



ELIZABETH CHADWICK

TRON
KRÓLOWEJ

Prószyński i S-ka

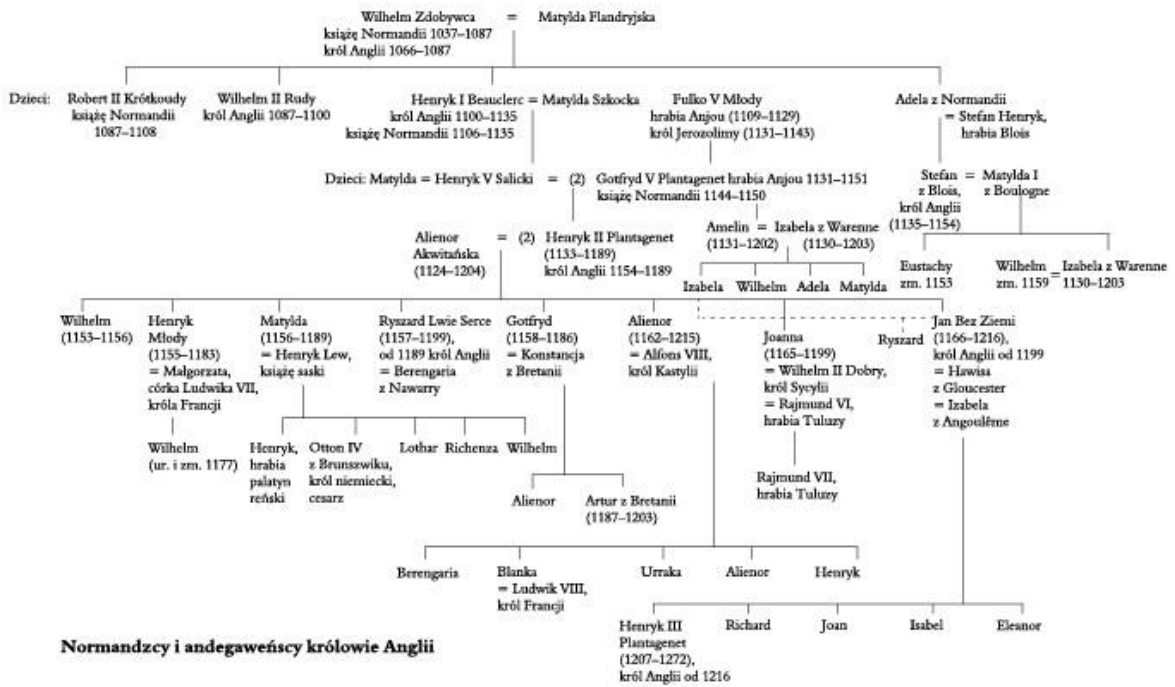


ELIZABETH CHADWICK

TRON
KRÓLOWEJ

Przełożyła
Magdalena Moltzan-Małkowska

Prószyński i S-ka







Do Czytelnika

W powieści nazywam Eleonorę Alienor, gdyż tak mówiłaby o sobie i tak nazywano ją w kronikach. Uznałam, że wypada to uszanować.

Pałac w Sarum, Wiltshire, kwiecień 1176

Alienor, księżna Akwitanii i Normandii, hrabina Anjou, małżonka Henryka II króla Anglii, rozejrzała się po nagiej komnacie, która od blisko dwóch lat służyła jej za celę. Białe wiosenne światło sączyło się przez sklepienie łukiem okna i kładło złotą plamę na deskach posadzki. Kominek wymieciono do czysta, a mizerny dobytek spakowano na wóz bagażowy oczekujący na dziedzińcu.

Jej twarz musnęła chłodny powiew. Wiatr hulał po okolicy całą zimę, wyjąc dokoła bielonych murów pałacu niczym wygłodniały wilk. Stawy jej zeszywniały, a myśli zmętniały jak szlam na dnie zamrożonego stawu. Ciężko było się ruszyć, dobudzić i stawić czoło światu. Zdrętwiała kończyła zawsze mrowi nieznośnie, odzyskując żywotność. Alienor wyciągnęła ręce przed siebie i bardziej zmartwiło ją ich drżenie aniżeli plamy na grzbietach dłoni.

Zalśniła ślubna obrączka. Wciąż ją nosiła, na przekór cierpieniu, które jej zadał, gdyż dopóki zdołała palec, dopóty nadawała Alienor status królowej i księżnej. Tytuły zachowywały swą wagę nawet na smaganym wichrem wzgórzu, gdzie umieścił ją Henryk z właściwą sobie bezwzględnością. Życie płynęło dalej, lecz ona znalazła się poza nawiasem, ponieważ ośmieliła się sprzeciwić jego woli i popsuć mu szyki. Zarzucił jej zdradę, ale to on ponosił winę za największe zdrady.

Strzępy informacji docierały do niej za pośrednictwem jej strażników; mówili niewiele i nic, co mogłoby ją ucieszyć. Teraz jednak wezwał ją na wielkanocne sądy w Winchester, więc podejrzliwie dociekała jego pobudek. Przebaczenie z okazji zamartwychwstania Jezusowego? Bardzo wątpliwe. Kolejna kara? Na pewno czegoś od niej chciał, nawet jeśli chodziło jedynie o pokazanie jej swoim baronom na dowód, że nie kazał pozbawić jej życia. Nie może pozwolić sobie na kolejne oskarżenie tej wagi – nie po tym, jak arcybiskup Canterbury został zadżgany przy ołtarzu własnej katedry przez czterech nadwornych rycerzy Henryka.

Gdy z sąsiedniej komnaty dobiegł ją odgłos kroków, stanęła twarzą do drzwi, maskując lęk królewską godnością. Pragnęła opuścić to miejsce, lecz perspektywa powrotu do świata budziła jej obawy, niepewna, co tam zostanie ani jak długo potrwa ulaskawienie.

Spodziewała się swojego strażnika, Roberta Maudita, toteż zdumiała się na widok najstarszego syna w progach, skąpanego w blasku wiosennych promieni słońca padających z okienka nad schodami. Jasnobrązowe włosy miał rozwiane od wiatru, a na osłoniętym rękawicą nadgarstku trzymał wspaniałego białozora.

– Spójrz, mamie – powitał ją z szerokim uśmiechem. – Czyż nie jest piękna?

Ścisnęła ją w piersi i straciła dech.

– Harry – westchnęła i kolana się pod nią ugięły.

Natychmiast przypadł do boku matki i zaprowadził ją do wnęki okiennej.

– Myślałem, że cię uprzedzili. – W jego oczach malowało się czułe zatroskanie. – Mam wezwać twoje dwórki?

– Nie... – Potrząsnęła głową i nabrała powietrza w płuca. – Nic mi nie mówią. – Głos jej się załamał. – Oślepiam, to ponad moje siły. – Zasłoniła oczy drżącą ręką.

Otoczył ją ramieniem i wtuliła się w niego, wdychając woń zdrowego, męskiego ciała, czując jego wigor i siłę – cechy, które lata zmagań, a następnie zamknięcia jej zrabowały.

Białozór zatrzepotał skrzydłami, wprawił w drżenie srebrne dzwoneczki na swoich łapach, po czym wydał serię ostrych, przenikliwych okrzyków.

– Już dobrze. – Te słowa mogły być skierowane zarówno do niej, jak i do ptaka. – Spokojnie.

Zanim doszła do siebie i podniosła wzrok, białozór również się uspokoił i z werwą przeczesywał pióra.

– Ojciec polecił mi sprowadzić cię do Winchesteru.

Spojrzała na ptaka uwięzionego na rękawicy. Nie polecą, dopóki Harry go nie wypuści, bez względu na siłę, która czai się w jego skrzydłach.

– Do czego jestem mu potrzebna, prócz udowodnienia dworzanom, że nie umarłam?

Uśmiech Harry'ego przygaś.

– Mówi, że chce z tobą porozmawiać... zawrzeć pokój.

– Czyżby? – Alienor wezbrał w gardle śmiech pełen rozgoryczenia. – A czemu ma to służyć?

Unikał jej wzroku.

– Tego mi nie zdradził.

Rozejrzała się po pustej komnacie. Co oddałaby za wolność? A co bardziej istotne – czego by nie oddała?

– Oczywiście. – Opanowała emocje na myśl o tym, co by było, gdyby Harry obalił ojca przed trzema laty. – Żałuję wielu rzeczy, ale niemożność pojednania z Henrykiem do nich nie należy. Najbardziej żałuję tego, że mnie pojmano. Powinam była być ostrożniejsza.

– Mamo...

– Miałam sporo czasu na roztrząsanie przeszłości i wciąż sobie wyrzucam, że zbyt długo zwlekałam i zabrakło mi impetu. – Dźwignęła się z wysiłkiem, aż ptak zatańczył nerwowo na przegubie Harry'ego. – Jeśli ojciec przysłał cię po mnie, musieliście się pojednać, i niechaj to będzie naszym punktem wyjścia. Jestem doprawdy uradowana twoim widokiem. – Stał przed nią dwudziestojednoletni młodzieniec, jego ojciec w tym wieku zasiadł już na angielskim tronie. – Kto jeszcze ma przyjechać do Winchesteru?

– Wszyscy. – Harry głąskał ptaka, póki ten się nie uspokoił. – Ryszard, Gotfryd, Jan, Joanna. – Jego kpiący uśmiech nie sięgał oczu. – Żony, bękarty, krewni i przyjaciele, wszyscy żyjący ze sobą za pan brat, sama wiesz. Żadnych zwad, tylko pełen wachlarz możliwości.

Jednym słowem, od klęski głodowej do klęski urodzaju, za jednym zamachem. Serce truchlało jej na myśl o opuszczeniu komnaty, więzienia, a zarazem azyłu.

– No cóż. – Zasłoniła się lekkim tonem jak tarczą. – Chodźmy, nie godzi się zmarnować okazji.

Cały jej dobytek z pozbawionego wygód Sarum zmieścił się na jednym wozie, który miał go zawieźć do oddalonego o dwadzieścia mil Winchesteru. Harry przybył z licznym orszakiem rycerzy, głównie z ojcowskiej świty, a także z garstką własnych; wśród nich znajdował się jego nauczyciel fechtunku, Wilhelm Marshal, który oczekiwał królowej przy spokojnym, srebrzyście nakrapianym stępaku.

– Pani. – Przykląkł i skłonił głowę.

Widok jego silnej, niezłomnej postaci i gest oddania prawie wycisnął Alienor łzy z oczu.

– Wilhelmie! – Dotknęła jego ramienia, żeby wstał, a gdy to uczynił, wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Przed ośmiu laty jako młody rycerz ocalił ją z zasadzki, lecz sam został pojmany, gdy odpierał atak. Wykupiła go z niewoli i oddała mu na naukę najstarszego syna. Nic nie mogło złamać ich przymierza.

– Dobrze wyglądasz, pani.

Skarciła go wzrokiem.

– Grzeszysz pochlebstwem, mój panie. Wiem, jak wyglądam po dwóch latach więzienia.

– Królowa w każdym calu – oznajmił szarmancko i pomógł jej dosiąść konia, kiedy mrugała gęsto, żeby odzyskać ostrość widzenia. Siodło okazało się skierowane w bok, z miękkim oparciem z tyłu i podpórką dla stóp, w sam raz dla damy, w stylu, którego zawsze unikała na rzecz jazdy okrakiem. Wygodne siedzisko narzucało wolniejsze tempo i odbierało poczucie władzy nad wierzchowcem. Mogła się spodziewać, że Henryk upokorzy ją na oczach ludzi.

– Pani, na dworze powiadają, że niedomagasz i odpoczywałaś w Sarum – rzekł Wilhelm taktownie neutralnym tonem.

Zebrała wodze, krzywiąc się ze wzgardą.

– Przypuszczam, że taka wymówka zamyka wszystkim usta.

Milczał, ale wyczytała odpowiedź z jego oczu, zanim odwrócił się do swojego konia.

Podjechał Harry na kasztanowym rumaku, który prężył szyję i tańczył w miejscu.

– Papa uznał, że tak będzie dla ciebie najwygodniej, ponieważ dawno nie jeździłaś.

– I ponieważ to mu odpowiada. Nie straciłam rozumu ani umiejętności jeździeckich, tylko wolność.

Harry zdobył się na przyzwoitość i zrobił rozgoryczoną minę, ale zaraz się rozpozgodził i posłał jej rozbrajający uśmiech.

– Za to świeci słońce, piękny dzień na przejażdżkę, nieważne, bokiem czy okrakiem.

Alienor darowała sobie ripostę, że jeszcze piękniej byłoby móc zdecydować samej. W przeciwieństwie do niej Harry umiał żyć powierzchownie – fruwał jak motyl i cieszył się chwilą, dopóki trwała.

Podał matce rękawicę i zrećnie przełożył białozora na jej nadgarstek.

– Ty ją weź, mamó.

Ptak zaciążył jej na przedramieniu i wpił się szponami w rękawicę; odwzajemniła jego zawzięte, atramentowe spojrzenie.

Harry z aprobatą pokiwał głową.

– Teraz wyglądasz jak prawdziwa królowa i księżna.

Łzy ponownie zapiekły ją pod powiekami. Dawniej zawsze trzymała białozora w swojej komnacie i czerpała szczerą radość ze wspólnych polowań. Samice były większe i silniejsze od samców. Podarowała jedną Henrykowi z okazji ślubu i dzisiaj tego żałowała.

– Jak się zwie? – zapytała.

– Alienor – odpowiedział Harry.

Przygryzła wargę, żeby się nie rozplakać.

– Będę myśleć o tym, jak wysoko szybuje – rzekła, odzyskawszy mowę.

Gdy orszak wyruszał z Sarum, wiatr pędził białe obłoki po niebie w odcieniu bladego, kwietniowego błękitu. Skowronki śpiewały nad nimi, wicher szumiał wśród traw, a serce Alienor rozsadzało cierpienie.

Zanim o zmierzchu dotarli do Winchesteru, Alienor słała się z bólu i wyczerpania. Wątpliwości Henryka co do jej umiejętności jeździeckich zrodziły się z chęci zemsty. Więziona w Sarum przez dwa lata, pozbawiona ruchu i towarzystwa opadła z sił i podupadła na duchu.

Kilka mil wcześniej białozór wrócił do klatki, a symbolika jego odosobnienia nie uszła uwagi Alienor, ale najbardziej zmartwiło ją to, że prawie zazdrości mu azylu i bezpieczeństwa, które zapewniał.

Gdy przejeżdżali pod arkadami i mijali wrota pod strażą, aby w końcu stanąć na ciemnym dziedzińcu, resztką sił zachowała pozory królewskiej obojętności. Służba pospieszyła z latarniami, które kołysały się w mroku złotymi plamami roztańczonego światła. Wilhelm Marshal zwinnie doskoczył do królowej, pomógł jej zsiąść, a następnie podtrzymał, kiedy się zachwiała. Uczepił ją go na mgnienie oka, po czym się wyprostowała. W oczach postronnego obserwatora istotnie mogła uchodzić za chorą, a przybycie o zmroku utwierdzało w tym przekonaniu. Bez fanfar i barwnego pochodu przez miasto na cześć przyjazdu wspaniałej, pełnej życia królowej; zakradła się niczym cień kobiety, pod osłoną nocy.

Odwróciła się do Harry'ego, który odprawiał ludzi wśród żartów i poklepywania po plecach.

– Już późno. – Głos odmówił jej posłuszeństwa. – Mu... muszę się położyć.

– Oczywiście, matko, nie pomyślałem. – Natychmiast oprzytomniał, wydał kilka pospiesznych rozkazów i niebawem sługa z latarnią prowadził ją do komnaty, którą zawsze tu zajmowała.

Przełknęła łzy, kiedy powitało ją miękkie światło wiszących lamp z grubego, zielonego szkła, ściany obwieszane barwnymi makatami i łoże posłane narzutą

z obszytego futrem jedwabiu. Na ławie z odchylanym siedzeniem leżały dwie książki w oprawie ze skóry i kości słoniowej, a szachownica tkwiła na stole obok kryształowej karafki i pucharów. W powietrzu unosiła się subtelna woń kadzidła, kaganki wypełnione rozżarzonymi węgielkami zapewniały przytulne ciepło. Luksusy, których nie doceniała, zanim ją uwięziono. Henryk dosadnie dawał jej do zrozumienia, co może dać i co odebrać; po dwóch latach aresztu ta świadomość niemal zaślepiła ją gniewem.

Ledwie usiadła na łożu, zjawili się służący z chlebem, winem i serem. Inni wnieśli jej bagaż pod nadzorem Amirii, pokojowej, owdowiałej siostry barona Shropshire. Liczyła sobie lat trzydzieści parę i sumiennie wypełniała swoje obowiązki, pobożna, cicha i unikająca intryg – dlatego Henryk uznał ją za odpowiednią. Podręczna Alienor nie mogła być podstępna, chyba że znajdowała się na jego usługach.

Amiria uklękła i zdjęła ze stóp królowej trzewiki z bydlęcej skóry do jazdy konnej, po czym wsunęła jej na stopy miękkie pantofle z owczej skóry.

Harry wślizgnął się do komnaty w ślad za tragarzami i rozejrzył się z miną właściciela.

– Odpowiada ci, mamó? Potrzebujesz czegoś?

Ze znużeniem potrząsnęła głową.

– Jedynie tego, czego nie mogę mieć.

– Wiesz, że ofiarowałbym ci to, gdybym mógł.

Amiria skończyła i Alienor wsunęła stopy pod siebie.

– Tak, oboje mamy swoje ograniczenia.

Nalał wina i podał jej kielich.

– Dobrze – oznajmił. – Ode mnie, nie z zasobów papy.

Ostrożnie wypiła łyk. Wino na dworze przeważnie miało smak octu, lecz to było gładkie, o aksamitnym bukicie, smakowało domem i było słodko-gorzkie z tego powodu.

– Zawołać resztę?

– Nie dzisiaj – odrzekła z dreszczem niepokoju. – Najpierw muszę się wyspać. – Pragnęła uściskać pozostałe dzieci, lecz nie mogły ujrzeć jej w takim stanie, wykończonej, bliskiej płaczu i przytłoczonej, zwłaszcza Ryszard. O Henryku w ogóle nie czuła się na siłach myśleć, gdyż nienawiść dławiała ją w gardle. – Ty również się połóż.

Zasmuciła ją ulga na jego twarzy, ponieważ dzieci odnoszą się tak do podstarzałych krewnych, wobec których mają zobowiązania.

– Dopilnuję, żeby nikt nie zakłócał ci spokoju, mamó.

Po jego wyjściu legła na łożu i poleciła Amirii zasunąć kotary. Następnie zwinęła się w kłębek i zapadła w sen, nie dbając o odzienie.

Zamek Winchester, kwiecień 1176

Rankiem, kiedy otworzyła oczy, potoczyła wokół siebie zdezorientowanym wzrokiem i próbowała przypomnieć sobie, gdzie się znalazła. Była sztywna i obolała, czuła przykrą suchość w ustach. Powoli oprzytomniała ze spojrzeniem utkwionym w srebrne gwiazdki na baldachimie, po czym zebrała się w sobie, aby wstać i stawić czoło światu. Za kotarą Amiria szeptała coś do drugiej pokojówki; Alienor przypuszczała, że jest późno. Ale po cóż w ogóle ma wstawać? Czy nie lepiej tak leżeć, a czas niech przecieka przez palce?

Zabrział kolejny głos, łagodny, a zarazem stanowczy. Po chwili rozsunięto kotary i w prostokącie światła stanęła Izabela z Wrenne, szwagierka Alienor, z kielichem w dłoni.

– Odesłałam wczorajsze wino i przyniosłam ci wodę źródlaną – oznajmiła. – Masz też świeży chleb z miodem i kazałam przygotować ci kąpiel.

Zaskoczona Alienor wzięła puchar i wypila. Woda okazała się chłodna i orzeźwiająca, a widok Izabeli tchnął otuchę w jej zbolące serce, gdyż miała przed sobą prawdziwą i wierną przyjaciółkę.

– Wczoraj dowiedziałam się od Harry’ego, że przyjechałaś, nalegał jednak, żeby ci nie przeszkadzać, inaczej przysłałbym od razu.

Alienor odstawiła kielich i rozpostarła ramiona. Izabela padła jej w objęcia i wybuchnęła płaczem, a po chwili szlochały już obie.

– Niemądra. – Alienor pociągnęła nosem, wytarła oczy i się odsunęła. – Widzisz, do czego mnie doprowadzasz.

– Nic na to nie poradzę. – Izabela przetarła oczy rękawem.

– Masz zbyt miękkie serce – zganiła ją Alienor. – Dlatego nie zniosłabym wczoraj twojego widoku. Nie mam pewności, czy teraz go zniosę. – Ponownie sięgnęła po kielich. – Och, Izabelo, tak trudno porzucić szarość i znów zanurzyć się w świecie pełnym kolorów. Nie masz pojęcia, co on mi zrobił.

Pokojówki przydźwigały balię i wiadra z gorącą wodą.

– Możliwe, ale pragnę pomóc.

Alienor zdusiła grymas. Izabela miała talent do umilania życia uciśnionym i zapewne tak postrzegala Alienor.

– Nie waż się litować nade mną – ostrzegła.

Izabela z wyrzutem rozwarła piwne oczy.

– Nie śmiałybym! Co ty mi zarzucasz? – Wyjęła fiolkę olejku różanego i wpuściła do parującej balii kilka cennych kropel, a cudny zapach rozszedł się po komnacie.

– To silniejsze od ciebie. – Alienor złagodziła te słowa uśmiechem, choć Izabela nadal spoglądała na nią z urazą.

Rozebrana przez Amirię weszła do balii i zanurzyła się w gorącej wodzie różanej,

wydając przy tym jęk na poły bólu, na poły rozkoszy.

Izabela ponownie napełniła jej kielich.

– Jana i Joannę bardzo ucieszył twój przyjazd – oznajmiła.

Alienor tęsknota ścisnęła w gardle. Odgradzając ją od świata za bunt, Henryk odgrodził ją również od dzieci. Izabela, która wyszła za jego przyrodniego brata Amelina, na pewien czas wzięła je do siebie na wychowanie, co stanowiło szczęście w nieszczęściu.

– Jak się miewają?

– Doskonale, sama zobaczysz – odrzekła z czułością Izabela. – Joanna wyrosła na śliczną młodą damę, a Jan zaprzyjaźnił się z moim Wilhelmem.

– Świadomość, że są bezpieczni pod twoją opieką, była mi wielką pociechą.

Izabela zbyła jej słowa machnięciem ręki, lecz wyglądała na zadowoloną.

– To dla mnie zaszczyt. Oboje są tacy mądrzy. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś radził sobie z liczydłem tak jak Jan, a Joanna czyta na głos bez zająknięcia.

Alienor poróżowiła z dumy na tę pochwałę, lecz zaraz poczuła ukłucie urazy. Sama powinna wychwalać bystrość ich umysłów, zamiast słuchać tego z ust innej kobiety, nawet przyjaciółki i szwagierki. Szybko jednak otrząsnęła się z ponurego nastroju, jakby słońce rozproszyło mgłę. Przywrócono ją z powrotem do życia i nie ma odwrotu.

– Czy wiesz, po co Henryk sprowadził mnie do Winchesteru? – zapytała, gdy Amiria pomagała jej włożyć czystą koszulkę i suknię ze szkarłatnej wełny. – Harry twierdzi, że chodzi o zawarcie pokoju, ale mam obawy, że nie odbędzie się to z korzyścią dla mojej osoby.

Izabela pokręciła głową.

– Amelin nie poruszał tego tematu.

Alienor spojrzała na nią ostro.

– Nie wie czy ci nie mówi?

Izabela spuściła wzrok.

– Tego też nie wiem.

I woli nie pytać: Alienor знаła jej niechęć do widzenia przykrych spraw w ich prawdziwej postaci.

– Mam nadzieję, że się pogodzicie – dodała Izabela niepewnie. – W Sarum nie ma dla ciebie życia.

Alienor wydeła usta.

– Sarum to środek nacisku Henryka. Więzi mnie tam przez dwa lata, odmawia kontaktu z dziećmi oraz światem i pozbawia wszelkich wygod, a teraz sprowadza do Winchesteru i obsypuje tym, czego mnie pozbawił. Ale zapewniam cię: nigdy nie dostanie Akwitanii, jeśli taka jest jego cena. Wolę wrócić do Sarum. Wolę umrzeć.

– Alienor... – Izabela błagalnie wyciągnęła rękę.

– Nie patrz tak na mnie! – burknęła Alienor, po czym wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. – Chwała ci za to, żeś mnie zbudziła – dodała łagodniej. – Może nie jestem gotowa na spotkanie z Henrykiem, ale dzieci pragnę ujrzeć niezwłocznie.

Właśnie zjadła chleb z miodem na śniadanie, gdy zjawili się Jan z Joanną

i piastunkami oraz dzieci Izabeli, ich czworo kuzynów. Serce zadrżało Alienor w piersi, gdyż z trudem rozpoznała syna i córkę, których pożegnała w Sarum przed dwoma laty. Mieli odpowiednio lat dziewięć i dziesięć, co nadal czyniło ich dziećmi, ale już tylko krok dzielił ich od dorosłości.

Jan pierwszy wystąpił naprzód i ugiął kolano.

– Pani matko – powiedział. Joanna dygnęła i wymamrotała to samo. Włosy miała zaplecione w lśniący warkocz, jasnobrązowy, przetykany kasztanowym odcieniem ojcowskiej rudości.

Atmosfera była napięta do granic wytrzymałości. Tknięta nagłym porywem Alienor porzuciła oficjalny ton i przygarnęła dzieci do serca.

– Ależ wyrosliście! – Łzy cisnęły się nieubłaganie. – Tyle czasu minęło, ale codziennie o was myślałam i modliłam się, by znów was zobaczyć!

– My również się modliliśmy, mamó – rzekł Jan z otwartym i niewinnym wyrazem twarzy.

– To prawda – potwierdziła Izabela. – Nigdy nie musiałam im przypominać.

Alienor wytarła oczy mankietem, po czym zaciągnęła Jana i Joannę do wnęki okiennej, żeby ochłonać. Wreszcie poczuła się na siłach powitać ze spokojem syna i trzy córki Izabeli, ta gromadka także bardzo wyrosła. Wilhelm, rówieśnik Jana, zawarł z nim przyjaźń, która wiązała się z ciągłymi przepychankami, umacniającymi ich więź przeciwko całemu światu. Bella, najstarsza córka Izabeli, w podobnym do Joanny wieku, odziedziczyła alabastrową cerę i piękne zielone oczy po dziadku Gotfrydzie, hrabim Anjou, słynącym z urody.

– Złamię niejedno serce. – Alienor się uśmiechnęła. – Już ją zaręczyliście?

Bella pokraśniała na taki komplement, lecz nadal stała ze skromnie spuszczoneym wzrokiem.

– Chcemy, żeby jeszcze podrosła i dokonała wyboru.

Alienor uniosła brwi.

– A jeśli zakocha się w podkuchennym lub złotoustym minstreli bez grosza przy duszy?

Izabela machnęła ręką.

– Są pewne granice, rzecz jasna, ale nie odbierzemy jej prawa głosu. Z jej siostrami postąpimy podobnie.

– Co na to Amelin?

– Przyznaje mi rację. Zostało mnóstwo czasu, poza tym jeszcze nikt nie złożył nam propozycji nie do odrzucenia.

Alienor milczała. Jak na swoje przywiązanie do konwenansów, w kwestii rodziny i serca Izabela bywała uparta i krnąbrna. Niektórzy nazwaliby ją odważną i wierną własnym przekonaniom, inni – pobłażliwą i głupią. Rozumiała, dlaczego Amelin nie oponował. Przyrodni brat Henryka rządził w domu łagodną ręką, ale władzę miał absolutną i nie kwapił się tego zmieniać, wydając córki za mąż w młodym wieku i narażając na wpływ innych mężczyzn. Córki Alienor znalazły mężów, jeszcze zanim weszły w wiek dojrzewania, w imię sojuszy politycznych; na Izabeli i Amelinie ciążyła mniejsza odpowiedzialność.

Postyszała podniesione męskie głosy i po chwili do komnaty wpadli jej starsi synowie z ojcem, wnosząc świeży zapach z dworu, aż zaiskrzyło w powietrzu. Wszyscy czterej zaśmiewali się do rozpuku, ponieważ ulubiony terier Henryka porwał zdobioną klejnotami futrzaną czapkę biskupa Ely, by następnie rozerwać ją na strzępy za stajnią.

Spojrzenie Alienor powędrowało do Ryszarda, jej następcy. Kochała wszystkich synów, ale Ryszard zajmował szczególne miejsce w jej sercu. Hrabia Poitou, przyszły książę Akwitanii. Jego złocistorude włosy zdawały się wręcz płonąć, oczy nosiły barwę bławatków i był najwyższy spośród nich wszystkich.

Spoważniał i przykląkł u stóp matki, aby ją powitać i przyjąć pocałunek pokoju. Alienor odprawiła ten rytuał, aby zachować godność, choć uczucia wezbrały w niej niczym spieniony nurt rzeki. Wymienili spojrzenia pełne spraw, o których nie ważyli się mówić w obecności Henryka i pozostałych.

Ryszard wstał i ustąpił miejsca swemu bratu Gotfrydowi, o rok młodszemu, o brązowych włosach i drobniejszej budowie. W przyszłości miał rządzić Bretanią, z której dziedziczką Konstancją był zaręczony. Z natury skryty, na swej otwartej z pozoru twarzy skrywał myśli, płynące pod spodem.

– Pani matko. – Ujął jej dłoń i przycisnął sobie do czoła. Zachowywał się ujmująco, ale wzrok miał czujny i nieprzenikniony.

Harry serdecznie ucałował matkę i krzepiąco uścisnął jej dłoń.

– Lepiej ci, mammo?

– Nałożyłam zbroję – odpowiedziała w przyływie dobrego humoru. Czy lepiej się czuła? Może inaczej: była gotowa do boju.

– To dla ciebie. – Wysypał jej na dłoń pół tuzina barwnych klejnotów, w tym sporej wielkości ametyst z dwiema przewierconymi dziurkami; z jednej zwisały strzępy wiewiórczego futerka. – Resztki łupu, tylko nie mów biskupowi Ely. – W oczach zatańczyły mu roześmiane iskierki.

Alienor ścisnęła je w dłoni: wiedziała, że są cenne i mogą się przydać. Henryk nie odważy się ich odebrać na oczach tylu świadków, na tym polegał fortel. Schowała dar w szkatułce, po czym odwróciła się sztywno, by stanąć oko w oko z mężem, który rozmyślnie puścił synów przodem, aby obserwować jej reakcję. Nie dygnęła, a on się nie skłonił.

– Mam nadzieję, że spokój i samotność wyszły ci na dobre, pani. – W jego oczach błysnęła stal.

– W rzeczy samej. Miałam czas przemyśleć wiele spraw i ujrzałam je w innym niż dotąd świetle.

– Miło mi to słyszeć. Jak widzisz, doszedłem do porozumienia z naszymi synami i nie widzę przeszkód, abyśmy mogli żyć razem w pokoju.

Alienor widziała istotne przeszkody, ale zmilczała.

Wyciągnął rękę.

– Dwór oczekuje cię w wielkiej sali, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– A gdybym miała?

– Chyba oboje znamy na to odpowiedź – odpowiedział uprzejmie, wciąż z tym samym nieprzejednanym spojrzeniem.

Nie chciała go dotykać, zmusiła się jednak, aby oprzeć mu dłoń na rękawie i ruszyć u jego boku ze świadomością, że jemu również ta bliskość doskwiera, chodzi mu tylko o pokazanie swojej władzy. Postanowiła podjąć grę, dopóki nie odkryje, co on knuje, a potem się zastanowi.

Zamek Winchester, sądy wielkanocne, kwiecień 1176

Alienor siedziała we wnęce okiennej z Izabelą i wyszywała rękaw nowej sukni Joanny. Wymagało to wielkiego skupienia i dokładności, lecz nie traciła czasu, gdyż jej ułaskawienie mogło zakończyć się w każdej chwili. W Sarum szła tylko lniane koszuliny dla biednych i chorych – stanowiło to część kary za podburzanie synów przeciwko ojcu – dlatego ponowne obcowanie z pięknem i jedwabiem sprawiło jej wiele radości.

Dzień wcześniej odbyło się rodzinne spotkanie, z wierzchu jasne niczym nasłoneczniona tafla, która w głębi skrywa zdradzieckie prądy. Wszyscy prześcigali się w uśmiechach i chwilami śmiech był szczery, ale pod powierzchnią czały się mroczniejsze uczucia i nikt nie poruszał drażliwych tematów, tylko żartowano i przerzucano się opowieściami z polowań. Dzieje futrzanej czapki biskupa Ely przechodziły z ust do ust, a sam biskup pogodził się z losem, powierzając klejnoty pieczy królowej. Nie wspomniano o konflikcie, który zwrócił syna przeciwko ojcu i doprowadził do uwięzienia Alienor w Sarum, a przy tym była to sprawa tak wielkiej miary, że w komnacie nie mieściło się nic innego, każdy zaś oddech i słowo były nią przesiąknięte.

Rankiem Henryk wyruszył na łowy z synami, w dowód komitowy pomiędzy nimi. *Widzisz, są moi. Próbowałaś ich odebrać, ale ci się nie udało.* Taką wersję podtrzymywał, i choć bolało jak wyrwany paznokciec, nie wierzyła w ani jedno jego słowo.

Joanna i jej kuzynki z Warenne zajmowały się swoimi robótkami, podobnie jak Małgorzata, młoda żona Harry'ego, oraz jej siostra Adelajda o mysich włosach, zaręczona z Ryszardem. Konstancja z Bretanii, przyszła żona Gotfryda, czytała kobietom bestiariusz i właśnie poinformowała je z grymasem, że wielbłądy wolą brudną wodę od czystej i gmerają w niej kopytami, aby wytrącić szlam.

– Czy widziałaś wielbłądy, gdy byłaś w Ziemi Świętej, mamó? – zapytała Joanna.
– Tak robiły?

– Nie zauważyłam – przyznała Alienor. – Musicie pamiętać, że nie wszystko, co piszą uczeni, jest prawdą. Raz jechałam na wielbłądzie w Jerozolimie. Ludwik był bardzo zgorszony, ale mnie to nie powstrzymało.

Joanna szeroko otworzyła oczy.

– I jak było?

– Twardo. – Alienor się skrzywiła. – I czułam się tak, jakbym miała dostać choroby morskiej. Wielbłądy są wyższe niż konie, więc dalej sięgasz wzrokiem, ale nie stąpają tak pewnie i nie reagują na polecenia. Za to rączy arab to co innego. – Oczy rozblęsnęły jej na samo wspomnienie. – Ludwik tego też nie pochwałał. Nie podobało mu się, że żona pędzi po pustyni na koniu szybszym od wiatru. Pewnie myślał, że mu ucieknę... i zapewne miał rację! Jakże chciałabym mieć araba czy choćby wielbłąda, lecz gdyby marzenia się spełniały, dawno byłabym w Poitiers, w swoim domu.

Izabela lekko dotknęła jej ramienia, ale w jej współczującym spojrzeniu kryła się

przestroga.

– Co się tyczy orła – podjęła Konstancja dźwięcznym głosem – wiadomo, że w podeszłym wieku na powrót staje się młody, osobliwym sposobem. Gdy mu oczy ciemnieją, a skrzydła ciężą ze starości, poszukuje źródła z krystaliczną wodą, która bulgocze i lśni w blasku słońca. Nad źródłem wzbija się wysoko w przestworza i kieruje wzrok do słońca, dopóki oczy i skrzydła nie stają mu w płomieniach od żaru. Wtedy szybuje do źródła, gdzie woda jest najczystsza i najjaśniejsza, nurkuje i kąpie się trzy razy, póki starość go nie opuszcza, ustępując miejsca świeżości.

Łzy zapiekły Alienor pod powiekami. Gdybyż to było takie proste.

Przerwano im bezceremonialnie, kiedy Henryk wpadł do komnaty prosto z polowania, jeszcze rozochocony po nagonce. Buty miał ubłocone, rozdarty płaszcz i gałązki na czapce. Alienor poczuła zapach jego potu. Przyszedł zupełnie sam, bez synów i przybocznych. Serce zabiło jej mocniej w piersi. Zatem nadeszła ta chwila, będzie się targował.

Rzucił czapkę oraz płaszcz paziowi, po czym go odprawił i podszedł do okna.

– Wyjdźcie wszyscy – rozkazał, machając szorstko ręką. – Muszę porozmawiać z królową na osobności.

– Chcę zostać. – Nadąsana Joanna przytuliła się do boku matki.

– Możesz sobie chcieć, ale zrobisz, co każę – uciął Henryk. – Ta rozmowa nie nadaje się dla twoich uszu.

– Chodź, Joanno – rzuciła pojednawczo Izabela. – Muszę przejrzeć szkatułkę z biżuterią, pomożecie mi z Bellą.

Joanna posłała ojcu miążdzące spojrzenie, lecz pokusa okazała się silniejsza, więc dygnęła i wyszła z Izabelą.

Henryk syknął przez zęby.

– Córki – mruknął, siadając na miejscu Izabeli.

Alienor podniosła robótkę.

– Należało się tego spodziewać. Jest w takim wieku, że wiele rozumie.

– Wiec powinna zachowywać się stosownie do wieku – dodał z rozdrażnieniem. – I słuchać ojca. – Ujął palcami złotą nić i obejrzał ją pod światło. – Emisariusze wyruszyli z Sycylii, aby sfinalizować oświadczyzny w imieniu króla Wilhelma; jestem skłonny je przyjąć, gdy przedstawią korzystne warunki.

Alienor wykonała kilka misternych ściegów. Sojusz z Sycylią został nawiązany przed kilku laty i odłożony na bok, ale nie w ramach odmowy. Kolejna córka poślubiona władcy z dalekich krajów, której zapewne więcej nie zobaczy. Sycylia nie różniła się bardzo od Akwitanii, może się spodobać Joannie. Wilhelm z Sycylii był, zdaje się, dziesięć lat od niej starszy – różnica niby niewielka, lecz mogła okazać się przepaścią.

– Czy Joanna wie?

– Nie, ale wkrótce jej powiem. Jeśli negocjacje przebiegną pomyślnie, wyjedzie przed nadejściem jesieni.

Alienor wbiła wzrok w robótkę. Wzbraniała się przed tym pytaniem, ale przełknęła dumę.

– Czy pozwolisz mi zostać i spędzić z nią trochę czasu?

– Niewykluczone. – Westchnął przesadnie. – Zawsze działałam w imię jedności naszych dóbr. Moi synowie teraz to rozumieją; mam nadzieję, że ty również poszłaś po rozum do głowy. Jakże mamy wzbudzać respekt i lojalność, jeśli nie jesteśmy zjednoczeni w oczach ludzi?

Moi synowie, powiedział, nie nasi, co nie uszło jej uwagi.

– Czasu do namysłu miałam pod dostatkiem – odpowiedziała i wywróciła robótkę na lewą stronę, aby obejrzeć ścięgi. – Skoro popuściłeś łańcuch i sprowadziłeś mnie do Winchesteru, zapewne miałeś w tym swój cel. Harry wspomniał, że pragniesz porozumienia.

Owinął złotą nić wokół palca wskazującego.

– Pamiętasz, jak byliśmy razem w Fontevraud?

Ciekawe zagranie.

– Dawno temu.

Uśmiechnął się krzywo.

– W starych, dobrych czasach.

Ujrzała oczami wyobraźni, jak idą ramię w ramię przez trawnik pokryty rosą, mury opactwa opalizują we mgle wczesnego poranka, a piastunka niesie za nimi ich pierwotnego. Przyszłość jawiła się w jasnych barwach i serce wzbierało Alienor pewnością i uniesieniem. Ale Will leżał w grobie od ponad dwudziestu lat i wspomnienie było niczym przelotny blask słońca na wzburzonych falach. Od tamtej pory odwiedziła Fontevraud wielokrotnie, ale nigdy z Henrykiem.

– Dlaczego o tym wspomniałeś?

– Zawsze znajdowałaś tam balsam dla duszy. Nie sądzę, aby z Sarum łączyła cię podobna więź.

Alienor przerwała szycie i spojrzała na niego z ukosa.

– Do rzeczy, proszę.

Wstał i podszedł do okna, a z jego ciała i odzieży wzbil się gryzący zapach polowania.

– Opactwo w Amesbury ma podlegać Fontevraud i potrzebują tam opatki. Nadajesz się do tego zadania. Przyniosłoby ci chlubę.

Opatki! Sprytnie to sobie umyślił. Zakuje ją w habit, aby spędzała czas na modłach i dobroczynności, odgrywając przy tym zaszczytną rolę posłanniczki Kościoła. Powabna to śmierć w porównaniu z zimną i bezlitosną w Sarum, jeśli odmówi.

– Nie wywierałbym tam na ciebie żadnego nacisku – podjął gładko. – Mogłabyś robić, co ci się podoba, przyjmować szanowanych gości i być chlubą naszego rodu miast zakałą.

Alienor utkwiała wzrok w jego potylicy. Włosy mu się przerzedzały i dawniej miedziane złoto przybrało zgaszony, piaskowy odcień.

– Wolałabym spędzać czas w Poitiers – rzuciła neutralnym tonem. – Za dwa miesiące dojrzeją czereśnie, początek lata zawsze cieszy oko w tamtych stronach. Byłby to prawdziwy balsam dla mojej duszy.

Odwrócił się do niej.

– To byłoby niestosowne. Po tym, co zaszło, nie możesz tam wrócić. – Wzrok miał

twardy jak kamień, o który się opierał. – Rozmawiałem z przedstawicielami Kościoła, którzy zapewnijają, że nasze małżeństwo można rozwiązać.

Nie była wstrząśnięta ani zdziwiona, już to przerabiali.

– Masz na myśli unieważnienie?

Wzruszył ramionami.

– Coś w tym rodzaju.

– Postawmy sprawę jasno i nazwijmy rzeczy po imieniu. Jaki „rodzaj” masz na myśli?

Popatrzył na złotą nić na swoim palcu.

– Owszem, unieważnienie, mówiąc wprost.

– Chcesz, bym stała się nicością. – W jej głosie dała się słyszeć nabrzmiała gniewem pogarda. – Zniknęła, przestała istnieć. – Poczula, jakby jej brzuch wypełniły ciężkie kamienie, spadały jeden na drugi. Nie pozwoli mu na to. – Jaką miałbyś z tego korzyść?

Ponownie wzruszył ramionami.

– Nie pojmuję, dlaczego się sprzeciwiasz. Każde z nas podąży własną drogą i zakończymy tę wojnę.

Doszło do wojny, gdyż umniejszał ją na każdym kroku. Chciał ją zamknąć w klasztorze i odmówić prawa wizyty we własnym księstwie. Może pojmie kolejną żonę: nie mogła tego zbagatelizować, ponieważ dzieci z nowego małżeństwa zagroziłyby jej potomstwu. Osłoni je własną piersią.

Odłożyła robótkę i wstała, żeby stanąć na wprost niego.

– Nie przystanę na unieważnienie naszego małżeństwa. Perspektywa złagodzenia kary nic tu nie zmienia.

– Przekonasz się, że nie masz wyboru, pani. Mogę wykazać, że nasz związek od początku był bezprawny z uwagi na zbyt bliskie pokrewieństwo.

Zaśmiała się z pogardą.

– Na drodze do jego zawarcia stało wiele przeszkód, Henryku, lecz wszystkie poszły w zapomnienie dawno temu. Na każdy dowód, który przedstawiś, ja podam inny, który zada mu kłam. Może nie mam armii na swój użytek, ale w tym wypadku to bez znaczenia. Po tym, co spotkało Tomasza Becketa, w Rzymie nie zabraknie ludzi, którzy opowiedzą się po mojej stronie. Ponadto musisz zadbać o moje bezpieczeństwo, gdyż po Beckecie wielu jest skłonnych uwierzyć, że nie cofnąłbyś się przed zamordowaniem swojej królowej.

Henryk spurpurowiał, pęknięte żyłki zapulsowały mu na policzkach. Uniósł pięść.

– Na Boga, za daleko się posuwasz, pani!

– Więc mnie uderz – rzuciła wyzywająco, dumnie zadzierając głowę. – Odeślij z powrotem do Sarum i wytłumacz się „swoim” synom, a zobaczymy, jak ci odpowiedzą.

Stali zdyszani we wnęce okiennej i wymieniali nienawistne spojrzenia.

– Na Boga, dasz mi, czego chcę – warknął.

– Nie obchodzą mnie twoje zachcianki – odparła brawurowo Alienor. – Już mnie podeptałeś, cokolwiek jeszcze zrobisz, nie ma znaczenia.

– Ależ ma. Dobrze się zastanów, pani. Ponowię pytanie przed końcem

wielkanocnych obchodów; wierzę, że się opamiętasz. W przeciwnym razie wiesz, co cię czeka. – I wypadając z komnaty, trącił ją barkiem, aż się zachwiała.

Kolana odmówiły jej posłuszeństwa. Wymacała na oślep poduszkę we wnęce okiennej i usiadła, dygocząc na całym ciele. Boże jedyny, domagał się unieważnienia, aby umieścić ją w klasztorze i skazać na zapomnienie. Oręż miała nędzny, jednakże odmowa to broń, którą będzie walczyć do końca.

Izabela weszła na palcach do komnaty i zbliżyła się do zmartwiałej Alienor. Widząc jej rozpacz, odprawiła pozostałe dwórki i sama przyniosła kielich z winem.

– Żąda unieważnienia – oznajmiła sztywno Alienor. – Mam pojechać do Amesbury i wstąpić do zakonu.

Izabeli zabrakło tchu.

– Moja kochana!

– Chce zrobić ze mnie zakonnicę i odebrać mi Akwitanię. – Drżała z nienawiści i odrazy. – Twierdzi, że przysporzy mi to chluby, że zaznam spokoju i wytchnienia od znoju, lecz ludzie mówią tak o śmierci, nieprawdaż? – Spojrzała na wino, jego wzburzoną taflę w jej roztrzęsionej dłoni. – Może któregoś dnia pójde tą drogą, ale jeszcze nie dziś. Minęły czasy, gdy rodziłam dzieci, lecz nie pozwolę się traktować jak zużytą chabetę, która legła za stodołą w oczekiwaniu na swój koniec. – Posłała Izabeli zawzięte spojrzenie. – Nigdy się na to nie zgodzę, przenigdy!

Izabela przysiadła obok niej.

– Wiem, że nie dopuszczasz tego do świadomości – rzekła po chwili wahania – ale czy to nie lepsze niż powrót do Sarum bądź areszt w Winchesterze?

Alienor zacisnęła usta i zwróciła wzrok ku światłu padającemu z okna. Złota nić, którą Henryk nawijał na palec, błyszczała na podłodze.

– Nie – powiedziała. – Nie lepsze.

– Ale miałybyś towarzystwo innych szlachetnie urodzonych kobiet, książki do czytania oraz wiele rzeczy, którymi mogłabyś się zająć. – Izabela pojednawczym, współczującym gestem dotknęła jej kolana. – Miałybyś świeże powietrze oraz wszelkie wygody i byłabyś tam poważana. Jeśli się zastanowić, może jego prośba zasługuje na rozważenie?

Żarliwość, z jaką Izabela dopatrywała się dobra w każdej sytuacji, nawet jeśli oznaczało to pójście na łatwiznę, zawsze drażniła Alienor, obecnie zaś – w obliczu tego, co zaszło – doprowadziła ją do szału.

– Nic nie rozumiesz, nigdy nie rozumiesz! – wybuchła. – Jestem królową, a to, co mi proponuje, nie ma ze mną nic wspólnego. Chce usunąć mnie z drogi, żebym mu nie wadziła.

Izabela próbowała ją uspokoić.

– Moim zamiarem nie było cię urazić, pragnę twojego dobra.

– Dobra? Ha! Starłby mnie w pył, a ty byś to pochwaliła, ponieważ nie chcesz widzieć świata, jakim jest naprawdę.

– Alienor...

– Och, idź sobie – wypluła. – Na nic mi twoje rady.

Izabela przygryzła wargę.

– Pragnę ci tylko pomóc, nic ponadto.

– Nie możesz mi pomóc – prychnęła Alienor z gniewem podszytym rozpaczą. – Słyszałaś? Odejdź, nie chcę cię widzieć.

Izabela wstała z nosem na kwintę.

– Jak sobie życzysz, pani. – Dygnęła i uciekła z komnaty.

Alienor przymknęła oczy i zasłoniła twarz rękami. Chciała zawołać ją z powrotem, ale duma i gniew zamknęły jej usta.

Nikt do niej nie podszedł, no bo któż chciałby ryzykować starcie z rozjuszoną lwicą? Została sama. Opuściła ręce na podolek i zadarła podbródek z zaciętą, dumną miną. O dziwo, poczuła się spokojniejsza, przyświecało jej poczucie celu. Sama poradzi sobie z tym, co napotka na swojej drodze. Jest królową i samo to wyróżnia ją spośród innych kobiet, nawet tych, które uważa za przyjaciółki. Incydent z Izabelą utwierdził ją w przekonaniu, że musi polegać wyłącznie na sobie.

Zamek Winchester, sądy wielkanocne, kwiecień 1176

Amelin z Warenne, hrabia Surrey, odpoczywał przy ogniu i oddawał się troskliwym zabiegom swoich trzech córek. Krzątały się wokół niego rozszczebiotane jak ptaki, czesały mu włosy i obmywały obolałe stopy, na których cały boży dzień spełniał zachcianki swego królewskiego brata przyrodniego, toteż odpoczynek był ze wszech miar wskazany.

Pomyślał z zadowoleniem, że taka rodzina to błogosławieństwo. Miał mądrego syna, obdarzonego bystrym umysłem i krzepą, które rokowały pomyślnie na przyszłość, córki zaś umilały mu życie ciepłym blaskiem spełnienia i domowego ogniska. Kiedyś wyjdą za mąż, a ich mężowie będą szczęściarzami, o czym nie omieszka przypominać im na każdym kroku. Ale jeszcze nie teraz, jeszcze nacieszą się z Izabelą dziewczynkami. Bella, która wkroczyła już na ścieżkę ku kobiecości, nie miała jeszcze lat dwunastu, Adela liczyła sobie siedem, a Matyllda pięć. W przeciwieństwie do córek Henryka, nie musiały spieszyć się do małżeństw, które zapewnią korzyść dynastii.

Zerknął na żonę, która przetrząsała zawartość skrzyni z odzieżą odwrócona do niego plecami; ruchy miała pospieszne i urywane, co złożył na karb tajemniczych, kobiecych zajęć.

– Zagraj coś dla mnie, Bello – poprosił.

Najstarsza córka przyniosła harfę i przycupnęła na stołku u jego stóp. Brązowy warkocz zsunął się z jej ramienia; odrzuciła go do tyłu gestem pełnym wdzięku i uśmiechnęła się do ojca. Grała wybornie, palcami giętkimi jak wstążki tkła muzykę ze strun. Matyllda wspięła się na kolana Amelina, żeby ją przytulił, a on z czułą troskliwością otoczył ramieniem jej drobne ciało. Większość dnia spędził z Henrykiem i żarliwie pragnął rodzinnej bliskości, aby otrząsnąć się z naleciałości dworu. Bez przerwy dziękował Bogu za radość, którą dawała mu rodzina, i szczerze współczuł ludziom jej pozbawionym.

Później, kiedy dziewczynki go ucałowały i pod opieką piastunek poszły się położyć, ich brat również, Amelin zwrócił się do Izabeli i poklepał miejsce obok siebie.

– Jesteś dzisiaj milcząca. Przynieś mi kielich wina i usiądź na chwilę.

Zrobiła, o co prosił, zauważył jednak, że myślami przebywa gdzie indziej. Coś ją gryzło, ale powie mu w swoim czasie, on zaś nie zwykł sam szukać kłopotów bez potrzeby. Wziął kielich i wyciągnął nogi w stronę kominka.

– Zapewne słyszałaś, że Henryk chce unieważnić małżeństwo z Alienor? – zagaił.

Gdy nie odpowiedziała, popatrzył na nią w chwili, kiedy wygięła usta w podkówkę i wybuchła płaczem. Zdumiony i wstrząśnięty ujął jej dłoń.

– O co chodzi? – zapytał. – Co się stało?

– Nic – wykrztusiła. – Zaraz mi przejdzie.

– Co ja takiego powiedziałem? – Przyszło mu do głowy, że poczuła się zagrożona

sytuacją między Henrykiem a Alienor. – Wszak nie proszę cię o unieważnienie. Co cię tak zdenerwowało?

– Ni... nic – wyszlochała Izabela, przerażona, że nie panuje nad sobą we własnym domu, który ma być dla Amelina ostoją spokoju.

– A jednak. Powiedz mi, w czym rzecz.

– Chodzi o Alienor – wydusiła. – Wy... wyrzuciła mnie, kiedy zasugerowałam, że unieważnienie jest najlepszym rozwiązaniem. Powiedziała, że nic nie rozumiem. Potraktowała mnie jak najgorszego wroga, jakby wszystko, co dla niej robiłam, było niczym!

Amelin się skrzywił. Bardzo kochał żonę, ale jej wrażliwość niekiedy utrudniała życie, a on nie miał zamiaru mieszać się w kobiece zwady, po stokroć wolał intrygi i wybuchy Henryka.

– Uspokój się, najdroższa – poprosił. – Straciłem rachubę, ile razy Henryk mnie wyrzucał, gdy nie w smak mu były moje słowa albo po prostu wściekał się na cały świat. Ale potrzebuje mnie, Alienor zaś potrzebuje ciebie, nawet jeśli temu zaprzecza. – Wykrzywił się z przekąsem. – Jesteśmy im potrzebni do życia także wtedy, gdy nas odtrącają. Napij się wina i otrzyj łzy. To minie.

– Zatem myśl o unieważnieniu jej nie zachwyca? – podjął po jakimś czasie, kiedy już tylko pociągała nosem. Ponownie napełnił jej kielich.

Izabela lekko potrząsnęła głową.

– Bynajmniej. Bardzo się rozsierdziła, gdy podsunęłam, że może tak będzie najlepiej. – Szarpnęła wilgotny, lniany kwadracik, którym wytarła oczy. – Odmówi, choćby Henryk miał ją odesłać do Sarum lub zamknąć w lochu.

Na twarzy Amelina odmalował się wyraz bezsilności. Mażeńskie problemy Henryka i Alienor powodowały tarcia nie tylko pomiędzy nimi. Mógł się spodziewać takiej reakcji bratowej.

– Czy powiedział ci, dlaczego myśli o unieważnieniu? – zapytała Izabela.

– Podobno chce odciąć się od niej raz na zawsze. W Amesbury miałyby swoje obowiązki, a on mógłby żyć własnym życiem.

– Alienor uważa, że Henryk ją lekceważy. – Izabela badawczo spojrzała na męża.

– Krążą plotki, że pragnie pojąć za żonę Adelajdę Francuską bądź Rozamundę z Clifford. Amelin wzruszył ramionami.

– Plotki zawsze wzniecają pożar z iskier. Znając mojego brata, nie wybrałyby żadnej z nich z powodu zamętu, jaki by spowodował. Jedna jest zaręczona z jego synem, a druga to córka zwykłego barona. Henryk nie jest głupi. – Przyciągnął do siebie żonę i pocałował.

– Musisz nabrać dystansu, tylko w ten sposób ochronisz siebie i przetrwasz.

– Masz rację. – Przytuliła się do niego.

– Mam inne wieści, które może ci się spodobają – oznajmił po chwili. – Ponoć na dniach zjawią się wysłannicy króla Sycylii, który chce pojąć za żonę naszą bratanicę Joannę. Jeśli ich warunki okażą się korzystne, Henryk przyjmie oświadczyzny.

– Słyszałam o tych planach, ale nie zdawałam sobie sprawy... Tak daleko musiałyby jechać.

– Jej przeznaczeniem jest zawrzeć korzystne małżeństwo i umocnić więzi między

państwami. Zdaje sobie z tego sprawę, a tyś należycie ją przygotowała. Wszystko wskazuje na to, że znalazła dobrą partię, a dwór sycylijski jest jednym z najbardziej prestiżowych w świecie chrześcijańskim.

– Dobrze się stało i cieszy mnie jej pomyślność, lecz będzie mi jej brakowało. Belli tak samo.

– To jej obowiązek – oświadczył stanowczo Amelin. – Po to przyszła na świat.

– Ja także. Mogłam być angielską królową. – Izabela pomyślała o pierwszym mężu, który był następcą tronu i zrzekł się swoich praw na rzecz Henryka. Gdyby losy potoczyły się inaczej, korona Alienor zdobiłaby jej czoło. – Cieszę się, że nią nie jestem; serce by mi pękło, gdybym miała rozstać się z córkami w tak młodym wieku. Kiedy Joanna musi wyjechać?

– Przed nastaniem jesieni.

Biały chart Amelina wskoczył na ławę z drugiej strony, kilkakrotnie zakręcił się w kółko, a następnie położył, opierając pyszczek na udzie swego pana.

– Henryk chce, bym jej towarzyszył i dopilnował, żeby dotarła bezpiecznie na miejsce. – Uśmiech rozjaśnił mu oczy. – Też możesz jechać, więc unikniemy rozstania. Co ty na to?

Izabela odsunęła się od niego.

– Nie wiem, co powiedzieć! – zaśmiała się, nie kryjąc zaskoczenia. – To poważne przedsięwzięcie, będzie dużo do zrobienia. – Myślała już o wszystkim, co musi zawierać kufer panny młodej, o nowych sukniach i posagu, o świecie dla Joanny nie wspominając. Henryk nie dopuści, by Alienor brała w tym udział, nie miała co do tego wątpliwości. Pospiesznie oddaliła tę myśl i opanowała łyzy.

– Owszem, ale na razie cicho sza – ostrzegł. – Pakuj się dyskretnie.

– No przecież! – Spojrzała na niego z urazą. – Umiem dochować tajemnicy!

– Wiem – rzucił pojednawczo i się uśmiechnął. – Nadarzy się sposobność zakupu jedwabiu z sycylijskich warsztatów, na suknie i makaty, nieprawdaż?

Izabela udała oburzoną.

– Czyżbyś chciał mnie przekupić?

– A cóż w tym złego? Raduje mnie wszystko, co sprawia ci przyjemność, gdyż wnosi harmonię do mojego domu, a to cenię nade wszystko.

– Ja również. – Ze skruchą przygryzła wargę. – Przepraszam.

– Za co? Za to, że masz miękkie serce? – Przysunął do siebie jej twarz i ją pocałował. – To też w tobie cenię.

Izabela odwzajemniła pocałunek i się odsunęła.

– Mówisz, że to minie, ale łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Co mam począć w sprawie Alienor?

Wzruszył ramionami.

– Nic. Niech kurz opadnie. Brakuje jej sprzymierzeńców, więc tym bardziej powinna cenić twoją przyjaźń i wsparcie. Niech sama do ciebie przyjdzie, ale na przeprosiny nie licz. Ona i Henryk nie są do nich zdolni.

Izabela zgoniła psa, po czym usiadła mężowi na kolanach i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Nie chcę, żeby to nas spotkało – oznajmiła z mocą. – Byśmy dotarli do rozstaju i rozeszli się w złości.

Amelin otoczył ramieniem jej kibić.

– W grobie wszyscy zaśniemy sami, najdroższa, ale w życiu jesteśmy złączeni jednym ciałem, czego dowodzą nasze dzieci. Nie jestem Henrykiem, a tyś nie jest Alienor, Boże uchronaj.

Poszli do łóżka i kochali się czule, po raz pierwszy od długiego czasu, bowiem codzienne obowiązki i dwór nie zostawiały miejsca na nic innego. Zasnęli wtuleni w siebie niczym dwie połówki jednej całości.

Zamek Winchester, sądy wielkanocne, kwiecień 1176

Alienor siedziała nad szachownicą na wprost Ryszarda. Mokry wiosenny zmierzch ciemniał w noc; zamknięto okiennice, a lampy oraz świece zasnuwały komnatę ziarnistą, bursztynową poświatą, cienie dodawały jej głębi. Henryka nie było, podobnie jak arcybiskupa Canterbury i biskupa Londynu, co nie wróżyło nic dobrego, ale nie budziło obaw Alienor. Odczuwała raczej coś na kształt gorzkiego rozbawienia, wiedziała bowiem, co się święci.

Między kolejnymi ruchami, mimo mętnego światła, zajmowała się robótką: chciała dokończyć haft przed rozstaniem z Joanną, zapewne rychłym, jeśli Henryk ukarze ją za upór i uwięzi z powrotem w Sarum.

Ryszard potarł podbródek, rozważając kolejny ruch. Rudozłociste włosy spadały mu na czoło i powstrzymała macierzyński odruch, żeby je odgarnąć. Był już mężczyzną, każdy czuł gest mógł zostać odebrany jako przejaw nadmiernej troskliwości.

Miał więcej figur od niej, lecz choć szala zwycięstwa zdawała się przechylać na jego stronę, Alienor wciąż odpierała jego atak. Kazała mu się natrudzić i gdy przesuwiał skoczka, między jego brwiami pojawiły się dwie pionowe zmarszczki.

Alienor rozmyślnie odpowiedziała ruchem, który rozładował sytuację i pomógł mu wybrnąć. Po części było to poświęcenie z jej strony, a zarazem pułapka, gdyż w zależności od podjętej decyzji mógł wygrać lub ponieść klęskę. Sięgnął mocnymi, smukłymi palcami, ale się zawahał. Uśmiech z wolna rozciągnął mu usta, kiedy zmienił zdanie i wykonał inny ruch, ratując skórę. Rzucił matce znaczące spojrzenie, uradowany, że przejrzał jej wybieg.

– Jestem z ciebie dumna – pochwaliła Alienor. – Dawniej postąpiłbyś bez namysłu, a potem przeklinał swoją decyzję.

Uśmiechnął się lekko.

– Byłbym głupi, gdybym nie uczył się na dawnych błędach. – Zmarszczki znowu się pojawiły, głębsze niż poprzednio. – Mamo, chciałbym móc coś zaradzić na twoją... twoją sytuację.

Sięgnęła nad szachownicą i ujęła jego rękę. Wprawdzie była to gładka z wierzchu dłoń młodzieńca, ale należała do człowieka czynu, od wewnątrz pokryta odciskami.

– Ja również, ale bądźmy realistami. Twój ojciec tymczasem jest górą, a ty masz zdecydować, co jest najlepsze dla twojej przyszłości. Nawet jeśli musisz w tym celu się ugiąć, nigdy nie trać z oczu własnych celów.

Skrzywił usta na prawo, co zwykł czynić od dziecka, gdy coś budziło jego odrazę.

– Wyznaczył mnie do zaprowadzenia porządków w Poitou, ale potrzebuję więcej ludzi. Emeryk z Thouars wszczął bunt, ponieważ papa odmówił mu praw dziedzicznych żony i przyznał je mojemu młodszemu bratu.

Alienor też się skrzywiła.

– Twój ojciec potrafi utrudniać życie, to jedno wiadomo o nim na pewno. Otrzymasz zadanie do wykonania, ale wciąż będzie kontrolował finanse i trzymał cię w szachu. Miej się na baczności.

– Tak uczynię.

Dokończyli partię szachów i Ryszard wygrał, gdyż dała mu ku temu okazję, aby zaobserwować jego reakcję. Odsunął się od stołu i pociągnął łyk z pucharu.

– Ojciec poprosił o unieważnienie małżeństwa, a ja odmówiłam – rzekła. – Powiedziałam, że po moim trupie, dlatego naradza się teraz z biskupami. Chciałby umieścić mnie w klasztorze jako opatkę Amesbury.

Ryszard omal nie zakrztusił się winem, oczy rozblęły mu gniewem.

– Na Boga, mamie, i on to nazywa zawarciem porozumienia?

– Zaiste, nie czuję powołania do życia w stanie duchownym.

Czerwone plamy wypełzły mu na twarz.

– Nie ma prawa. Ja...

– Nic nie zrobisz – ucięła stanowczo. – Sama to załatwię.

Rumieniec na twarzy Ryszarda pociemniał. Może i nauczył się nad sobą panować, ale miał jeszcze pewne braki.

– Pomiata tobą, a nas wszystkich ma za nic. Nie pozwolę mu na to!

– Co ja ci mówiłam o tym, żebyś pomyślał dwa razy, zanim coś zrobisz? Nie możesz się mieszać, gdyż potrzebujesz jego ludzi w Poitou. Mając przewagę militarną, poniekąd zapanujesz nad sytuacją, mimo że zawdzięczasz to jemu. Bez obaw, nie dostanie unieważnienia.

Ryszard głośno odetchnął.

– Mówiłaś moim braciom?

– Nie miałam okazji z nimi porozmawiać. Ale macie zachować powściągliwość.

Wciąż rozjuszony, Ryszard pstryknął jedną z figur szachowych. Odrzę miał wypisaną na twarzy.

– Pewnie słyszałaś, że chce poślubić Adelajdę. Wszyscy uważają to za skandaliczny żart, ale ja nie byłbym taki pewien.

– Kto wie, co zrobiłby twój ojciec, a do czego się nie posunął – rzekła Alienor z pogardą. – Chociaż ślub z Adelajdą do roztropnych się nie zalicza.

– Ja na pewno nie wezmę jej za żonę – powiedział Ryszard z zaciętością. – Znam dziedziczki, które bardziej odpowiadają moim potrzebom. Wolałbym żonę z okolic Akwitanii zamiast francuskiej myszki.

– Masz słuszość. Nie życzyłabym sobie, by któryś z moich synów wzenił się w dwór francuski – stwierdziła z niesmakiem Alienor. – Dla Harry'ego jest już za późno, a Małgorzata może się dlań nadawać z praktycznych względów, ale gdy ojciec zmusił cię do zaręczyn z Adelajdą, przysięgam, że zrobię wszystko, by zapobiec temu ślubowi.

– Nie dojdzie do niego. – Ryszard stanowczo zacisnął zęby. – Na razie ojciec gra na zwłokę, gdyż dzięki temu władza pozostaje w jego rękach. – Posłał jej spojrzenie pełne niepokoju, choć nadrabiał miną. – Pozostaje dziewczka z Clifford. Może ją zechce wziąć za żonę?

Uśmiechnęła się zjadliwie.

– To się jeszcze okaże, ponieważ jest związany ze mną. Poza tym kochanka niższego stanu to jedno, a ślub z nią zupełnie co innego. Nie, żąda unieważnienia, by odciąć mnie od władzy i pozbawić wpływów. Amesbury na miejsce mojego zesłania odpowiada mu bardziej aniżeli Sarum; rzekłby, że jest bardziej cywilizowane. Jakież ze mnie pożytek, skoro ma lojalnych synów na zawołanie?

Ryszard spojrział na nią chmurnie.

– Nie powinien cię tak traktować.

– Nigdy się tym nie przejmował. Tak wygląda sytuacja, tymczasem. – Postukała w szachownicę palcem wskazującym. – Strategia. – Liczyła, że ją zrozumie. – Nie marnuj czasu, lecz wypatruj odpowiedniej chwili.

Rozamunda z Clifford siedziała na łożu Henryka ubrana tylko w koszulkę z cienkiego płótna z Cambray i zaplatała jedwabiste włosy w długi warkocz. Na jej serdecznym palcu lśnił złoty pierścionek z perłą, należący niegdyś do matki króla; nuciała cicho pod nosem.

Warkocz kończył się grubym chwostem w okolicach pasa; umieściła rękę tuż pod nim i uśmiechnęła się na myśl o życiu, które w niej kiełkowało. Dziecię Henryka, królewicz poczęty w trakcie obchodów Bożego Narodzenia, w rocznicę Chrystusowych narodzin. Od blisko dziesięciu lat była kochanką króla, ale poczęła dopiero drugi raz. Za pierwszym razem poroniła, nim ciąża stała się widoczna, tym razem jednak dotrwała do czwartego miesiąca i jej brzuch powoli się zaokrąglał. Jesienią ofiaruje Henrykowi nowego następcę i do tego czasu, jeśli wszystko dobrze pójdzie, zostanie jego królową.

Twierdził, że jest jego żoną we wszystkim prócz nazwy, i w dowód więzi podarował jej pierścień matki. Dawniej ucieszyłaby się z tego daru, lecz dziś pragnęła czegoś więcej. Nie wystarczy, że za dnia zasiada u boku Henryka, a nocą dzieli z nim łożo: bez zgody Kościoła jest tylko konkubina, a to nie to samo co żona. Ów tytuł i przywilej wciąż należą do jego królowej, choć jest ich niegodna, bo podburzyła synów i splamiła jego imię. Nie mogła mieć więcej dzieci; czas wyjałowił jej łono i stała się bezużyteczna, podczas gdy Rozamunda jest przy nadziei i może dać Henrykowi wszystko, czego potrzebuje. Byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby Alienor przystała na unieważnienie i w habicie dożyła końca swoich dni.

Usłyszała głosy na zewnątrz – Henryk odprawiał paziów – toteż pospiesznie uprzątnęła przybory i poprawiła narzutę. Wszedł do komnaty i uśmiech zamarł jej na ustach, ponieważ wargi miał zaciśnięte w wąską kreskę i kulał, chroniąc stopę z obolałym paznokciem.

Pospieszyła do niego po płaszcz i podała mu kielich.

– Wyglądasz na zmartwionego, panie – rzekła ścisłym tonem. – Chodź, pomasuję ci stopy.

Henryk chrząknął i usiadł ciężko przy kominku, a Rozamunda zdjęła mu buty i onuce. Duży palec jego prawej stopy spuchł i poczerwieniał wokół paznokcia.

– Powinieneś wezwać medyka, panie.

– Zaczekam do jutra. – Wypił łyk wina i odstawił kielich. – Nikt nie będzie mnie

dziś obmacywał i sprawiał mi więcej bólu ponad ten, który czuję.

Rozamunda ujęła jego zdrową stopę i poczęła ją delikatnie masować.

– Rozmawiałeś z królową?

– Niewiele mi z tego przyszło – warknął. – Odmawia zgody na unieważnienie.

Spodziewałem się tego.

Rozamunda przełknęła rozczarowanie. Ona również przewidziała taki obrót spraw, gdyż odmowa to jedyne, co Alienor pozostało, ale łudziła się nadzieją.

– Bardzo mi przykro, panie.

Henryk potarł czoło.

– Może odzyska zdrowy rozsądek po kilku kolejnych miesiącach w Sarum.

Rozamunda ujrzała jego nieprzejednany wyraz twarzy, który przybierał zawsze, ilekroć była mowa o żonie. Chciała go zapytać, kiedy dojdzie do unieważnienia, ale wiedzona doświadczeniem wołała go nie drażnić, gdy był tak obolały i zniecierpliwiony. Nie miała jednak „jeszcze kilku miesięcy”, jeżeli dziecko ma przyjść na świat z prawego łoża.

– Zapewne masz rację, panie – rzekła cicho. – Będę się modlić za szczęśliwy rezultat. – Popatrzyła na niego z rozmiłowaną troską. – Pragnę ofiarować ci to, czego ona nie może, otwarcie w oczach Boga. Chcę ci pomagać i zająć prawowite miejsce u twego boku. Nie mogę patrzeć, jak bolejesz.

Rzucił jej zagadkowe spojrzenie, którego nie zrozumiała, mimo usilnych starań, by wejrzeć w jego duszę.

– Jesteś królową mego serca. – Posadził ją sobie na kolanach. – Nikt nie troszczy się o mnie na równi z tobą. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Nie powiedział, że ją poślubi; nie wspomniał, że da jej koronę.

Rozwiązał tasiemki jej koszuli i ją zsunął, by zanurzyć twarz w ciepłej, białej skórze. Rozamunda otoczyła go ramionami i przycisnąwszy policzek do jego przeredzonych włosów, poprosiła Boga, by wysłuchał jej modlitw.

Zamek Winchester, sądy wielkanocne, kwiecień 1176

Alienor patrzyła na Joannę, która bawiła się z puszystym pieskiem Małgorzaty; gdy rzuciła mu piłkę, suknią plątała jej się między nogami, a śmiech rozjaśniał twarz. Była wysoka i wyrosnięta, lecz nie zdradzała jeszcze fizycznych oznak kobiecości; emanowała jednak pewnością siebie młodej damy, która zna swoją wartość.

Izabela weszła do komnaty i po chwili wahania zbliżyła się do Alienor i dygnęła.

– Wzywałaś mnie, pani?

– Owszem. – Alienor wskazała jej miejsce obok siebie na wyściełanej ławie.

Minęły trzy dni, odkąd rozstały się w napiętej atmosferze. Alienor nie żałowała swoich słów, lecz z perspektywy czasu dyplomacja wzięła górę nad rozdrażnieniem. Miała wokół siebie garstkę zaufanych osób, Izabela zaś była oddaną przyjaciółką, chociaż wyprowadzała ją z równowagi. Chciała, żeby wszystko było idealne. Jeśli na stole widniała rysa, zasłaniała ją ozdobną serwetą albo świecznikiem i udawała, że jej nie ma, leżało to w jej naturze, podobnie jak dobroć i niezłomne oddanie.

– Kilka dni temu doszło między nami do nieporozumienia – zaczęła Alienor. – Pragnę cię zapewnić, że szczerze cenię sobie twoją przyjaźń i rady.

Izabela bez słowa wygładziła suknię na kolanach, ale broda jej zadrżała.

Alienor podała jej splątany motek nici do wyszywania.

– Rozplącz go dla mnie, jeśli możesz. Jesteś dokładna, a moja cierpliwość się wyczerpała, o czym ci wiadomo.

Izabela wzięła motek i poczęła go skrupulatnie rozplątywać. Alienor miała nadzieję, że poplątała go na tyle, by zająć Izabelę, póki nie dojdzie między nimi do porozumienia.

– Czy Amelin wspomniał ci o przyjeździe wysłanników z Sycylii w sprawie ślubu Joanny?

– Wspomniał. – Izabela znalazła koniec nitki.

– Podobno będziesz jej towarzyszyć, jeżeli negocjacje okażą się pomyślne.

Izabela zerknęła na nią czujnie.

– Cieszy mnie to... naprawdę. Joanna cię kocha i darzy zaufaniem; wiem, że ułatwisz jej wejście w nowe życie.

Napięty wyraz twarzy Izabeli złagodniał i łzy zalśniły jej w oczach.

– Obiecuję zachować każde wspomnienie jak klejnot i opowiedzieć ci wszystko po powrocie. Przywiozę ci jedwabie z warsztatów w Palermo. Henryk nie ośmielił się odebrać daru ode mnie i Amelina.

Alienor uśmiechnęła się ze smutkiem, widząc, że Izabela też próbuje naprawić ich stosunki i pewnie gryzie ją sumienie, że jedzie na Sycylię, podczas gdy horyzont Alienor zamyka się w czterech ścianach. Nawet gdyby była wolna, musiałaby pożegnać się z Joanną w porcie. Królowe rodzą córki i je tracą, zanim te staną się kobietami.

– Wspaniale.

Izabela zajęła się supłem pośrodku motka.

– Czy Joanna już wie?

Alienor zaprzeczyła.

– Słyszała jedynie pogłoski. Henryk ma z nią dziś porozmawiać. – A wtedy jej życie zmieni się bezpowrotnie. Spojrzała na córkę w ostatnich godzinach dzieciństwa.

– Wyrosła na prześliczną dziewczynę – mruknęła Izabela. – Czasem dokazuje jak wszystkie dziewczęta, ale ma szlachetne serce i wolę czynienia tego, co należy.

Alienor powstrzymała się od komentarza. Izabela znów prawi komunały. Owszem, mówiła prawdę, choć Joanna będzie potrzebować stali, żeby przetrwać, choć może nie tyle, by to złamało jej wolę.

Izabela oddała jej zwinięty motek.

– Zrobiłam, co mogłam, ale tej części w środku nie da się rozplątać, musiałybyś ją wyciąć.

– Jak serce – rzekła Alienor i się odwróciła, ponieważ Henryk zjawił się w drodze na polowanie. Zignorował żonę, wyjąwszy jedno twarde spojrzenie, po czym usiadł przy kominku i wezwał do siebie Joannę.

Podeszła ze spuszczoneym wzrokiem; rozwiął się dobry humor, gdyż jej ojciec był królem, do tego nieprzewidywalnym.

– Panie. – Ujęła palcami suknię i dygnęła.

Amelin, który stanął po prawicy brata, posłał jej krzepiący uśmiech i powieka mu zadrgała, jakby puścił oko. Alienor poczuła do niego wdzięczność za wsparcie.

– Cóрко – rzekł Henryk po chwili niezręcznej ciszy i poczochnął palcami wąsy. – Chcę porozmawiać z tobą o twoim ślubie.

Joanna spojrzała na niego czujnie.

– Tak, papo.

Dał znak, aby podeszła bliżej, i ujął jej dłoń, po czym zamknął ją w swych szorstkich rękach.

– Poślubisz Wilhelma, króla Sycylii, jeśli dojdę do porozumienia z jego wysłannikami. Jest moim sojusznikiem i dobrym przyjacielem, macie szansę stworzyć dobraną parę.

Joanna przełknęła ślinę.

– Dziękuję, panie – szepnęła. Alienor ujrzała w jej oczach coś na kształt obawy, więc dalsze słowa córki napęłniły ją dumą. – To dla mnie zaszczyt.

– Doskonale. – Henryk uściśnął jej dłoń, po czym puścił i wstał. – Matka i hrabina Warenne powiedzą ci wszystko, co wiedzieć powinnaś. – Zadowolony z wykonanego zadania skierował się do wyjścia, radząc się towarzyszy, jakie włócznie zabrać na polowanie. Amelin ruszył za nim, obrzuciwszy kobiety przelotnym spojrzeniem.

Joanna przeniosła wzrok na Alienor i Izabelę, nadal poruszona nowiną, która spadła na nią niczym grom z jasnego nieba.

– Sycylia jest piękna – zapewniła Alienor. – Podobna do Akwitanii. Niechętnie się z tobą rozstanę, lecz ojciec ma rację, to dobra partia.

– Dostaniesz wspaniałe suknie i szaty – dorzuciła serdecznie Izabela. – I własną

świętę. Na początku będzie dziwnie, ale pomożemy ci się przygotować, a ja pojedę z tobą, to już postanowione.

Joanna kiwnęła głową, podniesiona na duchu.

Alienor spojrzała na Izabelę z wdzięcznością, która pomogła naprawić ich nadszarpniętą więź. Przynajmniej w tej kwestii były zgodne.

– Masz jeszcze czas do jesieni. Jak mówiła ciotka Izabela, jest wiele do zrobienia. Chodź. – Alienor wciągnęła Joannę do wnęki okiennej i kazała jej usiąść. – Opowiem ci, co wiem o Sycylii i co pamiętam, a ty możesz mnie o wszystko wypytać. Nie znam twojego przyszłego męża, ale jego ojciec ugościł mnie w drodze powrotnej z Jerozolimy i jestem przekonana, że poczujesz się tam jak w domu.

Joanna przytaknęła i usiadła prosto, jakby czuła już na głowie ciężar korony i nowych obowiązków.

– Tak, mam – odrzekła sumiennie.

– Mimo dzielącej nas odległości będziemy do siebie pisać i znajdziesz się w otoczeniu ludzi, których znasz. – Ucisnęła rękę córki delikatniej niż Henryk. – Taki jest twój obowiązek i musisz go wypełnić jak najlepiej. Wiem, że w głębi serca to rozumiesz.

– Tak, mam – powtórzyła Joanna i przygryzła wargę.

Alienor ucałowała ją ze współczuciem, lecz nie przeciągała chwili, gdyż zachowanie królewskiej godności w trudnych okolicznościach to kolejny aspekt bycia królową, którego Joanna musi się nauczyć.

Alienor spacerowała w zamkowym ogrodzie, rozkoszując się rzeźwym wiosennym powietrzem. Pszczoły brzęczały niezmordowanie od kwiatka do kwiatka na drzewach obsypanych kwieciem gęstym jak śnieg, a w powietrzu unosiła się bajeczna woń. Przynajmniej Henryk nie zabronił jej przebywania w tym miejscu, choć bacznie ją obserwował i odgradzał od wpływowych ludzi. Wciąż dawał do zrozumienia, że to on dyktuje warunki, a jej nie pozostaje nic innego, jak przystać na unieważnienie. Poprzedniego dnia podczas kolacji upokorzył ją przy stole, sadzając z dala od siebie, a sam gawędził z handlarzem złota z Winchesteru. Traktował ją jak powietrze, co miało się jeszcze pogorszyć.

– Mam...

Odwróciła się i ujrzała Harry'ego, który podążał w jej stronę, ubrany w płaszcz podróżny i czapkę z piórkiem. Po części dlatego znajdzie się w gorszej sytuacji: synowie, jeden po drugim, wyjadą do swoich obowiązków i straci ich wsparcie. Ryszard ruszył już do Poitiers, zebrawszy świeże środki na wojnę przeciwko zbuntowanym wasalom, a teraz Harry pójdzie w jego ślady i uda się z wizytą do teścia we Francji. Został tylko Gotfryd, który wkrótce pojedzie do Bretanii.

– Gotowy? – Zmusiła się do uśmiechu. Ukryła się w ogrodzie, aby wykrzesać z siebie spokój na czas pożegnania. Miał skruszoną minę, że ją zostawia, ale wyczuwała w nim ekscytację. Nie mógł się doczekać wyjazdu. On także otrzymał od Henryka pieniądze, które przeciekną mu przez palce, ponieważ nie miał obowiązków,

kotwiczących go w rzeczywistości. Pieniądze wyda na szaty, parady, wierzchowce i dni spędzone na łowach i turniejach.

– Tak. Przyjdiesz się ze mną pożegnać?

Jesteś królową, upomniała się w duchu. To daje ci siłę. I to masz przekazać córce.

– Naturalnie. Wolałabym, abyś nie wyjeżdżał, lecz wiem, że musisz.

Wzięła go pod ramię i przeszli pod stajnię, gdzie wszyscy się zebrali, szykując się do wyjazdu lub pożegnania z wyjeżdżającymi. Niektóre pożegnania miały trwać dłużej od pozostałych. Przeniosła wzrok na Joannę, która właśnie wyściskała żonę Harry'ego, Małgorzatę, i teraz kucnęła, by przytulić jej pieska. Alienor przypuszczała, że bardziej zateśni za nim, choć jako królowa Sycylii będzie mieć pod dostatkiem ulubieńców.

Harry podarował Joannie ładny pierścionek z wklęsłym oczkiem i wygrawerowanym lwem.

– Kiedy przepłyniesz morze, pokonam z tobą część drogi na Sycylię i przyrzekam cię odwiedzić, gdy zostaniesz królową – rzekł, a następnie przytulił ją ponownie i zwrócił się do Alienor.

– Jedź bezpiecznie, mój synu – powiedziała. – Z uwagi na moją sytuację zapewne nie otrzymam od ciebie listu, lecz wiedz, że zawsze jesteś w moim sercu.

Posłał jej promienny uśmiech, dzięki któremu rozmówca czuł się najważniejszą osobą pod słońcem. I zaraz spoważniał.

– Nigdy o tym nie zapomnę, mamó. – Uścisnął jej dłonie. – To mój ojciec, lecz jestem również synem mojej matki.

– I dlatego go przerosłeś.

Zaśmiał się głośno, ucałował ją w policzek i odwrócił się w stronę konia.

– Czuwaj nad nim – powiedziała żarliwie do Wilhelma Marshala, który sprawdzał uprzęż i wydawał giermkom ostatnie polecenia. – Ufam ci.

– To dla mnie zaszczyt, pani – odrzekł Wilhelm z ukłonem. – Uczynię, co w mojej mocy, aby włos nie spadł mu z głowy.

Wymienili znaczące spojrzenia. Nie musiała mówić, że ma go strzec również przed nim samym, nie tylko przed innymi. Wilhelm wyjął zza koszuli wysadzany klejnotami krzyżyk i go ucałował; podarowała mu go w czasach, kiedy jeszcze mogła tak hojnie obdarzyć tych, których cenila. Następnie schował krzyż i dosiadł konia.

Henryk przyszedł w ostatniej chwili, by pożegnać się z synem; polecił mu, żeby nie zsiadał.

– Szerokiej drogi – burknął gderliwie. – Postaraj się chociaż raz nie szastać pieniędzmi.

Harry skłonił się ironicznie i szarpnął wodze.

Alienor odprowadziła wzrokiem okazały orszak z chartami i sokołami, srebrne dzwoneczki dźwięczały na uprzęży. Trzepotały jedwabne sztandary i ścisnęło ją w gardle wobec takiego piękna i dumy, zwłaszcza że nie mogła z nimi wyruszyć.

– No cóż. – Henryk zwrócił się do niej, kiedy strażnicy zamykali bramę. – Dostałaś czas do namysłu w sprawie Amesbury. Co masz mi do powiedzenia?

Alienor stanęła twarzą do niego.

– Moje zdanie się nie zmieniło. Amesbury nie wchodzi w rachubę. Dostaniesz

swoje unieważnienie, jeśli pozwolisz mi wrócić do Akwitanii.

Jego twarz przeciął grymas mieszaniny gniewu i zniecierpliwienia.

– W takim razie skazujesz się na więzienie. Wyruszysz do Sarum jeszcze dzisiaj... natychmiast.

– Ukarzesz również Joannę?

– Myślisz, że obchodzi ją taka matka? – prychnął. – Dajesz haniebny przykład jako królowa.

Alienor zacisnęła zęby.

– Rób, co chcesz, ale mnie nie złamiesz.

– Czyżby? No to się przekonamy. – I poszedł, spięty jak do walki.

Chwilę później otoczyli ją strażnicy i wywlekli z dziedzińca na oczach wszystkich, którzy przyszli pożegnać się z Harrym, w tym Jana i Joanny.

Głowę trzymała uniesioną wysoko, aby wbrew słowom Henryka pokazać córce, co znaczy być królową, zwłaszcza w ciężkich chwilach.

Bez ceregieli umieszczono ją w zwykłym powozie z płóciennym daszkiem. Tym razem nie dostała konia ani eskorty, tylko posępnych żołnierzy, którzy bez słowa wypełniali rozkazy swojego pana. Podarowano jej trzy tygodnie w złotej klatce wśród barwnego ptactwa dworu, teraz czekał ją powrót do smaganej wichrem samotni. Utkwiła wzrok w płóciennym dachu i przegoniła wszelkie myśli z umysłu, żeby wytrzymać. Jedno z nich musi umrzeć, wtedy to się skończy.

Pałac w Sarum, sierpień 1176

Raz jeszcze zanurzyła się w ogłupiającej monotonii Sarum. Niekończące się zszywanie prostych ściegów, całe dni w czterech ścianach komnaty, nie licząc rzadkich chwil, kiedy pozwalano jej spacerować wzdłuż murów lub uczestniczyć we mszy w katedrze, oczywiście pod ścisłym nadzorem. Ponownie odcięto ją od informacji ze świata. Oswoiła białego gołębia; sypała mu okruszki na parapet i z przyjemnością obserwowała jego harce, do czasu gdy jeden z rycerzy napuścił na niego sokoła. Od tamtej pory przestała karmić gołębie.

Czasem docierały do niej strzępy wiadomości, niczym ścinki nici wokół ławy, gdzie szyła stopy zgrzebnej bielizny. Henryk wyjechał do zamku myśliwskiego w Clarendon, a Ryszard zdławił bunt w Butteville, lecz wieści przechodziły z ust do ust, a kiedy docierały do jej uszu, miały mizerną wartość. Raz czy dwa jej codzienność ożywiły wizyty duchownych, ale zawsze zjawiali się w imieniu Henryka i zapewniali, że jeśli tylko zgodzi się zostać opatką w Amesbury, jej sytuacja ulegnie poprawie i wszyscy na tym skorzystają. Alienor przewrotnie wyczekiwała tych prób, ponieważ dawały jej możliwość wodzenia tamtych za nos, aż tracili grunt pod nogami i docierało do nich, że trwa w swoim postanowieniu.

Pewnego skwarne popołudnia w połowie sierpnia Alienor wyszła po skończonej modlitwie z katedry. Słońce uderzało mury niczym młot białe kowadło, a nieruchome powietrze buchało żarem jak kuźnia. Osłoniwszy ręką oczy, ruszyła w stronę zamku z Amirią u boku i żołnierzami w dyskretnym oddaleniu za nimi. I naraz się zatrzymała, ponieważ na dziedzińcu zauważyła Izabelę. Przyjaciółka właśnie strzepywała suknię, a obok niej stali Jan z Joanną oraz Bella i Wilhelm.

Alienor uznała w pierwszej chwili, że przywidziało jej się od upału, jednakże czerwoni na twarzach żołnierze, którzy wyprzęgali konie z zaprzęgu, byli na wskroś realni. Izabela zaś, choć schludna jak zawsze, miała wygląd motyla, który właśnie wylągl się z poczwarki i nie zdążył jeszcze rozprostować skrzydeł.

Wiele ją kosztowało, by podejść do gości statecznym krokiem, bo miała ochotę pobiec do nich jak najszybciej.

– Ależ niespodzianka, jakże się cieszę, że was widzę! – rzekła głosem na granicy drżenia. Co też Henryk znowu wymyślił?

– Przybyliśmy cię odwiedzić przed wyjazdem na Sycylię – wyjaśniła Izabela, kiedy się objęły. – Mam pozwolenie. – Pokazała Alienor złożony pergamin opatrzone pieczęcią. – Henryk udzielił nam zgody, Amelin go przekonał. Wiem, że twoim zdaniem jestem na każde jego skinienie, ale poprosiłam go we właściwy sposób w odpowiedniej chwili i zgodził się za mną wstawić. Czasem ugoda popłaca.

Alienor poczuła rozbawienie i lekką irytację: najwyraźniej ich utarczka dla Izabeli wciąż stanowiła drażliwy temat.

– Zależy, co ma się do stracenia, ale jestem wdzięczna. Zdążyłam pogodzić się z myślą, że nikogo z was już nigdy nie zobaczę. – Przytuliła Jana i Joannę, dociekając przyczyn łaskowości Henryka. Być może się łudził, że kolejne miesiące odosobnienia złagodziły jej opór i skłoniły do zmiany zdania. Jeśli tak, czeka go srogie rozczarowanie: areszt utwierdził ją tylko w słuszności podjętej decyzji.

Zaprowadziła gości do swojej komnaty w północnej wieży zamku. Izabela pominęła milczeniem skromne wnętrze, lecz jej oczy wyrażały zgrozę. I litość.

– Moja cęła pokutna – oznajmiła. – Przynajmniej znajduję tu wytchnienie od upału.

Joanna usiadła we wnęce okiennej, a jej mina i postawa dowodziły, że nie spodziewała się zastać matki w tak surowym otoczeniu.

Pokojówka Izabeli przytargała sporej wielkości koszyk; Izabela zdjęła złożony obrus, który przykrywał zawartość, i poprosiła Amirię o rozłożenie go na nagim stole.

– Przywiozłam dobre wino – oświadczyła ze sztucznym ożywieniem, dobywając gliniany bukłak z czeluści kosza. – Do tego pieczoną kurę i biały chleb. Strażnicy nie ośmielili się odmówić bratowej króla, która przybyła za jego zgodą.

Alienor uniosła brwi.

– Chcesz powiedzieć, że złamałaś zasady?

– Bynajmniej. – Izabela zadarła głowę. – Skorzystałam z należnego mi prawa. – Podąła Alienor rozek z pergaminu, wypełniony lepkiimi, brązowymi kostkami. – Amelin wie, jak przepadasz za piernikami; prosił, żebym ci to dała.

Kiedy Alienor nabrała tchu, jej nozdrza wypełnił ciepły aromat egzotycznych przypraw z miodem. Ona i Amelin nie zawsze żyli w zgodzie. Stał murem za bratem i potrafił być napuszonym pedantem, ale miał skłonność do refleksji i nie był mściwy.

– Koniecznie mu podziękuj i przekaż, że doceniam ten dar – powiedziała niemalże bliska łez. – To miło z jego strony, a ja ostatnimi czasy odwykłam od życzliwości.

Izabela poróżwiała na tę pochwałę.

– Tak zrobię. A to ode mnie.

Podąła Alienor kryształowy flakonik owinięty skrawkiem fioletowego jedwabiu. Na szkle widniał misterny deseń, a gdy Alienor wyjęła korek, cudowny zapach róż, gałki muskatołowej i żywicy przeniósł ją do ogrodów Poitiers, z drzewkami różanymi i kapryfolium na pergolach.

– To będzie mój skarb – rzekła, odzyskawszy mowę. – Rozjaśniłaś mój dzień; ba, wszystkie moje dni tutaj. – Objęła Izabelę i starła zdradzieckie łzy wierzchem dłoni.

Kiedy stół był nakryty, zasiedli do posiłku.

– Niedługo moje zaręczyny – oznajmił Jan, odłamując kawałek chleba.

Alienor spojrzęła na najmłodszego syna ze zdziwieniem, ale bez wstrząsu. Kiedyś był zaręczony z małą Adelajdą z Maurienne, ale dziecko umarło wkrótce po uwięzieniu Alienor. Oczywiście było, że Henryk znajdzie mu nową narzeczoną – i nie raczy poinformować o tym Alienor.

– Czyżby? A z kim?

– Z Hawisą z Gloucester. – Wydał usta. – To moja dalsza krewna, ale papa mówi, że załatwi dyspensę.

Alienor zmarszczyła brwi.

– Hawisa z Gloucester?

– Przyszła na świat niedługo przed twoim przybyciem do Sarum – wyjaśniła Izabela.

– Ach, tak. – Nie znała dziewczynki, ale widziała jej ojca na dworze w Winchesterze.

– Ma dopiero trzy lata. – Jan posypał chleb solą. – Oczywiście może umrzeć przed ślubem, jak ostatnia, ale w takim wypadku dostanę Izabelę z Clare. To oznaczałoby Chepstow, Pembroke oraz Irlandię. Jest starsza, ma cztery lata. – Ugryzł chleb. – I Normandię – dorzucił niewyraźnie.

– Kiedy zaręczyny?

– Za kilka tygodni w Londynie. – Przeżuł i przełknął. – Liczą się ziemie, gloucesterskie są lepsze aniżeli te z Chepstow.

Mówił z przekonaniem, które dowodziło, że sam sprawdził, zamiast polegać na cudzej opinii. Miał oczy w stłumionym szarzielonym odcieniu i nie sposób było rozszyfrować ich wyrazu ani dociec znaczenia na poły drwiącego uśmiechu. Już we wczesnym dzieciństwie przypominał dorosłego, nawykłego do knucia i manipulacji. Biada temu, kto naraził się na jego gniew, gdyż dowiadywał się o tym, znajdując swoją zniszczoną rzecz lub siadając na gwoździu, który w tajemniczy sposób sterczał z jego krzesła. Potrafił przy tym być zabawny i na wskroś ujmujący.

– Widzę, że wnikliwie to przemyślałeś – zauważyła Alienor.

– Aby mieć pewność. – Odłożył nóż. – Wiem też, dlaczego papa domaga się unieważnienia.

Alienor uniosła kielich.

– Ach, tak?

– Rozamunda z Clifford oczekuje dziecka. – Oczy mu rozbłysły. – Ma urodzić jesienią, papa chce ją poślubić i mianować królową.

Alienor popijała wino, trawiąc te rewelacje i siłąc się na spokój.

– I warto po to gnać posłańców aż do Rzymu? Wątpię, żeby o to mu chodziło.

– Ona nie odstępuje go na krok – ciągnął Jan z nieruchomym spojrzeniem przymrużonych oczu. – Wciąż przesiaduje w jego komnacie, pieści go i dogłada.

– Co nie znaczy, że pojmie ją za żonę, mimo dziecka. Nie musisz się o to martwić.

– Ja się nie martwię. – Wzruszył ramionami, ale widziała, że jest wzburzony, a może zazdrosny. – Ona jest niczym – dodał z odrazą. – Głupia dziewczka ojca.

Izabela zaoponowała nieśmiało, gdyż nie godziło się tak mówić przy stole, poza tym jego słowa zdradzały nienawiść.

– Owszem – potwierdziła Alienor. – I dlatego nie jest warta twojej uwagi. Zyskuje znaczenie, tylko jeśli na to pozwolisz, a wtedy urasta do rangi, na jaką nie zasługuje.

Jan łypnął ponuro, ale przesiedział cicho do końca posiłku, po czym ruszył z kuzynem Wilhelmem na obchód pałacu.

Alienor zmieniła temat i zapytała Izabelę o postępy w przygotowaniach do wyjazdu na Sycylię.

– Wszystko postępuje zgodnie z planem. – Izabela skwapliwie skierowała rozmowę na spokojniejsze wody. – Joanna dostała cztery nowe suknie, prawda, kochanie?

Joanna z rozjaśnioną twarzą włączyła się do rozmowy.

– Król Wilhelm przysłał kupców z adamaszkiem – obwieściła entuzjastycznie, a następnie opowiedziała matce o malowanych skrzyniach, które pomieszczą jej posag: narzuty, pościel, kotary, świeczniki, bieliznę stołową oraz srebrną zastawę. Ekscytacja wyjazdem brała górę nad strachem przed nową sytuacją, z którą zdążyła się oswoić.

Alienor podzielała jej radość, a zarazem się smuciła, wiedziała bowiem, co oznacza być żoną króla, mimo otoczki przywilejów, szat oraz klejnotów.

– Musisz często do mnie pisać. Pomogę ci, jeśli będę mogła, i na zawsze pozostanę twoją matką. Pamiętaj o tym. – Poczwała ból w sercu, gdyż jaki mogła mieć wpływ i jaki dawać przykład, żyjąc w zamknięciu?

Podarowała córce dwa ozdobne grzebienie, które wywiozła z Winchesteru, rzeźbione w zawijasy i wysadzone małymi szafirami i rubinami.

– Wspomnij matkę, ilekroć będziesz ich używała, módl się za mnie, a ja za ciebie będę się modliła – rzekła i przytuliła Joannę, która odwzajemniła uścisk z cieniem pewnej rezerwy, jakby odgradzała się od trudu nieuchronnego rozstania.

– Bella zostaje w domu – powiedziała Izabela, wskazując na córkę. – Jako nasza najstarsza musi zajmować się pozostałymi i pozostawienie jej w domu to najrozsądniejsze wyjście.

Bella milczała ze spuszczonego wzrokiem.

– Naturalnie jest rozczarowana – dodała Izabela. – Będzie tęsknić za towarzystwem i przyjaźnią Joanny, a Joanna zatęskni za nią, lecz na tym polega droga do kobiecości. Ktoś musi pilnować gospodarstwa. – Z dumą popatrzyła na córkę, a Bella odpowiedziała jej skromnym półuśmiechem.

Gdy dzieci poszły spać, Alienor rozmawiała z Izabelą przy winie do późnej nocy.

– Wiedziałaś o Rozamundzie? – zapytała.

Izabela obróciła na palcu jeden z pierścieni.

– Tak, ale dopiero od niedawna. Przysięgam, że w Wielkanoc nie miałam pojęcia, Amelin również.

– Henryk mu nie powiedział?

Izabela przetarła palcem klejnot w pierścieniu.

– Amelin trzyma się z dala od miłostek brata. Skupia się na nim, a nie na dziewczce w łóżu za jego plecami.

Alienor o mało się nie roześmiała, gdyż słowa Izabeli nasunęły wizję Amelina, który próbuje rozmawiać z Henrykiem, ignorując przy tym kochankę w negliżu.

– Rozamunda pragnie zostać królową, ale srodze się zawiedzie – rzekła ze znużoną pogardą. – Znajac Henryka, nawet jeśli rzeczywiście nie jest mu obojętna, chętnie zajrzyłby już do nowego ogródka. Małżeństwo to dla niego kolejna pułapka. Ale dość tych tematów. Jakież inne wieści mi przynosisz?

Izabela opowiedziała jej o zamku, wznoszonym przez Amelina na ich ziemi w Conisbrough w Yorkshire.

– To jego odskocznia od dworu i warownia, którą przekaze Willowi. – Wzniosła oczy ku niebu. – Prawdę powiedziawszy, tak się rozsmakował w budowaniu, że niekiedy mam wrażenie, że poślubiłam murarza. Powinnaś posłuchać, jak zachwyca się

kominkami.

Alienor się zaśmiała.

– Jego peany na cześć zaprawy i kamienia mogę sobie darować, ale za pierniki będę mu do zgonnie wdzięczna.

Rankiem wybrały się na mszę do katedry, a potem goście dosiedli koni pod niebem, po którym toczyły się białe obłoki.

Alienor po raz ostatni ucałowała Joannę.

– Jestem z ciebie dumna – oznajmiła. – A ty bądź dumna z siebie.

– Tak, mamie – odpowiedziała sumiennie Joanna, błędząc wzrokiem po drodze za bramą.

Alienor ucałowała też Jana.

– Bądź honorowy we wszystkim, co robisz, i bez względu na okoliczności zaręczyn z Hawisą z Gloucester nie zapominaj o dobroci.

– Tak, mamie. – Posłał jej ciepły, prostolinijny uśmiech, który wydał się równie odległy, jak spojrzenie Joanny.

Gdy odjechali, Alienor obeszła granicę murów opasujących wzgórze niczym korona. Królowa wszystkiego, nad czym miała pieczę – najmniejszego królestwa na świecie.

Zamek Winchester, wrzesień 1176

Henryk wycisnął pocałunek na miękkich, różowych wargach Rozamundy i przytulił ją na tyle, na ile pozwolił mu jej brzuch, wielki jak księżyc w pełni. Pogłaskała go po brodzie z uśmiechem, mimo niepokoju i smutku, który jej doskwierał. Dalej nazywał ją swoją królową, lecz bez względu na to, co mówiła i robiła, nie przeszedł od słowa do czynu. Dawał jej biżuterię albo tkaninę na nową suknię i mamił pustymi obietnicami. Pokładała nadzieję w tym, że zmieni się po narodzinach doskonałego męskiego potomka, który przyćmi pozostałych synów i zapoczątkuje nową dynastię. Często opowiadała o tym dziecku w łonie, kiedy kręciło się i kopało. Nigdy, przenigdy nie pomyślała o nim jako o bękarcie, ponieważ nosiła pierścionek Henryka i była jego żoną pod każdym względem oprócz przysięgi w kościele.

– Poślę ci wiadomość, gdy tylko się urodzi – obiecała. – Wspomnij nas, gdy znajdziesz chwilę.

– Będę to robił nieustannie i modlił się o szczęśliwe rozwiązanie. – Na dowód swej prawdomówności położył jej rękę na brzuchu w geście zwiastującym pożegnanie.

Wyczuwając jego zniecierpliwienie, zwróciła jego twarz ku sobie, żeby na nią spojrzeć.

– Obiecujesz?

Uścisnął jej dłoń.

– Obiecuję. – Żal na chwilę zastąpił rozdrażnienie. – Zostałbym, gdybym mógł, ale sprawy królestwa nie mogą czekać.

A ja owszem, pomyślała Rozamunda. Będę czekała po wsze czasy.

– Rozumiem. – Poczowała ulgę, że ją zauważył. – Jedź z Bogiem.

– A wy z Nim zostańcie. – Podniósł jej dłoń do ust, ucałował palce i tyle go widziała. Stała przy oknie i patrzyła, jak odjeżdża. Król Anglii, jej kochanek, ojciec jej dziecka oraz strażnik wszystkiego, co liczyło się dla niej na tym świecie.

Po godzinie zjawił się sługa z podarunkiem od Henryka: wiankiem z kłosów pszenicy, udekorowanym kwiatami głogu, które kwitły w żywopłotach przez całe lato. Rozamunda włożyła go na głowę, wyobrażając sobie, że to Henryk wkłada jej złotą koronę, i uśmiechnęła się z goryczą.

Kilka dni później nad ranem zaczęła rodzić, ale kiedy skurcze się wzmogły, nastąpił krwotok. Położne wymieniły spojrzenia i zapewniły Rozamundę, która nie widziała czerwonej strużki pojawiającej się przy każdym skurczu, że wszystko idzie, jak trzeba.

– Niedługo, moja pani, już wkrótce – mówiła dame Alicja spokojnym, krzepiącym głosem. – Wypij ten napar i odpocznij. – Odwróciwszy się, poleciła jednej z pomocnic sprowadzić księdza, niech czeka w pobliżu.

Słońce stanęło w jesiennym zenicie, po czym rozpoczęło wędrówkę na zachód, przeświecając między drzewami. Na łożu Roza-munda wiała się w męczarniach i wzywała Henryka, a krew lała się spomiędzy jej ud.

Dziecko łatwo wysliznęło się na świat – chłopczyk, ale blady i bez życia, lecz po nim nastąpił krwotok, którego położne nie mogły zatamować, mimo że masowały brzuch Rozamundy, żeby macica się wstąpiła.

Przyszedł ksiądz i skrzywił się z odrazą na zapach krwi i widok przesiąkniętego nią prześcieradła, ale czym prędzej udzielił ostatniego namaszczenia i wsunął krzyż do rąk Rozamundy.

– Niech Bóg zlituje się nad twoją duszą, pani – szepnęła ze współczuciem dame Alicja, po czym ze łzami w oczach przyklękła u boku Rozamundy, ściskając w dłoni paciorki różańca.

Twarz Rozamundy zszarzała, a skóra stała się lepka w dotyku; brakowało jej tchu.

– Powiedzcie Henrykowi, że przepraszam – wykrztusiła. – Powiedzcie, że umarłam, myśląc o nim... jako żona, która wypełnia swoją powinność. Przepraszam, że go zawiodłam.

Zgromadzenie w Godstow darzyło ją wielkim uczuciem. Była młoda, piękna i ujmująca, zawsze pamiętała o mniszkach w swoich modlitwach i słała im dary z okazji świąt. Zapewniła klasztorowi patronat króla i przydała mu wpływów oraz znaczenia pośród miejscowej społeczności.

Mniszki z żalem przyjęły jej ciało i pochowały ją z rudowłosym synkiem w ramionach. Po długiej naradzie pozostawiły obrączkę na jej palcu i umieściły ją w zaszczytnym miejscu pod chórem w gasnącym złocie wrześniego dnia.

Bella zadarła nos, usiłując zignorować chichoty i wymieniane półgłosem uwagi ze strony brata i kuzyna Jana. Chłopcy na pozór grali w szachy, jednakże wciąż na nią zerkali i coś knuli, a ich twarze przybrały chytry, niemal złośliwy wyraz.

Od tygodnia snuli się po zamku, psocili i przeszkadzali. Zwykle to Jan był prowodyrem, a Wilhelm naśladowcą, czasem jednak ten drugi przejawiał inicjatywę i na przykład wpadał na pomysł, aby „przypadkowo” zostawić otwartą bramę, niech świnię wleżą do warzywniaka i podepczą grządkę ze świeżo zasadzoną kapustą. Zapewniali o swej niewinności, w którą nie wierzono. Dzień wcześniej Jan związał dla zabawy kota, psa i koguta, po czym z lubością obserwował jatkę, która się wywiązała. Stryj Henryk śmiał się z ich psikusów i uważał je za naturalne dla chłopców; miał na głowie ważniejsze sprawy od wysłuchiwania skarg na ich zachowanie.

Bella wiedziała, że papa przykładnie by ich ukarał za te wybryki, ale rodzice mieli wrócić z Sycylii dopiero na Boże Narodzenie. Czasami myślała, że chciałaby im towarzyszyć, lecz wówczas byłaby podręczną Joanny, która skupiłaby na sobie całą uwagę. Przynajmniej po powrocie rodziców Bella nie będzie musiała rywalizować z piękną kuzynką, no i dostanie prezenty – grzebienie z kości słoniowej, jedwabie

i klejnoty – ze słynnych sycylijskich warsztatów. Nie mogła się doczekać.

Jan coś szepnął, a gdy Will odwrócił się w jej stronę ze złośliwym uśmieszkiem, Jan zwędził mu jedną z figur. Świadomy, że go na tym przyłapała, rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, które odwzajemniła z bezbrzeżną pogardą. Między nią i Janem zawsze dochodziło do tarć. Ciągnął ją za włosy, pluł do kubka i niszczył jej rzeczy, a ona skarżyła na niego ojcu, szczypała go i do niedawna popychała, choć ostatnio zrobił się na to zbyt silny, więc musiała uważać, zwłaszcza bez tarczy w postaci ojcowskiego wsparcia.

Zaręczyny z Hawisą z Gloucester i ojcowskie plany uczynienia go królem Irlandii stanowczo uderzyły Janowi do głowy. Chodził dumny jak paw, czego nie znosiła.

Podniosła koszyczek z robótką, gdzie trzymała pas, który haftowała na powrót ojca, lecz po zdjęciu pokrywy buchnął zeń taki smród rozkładu, że się cofnęła, a potem krzyknęła na widok rozkładającego się szczura, który zanieczyścił jej żmudne starania. Rzuciła koszyk przez komnatę i szczur trafił Jana w ramię i pierś, pozostawiając mu wstrętne plamy na szacie. Chłopiec odskoczył z krzykiem, lecz zaraz oprzytomniał, złapał szczura za łuskowaty ogon i cisnął nim z powrotem w kuzynkę, a Will śmiał się w kułak.

Pośród tego zamieszania do komnaty wszedł młody mężczyzna o pofalowanych, kasztanowych włosach.

– Co to ma znaczyć?! – krzyknął, biorąc się pod boki. – Bijecie się, wiejskie bachory?

– Przyganiał kocioł garnkowi – warknął zuchwale Jan. – Czy twoja matka nie była aby pospolitą dziewczką?

Bella wytrzeszczyła oczy ze zgrozą, a przy tym skrywaną uciechą, ponieważ nigdy nie odważyłaby się tak odważnie postawić, i to jej zaimponowało. Gotfryd FitzRoy był najstarszym synem króla, jego bękartem. Był królewskim kanclerzem, biskupem Lincoln i bratem przyrodnim Jana.

Gotfryd podszedł do tego ostatniego, złapał go za barki i potrząsnął.

– Nie mam czasu na twoją głupią bezczelność – warknął i szare oczy rozbłyły mu z gniewu. – Dobrze słyszałeś, głupia, a nie cwana, niech ci się nie zdaje.

Jan usiłował się wyrwać.

– Puszczaj, bo powiem papie.

– A proszę bardzo, zobaczymy, co wskórasz – prychnął Gotfryd.

Jan zacisnął usta z zaciętą miną. Gotfryd potrząsnął nim na odchodne i puścił, a Jan szarpnął się i poprawił ubranie. W powietrzu unosiła się cuchnąca woń rozkładu.

– Podrzucił mi szczura do koszyka i popsuł robótkę! – Bella postanowiła, że Jan oberwie za swoje. – Teraz muszę ją wyrzucić, a to miał być prezent dla papy. – Nie musiała udawać drżenia w głosie. Naprawdę się napracowała. Spojrzała na Gotfryda jak na swojego bohatera, który ją pomści.

Gotfryd obrzucił zniszczony koszyk pełnym obrzydzenia wzrokiem.

– Dopilnuję, aby ci to wynagrodzono.

Bella milczała. Pytanie tylko, w jaki sposób?

Nadąsany Jan wzruszył ramionami.

– Tyle hałasu o głupi haft.

Gotfryd popatrzył na niego z pogardą.

– Gdyby chodziło o twoją własność, pierwszy narobiłbyś krzyku. Niemądry pomysł. Nikomu nie służy ani nie jest zabawne. Czas wyrosnąć z takich żartów.

Jan ponownie wzruszył ramionami.

– Niech jej będzie, bardzo żałuję – oznajmił z miną, która zaprzeczała słowom. – Nie chciałem zrobić nic złego. To było dla kawału.

– Chciałeś. – Bella nie posiadała się z oburzenia. – Nigdy ci tego nie wybaczę.

Jan wydał wargi.

– Myślisz, że się tym przejmuję?

– Spokój! – huknął Gotfryd. – Powinieneś, gdyż kiedyś będziesz potrzebował przyjaciół i sojuszników. Co poczujesz, jeżeli wszyscy zwrócą się przeciwko tobie z powodu krzywd, które im wyrządziłeś w przeszłości?

Jan zacisnął usta, a Gotfryd przeczesał ręką włosy, doprowadzony do ostateczności.

– Ostrzegam, byś nie wchodził królowi w drogę i poprawił swoje zachowanie. Ojciec właśnie otrzymał złą wiadomość i jest bardzo wzburzony.

Jan nadstawił uszu.

– Jaką wiadomość?

Gotfryd opuścił rękę.

– Rozamunda z Clifford umarła w połogu, a dziecko wraz z nią.

– I dobrze. – Jan uśmiechnął się zjadliwie. – Dostała to, na co zasłużyła. Była dziwką jak pozostałe. Wkrótce o niej zapomni, zawsze zapomina. W święta inna będzie grzała mu łożo.

– Lepiej niech te słowa nie dotrą do jego uszu, bo zło ci skórę. – Gotfryd w osłupieniu potrząsnął z niesmakiem głową. – Skąd w tobie tyle jadu?

Jan spuścił wzrok, jakby go to nie dotyczyło, i umilkł.

– Miej się na baczności – ostrzegł Gotfryd. – I trzymaj się z dala od kłopotów.

Bella wiedziała, że tak się nie stanie. Nienawidziła Jana, ale jego ostre jak sztylet spojrzenie spod przymrużonych powiek dziwnie ją pociągało. Stąpał skrajem przepaści i to budziło jej fascynację.

Henryk siedział ze zwieszoną głową przy kominku w swojej komnacie i targały nim przeraźliwe spazmy. Nie mógł uwierzyć, że Rozamunda go opuściła, a ich pożegnanie było ostatnim. Nie radził sobie z tak głęboką raną. Ba, w ogóle nie mógł stawić jej czoła, ponieważ był królem i jeśli złamie się pod brzemieniem rozpacz, koronę czeka to samo.

Od kilku godzin siedział sam. Dopuściłby do siebie jedynie Amelina, lecz ten przebywał na Sycylii, dokąd zawiózł Joannę. Wybrał się na przejażdżkę, aby zagłuszyć ból, ale mało nie zajeździł konia na śmierć. Dlaczego Bóg nie zabrał Alienor? Sprawiedliwości stałoby się zadość.

Przez jego łożo przewinęło się wiele kobiet, niektóre zabawiły w nim dłużej, ale miał tylko dwie kochanki z prawdziwego zdarzenia i obie leżały w grobie. Czuł się oszukany. Już nigdy się nie zaangażuje. Mimo swojej potęgi na śmierć nie miał wpływu, a zmarli zabierali mu część jego samego i pozostawiali go z ranami, które nigdy się nie

goiły.

Skrzypnęły drzwi i już miał podnieść krzyk, gdy zdziwił się na widok najmłodszego syna, który wszedł na palcach do komnaty.

– Czego chcesz? – zapytał.

Jan się zawahał.

– Nic, papo. Zostawiłem swój nóż na stolku. – Wskazał na skórzany futerał połyskujący w blasku kominka.

Henryk ścisnął palcami grzbiet nosa.

– I po to mi przeszkadzasz, chłopcze?

– Chciałem sprawdzić, jak się czujesz – dorzucił Jan rozbijająco.

– Sam widzisz. – Spojrzał na syna w mętym blasku świec, które wypaliły się do ogarków, ponieważ nie było komu ich wymienić. Jan przypominał czujnego, na wpół dzikiego kota, który stąpa bezszelestnie i nasłuchuje. Jeśli pytał o samopoczucie ojca, z pewnością miał w tym cel, lecz Henrykowi nie chciało się tego dociekać. – Dam ci pewną radę – dodał. – Wyhoduj sobie grubą skórę. Świat to bezlitosne miejsce. Nikomu nie ufaj, zwłaszcza tym, którzy się do ciebie uśmiechają, ponieważ kiedyś ograbią cię ze wszystkiego, a kiedy to nastąpi, nie zniesiesz ich zdrady.

Jan sięgnął po nóż i sprawdził, czy ostrze nie zardzewiało od krwi szczura. Sam wyciągnął ten wniosek, bez niczyjej pomocy. Świat to miejsce, gdzie ludzie obdarzeni władzą mogą robić, co chcą, a pozostali to ofiary. Świat chętnie zrobiłby z niego swoją ofiarę, dlatego najlepiej pierwszemu uderzyć.

– Możesz mi zaufać, papo – zapewnił. – Ja cię nie zdradzę.

Henryk patrzył, jak syn chowa nóż, i westchnął.

– Grzeczny z ciebie chłopiec. Chodź tutaj.

Jan usiadł obok ojca przy kominku, a Henryk zmierzwił mu włosy.

– Jesteś moim najmłodszym, ale to nie znaczy, że mniej cię cenię, może nawet jest wręcz przeciwnie. Dostrzegam w tobie siebie samego oraz to, kim możesz się stać; twojej matki nie widzę.

Jan również jej nie widział i słowa ojca były niczym najcenniejsza nagroda za śmiałość, która go tu popchnęła. Kiedyś zostanie królem, nie tylko Irlandii. I będzie lepszy od ojca.

W Sarum Alienor o zmierzchu słuchała wycia wiatru wokół zamku. Przeminięły letnie upały i jesienny ziąb zrywał pierwsze liście z gałęzi. Szyła, dopóki widziała igłę w półmroku. Amiria poszła po świece i strawę, lecz Alienor przywykła do siedzenia po ciemku i zanikania gasnącego światła. Koniec z rozrzutnym używaniem świec i lamp, które płonęły do późnej nocy, a czasem jeszcze dłużej. Myśl o kolejnej zimie w Sarum była rozdzierająca.

Wróciła Amiria z kolacją na tacy i świecami, zdyszana wspinaczką po schodach.

– Dowiedziałam się czegoś na dziedzińcu – rzekła, stawiając tacę na stole.

Alienor spojrzała na pokojówkę z ostrożnym zainteresowaniem. Nie wszystkie wieści były sobie równe, ale wnosząc z przejętej miny Amirii, chodziło o coś ważnego.

– Tak?

– Podobno Rozamunda z Clifford umarła w łożu, a dziecko urodziło się martwe. Alienor nie doświadczyła fali triumfu, raczej jego nieśmiałą strużkę. A cóż to ma za znaczenie? Wszystko to resztki tego, co było.

– Świeć Panie nad jej duszą – rzekła. A Henryka niech diabli wezmą, pomyślała. Amiria przystąpiła do zapalania części świec.

– Wybacz, pani. Sądziłam, że ta wiadomość cię ucieszy.

– Bardziej mnie zasmuciła.

Amiria przygryzła wargę, wyraźnie czymś przejęta, ale w końcu nie wytrzymała.

– Ma spocząć w Godstow, król zapłaci za grobowiec obok chóru i codzienne modły w jej intencji. Tak się nie godzi!

– Owszem, ale cóż jej teraz po tym? – Alienor wyobraziła sobie Rozamundę pochowaną w klasztorze jak królowa. Jak często będzie tam jeździł? Tak często jak na grób Tomasza Becketa? Częściej niż do Reading, na grób pierwородnego? – Żal mi jej, taka jest prawda.

Podczas skromnego posiłku złożonego z chleba z serem myślała tęsknie o gulaszu wołowym z kminem oraz imbirem, grzanym winie i ulubionych gruszkach kandyzowanych. Nie głodzili jej tutaj, ale strawa pozbawiona była smaku. Już dawno zjadła pierniki od Izabeli i Amelina, chociaż je oszczędzała.

Po kolacji poszła się pomodlić przy swym przenośnym ołtarzyku. Była to jedna z niewielu cennych rzeczy w jej posiadaniu, wysadzana szafirami i górskim kryształem, a pod marmurowym sklepieniem znajdował się fragment kości palca Świętego Marcjalisa. Pomodliła się za Rozamundę, gdyż taki był jej chrześcijański obowiązek. Gardziła Henrykiem za ostentację, z jaką się z nią obnosił, lecz Rozamunda dysponowała tylko przelotną władzą nałożnicy, i Alienor nigdy nie postrzegła jej jako zagrożenia dla swojej pozycji. Głupia, nieszczęsna dziewczyna.

Amiria wróciła z kuchni i oświadczyła, że przynosi kolejne wieści.

Alienor uniosła brwi.

– Mimo klęski głodu najem się dziś do syta – rzekła cierpko. – Co znów usłyszałaś?

Amiria poczerwieniała.

– Handlarz winem powiedział jednemu ze strażników, że Młody Król i jego małżonka spodziewają się dziecka latem przyszłego roku.

Alienor doświadczyła sprzecznych uczuć: radości na myśl o wnuku, dziecku najstarszego syna, a zarazem smutku, że dowiaduje się w ten sposób, z ust pokojówki, która podsłuchiwała czyjąś rozmowę, zamiast przez posłańca. Ileż jeszcze ważnych rzeczy ją omija, kwestii rodziny i polityki? Dziecię urodzi się rodzicom, którzy nie mają własnej domeny, jedynie kwoty wypłacane przez Henryka, wydawane zanim dotarły do skarbcza.

– Rzeczywiście wspaniała wiadomość – stwierdziła, gdyż wypadało coś powiedzieć. Nie sposób się łudzić, że Henryk da Harry'emu rządzić. To niedopuszczalne, jeśli Małgorzata urodzi syna ojcu, który formalnie niczym nie włada. Henryk ma dopiero czterdzieści trzy lata, a jego dziadek, pierwszy król Henryk, w chwili śmierci dobiegał siedemdziesiątki.

Ale nowe życie niesie nową nadzieję.

– Trzeba to uczcić. – Alienor poleciła Amirii napełnić swój kielich. – Za mojego syna, jego małżonkę oraz ich nienarodzone dziecię. Oby los im sprzyjał.

Pałac w Sarum, lipiec 1177

Za murami pałacu letnie słońce ograbiło niebo z błękitu. Trawa na wzgórzu wyschła i pożółkła, a katedra jaśniała w upale niczym biała latarnia. Było za wcześnie na burzę, ale w powietrzu wręcz iskrzyło. Alienor miała dosyć siedzenia w komnacie, mimo chłodu, jaki zapewniała, toteż poleciła Amirii odłożyć robótkę i wybrały się na spacer.

Na zewnątrz słońce uderzyło je jak pięścią. Dwóch strażników kucnęło w cieniu z bronią opartą o ścianę. Wymyślili sobie grę polegającą na rzucaniu mniejszymi kamykami w duży; obrzucili kobiety przelotnym spojrzeniem, skłonili się naprędce i przestali zważać na to, co się wokół nich dzieje. Z letargu wytręcał ich tylko widok garstki kobiet, które nabierały wodę ze studni: zadarły suknię, odsłaniały gołe nogi i ochlapwały się ze śmiechem. Chłopczyk w samej koszuli przemknął przez migoczącą tęczę wody, co nasunęło Alienor wspomnienie synów robiących to samo w dzieciństwie i uśmiechnęła się tęsknie.

Od dwóch tygodni murarze stawiali nową stróżówkę i mur wewnątrz grodu. Ich obecność stanowiła miłą odskocznnię od codziennej monotonii: może jednak Sarum nie było zapomnianym zakątkiem na krańcu świata, ale miejscem godnym uwagi. Powód, dla którego Henryk zlecił owe zmiany, stanowił zagadkę. Chyba nie stwarzała takiego zagrożenia, aby obwarować ją nowymi murami? Może chciał dać komuś do zrozumienia, że nie ma szans na jej odbicie.

Kobiety przy studni przerwały zabawę, aby złożyć jej ukłon. Chłopiec, który nie znał się na etykietach, nadal dokazywał, a kiedy matka go złapała, Alienor pokręciła głową.

– Niech się bawi – rzekła. – Chętnie przyłączyłabym się do niego.

Ruszyła dalej, świadoma ich skrępowania. Murarze pracowali na rusztowaniu, jeden z nich rozebrał się do *braies* i podziwiała jego muskulaturę. Płótno przylegało do jego ud i pośladków, nie pozostawiając pola wyobraźni, i w jej oczach pojawił się błysk uznania. Amiria odwróciła wzrok.

Naraz żołnierz pełniący wartę chwycił za róg i dobył z niego przeciągły, donośny odgłos.

– Król! – podniósł się krzyk. – Król jest tutaj! Bijcie pokłony!

Murarz w skąpym odzieniu padł na kolana, a pozostali rzucili narzędzia i poszli za jego przykładem. Żołnierze pospieszyli otworzyć bramę, a strażnicy, którzy odpoczywali pod ścianą, nadbiegli czym prędzej, nakładając po drodze hełmy.

Mimo skwaru Alienor poczuła, jakby wypila wiadro zimnej wody. Co on tu robi?

Rycerze królewskiego orszaku wjechali dwójkami na dziedziniec, Henryk pośrodku. Było ich około dwudziestu, w tym przyrodni brat Henryka, Amelin. Gdy Henryk zeskokczył z konia, ujrzała, jak się napiął w zetknięciu z ziemią. Pomimo słomkowego kapelusza twarz miał spaloną do czerwoności i wystający brzuch mężczyzny w średnim wieku. Jak zwykle aż biło zeń zniecierpliwienie, ale zdawał się przytłumiony,

jakby jego energia była żelazną kulą z twardym środkiem.

Gdy służba odprowadziła konie, ruszył w stronę pałacu, utykając ciężko na prawą nogę, ale opanował się na jej widok. Alienor stanęła niczym gospodyni witająca gościa: być może Sarum należy do niego, lecz ona tu mieszka i zachowa się jak królowa, a nie jak więźniarka. Zgodnie z obyczajem dygnęła, nie czekała jednak, aż każe jej wstać. Na twarzy Henryka odmalowało się rozdrażnienie.

– A to niespodzianka, panie – rzekła. – Witaj. – Głos miała uprzejmy, lecz podszyty sarkazmem. – Zechcesz wejść i się odświeżyć?

Spojrzał na nią twardo.

– Wystarczy, pani. Nie jestem tu po to, aby się przekomarzać.

Zacisnęła usta.

– Ja także. Doskonale wiesz, dlaczego się tu znalazłam. – Wskazała stróżówkę. – Nowa konstrukcja doprawdy robi wrażenie; czyżbym wzbudzała w tobie takie obawy, że postanowiłeś otoczyć mnie dodatkowym murem?

Ruszyli w stronę pałacu. Słońce odbijało się od bielonych ścian i raziło w oczy. Kobiety odeszły od studni, zabierając ze sobą chłopca; zostały po nich tylko kałuże na kamiennych płytach, które błyskawicznie wysychały.

– Nie obawiam się ciebie, o czym wiesz doskonale – odparł chrapliwym głosem. – To część zmian, które wprowadzam; w Clarendon robię to samo, aby zamek nadawał się do każdego celu. – Mówił zaaferowanym tonem, pochłonięty innymi myślami.

Weszli do wielkiej sali, ale on wkroczył do leżącej dalej komnaty, prawie pustej, nie licząc stołu i kilku skrzyń. Rozpiął pas i rzucił go na jedną z nich, to samo uczynił z kapeluszem.

– Boże, ależ upał. – Pomasaował nogę i się wzdrygnął. Dawna rana, domyśliła się Alienor, i paznokiec u stopy. Często był kopany przez konie, lecz jeden z takich urazów na stałe uszkodził mu nogę: rana się odnawiała, powodując zakażenie i gorączkę.

Służący wnieśli rozwodnione wino i Alienor usiadła na ławie przy stole. Podłoga była zakurzona, a u jej stóp widniała kałuża zastygniętego wosku. Zastanawiała się, co sprowadza Henryka, a twarz Amelina niczego nie zdradzała, była niczym wrota, zamknięte na klucz i zabarykadowane.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – spytała. – Chyba nie przyjechałeś na towarzyską pogawędkę?

Henryk opróżnił kielich i znów go napełnił.

– Ani mi to w głowie. Gdyby nie zrozumienie, którego twoim zdaniem nie posiadam, oraz chęć obejrzenia postępów w pracach budowlanych, pojechałbym prosto do Clarendon.

– Zrozumienie? – Uniosła brwi. – O jakim „zrozumieniu” mówisz, panie?

Przetarł spoconą twarz szorstką ręką, pozostawiając na niej brudne zacieki.

– W przeddzień wyjazdu z Woodstock nadeszła wiadomość z Francji, z Paryża.

– Chodzi o Małgorzatę? Urodziła?

Po jego obliczu przemknął wyraz kpiącego rozbawienia.

– Zdziwiony jestem, żeś jeszcze nie słyszała. Na pewno wiesz, co w trawie piszczy, na przekór moim staraniom, aby nie zakłócano twego spokoju. Tak, dziecko przyszło na

świat, pierwszego lipca. Chłopiec, nadali mu imię Wilhelm. Nasz następca formalnie posiada następcę.

Alienor wolałaby dowiedzieć się o tym z innego źródła, lecz przynajmniej nie zataił tego przed nią i była na bieżąco. Chłopczyk, wnuk. Miała już wnuki, dzieci najstarszej córki Matyldy, ale nie były przeznaczone dla angielskiej korony, w przeciwieństwie do tego dziecka.

– Bardzo się cieszę, zwłaszcza przez wzgląd na Harry’ego i Małgorzatę. – Było to wielkie osiągnięcie dla jej syna, coś, czego ojciec nie mógł mu odebrać i na co nie miał wpływu. – Na pewno dasz mu teraz część jego dziedzictwa, skoro spłodził następcę?

Henryk odchylił się na ławie i jego twarz przybrała kamienny wyraz.

– Jeszcze się zastanowię.

I nic nie zrobisz.

– Napiszę do niego.

– Z chęcią przekażę mu twój list przez najszybszego posłańca.

Lecz najpierw go przeczytasz.

– Jesteś bardzo łaskawy – rzekła neutralnym tonem.

Dalej tarł podbródek.

– Ludwik naciska na ślub Ryszarda z Adelajdą, ja mam jednak inne plany.

Alienor powstrzymała grymas. Obiecała Ryszardowi, że nie będzie musiał poślubić tej dziewczyny, ale w Sarum miała związane ręce.

– Chodzą słuchy, że masz z nią romans i dlatego starałeś się o unieważnienie... żeby ją poślubić.

– Plotki krążą zawsze, jedne głupsze od pozostałych.

– Słyszałam nawet, że pocieszasz się nią po Rozamundzie.

Ogorzałe oblicze Henryka poczerwieniało jeszcze bardziej, a szare oczy załśniły.

– Nic nie utuli żalu po jej stracie. – Jego spojrzenie było twarde, niemal wrogie, ale dostrzegła w nim również ból, który starał się ukryć. – Mdła córka Ludwika nie dorasta jej do pięt, ale skoro to cię martwi, wiedz, że pocieszam się Idą, krewną Rozamundy.

Alienor popatrzyła na niego z pogardą. Nie знаła Idy, spodziewała się jednak kolejnej potulnej dziewczyny, którą mógł rozstawiać po kątach. Jak zawsze.

– Adelajda to część politycznej rozgrywki. Ani Ludwik, ani mój syn nie będą mi niczego narzucać. Sam zdecyduję, kiedy odbędzie się ślub, a Ludwikowi, papieżowi i Ryszardowi nic do tego.

Milczała, gdyż w tym wypadku postawa Henryka odpowiadała jej oczekiwaniom. Niemniej jednak mu nie ufała. Potrafił w jednej chwili zmienić zdanie, jeżeli chciał coś osiągnąć.

Kiedy służba nakrywała do stołu przed poczęstunkiem dla gości, Henryk skorzystał z okazji i udał się do medyka, by opatrzył mu nogę. Alienor przypuszczała, że stara rana doskwiera mu bardziej, aniżeli jest skłonny przyznać.

– Nigdy się nie zagoi, jeśli nie będzie odpoczywał – powiedziała do Amelina.

Oddał swój kielich służącemu do powtórnego napełnienia. Też był spalony przez słońce, lecz ucierpiał mniej, nie będąc tak rudym jak Henryk.

– Próbuję go zmusić do usiedzenia w miejscu, ale bezskutecznie.

Wymienili spojrzenia. Rozmowa się nie kleiła z powodu jej sytuacji oraz lojalności Amelina wobec brata, jednakże jego żona była jej szwagierką i jedną z najserdeczniejszych przyjaciółek.

– Izabela dobrze się miewa?

– Owszem – potwierdził. – Przebywa w Conisbrough. Jest jeszcze sporo do zrobienia; podobnie jak tutaj, murarze uwijają się całe lato, lecz zamek nadaje się do zamieszkania. Ma dla ciebie jedwabie i podarunki z Sycylii, które otrzymasz przy następnym spotkaniu. – Skrzywił się bezradnie. – Z pewnością podzieli się z tobą każdym detalem naszej wyprawy, do których mężczyzna nie przywiązuje wagi, a w których lubują się kobiety.

Alienor się uśmiechnęła.

– Jestem przekonana, że mimo swych niedociągnięć możesz mi powiedzieć, czy Joanna się zadomowiła.

Amelin zrobił zdziwioną minę, ale uśmiechnął się niepewnie na tę ripostę.

– Natychmiast poczuła się jak ryba w wodzie. Przyjęto ją z otwartymi ramionami; król to szlachetny i ujmujący człowiek, okazał jej wielką życzliwość. Pałac robi wrażenie: w życiu nie widziałem równie imponujących kolumn i malowideł ściennych ani tak wspaniałych ogrodów.

Próba wyciągnięcia z Amelina czegoś ponad przyziemne spostrzeżenia zawsze przypominała wyrwanie zębów. Nie był nieczuły, po prostu brakowało mu oka i słownictwa poety.

– Tak, oglądałam to wszystko kiedyś, w innym życiu. Może powinnam była tam zostać. Cieszę się, że moja córka może liczyć na wsparcie męża. Tego jej życzyłam.

– Znajdzie tam szczęście – odpowiedział Amelin. – W podróży wykazała się rozsądkiem i hartem ducha, a gdy dotarła do celu, stanęła na wysokości zadania. – Odchrząknął z lekkim zakłopotaniem. – Wzięła mnie za rękę, kiedy wyjeżdżaliśmy, i poprosiła, bym pozdrowił od niej wszystkich w Anglii, zwłaszcza jej matkę.

Alienor przygryzła wargę. Matkę, której prawie nie знаła, tyle czasu spędziły oddzielnie.

Wrócił Henryk, utykając jeszcze bardziej po badaniu i opatrzeniu rany. Wcześniej czerwony odcień jego twarzy złożyła na karb poparzenia, lecz teraz nabrała pewności, że wynikał po części z gorączki. Usiadł z grymasem bólu, nad którym nie zdołał zapanować, następnie polecił nalać sobie kolejną czarę rozwodzonego wina. Wrogie spojrzenie, jakim obrzucił zgromadzonych, zamknęło wszystkim usta.

W posłańcu przybyłym wraz z giermkim Alienor rozpoznała Wigaina; był na usługach Henryka i często przewoził wieści dotyczące spraw osobistych. Miał przesiąknięte od potu ubranie i sakwę brudną od kurzu wzbijanego przez końskie kopyta.

– Panie. – Ukląkł ze spuszczoną głową i podał Henrykowi list.

Król złamał pieczęć i rozłożył pergamin. Beznamiętny wyraz jego twarzy nie uległ zmianie, tylko stężał jak kamień.

– Bardzo mi przykro, panie. Próbowałem dogonić pierwszego posłańca, lecz zyskał nade mną zbyt wielką przewagę.

– Precz z moich oczu – warknął Henryk.

Wigain pospiesznie spełnił polecenie, jak zając ścigany przez sforę ogarów.

Henryk przykrył twarz dłonią, po czym spojrzał na Alienor.

– Dziecko nie żyje. Znalezione je martwe w kołysce.

Przycisnęła rękę do ust.

– Nie!

– Żyło zaledwie trzy dni. – Przełknął ślinę.

– Świeć Panie nad jego biedną duszyczką. – Przynajmniej zaczerpnął tchu na tym świecie, został ochrzczony i pójdzie do nieba, lecz marna to pociecha. – Harry i Małgorzata... dobry Boże, muszą być zdruzgotani.

– Sama widzisz, że nie mogę mu ufać – burknął opryskliwie Henryk. – Człowiek polega na nim i dostaje tylko czcze obietnice. Było dziecko, a teraz go nie ma.

– Chyba tak nie myślisz. – Jego słowa nią wstrząsnęły. – Przemawia przez ciebie żal i rozczarowanie. Nasz pierworodny żył tylko trzy lata. Czy powiedziałbyś to o sobie?

Zacisnął pięści.

– Nie było mnie tam, kiedy zmarł – rzucił. – Nie obwiniaj mnie za własne uchybienia.

Alienor się skuliła, jakby ją uderzył, zabrakło jej słów wobec takiego okrucieństwa.

Henryk dzwignął się z ławy i zwrócił do Amelina.

– Wyjeżdżamy. Każ stajennym osiodłać konie, ruszamy do Winchesteru.

– Bardzo mi przykro – powiedział Amelin, kierując te słowa również do Alienor. – Serce zawsze krwawi od takich wieści.

Henryk odchrząknął zniecierpliwiony.

– Nic nie poradysz. Gdy koń wysadza cię z siodła, wstajesz i jedziesz dalej. Dziecko się rodzi, dziecko umiera. Żałoba nie przywróci mu życia. Spróbują ponownie, gdy Małgorzata zostanie oczyszczona.

Amelin nie odpowiedział, ale zadrżał mu mięsień na twarzy.

– Wydam polecenia stajennym – oznajmił i wyszedł z komnaty.

– Jesteś pozbawiony serca? – drżącym głosem zapytała Alienor. – Ale gdzie ja mam głowę, żeby cię o to pytać?

– Oczywiście żałuję, że dziecko umarło – burknął Henryk z gorączkowym błyskiem w oku. – Wnuk przydałby chwały mojej dynastii. Lecz bezcelowe jest oplakiwanie czegoś, co dobiegło końca, nim się zaczęło. Odmów modlitwę, pani, to wystarczy. Są młodzi, spłodzą kolejne dzieci.

– Tak mówisz, lecz obrażasz Boga na swoją zgubę.

– Boga! – Henryk wypluł to słowo, jak gdyby było roztopioną sztabą, a jemu kazano przejść próbę rozżarzonego żelaza. Zacisnął zęby i pokuśtykał do wyjścia.

Na próżno uciekał: to, co go prześladowało, deptało mu po piętach i pewnego dnia go dopadnie.

Pałac w Sarum, zima 1178

Grudzień był surowym miesiącem; począwszy od pierwszego tygodnia, ziemia stwardniała od mrozu i chociaż minął już najkrótszy dzień roku, światła było jak na lekarstwo i Alienor miała poczucie, że spędza cały czas pogrążona w mroku. W ciągu ostatnich osiemnastu miesięcy odwiedziła ją garstka osób, a wieści ze świata było jak na lekarstwo. Biskup Salisbury przynosił jej czasem strzępy informacji, na ogół jednak trwała w nieświadomości. Dowiedziała się w przelocie, że Henryk stanął pod groźbą interdyktu za odmowę zgody na ślub Ryszarda i Adelajdy, lecz sprawa rozeszła się po kościach, tak jak samo małżeństwo.

Zakończono prace budowlane i pałac został opasany murem, który jeszcze wzmagał uczucie przytłoczenia. Henryk pojechał do Normandii, skąd wrócił pod koniec lata i spędził Boże Narodzenie w Winchesterze. Po cichu liczyła na zaproszenie, ale nie nadeszło.

W Trzech Króli poszła na mszę w katedrze, której wewnątrz żarzyło się niczym serce ciemnego, zamarznętego klejnotu. Oddech Alienor mącił nocne powietrze i taki chwycił ją ziąb, że pod koniec nabożeństwa ledwo mogła się ruszyć, jakby jej ścięгна obróciły się w lód.

Żadnego towarzystwa, rozrywki, muzyki i ucztowania. W nocy zstąpiła mroźna mgła i Sarum stało się koroną z kości, uwięzłą w uścisku wilgotnych oparów. Alienor czuła, że znika, zmienia się w zjawę. To miejsce zniknie wraz z nią i tylko inne dusze potępione będą wiedziały, że tu była. Dzieciątko Jezus się narodziło, ale co ze światłem?

W gęstniejącym mroku trzeciego dnia po Trzech Królach otuliła się peleryną i poszła na spacer, by rozprostować nogi i odetchnąć od monotonii czterech ścian. Dzwon w katedrze zapowiedział nieszpory i dźwięk zawisł w powietrzu, kiedy przemierzała opustoszały teren i bezskutecznie pocierała dłońmi w rękawiczkach, aby je rozgrzać.

Ruszyła przez dziedziniec w stronę głównej bramy, wokół której wzniesiono wysoki mur obronny; ujrzała, że brama jest otwarta, a jeźdźcy w kłębach pary zeskakują z koni. Wjechał wóz bagażowy, ciągnięty przez dwa masywne koniki. Płócienna płachta skrywała jego zawartość i dwaj jadący z tyłu młodzi mężczyźni zeskoczyli na ziemię, aby zająć się końmi.

Wśród męskich głosów przyjezdnych postyszała chłopięcy głos i serce wezbrało jej czułością. Jej wzrok padł na przystojnego młodzieńca w szkarłatnej pelerynie, który obejmował za ramię chłopca w błękitach. Gotfryd i Jan. Na widok matki przyspieszyli kroku i obaj ukłękli, żeby ją pozdrowić.

– Moja matko – rzekł Gotfryd. Liczył sobie dwadzieścia lat i jego głos pobrzmiwał pełnią męskości. Jan wymamrotał to samo i rzucił jej swoje nieprzeniknione spojrzenie.

Alienor kazała im wstać i z radością ich objęła.

– Cóż za wspaniała niespodzianka! – Ugryzła się w język, by nie powiedzieć, że

prawie straciła nadzieję na ujrzenie kogoś tej zimy. – Nie jestem przygotowana na przyjęcie gości, ale czym chata bogata, tym rada.

– Przywozimy dary. – Gotfryd wskazał na wyładowany wóz. – Futrzane narzuty, wino, dziczyznę i bażanty.

– Papa nam pozwolił – uściślił Jan. – Powiedział, że możemy jechać, byle Gotfryd dał mu spokój.

Gotfryd poczerwieniał.

– Mówiłem tylko, że do Sarum jest niedaleko i powinienem odwiedzić mamę, skoro wróciłem zza Morza Wąskiego.

Jan zerknął złośliwie na starszego brata.

– Mówiłeś też, że to będzie akt miłosierdzia.

Gotfryd trzepnął Jana w czubek głowy.

– A co miałem mu powiedzieć? Znasz ojca. Sam chciałeś przyjechać; zaczynam podejrzewać, że po to, by mącić albo na przeszeptęgi.

Jan zrobił zboląłą minę i poprawił włosy.

– Nie moja wina, że lubi mnie bardziej niż ciebie.

– Mam nadzieję, że nie przyjechaliście się kłócić – zganiała ich ze smutkiem.

– Nie, mamę, proszę o wybaczenie. – Jan posłał jej anielskie spojrzenie ze swego repertuaru.

Jego niepoprawność wzbudziła w niej mimowolne rozbawienie.

– Bez względu na okoliczności waszej wizyty jestem wzruszona. Wejdźcie i się rozgrzejcie. Musicie mi wszystko opowiedzieć.

Wśród przysmaków przywiezionych przez Gotfryda z Winchesteru znalazły się takie specjały, jak wino z przyprawami, wędzony węgorz, bażant, a także jej ulubione kasztany, które upiekli w rondlu nad kominkiem.

Dla umilenia czasu ściągnął własną trupę minstreli, trefnisia z małpką oraz dwóch akrobatów przywiezionych z Southampton. Zrazu Alienor czuła się niezdolna do śmiechu. Jakby życie wstępowało w zdrętwiałą kończynę, tak jak poprzednio, stopniowo jednak jej świadomość nabrała z powrotem barw, a słowa dawnego znaczenia.

Jan niedawno obchodził dwunaste urodziny i z tej okazji miała dla niego jedynie modlitwę. Henryk podarował mu piękny nóż myśliwski w ozdobnej pochwie, z którym Jan obnosił się przez całą kolację. Henryk dał mu również karego wierzchowca z uprzężą z czerwonej skóry oraz czaprakiem o złoconych brzegach. Dowiedziała się, że Jan ma zamieszkać u mistrza Ranulfa z Glanville, justycjariusza, celem dalszego kształcenia, które miało go przygotować do objęcia tronu Irlandii. Ich rozmowa usiana była wtrąceniami „ojciec mówi” i Alienor dostrzegła w najmłodszym synu silny wpływ Henryka. Był miniaturą jej męża. Zmienił się jego stosunek do matki: był teraz czujny i bardziej krytyczny wobec jej osoby. Niemniej jednak przybył tu z własnej woli, co dowodziło, że więź między nimi nadal istniała.

Relacja z Gotfrydem była mniej skomplikowana. Miał skłonność do głębokiej refleksji, której rąbka nie uchylał, lecz to, co ujawniał, było szczere i ujmujące. Naprawdę

ubolewał nad konfliktem rodziców i był wstrząśnięty jej sytuacją.

– Powinnaś mieszkać w lepszych warunkach, powiedziałem to ojcu.

– I co odpowiedział?

– Że porozmawia z tobą w Winchesterze w Wielkanoc, a tymczasem zgodził się przesłać ci futra, sukno na nowe szaty i olej do lamp.

I małym kosztem uciszyć skargi Gotfryda. A zatem zostanie wezwana do Winchesteru na Wielkanoc. Serce podskoczyło jej w piersi wbrew jej woli.

– Harry również tam będzie – dorzucił Gotfryd. – Obiecał przyjechać, nim sezon turniejowy rozpocznie się na dobre.

Alienor przygryzła wargę. Harry trwonił życie na zabawie, lecz nie brała mu tego za złe. Cóż innego mu zostaje, jeżeli ojciec odmawia mu władzy i odpowiedzialności? Ryszard z Gotfrydem, choć młodszy, mieli więcej niż on – podobnie będzie z Janem, jeśli zasiądzie na tronie Irlandii.

– Zeszłego lata braliśmy razem udział w turniejach, to było nader pouczające – rzekł Gotfryd z błyskiem w oku. – Człowiek musi mieć oczy dokoła głowy; to brutalna rozrywka, ale już rozumiem, co mężczyźni tak do niej ciągnie. Dreszcz przenika całe ciało, kiedy podnosisz kopię, spinasz konia i czujesz władzę.

Ścisnęło ją w żołądku.

– To niebezpieczne.

Gotfryd podrapał się w miękki zarost na brodzie.

– Owszem – przyznał. – I dlatego pociągające. Lecz mniej niebezpieczne niż wojna i kryje w sobie harmonię, która porządkuje codzienność, a zarazem zapewnia dreszczyk emocji.

Zabawa w wojnę, pomyślała z niechęcią o pasji syna. Parady młodych mężczyzn, którzy jeżdżą z miejsca na miejsce z łopotem chorągwi i w blasku zbroi oraz upręży. Żonglerzy, trubadurzy, tancerze, złodziejaski. Przelotne triumfy niczym stada drobnego ptactwa, czasami w cieniu wronich skrzydeł śmierci.

– Wilhelm Marshal nie ma sobie równych – opowiadał Gotfryd z rosnącym przejęciem. – W życiu nie widziałem, by ktoś tak władał kopią i panował nad wierzchowcem. Jeśli mój brat zdobędzie w tym roku wszystkie laury, stanie się to dzięki pracy, którą Marshal włożył w przygotowanie rycerzy. Niektórzy powiadają, że sam chce na tym skorzystać, ale mu zazdroszczą, gdyż nie mają z nim szans.

Sporo się dowiedziała, lecz wcale jej to nie uspokoiło.

– Byle pamiętał, że jego obowiązkiem jest chronić twojego brata – oznajmiła sztywno.

Gotfryd się zamyślił.

– Robi to lepiej niż niektórzy ze świty Harry’ego, lecz faktem jest, że Marshal jest mistrzem, a Harry jego czeladnikiem. I obawiam się, że Harry’emu to się nie podoba.

– Czy ojciec wyraził zgodę, byś towarzyszył starszemu bratu w turniejach?

Gotfryd ponownie napełnił swój kielich z miną pełną rozbawienia.

– Sam to zaproponował, gdy w Woodstock pasowano mnie na rycerza. Kazał mi jechać i się zabawić. Oczywiście miałem mu zdawać relację z poczynań Harry’ego; nie jestem głupi, wiem, co knuje.

– I nie przyszło mu do głowy, że możecie zwrócić się przeciwko niemu?

Gotfryd parsknął śmiechem.

– Niby jak, mamó? Dobrze wie, że trzyma nas na smyczy. Zresztą nic w tym złego, że inni książęta zobaczą, jakich przystojnych, wspaniałych synów spłodził król Anglii. Następca króla Ludwika boi się koni. Jest słabeuszem, jeżeli chodzi o fechtunek i w porównaniu z nami jego braki widać jak na dłoni. Papa lubi to podkreślać.

Alienor poczuła przyływ dumy pomieszanej z obawą.

– Powinien uważać, Ludwik jest nie w ciemną bity. Myślisz, że wyprowadzisz go w pole, a on gra na zwłokę i to samo wpoi synowi.

Gotfryd rzucił jej zaciekawione spojrzenie.

– Myślałem, że uważasz Ludwika za mnicha i fajtlapę.

Potrząsnęła głową.

– Nigdy nie był fajtlapą. Poza tym znałam kilku mnichów, którym daleko do świętości. – Sięgnęła po swoje wino i dodała, siląc się na obojętność: – Jak się miewa Ryszard? Czy też przyjedzie na Wielkanoc?

– Przypuszczam, że to zależy od przebiegu kampanii w Poitou – odpowiedział Gotfryd i wzruszył ramionami. – Bunt wciąż się szerzy, więc wątpię, aby Ryszard uznał Wielkanoc w rodzinnym gronie za najlepszy sposób spędzania czasu. Ale z drugiej strony, będzie musiał zdać papie sprawozdanie i poprosić go o więcej środków.

A Henryk będzie się z nią obnosił jak z zakładniczką, żeby synom nie przyszło do głowy stanąć okoniem.

Dotknęła nadgarstka Gotfryda.

– A co u ciebie, mój synu?

Uśmiechnął się krzywo.

– Ja jestem tym cichym, Gotfrydem myślicielem. Pozbawionym uroku Harry'ego i jego pretensji do tronu, żaden ze mnie połykacz ognia i dziedzic Akwitanii jak Ryszard, lecz szczęśliwie mam własną domenę dzięki przyszej żonie. – Sięgnął po kielich i zajrzał do niego. – Powiedzmy, że na razie wypatruję odpowiedniej chwili.

Jan milczał i tylko bawił się nożem.

Zamek Winchester, kwiecień 1179

Alienor spacerowała po ogrodzie w Winchesterze i rozkoszowała się soczystą zielenią wiosny. Fiołki i jaskry zaścielały grządki, a bujny trawnik usiany był stokrotkami. Niebo nosiło odcień bladego błękitu upstrzonego zajęczymi ogonkami obłoków. Harry siedł u boku matki z dłońmi splecionymi za plecami i głową nachyloną w jej stronę. Uśmiechał się jak zawsze, lecz pod tą gładką powierzchnią Alienor wyczuwała jego żal i wzburzenie.

– Rozumiem twój ból. – Dotknęła jego ramienia. – Pisałam do ciebie, lecz nie wiem, czy otrzymałeś mój list.

Wziął głęboki oddech.

– Ja również tego nie wiem, mamó. Prawdę mówiąc, niewiele pamiętam z tamtego okresu. Był na świecie zaledwie okamgnienie. Widziałem go, ciało z mojego ciała, leżącego w kołysce, a potem zniknął, jakby ktoś zdmuchnął jego życie jak świecę.

Alienor uścisnęła mocniej ramię syna.

– Może Bóg postanowił, że powinienem mieć wszystko i nic – dorzucił z goryczą.

– Nieprawda, nigdy tak nie myśl! Jeszcze doczekacie się dzieci.

– Wszyscy to mówią – odparł. Zniewalający uśmiech powrócił na jego twarz, rozmigotana fasada. – Czy słyszałaś, jak świetnie sobie radzę na turniejach? Pewnie Gotfryd ci wspomniał.

– Owszem, ale matka nie chce słuchać o synach, którzy ryzykują życie na turniejach, nawet jeśli ich zręczność napawa ją dumą.

– Turnieje to wymarzona okazja do zawierania sojuszów i przyjaźni oraz werbowania dobrych ludzi. Można się wykazać pod wieloma względami.

– Tak też słyszałam. – Zganiła go wzrokiem. – Słyszałam, że trwonisz pieniądze otrzymane od ojca, prawie jakbyś stawał z nim w szranki.

Od razu spochmurniał.

– Ryszard para się wojaczką w Poitou, a ty nie narzekasz. Jemu też zawsze brakuje pieniędzy i przychodzi do papy z wyciągniętą ręką. Pochwalasz to? Dla mnie polityka i dyplomacja oznaczają co innego i tyle.

– Boję się o moje dzieci, jak każda matka – rzekła pojednawczo. – Martwię się o was obu. Chciałabym, żeby było inaczej.

– Cóż innego mam robić, jeśli nie mam czym rządzić? – zapytał. – Ojciec robi ze mnie dyplomatę na turniejach i francuskim dworze. Reprezentuję go w dziedzinach, w których sam nie zabłyśnie; dawniej miał od tego Tomasza Becketa, ale ten porzucił go dla Boga i wybrał męczeństwo. Jeśli ruszę na pomoc Ryszardowi, nie ja będę rozkazywał wojsku, lecz on. Gdy przebywam na dworze teścia, słyszę ich szept: że nie mam władzy ani wpływów prócz uśmiechu na twarzy i ojcowskich pieniędzy w sakiewce. Kłaniają się i ukrywają uśmiechy. Nic się nie zmieniło, mamó, jeśli już, to na gorsze. – Łzy napłynęły

mu do oczu. – Teraz gadają, że nie potrafię nawet spłodzić żywego syna.

Alienor się wzdrygnęła, przejęta współczuciem dla jego cierpienia, a zarazem zniecierpliwiona.

– Nie powinieneś słuchać oszczerstw i plotek dworzan. Nic nie poradzę na twoją sytuację; kiedyś próbowałam i przypłaciłam to wolnością. Pomyśl, że gdy ty masz pieniądze i uśmiechy, ja nie mam nic. Twoja chwila nadejdzie, ale uważaj, byś jej nie przegapił.

Zrobił skwaszoną minę.

– Słyszę to od czasu koronacji, która miała miejsce przed dziewięciu laty.

Alienor poczuła zapowiedź bólu głowy.

– Nie umiem temu zaradzić, Harry – rzekła ze znużeniem. – Choć bardzo bym chciała.

Zbliżyli się do altany. Latem róże i kapryfolium pięły się po ścianie, lecz teraz drabinki były nagie. Dekorowały ją dwie młode kobiety, otoczone rozochocionymi dworzanami. Towarzyszyło temu mnóstwo żartów i śmiechu, który urwał się raptownie wraz z nadejściem Alienor i Harry'ego, i wszyscy pospiesznie oddali im cześć.

Alienor omiotła spojrzeniem tę gromadkę. Wśród młodych ludzi dostrzegła Adelajdę, narzeczoną Ryszarda. Ciągłe odkładanie ślubu stanowiło źródło napięcia między Anglią i Francją. Dziewczę miało szesnaście lat, szczupłe i jasnowłose jak ojciec, o szarych oczach i delikatnych rysach. Przypominało Alienor mysz. Druga młoda kobieta była drobna i pełna życia, miała anielskie usta, dołeczki w policzkach i wielkie, brązowe oczy. Zerknęła na Alienor i spłoszona spuściła wzrok, po czym wbiła go w ziemię. Obok niej stał Roger Bigod, dziedzic hrabstwa Norfolk, ostatnio pozbawiony tytułu, gdyż jego ojciec poparł nieudany bunt Harry'ego przed sześcioma laty. On także miał niewyraźną minę, jakby przyłapano go na gorącym uczynku.

Puszysty terier, niewiele większy od szczura, obszczekiwał Alienor, więc Adelajda pospiesznie podniosła go z ziemi i przycisnęła do piersi.

– Zabieramy Perelkę na spacer – oznajmiła.

Alienor poczuła się jak intruz, choć to ona miała większe prawo tu przebywać. Czegóż się spodziewać po młodych? To naturalne, że lubią spędzać czas w ogrodzie. Zniecierpliwiona skinęła ręką.

– Możecie odejść.

Skłonili się i skwapliwie oddalili. Ciemnowłosa ślicznotka wciąż szła ze spuszczonego wzrokiem; Roger Bigod wymamrotał coś do niej, ale pokręciła głową i przyspieszyła kroku. Harry patrzył za nimi, mrużąc oczy.

– Chciałbyś się przyłączyć?

– Nie, mam. – Posłał jej olśniewający uśmiech. – Wolę spędzić czas z tobą.

– Co do tego mam wątpliwości – rzuciła oschle. – Tę młodą damę z Adelajdą widzę po raz pierwszy.

Harry wykrzywił wargi.

– Ida z Tosney, nowa konkubina papy. Krewna Rozamundy z Clifford.

– Tak, wspominał mi o niej. – Kolejna młódka pod skrzydłami Henryka. Był taki przewidywalny. – Czyżby miał zamiar zastąpić nią Rozamundę?

– To słodkie dziewczę. Odnoszę wrażenie, że wolałaby tego uniknąć.

– Roger Bigod jej nadskakuje. – Alienor usiadła na ławce i spojrzała na ogród.

– Przypuszczam, że kiedy papa się znudzi, wyda Idę za kogoś, kto ją zechce – oznajmił Harry. – Bigod wygląda na zainteresowanego, ale powinien mieć się na baczności. Dopóki kura jest ulubienicą koguta, stąpa po śliskim gruncie.

Alienor spojrzała na niego. Sam nie wyglądał na zainteresowanego miłośkami, choć jego żona przebywała w Paryżu i łączył ich raczej obowiązek aniżeli namiętność. Jeżeli miał kochankę, w przeciwieństwie do ojca był dyskretny.

– Przy nich zapomina o swoim wieku – dodał Harry. – To dlatego zawsze ma najszybsze konie, żeby wszystkich przegonić.

– A one zawsze go kopią. Nie zniósłby przekazania komuś władzy i dlatego lubi takie kobiety. Robią, co im każe, są uległe i nieskore do ucieczki. – W przeciwieństwie do podstarzałej żony, którą musi trzymać pod kluczem, otoczyć murem i szpiegować. Uśmiechnęła się z rozgoryczeniem. Wzbudzić lęk króla to nie lada zasługa.

Później, podczas oficjalnego zgromadzenia w wielkiej sali, Alienor skorzystała z okazji, aby porozmawiać z Wilhelmem Marshałem na osobności.

– Przypominam ci, abys opiekował się Harrym – rzekła. – Jest dorosły i wzięłby mi za złe tę prośbę, ale turnieje to niebezpieczna sprawa, a on naraża swoje życie na szwank, mam jednak obawy, że niebezpieczeństwo go nęci.

Wilhelm spoważniał.

– Obiecałem strzec go jak oka w głowie, pani.

– Zatem dotrzymaj słowa. Wiele słyszałam o twojej zręczności i widzę, jak na ciebie tu patrzą, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Łatwo ulec pochlebstwom i wierze we własne umiejętności. Nie chcę, żebyście ty lub mój syn narażali życie. Masz myśleć za was obu. I nie mów, że to oczywiste, ponieważ tak nie jest. Musiałam to powiedzieć.

Wilhelm skłonił głowę.

– Rozumiem, pani, i twoje słowa wezmę sobie do serca. Służąc młodemu panu, służę również tobie, i przysięgam, że cię nie zawiodę.

Alienor z zadowoleniem kiwnęła głową; wiedziała, że układna odpowiedź Wilhelma była z gruntu szczerą. Wielu młodych mężczyzn poczułoby się urażonych jej słowami, lecz on przyjął je, jak należało, a nie jako próbę podważenia swojej męskości.

Po zgromadzeniu wielkanocnym Alienor wróciła do Sarum i przygotowała się na kolejne lato na wzgórzu smaganym przez słońce i wiatr. Harry odwiózł ją i został trzy dni. Zabrał ją na polowanie z sokołami, czym sprawił jej wielką radość, po czym odjechał do swoich turniejów, a ona została sama w pałacu.

Wznowiono prace na rusztowaniach: stawiano kolejną wieżę strażniczą na tyłach grodu. Alienor przyglądała się fundamentom i dziwiła tym wzmocnieniom, wątpiła bowiem, aby Henryk chciał tutaj zamieszkać.

W sierpniu Ryszard zaskoczył ją krótką wizytą, zjawił się wśród łopotu barwnych

sztandarów na dowód, że nie warto z nim zadzierać. Nie bacząc na obyczaje, padła mu w ramiona i przytuliła go z okrzykiem na poły szczęścia, na poły bólu.

Otoczył ją twardymi, silnymi ramionami, a ona z radością do niego przywarła, po czym się odsunęła, żeby omieść go wzrokiem.

– Niech ci się przyjrzę! – Nie widziała go od trzech lat; w miejsce chłopca pojawił się wysoki, urodziwy mężczyzna o mocnych, a przy tym delikatnych rysach i prężnym ciele, a każdy jego ruch świadczył o drzemiącej w nim sile. Miał rozmach i energię Henryka, ale wzrost i koordynacja przydawały mu wdzięku.

Uśmiechnął się do niej.

– Podoba ci się to, co widzisz?

– A jakże! – Przytuliła go ponownie ze łzami i śmiechem, a następnie ujęła pod ramię i poprowadziła do pałacu. – Jako twoja matka nie jestem bezstronna, ale porachowałabym się z każdym, kto miałby ci coś do zarzucenia.

– Nawet z ojcem? – Popatrzył na nią spod uniesionych brwi.

– A cóż on znowu narozrabiał?

Potrząsnął głową.

– Żartowałem. – Z zainteresowaniem przyjrzał się nowym murom obronnym.

– Ponoć przywróci warowni świetność z czasów swego dziada, ale to przytłaczające. Jestem więźniarką, a mury jeszcze podsycają to wrażenie. Teraz wznosi wieżę strażniczą i być może chce mnie w niej zamknąć.

Weszli do chłodnego wnętrza wielkiej sali i służba przyniosła poczęstunek oraz ugościła świętę Ryszarda. Ktoś pobiegł na wieżę, aby wywiesić jego sztandar. Ryszard zdjął lekką pelerynę podróżną i podał giermkowi.

– I cóż – zagaiła Alienor, gdy służący postawił przed nimi półmisek z ciastem miodowym. – Jakie wieści przynosisz? Jestem spragniona informacji, które zbieram jak ptak wydziobujący okruszki spod stołu. Twój ojciec robi wszystko, żeby mnie odgradzić od świata. Jak wygląda sytuacja w Poitou?

Ryszard ugryzł kawałek ciasta i przełknął.

– Wciąż się buntują, choć zaczynają rozumieć, że ich upór tylko wzmacnia moją determinację, a przy tym jestem strategiem lepszym od nich i dysponuję skuteczniejszymi środkami. Na razie panuje spokój, który zapewne wkrótce się skończy, jednakże wielu buntowników przysięgło jechać do Jerozolimy.

Alienor dostrzegła błysk w jego oczach i ogarnęła ją złe przeczucia. Ryszard był wojownikiem niemalże od kołyski, z wyboru raczej niż konieczności. Gardził blichtrzem turniejów; według niego prawdziwy mężczyzna sprawdzał się na polu bitwy.

– Mówili, że Taillebourg jest niepokonany, lecz padł – dorzucił. – Zdobyłem go i zrównałem z ziemią, a Gotfryd z Rancon oddał mi hołd.

Alienor przytaknęła. Kiedyś była mocno związana z rodem Ranconów; jej związek z ojcem Gotfryda stanowił pilnie strzeżoną tajemnicę. Ale upływ czasu i zmiana politycznego krajobrazu osłabiły wież, która nie przeniosła się na kolejne pokolenie. W Akwitaniu zawsze panował niepokój, a każdy baron pragnął zagarnąć dla siebie jak najwięcej władzy.

Zdziwiło ją, że Ryszard podbił Taillebourg, będący ponoć niezdobytą twierdzą.

Tam skonsumowała pierwsze małżeństwo, będąc jeszcze dzieckiem, żoną nieporadnego małżonka; dotykali się po ciemku, przejęci i ledwie żywi ze strachu. Może to i lepiej, że miejsce, które skrywało tyle szeptów i wspomnień, zostało zniszczone.

– Doskonale się spisałeś. – Był to istotnie imponujący wyczyn jak na kogoś, kto jeszcze nie skończył dwudziestu dwóch lat.

Wzruszył ramionami, ale cały pokraśniał. Dokończył kawałek ciasta i wziął następny.

– Nie mam do nich za grosz zaufania, nawet jeśli znikną mi z oczu na drodze do Jerozolimy, ale dzięki temu zyskam okazję, aby umocnić swoje wpływy.

– Jeżeli ojciec pozwoli.

– Obiecał, że pozwoli. Jemu też nie ufam, ale wygląda na zadowolonego z moich postępów. Powiedział, że da mi wolną rękę, gdyż jego zdaniem sobie poradzę.

– Tak powiedział? – Nie wywarło to na niej wrażenia. Ryszard był następcą matki i po jej śmierci Akwitania przypadnie jemu, niezależnie od tego, co dostanie po ojcu. Nie zdziwiło jej, że Henryk próbuje przeciągnąć syna na swoją stronę jej kosztem. – Poradzisz sobie bez wątpienia, ale pamiętaj, że nadal jesteś na jego smyczy, nawet jeśli chwilowo ją poluzował.

– Tak, panuję nad sytuacją, mam. – Ryszard się skrzywił. – Doszło między nami do kłótni, lecz nie o moje rządy w Akwitaniu.

– A o co?

– O ciebie. – Twarz mu pociemniała. – Powiedziałem mu, że to wstyd, aby trzymał cię tutaj zamkniętą; poprosiłem, by cię uwolnił, jeśli faktycznie pragnie pokoju i współpracy na swoich ziemiach.

– I cóż on na to? – zapytała w przypływie posępnego rozbawienia.

– To samo, co zawsze, gdy jest przyparty do muru i nie wie, co powiedzieć. Że się zastanowi. Że tu nie chodzi tylko o łaskę i przebaczenie, ale o poważniejsze konsekwencje. Co oznacza, że nie kiwnie palcem.

– To proste. Dopóki jestem tu zamknięta, nie sprawiam mu kłopotów. Wątpię, by kiedykolwiek zdobył się na łaskę i przebaczenie względem mojej osoby.

– Oznajmiłem mu, że chcę cię odwiedzić, a on nie zaoponował, lecz oboje wiemy, że to mydlenie oczu, gdyż odmówił mi wcześniej. Uwolnię cię, mam, masz moje słowo.

Milczała. Wprawdzie nie wątpiła w jego determinację i szczerłość, wiedziała jednak, co jest, a co nie jest możliwe. Może i zdobył twierdzę Taillebourg, lecz rygłom Sarum nie podola.

– A zatem wracasz do Poitou, skoro zdałeś ojcu sprawozdanie i otrzymałeś zgodę na powrót i samodzielne rządy?

Przytaknął.

– Wyjadę stąd. Mój bagaż jest już w drodze do Southampton. – Zawahał się, jakby chciał coś dodać.

– Mów – poprosiła. – Co jeszcze?

Ryszard przeczesał palcami włosy, pozostawiając wgłębienia wśród miedzianych kędziorów.

– Kiedy byłem z papą, otrzymał wiadomość z Paryża. Ludwik przyjeżdża do Anglii

pomodlić się na grobie Świętego Tomasza. Gorączka zmożła jego słabowitego syna i będzie błagał o jego wyzdrowienie. Najlepiej, żebyśmy się ulotnił, ponieważ Ludwik zechce zobaczyć się z córką i przy okazji może zgotować nam ślub.

– Co byłoby katastrofalne. – Alienor zaniepokoiła się na myśl o byłym i obecnym małżonku na angielskiej ziemi w tym samym czasie. – Dziwię się, że twój ojciec mu na to pozwolił.

– Twierdzi, że zyskają okazję ponegocjować na jego terytorium; nazwał to aktem miłosierdzia jednego ojca wobec drugiego. – Ryszard przewrócił oczami na dowód, co myśli o takiej politycznej zagrywce. – I tak muszą się spotkać, więc zapewne im szybciej, tym lepiej. Niewątpliwie Ludwik pomodli się do Świętego Tomasza nie tylko o zdrowie syna; poprosi go o zwycięstwo nad nami, a papa będzie błagał o coś wręcz przeciwnego.

– Ludwik kocha święte miejsca i spróbuje coś wskórać u męczennika, aby umocnić swoją pozycję w oczach Boga. Podczas naszej podróży do Outremeru modlił się w każdym sanktuarium i z każdego zabierał garść piasku albo relikwię do kolekcji. Miał obsesję. Jego armia wróciła do domu, a on został, gdyż nie zjeździł wszystkich kościołów. – Alienor pokręciła głową na wspomnienie, ile ją to kosztowało. – Abbé Suger słał do niego listy z błaganiami o powrót, gdyż Francji groziło powstanie. Wreszcie usłuchał, ale z wielkimi oporami. Z pewnością padnie krzyżem przed grobem Tomasza Becketa; to Becket dał mu syna, błogosławiąc jego małżeńskie łożo.

Ryszard spoglądał na nią z lekko rozdziawionymi ustami.

– Ludwik zawsze potrzebował aprobaty Kościoła w celu prokreacji. – Machnęła ręką. – W przypadku moim i drugiej żony błogosławieństwa zaowocowały niestety córkami, nawet przy udziale papieża, lecz Filip przyszedł na świat dziewięć miesięcy po tym, jak Ludwik udzielił Becketowi wsparcia w konflikcie z twoim ojcem.

Ryszard wyszczerzył zęby.

– Zatem Tomasz Becket jest poniekąd zastępczym ojcem Filipa? Co za ironia losu! Alienor się roześmiała.

– Och, twoje odwiedziny poprawiły mi humor. Wspaniale jest z tobą porozmawiać.

– Zawiózłbym cię do Akwitanii, gdybym mógł, mamó. Ukrył cię w swoim bagażu i uwolnił z chwilą przybicia do brzegu.

Spoważniała.

– Z całego serca pragnę wolności, ale jak długo to potrwa?

Ryszard przykrył ręką jej dłoń.

– Mówię poważnie, mamó. I dotrzymam słowa.

Uściskał jej dłoń. Spojrzała na jego palce, młode i gładkie, a przy tym stwardniałe od wojaczki i ozdobione pierścieniem z szafirem, symbolem władzy hrabiów Poitou.

Niełatwo przejść od słów do czynów, lecz jeśli pokłada w nim wiarę, przynajmniej ma się czego trzymać w chwilach zwątpienia.

Pałac w Sarum, listopad 1179

Alienor klęczała w królewskiej kaplicy pod wezwaniem Świętego Mikołaja. Na zewnątrz hulał nabrzmiały deszczem wicher, chłostał ściany pałacu, a nisko zawieszane chmury wpuszczały niewiele światła przez okno nad ołtarzem. Wnętrze oświetlone było jednak świecami, a na ścianach widniały kolorowe sceny z życia Świętego Mikołaja, które ożywiały pomieszczenie.

Przerażała ją perspektywa zimy, kiedy ciemne dni kurczyły jej świat i była niemal odcięta od świata. Spoglądając na wizerunek świętego, który wrzuca worek pełen złotych monet przez okno ojca trzech córek bez pieniędzy na posag, skazanych na prostytutkę, wyraziła w duchu życzenie, aby ktoś wrzucił przez jej okno nadzieję.

W końcu wiatr zdmuchnął chmury do morza i pozostawił pas złocistego zachodu słońca z lamówką ciemnych obłoków. Alienor wróciła do komnaty i grała z Amirią w młynek, znudzona do granic wytrzymałości – dopóki nie zjawił się Robert Maudit z wieścią, że przyjechała hrabina Warenne.

– Wprowadź ją do mnie! – Alienor uczepliła się tych słów jak tonący brzytwy. – Niech przygotują komnaty. Oto mój worek złota przez okno! – Roześmiała się, gdy Amiria i Maudit wytrzeszczyli na nią oczy w przekonaniu, że postradała zmysły, po czym odmówiła modlitwę dziękczynną do Świętego Mikołaja.

Izabela jechała do swej posiadłości w Acre w hrabstwie Norfolk, skąd miała wyruszyć z Amelinem do Nottingham na bożonarodzeniowe sądy, lecz zboczyła z córkami z drogi, by odwiedzić Alienor. Jej syn Wilhelm przebywał wraz z Janem u królewskiego justycjariusza Ranulfa z Glanville, gdzie obaj pobierali nauki.

– Jak dobrze znowu cię widzieć! – wykrzyknęła Alienor, kiedy się przytuliły. – Ależ moje bratanice wyrosły! – Piętnastoletnia Bella była pięknoscią; upięte w koronę jedwabiste, brązowe warkocze podkreślały łabędzią szyję, morski kolor oczu oraz świetlistą skórę. Jedenastoletnia Adela i dziewięcioletnia Matylda były jeszcze ładnymi dziećmi, brakowało im powabu siostry.

Izabela odwzajemniła uśmiech, chociaż z pewną dozą napięcia.

– Owszem – mruknęła.

– Amelin zdrów?

– Tak, przesyła ci pozdrowienia... i pierniki.

– Pozwolił Belli ufarbować sobie brodę na niebiesko – oznajmiła z chichotem Adela. – A potem mama była na niego zła, bo miał się spotkać z królem Francji.

Alienor spoglądała to na matkę, to na córki, i po raz pierwszy od dawna wybuchła serdecznym śmiechem.

– Naprawdę? Na niebiesko?

– To było niemądre – oświadczyła sztywno Izabela. – Doprawdy nie wiem, gdzie on miał głowę, Bella tak samo. Co też sobie ludzie pomyśleli?

– Wielkie rzeczy – odparowała Bella. – Zawsze jesteś taka poważna, mammo! – Zwróciła się do Alienor. – Patrzyliśmy, jak farbuje się odzież, i papa kiedyś czytał, że ludzie dawno temu malowali sobie skórę urzetem barwierskim, na co stwierdziłam, że broda mu siwieje, więc zgodził się, abym pofarbowała jej koniuszek, nic więcej. – Rzuciła matce wyzywające spojrzenie.

– To było nieodpowiedzialne – oznajmiła Izabela. – Wszyscy się śmiali i musiał jechać na dwór ogolony na gładko. Należało zawczasu pomyśleć o konsekwencjach.

Bella zacisnęła różowe usteczka i spuściła wzrok z pozorną uległością, jednak Alienor dostrzegła w niej bunt i po trosze ją rozumiała.

– Henryk zwykł robić takie rzeczy – powiedziała do bratanicy. – Pamiętam, jak kiedyś przyjechał do Tomasza Becketa cały brudny po polowaniu i rzucił na stół świeżo zabitego zająca. Było to w czasach, kiedy jeszcze się przyjaźnili.

Izabela potrząsnęła głową i cmoknęła, Bella zaś uśmiechnęła się ukradkiem i posłała ciotce niemal konspiracyjne spojrzenie.

– Jestem pewna, że nikt nie zwrócił uwagi na ogolony podbródek Amelina – mitygowała Alienor i zmieniała temat. – Byłaś w Canterbury? Widziałas Ludwika?

Izabela przytaknęła.

– Widziałam go po raz pierwszy, więc nie mam porównania, lecz wydał mi się bardzo słaby.

Alienor zmarszczyła brwi.

– To znaczy?

– Jest wysoki, ale się garbi i wyglądał na wychudzonego, zapewne pości. Ledwo trzymał się na nogach; dworzanie musieli stać przy nim, aby go podtrzymać, gdyby miał upaść. Jakbym widziała starca, Alienor.

Alienor często nienawidziła Ludwika z całego serca za to, co jej zrobił i jak zniweczył obiecujące małżeństwo. Mimo to doświadczała cieplejszych uczuć na wspomnienie ich pierwszych wspólnych lat – kiedy byli chłopcem i dziewczyną złączonymi wskutek cudzych działań i zagubionymi, ale czerpali otuchę z wzajemnej bliskości.

– Przykro mi to słyszeć.

– Był bardzo poruszony przy grobie arcybiskupa – ciągnęła Izabela. – Nie krył łez. Myślę, że Henryk się zdziwił.

– Ludwik zawsze miał skłonność do płaczu i padania plackiem przy grobach męczenników – skwitowała Alienor. – Przy grobie Becketa zapewne czuł się do tego zobowiązany, choć nie kwestionuję szczerości jego łez. Widział się z córką?

– Tak. Chwalił jej maniery i zachowanie, które były bez zarzutu, no ale nie widział jej od kołyski.

– Do tego jest kobietą, co zawsze uważał za mankament – dorzuciła szorstko Alienor. – Czy poruszył temat małżeństwa Adelajdy z Ryszardem?

– Amelin mówi, że tak, podczas rozmowy z Henrykiem. Podobno stwierdził, że sprawa nadmiernie się przeciąga i ślub powinien odbyć się w najbliższym czasie.

– Co na to Henryk?

– Przyznał mu rację.

Alienor usiadła prosto.

– Obiecał, że tego nie zrobi! Zapewniał mnie, że nie ma zamiaru!

– Nie, nie – zaoponowała Izabela. – Zgodził się, aby Ludwik dał mu święty spokój. Powiedział, że zaiste najwyższy ku temu czas, ale Ryszard jest zajęty w Poitou. Przyznał, że Ludwik ma prawo niepokoić się jako ojciec, i obiecał zastanowić się nad datą ślubu. Ludwik był zmęczony, a może zmysł dyplomatyczny nie pozwolił mu wiercić Henrykowi dziury w brzuchu. Wstępnie padło na przyszły rok, lecz Henryk powiedział później Amelinowi, że zrobi, co sam uzna za stosowne, i nikt nie będzie mu rozkazywał.

Alienor wiedziała, że do tego grona zalicza również ją i Ryszarda, niemniej jednak zagrożenie minęło, przynajmniej na razie.

Izabela się zawahała.

– Powinnaś też wiedzieć, że Ida z Tosney przeniosła się do Woodstock. Między Bożym Narodzeniem a świętem Matki Boskiej Gromnicznej ma powić Henrykowi dziecko.

Cios tylko musnął dawne rany i Alienor doświadczyła jedynie mglistego smutku. Współczuła tej dziewczynie, kolejnej ofierze Henryka.

– Wątpię, aby po obrzędzie wyvodu Henryk zatrzymał ją przy sobie. Zmienia kobiety niemal tak często, jak praczka zmienia mu pościel. Znajdzie jej męża spośród dworzan, a sam zainteresuje się nową. – Zwróciła się do bratanic, które słuchały jak urzeczone. – Myślicie, że to zaszczyt zostać nałożnicą możnego pana – rzekła tonem przestrogi. – Znaleźć się w centrum uwagi, opływać w jedwabie, klejnoty i dostawać najlepsze kąski ze stołu, ale to droga prowadząca na manowce, gdyż wasz los zależy od jego nastroju, bo porzucić was może w mgnieniu oka.

– A czy bycie królową nie oznacza tego samego? – zapytała Bella.

Alienor spojrzała na nią ostro. Oczy w morskim odcieniu przenikały ją na wskroś. Użyła określenia „niebezpieczna” i zrozumiała, że to dziewczę, chowane pod kloszem przez troskliwych rodziców, łaknie iskry, która ożywiłaby jego życie, choćby kosztem łamania reguł.

– Masz prawo tak sądzić, ale mój mąż odebrał mi to wszystko, mimo że od początku stanowiło moją własność, a nie dar od niego. Tak to w życiu bywa, więc miej się na baczności.

Izabela poróżowiła.

– Stryj hojnie obdarował klasztor w Godstow, gdzie leży Rozamunda z Clifford, i kazał wznieść piękne mauzoleum, które zamienił w sanktuarium.

– Wystarczy, Bello! – syknęła Izabela.

Alienor zbyła to machnięciem ręki.

– Nie, lepiej mówić o takich sprawach, zamiast spychać je w kąt. – Spojrzała na Bellę. – Rozamunda przez wiele lat była kochanką twego stryja. Nie miał zamiaru wziąć jej za żonę, ale uhonorował ją po śmierci bardziej niż mnie za życia. Cóż z tego, że została pochowana jak królowa? Jest tylko gnijącym ciałem w pięknym grobie. – Odetchnęła ze wzgardą. – Król lubi wznosić mauzolea zmarłym. Jedno dla Tomasza, jedno dla kochanki... i jedno dla mnie, pogrzebanej żywcem w Sarum. Lecz nie wszyscy z nas zamilkli na wieki.

Kiedy dziewczynki się położyły, Izabela i Alienor usiadły przy dogasającym kaganku, sącząc wino i grając w młynek, jak za dawnych czasów.

– Mam nadzieję, że Bella cię nie zdenerwowała – rzuciła przepraszająco Izabela. – Przestała być dziewczynką, a jeszcze nie jest kobietą. Raz bawi się jak dziecko, a po chwili żąda przywilejów dorosłego. To trudne.

Alienor potrząsnęła głową.

– Już nie bolą mnie takie rzeczy, a wciąż pamiętam, co znaczy być w tym wieku i żyć w otoczeniu starszych kobiet, przy czym mając piętnaście lat, byłam już żoną Ludwika.

– Szukamy dla niej męża – oznajmiła Izabela. – Ale to długotrwały proces i chcemy, żeby się z tym oswoiła.

– Gdybym była wolna, mogłaby zostać moją dwórką, co dałoby jej możliwości, lecz w Sarum nie miałyby szans nikogo poznać i zapewne uszłaby z nudy. – Alienor wychyliła się naprzód, aby to zaznaczyć. – Ale nie możesz zlecać jej tylko szycia i opieki nad siostrami. Niech będzie kasztelanką: pozwól jej zarządzać którymś ze swoich domów; będzie miała zajęcie i nabierze wprawy.

Izabela zacisnęła usta.

– Może masz rację, wezmę to pod uwagę.

Wróciły do gry, lecz przerwało im nadejście Roberta Maudita, który z powściągliwą i poważną miną stanął w drzwiach.

– Pani, smutne wieści z Francji. Właśnie otrzymaliśmy wiadomość, że król Ludwik doznał wylewu.

Alienor utkwiała w nim wzrok, a Izabela wydała zduszony okrzyk.

– Nie wiadomo, czy przeżyje – ciągnął Maudit. – Odzyskał przytomność i jest pod opieką medyków, ale utracił zdolność mówienia. Tyle wiemy.

Alienor słyszała jego słowa, ale do niej nie docierały. Przed oczami stanął jej siedemnastoletni Ludwik, wysoki i pełen wdzięku, o wąskich biodrach i srebrzystych włosach do ramion, w koronie z szafirów pod kolor jego oczu. Był pięknym młodzieńcem i kochała go tamtego długiego, upalnego lata, bez względu na to, co zaszło między nimi później.

– Niech Pan zlituje się nad jego duszą – powiedziała. – Dziękuję, że mi powiedziałeś. – Słowa padły bez jej świadomego udziału. – Będę modlić się za jego powrót do zdrowia.

Maudit się zawahał, a następnie skłonił i wyszedł z komnaty.

– Kochana, czy mogę coś dla ciebie zrobić? – Izabela wyciągnęła rękę w geście współczucia.

– Jestem smutna, ale nie zdruzgotana – rzekła Alienor. – Jutro pomodłę się za niego i zamówię mszę w jego intencji. – Wstała i wyciągnęła ręce do kaganka, aby ogrzać się w jego wątlym ciepłe. Poczowała chłód, jakby wieść o chorobie Ludwika wyssała z niej część życia, choć było to jedynie chwilowe, bo jej polityczny zmysł zaczął już analizować sytuację. – Następcą Ludwika ma dopiero piętnaście lat i łatwo nim manipulować. Kto

wie, co się teraz stanie? Zobaczymy, jak rozegrają to ludzie z jego otoczenia.

– Będzie miał obok siebie Harry’ego i Małgorzatę – zaznaczyła Izabela. – Znają się od kilku lat.

– Owszem, a Harry umie z czarować wszystkich, jeśli przyjdzie mu na to ochota, lecz musi stawić czoło pozostałym. – Z namysłem zmarszczyła brwi. – Henryk może mieć kłopot z Filipem, gdyż jest niewiele młodszy od naszych synów. Nie zdoła zapanować nad nim tak jak nad nimi i nie łączą ich dawne więzy. Ludwik był od niego trzynaście lat starszy, a Filip jest młodszy o trzydzieści. Różnica wieku przemawia na jego niekorzyść, a to zmienia postać rzeczy.

– Martwisz się?

– Nie jestem w stanie nic zrobić, więc to nie miałoby sensu. – Przeniosła wzrok z kaganka na Izabelę. – Ale Henryk powinien.

Bella drżała z rozkosznego strachu, wchodząc za Janem w ciemny korytarz przepojony wonią mokrego kamienia. Opuścili królewską komnatę, gdzie siedzieli dorośli, i poszli na spacer wokół zamku w Nottingham. Było pochmurne, grudniowe popołudnie. Zaczęło padać i Jan namówił ją do wejścia i zbadania jednej z wielu jaskiń wydrążonych w miękkim piaskowcu, na którym wzniesiono zamek. Całe Nottingham usiane było podziemnymi mieszkaniami oraz piwnicami, z których wiele należało do zamku. Latarnia w dłoni Jana oświetlała drogę, ale ciemność wokół wydawała się nieprzenikniona.

– Uważaj – ostrzegł szeptem Jan. – Możesz nadepnąć na szczura.

Bella zadrżała na myśl o miękkim, włochatym ciele pod cienką podeszwą buta. Powiedział to, żeby ją nastraszyć, więc postanowiła nie okazać, że mu się udało.

– Ty też – odparowała brawurowo. Dotknęła ściany i poczuła chropowaty kamień pod palcami, wyżłobiony dłutami ludzi, którzy drążyli jaskinie w miękkiej skale.

– Są gorsze rzeczy niż szczury – odszepnął. – Kiedyś trzymano tutaj więźniów przed egzekucją, skutych łańcuchami.

– Nie wierzę ci. To zwykła piwnica. – Bella ukradkiem obejrzała się przez ramię.

– Tak, do przechowywania ciał. Czasem wciąż słychać brzęk łańcuchów potępionych, jeśli człowiek nadstawi ucha. – Właśnie skończył trzynaście lat i głos mu się zmieniał.

– Nie przestraszysz mnie – oznajmiła z pogardą, ale wyteżyła słuch. Słyszała tylko ich oddechy, szelest miękkich podeszew oraz dalekie kapanie wody.

Skręcił, pochylając się pod grubym łukiem, a potem następnym, aż znaleźli się w podziemnej komnacie.

– Miejscowi urządzają sobie domy pod ziemią – rzekł. – Są tu wyszynki i walki kogutów.

Stęchły zapach wilgoci wiercił w nosie. Bella dotkliwie czuła obecność Jana, a blask latarni kładł upiorną maskę na jego twarzy, na poły złocistą, na poły ciemną.

– Ponoć tunele ciągną się kilometrami i można wyjść tędy z miasta, jeśli człowiek zna drogę... i nikt nawet się nie spostrzeże. – Jego zblazowany cynizm na chwilę ustąpił

miejsca fascynacji podszytej głębokim namysłem. – Wrogowie mogą być pod twoim łóżkiem... albo nawet w nim. – Odwrócił się do niej.

Poczuła dreszcz lęku i czegoś nieokreślonego. Wizja mrocznego, podziemnego świata była zaiste niepokojąca. Bella rozejrzała się po nieregularnym okręgu jaskini. Kamienny cokół biegł wzdłuż krawędzi niemal jak ława.

– Nuda. – Udała zdegustowaną. – Nikogo tu nie więzili, to tylko stara piwnica.

Chciała go wyminąć i ruszyć z powrotem, ale z wyciągniętymi rękami zagroził jej drogę. Latarnia się zakołysała, a cienie wspięły po ścianach.

– Niemniej jednak wielu naiwnych tu zeszło i przepadło bez śladu.

– Przepuść mnie. – Popchnęła go, zdjeta strachem. – Mam dosyć tych bzdur.

Zaśmiał się cicho.

– Czyżby? To ty byłaś na tyle głupia, żeby tu przyjść.

– Mówię poważnie, Janie. Chcę stąd wyjść. – Wzbierała w niej panika.

– Bo co? Naskarżysz swojemu papie? I co mu powiesz? – Droczył się z nią jak kot z myszą.

Zemdliło ją ze strachu, ale poczuła w lędźwiach dziwny, słodki ciężar.

– Nie spuści cię więcej z oka, skoro nie potrafisz pójść nawet na zwykły spacer z kuzynem.

Zatkało ją na taką niesprawiedliwość.

– Jak śmiesz!

– Jestem księciem, synem króla! – Wzniósł latarnię. – Gdy trzymano tu więźniów, nie mieli światła; siedzieli po ciemku. Wiedziałaś o tym, kuzynko?

– Kłamiesz, nie było tutaj żadnych więźniów!

Wskazał na łańcuch przytwierdzony wysoko do ściany o kajdany doń przymocowane.

– Nie? Gdybyś była wyższa, twój nadgarstek zmieściłby się w sam raz. Zastanawiasz się, jakie to uczucie? Przyznaj!

Bella zgromiła go wzrokiem, próbując ukryć strach.

– Nie bądź głupi. – Minęła go i wyszła na korytarz.

Mocnym dmuchnięciem zgasił latarnię i spowiła ich ciemność. Bella wrzasnęła, nim zdążyła się powstrzymać. Otaczała ją całkowita czerń, jak gruba kurtyna.

– I teraz kto jest głupi? – wymruczał Jan.

– Chcę wrócić. – Jej strach ustąpił miejsca zgrozie. Znając jego skłonność do wygłupów, pewnie schowa się w tunelu i wyskoczy na nią znienacka albo po prostu zostawi ją tu na pastwę losu.

– Myślisz, że tak czuje się ślepiec? – rzucił. Usłyszała brzęk, gdy odstawił latarnię.

– Mówię poważnie – wykrztusiła. – Chcę stąd wyjść.

Jego głos zabrzmiał bliżej, miękki i ochryply.

– Gdy człowiek nie ma oczu, musi polegać na innych zmysłach. – Poczuła, jak najpierw muska palcami jej policzek, a potem szyję. – Dzisiaj są moje trzynaste urodziny. Podarujesz mi pocałunek, by się przekonać, jakie to uczucie?

Bella zdrząła, rozdarta pomiędzy strachem i doznaniem innego rodzaju. Na zewnątrz, w świetle dnia, panowałaby nad sytuacją, tutaj miał nad nią przewagę.

– Jeden pocałunek – kusił, a jego dłoń musnęła jej pierś i spoczęła na kibici. – Jeden pocałunek i wyjdziemy. Nikt się nie dowie, nasza tajemnica zostanie tu razem z innymi.

Zastygła w miejscu. Czy ma rzucić się do ucieczki w nadziei, że sama odnajdzie drogę, czy może ulec? Matka by się zgorszyła, ale ją gorszyło wszystko, o niczym nie miała pojęcia. Bella zachowywała się w domu jak grzeczna dziewczynka, pieszczoszka rodziców, ale pod maską układności wzbierało niezadowolenie. Właśnie to pociągało ją w Janie: skłonność do ryzyka. Potrzebowała kogoś, kto namówi ją do złego i powie: „Zrób to, nic się nie stanie”. Kogoś, kto zostawi ją w mroku i zażąda „jednego pocałunku”. Jeśli ustąpi, wszystko się zmieni, ale przecież nikt się nie dowie, toteż wszystko na pozór zostanie po staremu. Jedno życie na widoku, a drugie pod ziemią.

Wyciągnęła rękę w ciemności i wymacała jego twarz, po czym ujęła go za kark, przyciągnęła bliżej i przycisnęła usta do jego warg. Były miękkie, niemal czułe; nie doświadczyła odrazy. Jakby całowała ciepłą, nieco wilgotną poduszkę. Ścisnął dłonią jej kibić i nie puszczał, ale pocałunek przeciągnął się za ich obopólną zgodą, a nie z przymusu.

W końcu Bella się odsunęła i nabrała tchu.

– Proszę, masz swój pocałunek. A teraz mnie stąd wyprowadź.

Czuła, jak pierś mu faluje, słyszała jego urywany oddech i poczuła, że zyskuje przewagę, co dodało jej śmiałości.

– A jeśli nie wyprowadzę?

– To sama znajdę drogę i naskarzę ojcu. Komu uwierzy, twoim zdaniem?

– Ha, zrobiłabyś to, co? Doskonała córeczka tatusia. Chodźmy zatem.

Ujął jej dłoń i ruszyli tunelem w stronę światła, objając się o siebie po części prowokująco, po części dla zabawy. Ilekroć się dotykali, dreszcz przenikał jej ciało; przyszło jej do głowy, że on czuje to samo. W końcu sam poprosił o pocałunek. Ścisnął jej rękę, aż jęknęła, ale wtedy go uszczypnęła, wbijając paznokcie, na co odskoczył z mimowolnym okrzykiem bólu, po czym przycisnął ją do ściany i skradł drugi pocałunek. Tym razem go ugryzła, ale niezbyt mocno.

– Lubisz gierki, co? – zapytał.

– To nie gierka.

Bella zobaczyła wyjście, poczuła zapach deszczu. W pobliżu zaszczekał pies. Odepchnęła Jana i ruszyła szybkim krokiem ku normalności dnia codziennego. A potem puściła się biegiem. Myślała, że będzie ją gonił, lecz tak się nie stało i samotnie wpadła w objęcia chłodnego, grudniowego dnia. Uniosła do ust wierzch dłoni w przekonaniu, że nadal czuje smak Jana. Następnie spojrzała przez ramię, lecz się nie pojawił.

Wróciła do zamku sama, po cichu wśliznęła się do komnaty, zdjęła płaszcz i pocałowała ojca w policzek. Grał z Henrykiem w szachy i serdecznie poklepał jej dłoń, ale na odczepne. Poszła do matki i pozostałych dwórek, zajętych szyciem i plotkowaniem, po czym na powrót stała się wzorową córką ze skromną miną, spuszczonego wzrokiem i lekko uniesionymi kącikami ust. Potoczyła wzrokiem po kobietach i przyszło jej do głowy, że nie mają pojęcia o żądzy i rozkosznych, gwałtownych uczuciach, które podsyca mrok. Wzbudzały jej litość i pogardę, a może trochę się bała, ponieważ jej świat zmienił się bezpowrotnie. Przynajmniej tegoroczne obchody świąt Bożego Narodzenia nie będą

nudne.

Pałac w Sarum, czerwiec 1180

Drzwi się otworzyły i Alienor ze zdziwieniem ujrzała swojego strażnika Roberta Maudita, który wszedł do środka w asyście służących objuczonych sakwami i kuframi. Towarzyszyła mu krzepka młoda kobieta o oliwkowej cerze, czerwonych ustach i lśniących, ciemnych oczach. Dygnęła głęboko i skłoniła głowę.

– Co to ma znaczyć, panie? – Alienor wstała.

– Dary od króla, pani – odpowiedział Maudit jak gdyby nigdy nic.

Odeszła od okna i obejrzała prezenty, usiłując nie pokazać po sobie zdziwienia. Jedna skrzynia skrywała futra, w tym z soboli i wiewiórek z ziem ruskich. W drugiej piętrzyły się tkaniny na zimowe szaty. Były tam również szkarłatne kotary na baldachim oraz świeczniki z emaliowanego srebra. Wielka misa z mosiądzu. Szachownice, naczynia, a nawet kufer z książkami.

Alienor obrzuciła tę obfitość nieufnym wzrokiem. Łaskawość Henryka wzbudziła jej podejrzliwość. Nie wierzyła, że nagle jej wybaczył i złagodniał, a jeszcze niedawno naciskał, by złożyła śluby i została opatką Amesbury.

– Kim jesteś? – zwróciła się do młodej kobiety u swoich stóp. – Odpowiedz.

– Jestem Belbel z Rouen, pani – odrzekła tamta niskim, melodyjnym głosem. – Jestem krawcową i pokojową, przysłaną przez króla, aby ci służyć i uszyć nowe suknie.

Dwaj spoceni służący wnieśli do komnaty kolejną skrzynię, a za nimi zjawił się człowiek z siodłem z czerwonej skóry oraz srebrzoną uprzężą pod kolor.

– Król uznał w swej dobrotliwości, że powinnaś jeździć należycie wyposażona, pani – rzekł Maudit. – Dlatego przesyła ci odpowiednią uprzęż.

Alienor dostrzegła lekki skurcz na jego twarzy i niemalże się nad nim ulitowała. Zachodziła w głowę, dlaczego Henryk to robi, lecz bez względu na jego pobudki była zachwycona.

Kiedy Maudit udał się do swoich spraw, Alienor zajęła się kwestią nowej pokojówki.

– No cóż – rzekła. – Nowa pokojowa bardzo mnie cieszy, zwłaszcza że skorzysta na niej moja garderoba. – Zmierzyła kobietę wzrokiem. – Ale co naprawdę cię tu sprowadza?

Kobieta ponownie dygnęła. Miała na sobie suknię w odcieniu głębokiej czerwieni, prostą, ale bardzo piękną: podkreślała jej figurę, nie wykraczając poza granice dobrego smaku.

– Mam ci służyć wedle twego życzenia, pani, lecz król zatrudnił mnie głównie z uwagi na moje zdolności krawieckie.

– Osobiście wybrał cię do tego zadania? – Alienor cynicznie uniosła brew. Nie cofnąłby się przed podeśłaniem jej szpiega; zastanawiała się, co ich tak naprawdę łączy, choć zwykle gustował w mniej dojrzałych i zmysłowych kobietach.

– Tak, pani. – Spojrzenie Alienor nie zbiło Belbel z tropu. – Najęto mnie do uszycia tuniki dla króla i spodobały mu się efekty mojej pracy. Powiedział, że chce zamówić dla ciebie nowe suknie i potrzebuje krawcowej.

– Interesujące, mojego męża cechuje bowiem całkowity brak zainteresowania wyglądem. Bywało, że chodził do kościoła uwalany błotem.

– Podobno był zadowolony, ponieważ tunika zatuszowała mu nadmiar w pasie – ze spokojem wyjaśniła Belbel.

Alienor poczuła przypływ rozbawienia. Kiedy go ostatnio widziała, brzuch dorównywał niemal pękatej klatce, co mogło niepokoić człowieka, który pragnie nadażyć za młodszymi towarzyszami.

– Miejmy nadzieję, że pokażesz, co potrafisz, i przywrócisz mojej figurze świetność sprzed trzydziestu lat.

W oczach Belbel pojawił się błysk, jakby doceniła żart, i podjęła wyzwanie.

– To nie będzie trudne, cała przyjemność po mojej stronie, pani.

– Zapachniało pochlebstwem! – odparła Alienor, ale się uśmiechnęła. – Amiria znajdzie dla ciebie miejsce do spania i pokaże, gdzie możesz trzymać rzeczy.

Po kilku tygodniach uznała Belbel za dar niebios. Krawcowa kipiała energią, była spostrzegawcza i błyskotliwa. Alienor grała z nią w szachy i tryktraka, ciesząc się towarzystwem bystrej przeciwniczki, która oddała się służbie ochoczo i bez ceregieli. Belbel miała pogodne usposobienie, była bezpośrednia, a przy tym wiedziała, kiedy siedzieć cicho, i potrafiła wykazać się taktem w razie potrzeby. Równie chętnie szła w milczeniu z Amirią, co modliła się w kościele i towarzyszyła Alienor w konnych przejażdżkach pod obstawą.

Znała się na tkaninach jak nikt i posiadała niebywałą umiejętność wyczarowywania z nich pięknych szat. Zręcznym krojem i szyciem tworzyła suknie, które zachwycaly Alienor stylową elegancją. Fason i rozmieszczenie koronek istotnie przywróciły królowej talię, uniosły piersi i podkreśliły figurę bez nadawania jej wyglądu starszej kobiety w pogoni za młodością. Alienor czuła się w nich silna i pociągająca; przypominały jej o tym, co niegdyś miała na swoje skinienie. Wciąż nie mogła jednak wyjść z podziwu.

– Nie pojmuję, dlaczego król przysłał mi te wspaniałości – powiedziała do Belbel, która klęczała u jej stóp i poprawiała rąbek najnowszej sukni z zielonego jedwabiu w złoty deseń. – Musiał mieć ukryty powód.

– Być może uznał, że czas naprawić wasze stosunki, pani.

Alienor usiłowała zgłębić podtekst tych słów. Belbel rzadko mówiła o okolicznościach szycia Henrykowi tuniki; podobno została mu polecona przez innych klientów.

– Czy słyszałaś, żeby to mówił?

Belbel wkuła szpilkę w materiał i się cofnęła.

– Nie, pani, ale chyba jest samotny.

– Czyżby? – Alienor uniosła brwi.

– Ma swoich dworzan i towarzyszy, lecz nie zastąpią mu królowej. Czasem

wydawał mi się nieco zagubiony.

Alienor podeszła do okna i wyjrzała na pochmurną, wrześnieową rzeczywistość.

– Wybacz, pani, jeśli jestem zbyt śmiała.

– Nie. – Alienor pokręciła głową. – Dałaś mi do myślenia.

Henryk ma zagubioną duszę. Często tak myślała i skazywała go na zatracenie. Lecz ostatnimi czasy jej wewnętrzny opór stracił na sile. Jeśli on rzeczywiście myśli o pojednaniu, być może również ćwiczyć się w pokorze – czego nie wzięłaby pod uwagę jeszcze przed kilkoma miesiącami, ale sytuacja się zmieniła. Ludwik umarł za życia, doznawszy wylewu, Belbel zjawiła się z darami, a ich syn Gotfryd poślubił Konstancję z Bretanii, która zapewne spodziewa się dziecka. Upływ czasu jest niczym pędzel, który zamazuje niegdyś wyraziste kontury.

– Jesteś bystrą, młodą kobietą – rzekła Alienor z nutą wyzwania. – Nie przyszło ci do głowy zająć miejsce u jego boku? Zostać kochanką?

Belbel się skrzywiła.

– Owszem, pani, na tyle, ile trwa wychylenie kielicha wina. Poległabym, albowiem nie jestem tym, czego szuka. Jestem dla niego za stara i znam życie. Dobra ze mnie krawcowa, co nie znaczy, że byłabym dobrą konkubiną.

Zaiste mądrze było nie ulec pokusie, która mimo powabu prowadzi donikąd. Alienor brała pod uwagę, że Henryk wysłał Belbel na przeszpiegi, lecz nawet jeśli tak było, przywykła do tego stanu rzeczy i wzbudzał jej obojętność. Przynajmniej miała o czym myśleć.

O zmierzchu poszła na modlitwę do kaplicy przyległej do wielkiej sali, lecz ledwie zdążyła uklęknąć, gdy zjawił się Jocelyn, biskup Salisbury. Zestarzał się na służbie Henryka, a czas nie obszedł się z nim łaskawie: z wysiłkiem ukląkł przed ołtarzem, a ręka, którą się przeżegnał, była spuchnięta i powykręcana. Pierścień z ametystem wrzynał się w środkowy palec prawej dłoni o skórze cienkiej i nakrapianej jak stary liść. Skłonił głowę w modlitwie i odczekał w milczeniu, aż ona skończy swoją, a potem zawiadomił ją o śmierci Ludwika, króla Francji.

– Modlimy się, aby jego dusza trafiła do raju, i jesteśmy pewni, że tak się stanie.

Alienor od kilku miesięcy spodziewała się tych wieści, lecz świadomość, że jej pierwszy mąż odszedł z tego świata, wstrząsnęła nią do głębi. Poczula, że coś pęka w niej jak tama.

– Świeć Panie nad jego duszą – powiedziała, a głos zadrzał jej z niespodziewanego wzruszenia.

– Córko? – Z załzawionych oczu biskupa wyzierała troska i współczucie.

– Sądziłam, że przyjmę tę wiadomość obojętnie – wyznała. – Ale częśćka mego życia spoczęła z nim w grobie, a wraz z nią nasze wspólne wspomnienia. – Przełknęła ślinę. – Nie wszystkie były dobre, lecz należały do nas obojga, a teraz zostałam z nimi sama.

– Gdy będziesz w moim wieku, zrozumienie przyjdzie, córko. – Biskup nakrył sękatą ręką jej dłoń. – Módlmy się za jego duszę i ukojenie w żałobie.

Alienor pochyliła głowę i wspomnienia, dobre i złe, popłynęły strumieniem wraz z modlitwami. Piękny, młody książę o najśłodszym uśmiechu. Kochanek w łóżu, wilgotny od lubieżnego potu. Ojciec patrzący na nią oraz ich nowo narodzoną córkę, pełen rozczarowania i niesmaku. Udręczony pokutnik po spaleniu mieszkańców Vitry w ich własnym kościele. Pielgrzym – Ludwik pobożny, gdyż takim mianem zasłynął – leżący krzyżem w każdym napotkanym sanktuarium. Rozgoryczony małżonek, od którego uciekła, by związać się z młodym Henrykiem FitzEmpressem i zakuć w nowe, cięższe kajdany.

– Niechaj Bóg cię zbawi, Ludwiku – powiedziała. – A mnie dopomoże.

Zamek Lewes, Sussex, lipiec 1181

Bella wstała ze swego miejsca we wnęce okiennej i patrzyła, jak Jan z jej bratem Willem i garstką towarzyszy wjeżdża na dziedziniec. Nagle ogarnęło ją podniecenie, a zwykły, nudny dzień raptem ożył zapowiedzią czegoś niezwykłego. Porzuciwszy robótkę, nakazała dwórkom zostać na miejscach, a sama pobiegła przywitać chłopców, choć przed wyjściem wygładziła suknię, opanowała się i wyszła z godnością na miarę królowej Alienor w obliczu króla.

– Witajcie. – Chłodno dygnęła przed Janem, jak przystało na panią domu. – Ojca w tej chwili nie ma w domu, ale z radością ujrzy was po powrocie. Czy mogę was tymczasem ugościć?

Jan pochylił głowę i wygiął usta w kpiącym uśmiechu.

– Dziękujemy; bylibyśmy wdzięczni za strawę... i łoże, w którym możemy odpocząć. – Wypowiedział te słowa z wielką uprzejmością, która nie budziła podejrzeń, jeśli człowiek nie szukał w niej ukrytych znaczeń. – Jedziemy na spotkanie mego ojca, który wraca z Normandii. – Rozejrzał się wokół. – Zastaliśmy twoją panią matkę?

– Przebywa w Conisbrough z moimi siostrami.

Twarz ją paliła pod jego spojrzeniem. Zwróciła się do Willa, który rozmawiał ze stajennym, i zamknęła go w siostrzanym uścisku, lecz jej uwaga skupiała się wyłącznie na Janie. Od samej jego obecności przechodziły ją ciarki.

– Wiedziałam, że przyjedziesz – wymamrotała do niego, gdy ruszyli do zamku. Znowu zmężniał, a na jego twarzy pojawił się cień zarostu. Nie widziała go od kilku miesięcy. Był pochłonięty nauką u Ranulfa z Glanville, a ona odgrywała rolę kasztelanki tu w Lewes, gdy ojciec zajmował się innymi sprawami. Zrazu cieszyła się z powierzonego zadania, ale szybko jej spowszedniało. Niekiedy czuła się jak pogrzebana żywcem. Teraz wiedziała, jakie katusze cierpi ciotka Alienor.

Podczas ich ostatniego spotkania wczesną wiosną zaciągnął ją w ciemny kąt jak w jaskini w Nottingham i przywarł do niej w sposób niebudzący wątpliwości. Unikała go, ale droczyła się z nim przy każdej sposobności, uradowana władzą, którą nad nim miała. Miecz był jednak obosieczny, albowiem własna żądza nie dawała jej spokoju. Teraz się zjawiał, a ona była jak odurzona mrocznymi możliwościami ich potajemnej zabawy.

Zadbała o gości, zapewniła im poczęstunek oraz wodę do obmycia spoconych rąk i twarzy. Niebawem wszyscy zgodnie wylegli z zamku do ogrodu, gdzie raczyli się winem i słodyczami. Bella zaśpiewała, akompaniując sobie na harfie, po czym oddała instrument muzykowi, aby ją zastąpił. Jej brat grał w kości z towarzyszami i szybko zapomniał o bożym świecie.

– Kasztanka papy urodziła wczoraj źrebaka – mruknęła do Jana, który obserwował grę z założonymi rękami, ale się nie przyłączył. – Chcesz zobaczyć? Papa mówi, że wyrośnie na pięknego wierzchowca.

Jan zerknął na Willa.

– Naturalnie – odpowiedział.

Wyszli z ogrodu i skierowali się do stajni.

– Zatem gospodarzysz tu sama? – zagadnął.

– Owszem – przytaknęła. – Całkiem sama. – Dźwięk owych słów napełnił ją lękiem i wyczekiwaniem. – Choć papa niedługo wróci.

– Ale jeszcze go nie ma.

– Nie ma.

Klacz stała w czystej przegrodzie wysypanej słomą, obok niej dreptał żrebak na cienkich nogach, czarny, z okrągłą gwiazdką między oczami. Matka osłoniła go własnym ciałem przed intruzami.

– Rzeczywiście ładny – przyznał Jan. – Musiała mieć dobrego ogiera, który ją pokrył.

Żołądek jej podskoczył na tę aluzję.

– Ze stajni Bigodów we Framlingham.

– Nie przyszliśmy tutaj rozmawiać o koniach, nieprawdaż? – Wciągnął ją do sąsiedniej, pustej zagrody.

– Nie?

Objął jej kibić i przyciągnął bliżej.

– Chyba że chcesz mówić o jeździe i dosiadanu.

– Ktoś przyjdzie i nas zobaczy. – Odepchnęła go bez przekonania.

– Wiedziałaś o tym, kiedy mnie tu prowadziłaś. – Oddychał ciężko. – Lubisz ryzyko, w przeciwnym razie zostalibyśmy z innymi. Skoro twój ojciec zaraz wróci, nie mamy czasu do stracenia.

Poszukał ustami jej ust i przesunął dłońmi po plecach. Bella zarzuciła mu ręce na szyję i głaskała po włosach zawiniętych na karku. Ich śmiałość, ryzyko i podniecenie uderzyły jej do głowy. Wzdrygnęła się, gdy poczuła jego rękę pod suknią na nagim udzie, ale się nie cofnęła, nie oponowała też, gdy kładł ją na sianie i zadzierał suknię, dopóki nie znalazł się na niej.

– Nie powinniśmy... – Przytrzymała go za barki.

– Więc po co mnie zachęcałaś? – burknął chrapliwie. – Wiedziałaś, co się stanie. – Całował jej usta i szyję, przesuwając się coraz niżej. – Będzie przyjemnie, zobaczysz. – Lekko zakołysał biodrami.

Bella przełknęła ślinę. Chciała tego, lecz było to największe wyzwanie w jej życiu i ten krok budził jej przerażenie. Zbyt daleko, za szybko, a jednak sama się o to prosiła.

– Ja...

Zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem i w nią wszedł. Chwyła go za ramiona i wbiła zęby w jego tunikę, by stłumić krzyk. Bolało, dobry Boże, jak bolało, a zarazem było cudownie, a gdy kołysał się nad nią, coraz mocniej napierając i podporządkowując ją sobie, poczuła władzę, albowiem tym aktem nierozzerwalnie go ze sobą wiązała.

Trzy miesiące później w Conisbrough Izabela z Warenne wyprostowała się

i masując krzyż, spojrziała z zadowoleniem na rząd spakowanych kufrów, które szykowała na zimowy zjazd w Winchesterze. Wszystko gotowe, nie licząc kilku drobiazgów.

Odwróciła się, żeby spytać Bellę, czy spakowała szkatułkę z kości słoniowej na wstążki i szpilki do włosów, ale najstarsza córka przepadła jak kamień w wodę.

Bella wróciła do domu z podróży na północ, dokąd u schyłku lata udała się z ojcem i całym dworem, ale jej obecność miała swoje wady i zalety. Funkcja kasztelanki w Lewes nie pomogła jej się wyciszyć, wręcz przeciwnie, chociaż kilka tygodni podróżowania z dworem zapewne też miało w tym swój udział. Jej humory od powrotu sprawiały, że Izabela miała ochotę drzeć włosy z głowy.

– Gdzie Bella? – zwróciła się do młodszych córek.

– Znowu jej niedobrze – oznajmiła Matylda.

– Jak to „znowu”? – Izabela zmarszczyła brwi. Nie zauważyła, aby Belli coś dolegało, no ale pochłaniały ją inne sprawy, a córka od niej stroniła.

– Codziennie rano wymiotuje przez okno albo w wychodku. Kazała nam milczeć, ponieważ to nic takiego. – Matylda przygryzła wargę i zerknęła na Adelę. – Może jest bardzo chora, musiałam powiedzieć.

Izabela ze ściśniętym sercem udała się do latryny, gdzie zastała Bellę zgiętą wpół nad otworem; trzymała się za brzuch i usiłowała wymiotować jak najciszej. Wstrząśnięta Izabela objęła jej rozdygotane plecy.

– Co się dzieje? Jesteś chora?

– To nic takiego, mam. – Bella spazmatycznie przełknęła, po czym odepchnęła ją i stanęła prosto.

Izabela omiotła spojrzeniem pobladłą twarz i podkrążone oczy córki, a następnie przeniosła wzrok na brzuch. Niewiele z niego wyczytała, Bella mogła nieco przytyć, a piersi były wyraźnie zaokrąglone.

– Boże jedyny – wyszeptała Izabela. – Tylko mi nie mów, że jesteś brzemienna.

Bella zacisnęła zęby i zadarła głowę.

Izabela uświadomiła sobie obecność Adeli i Matyldy, które stały za nią i wyciągały szyję z oczami jak spodki. Odwróciła się gwałtownie.

– Zabierzcie z Sarą psy na spacer wokół murów obronnych. Muszę porozmawiać z waszą siostrą.

– Mamo, co się stało Belli, czy ona...

– Już was nie ma! – Izabela machnęła rękami i też ją zemdlilo.

Gdy dziewczynki pobiegły, oglądając się z lękiem przez ramię, Izabela zaciągnęła Bellę do komnaty i posadziła na łożu. Nie mogła w to uwierzyć, lecz dowody były niepodważalne. Jej córeczka, piękna, doskonała córeczka, księżniczka tatusia.

– Jak to się stało? – zapytała. – Kto ci to zrobił? Dlaczego mi nie powiedziałaś? – To musiał być gwałt. Biedactwo, dusiła to w sobie; nic dziwnego, że miała takie humory. Łzy zapiekły Izabelę pod powiekami, przytuliła córkę. – Powiedz, kto ci to zrobił, a dostanie za swoje.

Bella nie odpowiedziała na pierwsze pytanie matki, ale teraz się odsunęła.

– Kuzyn Jan – odpowiedziała beznamiętnie.

Izabela z niedowierzaniem utkwiała w niej wzrok.

– Wszak to jeszcze chłopiec!

Bella potrząsnęła głową.

– Mylisz się, mamó.

Izabela miała wrażenie, że czas stanął w miejscu.

– Zmusił cię?

Bella milczała, lecz jej mina mówiła sama za siebie: z oczu bił opór i strach, a przy tym lekko uniosła kąciki ust w uśmiechu pełnym złośliwego triumfu.

Świat Izabeli runął w jednej chwili. To działo się pod jej nosem, a ona niczego nie zauważyła, co oznaczało, że sama zostawiła otwartą furtkę.

– Zaufałam ci, a ty mnie oszukałeś – rzekła drżącym głosem. – Ściągnęłaś hańbę na nasz dom i dałaś mi ten krzyż, abym go niosła. Tak nam odpłacasz za miłość i troskę, którą od nas miałaś; zhańbiłaś nas i Jana, który zapewne też nie jest bez winy.

Bella wciąż milczała, ale w jej oczach nie było skruchy.

– Miałaś wszelkie przywileje, jakie można mieć w życiu, i zniszczyłaś to w imię czego? Żądry? Żle pojętej miłości? Dlaczego? – Serce pękało Izabeli z żalu. – Czy nie pomyślałaś, że rujnujesz nie tylko własną reputację, ale przyszłość sióstr?

Bella spuściła wzrok i zacisnęła usta.

Izabela miała wrażenie, że jej dotychczasowe życie było jedynie pięknym odbiciem w zwierciadle, które roztrzaskało się na tysiąc odłamków.

– Nie sposób tego ukryć, trzeba powiedzieć ojcu i musimy za to zapłacić.

Bella uniosła głowę, Izabela ujrzała w jej oczach błysk niepokoju.

– Owszem – potwierdziła posępnym tonem. – Przekreśliłaś więcej aniżeli własne życie i honor. Wszystko zniszczyłaś.

Izabela rzuciła się w wir ostatnich przygotowań do podróży, w którą Amelin zapewne pojedzie sam. Skrzynie, kufrы oraz tobołki stały w równych rzędach przy drzwiach, gotowe do załadowania na wozy, gdyż owa czynność dawała poczucie kontroli, a Izabela nie ręczyłaby za siebie, gdyby siedziała beczynn timer. Kiedy godzinę później wrócił Amelin, odesłała służbę oraz młodsze córki i została tylko z Bellą.

Napełniła kielich męża winem, po czym przyklękła, aby zdjąć mu buty i zastąpić je miękkimi pantoflami z kozłej skóry. Westchnął z ulgą, wznosił kielich i zamarł na widok jej twarzy.

– Twoja córka ma ci coś do powiedzenia – oznajmiła sztywno Izabela. – Lepiej, by uczyniła to na osobności, chociaż pewnie od plotek już huczy.

Amelin odstawił kielich i zwrócił się do Belli, która dotąd siedziała w milczeniu na łożu, ale teraz wstała z dłońmi zaciśniętymi przed sobą. Nabrała tchu i wysunęła podbródek.

– Jestem brzemienna, papo.

Izabela ujrzała, jak przechodzi go wstrząs, jak wstrzymuje oddech i nabiera głęboki haust powietrza w płuca, po czym zwraca się do niej po otuchę i wyjaśnienia, których nie mogła mu dać.

– Przepraszam – wykrztusiła, łzy płynęły jej po twarzy. – Ale to prawda: Bella jest przy nadziei. Trudno w to uwierzyć, lecz nie mam innego wyjścia. Powiedziała mi tylko, że przyczynił się do tego kuzyn Jan, za jej zgodą.

Amelin popatrzył na córkę, która stała przed nim rozdygotana, ale zuchwała.

– Głupia dziewczko! – rzucił głosem nabrzmiałym furją, po czym zerwał się i uderzył ją w twarz.

Trzask wyrwał okrzyk zgrozy z piersi Izabeli. Bella bezgłośnie padła na łóżko i przycisnęła rękę do twarzy.

– Jak śmiesz kłać własne gniazdo! – ryknął Amelin. – Czym sobie na to zasłużyliśmy? Zawsze dostawałaś wszystko, czego chciałaś, i znacznie więcej, lecz wzgardziłaś tym i odpłacasz nam kurewską monetą! Pozostaje ci tylko klasztor. Idź, błagaj Boga o wybaczenie, gdyż ode mnie go nie dostaniesz. Módl się o zmiłowanie, dziewczyno, wypowiadaj się przed Panem. Z Janem też się rozmówię, niech wytłumaczy, dlaczego zawiódł naszą gościnność i zaufanie.

– Papo... – szepnęła Bella, gdy ojcowska tyrada przebiła tarczę, którą się zasłoniła. Wyciągnęła rękę do niego, lecz Amelin stanął do niej plecami.

– Zabierz ją do kościoła, niech wypowiada się na kolanach – warknął do Izabeli. – Nie chcę jej widzieć i nie życzę sobie o tym rozmawiać. – I odwróciwszy się na pięcie, wypadł z komnaty.

– Chodź – nakazała ostro Izabela. – Słyszałaś, co ojciec powiedział.

– Jan mnie kocha. – W drżącym głosie Izabeli wciąż pobrzmiwało wyzwanie. – I ja go kocham.

Izabelę aż zmroziło i też miała chęć wymierzyć jej policzek.

– Ani ty, ani Jan nie macie pojęcia o miłości, szacunku ani powinności, w przeciwnym razie nie dopuścilibyście się takiej hańby z winy żądz. Pograżyłaś nas wszystkich, a teraz idź i błagaj o wybaczenie za swój występki, a my zdecydujemy o twojej przyszłości.

Kiedy zapowiedziano przybycie Amelina, Henryk podniósł wzrok znad listów, które czytał. Wiedział od służby, że brat przyrodni zjawił się w Winchesterze wczesnym popołudniem, lecz tego dnia nie oczekiwał jego odwiedzin. W międzyczasie Amelin musiał dorwać się do gąsiora, gdyż miał zaróżowioną twarz i kołysał się na nogach. Jego widok w stanie upojenia wystarczył, aby Henryk odłożył listy i wytrzeszczył oczy.

Porywisty wczesnolistopadowy wiatr targał okiennicami i posługacz wziął miech, aby rozniecić ogień w kominku.

– O co chodzi, bracie? – zapytał Henryk z serdecznym zaciekawieniem. – Przyszedełś dotrzymać mi towarzystwa?

Amelin podszedł do stołu, przy którym pracował Henryk, i oparł o blat zaciśnięte pięści.

– Nie – rzucił. – Przybyłem zażądać sprawiedliwości w sprawie, która dotyczy twojego syna Jana.

Henryk uniósł brwi, zachodząc w głowę, co ten mały szubrawiec znowu

przeskrobał. Przyjaźni się z synem stryja, toteż zapewne wdali się w kłótnię, z opłakanym skutkiem dla następcy Amelina.

– Tak? – Wskazał bratu miejsce naprzeciw siebie.

Amelin się zawahał, po czym opadł z rozmachem na ławę i ukrył twarz w dłoniach.

– Jan przyjechał do Lewes tego lata – oświadczył. – On i moja córka... oni... – Przelknął z trudem. – Bella jest brzemienna.

Henryk musiał przygryźć policzek od środka, żeby powstrzymać śmiech. Zachował powagę i posłał Amelinowi zatroskane spojrzenie.

– Jesteś pewien?

– Pewien jak tego, że Belli rośnie brzuch, i nie mam powodu wątpić w jej słowa. To dziecko Jana. – Amelin się skrzywił. – Przyjąłem go pod swój dach i traktowałem bardziej jak syna aniżeli bratanka, a on zdeptał święte więzy rodziny...

Grdyka mu chodziła i Henryk pchnął ku niemu swój kielich z rozwodnionym winem.

– Zaiste, przyznaję, że to wstrząsające, ale młodzi ludzie... – Rozłożył ręce. – Spójrzmy prawdzie w oczy, takie rzeczy się zdarzają.

– Nie w mojej rodzinie. – Amelinowi rozbłyły oczy. – Tej hańby nie zdzierzę.

Henryk przyjrzał się przyrodniemu bratu. Zrodzony z nieprawego łoża syn nadwornej dziewczki był niesłychanie wrażliwy na punkcie honoru rodziny, do tego stopnia, że Henryk przewrotnie miał niekiedy ochotę utrzeć mu nosa – i ta chwila w końcu nadeszła. Darował sobie żarcik, że obaj zostaną dziadkami.

– Zgadzam się, niefortunnie się zdarzyło, ale spójrz na to z innej perspektywy. Teraz cię boli, lecz ból przeminie z czasem. – Beztrosko machnął ręką. – Reputacja Belli aż tak nie ucierpi. Za rok lub dwa sprawa przycichnie i ludzie zapomną. Poza tym sytuacja ma swoje zalety: przyszły mąż Belli upewni się co do jej płodności, a związek z osobą króla stanie się jej atutem, miast przynieść ujmę.

Oczy Amelina pociemniały z gniewu i rozpaczy.

– Ale ja nie zapomnę. To hańba, bez względu na to, co powiesz.

Henryk wzruszył ramionami.

– Musisz ochłonąć. – Oparł się o ławę. – Dopilnuję, ażeby wszystko skończyło się jak należy. Dziecku niczego nie zabraknie, jeżeli sam nie chcesz wziąć go na wychowanie.

– A Jan? – zapytał wojowniczo Amelin. – Jaką on poniesie karę?

Henryk podrapał się po brodzie.

– Już moja w tym głowa, ażeby został ukarany i odpokutował. Mówię z pozycji ojca, tak samo jak ty, i nie pochwalam takiej sytuacji. Uważam tylko, że winniśmy podejść do sprawy od praktycznej strony.

Amelinowi zadrgały mięśnie twarzy.

– Trzymam cię za słowo. – Wstał i zatoczył się do wyjścia, po czym wyszedł, nie zamykając za sobą drzwi.

– Chryste Panie. – Henryk znów się podrapał, lecz w jego oczach zalśniło cyniczne rozbawienie. Rozumiał stanowisko brata, ale... Pierwszą kobietę miał w wieku czternastu lat – wprawdzie nie była jego kuzynką – toteż pokusa i żądza były dlań ze wszech miar zrozumiałe. Rozmówi się z chłopakiem, jednakże w głębi serca rozpieierała go duma.

Amelin szedł przez pałac i z wściekłości aż go roznosiło. Całe życie zmagał się z piętnem bękarta, choć był synem hrabiego i bratem króla. Dla własnych dzieci pragnął lepszego losu. Wymarzył sobie dla nich coś pięknego i nieskalanego, tymczasem Bóg okrutnie z niego zakpił. Rana sięgała głęboko, a zachowanie Henryka nie pozostawiało wątpliwości, że synalkowi ujdzie to płazem. Pojednawcze słowa i obietniki były nic niewarte, jak zawsze.

Dotarł do stajni i zawołał, by przyprowadzono mu konia, po czym zamarł na widok Jana, zatopionego w rozmowie z koleżkami. Młodzi mężczyźni niedawno wrócili z przejażdżki i zaśmiewali się w całej swojej krasie. Amelin ujrzał nadętego smarkacza, który dostawał wszystko na tacy i zachowywał się w karygodny sposób.

Jan podniósł wzrok i zeszywniał na widok Amelina.

Gotując się ze złości, z sercem rozkołatanym w piersi, Amelin złapał go za tunikę pod szyją i przyparł do ściany.

– Co ty sobie myślałeś, żeby zakradać się do mego domu jak wilk w owczej skórze?

– Kopnął go w krocze, aż Jan zgiął się wpół, po czym cisnął go na ziemię i kopnął, z satysfakcją czując jego żebra pod podeszwą. Następnie poprawił w krocze i Jan aż się zadławił.

Pozostali młodzieńcy ze zgrozą wybałuszali oczy, ale starszy mężczyzna, który rozmawiał ze stajennym, wystąpił naprzód – był to Jan FitzJohn, koniuszy Henryka.

– Panie, nie powinienes – zgañił.

– Nie twoja sprawa – burknął Amelin. – Zasłużył sobie. – Ponownie wymierzył Janowi kopniaka w żebra. – Najwyższy czas, aby ktoś nauczył go moresu.

FitzJohn jeszcze chwilę się wahał, ale po kolejnym kopnięciu nie wytrzymał i chwycił Amelina za ramię.

– Zabijesz go, panie, błagam, żebyś przestał. Wszak to twój krewniak, bratanek.

Te słowa zmierziły Amelina, ale przywołały go do porządku. Strząsnął rękę koniuszego i cofnął się zdyszany. Jan leżał i rzeził, trzymając się za brzuch.

– Dobrze wiesz, za co – warknął Amelin. – Nie udawaj niewiniątka, tym razem nie schowasz się za plecami ojca. Zapłacisz mi za to, przysięgam.

Amelin odwrócił się i wszedł do stajni, roztrzającą gapiów. Jego gniadosz powitał go z nadstawionymi uszami i wydał chrapy, lecz Amelin nie miał dla niego przekąski. Ujął ciemną grzywę i bliski łez przycisnął twarz do ciepłej szyi konia, zadając sobie w duchu pytanie, jak do tego doszło.

Henryk zastał najmłodszego syna w oknie wykuszowym, gdzie ten grał w szachy z jednym ze swych kompanów. Jan FitzJohn niedawno złożył królowi wizytę i opowiedział mu o zajściu w stajni. Henryk nie okazał zdziwienia i nawet stwierdził w duchu, że dobrze się stało, gdyż dzięki temu Amelin nieco ochłonie, a Jan dowie się przy okazji, czym grozi bezmyślność.

Kiedy Henryk ruszył w ich stronę, Jan czujnie uniósł głowę. Udawał pochłoniętego

szachami, ale robił dobrą minę do złej gry.

Henryk odprawił jego towarzysza, a następnie od niechcenia trącił syna w ramię, doskonale wiedząc, jaki zada mu ból.

– Podobno narozrabiałeś, mój chłopcze. Chcę usłyszeć od ciebie, co zaszło.

Patrzył, jak Jan zaciska zęby z bólu i kieruje nań niewinne spojrzenie.

– Ojczy, jeśli chodzi o szachownicę, mogę to wyjaśnić.

Henryk uniósł brwi.

– Nie wątpię.

– Wiem, że należy do Gotfryda, ale po skończonej partii obiecuję ją odnieść.

Henryk zerknął na szachownicę i bierki. Istotnie, stanowiły własność jego nieślubnego syna Gotfryda i należały niegdyś do cesarzowej Matyldy. Z uwagi na wartość pamiątki Jan i tutaj igrał z ogniem.

– Mam taką nadzieję, ale tu nie chodzi o szachownicę, o czym doskonale ci wiadomo.

Jan bez słowa spuścił wzrok. Biła zeń zwodnicza nieśmiałość, lecz Henryk wiedział swoje.

– Dajże spokój, chłopcze. Twoja kuzynka jest ładną dziewczyną, ale co ty wyprawiasz?

Jan z wolna uniósł głowę.

– Ja nie chciałem – oznajmił żarliwie. – Ona mnie zwiodła.

Henryk usiadł naprzeciw syna, splótł ręce na piersi i zmierzył go baczny spojrzeniem. Chłopak wyrasta na mężczyznę, że też nie zwrócił na to wcześniej uwagi. Kości mu się wydłużyły i nabierał dojrzałych kształtów, a do tego sypał mu się zarost na górnej wardze i podbródku. Wiadome części ciała również działały bez zarzutu.

– Możliwe, że tak właśnie było; zawsze uważałem twoją kuzynkę za mniej niewinną, niż zdawało się jej rodzicom. Ale nie jesteś owcą, żeby dawać się zwieść. – Henryk rozplótł ręce i przesunął jedną z figur. – Żeby to się więcej nie powtórzyło. Amelin jest moim bratem i twoim stryjem, niezachwianym w swojej lojalności, więc nie godzi się, byś mu bruździł. Mówię bez owijania w bawełnę, abyś zrozumiał. Zabaw się, owszem, ale nie w domu, i żeby inni nie musieli po tobie sprzątać. Wyrażam się jasno?

– Tak, papo.

Henryk łypnął na niego spode łba. Nie dał się nabrać na zboląły wzrok syna, jednakże chłopak miał dość oleju w głowie, by pojąć, na co się naraża.

– Mam nadzieję. A na razie odpokutujesz za grzechy. Idź wypowiadać się swojemu kapelanowi i niech cię nie oszczędza, gdyż będziesz obserwowany.

Jan kiwnął głową i powstrzymał się od komentarza, że Ida z Tosney była przecież w wieku Belli, a zaszła w ciążę i urodziła ojcu dziecko. Najmłodszy brat przyrodni, Wilhelm FitzRoy, raczkował właśnie w dziecięcej komnacie, a Idę wydano za Rogera Bigoda.

Henryk pogłaskał się po brodzie.

– Ponieważ stryj i stryjenka często bywają na dworze, a ty pobierasz nauki z ich synem, masz się z nimi liczyć. Nie wiem, jak postąpisz z Willem, ale wobec jego rodziców zachowuj się należycie i znaj swoje miejsce. Co nie znaczy, żebyś się przed

nimi płaszczył. Dziewczyna też ma swoje za uszami. Jesteś młody jak na ojca, ale musisz się poczuć do odpowiedzialności. To twoje dziecko i powinienes o nie zadbać. Rozumiesz? Bądź mężczyzną.

– Tak, panie – odrzekł Jan z miną, jakby brał sobie te słowa głęboko do serca, zamiast puszczać je mimo uszu. Po jego ustach błąkał się triumfalny uśmieszek. Myślał, że mu się gorzej oberwie. Wyciągnął rękę nad szachownicą, ujął prawą dłoń ojca i ucałował jego pierścień z szafirem.

Henrykowi zadrgały wargi, lecz spojrzenie miał twarde.

– Ja nie żartuję.

– Ja także, ojcze – odpowiedział Jan. – Przyrzekam godnie wypełniać moje obowiązki.

– Osobiście tego dopilnuję. Wszyscy cię przypilnują.

Janowi na te słowa rozbłysły oczy, a Henryk klepnął go w ramię po ojcowsku, a zarazem ku przestrodze.

Zamek Winchester, listopad 1181

Alienor przybyła do Winchesteru w smętne popołudnie pod koniec listopada, gdy zmierzch nadciągał nad miasto. Przygotowano jej komnatę i z ulgą skierowała tam swe kroki, by ogrzać się przy ogniu, a służba wniosła jej bagaż, bardziej okazały niż ostatnio. Zawdzięczała Belbel kilka nowych sukni, także z futrzaną podpinką na zimę, i tym razem wjechała do Winchesteru dumnie i otwarcie. Nadal towarzyszyło jej poczucie bezsilności, ale tym razem dano jej większą wolność: miała więcej służby oraz książek do czytania i nie musiała uciekać się do obgryzania paznokci i przemierzania komnaty do wtóru upływających godzin.

Usłyszała, że król jest zajęty innymi sprawami, lecz przyjdzie następnego dnia, co skwitowała znaczącym uniesieniem brwi. „Inne sprawy” dotyczyły zwykle kwestii państwowych bądź kobiet i zawsze ją wykluczały. Ingelram, jej szambelan, obwieścił jednak przybycie hrabiny Salisbury, która prosiła o audiencję. Alienor natychmiast odzyskała dobry humor.

– Wprowadźcie ją bezzwłocznie – zażądała. – Bez żadnych ceregieli.

Gdy Izabela weszła do komnaty i Alienor pospieszyła ją objąć, przeraziła się chudością szwagierki. Izabela straciła na wadze, tak jak drzewa tracą liście jesienią i zostają tylko puste konary. Miała zapadnięte policzki i cienie pod oczami.

– Wspaniale cię widzieć. – Alienor przysunęła ją do kominka. – Wyglądasz jednak na zmęczoną. Czyżby przez Amelina? – Rzekła to z uśmiechem, aby Izabela wzięła jej słowa za żart, gdyby chciała, lecz ujrzała ze zgrozą, że przyjaciółka jest bliska płaczu.

– Nie – odpowiedziała. – Ale nie układa się między nami. Ja... – Ukryła twarz w dłoniach, żeby się opanować.

Alienor objęła ją na pocieszenie.

– Ejże, co się stało?

– Jestem przytłoczona i nie chcę dodawać ci zgrzyoty. – Izabela pociągnęła nosem.

– Ta sprawa jednak cię dotyczy i wkrótce się dowiesz. Ludzie już gadają.

Alienor nabrała czujności.

– W jakim sensie mnie dotyczy?

– Chodzi o Bellę. – Głos Izabeli się załamał. – Jest przy nadziei.

– Bella? – Alienor nie posiadała się ze zdumienia. Nie mogła sobie wyobrazić, aby tak troskliwa matka jak Izabela wpuściła lisa do swojego kurnika, choć co do Belli pewności nie miała. – Czy wiesz, kto jest ojcem?

Izabela przełknęła ślinę.

– Tak – odpowiedziała. – Jan.

– Jaki Jan?

Izabela przygryzła wargę.

– Twój syn. Latem zajechał do Lewes po drodze do Canterbury i ona... oni... –

Gestem dopowiedziała resztę. – A potem znowu, kiedy podróżowali z całym dworem.

Alienor ze zgrozą wpatrywała się w szwagierkę.

– Na miłość boską! Przecież on nie ma jeszcze piętnastu lat. Czy to był... – Nie czuła się na siłach, aby dokończyć.

– To nie był gwałt. Doszło do tego za obopólną zgodą, oboje ulegli żądzy. Nie miałam pojęcia, nawet mi się to nie śniło. Ufałam jej, za bardzo.

– Tak mi przykro. – Alienor bezsilnie zacisnęła pięści. Do tego dochodzi, gdy łódź ma wiosło tylko z jednej strony. Jaki przykład brał Jan z ojca, jeśli ten wykorzystuje młode kobiety, które ma chronić? Ze ściśniętym sercem usiadła na ławie obok Izabeli. – Człowiek patrzy na dziecię w kołysce i nigdy nie wie, co z niego wyrośnie, ale zawsze ma nadzieję na najlepsze.

– Nie bierz tego na siebie. Nie mogłaś temu zapobiec, będąc w Sarum.

Alienor zaśmiała się z goryczą.

– Tak samo ty nie powinnaś mieć sobie nic do zarzucenia.

Izabela bezradnie wzruszyła ramionami.

– To musiał być cios dla Amelina.

– Mało serce mu nie pękło. – Izabela wytarła oczy. – Nie chce widzieć Belli. Posłał ją do klasztoru w Shaftesbury, gdzie opatką jest jego siostra. Pojadę tam po Bożym Narodzeniu w oczekiwaniu na jej śluby. Dziecko urodzi się wiosną. – Po chwili wahania opowiedziała Alienor, jak Amelin potraktował Jana. – Najchętniej rozszarpałby go na strzępy, ale muszą dojść do porozumienia.

– Owszem. – Alienor pomyślała, że sytuacja będzie niezręczna. Czas uleczy rany, ale dużo wody w rzece upłynie, zanim to nastąpi. – Jedyna pociecha w tym, że obie zyskamy wnuka. – Ponownie objęła Izabelę i przywarły do siebie, po czym się wycofały, każda ze swoimi myślami.

– Izabela wspomniała mi o Janie i swojej córce – powiedziała Alienor Henrykowi. Właśnie wrócił z polowania, ale zdążył włożyć tunikę i buty, chociaż zadrapanie na policzku świadczyło o ferworze nagonki i czuła woń jego potu. Nieznacznie utykał, a sposób, w jaki przemierzał komnatę, nasunął jej wspomnienie początków ich małżeństwa.

– Dureń – warknął. – Wszyscy młodzi zbierają plony własnej głupoty, ale żeby robić to we własnym obejściu? Kazałem mu odpokutować i zaleciłem większą ostrożność. To wstyd i sytuacja godna pożałowania.

– Szkoda, że nikt w porę się nie spostrzegł. Nic na to nie wskazywało?

– Jestem jego ojcem, nie stróżem – burknął Henryk. Usiadł przy kominku i trącił pogrzebaczem na wpół wygasłe polana. – Rodzice mogli jej pilnować, skoro chcieli uniknąć brzucha. Gdzie się wtedy podziewali? Jan twierdzi, że go uwiodła, a ja byłbym skłonny w to uwierzyć. Mała ma to we krwi, w końcu matka Amelina była dziwką.

– Chyba mu tego nie powiedziałaś?

– Za kogo ty mnie masz? To mój brat, potrzebuję jego wsparcia. Jest obrażony i prawie się do mnie nie odzywa. Uważa, że powinienem zakuć Jana w kajdany i go

wychłostać. Ale mu przejdzie. – Henryk machnął lekceważąco ręką i odłożył pogrzebacz. – Dziewczyna dobrze wyjdzie za mąż; ma koneksje i udowodniła, że jest płodna. Dziecko, o ile przeżyje, zostanie duchownym albo urzędnikiem. Dla szlachetnie urodzonych bękartów zawsze znajdzie się miejsce.

– Czego sam niejednokrotnie dowiodłeś. Podobno umieściłeś w Woodstock synka Idy z Tosney? Chcesz wypróbować wszystkie swoje podopieczne, zanim wydasz je za mąż?

Nawet w mętym świetle spostrzegła, że twarz Henryka pociemniała.

– Masz język ostry jak brzytwa, pani.

– A co powinnam powiedzieć? Jaki przykład dajesz synowi? Pójdzie twoim śladem albo cię znenawidzi. Przed Idą była Rozamunda, która zmarła w połogu, nieprawdaż?

Henryk ponownie chwycił pogrzebacz i wbił go między polana. Alienor obserwowała go z kamienną twarzą mimo ściśniętego żołądka. Uszczypliwości sprawiły jej gorzką satysfakcję, ale prowadziły donikąd.

– I kto tu mówi o przykładzie? – Patrzył, jak koniec pogrzebacza rozgrzewa się do czerwoności. – Czego nauczyłaś nasze dzieci, prócz knowania i podstępów?

– Nie uczyłam ich tego. Miały godniejsze przykłady do naśladowania.

Rzucił pogrzebacz i znowu się zerwał.

– Och, mam tego dosyć.

– Ja również. – Ból wezbrał w jej głosie. – Ale to bez różnicy. Nie możemy zawrócić ani pójść naprzód, utknęliśmy w zawieszaniu. Nie pragnęłam działać wbrew tobie; poślubiłam cię w dobrej wierze i spójrz, do czego nas to doprowadziło.

Wpatrzyła się w płomienie, które buchnęły z drzew trąconych pogrzebaczem.

– Przysłałeś mi latem futra i tkaniny – podjęła. – Oraz pokojówkę, by szyla mi piękne suknie i dotrzymywała towarzystwa. Podarowałaś mi klacz i siodło z czerwonej skóry. Dlaczego? Wątpię, by powodowało tobą znękanie sumienia, na współczuciu również ci zbywa. Czego ci brakuje, panie, skoro okazujesz mi taką hojność po tym, jak ci rzekomo uchybiłam? Czego ode mnie oczekujesz?

Przeszło jej przez myśl, że swoim zwyczajem wybiegnie z hukiem z komnaty i rozkaże odwieźć ją z powrotem do Sarum. Ale on stanął w oknie z dłońmi założonymi za pas.

– Rozejmu – oświadczył. – Nawet najgorsi wrogowie zimą wieszają broń na kołku.

– Rozejmu?

– Nigdy nie dojdziemy do porozumienia, ale może stać nas na uprzejmość, kiedy się spotykamy. Zaczynam jednak w to wątpić.

– A w takim wypadku pozbawisz mnie swoich łask i odeślesz do Sarum?

– Czy na złość mi odmroziś sobie uszy? – odparował. – Decyzja należy do ciebie.

Alienor już to słyszała, ale rozejm był łatwiejszy do przełknięcia niż myśl o klasztorze. W przeszłości zaiste odmrażała sobie uszy. Czy złote kajdany są lepsze od zardzewiałego żelaza? Może pora się przekonać, a kto wie, czy rozejm nie poprowadzi jej ku wolności. Z ciężkim westchnieniem uniosła rękę w pojednawczym geście.

– Niechaj tak będzie. Usiądź na chwilę, jeśli to możliwe, i każ przynieść wino, które nie smakuje jak ocet, omówimy warunki.

Po chwili wahania ruszył do drzwi i usłyszała, jak wydaje mruk-liwe rozkazy swojemu paziowi. Uśmiechnęła się ponuro. Znając stan jego piwniczki, zdobycie przyzwoitego wina mogło okazać się bardziej problematyczne od zawieszenia broni.

Po powrocie skomplementował jej suknię, a ona podziękowała mu za przysłanie Belbel.

– Wiedziałem, że ci się spodoba.

– Przyszło mi do głowy, że ma szpiegować mnie na twój rozkaz, ale uciekłybyś się zapewne do mniej oczywistych sztuczek. Uszyła ci tę tunikę? Potrafi zamaskować niejedyn grzeszek. – Kiedy rzucił jej ostre spojrzenie, wskazała z uśmiechem na swoją suknię. – Odzyskałam figurę, a nie spodziewałam się tego po tylu dzieciach.

Przyszedł paż z winem i półmiskiem smażonych ciasteczek polanych miodem i posypanych siekanymi migdałami.

– Widzę, że nie żartujesz – orzekła Alienor z krzywym uśmiechem. – Jeżeli to rozejm, nie mam nic przeciwko niemu.

Wzięła ciasteczko i z zachłanną lubością przegryzła ciepłą, chrupiącą skórkę. Towarzyszyło temu poczucie winy, ponieważ łakocie i piękne szaty nie zwrócą jej wolności, a on pokazywał raz jeszcze, co może jej dać, a co odebrać bezpowrotnie.

– Skoro mowa o dzieciach – podjęła po chwili – podobno Gotfryd i Konstancja są już szczęśliwie poślubieni.

Henryk przytaknął.

– Ślub odbył się w Rennes. To załatwia sprawę Bretanii; mam nadzieję, że będzie nią dobrze rządził.

Alienor posłyszała w jego głosie rezerwę.

– Ale? – Podejrzewała, że nie kwapił się przekazać władzy synowi.

Wzruszył ramionami.

– Nigdy nie wiem, co on myśli. Uśmiecha się i przytakuje, odnoszę jednak wrażenie, że próbuje zamydlić mi oczy i prowadzi gierkę, której zasady zna tylko on. Wiem, na czym stoję z Harrym, z Ryszardem, nawet z Janem, mimo jego wybryków. Wiem, że mogę nimi potrząsnąć i przywołać ich do porządku, ale z Gotfrydem jest inaczej.

I znów wszystko sprowadzało się do zaufania, na którym mu zbywało i na które nie mógł liczyć.

– Wszak pokazał, że można na nim polegać.

– Na razie – przyznał z ociąganiem. – Ale odpowiada przede mną, mimo niezależnej władzy. Wciąż jestem jego suzerenem.

– Powinieneś dać mu wolną rękę.

Między brwiami Henryka pojawiły się dwie głębokie zmarszczki.

– Przypomina Harry'ego: wierzy w romantyczne ideały o roli władcy, ale ukrywa je przed światem, i zawsze jest skory dodać coś od siebie do tygła uwarzonego przez braci.

– Sięgnął po ciastko, włożył je do ust, po czym energicznie przeżuł.

I sam przyczyniał się do tego swoją niechęcią do samodzielności synów.

– Zobaczą naszych synów w święta czy zatrzymały ich inne sprawy? – zapytała.

Henryk przełknął.

– Pomagają Filipowi Francuskiemu zdusić bunt wasali w Blois. Im mniejszy wpływ będą mieli na chłopca, tym lepiej. Potem rozjadą się na Boże Narodzenie do własnych ziem, oprócz Jana.

Alienor wzdygnęła się nieznacznie. Boże Narodzenie w towarzystwie Henryka i Jana jawiło się bardziej jak próba wytrzymałości aniżeli okazja do świętowania.

– Chciałabym zobaczyć ich wszystkich.

– W przyszłości pomyślimy o tym – odpowiedział Henryk bez wyrazu. – Napisz do nich, prześlij im dary, a oni odpłacą ci tym samym.

A on przeczyta wszystkie listy.

– Czy twój rozejm oznacza, że mogę tu zostać pod twoją nieobecność?

Henryk sięgnął po kolejne ciastko.

– Jeśli tego sobie życzysz – odrzekł.

Zaproponował partię szachów, jak w czasach przed odesłaniem jej do Sarum. Widok szachownicy skłonił ją do zapytania o bękartą Gotfryda, z którym dawniej często grywała i który odziedziczył po babce cenny zestaw.

– Zrezygnował ze stanowiska biskupa Lincoln – oznajmił Henryk. – Może jeszcze przyjmie święcenia, na razie zatrudniłem go jako swego kanclerza, a on doskonale wywiązuje się z tego zadania.

Alienor zmrużyła oczy. Z Gotfrydem łączyły ją niejasne stosunki. Był pierworodnym synem Henryka, zrodzonym z ulubionej kochanki, która umarła. Podejrzewała go o ambicje ponad stan i teraz jej obawy odżyły, zwłaszcza że wyrzekł się święceń kapłańskich.

– Czyżby? A zatem ujrzę go niebawem.

Henryk oddał jej pierwszy ruch.

– Nie ma powodu do obaw. Kocham go, ale oboje wiemy, gdzie jego miejsce.

Te słowa kryły w sobie rozmyślną dwuznaczność.

W toku gry z radością stanęła z nim w szranki. Ich słowne potyczki sprawiły jej satysfakcję, wizja rozejmu złagodziła obyczaje. Henryk również wyglądał na zadowolonego i Alienor zrozumiała, że mimo dworzan i zaufanych ludzi, którzy go otaczają, doskwiera mu samotność. Król na piedestale. Stracił małżonkę, swoją królową, z cokołu i nie było komu zająć jej miejsca. Namiastki w postaci żony Harry'ego, Małgorzaty, nie mogły jej dorównać. Być może przyświeca mu chęć oddania jej należnego miejsca, ale nie zniósłby, gdyby uszczknęła blasku, w którym się wygrzewał. Musi ją sobie podporządkować.

Grała z oddaniem i determinacją, aż gdy doszło do pata, Henryk podniósł się z ironicznym uśmiechem.

– Wystarczy na dzisiaj – oznajmił. – Jutro wygram.

Alienor uniosła brwi.

– Doprawdy?

Zaśmiał się cicho.

– O tak, jestem tego pewien.

Po jego wyjściu siedziała przy gasnącym kominku, owinięta peleryną z futrzaną podpinką, i dopijała wino. Dawno się przekonała, że na świecie nie ma nic pewnego.

Zamek Winchester, wrzesień 1182

Alienor podeszła do kołyski i popatrzyła na malutkiego wnuka, który gaworzył na jagnięcej skórce. Mamka niedawno go nakarmiła i wyglądał na zadowolonego z życia. Złocistobrązowe włoski lśniły mu na głowie i opadały na brwi. Z twarzy o nieokreślonych jeszcze rysach wyzierały oczy w zmiennym odcieniu błękitu, typowym dla wszystkich niemowląt. Miał długie kończyny i wyglądał na silnego; uśmiechnęła się na jego widok.

Miała już kilkoro wnucząt zrodzonych z córek, ale знаła je tylko z listów i opowieści, co jednakże mogło się wkrótce zmienić. Jej córka Matylda, księżna Saksonii, została wygnana wraz z mężem i trójką dzieci z powodu konfliktu z suzerenem, cesarzem Heinrichem. Schronili się na dworze Henryka w Normandii. Henryk przyjął ich z otwartymi ramionami i dążył do zawarcia porozumienia, które umożliwiłoby im powrót do domu, co mogło długo potrwać na przekór dyplomatycznym zabiegom.

Świadomość, że choć tak blisko, są nieosiągalni, wiele ją kosztowała. Rozejm z Henrykiem nie uwzględniał podróży za Morze Wąskie i spotkania z ukochaną córką.

– Jest piękny – powiedziała do Izabeli, kiedy dziecko pokazało w uśmiechu dziąsła. Musiała wziąć wnuka na ręce i poczuć w ramionach jego słodki ciężar, nie mogła się oprzeć. Minęło dużo czasu, odkąd tuliła dziecko, a to niczemu nie zawiniło, mimo że zrodziło się z okoliczności, o których nie rozmawiano.

– Jeszcze nie widziałam dziecka o równie rozkosznym usposobieniu. – Izabela również się uśmiechała, ale twarz miała znużoną i zatroskaną. – Nie pojmuję tylko, dlaczego Jan upierał się przy imieniu Ryszard, a Henryk na to przystał.

Alienor zaniósła dziecko do okna.

– Któż zrozumie pobudki Jana? Gdybym miała zgadywać, stało się tak, ponieważ Ryszard godnie piastuje miano hrabiego Poitou, więc mały ma dobry przykład do naśladowania. – Poglądziła wnuka po policzku z myślą, że Jan wybrał to imię, aby zagrać Ryszardowi na nosie, to byłoby do niego podobne. – Jak się miewa jego matka?

Izabela przygryzła wargę.

– To było dla niej trudne. Poród okazał się ciężki; chłopiec jest dużym, silnym dzieckiem. Od razu oddano go mamce. Robert z Lacy poprosił Amelina o rękę Belli. To starszy mężczyzna, stateczny i przyzwoity.

– A Bella? – Nadal głaskała wnuka po twarzy, a gdy odplącił jej promiennym uśmiechem, zalała ją fala bolesnej radości.

– Zrobi, czego od niej oczekujemy – odrzekła beznamiętnie Izabela. – Wie, że wybór ma ograniczony, a jeśli chce odzyskać względy Amelina, powinna bardzo się starać. Posłuszeństwo to za mało, musi dwoić się i troić, dla dobra swojego i sióstr. Na razie przebywa w Shaftesbury z ciotką.

Alienor ścisnęło w żołądku. Znała gorzki los więźnia, lecz Bella sama nawarzyła

sobie piwa. Czuli się winni, że Jan miał w tym swój udział i również postąpił naganie, ale nie mogła temu zaradzić.

– Cieszę się, że go do mnie przywiozłaś. Wiadomo już, co się z nim stanie?

– Zostanie wychowany w Woodstock z synem Idy z Tosney – oznajmiła Izabela. –

Sama go tam zabieram.

– Nie zatrzymasz go?

Izabela potrząsnęła głową.

– To byłoby nierozsądne, poza tym Amelin by sobie tego nie życzył. On... – Łzy zalśniły jej w oczach. – Och, nieważne. Czas leczy rany, to jedyne lekarstwo.

Ale pozostaną bliźni, również na jej przyjaźni z Izabelą, albowiem ich krew złączyła się w żyłach tego dziecka.

Następnego ranka Izabela wyruszyła do Woodstock z mamką i niemowlęciem. Alienor pomachała im na pożegnanie z ciężkim sercem i wymuszonym uśmiechem; doskonale wiedziała, że zdarzają się gorsze rzeczy, ale upłynie dużo wody w rzece, zanim wszystko wróci do normy.

Po powrocie do komnaty układała list do biskupa Worcester, gdy przerwało jej przybycie posłańca od Matyldy. Zdziwiła się na widok Roberta z Londynu, jednego z turniejowych towarzyszy Wilhelma Marshała. Był to młody rycerz, który niejedną raz dowiódł swego męstwa na placu boju, i skoro zjawił się w roli posłańca, musiał istnieć ku temu ważny powód.

Miał zaczerwienioną twarz i oczy szkliste z gorączki, a gdy ukląkł przed nią, mało się nie przewrócił. Alienor natychmiast poczuła niepokój o Harry'ego i Matyldę, jednakże list od córki dotyczył spraw bieżących. Być może jechał do Anglii i poproszono go o dostarczenie wiadomości, wydawało się jednak, że gnał co koń wyskoczy mimo wielkiego cierpienia.

– Coś ci dolega, panie.

– To nic takiego, pani, przeziębilem się w drodze. – Był zachrypnięty i ledwo dobywał głos z gardła. – Na statku powinienem być wejść pod pokład.

Dostrzegła ukradkowy znak, jaki uczynił palcem wskazującym na dowód, że ma jej do powiedzenia coś jeszcze. Ciekawość Alienor przybrała na sile, podobnie jak niepokój.

– Pani, ja... – zaczął, lecz chwycił go taki kaszel, że nie mógł złapać tchu.

– Zabierzcie go do zacisznej komnaty i sprowadźcie medyka – poleciła służącym. Odprowadziła go wzrokiem, zachodząc w głowę, o co może chodzić.

Później odwiedziła Roberta pod pretekstem troski o jego samo-poczucie i zastała go leżącego w łożu w dobrze oświetlonej komnacie często używanej przez skrybów. Medyk upuścił mu nieco krwi, by obniżyć gorączkę, a w szybszym powrocie do zdrowia miał pomóc szkarłatny koc, który owinięto chorego.

– Jak się czujesz, panie? – Zabroniła mu wstawać, gdy usiłował dźwignąć się na jej widok.

Twarz młodzieńca wykrzywił grymas bólu.

– Jakby tysiąc demonów wyczyniało harce w mojej głowie, pani – wychrypiał. – Ale mam nadzieję rychło wydobrzeć dzięki łasce Bożej i opiece, którą mi zapewniono.

– Wypij zioła. – Wzięła kubek stojący przy łożu i pomogła mu się napić.

Wypił odrobinę, aby złagodzić ból gardła.

– Pani, muszę ci powiedzieć, że jestem ci bardzo wdzięczny za troskę – rzekł, a jego spojrzenie powędrowało w stronę służby, zajętej swoimi sprawami, lecz w zasięgu słuchu.

Alienor podniosła miednicę i szmatkę ze stołka obok łoża i poleciała służącemu, który stał najbliżej, napełnić go świeżą wodą, a drugiemu przynieść rosół.

– A zatem – rzekła, gdy zostali sami. – Co takiego ważnego masz mi do powiedzenia, że musiałam odprawić służących?

Przełknął z wysiłkiem.

– Przybywam na prośbę Wilhelma Marszala, który został oskarżony przez ludzi z otoczenia króla o romans z młodą królową. Powiadają, że wysadza go z siodła nie tylko na turniejach, lecz i w alkwie.

Alienor była wstrząśnięta.

– Cóż za niedorzeczność!

Rycerz kaszlnął.

– Klnę się na moje życie, pani, że to kłamstwo. Marshal jest honorowym człowiekiem, który prędzej by skonął, niż dopuścił się takiego czynu. Okrutnie go skrzywdzono i prosił, żebym ci przekazał, byś nie wątpiała w jego niewinność i nie dawała wiary oszczerstwu, które splamiło jego dobre imię. – Oczy łzawiły mu z gorączki. – Nie wspominałbym o tym, ale musisz znać prawdę i wiedzieć, że Młody Król ma złych doradców.

– Nie wierzę w winę Wilhelma – oznajmiła Alienor. – Nie byłby zdolny do takiej podłości.

– Grozi mu wygnanie. Mój pan przestał zapraszać go do stołu i unika jego towarzystwa. Zabronił ludziom rozmawiać z nim i sytuacja Wilhelma staje się beznadziejna.

Alienor знаła pułapki dworu, gdzie toczą się wewnętrzne spory i bezpardonowa walka o wpływy, a przeciwników niszczy się bez skrupułów. Wilhelm, wszechstronnie utalentowany i pełen uroku, a przy tym bliski jej synowi, od dawna był solą w oku zawistników. Miał wielki wpływ na Harry'ego, a kiedy straci swoją pozycję, kilku chętnych natychmiast zajmie jego miejsce – którzy w przeciwieństwie do niego nie złożyli jej przysięgi wierności.

– Obawiam się, że Młody Król ulega złym podszeptom – dodał chrapliwie Robert. – Wilhelm chce prosić o wstawiennictwo króla Henryka przy okazji sądów bożonarodzeniowych w Caen, ale co jeśli sprawy pójdą nie po jego myśli?

Alienor cmoknęła z irytacją. Apelem do Henryka nic nie wskóra, gdyż zawsze miał on wobec Wilhelma mieszane uczucia i możliwe, że zrobi z rycerza kozła ofiarnego, jeśli będzie mu to na rękę, zwłaszcza że pozbawiłby przez to syna potężnego sojusznika.

– Kiedy wyzdrowiejesz, przekaz Wilhelmowi, że nie daję wiary tym plotkom – powiedziała. – Zawsze pokładam w nim zaufanie i uczynię, co w mojej mocy, by mu

pomóc.

Na rozplómonionej twarzy rycerza pojawił się wyraz ulgi.

– Dziękuję, pani, dziękuję.

– Napiszę do króla i do mojego syna. – Czym zapewne niewiele wskóra, lecz jako królowa ma prawo wyrazić swoje zdanie. Wilhelm ocalił jej życie, więc spróbuje mu się zrewanżować. – Jak się miewa mój syn? – Jeśli Harry słucha pochlebców i obłudników, brakuje mu pewności siebie i szuka otuchy w zapewnieniach ludzi, którzy karmią go kłamstwami zamiast prawdy i zaburzają mu prawdziwy obraz sytuacji. Potrzebuje Wilhelma Marszala, by przywrócił go do rzeczywistości.

Robert z Londynu spuścił wzrok.

– Dobrze się miewa, ale jest niespokojny, jak można się spodziewać.

Wrócili służący, więc Alienor i rycerz przerwali rozmowę. Trzeba dobrze się zastanowić, sytuacja jest ryzykowna, tymczasem jej życie z powrotem popadło w rutynę, która nie sprzyja głębokim rozważaniom. Ma swoją służbę, stroje i klejnoty, może jeździć konno, pisać i otrzymywać listy, chociaż wiedziała, że podlegają cenzurze. Jakby brodziła w złudnie spokojnym oceanie, którego gładka powierzchnia skrywa prądy tak groźne, iż jeden nierozważny krok grozi utonięciem. Nic dziwnego, że Harry się burzy, kiedy młodszy bracia mają swoje domeny i obowiązki, których jemu odmawiano. Rozumiała go i drżała o jego bezpieczeństwo. Potrzebował u swego boku Wilhelma, który obroni go przed innymi oraz przed nim samym.

Kiedy Robert z Londynu wracał do zdrowia, Alienor napisała do Harry'ego z prośbą o zachowanie ostrożności i uwzględnienie politycznych konsekwencji swoich czynów. Napisała również do Henryka – taktownie, aby nie uznał tego za zaczepkę – że słyszała niepokojące plotki i żeby nie ufał tym, którzy je roznoszą. Do Wilhelma nie napisała: Robert z Londynu osobiście przekaże mu jej wiadomość, kiedy będzie gotów do drogi, a ona prześle Wilhelmowi złoty pierścień na dowód swojego wsparcia. Będzie wiedział, co to znaczy.

Zamek Winchester, kwiecień 1183

Alienor obserwowała ze śmiechem czworo kociąt, które dokazywały na klombie. Najśmielszym z nich był złocisty kocurek o śnieżnobiałej piersi i łapach. Zakołysał małym zadkiem, szykując się do skoku, po czym natarł na dwoje rodzeństwa. Czwarty kotek, czarny z białą plamką na czole, przyczał się w oczekiwaniu na odpowiednią chwilę. Ich matka, zielonooka piękność z nakrapianym futerkiem, myła się ze spokojem w blasku wiosennego słońca.

– Moi czterej synowie – rzuciła Alienor pod adresem Belbel, która rozpływała się nad kotkami. – Ryszard, Harry, Gotfryd i Jan. Chyba nie muszę mówić, który jest który.

– Zaiste, pani – odrzekła pokojowa. – A ja nie wspomnę nic o ich matce.

Alienor się zaśmiała.

– Słusznie, bo zgrzeszyłabyś zuchwałością. Zapewne byłoby dobrze zamienić się z nią na chwilę, choć wątpię, czy byłaby tym zachwycona. – Kotka uniosła głowę i przygwoździła kobiety spojrzeniem egzotycznych oczu. – Widzisz, rozumie, co o niej mówię.

– Może weźmiesz ją do swojej komnaty – podsunęła Belbel.

Alienor z żalem potrząsnęła głową.

– Psy nie dałyby jej spokoju, drapałyby narzutę i ostrzyła pazury na krzesłach. Niech ma swoją wolność.

– Zatem nie chciałabyś kotka, kiedy podrośnie? – Belbel spojrzała tęsknie na harcujące kłębuszki. – Nawet Ryszarda?

Alienor znowu się roześmiała.

– Kot albo mężczyzna zamknięty w mojej komnacie sprawiałby za dużo kłopotu. – Spoważniała. Wystarczy jej urwanie głowy z synami. Napisała do Harry'ego na temat sytuacji z Wilhelmem Marshalem, lecz odpowiedział jej w oficjalnym tonie, z którego nie wywnioskowała nic na temat jego stanu ducha. Wieści, które otrzymywała, przechodziły przez gęste sito cenzury Henryka i pochodziły od służby albo kupców, których dało się dyskretnie przekupić. Dowiedziała się ze swoich źródeł, że apel Wilhelma o sprawiedliwość został zignorowany. Wydalono go z dworu, skąd udał się na pielgrzymkę do sanktuarium Trzech Króli w Kolonii w poszukiwaniu wstawiennictwa Bożego. Od tamtej pory inni możni książęta i baronowie zabiegali o jego usługi, lecz nie przyjął dotąd żadnej z ofert, pod pretekstem niezachwianej lojalności wobec Młodego Króla. Alienor podejrzewała, że kieruje nim również lojalność wobec jej osoby, a myśl, że Henryk oraz jej syn mogli choć przez chwilę podejrzewać Wilhelma o romans z Małgorzatą, wręcz nie mieściła się w głowie. Marshal kierował się w życiu honorem, a Małgorzata bynajmniej nie należała do kobiet, dla których ktoś równie doświadczony jak on traci głowę z pożądania.

Dowiedziała się, że w Boże Narodzenie w Caen Henryk usiłował skłonić Ryszarda

i Gotfryda do oddania hołdu Harry'emu celem udobruchania tego ostatniego, co jedynie pogorszyło sytuację. Gotfryd wyraził zgodę, lecz Ryszard odmówił, twierdząc, że hołd Akwitanii należy się królowi Francji, a nie bratu. Harry zarzucił mu umocnienie zamku w Clairvaux, znajdującego się poza Akwitanią. Konflikt narastał, choć – o ile wiedziała – w końcu zawarto porozumienie. Ryszard oddał Clairvaux ojcu i przysiągł mu lojalność, jednakże pokój miał kruche podstawy. Synowie walczyli niczym kocięta w ogrodzie, ale przyświecał temu groźniejszy zamysł. Nie miała wątpliwości, że podjudza ich jeszcze Filip Francuski, ponieważ ich kłótnie umacniały jego pozycję.

Belbel wciąż tęsknie patrzyła na kotki.

– Kot podrapie ci jedwab, który szyjesz, i popłacze nitki – ostrzegła Alienor.

– Masz rację, pani, ale są śliczne i miło na nie patrzeć.

– Co nie znaczy, że masz z tej przyjemności ukreć bat na własne plecy. Ja... –

Uniosła głowę na dźwięk męskich głosów przy furtce ogrodu, zaaferowanych i szorstkich. Kocica przerwała mycie i czmychnęła za krzak mirtu, a zaniepokojone kocięta podążyły w ślad za nią.

Na ścieżce wyrósł Robert Maudit w towarzystwie trzech strażników. Na widok jego zaciśniętych ust Alienor podciągnęła płaszcz pod szyję.

– Szykuj się do wyjazdu, pani – oznajmił. – Z rozkazu króla masz natychmiast wrócić do Sarum.

Alienor spoglądała na niego wstrząśnięta. Nic tego nie zapowiadało. Zadomowiła się w Winchesterze i myśl o powrocie na smagane wichrem wzgórze wzbudziła jej zgrozę.

– Dlaczego? – zapytała. – Dlaczego król tak rozkazuje?

– Nie wiem, pani, lecz mam osobiście tego dopilnować.

– Musi istnieć ku temu powód.

Maudit milczał z zaciśniętymi ustami.

– Nie jestem przygotowana. Muszę się spakować.

– Bagaż zostanie dosłany. Siodłają już konie. Zechcesz pójść ze mną, pani? –

Wskazał jej ścieżkę.

– A jeśli odmówię?

– Proszę, abyś ze mną poszła, pani – powtórzył Maudit. – To konieczne.

Przyjęła postawę królewskiej wyniosłości. Bywało, że się opierała, co do niczego nie prowadziło i miewało opłakane skutki. W Antiochii, kiedy odmówiła wyjazdu z Ludwikiem i zażądała rozwodu, posłał swoich zbirów, by siłą uprowadzili ją w środku nocy. Henryk wcale nie był lepszy. Wiedziała, do czego zdolni są mężczyźni. Z dumnie podniesioną głową wyminęła Maudita i ruszyła w stronę furtki. Nie uczyniła nic złego, radziła tylko synom, aby zachowali ostrożność, słuchali dobrych rad i okazywali sobie serdeczność. Sumienie ma czyste. Najwidoczniej stało się coś złego, coś, czego nie chciano jej wyjawic, ale i tak się dowie, prędzej czy później.

Belbel weszła do komnaty Alienor z koszem pełnym polnych grzybów o różowych blaszkach.

– Spójrz, co znalazłam na targu, pani – pochwaliła się z dumą myśliwego, który wraca z udanych łowów. – Prawda, że piękne? Świeżo zerwane tego ranka, jeszcze są pokryte rosą.

Alienor z zachwytem obejrzała zdobycz. Człowiek uwięziony uczy się doceniać proste przyjemności, a drobiazgi pomagają mu zapomnieć o rozpaczach.

– Myślałam, że poszłaś kupić igły.

– Kupiłam. – Belbel poklepała torebkę przytroczoną do paska. – Ale zobaczyłam grzyby i nie mogłam się oprzeć. – Oddała koszyk służącej i poleciła zabrać go do kuchni, po czym zamknęła starannie drzwi i wróciła do królowej.

– Czyżbyś przyniosła jeszcze inne łupy? – zapytała Alienor.

– Nie inaczej, choć nie wiem, czy cię ucieszą, pani. – Belbel wzięła głęboki oddech. – Król aresztował i uwięził hrabiów Leicester i Gloucester, tych zaś, którzy mogą mu zagrażać w Anglii, umieścił pod czujną obserwacją.

– Dlaczego? – Serce zabiło Alienor mocniej w piersi. Henryk poluzował ostatnio swój żelazny uścisk, lecz to dowodziło nowego kryzysu.

– Pani, Młody Król i hrabia Bretanii zwrócili się przeciwko ojcu i hrabiemu Poitou. Ludzie króla zostali zaatakowani i podjęto próbę zamachu na jego życie. Strzelono doń, gdy znajdował się pod białą flagą, a strzała przeszła płaszcz.

Alienor pokręciła głową. Harry znów będzie niezadowolony, a ona nie mogła nic zrobić, przebywając w więzieniu.

– Mów dalej, spodziewam się, że to nie koniec.

– Podobno król zamierza ekskomunikować buntowników, nawet jeśli miałby ściągnąć gniew Kościoła na własnych synów.

Alienor spoglądała na Belbel z bezbrzeżnym smutkiem. Rozumiała gniew i frustrację Harry'ego, lecz wciąganie w sprawę Gotfryda i atak na Ryszarda to już przesada.

– Doprawdy – rzekła. – Dlaczego dorośli mężczyźni kłócą się jak dzieci?

– Przykro mi, pani. Żałuję, że nie mam dla ciebie lepszych wiadomości.

Alienor machnęła ręką.

– Lepiej wiedzieć.

– Słyszałam też, że Młody Król odesłał żonę do Francji. Podobno w celu zapewnienia jej bezpieczeństwa, lecz krążą plotki o niej i Marshalu.

– Same oszczerstwa – nie wytrzymała Alienor. – Gdyby Wilhelm Marshal towarzyszył mojemu synowi, zapobiegłby tej sytuacji i wyperswadowałby mu to szaleństwo. – Aż roznosiło ją z bezsilności, że tkwi w Sarum ze związanymi rękami. Mogła jedynie perswadować listownie i modlić się o rozejm, ale doświadczenie jej podpowiadało, że wysiłki okażą się bezowocne.

Dwa tygodnie później przy okazji kolejnej wyprawy na targowisko Belbel napotkała wysłanników królewskich, którzy odbierali podatek z nowo wybudowanej wieży strażniczej, i dowiedziała się od jednego z rycerzy, że Harry ułaskawił Wilhelma Marshala i ściągnął go z wygnania. Poza tym sytuacja nie uległa poprawie. Harry nadal

się buntował i obecnie plądrował Limousine. Alienor zadawała sobie w duchu pytanie, czy modlitwa wysłuchana w połowie to lepsze niż nic. Być może Wilhelm zdoła okiełznać zbiegłego rumaka, przypuszczała jednak, że Harry wezwał go raczej z uwagi na walory bojowe, niż pragnąc słuchać jego rad.

Zjadła na kolację swój ulubiony rybny gulasz doprawiony szafranem i zgarnęła sos świeżym, białym chlebem. Na deser hipokras i kandyzowane owoce. Przynajmniej Henryk nie odmawiał jej strawy, toteż jadła, aby wypełnić wewnętrzną pustkę, aż rozboleł ją brzuch – i natychmiast tego pożałowała.

Dyskomfort się przedłużał i w końcu poszła na spacer wzdłuż murów, na poprawę trawienia. Letni skwar posiniaczył niebo różowym i fioletowym zmierzchem. Jaskółki cięły nieruchome powietrze, polując w locie, z okrzykami, które przeszywały jak srebrne igły. Żołądek okrutnie dokuczał Alienor, nasuwając podejrzenie co do świeżości ryby. Poprosiła Belbel, aby wróciła do komnaty i zaparzyła jej miętę, po czym udała się wraz z Amirią na wieczorne modlitwy.

W kaplicy Świętego Mikołaja panowała cisza i mrok, wyjąwszy lampkę ponad ołtarzem oraz kilka świec, które płonęły we wnękach. Szczęśliwie było tutaj chłodniej niż na zewnątrz, co przyjęła z wdzięcznością, po czym przeżegnała się i skłoniła głowę w pacierzu. Żołądek nadal się buntował i miała pustkę w głowie, jakby między nią a Bogiem rozciągała się przepaść. Modliła się o wskazówki i prosiła Najwyższego, aby miał w opiece jej synów, bez względu na ich błędy, lecz jej prośby trwały bez ruchu, nie znajdując ujścia na zewnątrz. Czowała się zbyt apatyczna i przytłoczona, by wykrzesać z siebie coś więcej.

Klęcząca obok Amiria szeptała własne modlitwy, ze złożonymi rękami i głową wzniesioną do sufitu, na którym żebra gięły się jak kręgosłup zwierzęcia. Alienor podążyła za jej spojrzeniem i szybko spuściła wzrok, bo chwyciły ją mdłości. Przymknęła oczy w nadziei, że to pomoże, i natychmiast ujrzała Harry'ego, lecz w postaci malowidła na podświetlonym manuskrypcie. Jaśniał złoty liść, a kolory zachwyciły głębią najdroższych pigmentów. Siedział na tronie ze złotymi lampartami po bokach, z jabłkiem w prawej dłoni i berłem w lewej. Miał koronę wysadzaną perłami i klejnotami, od której bił blask. Ponad jego głową jaśniała druga korona, która wręcz oślepiła, i ta jasność wyrwała okrzyk z piersi Alienor i kazała jej otworzyć oczy. Przez chwilę nie widziała nic i wyciągnęła rękę w panice.

– Pani! – Przestraszona Amiria ujęła ją pod ramię.

Alienor odzyskała wzrok, ale przed oczami wirowały jej barwne plamy. Żołądek podszedł do gardła i przycisnęła rękę do ust, więc żeby nie zbecześcić kaplicy, dotarła chwiejnie do drzwi i zwymiotowała. Ból głowy opasywał jej czaszkę niczym korona z roztopionego żelaza. Amiria wezwała pomoc i przybiegł służący.

Gdy minęły najgorsze spazmy, pomogli jej przejść do komnaty i położyli na łożu. Belbel przyniosła chłodną szmatkę, którą położyła na czole królowej. Alienor nadal dokuczały mdłości, ale czuła się oczyszczona i miała zawroty głowy.

– Kiedy byłam w kaplicy, ujrzałam Harry'ego – powiedziała, popijając z wolna miętę, żeby oczyścić usta. – Na tronie, z jabłkiem i berłem.

– To z pewnością dobry znak, pani – stwierdziła Belbel. – Towarzyszy ci

w myślach i modlitwie, nic dziwnego, że go zobaczyłaś.

– Być może. – Wizja pozostawiła wrażenie czegoś doniosłego, a zarazem niepokojącego. Czyżby to oznaczało, że Harry tym razem dopnie swego, a jeśli tak, jak zareaguje Ryszard? Dlaczego zobaczyła Harry'ego, a nie Ryszarda?

Położyła się, a pokojówki zaciągnęły kotary. Ból wciąż pulsował jej w skroniach, a pod powiekami błyskały światła, jakby w jej głowie szalała burza. Wreszcie zasnęła i nie miała żadnych snów ani wizji. Kiedy obudziła się po kilku godzinach, głowa ją tylko lekko ćmiła, lecz myśli miała jak z filcu i każda, nawet najprostsza czynność wymagała nie lada wysiłku.

Z każdym dniem czuła się coraz lepiej, ale na samą myśl o gulaszu rybnym brały ją mdłości, więc przez jakiś czas żywiła się tylko lekkim bulionem. Powoli wszystko wracało do normy. Wizja Harry'ego wciąż ją niepokoiła; w liście opisała mu dokładnie, co zobaczyła, i poprosiła o rozwagę.

Nieco ponad tydzień później szła w swojej komnacie, kiedy biskup Salisbury poprosił ją o rozmowę. Spodziewała się tej wizyty, gdyż był on zagorzałym sojusznikiem Henryka i chociaż na starość siły go opuściły, wciąż umiał się postawić, gdy chciał dopiąć swego.

Zostawiła robótkę i w towarzystwie Amirii ruszyła za rycerzami biskupa z pałacu do jego siedziby w katedrze. Chmury wisiały wysoko na niebie między rozległymi połaciami błękitu. Piękny dzień na przejażdżkę, pomyślała z nostalgią, gdyż na to już jej nie pozwalano.

Biskup Joscelin zasiadał na rzeźbionym krześle w świetle padającym z okna. Mimo upału miał na sobie wełnianą pelerynę ze złotym galonem i haftowaną czapkę. Pastorał z kości słoniowej stał oparty o krzesło, a na stole po prawej stronie spoczywała księga w skórzanej oprawie z inkrustowanym zamknięciem. Na wychudzonej twarzy biskupa malował się wielki smutek. Obok niego siedział inny mężczyzna, który niedawno przybył, o czym świadczyły zakurzone fałdy jego habitu. Alienor rozpoznała Tomasza Agnella, archidiakona Wells.

Alienor podeszła i ucałowała pierścień z ametystem na prawej dłoni biskupa. Miał lśniąca, niemal przezroczystą skórę z fioletowymi i brunatnymi cętkami jak jesienny liść.

– Ojczy – powiedziała, po czym zwróciła się do archidiakona.

– Córkó – odrzekł biskup drżącym głosem. – Zechcesz spocząć? – Wskazał jej stołek po swojej lewej stronie.

Alienor wolałaby stać, ale usłuchała z grzeczności. Zebrała suknię i złożyła ręce, walcząc ze sobą, aby ich nie zacisnąć.

Ręce biskupa dygotały.

– Córkó, archidiakon przynosi nam smutne wieści.

Alienor przeniosła wzrok na Agnella. Był młodszy od biskupa o dwadzieścia lat, wciąż energiczny i pełen życia, chociaż w tej chwili wyglądał na zgnębionego.

– Pani, przypadł mi w udziale przykry obowiązek przekazania tej smutnej wieści; wielce nad tym ubolewam. – Wziął głęboki oddech. – Z żalem donoszę, że twój syn

Henryk, Młody Król, udał się do naszego Pana w niebie.

Słowa przyłgnęły do jej świadomości jak krople deszczu na woskowanej skórze. Otworzyła usta, nie dobywając z nich żadnego odgłosu.

– Zachorował na dyzenterię po zrabowaniu sanktuarium Najświętszej Pani w Rocamadour. Niektórzy twierdzą, że dosięgł go gniew Boży za świętokradztwo i zamknęły się przed nim bramy niebios, lecz ja tak nie uważam. Wypowiadał się i ukorzył, zanim śmierć go zabrała, i wiem, że jest z Bogiem i Jego aniołami.

Jakby zatrzasnął jej księgę przed nosem, a kurz wzbił się obłokiem. Zaciskała pod sobą dłonie na twardym stolku, czując kości pod palcami. To nie może być prawda, tylko wymysł dla jej udręki. Jak to możliwe, że umarł i ona nie może mu pomóc? A jednak coś musiało się stać.

– Muszę do niego jechać. – Próbowała wstać, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Słyszała słowa brzegiem świadomości, ale jej emocje nie nadażały i myślała tylko, że jej syn cierpi i rozpaczliwie potrzebuje matki. – To nieprawda – dodała. Chwytała się resztek nadziei. – Gdzie dowody?

Agnell podał jej pergamin.

– Pani, przynoszę list opatrzony pieczęcią króla. Nie mam powodu wątpić w jego treść. Młody Król zmarł w Martel w Limousin w wigilię dziesiątego lipca, świec Panie nad jego duszą. Ze szczerym żalem przynoszę ci takie wieści.

Oddech uwiązał Alienor w gardle, jakby archidiakon ją uderzył. Przypomniała sobie wizję Harry'ego na tronie, w królewskiej koronie i diademie z czystego światła. To nie był tron ziemski, lecz niebiański. Dobry Boże. Ból i mdłości wróciły; położyła rękę na brzuchu i zabrakło jej tchu.

– Jesteś wzburzona, pani – rzekł biskup. – Może pragniesz się za niego pomodlić? Alienor posłała zatroskanemu prałatowi puste spojrzenie.

– A po cóż mam się modlić? – zapytała z goryczą. – Bóg nie słucha.

Biskup zaoponował i uniósł drżącą dłoń. Agnell nachylił się w stronę królowej.

– Bóg zawsze słyszy nasze modlitwy – oznajmił łagodnie. – Nie godzi się podawać tego w wątpliwość, wystarczy zdać się na Jego łaskę.

– Łaskę? – Alienor zadrżała. – Jeśli to ma być łaska, skończyłam z Bogiem.

Ponownie spróbowała wstać i tym razem zdołała. Żołnierze, którzy przyprowadzili ją na to straszne spotkanie, przysunęli się usłużnie, ale powstrzymała ich twardym spojrzeniem.

– Och, pani. – Amiria była bliska płaczu. – Tak mi przykro.

– Co komu po twoim żalu? – burknęła Alienor i wyszła. Zrazu szła z podniesioną głową, lecz gdy minęła klasztor, przyspieszyła kroku i ruszyła prawie biegiem, na poły zaślepiona przez łzy.

W komnacie zaczęła zrywać szaty z kołków i wrzucać je do kufra.

– Nie mogę tu zostać, muszę jechać do niego. To mój obowiązek, jestem to winna synowi. – Wsypała do kufra zawartość szkatułki i patrzyła, jak pierścienie i broszki migoczą pośród lnu oraz wełny.

Strażnicy wymienili spojrzenia i wyszli z komnaty, starannie zamykając za sobą drzwi. Belbel wpatrywała się w królową wstrząśnięta i skonsternowana.

– Młody Król umarł – powiedziała do niej Amiria z twarzą zalaną łzami. – Ta wiadomość przytłoczyła moją panią.

– Umarł? – Belbel przycisnęła rękę do ust.

– Na dyzenterię w Limousin... Właśnie dowiedziała się od biskupa.

– Nie stójcie beczynn timer – rozkazała Alienor. – Pomóżcie mi się pakować.

– Nie pozwolę ci odejść, pani – rzekła łagodnie Amiria. – Nawet z takiego powodu. A Młody Król... na pewno jest z Bogiem w niebie, jak powiedział archidiakon. Nasz Pan zatroszczy się teraz o niego.

Alienor puściła jej słowa mimo uszu i dalej wrzucała szaty do kufra.

– Potrzebuje mnie – powtórzyła.

– Ziemskie troski już go nie dotyczą. – Amiria zastąpiła królowej drogę. Jej spokój i wewnętrzna siła mogły wpłynąć na Alienor lepiej niż bezpośrednio Belbel. – Nie pozwolę ci wyjechać, pani, musisz modlić się za jego duszę tu, gdzie jesteś. Pójdę z tobą; zapalimy świece i będziemy czuwać. – Delikatnie pociągnęła za płaszcz, który ścisnęła Alienor.

Alienor zrazu się opierała, po chwili jednak dała za wygraną i osunęła się na podłogę, z twarzą w dłoniach.

– Nie znoś być sam – wyszlochała. – Potrzebował wokół siebie ludzi i dla nich błyszczał. Co pocznie sam w mroku?

– Nie jest sam, pani, tylko z Bogiem i Jego aniołami.

– Czy aby na pewno? Po tym, co powiedział biskup o splądrowaniu sanktuarium w Rocamadour?

– Wspomniał też, że Młody Król wyspowiadał się i ukorzył, pani.

– Ale wielu wciąż uważa go za potępionego.

– Na pewno są w błędzie, pani.

Alienor przypomniwała sobie Harry'ego w bliźniaczych koronach. To z pewnością oznaczało zbawienie, ale musiała się upewnić, że nic mu nie grozi, i jak zwykle ogarnęła ją bezsilność, że tkwi w ciasnym korytarzu między Sarum a Winchesterem. Nie było jej przy nim, nie mogła dodać mu otuchy i służyć pomocą, kiedy się spalał jak ćma w płomieniu świecy. Ci, którym ufała, sprawili jej zawód.

Amiria usiadła przy niej na podłodze i kołysała ją w ramionach. Alienor najchętniej wpełzłaby w mrok, ukryła swoje rany i na zawsze tam pozostała, ale Harry potrzebował jej modlitw.

Wytarła oczy szmatką, którą podała jej Belbel, po czym wstała i wygładziła suknię. Strażnicy pozwolili jej i Amirii przejść do kapliczki Świętego Mikołaja za wielką salą, gdzie legła przed ołtarzem i pomodliła się za duszę najstarszego syna. Rozpaczliwie pragnęła raz jeszcze doznać tamtej wizji, ale widziała tylko ciemność wyzierającą z otchłani rozpoczy bez dna.

Alienor powoli godziła się z faktem, że Harry zmarł w opłakanych warunkach na dyzenterię niespełna dwa tygodnie po splądrowaniu sanktuarium Świętego Amadoura, co uczynił w celu zdobycia środków na pokrycie swoich wydatków. Dowiedziała się, że

wyzionął ducha na wysypanej popiołem posadzce zamku w Martel ze sznurem na szyi. Jego skarbiec świecił pustkami; zabrakło pieniędzy na jałmużnę, gdy kondukt pogrzebowy ruszył na północ.

W drodze do Rouen napotkał rzesze ludzi oplakujących Młodego Króla, ale doszło do zamieszek, gdy mieszkańcy Le Mans przechwycili ciało Harry'ego i uparli się pochować go w swoim mieście, gdzie urodził się jego ojciec i spoczywał dziad. Przybyli wysłannicy z Rouen, aby się o niego upomnieć, albowiem jego ostatnim życzeniem było zostać pochowanym właśnie tam. Po pertraktacjach i burzliwej dyskusji Harry został ekshumowany i przeniesiony do Rouen.

Wieść o tym zrazu zmroziła Alienor, że ktoś posługuje się ciałem jej syna dla własnych szemranych interesów. Być może rozbawiłoby to Harry'ego – zawsze był prześmiewcą – lecz ją zabolalo do żywego. Z wolna docierały do niej inne kwestie: ze śmiercią Harry'ego straciła kolejnego sprzymierzeńca, co zmniejszało opozycję wobec Henryka. Syn nie ustawał w wysiłkach zmierzających do jej uwolnienia; bez jego wstawiennictwa traciła oparcie. Przyszłość była teraz jedną wielką niewiadomą, gdyż właśnie Harry miał kiedyś rządzić Anglią i Normandią, ona zaś mogłaby wrócić do Akwitanii z Ryszardem i doczekać końca swoich dni w Poitiers. Tymczasem wszystko legło w gruzach i nie pozostał kamień na kamieniu.

Pewnego upalnego ranka w lipcu wróciła z mszy w katedrze i ujrzała konie na dziedzińcu, w tym pięknego gniadosza, którego od razu rozpoznała. W miejsce otępienia pojawiła się fala nie radości, lecz bólu i wyczekiwania podszytego wściekłością. Przyjechał Wilhelm Marshal i ona wycisnie z niego prawdę do ostatniej kropli, choćby miała go w tym celu rozplatać. Nakazała słuzącemu sprowadzić Wilhelma do jej prywatnej komnaty; nie chciała z nim rozmawiać w otwartej przestrzeni wielkiej sali. Serce tłukło jej się w piersi i straciła dech, aż musiała odpocząć na szczycie schodów i ochłonać, nim ruszyła do znajdującej się za salą komnaty.

Stał na środku pomieszczenia w sfatygowanym stroju podróżnym, z którego zdążył strzepnąć kurz, podobnie jak z butów. Miecz oparł o ścianę przy drzwiach, peleryna i sakwa spoczywały obok niego. Słońce przetkało mu ciemne włosy pasmami głębokiego złota i bursztynu, na ogorzalej od słońca twarzy z zewnętrznych kącików rozchodziły się promieniście zmarszczki od śmiechu, ale teraz nie zdradzał wesołości, tylko boleść i niepokój człowieka o krok od klęski, gotowego jednak walczyć do końca.

– Wilhelmie, na miłość boską! – Głos Alienor zadrzał. Przypadła doń i objęła go, żeby w jego żywej, męskiej sile poczuć Harry'ego. Widok Marszala uwolnił emocje, które zbyt długo wstrzymywała. – Jak mogłeś?! – wyszlochała. – Jak mogłeś do tego dopuścić?! Czemu go nie uchroniłeś? – Uderzyła go w pierś zaciśniętą pięścią. – Niczego więcej od ciebie nie wymagałam. Zaufałam ci, a ty mnie zawiodłeś! – Uderzała raz po raz, a on nie oponował, pokornie poddając się karze.

– Pani, oddałbym za niego życie – rzekł głosem nabrzmiałym od bólu. – Wiem, że zawiodłem. To moja wina. Powinienem był lepiej go chronić. Robiłem, co w mojej mocy, aby odwieść go od czynów, które doprowadziły do jego upadku, ale to nie wystarczyło;

nie chciał słuchać. Uderz mnie prosto w serce i zabij, bo zawiodłem ciebie i jego.

– Powinnam to uczynić. – Uniosła pięść, ale rozwarła dłoń i uczepiła się jego tuniki. – Ale to mi go nie zwróci. Już nigdy go nie zobaczę.

– Tak mi przykro. – Głos Wilhelma przeszedł w ochryply szept i uwiązał mu w piersi. – On... jego ostatnim życzeniem było, żebym odbył zamiast niego pielgrzymkę do Jerozolimy i złożył jego płaszcz na grobie Chrystusowym. Obiecałem mu to i dotrzymam słowa. Skoro nie mogę dłużej służyć jego ziemskiej powłoce, nie ustane w wysiłkach na rzecz jego duszy.

Alienor przełknęła ślinę i powoli puściła jego tunikę. Inni pisali do niej, wyrażali ubolewanie, odżegnywali się od odpowiedzialności, tymczasem Wilhelm brał na siebie winę i zamierzał pójść dalej raz obraną drogą. To go nie rozgrzeszało, ale złagodniała na myśl, że jest gotów stanąć u bram piekieł i osłonić duszę Harry'ego w drodze do nieba.

– Usiądź. – Drżącą ręką wskazała ławy po obu stronach kominka, w którym latem nie palono.

Wilhelm ciężko opadł na ławę, Alienor zaś nalala wino do dwóch kielichów. Przez moment wpatrywali się w osmaloną przestrzeń jak w wymaginowane płomienie. Następnie Wilhelm zadrżał i zasłonił ręką twarz.

– Opowiadaj – poprosiła Alienor. – Powiedz mi wszystko.

Z wahaniem, lecz nie oszczędzając siebie, Wilhelm opowiedział jej o ostatnich chwilach swego młodego pana.

– Nigdy nie był prawdziwszy i bardziej mężny aniżeli wówczas, gdy stanął oko w oko ze śmiercią – rzekł. – Kiedy zrozumiał, że koniec jest bliski, podał mi rękę. Powiedział, że chce postąpić jak należy, lecz nie może dopełnić swej powinności i naprawić wyrządzonych szkód, ponieważ wybiła jego godzina. Powiedział... – Wzruszenie zaparło Wilhelmowi dech w piersi. – Powiedział, że pragnie wznieść wielką katedrę na chwałę Boga, lecz sam już nie zdoła tego dokonać. Następnie poprosił mnie o rzecz najważniejszą, abym wstawił się za nim u Bożego tronu, gdyż nie chce smażyć się w piekle za grzechy: mam udać się do Jerozolimy w jego imieniu i prosić Boga o wybaczenie.

Alienor z płaczem ujęła jego ręce i uściśniła na wspomnienie swojej wizji Harry'ego na tronie, podwójnie ukoronowanego.

Wilhelm skłonił głowę.

– Popiełniłem w życiu wiele grzechów, a ten należy do najcięższych. Przysiągłem, że będę go strzegł jak oka w głowie, lecz tego nie uczyniłem. Błagam cię o wybaczenie, na które nie zasługuję, lecz jeśli w swojej łasce mi je okażesz, odejdę w pokoju, niech wypełni się moje przeznaczenie. Jeżeli taka jest wola Boga, dokonam żywota w Jerozolimie, dokąd przysiągłem twemu synowi i memu panu odbyć pielgrzymkę.

Alienor nadal ścisnęła jego palce, gdyż nie mogła uściśnąć już ręki syna.

– To więcej aniżeli obietnica, pani, taka jest moja powinność i nic mnie nie zatrzyma.

– Wierzę, że tego dokonasz – wyszeptwała. – Wybaczam ci. Dostyc już dźwigasz na swych barkach, nie będę ci dokładać krzyża. Po prawdzie zabrakło ci tam w wyniku knowań twoich wrogów i nie mogłeś niczemu zapobiec.

Na twarzy Wilhelma pojawił się wyraz obrzydzenia.

– To insynuacje, pani. Mierzi mnie sama myśl o nich.

– Nigdy nie zwątpiłam w twój honor.

Delikatnie oswobodził ręce.

– Pozwolisz, pani.

Podszedł do swojego ekwipunku, by po chwili wrócić ze skórzaną sakwą, z której wyciągnął zawiniątko w szarym płótnie, i rozwiązał sznurki. Wewnątrz znajdował się brązowy, wełniany płaszcz z białym, płóciennym krzyżem na sercu.

Alienor widziała go po raz pierwszy. Wilhelm nie musiał mówić, że okryto nim konającego Harry'ego. Na kołnierzu lśnił włos niczym złota nić.

– To wszystko, co mi po nim zostało? Jeden włos? – Rozpacz znów w niej wezbrała.

Wilhelm w milczeniu zacisnął usta, ze wzruszenia zadrżała mu grdyka. Przez chwilę Alienor nie mogła wydobyć głosu z gardła. Ta wątpa, błaha nić miała dla niej wartość relikwii, gdyż należała do jej chłopca, kiedy żył. Gdybyż tak mogła wskrzesić jego ciało z pojedynczego włosa. Czule nanizła włos na jedną ze swych srebrnych igieł, którą następnie przypięła do skrawka jedwabiu z koszyka z robótką.

– Kiedy wyruszasz do Jerozolimy? – zapytała, odzyskawszy głos.

– Jak najszybciej, pani. Wprzód muszę odwiedzić rodzinę i się pożegnać, a także przygotować do podróży.

Ostrzegawczo uniosła palec.

– Będzie długa i mozolna, masz na to moje słowo. – Pokonała drogę do Jerozolimy, zniosła trudy pielgrzymiego żywota, kaprysy wzburzonego morza, ataki pogańskich plemion, greckie rozgrywki polityczne, na tle których ryszok lśnił czystością, a także męża, którego do bólu znienawdziła.

– Choćby droga z Dover do Jerozolimy była usłana cierniami, a ja musiałbym iść na kolanach, nie zawrócę. Z pomocą Boga wywiążę się z zadania i tylko śmierć może mi w tym przeszkodzić.

– Niewiele mam do zaoferowania – rzekła – ale mogę dać ci konie i zapasy na drogę. Sporo czasu upłynęło, odkąd wyruszyłam w tę drogę, lecz mam przyjaciół, do których w razie potrzeby możesz się zwrócić. Uczynię, co w mojej mocy, aby pomóc ci dotrzeć do Ziemi Świętej.

Sztywno skinął głową.

– Dziękuję, pani. Jestem zobowiązany, to więcej, niż zasługuję.

– Poruszyłabym niebo i ziemię, abyś tam dotarł, przez wzgląd na mojego syna. – Wskazała na płaszcz. – Zabierz go, Wilhelmie. Nie mogę dłużej na niego patrzeć, a przy tym pragnę odebrać ci go i zostawić sobie. To ponad moje siły.

Bez słowa z szacunkiem złożył płaszcz i umieścił go z powrotem w sakwie.

– Czy rozmawiałeś z królem? Naturalnie, musiałeś.

Wilhelm zapiął torbę.

– Tak, pani. Bardzo cierpi, ale ukrywa ból przed innymi. Powiedział, że choć syn kosztował go więcej niż utrzymanie królestwa, zapłaciłby więcej, aby żył.

Alienor przymknęła oczy. Harry nadal by żył, gdyby Henryk przekazał mu

rzeczywistą władzę, zamiast mamić go pieniędzmi i pustymi obietnicami.

Wilhelm przysiadł na piętach i popatrzył na nią.

– Ukrył swój żal głęboko przed światem. W zamian za dwa moje konie dał mi fundusze na podróż oraz list żelazny, i obiecał przyjąć mnie na służbę, jeśli powrócę, choć nie sądzę, aby w to wierzył.

– Musisz – odparła żarliwie. – Ponieważ chcę wiedzieć, że osiągnąłeś swój cel, a przede wszystkim dla Harry’ego. Twierdzisz, że dokonasz tego lub umrzesz; liczę na ciebie, Wilhelmie, a jeśli mnie zawiedziesz, odnajdę cię w zaświatach i zabiję po raz drugi.

Ukląkł u stóp Alienor i ujął jej dłoń, by złożyć pocałunek na jej palcach. Wyciągnęła drugą rękę i udzieliła mu błogosławieństwa.

– Bóg z tobą – rzekła. – Niechaj cię strzeże. Będę ci towarzyszyć modlitwą.

Wilhelm wyruszył następnego ranka z beczką srebra na wydatki i obietnicą kolejnej. Alienor zleciła skrybom napisanie listów polecających. Wyszła na dziedziniec ze świtą, aby go pożegnać. W blasku letniego poranka jego wychudzona twarz dawała świadectwo bolesnych przeżyć ostatnich tygodni. Z jego oczu biła determinacja, a znajomy szeroki uśmiech zniknął z ust.

– Wyruszasz ze świętą misją, Wilhelmie. Obiecuj, że jeszcze się spotkamy.

– Jeśli Bóg pozwoli, pani – odpowiedział na dowód, że ostatnie słowo nie należy do niego.

Patrzyła, jak wsuwa stopę w strzemień i dosiada konia. Nie zatracił nic ze swojej zręczności: pamiętała go jako młodego rycerza, który jechał u jej boku i bawił ją rozmową, a następnie osłonił własną piersią, aby zdążyła uciec. Pojmano go, a ona zapłaciła okup i przyjęła go na służbę, gdyż taka odwaga była na wagę złota. Cechowała go bystrością umysłu, szczerością i nienaganymi manierami, i dlatego powierzyła Harry’ego jego opiece, co nie wystarczyło. Teraz odprowadziła go wzrokiem, czując, jak kolejna dobra i niezachwiana część jej życia kruszy się i umyka, niesiona nieubłaganym prądem czasu.

Katedra w Rouen, wrzesień 1183

Alienor przybyła do katedry w Rouen pięknego wrześniowego dnia niczym klejnot u schyłku lata. Na bezchmurnym niebie w odcieniu głębokiego błękitu słońce wciąż mocno grzało, lecz katedra rzucała gęsty cień, wilgotny i namacalny.

Przyjechała późno poprzedniego dnia; miała za sobą pierwszą morską przeprawę od ponad dziesięciu lat, gdy uwięziono ją z rozkazu małżonka. Nic się nie zmieniło, prócz tego, że poluzował smycz. Nie zawdzięczała tego współczuciu po śmierci Harry'ego; nie obchodziło go, czy matka odwiedzi grób syna, należało jednak rozstrzygnąć kwestię dziedzictwa i obecność księżnej Akwitanii była mu potrzebna.

Drżała przed tą chwilą od czasu, gdy otrzymała wezwanie w Sarum. Widok grobu syna stanowił niezbitą dowód jego śmierci, który zdawał się nie do zniesienia, lecz ona musiała go znieść. Szła jak kukła, skamieniała i pełna godności; twarz jej stężała, kiedy przelykała ból, czując, jak ciąży w głębi jej istoty.

Henryk sztywno podążał u jej boku. Miał zaciśnięte zęby i nie zaszczycił jej spojrzeniem, odkąd przybyli oddzielnie do drzwi katedry. Odwiedził już grób Harry'ego, a dziś czynili to we dwoje jako małżonkowie, rodzice oplakujący syna; ich wspólną wizytę traktował jako formalność.

Harry spoczął przed głównym ołtarzem, grób tonął w blasku świec. Posąg miał dopiero zostać wykuty i w miejscu pochówku złożono cokół z bladego marmuru, przykryty płachtą haftowanego jedwabiu. Wokół grobu składano ofiary: monety i błyskotki, świece, a także woskową dłoń i ramię podarowane przez kogoś, kto został uleczony. Po śmierci kochano jej syna i uznano go za cudotwórcę, po stokroć bardziej niż za życia; to dlatego Le Mans tak usilnie o niego zabiegało, a Rouen nie pozostało mu dłużne. Canterbury miało swego męczennika Tomasza Becketa, który zginął z powodu Henryka. Rouen otrzymało syna tego ostatniego, zmarłego pośrednio z tego samego powodu.

Alienor wyprostowała się w kłębach dymu kadzidła i oparła przemożnej pokusie, by rzucić się na grób i zawyc z bólu. Aż się trzęsła z wysiłku. Z zaciętym wyrazem twarzy kiwnęła głową, po czym zwróciła się do Roberta z Neubourga, sędziego z Rouen, i wręczyła mu miękką sakiewkę z czerwonego jedwabiu ze złotą marką w środku, podziękowanie za jego pomoc w godnym pochówku Harry'ego.

Robert skłonił się i z powagą przyjął dar. Alienor odwzajemniła ukłon i poszła pomodlić się w samotności w bocznej kaplicy poświęconej Najświętszej Paniencie. Blask świec otaczał rzeźbiony posąg Matki Boskiej, utrzymany w barwach szkarłatu, błękitu i złota, z Dzieciątkiem na kolanach. Na drugiej ścianie widniał wizerunek Chrystusa na krzyżu, z twarzą wykrzywioną cierpieniem.

Alienor przyklękła, przeżegnała się i skłoniła głowę. Podczas modlitwy rozmyślała o Maryi z dziećciem na rękach, troszczącej się o Syna przez okres dorastania,

a następnie patrzącej, jak cała owa miłość i troska kona w męczarniach na krzyżu. Ale śmierć Syna Najświętszej Paniienki otworzyła wszystkim drogę do wiecznego zbawienia.

– Panie Jezu Chryste – wyszeptwała. – Bądź miłościw mnie grzesznej i odpuść mi moje winy. Zlituj się nad duszą mego syna i spraw, abyśmy spotkali się w przyszłym życiu, i niechaj to spotkanie nastąpi niebawem. – Ponownie uczyniła znak krzyża i przeniosła wzrok na okna, które rozpostarły tęczę na kamiennej posadzce kaplicy. Bił z nich taki sam blask jak za życia Harry’ego, to się nie zmieniło. I ona też musi żyć mimo wszystko, ponieważ nawet gdy znika słońce, kolory nadal istnieją.

Alienor знаła komnatę, dobrze utrzymaną i przytulnie urządzone, z barwnymi makatami na ścianach i dziarskim ogniem w kominku, przeznaczoną jej w wieży Rouen. Mieszkała tam bowiem przed wielu laty, gdy dzieci były małe.

Henryk odprowadził ją do komnaty po wizycie w katedrze, lecz już sposobił się do wyjścia. Stała jednak przed nim i spojrzała mu głęboko w oczy.

– To przez ciebie. Gdybyś zapewnił mu fundusze i ziemie, nie miałby po co siać zamętu i grabić ziem swoich braci. Wciąż by żył, gdybyś nie przyparł go do muru.

– Do niczego go nie przyparłem – odparował Henryk, a w jego oczach błysnął gniew. – Sam się do tego doprowadził.

– Nie stałoby się tak, gdybyś wysłuchał jego skarg i traktował go należycie, jak na ojca przystało.

– Jak śmiesz tak mówić? Opustoszyłem dla niego skarbiec.

– No właśnie – skwitowała z pogardą. – Pieniądze, Henryku. Dając mu jałmużnę, zrobiłeś z niego żebraka. To ty go do tego doprowadziłeś.

Zgrzytnął zębami.

– Nie będziesz mnie pouczać, jak postępować z synami. Dostyc w tej kwestii zrobiłaś, lecz nic godnego pochwały. O niczym nie masz pojęcia. – Zacisnął palce w powietrzu, jakby chciał ścisnąć jej szyję, po czym obrócił się na pięcie i wypadł z komnaty.

Alienor została sama, z pięścią przyciśniętą do serca, i zadała sobie w duchu pytanie, po co w ogóle się odzywała, poczuła bowiem wewnętrzną pustkę i ogarnęło ją poczucie bezsilności po tym wybuchu.

– Mama?

Utkwiła wzrok w młodej kobiecie, która stała na progu komnaty. Była wysoka i miała duże szare oczy Henryka, mocno zarysowane kości policzkowe i kąciki ust z natury uniesione ku górze, przez co wargi układały się niemal w uśmiech.

– Matylda. – Zabrakło jej tchu. – Cóрко.

Młoda kobieta podeszła i przyklękła u stóp matki, a szkarłatna suknia spłynęła fałdami wokół jej kolan.

Formalne powitanie sprawiło, że Alienor zdążyła ochłonąć. Ostatnio widziała Matyldę przed dziesięciu laty, kiedy machała z pokładu statku, gdy wtapiał się w horyzont i uwoził ją na ślub z Heinrichem, księciem Saksonii.

Spojrzała na jej misternie tkany czepiec i lśniący kosmyk, który się z niego wymknął. Złocistobrazowy, z miedzianym połyskiem. Harry też miał takie włosy, ale o ton jaśniejsze. Tyle radości, tyle smutku. Jak miała się w tym odnaleźć, gdy zewsząd

czyhały na nią zdradzieckie rafy?

– Ogromnie się cieszę, że cię widzę – rzekła, a następnie porzuciła formalności i ze łzami w oczach przytuliła córkę. – Twój widok rozprasza mrok, gdyż nie sądziłam, że dożyję tej chwili. Niechaj ci się przyjrzę. – Odsunęła ją na odległość ramienia. – Moja dziewczynka wyrosła na piękną kobietę!

Policzki Matylidy się zaróżowiły.

– I sama została matką, kilkakrotnie. – Oparła dłoń na zaokrąglonym brzuchu płodnej matrony. – Jeśli masz siłę, zawołam twoje wnuki, byś je poznała.

Alienor uśmiechała się przez łzy.

– Zaprawdę, przyprowadź je do mnie. One dają mi siłę. Są moją nadzieją na przyszłość.

Matyllda podeszła do drzwi. Kilka słów, kilka szybkich poleceń, i kobieta o miłej aparycji wprowadziła do komnaty trójkę dzieci, dwóch chłopców oraz dziewczynkę, którzy przyszli na świat w równych odstępach czasu.

– Podejdźcie – zachęciła Matyllda. – Powitajcie babcię i klękajcie przed nią.

Dzieci posłusznie spełniły polecenie, popatrując na siebie, co dowodziło, że naukę dobrych manier traktowały z należytą powagą.

– To Richenza – powiedziała Matyllda, kiedy Alienor kazała dzieciom wstać. Lekko oparła dłoń na ramieniu córki, dziewczynki u progu kobiecości, z kędzierzawą burzą złotorudych włosów i pełnymi powagi niebieskimi oczami. Znała swoją wartość, ale była zarazem świadoma powinności.

– Wypisz wymaluj ty, nie licząc włosów – oznajmiła Alienor. – Myślałam, że mi serce pęknie, gdy się z tobą żegnałam.

Matyllda pokiwała głową.

– Mnie również, mamó, ale wytrzymałyśmy, prawda?

– Poniekąd – odrzekła Alienor z grymasem bólu.

Matyllda wskazała na synów.

– Hejnri i Otton – powiedziała. – Lothara musieliśmy pozostawić w zastaw. – Wyraz bólu przemknął po jej twarzy. – Ale niedługo znowu się zobaczymy.

Chłopcy skłonili się babce. Młodszy Otton miał ciemne włosy w kasztanowym odcieniu i nos obsypany piegami. Wyglądał jak chochlik i Alienor miała ochotę się roześmiać, a lód w jej wnętrzu nieco stopniał. Hejnri trzymał się prosto i z godnością, jak na dziedzica przystało.

– Ależ pięknych młodzieńców mi przyprowadziłaś – pochwaliła Alienor. – Dzielnych rycerzy, którzy mnie obronią.

Chłopcy zrobili zadowolone miny i wypięli dumnie pierś, szczególnie Otton.

– Mam coś dla was – powiedziała Alienor do dzieci i skierowała je do wielkiej skrzyni pod oknem, z należącymi niegdyś do jej synów zabawkami, które przywiozła z Winchesteru z całym bagażem. Dotąd nie mogła się zmusić, aby tam zajrzeć, ale nowe pokolenie dzieci tchnie radość w tę chwilę i rozproszy cienie. Patrzyła, jak rzucają się na zawartość niczym sfora wygłodniałych wilków na ofiarę, i serce zakłuło ją w piersi, gdy jęły szwargotać po niemiecku, w języku, którego prawie nie rozumiała.

– Henryk chciałby pogodzić się z cesarzem, abyśmy mogli wkrótce wrócić do

domu, papa też wstawił się za nami – podjęła Matylda. – Przynajmniej mamy gdzie mieszkać i cudownie będzie zobaczyć braci, kiedy się zjawią. – Posmutniała. – Boleję nad śmiercią Harry’ego. To wielka ulga móc opłakać go przy grobie miast z daleka, ale nie powinien był umrzeć, nie Harry.

Łzy zapiekły Alienor pod powiekami.

– Tak – rzekła. – Nie powinien.

– Pamiętam, jak siedziałam za nim na koniu i trzymałam się ze wszystkich sił, bo chciał galopować. – Głos odmówił Matyldzie posłuszeństwa. – Nie krzyczałam, tylko złapałam się go kurczowo, a jego śmiech przenikał przez moje dłonie wprost do serca. Będę się trzymać tego wspomnienia, tak jak uczepiłam się Harry’ego tamtego dnia.

Alienor musiała przełknąć ślinę, zanim się odezwała.

– Słusznie, nikt ci go nie odbierze, choćbyś straciła wszystko. Często żałowałam, że wyszłam za twego ojca, gdyż nie doznałabym wówczas tak wielkich krzywd, ale widzę cię teraz, moja córko, widzę bawiące się wnuki, i wiem, że mam za co dziękować Bogu. Jesteście dla mnie największą pociechą.

Popatrzyła na chłopców, którzy znaleźli dwa koniki na patykach z czerwonymi lejcam i urządzili sobie turniej. Richenza odkryła cztery kolorowe piłeczki do żonglowania i z zapalem próbowała swoich sił.

– Żonglujesz jak kuglarka – pochwaliła Alienor, odpędzając smutek.

– Dziadek mnie nauczył – oznajmiła dziewczynka.

Alienor uniosła brwi.

– Czyżby?

Richenza rzuciła jedną z piłek wyżej niż pozostałe i zręcznie ją złapała.

– Tak, ale on umie żonglować więcej niż czterema.

– Ponieważ dłużej ćwiczył i robi to cały czas, ale coś ci powiem: czasem je upuszcza. – A potem rozdeptuje, dodała w duchu.

Wnuczka spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Nie widziałam.

– I obyś nigdy nie zobaczyła.

Alienor wymieniła pospieszne spojrzenie z Matyldą i przełknęła zółć.

– Jest dobrym dziadkiem – pojednawczo rzuciła córka. – Dobrze nas traktuje i próbuje nam pomóc.

– To wspaniale – skwitowała Alienor neutralnym tonem.

– Pamiętasz, jak bawiłam się w szewca i przesyłam mu zieloną nicią but z koźlej skóry?

Alienor uśmiechnęła się z ociąganiem.

– Pamiętam. – Podobne okazje były rzadkością, gdyż Henryka pochłaniały sprawy królestwa, lecz w takich chwilach, kiedy przebywali całą rodziną, zawsze znajdował czas dla dzieci, dopóki były małe. Zmieniał się dopiero, gdy dorastały, wychodziły za mąż lub kwestionowały jego wolę.

– Nie złażał mnie ani nie narzekał. Podchwycił zabawę i za to go kochałam. Był najlepszym ojcem na świecie, tak mi się wówczas zdawało. – Usprawiedliwiła się spojrzeniem. – To ty narzucałaś zasady i uczyłaś mnie, co znaczy być wielką damą i żoną

człowieka wysokiego stanu. Niegdyś zarzucałam ci nadmierną surowość, dopóki sama nie doczekałam się córki. – Zamrugła. – Niektóre z moich wspomnień o nim są jak klejnoty, inne jak kamienie, lecz wspomnienia związane z tobą zawsze mają jednolity charakter, mamó.

– Klejnoty czy kamienie? – zapytała Alienor z kurczowym uśmiechem.

– Ani jedno, ani drugie – odrzekła Matyllda. – Są z czystego złota.

Alienor poklepała jej dłoń, wzruszona do łez, choć gra słów niemal ją rozbawiła. Otrzymała imię po swojej matce Aenor: „Alienor” oznaczało „druga Aenor”, lecz również „Czyste Złoto”.

– Codziennie modliłam się za ciebie – oznajmiła. – Próbowałam ci wszczepić poczucie obowiązku wobec rodziny, lecz świadomość, że wychodzisz za człowieka starszego o trzydzieści lat, napełniała mnie obawą.

Matyllda z uśmiechem potrząsnęła głową.

– Nie masz powodu do obaw, mamó. Henryk jest dla mnie bardzo dobry. – Na jej twarzy odmalowała się czułość. – Bywa drażliwy w chwilach zmęczenia albo wzburzenia, ale troszczy się o mnie i nie postrzega wyłącznie przez pryzmat mojej roli. Papa dokonał słusznego wyboru, oddając mnie Henrykowi, nawet jeśli miało to służyć jego politycznym celom.

Chłopcy porzucili kopie i czołgali się teraz po podłodze z malowanymi, drewnianymi rycerzykami należącymi niegdyś do Harry’ego, który jako roześmiane dziecko robił to samo ze swoim bratem Ryszardem. Oczy Alienor ponownie napełniły się łzami.

– Wybacz – powiedziała. – Nie mam na to wpływu.

– Harry uwielbiał bawić się rycerzykami, prawda? – Matyldzie też zatrzęsa się broda. – Jadąc do Niemiec, zdawałam sobie sprawę, że mogę go więcej nie zobaczyć, lecz pocieszałam się myślą, że jest na świecie. A teraz... – Urwała i przywarły do siebie, złączone wspólnym cierpieniem.

W końcu Alienor się odsunęła i wytarła oczy.

– Dostyc już tego. Wyplakałam już cały ocean łez. Czy rozmawiałś z ojcem o Harrym?

Matyllda zmarszczyła brwi.

– Nie, mamó. On skrywa swój ból, który jest niczym cień w jego boku, wnika coraz głębiej w ciało, ale na powierzchni widać tylko cień. Żal mi go.

– W takim razie jesteś bardziej litościwa ode mnie – stwierdziła Alienor. – Miejsce, gdzie miałam w sercu te uczucia, dawno wyschło i więcej się nie zazieleni.

Matyllda nie odpowiedziała i za obopólną zgodą przeniosły uwagę na dzieci, gdyż wszystko zostało już powiedziane i Alienor nie chciała, aby córka litowała się również nad nią.

Alienor udała się wieczorem do swojej komnaty, kiedy zjawił się u niej Ryszard, który przybył długo po zmroku. Gdy chciała posłać po strawę, odmówił.

– Jadłem z ojcem; nie miałem specjalnej ochoty, ale tak nakazywał obowiązek.

Jeśli masz dobre wino, chętnie się napiję.

– Dobre wino w domu twego ojca? – Alienor skrzywiła się ze wzgardą. – Masz zbyt wygórowane wymagania. Na szczęście Belbel znalazła beczkę trunku, który nie smakuje jak ocet i odpowiada moim potrzebom.

Odprawiła dwórki, po czym sama naląła, a gdy wręczała mu kielich, doświadczyła takiej miłości i strachu o niego, że poczuła ukłucie w sercu. Jak dotąd los mu sprzyjał, zważywszy na jego zamiłowanie do wojaczki, jednakże wystarczył jeden cios włócznią, a ona nie miałaby możliwości go uchronić.

– Twój brat... – Głos jej się załamał.

Natychmiast się zerwał i otoczył ją ramionami. Objęła go mocno i ponownie zapłakała nad utraconym synem i żywym w jej objęciach.

– Razem dorastaliśmy – rzekł Ryszard zduszonym głosem. – Wiem, że toczyliśmy spory, czasami go nienawidziłem, ale kochałem go i zawsze był obecny. Teraz pozostała po nim pustka i nie mogę w nią wejrzeć ani przysypać jej ziemią.

– Wiem, wiem – wyszeptwała Alienor, a łzy spływały jej po twarzy.

– Mogło być inaczej. – Oddech miał zduszony rozpaczą i gniewem.

Z wysiłkiem odsunęła się od niego.

– Mogło, ale co się stało, to się nie odstanie, nic nam go nie zwróci.

– Wiem, mamó. – Z napięcia zadrgały mu mięśnie twarzy. – Muszę wypełnić tę pustkę, stać się kimś więcej niż do tej pory, przez wzgląd na tych, którzy na mnie polegają.

Rozumiała jego niepewność: nagle stanął na dziobie statku, biorąc na siebie uderzenie wiatru. Już nie mógł zajmować się własnymi sprawami z dala od ojcowskiej uwagi. Przejął wartę, której sam musi podolać.

– Dasz sobie radę. Wiele się nauczyłeś ode mnie i od ojca, a nawet jeśli będziesz zdany tylko na siebie, masz wszystko, czego ci trzeba.

Rozluźnił się.

– Tak, mamó. Inaczej wyobrażałem sobie moją przyszłość, ale muszę sprostać sytuacji.

Usiedli, żeby wypić wino. Alienor patrzyła, jak włosy płoną mu żywym ogniem w blasku kominka. Miał piękną twarz o męskich rysach; w wieku dwudziestu sześciu lat zdążył już zaistnieć, lecz nadal był jej dzieckiem, jej ukochanym synem.

– Czy ojciec rozmawiał z tobą, co dalej?

– Nie. Dopytywał, jak radzę sobie w Poitou, i poprosił o rozliczenie, ale rozmowa dotyczyła spraw ogólnych. – Skrzywił wargi. – Jan uczeplił się go jak rzep, swoim zwyczajem. – W jego głosie pobrzmiwała mieszanina rozdrażnienia i wzgardy. – Bóg jeden wie, co mu chodzi po głowie.

– Jest twoim bratem, teraz masz o jednego mniej.

Ryszard wzruszył ramionami.

– Zawsze był dzieckiem uczeptionym kolan piastunki lub biegał za ojcem, który go odganiał, aż tu nagle zapuścił brodę i spłodził syna, o ile pogłoski są prawdziwe, a do tego nadał mu moje imię.

– Tak – przyznała zduszonym głosem. – Obawiam się, że to prawda.

– Pozostaje mi mieć nadzieję, że uczynił to z podziwu, aby chłopiec poszedł kiedyś

w ślady stryja. – Machnął ręką. – Nie znam Jana i muszę to nadrobić, zawsze był bliższy Harry’emu. Może powinniśmy zagrać w kości i wychylić razem gąsior wina. Nie mam pojęcia, co mówił papie, kiedy przyjechałem, ale na pewno coś mu szeptał. W każdym razie wyglądał na zadowolonego z siebie.

– Cały on. Jeśli chodziło o ciebie, przynajmniej jesteś tego świadomy, lecz znając jego spryt, chciał tylko zbić cię z tropu. – Odstawiła kielich i ujęła dłoń syna. – Kocham cię. Kocham wszystkich moich synów, ale ty masz przed sobą najbardziej świetlaną przyszłość. Zapomnij na chwilę o Janie, niech się bawi, a ty posłuchaj. Masz być silny, rządzić z pasją i oddaniem. Niech ból nie sprowadzi cię na manowce, tylko pozwoli skupić na tym, czego pragniesz. Zrozumiałeś?

Zmrużył oczy jak lew, który upatrzył sobie ofiarę.

– Tak – odpowiedział. – Tak, mam. Zrozumiałem.

– Niech twoja wola i siła pomogą ci osiągnąć cel. Nie zgadzaj się na ustępstwa, bez względu na okoliczności. Bierz to, co ci się słusznie należy, i nie troszcz się o resztki, o które nie warto się spierać. W rozmowach z ojcem na pewno wyniknie wiele spornych kwestii.

– Jestem na to przygotowany. Czyniłem wszystko, czego ode mnie wymagano, i jestem gotów spełnić swój obowiązek. Nie zajmę miejsca Harry’ego, ale poniosę jego sztandar i omówię z ojcem najlepszą strategię na przyszłość. – Z dumą zadarł głowę. – Będę jego synem, jego następcą, ale nie poddanym.

Serce Alienor wezbrało wzruszeniem i chwyciła go za obie ręce.

– Oby wszystkie matki miały takich synów jak ty.

Rouen, wrzesień 1183

Alienor stała prosto, gdy Amiria i Belbel oblekały ją złotym brokatem. Jedwab pochodził z Sycylii i był prezentem od Joanny, z którego Belbel uszyła piękną suknię. Alienor nie miała dotąd okazji jej włożyć, lecz tego dnia miały się odbyć rozmowy na temat sukcesji. Henryk nabrał wody w usta i nie zdradzał jej swoich planów, nie rozmawiał też z Ryszardem i Gotfrydem. Jan wiedział więcej, była co do tego pewna; unikał matki z tym swoim charakterystycznym wyrazem twarzy, co zwykle oznaczało, że knuje za jej plecami.

Belbel wpięła w welon ostatnią szpilkę i Alienor, w płaszczu podbitym futrem z gronostajów na ramionach, była gotowa stawić czoło temu, co zaplanował Henryk.

Gdy weszła, spacerował niecierpliwie po komnacie. Przy pulpitach kilku urzędników pochylało się nad pergaminami przy wtórze skrzypienia piór. Ryszard, Gotfryd i Jan siedzieli już przy stole, pośrodku którego piętrzyła się sterta dokumentów.

– Nareszcie – burknął Henryk. – Już myślałem, że zaczniemy bez ciebie.

– Pochwalam twoją wytrwałość. – Zasiadła na pustym krześle obok niego. – Ale wówczas złamałbyś prawo, nieprawdaż?

Usiadła wygodnie i wyprostowała plecy, po czym zaplotła ręce na podołku, a każdy jej ruch był wyważony i pełen godności. Podchwyciwszy wzrok Ryszarda, wyczuła jego napięcie, choć silił się na nonszalancję. Był już hrabią Poitou i księciem Akwitanii w jej imieniu. Oto nadeszła chwila, gdy Anglia i Normandia wejdą w poczet jego dóbr – chociaż z Henrykiem nigdy nic nie wiadomo.

– Mamo. – Gotfryd skłonił się szarmancko. – Podoba mi się twoja suknia.

Podziękowała mu serdecznie, ignorując zniecierpliwione mamrotanie Henryka. Jan burknął coś na powitanie i pochylił głowę, prześlizgując po matce wzrokiem.

Henryk usiadł obok żony, splótł ręce i zamaszycie pochylił się nad stołem.

– Zebraliśmy się tutaj, aby omówić kwestię waszego dziedzictwa – oznajmił, spoglądając na synów. – Po śmierci waszego brata musiałem wprowadzić pewne zmiany, i oto, co postanowiłem.

Sięgnął do sterty dokumentów i Alienor zauważyła, że w istocie są ich aż trzy. Henryk wziął każdą z nich, opatrzoną pieczęciami, i wręczył każdemu z synów.

– Oto wasze dziedzictwo – rzekł. – Zaznaczam, że nie życzę sobie żadnych dyskusji ani roszczeń, zrozumiano?

Poczuła ucisk w żołądku. Henryk narzucał zasady, co nie wróżyło nic dobrego.

– Czy to jasne? – Potoczył wokół zawziętym spojrzeniem.

Ryszard oparł się o krzesło.

– Jak słońce, panie. – Jego prawa dłoń, która spoczywała na stole, zacisnęła się w pięść. Pierścień Świętej Walerii, symbol hrabiów Poitou, zaśnił w blasku wrześnieowym padającym ukośnie z okna.

Bracia przytaknęli i wymienili spojrzenia ludzi, którzy zaraz skoczą sobie do gardeł.

– Świetnie. – Henryk sztywno pokiwał głową. – Liczę na wasze posłuszeństwo. Musicie wypełnić lukę, jaka powstała po śmierci waszego brata, i nie uchylać się od obowiązku dokonywania wielkich czynów. Macie prowadzić się nienagannie, ponieważ jesteście moimi synami i waszym zadaniem jest przynieść chlubę rodzinie. Pamiętajcie, że wszystko, co czynicie, jest postrzegane przez pryzmat mojej osoby. Zastępujcie mnie, dopóki żyję, i pod żadnym pozorem nie wolno wam tego nadużyć. Przede wszystkim kierujemy się dobrem rodziny, moim dobrem, dopóki żyję, albowiem to ja noszę miano głowy rodziny. Spodziewam się, że będziecie mi posłuszni.

Alienor mało się nie wzdrygnęła. Zachowywał się jak olbrzym, który wymachuje pałką nabitą gwoździami. Czy tak chciał zjednać sobie ich lojalność? Przypomniała sobie jego dawny chłopięcy urok: gdzie się podział? Być może rozwiały go wichry czasu, niczym otwarty worek ze złotym pyłem; uleciał w dal i nic nie zostało.

– Musicie współpracować – ciągnął, a słowa padały z jego ust jak głązy. – Nie wolno wam naruszyć praw drugiego ani świadomie prowokować, gdyż właśnie to przyczyniło się do śmierci waszego brata. Jeżeli któryś z was ośmieli się wystąpić z szeregu, spotka go surowa kara. – Grzmotnął pięścią w stół, aż podskoczyły kielichy i ciemne wino chlapnęło na blat. – Nieważne, gdzie jesteście, liczy się to, co robicie, a macie robić to, co wam każę. Jesteście moimi synami i bardzo was kocham; oddaję wam wielkie bogactwo i wiem, że staniecie na wysokości zadania, ponieważ moja krew płynie w waszych żyłach. Miejcie to na uwadze, gdy któryś z was wystąpi przeciwko drugiemu. Podnosząc rękę na brata lub na mnie, ucierpicie sami. Stanowimy jedność; pamiętajcie o tym dla dobra waszego rodu. Stanowimy jedność i jak jeden mąż rozprawimy się z tymi, którzy sięgną po naszą władzę, albowiem tylko dzięki temu przetrwamy i zwyciężymy. – Odchylił się na krześle i machnął ręką. – Kierowałem się sprawiedliwością i moja decyzja nie podlega dyskusji.

Ryszard sięgnął po leżący przed nim pergamin i zagłębił się w lekturze, a wtedy jego rezerwa ustąpiła miejsca niedowierzaniu, a następnie furii. Zerwał się na równe nogi i łypnął przez stół na Henryka, który wpatrywał się weń z zaciśniętymi ustami. Ryszard bez słowa zmiął dokument, cisnął nim w ojca i wybiegł.

Alienor utkwiała wzrok w mężu.

– Co ty narobiłeś?

– To, co musiałem – padła krótka odpowiedź. – Powziąłem najlepszą dla wszystkich decyzję, a jeśli Ryszard tego nie pojmuje, jest skończonym głupcem i poniesie konsekwencje swojej głupoty. Ja tutaj rządzę i ja decyduję.

Alienor omiotła spojrzeniem pozostałych synów. Gotfryd był wstrząśnięty i zaskoczony, z kolei Jan wyglądał na niesłychanie zadowolonego.

Wstała, żeby pójść za Ryszardem, ale na znak Henryka strażnicy zastąpili jej drogę.

– Zechcesz usiąść, pani – rzekł. – Sam zajmę się tą sprawą w swoim czasie.

Zemdlilo ją.

– Pytam jeszcze raz, co zrobiłeś? Dlaczego Ryszard wyszedł?

Henryk wzruszył ramionami.

– Ponieważ nie dotarło do niego nic, co powiedziałem.

– Lub wręcz przeciwnie. – Cofnęła się myślami do jego tyrady, wzmianki o posłuszeństwie i roszczeniach, a także zgodzie między synami.

Henryk niecierpliwie wciągnął powietrze.

– Jako najstarszy z moich żyjących synów Ryszard dostanie Anglię i Normandię. Gotfryd zachowa Bretanię i otrzyma tytuł hrabiego Richmond. – Jego spojrzenie powędrowało do uśmiechniętego najmłodszego syna. – A Jan złoży hołd Ryszardowi i będzie rządził Akwitaniją.

Poczuła, jakby nią rzucił o ścianę. Wpatrywała się w Henryka z bezbrzeżnym zdumieniem.

– Czyś ty kompletnie oszalał?

– Przeciwnie, myślę jasno – burknął Henryk. – Jan zajmie się Akwitaniją, a Ryszard może skupić swe wysiłki w innych domenach. Tak postanowiłem, więc nie ma wyboru.

Potrząsnęła głową i powstrzymała słowa, których nie godziło się wypowiadać w obecności synów. Nie do wiary, że Henryk mógł tak postąpić, przekonany co do słuszności swojej decyzji. Ryszard nigdy nie zrzeknie się Akwitanii. Za długo i usilnie o nią walczył, aby przekazać ją niespełna siedemnastoletniemu Janowi, który nie miał żadnego doświadczenia w rządzeniu. Prawowitym władcą Akwitanii jest Ryszard i owszem, ma wybór – ten sam, który zabił jego brata.

W milczeniu ponownie skierowała się do drzwi i tym razem Henryk pozwolił jej wyjść, lecz strażnicy odprowadzili ją do komnaty i stanęli przed drzwiami, aby uniemożliwić kontakt z Ryszardem.

Ryszard szalał po komnacie jak tajfun, przewrócił stół, rzucał stołkami i kopnął ciężkie krzesło, przysięgając, że nigdy nie odda Akwitanii temu szczerowemu swemu bratu. Nieważne, co mówi ojciec: nie jest Bogiem i nie ma prawa narzucać mu takich warunków spadku. O swoje prawa będzie walczył do upadłego.

Właśnie burczała na służbę, aby spakowała jego kufry podróżne, kiedy do komnaty wśliznął się Jan, nieco napuszony, z jedną ręką na rękojeści sztyletu, który miał zawieszony u paska.

– Chcesz, bym od razu złożył ci hołd za Akwitaniją? – zapytał.

Ryszard, zaślepiony gniewem, podszedł i złapał go za tunikę pod szyją.

– Jak śmiesz tutaj przychodzić... – wypluł.

– Tylko mnie tkniesz, a popamiętasz – oznajmił Jan niemal wesołym tonem, ale w jego oczach błysnęła strach.

– Myślisz, że się boję? – prychnął Ryszard. – Dostaniesz Akwitaniją po moim trupie. A co do tykania... – Rzucił go na podłogę. – Szkoda brudzić miecza. Wynoś się, gnido! – Z małego stolika, który przetrwał jego pierwszy napad, chwycił miskę z chlebem rozmoczonym w winie i wylał zawartość na głowę brata. – Proszę, zostałeś namaszczony, ty podstępny szczerze. Nadajesz się do rządzenia Akwitaniją jak czyrak na dupie żebraka. Nigdy nie przyjmę twego hołdu! Ojciec nie będzie rozporządzał Akwitaniją, nie ma prawa.

Jan wstał, kawałki rozmięklego chleba wisiały mu na tunicy jak podtopione myszy. Twarz wykrzywił mu mściwy grymas.

– Słyszałeś, co powiedział: porachuje się z każdym, kto mu się sprzeciwi.

– Niech spróbuje. – Ryszard obnażył zęby. – Zobaczymy, kto będzie górą. Na pewno nie ty, choćbyś knuł i podjudzał.

– Przekonamy się – odparował Jan, ale roztropnie się wycofał. – Jeszcze będę górą, zobaczysz! – krzyknął przez ramię, nim zatrzaskała za sobą drzwi.

Alienor stała w wąskim oknie komnaty i patrzyła, jak Ryszard sposobi się do wyjazdu z Rouen. Zerknął w jej stronę, a gdy stajenny przyprowadził jego osiodłanego wierzchowca, wbiegł po drewnianych schodach zewnętrznych, aż znalazł się dość blisko, aby mogli zamienić kilka słów.

– Wrócę po ciebie – rzucił żarliwie. – Obiecuję, mamó.

Na widok gniewnych bruzd na jego twarzy, przedwcześnie wrytych przez ojca, Alienor potrząsnęła głową.

– Niech cię Bóg prowadzi. Nie martw się o mnie i trwaj przy swoim, choćby ci groził i miał mną się posłużyć. Ale niech każdy twój ruch będzie przemyślany. Jego propozycja jest nie do pomyślenia, co nie znaczy, że masz palić za sobą wszystkie mosty.

Twarz Ryszarda przeciął grymas.

– Powiedziałem mu, że potrzebuję czasu, aby to przetrwać, i muszę się z kimś naradzić, ale wiedz, mamó, że nigdy nie oddam Akwitanii Janowi. Nie dopuszczę do tego, choćbym miał skonać.

– Daję słowo, że nie będziesz musiał. A teraz jedź, mój synu, nie ma chwili do stracenia.

Ryszard zdążył pognać co koń wyskoczy, gdy Henryk wkroczył do komnaty, a Jan i Gotfryd kilka kroków za nim. Jan ubrany był inaczej niż rano i zaczesał do tyłu wilgotne włosy. Roztaczał ziołowy zapach, jakby właśnie się wykąpał.

– Przypuszczam, że uknułicie to we dwóch – rzekła z lodowatą furią. – Do diabła z tobą, Henryku, to nie twoja spuścizna i nie będziesz nią rozporządzał.

– Wybrałem najlepsze rozwiązanie – oznajmił Henryk. – Oddanie Janowi Akwitanii to rozsądny wybór. Jeśli Jan złoży hołd Ryszardowi, nie widzę powodów do pretensji.

– W takim razie jesteś ślepy. Chcesz zastąpić dzieckiem mężczyznę, który dowiódł swoich wależy.

– Nie jestem dzieckiem – wtrącił Jan z urazą. – Papa był w moim wieku księciem Normandii.

– Nie jesteś również swoim ojcem i Boże uchroni cię od jego przykładu – odparowała Alienor. – Spłodzenie dziecka z kuzynką i knucie za plecami brata nie czyni cię ani mężczyzną, ani dobrym władcą, lecz kimś, kto uparcie przekracza granice. Kimś, na kim nie sposób polegać. – Narastał w niej gniew. – Nie jesteś gotowy, by rządzić Akwitanią, a Ryszard nie da pomiać sobie jak Harry.

Jan poczerwieniał.

– Jestem bardziej niż gotowy, mamó; nie widzisz tego, gdyż zawsze wyróżniałaś Ryszarda.

– Bzdura. Chciałabym, aby wszyscy moi synowie otrzymali role, którym sprostać.

Henryk przysłuchiwał się tej wymianie zdań ze zmrużonymi oczami.

– Ryszard robi, co każe, w przeciwnym razie poniesie konsekwencje – uciał. – Zbyt wiele na nim ciąży, winien przekazać część obowiązków bratu.

– Chciałeś powiedzieć, że ma zbyt wiele potencjalnej władzy – odparowała Alienor. – Istnieją lepsze sposoby, aby temu zaradzić. Powiedz mi przy okazji, czy sam jesteś skory do dzielenia się obowiązkami.

– Nie wiem, po co z tobą w ogóle rozmawiam, pani – burknął Henryk i wymaszerował z komnaty. Jan obrzucił ją podobnym spojrzeniem i podążył za ojcem. Gotfryd zrobił ruch, jakby chciał pójść za nimi, ale się zawahał.

– Wiesz, że on nie da za wygraną, mamo.

– Ryszard również – odrzekła twardo.

– Zatem wybuchnie kolejna wojna.

Zwróciła uwagę na ostrożną rezerwę średniego syna. Był tak powściągliwy, że nie wiedziała, komu naprawdę sprzyja. Nie próbował wkupić się w łaski Henryka jak Jan, trzymał się na uboczu. Zawzięcie rywalizował z Ryszardem, łączyły ich napięte stosunki. Gdyby miała postawić Henryka z Janem na jednej szali, a siebie i Ryszarda na drugiej, Gotfryd znajdował się pośrodku; weźmie tę stronę, która zapewni mu najwięcej korzyści.

– Owszem, lecz jaką ty odegrasz w niej rolę i po której staniesz stronie?

– Swojej własnej. Mam powinność wobec Bretanii i Richmondu i muszę kierować się ich dobrem oraz mieć na uwadze przyszłość moich dziedziców. – Narysował coś czubkiem buta na podłodze. – Konstancja jest przy nadziei. Powiedziała mi, zanim tu przyjechałam. Późną wiosną będziemy mieć syna lub córkę.

Zaskoczyła ją ta zmiana tonu, łatwość, z jaką przeskakiwał z tematów politycznych na kwestie rodzinne, ale zaraz podchwyciła.

– Bardzo się cieszę. Jak się czuje Konstancja?

– Dokuczają jej poranne mdłości, ale nic poza tym.

– To zmieni twój świat – zaznaczyła.

Gotfryd przytaknął. Oczy miał czujne i pełne namysłu pomimo uśmiechu.

– Zapewne. Tym bardziej muszę mieć na uwadze przyszłość. – Skłonił się, po czym ujął oburącz jej dłonie i ucałował. – Szanuję cię, mamo, i zawsze będę szanował. – A potem ruszył w ślad za ojcem i Janem.

Ze zmarszczonym czołem usiadła przy oknie i wyjrzała. Jej wnuki bawiły się z innymi dziećmi na dziedzińcu niedawno opuszczonym przez Ryszarda. Henri nosił na barana Ottona, który wykrzykiwał polecenia w swoim ojczystym języku i wymachiwał patykiem, kiedy przepychali się z dwójką innych chłopców. Napłynęły do niej ich piskliwe okrzyki radości. Jej synowie też kiedyś tak dokazywali, lecz wszystko się zmieniło, kiedy rywalizacja między nimi przybrała na sile. Alienor przewidywała, że przezorność Gotfryda doprowadzi do większych trudności zamiast rozwiązania.

Zamek Winchester, lipiec 1184

Alienor podniosła swego nowo narodzonego wnuka, tuż po pierwszej kąpeli, i tuląc go czule w ramionach, zaniosiła córce. Matylda leżała podparta poduszkami i wałkami, z pobladłą twarzą i oczami zamglonymi z wyczerpania, lecz na widok dziecka rozjaśniła się i wyciągnęła ręce. Mały nie został jeszcze zawinięty w becik, toteż policzyła jego tycie paluszki u rąk i nóg, a następnie ucałowała miękką skórę. Miedzianozłote kosmyki załśniły mu na czubku głowy.

– Doskonale się spisałaś – pochwaliła z dumą Alienor. – Piękne dziecko. Tak się cieszę, że wybrałaś Winchester na swoje odosobnienie. – Otarła łzy z oczu. Po bolesnej utracie Harry’ego i ciągłych utarczkach, gdzie ojciec zwracał się przeciwko synowi, a brat przeciwko bratu, cud narodzin kwilącego maleństwa był bezcennym skarbem.

– Ja też się cieszę, mamó. – Matylda ponownie ucałowała dziecko i oddała je matce. – Zabierzesz go i pokażesz wszystkim?

– Spróbuj mnie powstrzymać! – Alienor z uśmiechem zawinęła wnuka w kocyk, żeby nie zmarł. Po powrocie do komnaty porodowej zawiną go ciasno w becik, żeby wyprostować mu nóżki, lecz wpierrw należało go pokazać światu. Miał otrzymać imię Wilhelm; jego rodzice tak ustalili, zanim się urodził. – Odpocznij. Wrócę niebawem. – Ucałowała wilgotne czoło córki i poszła zaprezentować dziecię rodzinie.

Ojciec dziecka był w siódmym niebie. Przyzwyczajony do małych dzieci, z dumą i pewnie ujął synka, a pozostałe dzieci otoczyły go, żeby popatrzeć na najmłodszego braciszka. Richenza wyglądała na urzeczoną, w przeciwieństwie do braci, którzy czym prędzej podjęli zabawę, ale ona została i wsunęła palec w rączkę dziecka, po czym się uśmiechnęła, kiedy go ścisnęła.

Alienor lubiła zięcia, chociaż początkowo wzbudzał jej rezerwę. Był niewiele młodszy od niej, ale wciąż krzepki i pełen wigoru, czego dowodziło potomstwo, które nadal płodził. Bardzo je kochał i był niezmiernie przywiązany do żony. Ich dom rozbrzmiewał ciągłym gwarem i śmiechem, co bywało męczące, ale świadczyło o panującym tam szczęściu.

Henryk przyszedł obejrzeć wnuka, ale nie zaproponował, że go potrzyma.

– Piękny chłopak – zawyrokował i połaskotał małego pod bródką, aż ten skrzywił buzię i miauknął. Wyglądał na zaaferowanego. Ponieważ Ryszard nadal nie chciał się podporządkować w kwestii Akwitanii, Jan i Gotfryd otrzymali zgodę, aby najechać Poitou i siłą skłonić go do uległości. Ich starania okazały się jednak bezowocne: kończyło się na nieszkodliwych potyczkach, a chybione polecenia Henryka jeszcze dolewały oliwy do ognia. Tego ranka dowiedział się o kolejnym nieudanym i kosztownym starciu, toteż humor miał kwaśny jak jabłko strącone przez wiatr.

Alienor nie wypowiadała się na temat zaistniałej sytuacji. Skutki mówiły same za siebie, prędzej czy później zrozumie, że Ryszard nie ustąpi w kwestii Akwitanii. Henryk

będzie zmuszony zaproponować Janowi coś w zamian i udobruchać Gotfryda, który rządził wprawdzie Bretanią i Richmondem należącymi do żony, ale od ojca otrzymał tyle co nic.

Już miała odnieść maleństwo matce, kiedy do komnaty wpadły kolejne dzieci przywitać się z noworodkiem, a wśród nich syn Henryka i Idy z Tosney, ujmujący, grzeczny chłopczyk o ciemnych włosach matki i rozbrajających brązowych oczach. Alienor nie obwiniła go za okoliczności jego narodzin; nie ponosił żadnej winy i mimo zaledwie czterech lat miał nienagane maniere. Towarzyszył mu malec o jasnobrązowych włosach i niebieskich oczach podobnych do jej własnych. Dopiero niedawno wyrósł z wieku niemowlęcego, ale mówił już pierwsze słowa i mocno trzymał się na nogach. Syn Jana i Belli z Warenne był nieskomplikowanym, radosnym dzieckiem i absolutnym przeciwieństwem zmiennego, wiecznie niezadowolonego ojca. Wystarczyło posadzić go z zabawką, opowiedzieć bajkę i przytulić, a do szczęścia nie potrzebował nic więcej. Bella poślubiła w ubiegłym roku Roberta z Lacy, mężczyznę w średnim wieku, lecz Alienor nie wiedziała nic ponadto i nieszczególnie ją to interesowało.

Ryszard cmoknął nowego kuzyna w policzek i gwoli sprawiedliwości ucałował też czteroletniego wuja. Alienor uśmiechnęła się na ów prosty przejaw czułości i pomyślała, że może jednak jest nadzieja dla przyszłych pokoleń.

Matylda wracała do siebie po porodzie z wolną, ale bez niespodzianek, a gdy w sierpniu przeszła obrzęd wyvodu, była już niemal całkiem zdrowa. Kazała uszyć kilka sukni na tę okazję, a mąż podarował jej pas wyszywany perłami i szafirami.

W komnatach Alienor panowało ciągle zamieszanie, roіło się tam od kobiet, dzieci i psów, a służba uwijała się jak w ukropie. Zbliżyła się do Matyldy w czasie, który spędziły razem, a towarzystwo i rozmowy wniosły w jej życie wiele radości. Córka wyrosła na ciepłą, radosną kobietę, której obecność tchnęła światło w rzeczywistość Alienor, podobnie jak rozbrykane dzieci. Strażnicy Henryka nadal jej pilnowali, ale pęta się poluzowały i prawie mogła sobie wyobrazić, że w pewnym stopniu zwrócono jej wolność.

Któregoś wrześniego popołudnia siedziała z Matyldą, pilnując dziecka i ucząc małego Ryszarda liczenia na palcach, gdy przykuśtykał Henryk, a mars na jego czole nie wróżył nic dobrego. Nie utykał z powodu dawnej rany, która często mu dokuczała, tym razem był to rozogniony paznokiec u stopy. W ręku ścisnął pergamin.

– Wystarczy – oznajmił. – To musi się skończyć.

– Dwa, trzy, sześć! – wykrzyknął triumfalnie Ryszard. – Siedem, dziewięć, dziesięć!

Alienor uścisnęła go i wezwała piastunkę Agatę, aby się nim zajęła.

– Co mianowicie?

– Ryszard. – Potrząsnął listem. – Najechał na Bretanię. Powiadam ci, że nie zniosę dłużej tego podżegania.

– Jeśli dobrze pamiętam, nie on zaczął, lecz ty posłałeś Gotfryda i Jana do Poitou z poleceniem zatruwania mu życia. Co miał robić? Otworzyć drzwi na oścież i zaprosić

ich do środka? Zgadzam się z tobą, miarka się przebrała. Ogłoś rozejm i raz jeszcze przemyśl kwestię podziału.

– Ryszard nie będzie mi się sprzeciwiał, zrozumiałaś?

– Wobec tego traktuj go jak należy. Każdy kij ma dwa końce. Nie powinieneś być oddawać Janowi Akwitanii. Niech weźmie Irlandię, jak pierwotnie zakładałeś.

Henryk oparł się o stół, żeby odciążyć stopy.

– Mam gniazdo pełne orląt, które chcą rozszarpać mnie na kawałki. – Wykrzywił wargi. – Pożarłyby mnie, gdybym im na to pozwolił.

– Sam jesteś sobie winien – zaznaczyła. – Wyskubujesz im pióra, żeby nie mogły wyfrunąć z gniazda, więc zwracają się przeciwko tobie, walcząc o swoje miejsce.

– I co zamierzasz zrobić, papo? – wtrącił pospiesznie Matylda, nim rozmowa rodziców przybrała niebezpieczny obrót.

Odetchnął ciężko.

– Wezwę ich do siebie. Przyjadą, a ja wysłucham, co mają do powiedzenia, oni wysłuchają mnie, i zrobią, co im każę.

– Naprawdę? – Alienor zdumiewała taka ślepotą. – Nie znasz własnych synów, żadnego z nich, a tacy są do ciebie podobni. Ich wola dorównuje niezłomnością twojej, dlatego się nie ugną.

– Więc ich zmuszę. – Oczy pociemniały mu z gniewu. – Należą do mnie, a ja nie należę do nich, na tym polega różnica. – Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie. – A ty mnie poprzesz, pani.

Alienor pochyliła głowę.

– Uczynię, co w mojej mocy, gdyż nie mam zamiaru patrzeć, jak moi synowie skaczą sobie do oczu na swoją zgubę; spójrz, co spotkało Harry'ego. Ale nie poprę oddania Akwitanii Janowi. Nie jest moim dziedzicem i nie dorósł do tego.

Henryk zacisnął zęby, ale zmilczał, a pod gniewem w jego spojrzeniu kryło się coś jeszcze: wyrachowanie, które zaniepokoiło Alienor.

– Wezwę ich do siebie – oznajmił. – A potem zobaczymy. – Odepchnął się od blatu i pokuśtykał do swoich spraw.

– On coś planuje – stwierdziła Alienor i zmrużyła oczy. – Nie wiem, co dokładnie, ale niemal słyszałam chrobot myśli w jego mózgu.

Matylda niecierpliwie wzruszyła ramionami.

– Papa zawsze snuje plany, a moi bracia, odkąd sięgam pamięcią, zawsze się kłócili, który powinien dostać to, a który tamto.

Alienor westchnęła ciężko.

– Cóż mogę począć? Nawet gdybym miała z nimi rozmawiać, nie nakazę Ryszardowi wyrzec się Akwitanii. Wyzaczyłam go na swego dziedzica w chwili jego narodzin. Och, sama nie wiem. – Bezsilnie machnęła ręką. – Niech Bóg uchroni cię od takich problemów z twoimi dziećmi.

Tym razem to Matylda westchnęła.

– Oby nasz apel do papieża przyniósł spodziewany rezultat, żebyśmy mogli wrócić do Saksonii. Dobrze mi tutaj, mam, i cieszy mnie twoje wsparcie, ale jestem lojalna wobec mojego Henryka, a jego miejsce jest gdzie indziej. – Niepewnie spojrzała na

matkę.

Alienor uścisnęła ją na pocieszenie.

– Twój ojciec prowadzi rozmowy z papieżem i cesarzem. Może nie radzi sobie z własnymi synami, lecz cechuje go dobra ocena sytuacji i jest zręcznym dyplomata. Pomoże wam, masz na to moje słowo, a nie składam pochopnych obietnic, zwłaszcza gdy rzecz dotyczy jego osoby. – Nieoczekiwanie zrobiło jej się ciepło na sercu. Czasami, kiedy myślała, że czuje do Henryka już tylko nienawiść, coś ją kłuło, jak kolec na łodydze róży, i rana na nowo zaczynała krwawić.

Jan wszedł do komnaty i jego spojrzenie natychmiast spoczęło na chłopczyku na kolanach Agaty, który gaworzył wesoło, kiedy go tuliła. Jan doświadczył nieznanego przypływu tkliwości. Owszem, obudził się w nim instynkt posiadacza, ale przyświecało mu delikatniejsze uczucie. I duma, albowiem jego siostry rodziły wprawdzie chłopców, lecz on, jako jedyny z braci, doczekał się syna. Konstancja, żona Gotfryda, powiła jakiś czas temu córkę, co uświadomiło wszystkim, że nasienie Gotfryda jest zbyt słabe, aby spłodzić potomka rodzaju męskiego. Tymczasem ten oto chłopiec stanowił żywy dowód męskości Jana.

Agata czym prędzej podniosła się na jego widok.

– Panie. – Dygnęła. – Nie widziałam, jak wszedłeś.

Jan nie krył zadowolenia. Lubił pojawiać się znienacka. Osobiście wybrał Agatę, by zajęła się jego synem, bo sam niegdyś był jej podopiecznym. Gestem kazał piastunce usiąść, po czym przykucnął i zmierzwił jasnobrązowe włosy Ryszarda. Powziął gorące postanowienie, aby być dobrym ojcem, lepszym niż jego własny, i chociaż inni żałamywali ręce nad okolicznościami narodzin chłopca, Jan niczego nie żałował i nie czuł cienia skruchy.

– Jestem twoim papą – rzekł. – Umiesz powtórzyć?

Chłopczyk kiwnął głową i pomachał nogami.

– Papa!

– Właśnie. – Jan porwał go w objęcia i instynkt posiadacza się wzmógł. On go stworzył i Ryszard należał do niego jak nikt i nic innego. Dziecko nie zapłakało i nie próbowało się wyrwać, spoglądało nań otwarcie i bez cienia lęku. – Należysz do mnie, jesteś moim synem. – Uznawał go, a przy tym zaznaczał swoją własność. – Jestem z niego zadowolony – zwrócił się do Agaty.

– Zaiste, panie – przyznała z czułością. – Nie ma osoby, która oparłaby się jego czarowi.

– No cóż, jaki ojciec, taki syn.

Za drzwiami rozległ się szmer, jakby ktoś zakradł się ukradkiem, i Jan natychmiast poderwał głowę.

– Ktoś ty?! – zawołał gniewnie i z odrobiną strachu, albowiem to jego teraz podglądano.

Z szumem czerwonej sukni i błyskiem złotych haftów Bella wyszła do światła. Obcisły stanik podkreślał jej krągłości, lecz na głowie miała lniany welon mężatki; okalał

twarz, w której dziewczęca miękkość ustąpiła miejsca ostrzejszym rysom dorosłej kobiety, która niejedno przeszła. Dłoń, która uniosła rąbek ponad złotymi butami, zdobiła ślubna obrączka.

Wbił w nią twardy wzrok, a ona odpowiedziała mu nieustraszonym spojrzeniem.

– Nie zapytam, co tu robisz. – Mocniej objął syna. – Odpowiedź nasuwa się sama.

– Papa! – Ryszard wiercił się w jego objęciach.

– Prawdę mówiąc, przyszłam jedynie popatrzeć, albowiem gdy człowiek otrzyma ranę, która nigdy się nie zagoi, ból wciąż daje o sobie znać. – Mówiła mrocznym, pełnym goryczy głosem. – Wiele odebrałaś mi tamtego dnia, a to, co dałaś mi w zamian, będzie mi ciążyć do końca życia.

– Możesz go widywać, kiedy zechcesz – oznajmił Jan. – Nie bronię ci tego.

Potrząsnęła głową.

– To byłoby nierozsądne, gdyż tylko pogłębiłoby ranę. Ostatnim razem żegnałam go w bramie Shaftesbury, kiedy jeszcze ssał pierś mamki. Dziś widzę małego chłopca. Potem będzie większym chłopcem, a jeszcze później mężczyzną, z bezmierną pustką lat pomiędzy. Teraz rozumiem, że to zbyt wiele. – Podeszła do drzwi, ale w progu się odwróciła. – Powinnam cię przekląć, lecz jesteś ojcem mojego dziecka, a ja nie zrobiłabym tego naszemu synowi. – I wyszła, z godnością zamykając za sobą drzwi.

Jan oddał synka Agacie. Miał ochotę pójść za Bellą, chwycić ją w ramiona i skraść oddech, aż przestałaby stawiać opór, ale wolał nie ryzykować, w końcu jej mąż i rodzice przebywali na dworze. Jej mąż był podstarzałym mężczyzną, siwym na górze i zapewne wiotkim jak zdechły węgorz na dole, lecz Jan bardziej obawiał się Amelina, nie bez powodu.

– Ani słowa – ostrzegł Agatę.

– Potrafię milczeć, panie – odrzekła z godnością. – Lecz jako twoja dawna mamka proszę, abys zachował ostrożność.

– Tak też uczynię – odpowiedział. – Zdecydowanie.

– Mamo?

Alienor podniosła głowę i ujrzała, jak jej średni syn idzie przez komnatę ze swoim biało-kasztanowym spanielem Moysi. Pies był ślubnym prezentem od Konstancji i wszędzie towarzyszył Gotfrydowi, który podszedł i ucałował matkę w policzek. Miał lodowate usta i płaszcz usiany topniejącymi śnieżynkami. Rozległo się głośnie kłapanie, gdy pies otrząsnął się od klapniętych uszu aż po pierzasty ogon i omal nie wywrócił.

– Do rana śniegu spadnie po kolana – oznajmił Gotfryd.

Alienor odłożyła robótkę. Przy kominku było jej ciepło, miała grzane wino pod ręką, a nogi aż po pas okryła podbitą futrem peleryną. Matylda siedziała obok i pieczołowicie wyszywała parę męzowskich skarpet.

– Ojciec będzie rozczarowany, jeśli pogoda nie pozwoli mu wyruszyć na łowy – stwierdziła Alienor. – Coś mi się zdaje, że wszyscy będą musieli zostać i kłócić się w czterech ścianach.

– Zapewne – odpowiedział Gotfryd z przekąsem. – Ale wyjadę, gdy tylko się

przejaśni. – Usiadł obok siostry i wyciągnął ręce do ognia. – Konstancja pisze, że znowu jest przy nadziei, może tym razem powije chłopca.

– Wspaniała wiadomość, bardzo mnie to cieszy. – Alienor objęła syna.

Matylda też przytuliła brata i poszła nalać wina, aby mogli wznieść toast.

Gotfryd wziął kielich, a po wzniesionym toaście oparł go na kolanie i chrząknął.

– Otrzymałem dziś rano jeszcze jedną wiadomość.

Alienor natychmiast wzmogła czujność. Henryk zdołał pojednać synów, ale rozejm był bardziej kruchy od pajęczyny. Obiecał ponownie przemyśleć kwestię dziedziczenia i zaproponować korzystniejsze rozwiązanie dla wszystkich. Był to dla niego niebywały kompromis, Alienor знаła jednak jego opieszałość, poza tym często rzucał słowa na wiatr, podobnie jak jego synowie. Lepsze rozwiązanie dla wszystkich nie wchodziło w rachubę, albowiem korzyść jednego będzie niesprawiedliwością lub zagrożeniem dla pozostałych, a Henryk nie przepuści żadnej okazji do manipulacji.

– Papa wysyła mnie do Normandii, bym jak najszybciej rozpoczął tam rządy w jego imieniu.

– Do Normandii? – Zmrużyła oczy. Gotfryd był obecnie następcą Ryszarda, a zmiana pozycji i małżeństwo z Konstancją wzmogły jego ambicje. On jeden płodził prawowitych dziedziców; podejrzewała, iż właśnie dlatego zgodził się najechać Poitou wraz z Janem, gdy Henryk go do tego zachęcił. Był zaledwie o rok młodszy od Ryszarda i od czasu śmierci Harry’ego ich rywalizacja przybrała na sile. Oddając mu pieczę nad Normandią, Henryk ostrzegał Ryszarda, że jego sukcesja to jeszcze nic pewnego.

– Ryszard jest zajęty w Poitou i papa wie, że należycie wywiążę się z zadania. – Zerknął z ukosa na matkę i zatopił palce w gęstej sierści psa. – Ryszard nie będzie zachwycony, ale nie może siedzieć na wszystkich jak na skrzyni ze skarbami.

Alienor zmierzyła syna baczny spojrzeniem. Wyczytała z jego postawy, że nie przyszedł przeproszać ani kajać się za swary z Ryszardem, zależało mu jednak na jej aprobacie dla ojcowskiego planu.

– Jesteście dorosłymi mężczyznami. Bóg obdarzył cię rozumem, więc dobrze go wykorzystaj. Byłoby lepiej, gdybyś znalazł sojuszników w braciach, zamiast pozwalać ojcu mącić między wami.

– Tak, mam. – Gotfryd się zawahał. – Udzielisz mi swego błogosławieństwa?

– Jesteś moim synem, naturalnie, że udzielę. Zawsze je otrzymasz, tak jak wszyscy moi synowie i córki; kocham was z całego serca. Proszę tylko, żebyś dogłębnie się zastanowił i nie zmarnował okazji danych ci przez Boga i twoje urodzenie.

Posłał jej jedno ze swych nieprzeniknionych spojrzeń.

– Nie zmarnuję, mam.

Ponownie ukląkł, a ona dotknęła go czule. Być może Henryk słusznie oddawał mu pieczę nad Normandią, ale to spowoduje napięcia i mogła się tylko modlić, że jej synowie nie dadzą się zmanipulować ojcu ani młodemu królowi francuskiemu Filipowi, który dał się poznać jako gracz podstępny i wytrawny. Mogła się przymilać, radzić i poganiać, lecz wyłącznie od nich zależy, czy jej wysłuchają.

Zamek Windsor, styczeń 1185

Przez noc śnieg utworzył głębokie zaspę, ale rano wstał mroźny i pogodny. Na dziedzińcu dzieci rzucały się śnieżkami, wznosiły puszyste, białe fortece i krzyczały wniebogłosy. Alienor i Matylda wołały przesiadywać przy kominku i szyć, jednakże ledwo zdążyły złapać rytm ściegu i rozmowy, gdy z Winchesteru przyjechał Henryk, mąż Matyldy, z zaczerwienioną od zimna szeroką twarzą i dłońmi w rękawicach zeszytywniałymi od trzymania wodzy, a z całej jego postaci bił entuzjazm, który udzielił się dzieciom obskakującym go jak rozszalałe pieski.

Buty pociemniały mu na czubkach od roztopionego śniegu, na płaszczu zaś, w miejscach, gdzie oberwał śnieżkami, widniały pudrowe placki. Od razu podszedł do Matyldy, porwał ją w objęcia i zakręcił w koło.

– Puszczaj! – krzyknęła ze śmiechem i bez tchu. – Co się stało?

Jego zaczerwienione policzki pokraśniały jeszcze bardziej.

– *Liebling*, musiałem sam przynieść ci tę nowinę. Emisariusze twojego ojca wrócili z papieskiego dworu: cesarz przystał na pojednanie. Wiosną wracamy do domu. Koniec z naszym wygnaniem! – Mówił po francusku z grzeczności wobec Alienor, lecz miał tak silny niemiecki akcent, że ledwie go rozumiała. Jego radość nie budziła jednak wątpliwości.

Matyldzie rozbłyły oczy.

– Bogu niech będą dzięki! Modliłam się i żyłam nadzieją, ale nie miałam pewności, że tak się stanie. – Z radości ucałowała męża.

– Twój ojciec jest cudotwórcą – oznajmił Henryk. – Jego zdolności dyplomatyczne wzięły górę. – Zreflektował się i uklonił teściowej. – Wybacz mi najście, ale ta wiadomość wiele znaczy dla mnie i mojej rodziny.

Alienor uśmiechnęła się łaskawie.

– To zrozumiałe. – Gdybyż Henryk choć w połowie był tak zręcznym dyplomata, kiedy chodziło o jego synów.

– Mam zawieźć was do Winchesteru – podjął Henryk. – Was wszystkich, wówczas zostanie to formalnie ogłoszone. – Machnął ręką. – Mogłem zdać się na posłańca, jednak wolałem przyjechać osobiście.

Alienor objęła serdecznie ich oboje.

– To zaiste wspaniała wiadomość, choć będzie mi was brakowało – rzekła i zwróciła się do Matyldy: – Jeżeli z waszego wygnania wynikło coś dobrego, była to możliwość powtórnego spotkania.

W oczach Matyldy, pomimo radości, zalśniły łzy.

– Mamo, wzięłabym cię ze sobą, gdybym tylko mogła.

– Wiem, ale to niemożliwe. Dziękuj Bogu za to, co zostało nam dane.

Kazała przynieść strawę oraz wino i wskazała Henrykowi miejsce przy kominku.

Dzieci otoczyły go wianuszkami, a on posadził sobie niemowlę na jednym kolanie, Ottona zaś na drugim. Richenza stanęła z prawej strony, bawiąc się srebrzystymi kędziorami na karku ojca, a Lothar oparł się z lewej strony.

– Trzeba jeszcze załatwić pewne sprawy i przedsięwziąć środki ostrożności. – Henryk znacząco popatrzył na Alienor. – Roztropny gospodarz nie wkłada wszystkich kur do jednego koszyka. Myślę, że na razie bezpieczniej będzie pozostawić tu dzieci i przysłać po nie, kiedy będziemy już pewni swego. Nie przewiduję trudności, ale przezorny zawsze ubezpieczony.

– Mądra decyzja – pochwaliła Alienor. – Będą pod dobrą opieką, a ja dłużej nacieszę się ich obecnością.

Matylda przygryzła wargę, ale głowę trzymała wysoko. Wyjechała do Saksonii w wieku zaledwie dziesięciu lat, była nieco młodsza od Richenzy. Jej dzieciom wiodło się lepiej aniżeli wielu ich rówieśnikom. Nie wyruszają do obcych krajów na ślub z nieznanymi ludźmi, lecz zostają z babką.

– Macie rację – powiedziała zdławionym, lecz opanowanym głosem. – Tutaj są bezpieczne.

– Nie na długo, masz moje słowo, *lieblich* – rzekł Henryk i złożył na jej ustach krzepiący pocałunek. Ich bliskość cieszyła Alienor, a zarazem przepelniała ją smutkiem, gdyż nie zaznała takiego wsparcia w żadnych ze swoich małżeństw.

Pewnego ciepłego wieczora kilka miesięcy później Alienor szykowała się do snu, kiedy zjawił się u niej Henryk. Belbel właśnie wcierała pomadę o zapachu gałki muszkatołowej i wody różanej we wciąż gęste włosy Alienor, które opadały jej do pasa kaskadą szarości i srebra. Henryk od dawna nie widział ich rozpuszczonych i na jego twarzy pojawił się wyraz zdziwienia z domieszką podziwu.

– Myślałam, że jeszcze jesteś w Westminsterze – rzekła. – Późno na podróż.

Wzruszył ramionami.

– Było dość wcześnie, kiedy wyruszaliśmy, i księżyc jaśnieje na niebie. Po co tracić czas?

Henryk wszak słyszał z tego, że wyciskał każdy dzień do ostatniej kropli.

Gdy zima tajała w wiosnę, przebywała w Windsorze z córką i wnukami. Matyldę z Henrykiem pochłaniały przygotowania do podróży powrotnej do Niemiec. W lutym Herakliusz, patriarcha Jerozolimy, złożył u stóp króla Anglii klucze do Wieży Dawidowej i zaoferował mu tron jego kuzyna, króla Baldwina, umierającego na trąd. Ktoś musiał przejąć panowanie i patriarcha przybył do Anglii w poszukiwaniu wsparcia i funduszy – oraz króla.

Henryk dawno poprzysiągł wziąć krzyż w ramach pokuty za swój udział w śmierci arcybiskupa Tomasza Becketa, ale nie miał zamiaru spełnić prośby patriarchy. Ze względów dyplomatycznych oznajmił, iż odda swoje królestwo i wyruszy do Jerozolimy, jeśli tak postanowią jego baronowie. Naturalnie dopilnował, aby nie wyrazili na to zgody, zawiedzionego patriarchę przyjął jednak bardzo łaskawie i udzielił mu zgody na pozyskanie środków i werbowanie ludzi.

– Czemu zawdzięczam twoje odwiedziny? – Alienor odprawiła Belbel i sama naląła Henrykowi wino. – Postanowiłeś sprawdzić, czy nie wzięłam sobie kochanka? – Uśmiechnęła się ironicznie. – A może przyszedłeś znów poskarżyć się na Ryszarda?

– Och, jedno i drugie – odpowiedział w tym samym duchu i usiadł na jej łożu, masując nogę.

Alienor przyjrzała mu się ukradkiem. Jeśli potrzebował cielesnej uciechy, z pewnością znalazłby we dworze kobiety chętne go zaspokoić, zatem musiało chodzić o coś więcej. Podała mu wino i ponownie napełniła swój kielich.

– Proszę – powiedziała. – Co jak co, ale wino mam przednie.

Prychnął drwiąco, ale pociągnął długi łyk, nim odstawił kielich na zdrową nogę i potarł twarz drugą ręką.

– Jan błaga, bym pozwolił mu jechać do Outremeru i zasiąść na jerozolimskim tronie. Zwrócił się do patriarchy za moimi plecami i oznajmił, że jest gotowy podjąć się tego wyzwania.

Alienor nie posiadała się ze zdumienia.

– Jan miałby jechać do Jerozolimy? – Myśl o ich osiemnastoletnim synu jako władcy najświętszej ziemi świata chrześcijańskiego zakrawała na niedorzeczność. Teraz zrozumiała powód wizyty Henryka. Jest ambicja i ambicja podszyta desperacją – byle wznieść się ponad braci. – Jak patriarcha to przyjął?

Henryk się skrzywił.

– Stwierdził, że przynajmniej jeden członek rodziny ma sumienie i poczuwa się do obowiązku; obiecał to poważnie przemyśleć. Co dowodzi, że albo jest kompletnie zdesperowany, albo upadł na głowę.

– Albo próbuje zmusić cię do działania.

– Jeśli tak, igra z niewłaściwym człowiekiem. Powiedziałem mu, że to niemożliwe, ale obiecałem wspomóc go finansowo, jeśli zdołam. To wszystko, co ode mnie dostanie.

– A Jan? Przedstawiłeś mu swoją decyzję?

Henryk podrapał się w brodę.

– Tak, i musiałem znieść jego łzy i wyrzuty, ale w końcu poszedł po rozum do głowy. Podejrzewam, że nie brał pod uwagę mojej zgody. Może za dziesięć lat będzie gotów sprostać temu zadaniu, musi jednak wiele się jeszcze nauczyć i dojrzeć.

– Ale panowanie nad Akwitanią byś mu zlecił? – zauważyła z przekąsem Alienor.

– To co innego. Mógłbym służyć mu radą i doświadczeniem. W Jerozolimie byłby zdany na siebie, poza moim zasięgiem.

– Czy bierzesz pod uwagę zmianę swojej decyzji? Czy wreszcie dotarło do ciebie, jakim jest szaleństwem? – spytała Alienor ostrym tonem.

Henryk łypnął na nią, ale bardziej z przyzwyczajenia aniżeli złości.

– Nie – odparł. – Dostrzegam za to szaleństwo Ryszarda i mam go serdecznie dosyć. Musimy się pogodzić.

– Tylko ty możesz temu zaradzić, sam jeden.

– I dlatego przyszedłem z tobą pomówić.

Alienor usiadła twarzą do niego. Wsunęła rękę za włosy i ujrzała, że śledzi jej ruch z błyskiem w oku – może przypomniał sobie odległe czasy, gdy byli sprzymierzeńcami

i kochankami. Dawno temu.

– A zatem słucham.

– Daję Janowi okazję do wykazania się bez konieczności utarczki z Ryszardem i rzucania go na głęboką wodę w Outremerze. Wysyłam go do Irlandii, gdzie bez większego ryzyka może rozwinąć skrzydła. Na tyle daleko, by zyskał niezależność, a przy tym dostatecznie blisko, aby mieć go na oku. W Wielkanoc pasuję go na rycerza i wtedy pojedzie. Dopilnuję, by towarzyszyli mu właściwi ludzie, i zobaczymy.

Alienor pograżyła się w namyśle. Pod wieloma względami było to dobre rozwiązanie. Z jednej strony odetchnęła, że synowie zaprzestaną kłótni o Akwitanie, a z drugiej coś nie dawało jej spokoju.

– Czy Jan się zgodził?

Henryk wzruszył ramionami.

– Wolałby Jerozolimę i Akwitanie, ale zapewniłem go, że w Irlandii zyska okazję, by się sprawdzić. Może pokaże, na co go stać, i spoważnieje. Ustatkuje się i zrezygnuje z braterskiej rywalizacji.

– No właśnie. – Alienor wypila łyk wina. – A zatem pozwolisz Ryszardowi w spokoju rządzić Akwitanie i doprowadzisz do zgody między nim i Gotfrydem.

– Tego nie powiedziałem. – Henryk szarpnął brodę. – Ryszard przekracza wszelkie granice. Nie słucha moich poleceń i wiecznie robi mi na przekór. Dłużej na to nie pozwolę, dlatego wzywam go do siebie.

Twarz stężała mu w doskonale znanym Alienor wyrazie, zawziętym i nieznoszącym sprzeciwu.

– A co potem? Naprawdę sądzisz, że się stawi?

– O tak. – Policzki powędrowały mu w górę w kurczowym uśmiechu. – Nie ma wyboru, ponieważ zażadasz, aby niezwłocznie zwrócił ci Akwitanie. Odzyskasz wszystkie prawa. Jeśli Ryszard odmówi, będziesz zmuszona siłą odebrać mu swoje ziemie. – Oczy błysnęły mu jak stal. – A jeśli ustąpi, jego sukcesja zostanie natychmiast potwierdzona, a on sam odetchnie z ulgą, że ukochana matka odzyskała swoją prawną własność. Oczywiście jako twój mąż to ja będę nią zarządzał, tymczasem Jan, zajęty Irlandią, przestanie stanowić zagrożenie.

– Ty wężu! – Aż zachłysnęła się odrazą.

– A ty, pani, jesteś zmiłą, toteż stanowimy dobraną parę. Pójdiesz mi na rękę. Nie odsuwam Ryszarda od władzy: nadal będzie rządził Akwitanie w twoim imieniu, lecz ukroczę jego samowolę. Zapewnię sobie posłuszeństwo żony i synów.

– Posłuszeństwo, być może – odparowała. – Lecz wyzute z szacunku i miłości. Nie mówię tego z przekory, chociaż mi ją zarzucasz. Wzniecasz w swoich synach nienawiść i zazdrość. Dajesz Janowi Akwitanie, a potem mu ją odbierasz. Jak ci się zdaje, co naprawdę myśli o tobie, kiedy się uśmiecha i płaszczy? Przekreślasz wszystkie dokonania Ryszarda w Akwitanii i próbujesz oddać ją najmłodszemu synowi, który nie został jeszcze pasowany na rycerza. Teraz się wycofujesz, lecz szkoda już się dokonała. Twój nowy plan, owszem, skłoni Ryszarda do posłuchu, ale przymusem, a nie za sprawą synowskiego oddania. A potem zagroźisz mu Gotfrydem, żeby obu mieć w garści, lecz przeklną cię za to.

Henryk wychylił duszkiem zawartość kielicha.

– Ryszard przyjedzie i odda ci swoje prawa – wycedził. – Jan pojedzie do Irlandii, Gotfryd zaś będzie rządził Bretanią i Normandią jako mój namiestnik.

– A ja, czy mam prawo głosu jako księżna Akwitanii? – Alienor potrząsnęła głową, uprzedzając jego odpowiedź. – Ależ skąd. Rzucisz mi ochłap władzy, pozwolisz nadać garstkę przywilejów oraz udzielić zapomogi kilku klasztorom i zakonom, lecz resztę zagarniesz dla siebie. Czy mogę wrócić do Poitiers? Nie sędzę.

– Wiesz, dlaczego nie mogę na to pozwolić, o wszystkim ci doskonale wiadomo. – Wstał; ona też się podniosła i stanęła twarzą do niego, tak blisko, że mogła go dotknąć. – Możesz żyć w obrębie tego, co zostało ci przydzielone. Otrzymasz pieniądze na zaspokojenie twych potrzeb i wsparcie potrzebujących, jak przystoi królowej. Będziesz mogła przyjmować gości...

– Których sam dobierzesz.

– To oczywiste, ale zachowasz swobodę, w granicach, które wytyczę.

– Cokolwiek czynisz, odbierasz mi wszelką swobodę, Henryku – rzekła z bezsilną wzgardą Alienor. – Chcesz coś dodać czy skończyłeś? Niewątpliwie najnowsza kochanka czeka. Ile tym razem ma lat?

Odwzajemnił jej uśmiech i nachylił się, aby musnąć wargami jej policzek.

– Mniej od ciebie – odmruknął. – I jest po tysiącokroć bardziej uległa.

– Ponieważ może wszystko zyskać, a ja nie mam nic do stracenia – odpowiedziała Alienor.

– Och, tego bym nie powiedział. – Skłonił się i wyszedł, utykając na chorą nogę, ale krok wciąż miał dziarski.

– Mamo.

Alienor wyciągnęła rękę, a Ryszard przykląkł, by ucałować pierścień, który przechodził z pokolenia na pokolenie. Wcześniej oddał go matce wraz z Akwitanią w czasie oficjalnej ceremonii przed całym dworem, ale teraz przyszedł rozmówić się z nią na osobności. Nadal mieli na sobie odświętne szaty: zielona tunika z cienkiego jedwabiu Ryszarda połyskiwała złotą nicią, a adamaszkowa suknia Alienor odbijała światło przy każdym ruchu.

Schyliła się, aby dać mu pocałunek pokoju, po czym zsunęła pierścień z palca i podała synowi.

– Wszystkie zmiany to jedynie formalność. Po powrocie do Poitiers masz go nosić w myśl przysługującego ci prawa.

Wstał i się skłonił, a następnie wsunął pierścień do sakiewki przy pasku.

– Przynajmniej ojciec zmienił zdanie w kwestii oddania Janowi Akwitanii, ale Boże dopomóż temu smarkaczowi w Irlandii... lub miej w opiece Irlandczyków.

– Ejże – upomniała łagodnie. – Cokolwiek się stanie, Jan wyciągnie z tego cenną lekcję. – Oparła mu dłoń na ramieniu. – Niechętnie się z tobą rozstaję, ale musisz pospieszyć do Poitou.

– Mam taki zamiar, mamo. Tylko niepokój o ciebie mnie tu trzyma. – Skrzywił się

z odrazą. – Nie chcę być jego psem na smyczy.

– Nie kłopotz się o mnie – odpowiedziała. – Znosiłam gorsze rzeczy. Odkąd twój ojciec przywrócił mi prawo do Akwitanii, dbałość o moje bezpieczeństwo i zdrowie leży w jego interesie, nie życzyłby sobie bowiem, abyś sprawował samodzielne rządy.

Przytaknął niechętnie.

– Wiesz, że Filip ponagła mnie do ślubu z Adelajdą.

– Słyszałam, ale tak się nie stanie. Twój ojciec jest biegły w odwlekaniu i składaniu obietnic, których nie zamierza dotrzymać. Twój ślub z Adelajdą nie pasuje do jego wizji, bez względu na naciski Filipa. Niechaj sam się z tym zmaga.

Ryszard podrapał się w kark.

– Krążą nowe pogłoski o nim i Adelajdzie. – Odwrócił wzrok, spoglądając na Amirię i Belbel, które w milczeniu zapalały świece i zamykały okiennice, kiedy wiosenne światło przechodziło w zmierzch.

– Owszem, i nie wnika, czy są prawdziwe, ale tobie są na rękę. Gdybyś został do ślubu zmuszony, masz doskonały pretekst, aby odmówić. A na razie nie warto się do niego uciekać. To ostatnia deska ratunku, ale wiesz, że ją masz.

Z powrotem przeniósł na nią spojrzenie czujnych niebieskich oczu.

– Mądrość przez ciebie przemawia, mammo.

– To cena, jaką się płaci za doświadczenie – odrzekła. – Żałuję, że nie byłam mądrzejsza w młodości.

Rankiem Ryszard wyruszył do Poitiers, z księżęcym pierścieniem na jedwabnym sznurku pod koszulą. Pożegnał się z Alienor w cztery oczy, toteż ich rozstanie na dziedzińcu było oficjalne i krótkie. Pożegnanie Ryszarda z ojcem przebiegło chłodno i z dyplomatyczną uprzejmością obu stron, jednakże napięcie wisiało w powietrzu.

Matylda z mężem również wyjeżdżali; mieli towarzyszyć Ryszardowi aż do Alençon. Alienor wyściskała córkę ze łzami w oczach; przywykła do jej drogiej obecności i żywiła obawy, że widzą się po raz ostatni. Przed dwudziestu laty pożegnała się z dzielną dziewczynką, która jechała na ślub z Henrykiem z Saksonii. Nie przypuszczała, że spotkają się jeszcze w tym życiu, i po części jej przewidywania się sprawdziły, ponieważ dziewczynka wyrosła na kobietę, która sama miała już dzieci, mówiła po niemiecku płynniej niż po francusku i posiadała własne poglądy oraz nawyki. Ale złączyła je inna więź oraz nowa miłość, głęboka i pełna wzajemnej wdzięczności.

Alienor starała się zachować niezmacony spokój na przekór bolesnemu rozstaniu. Richenza, blada i uroczysta, stała u jej boku ze swoim bratem Ottonem, a piastunka kołysała małego Wilhelma. Matylda i Henryk postanowili, że córka zostanie z babką: dojrzała już do małżeństwa i na andegaweńskim dworze znajdą jej odpowiedniego kandydata. Jej braciszek Henri wracał z rodzicami, lecz Otton, Lothar i Wilhelm mieli na razie zostać, aż sytuacja w Niemczech się ustabilizuje.

– Bądźcie grzeczni – poleciła Matylda ze ściśniętym gardłem. – Pamiętajcie o dobrych manierach, uczcie się pilnie i piszcie do mnie.

– Obiecuję, mammo. – Richenza dygnęła, a Otton i Lothar skłonili się z szacunkiem.

Matyldzie zadrżał podbródek.

– Bądźcie dzielni. Ufam wam i zawsze macie moją miłość, pamiętajcie o tym. – Pospiesznie zawróciła konia i ruszyła w stronę bramy.

Alienor pękało serce, ponieważ bardzo dobrze wiedziała, co czuje córka.

Henryk Lew uśmiechnął się do dzieci i przemówiwszy do nich po niemiecku, odchrząknął szorstko i dołączył do Ryszarda, który czekał na niego. Rozochocony Heinri pomachał przez jego ramię do rodzeństwa.

Po ich wyjeździe Alienor wróciła do komnaty z dziećmi i podjęła codzienne czynności. Piastunka zajęła się Wilhelmem, Otton z Lotharem poszli na lekcje z innymi chłopcami, a Richenza i Alienor zajęły się szyciem szarf na ołtarz.

– Niektóre z tych ściegów to dzieło mamy. – Richenza delikatnie musnęła je palcem. Samotna łza spłynęła jej po policzku.

Alienor ją objęła.

– I zawsze pozostaną tam na pamiątkę, ale to my musimy dokończyć. – Wskazała na makatę przykrywającą okiennice. – Tam również znajdują się ściegi twojej mamy, z czasów kiedy była małą dziewczynką, zanim wyjechała z Anglii na ślub z twoim ojcem. Często o nich myślałam po jej wyjeździe do Saksonii. – Pogłaskała mokry policzek wnuczki. – Jesteś bardzo do niej podobna, dlatego wiem, że wszystko będzie dobrze.

Opuściła rękę, sięgnęła po igłę i zaczęła szyć. Richenza poszła w jej ślady.

Warownia w Domfront, Boże Narodzenie 1185

Nastał mroźny grudniowy poranek i młode słońce, które wschodziło w srebrzystym świetle z wnętrza muszli zasnutej mgłą, przykryła warstwa gęstniejących chmur. Śnieg wirował na wietrze i Alienor odetchnęła z ulgą, że darowała sobie konną przejażdżkę, niemniej jednak nie miała ochoty siedzieć beczynnym przy kominku. Zamknięta w zamku w Domfront, gdzie dwór spędzał święta, nie mogła sobie znaleźć miejsca. Grube mury wokół oraz długie, ponure dni nasuwały jej wspomnienie aresztu w Sarum i zimnych, mrocznych połaci czasu, gdy zamieszkiwała ciemność rozpraszaną szarymi przebłyskami zimowego światła.

Niecierpliwie westchnęła, po czym owinęła się peleryną podbitą futrem i wspięła po krętych schodach na mury obronne.

W lodowatym powietrzu oddech sprawiał jej ból, mimo to nabrała tchu, gdyż było to lepsze od woni dymu i choroby w czterech ścianach. Mieli wrócić na Boże Narodzenie do Anglii, przyплыły nawet statki, ale Henrykowi odezwała się dawna rana na nodze, gorączkował i zaniemógł, co uniemożliwiło przeprawę. Okręty powróciły do Anglii, wioząc rozkazy i wiadomości, a Henryk dochodził do siebie w Domfront. Alienor obawiała się, czy przeżyje, lecz w Wigilię nastąpiła poprawa i od tamtej pory stopniowo odzyskiwał siły.

Richenza stanęła obok, lekko zdyszana wspinaczką po schodach. Jej ciemnozieloną pelerynę podbito kasztanowym wiewiórczym futrem pod kolor włosów. Twarz zatracala dziecięcą pucołowatość, ujawniając wydatne kości policzkowe, delikatny nos oraz zdecydowaną linię żuchwy; dziewczynka urosła i Alienor nie musiała już spuszczać głowy, kiedy się do niej zwracała. Latem po raz pierwszy miała krwawienie miesięczne.

– Zobaczyłam, że wchodzisz na górę, *grandmère*, i postanowiłam sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

Alienor się uśmiechnęła.

– Dziękuję za troskliwość. A może przywiodła cię tu ciekawość, po co staruszka wchodzi na mury obronne?

Richenza zrobiła oburzoną minę.

– Nie jesteś stara, *grandmère*!

Alienor wybuchła śmiechem.

– Może i nie, ale przebywam na tym świecie znacznie dłużej od ciebie. W twoim wieku byłam już królową Francji i mieszkałam w Paryżu, gdzie często wspinałam się na wieżę, aby uciec przed mężem i świekrą. – Na jej ustach zamajaczył blady uśmiech. – Naturalnie widok był zupełnie inny: wielkie miasto kipiące od ludzi i rzeka, która wiała się wokół nas na podobieństwo srebrnego węża.

– Przed kim uciekałaś tym razem? – Richenza była spostrzegawcza jak na swój wiek.

– Przed własnymi myślami – odpowiedziała Alienor. – Wiem, że towarzyszą nam nieustannie, lecz pewne rzeczy wskrzeszają wspomnienia, o których lepiej zapomnieć, i wysuwają je na pierwszy plan. Musiałam odetchnąć świeżym powietrzem.

Przeniosła spojrzenie na dziedziniec i ujrzała, że Henryk również wyszedł z komnaty i kuśtyka o lasce. Otton i Lothar w pelerynach z kapturami towarzyszyli mu w czasie przechadzki wraz z dwoma psami. Chłopcy co rusz rzucali im piłkę, nie przerywając pogawędki z dziadkiem. W pewnym momencie ponad piskliwe głosiki wnuków wzbil się gromki, dźwięczny śmiech Henryka. Zawsze dogadywał się z małymi dziećmi, dopóki nie dorosły, co odbierał jak zagrożenie dla swojej władzy. Najwyraźniej przepadał za wnukami, a oni za nim. To samo dotyczyło jego bękarta Wilhelma oraz wnuka Ryszarda, i zasmuciła się na myśl, że koniec końców zaprzepaści i tę więź.

Śnieg sypnął mocniej. Henryk zakręcił na dziedzińcu i pokuśtykał do środka, przekazując wnuków pod opiekę służącego. Lodowate powietrze wniknęło przez szczelinę w płaszczu Alienor i zadrzała. Zauważyła, że wnuczka bardzo pobladła, chociaż usta miała krwistoczerwone.

– Chodź, jest za zimno. Usiądźmy przy kominku.

Kiedy odwracały się od murów obronnych, uwagę Alienor przykuła grupa jeźdźców, kolorowych na tle wyblakłych barw zimowego dnia. Dostrzegła wśród nich rycerzy w kolczugach. Zmrużyła oczy, zachodząc w głowę, któż to zjawia się z wizytą; przynajmniej zdążyli przed nadciągającą śnieżycą.

Na chwilę zasłoniły ich mury zewnętrzne, zaraz jednak pojawili się po drugiej stronie. Wzrok Alienor padł na młodzieńca, który zeskakiwał z szarego rumaka; miał na sobie granatowy, niemalże czarny płaszcz.

– Jan – szepnęła prawie bezgłośnie. Miał być w Irlandii, toteż jego obecność w Domfront wzbudziła jej zdziwienie oraz niepokój. – To twój wuj Jan – powiedziała do Richenzy. – Chodźmy i dowiedzmy się, co go tu sprowadza.

Alienor weszła do komnaty Henryka i zbliżyła się do kominka, przy którym zasiadł jej mąż z nogą podpartą na stołku. Pot zrosił jego czoło; widziała, że cierpi. Jan, który właśnie wstał z klęczek, odwrócił się i ukląkł przed matką.

– Moja pani matko.

Alienor schyliła się i ucałowała jego lodowaty policzek.

– Cóż za niespodzianka. Sądziłam, że Boże Narodzenie spędzisz w Dublinie.

Henryk prychnął z niesmakiem i grzmotnął się pięścią w zdrowe udo.

– Owszem, ale zachował się jak zbłąkane dziecko i zmarnował swoją szansę.

Tego się nie spodziewała, Henryk rzadko łajał Jana. Zauważyła, że drżącą ręką ściska pergamin.

– To nie była moja wina – bronił się Jan, czerwony na twarzy. – Miałem za mało ludzi i zawiedli mnie doradcy. Nie pozostawało mi nic innego, jak wrócić.

– A radzili ci szydzić z irlandzkich dowódców? – zapytał Henryk. – Szarpać ich za brody i zachowywać się jak pijany smarkacz, jeśli mam temu wierzyć? – Uniósł zmięty pergamin. – Kto ponosi za to winę, mój synu?

– Irlandczycy to banda dzikusów. – Naburmuszony Jan łypnął spod oka. – Czczą kamienie, jedzą końskie mięso i żyją jak zwierzęta. Nie okazali mi szacunku. Nie masz pojęcia, jak tam jest.

– Ależ mam – odparł Henryk. – Byłem tam przed dziesięciu laty i zachowywałem się jak król, czego i po tobie oczekiwałem miast tej dziecinady. Srodze mnie zawiodłeś.

– Mogę odejść? – wojowniczo zapytał Jan.

Henryk otarł czoło.

– Nie – burknął. – Jeszcze nie skończyłem. Znam cię na wylot, Janie. Jesteś najbardziej do mnie podobny i najdroższy mi ze wszystkich synów, co wzmaga moją gorycz, gdyż wiem, że stać cię na coś lepszego. – Drżącą ręką sięgnął po kielich. – Zdaję sobie sprawę, że zależało ci na Akwitanii. Że zależało ci na Jerozolimie, a musiałeś zadowolić się Irlandią. Ale to była próba. Nie zamierzałem posłać cię tam i skazać na zapomnienie; liczę, że wiesz o tym i rozumiesz, dlaczego nie mogę ci dać tamtych rzeczy.

Jan wpatrywał się w ojca wzrokiem młodego wilka, który stoi przed wyliniałym przywódcą watahy i rozważa, czy rzucić wyzwanie, czy się wycofać.

– Jeśli chciałeś w ten sposób okazać swoje niezadowolenie, to się przeliczyłeś. Kiedy się przejaśni, wrócisz do Irlandii i wywiążesz się z zadania. Jeden błąd ci wybaczę, ale oszczędź mi kolejnych. Jasno się wyraziłem?

Jan zacisnął zęby.

– Tak, papo.

– Świetnie. Pocałuj mnie i idź odpocząć, potem wrócimy do rozmowy.

Jan sumiennie cmoknął ojcowski policzek, a Henryk zarzucił mu rękę na szyję i przyciągnął go na chwilę.

– Chcę być z ciebie dumny – oznajmił.

– Przysięgam, że tak się stanie, papo – zapewnił Jan. Natychmiast zmienił front i Alienor zastanawiała się, na ile to jedynie pozory.

Po jego wyjściu Henryk opadł głębiej na krzesło i przymknął oczy.

– Poślę po medyka – powiedziała Alienor.

– Nie. – Henryk zmusił się do rozchylenia powiek. – Nie ma potrzeby. Jestem zmęczony, nic więcej.

– Może teraz widzisz, dlaczego oddanie Janowi Akwitanii było złym pomysłem.

Henryk podparł się na poduszkach.

– A może skrewił w Irlandii, ponieważ nie miał do tego serca.

– Albo znalazł się wystarczająco daleko od domu, by robić, co dusza zapragnie.

– Przekonał się, że nie może – uciał zaczepnie Henryk. Dźwignął się z krzesła, lecz poszarzał z wysiłku i cały się trząsł, toteż wezwała jednak medyka, czując pewną satysfakcję, że postawiła na swoim, i na przekór jego skargom, że się wtrąca, chociaż raz miała wsparcie dworzan.

Pogorszenie stanu zdrowia Henryka znowu opóźniło ich powrót do Anglii; resztę zimy i wczesną wiosnę spędził w Normandii. Kiedy mozolnie dochodził do siebie, znalazł czas na spotkanie z Filipem, młodym królem Francji, i złożył mu obietnicę, że

rozstrzygnie kwestię ślubu Ryszarda z Adelajdą natychmiast po powrocie do kraju.

Do kwietnia wydobrzała na tyle, aby zaplanować podróż na koniec miesiąca, najpierw jednak wyruszył na łowy ze swoimi baronami w parku Lyons la Forêt na północy Normandii, po raz pierwszy od późnej jesieni.

Alienor szła w swojej komnacie z dwórkami, gdy paź przyniósł jej wieść o przybyciu Wilhelma Marshalla. Serce podskoczyło jej w piersi i kazała go natychmiast wprowadzić, po czym wysłała drugiego paza po świeże wino i półmisek z ciastkami oraz wafkami.

Czekała, a w jej sercu zapanowała mieszanina wyczekiwania i lęku w miejsce radości, którą w pierwszej chwili poczuła. Często rozmyślała o Wilhelmie i modliła się o szczęśliwe zakończenie jego misji, nie wiedziała jednak, czy powróci. Sądziła wręcz, że nawet gdyby mu się udało, postanowiłby zostać w Outremerze.

– Kim jest Wilhelm Marshal? – spytała Richenza z zaciekawieniem.

Alienor zwróciła się do wnuczki. Skąd mogła wiedzieć?

– Przed wielu laty, gdy był młodym rycerzem na służbie u hrabiego Salisbury, uratował mnie przed zasadzką, a może nawet śmiercią, kiedy byłam w Poitou. Pojmano go podczas ataku, a ja wpłaciłam później okup i przyjąłam go do swojego orszaku. Został koniuszym twego wuja Henryka, a po jego śmierci zobowiązał się złożyć jego płaszcz na Grobie Jezusowym w Jerozolimie, skąd właśnie powrócił. Darzę go przyjaźnią i zaufaniem, a wiesz, że tym nie szafuję.

Powrócił paź, a Wilhelm za nim, i Alienor podążyła ku niemu z wyciągniętą ręką.

– Pani. – Wilhelm Marshal przyklęknął. Ujął jej dłoń i przycisnął wargi do pierścienia. – Moja pani lenna.

Końcówki włosów pojaśniały mu od słońca i miał ogorzałą twarz krzyżowca, który niedawno wrócił do domu. Ukląkł z lekkością – nadal był zwinny – i chociaż nabral powagi, wciąż jaśniała w nim dawna iskra, nawet jeśli znużenie przyćmiło jej blask.

Poczuła ucisk w gardle, na granicy łez, lecz nie dała nic po sobie poznać.

– Witaj w domu, Wilhelmie! Wspaniale cię widzieć.

– Pani, pozwól strudzonemu wędrowcowi nacieszyć sobą oczy – odparł z galanterią, którą zapamiętała. – Ze wszystkich kobiet, które widziałem między Anglią i Jerozolimą, żadna nie może równać się królowej Anglii.

– Pochlebca jak zawsze. – Gestem kazała mu wstać, po czym poleciła służbę napełnić jego kielich.

– Taka jest prawda, pani. Nic innego ode mnie nie usłyszysz.

– W takim razie muszę ci uwierzyć, albowiem nawet król twierdzi, że Wilhelm Marshal do kłamstwa jest niezdolny.

Wziął kielich i zajrzał do niego niepewnie.

– Pij śmiało, to z moich osobistych zapasów. Nie tykam octu, który mój mąż wszystkim serwuje.

– A zatem twoje zdrowie, pani – rzekł z wymuszonym uśmiechem.

Alienor ponownie sięgnęła po robótkę i wskazała mu wyściełany stółek naprzeciwko siebie.

– Zastanawiałam się, kiedy cię znowu zobaczę. – Raz jeszcze ścisnęło ją w gardle.

– Myślałam, że podzielisz los innych, którzy umarli bądź odeszli i żyją tylko w mej pamięci.

– Nigdy, pani – zapewnił zgnębiony. – Zaiste sądziłem niekiedy, że śmierć jest blisko, znosiłem wielkie trudy, ale z Bożą pomocą przetrwałem.

Milczała, siląc się na opanowanie.

– Jerozolima – rzekła w końcu. – Opowiedz mi o niej.

Wypił kolejny łyk wina, odchrząknął i rozpoczął opowieść. Czuła, że nie mówi jej wszystkiego i pewne trudne kwestie zachowuje dla siebie, ale nie naciskała.

– Czuwający nad Grobem Pańskim wysłuchali opowieści o moim młodym panu i przyjęli jego płaszcz – oznajmił. – Codziennie modlą się za niego, jako i ja czynię. Zrobiłem, co w mojej mocy, aby jego dusza dostała zbawienia, i ufam, że jest z Bogiem Ojcem i naszym Panem Jezusem Chrystusem w niebie, a twemu życzeniu stało się zadość. – Łzy błysnęły mu w oczach, ale spoglądał prosto na nią. – Wypełniłem swoją powinność. Amen.

– Moja wdzięczność nie ma granic. – Ona też była bliska płaczu. – Kocham cię za to i zrobię wszystko, abyś otrzymał zasłużoną pomoc i nagrodę.

Skłonił głowę w niemym podziękowaniu, gdyż słów mu zabrakło. Pospiesznie otarł łzy.

– Rozmawiałeś z królem?

– Nie, pani. Powiedziano mi, że jeszcze nie wrócił z łowów. Uczynię to bezzwłocznie po jego powrocie.

– Pomówię z nim i dopilnuję, aby uznał twoje zasługi. – Widziała jego wyczerpanie, chociaż mężnie je znosił. Ledwo trzymał się na nogach. – Król zamierza wkrótce powrócić do Anglii. Zostaniesz we dworze i pojedziesz z nami jako nasz gość, zanim podejmiesz swoje obowiązki.

Uśmiechnął się z ulgą.

– To dla mnie zaszczyt, pani.

Po wyjściu Wilhelma przejrzała dary, które jej przywiózł. Była tam fiołka z górskiego kryształu z wodą z Jordanu, przęślik z gliny pochodzącej z rajskiego ogrodu oraz uroczy drobiazg z misternie rzeźbionej kości słoniowej. Wyglądał jak igielnik, ale widniała w nim szczelina, a w środku znajdowała się nawinięta na wrzeciono jedwabna wstążka z historią wskrzeszenia Łazarza. Richenza była zafascynowana i stwierdziła, że to najcudowniejsza rzecz, jaką w życiu widziała, a Alienor zrobiło się ciepło na sercu na myśl o życzliwości Wilhelma.

Henryk się zjawił, gdy chowała prezenty do szkatułki. Prawie nie kulał, co najwyżej odrobinę, kiedy ruszył w jej stronę. Była ciekawa, czy Wilhelm przywiózł mu coś z Jerozolimy.

– Rozumiem, że Marshal zawitał już u ciebie.

– Byłeś na polowaniu, kiedy się zjawił. Zaoferowałam mu naszą gościnność, a on opowiedział mi o naszym synu oraz tym, co uczynił dla niego przy Grobie Pańskim.

Henryk wydał gardłowy pomruk i jął spacerować po komnacie, co dowodziło, że

niemal wrócił mu wigor.

– Mam nadzieję, że zamierzasz nagrodzić go za służbę.

– Już to zrobiłem – odparł. – Nie spodziewałem się ponownie go ujrzeć, ale skoro powrócił, istotnie zasługuje na nagrodę za swoją sumienność. Oddaję mu pod opiekę Heloizę z Kendal. Będzie dla niego dobrą żoną, jeśli postanowi się z nią ożenić, i zapewni mu dosyć ziemi, na której można mieszkać. Zajmie się również synem Wilhelma z Earley; to zapewni mu dodatkowy dochód i będzie mógł wyszkolić chłopca.

Alienor spoglądała na niego z mieszaniną zdziwienia i niedowierzania.

– Sądziłabym, że dasz mu więcej, nie tak daleko od dworu.

Wzruszył ramionami.

– Od wielu lat dawałem sobie radę bez niego. Możliwe, że przyda się w przyszłości, lecz to zapewni mu zajęcie na jakiś czas. Niech oswoi się z codziennością, wtedy zobaczymy.

– Masz pod opieką dziedziczki o lepszej pozycji. Zasługuje chyba na którąś z nich? Henryk prychnął.

– Nie mam zamiaru oddać żadnej z nich awanturnikowi, który dopiero wrócił z pielgrzymki. – Pogroził jej palcem. – I masz się nie wtrącać, rozumiano? Wiem, że to jeden z twoich ulubieńców.

– Pomniejszasz jego usługi – stwierdziła ze złością. – Niewielu jest w stanie mu dorównać; winieneś robić wszystko, aby go zjednać, zwłaszcza po tym, co uczynił dla naszego syna w Jerozolimie. Zasługuje na większą wspianalomyślność, ale może nie stać cię na nią.

– Jezu Chryste, kobieto! – nie wytrzymał. – Dałem mu ziemię, szansę na założenie rodziny oraz cennego podopiecznego. Nie nazwałbym tego skąpstwem. Mógł zostać z niczym. Ba, mógłbym to sprawić ot tak. – Hałaśliwie klasnął w ręce.

Alienor zadarła podbródek.

– Jak uważasz... panie. – Sprzeczką prowadziła donikąd i mogła utrudnić życie Wilhelmowi. Grunt, że powrócił bezpiecznie z Outremeru i Henryk go wynagrodził. To musiało wystarczyć.

Woodstock, sierpień 1186

Dwór spędzał długie, upalne dni lata w królewskim pałacu w Woodstock. Henryk pozwolił Alienor zostać i nie wspominał o powrocie do Sarum. Każdy wysyłany przez nią list, każdy nadawany przywilej był skrupulatnie sprawdzany przez niego bądź któregoś z jego przedstawicieli, ale w sprawach domowych otrzymała wolną rękę. Mogła zajmować się wnukami, gościć duchownych i odwiedzać żony baronów, gdy łaknęła towarzystwa. Henryk poluzował jej więzy, jednakże miała świadomość, że jeden nieostrożny ruch może ukrócić wolność.

Pewnego popołudnia poszła ze swoimi dwórkami odpocząć w ogrodzie i nacieszyć się widokiem roślinności w pełnym rozkwicie. Jej córka Joanna przysłała z Sycylii róże w odcieniu głębokiej czerwieni, usiane kremowymi i złotymi żyłkami, których przepyszne, zmysłowe pąki nasuwały Alienor wspomnienie południowych dworów jej młodości, ale osadzonych wśród soczystej, angielskiej zieleni. Przez ogród, prosto z naturalnego źródła, płynął strumyczek, i dzieci bawiły się w nim z piskiem.

Siedząca obok Alienor Izabela z Warenne obserwowała zaszczutym wzrokiem jednego z chłopców. Alienor podążyła za jej wzrokiem ku małemu Ryszardowi FitzJohnowi, pochłoniętemu puszczeniem stateczka na wodę; snuł przy tym długą i zawiłą opowieść o ludziach, którzy nim płyną.

– Nasz wnuk wyrósł na pięknego chłopca – zauważyła Alienor.

– Owszem – przyznała sztywno Izabela.

Dawno się nie widziały i czuły skrępowanie. Dziecko połączyło je więzami krwi, ale rozdzieliło na inne sposoby. Izabela wciąż obwiniała Jana za krzywdę wyrządzoną Belli, Alienor zaś nie uważała tej ostatniej za zbłąkaną owieczkę, którą pragnęli w niej widzieć rodzice. Zawisły między nimi żal i poczucie winy wespół z głębokim smutkiem, że nie wróci między nimi dawna zażyłość.

Do Ryszarda podszedł Will, bękart Henryka. On również miał stateczek, który puścił na wodę, i po chwili razem oddali się zabawie.

– Jak się miewa Bella? – zapytała Alienor. – Oswoiła się już z małżeństwem?

– Ma dobrego męża i jest sumienną żoną – odpowiedziała Izabela neutralnym tonem.

– A Amelin?

Izabela lekko wzruszyła ramionami.

– Trudno powiedzieć. Znowu rozmawia z Bellą, lecz bezpowrotnie stracił do niej zaufanie. We mnie też utracił wiarę... – Przygryzła wargę i odwróciła głowę.

Alienor patrzyła, jak Amelin idzie przez ogród w ich stronę. Obaj z Henrykiem się postarzali i z wiekiem upodobnili do siebie, toteż przez chwilę wzięła przysadzistego mężczyznę w zielonej tunice, o włosach w odcieniu zgaszonego złota, za swojego małżonka. Zacięta mina z pewnością upodabniała go do brata.

– Pani, król cię szuka – oznajmił bez ogródek. – Nadeszła wiadomość z Paryża.

Serce zabiło jej mocniej w piersi. Jeżeli Henryk posłał po nią Amelina, wiadomość musi być poważna. I niepomyślna, wnosząc z jego miny. Zdjęta chłodem pomimo upału odłożyła robótkę i wstała, dając znak Izabeli, żeby z nią poszła.

Kiedy kobiety ruszyły za Amelinem przez ogród, woń róż zdawała się mdląca w rozgrzanym powietrzu, a paplanina dwórek jawiła się niczym niedorzeczne ćwierkanie wróbli.

Zastały Henryka w jego komnacie: siedział na krześle, na którym przyjmował audiencje, ale zgiął się jak półżywy i jedną ręką zasłaniał oczy, a drugą ścisnął się za brzuch. U jego boku stał duchowny w ciemnym odzieniu, a za nim posłaniec z kasztanowo-białym spanielem na krótkiej smyczy – Moysim.

– Co się stało? – zapytała Alienor.

Henryk powoli opuścił rękę i utkwiał w niej mętne spojrzenie przekrwionych oczu.

– Gotfryd nie żyje. – Słowa padały jak kamienie. – Stratowany na paryskim turnieju.

Alienor zastygła.

– Nie – powiedziała. – Nie. – Przeniosła wzrok na pozostałych i ujrzała posępne twarze ludzi, którzy nie śmieją okazać współczucia. – Jak?

– Koń się cofał i kopnął go w głowę, pani – oznajmił ksiądz. – Twój syn miał na niej tylko płócienną czapkę. Król Francji był zdruzgotany... taka tragedia. Składam wyrazy ubolewania.

Słowa dudniły jej w głowie niczym echo w jaskini.

– To nie może być prawda, to niemożliwe. Co on robił w Paryżu? Po co miałby tam jechać?

– Po to, co zazwyczaj robią moi synowie, pozostawieni samym sobie – wtrącił Henryk zardzewiałym głosem. – Żeby spiskować. Cóż innego mogło go tam zawieść?

– Pani, został pochowany z honorami w nowej katedrze Notre Dame – dodał duchowny. – Przed głównym ołtarzem, a król Filip w intencji duszy hrabiego Bretanii ufundował cztery kaplice, aby godnie go uhonorować.

Henryk poderwał się na nogi i stanął w snopie światła padającego z okna, po to jedynie, aby nie siedzieć w miejscu.

– A ponieważ dusze tych, którzy biorą udział w turniejach, są skazane na potępienie, czy to możliwe, że przyjechał do Paryża na potyczki? Dlaczego pochowano go przed głównym ołtarzem, skoro spotkał go taki koniec? To coś więcej aniżeli nieszczęśliwy wypadek. Nie mam wątpliwości, że zawiody go do Paryża bardziej nikczemne pobudki. Może powinienem się cieszyć... Jak uważacie? – Odwrócił się, a jego oczy jaśniały teraz bezbrzeżnym bólem.

Pustka w sercu Alienor zamieniła się w otchłań. Ściany zawirowały, a gdy kolana się pod nią ugięły, usłyszała przestraszony okrzyk Izabeli i Amelin złapał ją w ostatniej chwili. Razem zaprowadzili Alienor do ławy, a Izabela otoczyła ją ramieniem.

– Tak mi przykro, moja kochana – wyszeptła. – Tak mi przykro.

Alienor zadrżała.

– Czy nic nie mogę zrobić? – szepnęła. – Rodziłam ich, jednego po drugim, i jeden

po drugim umierają. Jak mam to wytrzymać?

– Znajdź oparcie w Bogu – podsunęła Izabela, chcąc ją pocieszyć. – Módl się do Niego, a On ci dopomoże.

– Po tym, co mi zrobił?

Alienor próbowała się wyrwać, lecz Izabela mocno ją trzymała.

– Bóg nie ponosi tu żadnej winy. Bywały chwile, kiedy cierpiałam do granic wytrzymałości, lecz zawsze zjawiała się odpowiedź, gałąź, której mogłam się chwycić. Naprawdę. Chodź, pomodlimy się razem.

Kolejne godziny minęły Alienor jak w mrocznej mgle. Poszła z Izabelą się pomodlić, gdyż była to linia najmniejszego oporu, a kaplica jawiła się niczym sanktuarium i czuła się tam jak w kokonie. Mogła pochylić głowę i w samotności zmówić modlitwę za duszę Gotfryda.

Izabela klęczała obok, pogrążona we własnej modlitwie, i bez względu na różnice, które je rozdzieliły w ostatnich latach, Alienor cieszyła się z jej obecności. Kiedyś naskoczyła na Izabelę, że nigdy nie zrozumie roli królowej, i nadal tak uważała, lecz Izabela pojmowała bezmiar rozpacz po przedwczesnej utracie ukochanej osoby i szczerze łączyła się z nią w bólu. Wiedziała, że na Henryka nie może liczyć, albowiem dla niego śmierć jest potworem, którego nie może pokonać, i dlatego ją ignoruje, jakby dzięki temu mógł zakwestionować jej władzę. Chociaż w ten sposób sankcjonował jej istnienie, pewnego dnia przyjdzie także po niego.

Amelin wyszedł od Henryka bladym letnim świtem i powlókł się przez pałac do swojej komnaty. Zza okien napływała stłumiona szarość, która nastaje chwilę przed wschodem słońca, a ptaki obwieszczają nowy dzień i głoszą pochwałę teraźniejszości. Noc upłynęła burzliwie, gdy Henryk miotał się po komnacie jak demon, od którego ponoć się wywodził, bądź zastygał na stołku z głową w rękach, w ciszy tak gęstej, że można ją było ciąć nożem. W taki oto sposób uczcił pamięć syna, wywlekając ponure szczegóły okoliczności jego zgonu niczym wnętrzości z nieboszczyka.

Gotfryd knuł z Filipem Francuskim powstanie przeciw Henrykowi; pragnął udziału w ojcowiźnie i czuł się pominięty na rzecz Ryszarda i Jana. Bystry monarcha francuski podsycił w nim urazę, aż bolące miejsce zamieniło się w nabrzmiąły ropień, który pękłby niechybnie z impetem, gdyby Gotfryd nie umarł w bezwietrzny paryski wieczór – nieważne, czy w wyniku ran zadanych podczas turnieju, czy z powodu choroby, gdyż prawda wyszła na jaw.

Kiedy Amelin wychodził, Henryk jeszcze nie spał, tylko leżał na plecach, wpatrzony w belki u sufitu, gdy w komnacie stawało się coraz jaśniej. Odprawił brata z poleceniem, aby odpoczął, lecz najpierw kazał mu wysłać posłańca, który miał wezwać Jana z wybrzeża, gdzie czekał na pomyślne wiatry przed powrotem do Irlandii.

– Niech go tu sprowadzi – oznajmił. – Niewielu synów mi zostało, nie zatopię mojej ostatniej nadziei.

Amelin obudził skrybów i przekazał im królewskie rozkazy, po czym skierował się do własnej komnaty, ale stanął jak wryty na widok chłopczyka o pajęczych nóżkach, w lnianej koszulinie i portkach, który włókł za sobą sfatygowany kocyk. Patrzył na swojego wnuka Ryszarda, dziecko, które ze wszystkich sił starał się ignorować, co nie było łatwe, kiedy w Woodstock ciągle na niego wpadał. Zdawał sobie sprawę z niemej, zbolalej przygany Izabeli, lecz nie miała pojęcia, jak trudno mu zaakceptować dziecko, którego obecność przekreśliła jego marzenie o idealnej rodzinie. Rozejrzał się za piastunką.

– Co tu robisz, chłopcze? – zapytał szorstko. – Gdzie twoja niańka?

– Śpi, panie. – Ryszard spojrział na niego wielkimi, niebieskimi oczami. – Drzwi były otwarte, a ja zgłodniałem. – Wsunął kocyk pod pachę i połaskotał się w nos jego brzeżkiem.

Amelin z surową miną ujął się pod boki.

– I myślałeś, że trafisz do kuchni bez niczyjej pomocy, hę?

– Wiem, gdzie jest.

Amelin pomyślał o Henryku wpatrzonym w sufit, niezdolnym przyjąć do wiadomości śmierci kolejnego syna, której świadomość przygniatała go całym ciężarem. Na widok nieulekłego spojrzenia tego chłopca, ich wspólnego wnuka, coś w nim pękło.

– Może i tak, ale nie powinieneś sam chodzić po korytarzach, kiedy wszyscy śpią. – Wyciągnął rękę. – Chodź, dostaniesz coś na ząb. I wyślę pazia, niech powie piastunkom, gdzie jesteś. – Później rozmówi się z tym, kto bezmyślnie zostawił otwarte drzwi dziecięcej komnaty.

Kiedy mała rączka zacisnęła się na jego dłoni, ból w sercu Amelina stał się dojmujący. Przypomniawszy sobie podobnie zaciśniętą dłoń Belli, i swoją obietnicę, że będzie chronił córkę. Zawiodł, czego skutkiem jest to dziecko. Aż do dziś widział w nim tylko dowód wstydu, lecz nagle zmienił perspektywę i to, co postrzegał jako skazę na życiu swojej rodziny, wydało mu się błogosławieństwem.

Otworzył drzwi komnaty i wszedł po cichu. Szambelan spojrział na niego ze zdziwieniem. Izabela wyszła z oddzielonej kotarą alkowy w szlafroku narzuconym na koszulę. Włosy sięgały jej do pasa ciemną, przetykaną srebrem kaskadą, gotowe, żeby je zapleść. Wzrok miała zdumiony.

– Znajdziemy coś do jedzenia dla małego? – zapytał. – Mówi, że zgłodniał.

Izabela wskazała odruchowo na stosik przykryty płócienną serwetą.

– Jest chleb, ser i mięso. Przyniosłam niedawno.

Amelin zajrzał pod serwetę i ujrzał grube plastry boczku z zaciętą obwódka tłuszczu, kawał sera koziego wielkości jego zaciśniętej pięści, dwa bochenki chleba oraz dzban z winem.

– Mam wodę miodową. – Izabela przyniosła dzbanek, który stał obok łoża. Nalała chłopcu, który uklonił się grzecznie i podziękował.

– Błąkał się po korytarzu w poszukiwaniu stawy – wyjaśnił Amelin. – Ktoś zostawił otwarte drzwi dziecięcej komnaty. Po ostatnich wieściach panuje zamieszanie. – Zwrócił się do wnuka. – Na co miałbyś ochotę?

Ryszard skosztował wszystkiego po trochu i Amelin usiadł z nim przy kominku,

wygasłym w środku lata, ale wciąż będącym ośrodkiem komnaty. Patrzył, jak chłopczyk zajada z apetytem, nie zapominając przy tym o dobrym wychowaniu, i zrozumiał, że dawno nie zwracał uwagi na codzienne sprawy leżące u podstaw wielkich rzeczy, które na ich tle zdawały się bardzo małe. Zerknął na Izabelę. Za chwilę uświadomił sobie, że jest nieubrana, i pobiegł narzucić szaty hrabiny.

Wskazał, żeby usiadła z nimi.

– Zostań... jeśli chcesz.

Po chwili wahania skłoniła głowę i usiadła, a on ujrzał w nowym świetle jej spuszczonego wzrok i zaciśnięte usta. Nie było już między nimi towarzyskiego milczenia.

– Już jadłam – rzekła, ale naląła sobie miodowej wody. – Nie obudziliście mnie, właśnie szłam się położyć. Dopiero wróciłam od królowej.

– Ach, myślałam... – Machnął ręką. Był tak pochłonięty własnymi zmartwieniami, że nie wziął tego pod uwagę. – Jak ona się czuje?

– Bardzo cierpi. – Na twarzy Izabeli odmalowało się współczucie. – Nie wiem, jak ona to zniesie. Ja na jej miejscu postradałabym zmysły. Na samą myśl... – Urwała i delikatnie pogładziła ciemnozłote włosy wnuka. – Każde życie to skarb. – Napotkała wzrok Amelina nad głową Ryszarda. – Jak Henryk?

– Podobnie jak Alienor, lecz wszystko dusi w środku. Jutro będzie się zachowywał jak gdyby nigdy nic, tylko tak potrafi sobie z tym poradzić.

– Ale za to płaci.

– Owszem – potwierdził Amelin ponuro. – To odcisnie na nim swe piętno. Wezwał Jana, który nie popłynie do Irlandii przez wzgląd na zaistniałą sytuację.

Oczy jej rozblęły.

– Czy to znaczy, że Wilhelm wróci z nim?

– Tak. – Ich syn miał płynąć do Irlandii z Janem; Amelin wiedział, że przeprawa przez morze spędza Izabeli sen z powiek. Nie chciała się z nim rozstawać, chociaż musiał przyznać, że trzymała się w karchach. Mimo to powrót syna na łono rodziny sprawi jej niebotyczną ulgę. Co do Jana, czas złagodził siłę gniewu Amelina, a dzisiejsze wieści dały mu do myślenia.

– Chodź – powiedział do Ryszarda, który zjadł wszystko co do okruszka i oblizał palce. – Babcia i ja musimy iść spać. Pora, żebyś wrócił do piastunki.

– Mógłbym znowu przyjść? – zapytał chłopiec.

Amelin nabrał tchu, czując na sobie pełne nadziei spojrzenie Izabeli.

– Owszem – potwierdził. – Możesz przychodzić tak często, jak babcia sobie tego życzy. A na razie powiedz jej dobranoc.

Ryszard skłonił się pięknie Izabeli, podziękował jej za strawę, następnie zwrócił się do Amelina. Kiedy ujmował dłoń dziadka, podskoczył sobie nawet.

Amelin odprowadził go do nianiek, zląkał je za otwarte drzwi i wrócił do komnaty skraść nieco snu, zanim Henryk dopadnie go z samego rana.

– Naprawdę może przychodzić tak często, jak zechce? – upewniła się Izabela, kiedy zdejmował buty.

– W przeciwnym razie bym tego nie mówił – odpowiedział szorstko. – To przemily chłopiec, bez względu na okoliczności jego narodzin, które przesłoniły inne sprawy.

– A nasza córka?

Zamarł ze zmarszczonymi brwiami, rozpinając pasek.

– Nie naciskaj. Sam do tego dojdę w swoim czasie.

– Ale gdyby czasami nas odwiedzała? – Izabela przygryzła wargę. – Na przykład pod twoją nieobecność.

Zawahał się, rozdarty między gniewem a bólem, który skłoniłby go do odepchnięcia Belli, lecz z drugiej strony miał odwagę rozchylić szczelinę w sercu i wpuścić ją do środka, podobnie jak wnuka. Już nigdy jej nie zaufa: to się w nim wykrawało, lecz inne miejsca się zagoją – jeśli im pozwoli. Trwanie w urazie dawało mroczną satysfakcję, widział jednak, co spotkało Henryka, gdy odciął się od miłości.

– Napisz do niej, że może odwiedzać cię w Conisbrough, Sandal lub Acre, nie będę od niej stronił.

Izabela wydała stłumiony odgłos, ramiona jej zadrgały i przycisnęła dłoń do ust, z których dobył się szloch.

Amelin poczuł zniecierpliwienie, ale pomieszane z troską podszytą poczuciem winy.

– Ejże, spełniłem twoją prośbę, nie ma powodu do płaczu. – Otoczył ją ramieniem, a ona przywarła do niego i łkała.

W końcu zaprowadził ją do łoża i położywszy się obok, przytulił się do niej, jak dawno tego nie czynił.

Wreszcie łkanie przycichło i uniosła głowę.

– Zbyt długo to w sobie tłumiałam. – Pociągnęła nosem. – Musiałam dać temu upust.

Pogładził ją po włosach.

– Wiem, wiem. A teraz cicho, śpimy. Wszystko będzie dobrze.

– Zostaniesz ze mną?

Amelin ucałował jej skroń, nadal wilgotną, słony policzek i wargi.

– Nigdzie się nie wybieram – odpowiedział. – Śpij. – Tulił ją i głaskał. Nic nie będzie takie jak dawniej, ale ujrzyć światło w ciemności to cudowny dar od Boga. Postanowił za nim podążać i na nowo odnaleźć drogę.

Zamek Winchester, kwiecień 1187

Moysi, kasztanowo-biały spaniel Gotfryda, siedział ze wzrokiem utkwionym w kawałek kurczaka, tak jak mu kazano, i oblizywał się wyczekująco.

– Łapa – rozkazała Richenza. Moysi natychmiast wysunął przednią łapę i zaskomlał. – Dobry piesek. – Rzuciła mu mięso, a on chwycił je zręcznie w locie, przełknął i zamarł w oczekiwaniu na kolejny kąsek.

– Utuczysz go – ostrzegła Alienor i potrząsnęła głową, ale się uśmiechnęła. Richenza i Moysi byli nierozłączni, odkąd piesek u nich zamieszkał. Towarzyszył dziewczynce na każdym kroku. Jeździł z nią konno, spał w nogach łóżka i rozwalony na grzbiecie demonstrował światu swoją włochatą męskość.

– Nie utuczę. Później zabiorę go na długi spacer, obiecuję. – Richenza sięgnęła po kolejny skrawek drobiu.

Alienor spojrzała z czułością na blisko szesnastoletnią wnuczkę. Tryskała niespożytą energią i miała burzę lisich kędziorów, piękne oczy w odcieniu morskiej toni oraz regularne rysy, a uśmiech rozjaśniał całe jej oblicze. Kilku możnych ubiegało się o jej rękę, a na pierwszy plan wysuwał się Gotfryd, dziedzic Rotrou, hrabia Perche, lecz negocjacje dopiero się rozpoczęły i starania mogły spełznąć na niczym.

Alienor właśnie wybierała się sprawdzić, czy skryba skończył spisywanie edyktu, na mocy którego klasztor miał otrzymać kilka pól oraz młyn, gdy zjawił się posłaniec. Moysi jak zwykle rzucił się go powitać i wyciągnął się na tylnych łapach, aby z nadzieją obwąchać jego sakwę. Richenza czym prędzej odciągnęła ulubieńca za czerwoną obrozę ze skóry. Jak dotąd nauczyła go jedynie żebrać o kąski.

– Wieści z Bretanii, pani. – Posłaniec ugiął kolano i podał jej list. – Księżna Konstancja szczęśliwie powiła syna.

Alienor wzięła list, opatrzony pieczęcią Henryka, który otrzymał wiadomość jako pierwszy. Rozłożyła pergamin, ale pismo było tak drobne, że poprosiła wnuczkę o przeczytanie.

List, utrzymany w oficjalnym tonie, zawierał jedynie zgrubne informacje. Kiedy Gotfryd zginął w sierpniu poprzedniego roku, jego młoda żona była w błogosławnym stanie, a teraz urodziła syna.

– Otrzymał imię Artur. – Richenza uniosła wzrok znad pergaminu.

Imię budzące emocje, z silnym rysem bretońskim. Męski dziedzic Bretanii oznaczał kolejnego gracza w walce o tron. Znaczący byliby podzieleni, czy zajmuje miejsce po Ryszardzie czy Janie, niemniej jednak tron miał na wyciągnięcie ręki.

Alienor poleciła Belbel przynieść gąsior najlepszego gaskońskiego wina.

– Trzeba uczcić narodziny twojego nowego kuzyna.

– I twojego wnuka – dorzuciła czujnie Richenza, usiłując wybać reakcję Alienor na przesłane wieści.

– Tak. – Alienor skryła cierpienie pod uśmiechem. – Boli mnie, że jego ojciec nie mógł powitać go na tym świecie, ale przynajmniej ocalała część jego osoby. Musimy podziękować Bogu, a ty pomożesz mi wybrać prezenty dla Konstancji i małego. – Raz jeszcze wypróbowała w duchu to imię. Artur. Nie do końca jej pasowało, stanowiło wyzwanie, choć rozumiała, dlaczego dziecko nie dostało imienia Henryk, Wilhelm lub Ryszard.

Alienor umieściła na nadgarstku nowego białozora. Młoda samica, dopiero w trakcie tresury, zatańczyła na rękawicy, bijąc skrzydłami i krzycząc przenikliwie. Otrzymała imię Śnieżka, bo jej pierś istotnie połyskiwała niczym świeży śnieg, skrzydła usiane były stalowymi cętkami jak zimowy granit, a oczy przypominały obsydianowe zwierciadła.

– Gotowa? – zwróciła się do wnuczki, która zrećźnie zawróciła kasztanową klacz.

– Tak, *grandmère*. – Richenza z uśmiechem poklepała spaniela, który siedział z nią w siodle.

Pojechały równiną razem z obstawą i Alienor z przyjemnością wystawiła twarz do ożywczego wiatru. Wrześniowy dzień był pogodny i rześki, i choć noce się wydłużyły, a jesień nadchodziła wielkimi krokami, świat trwał uczepony resztek lata.

Alienor wypuściła sokoła, który rozwinął skrzydła i poleciał nisko, tuż ponad wierzchołkami traw, na ich tle prawie niewidoczny, wypatrując kuropatw pomiędzy źdźbłami targanymi przez wiatr.

– Sokół twojego dziadka kiedyś rzucił się na żurawia – oznajmiła Alienor. – Walczyły w powietrzu i razem spadły na ziemię, a wtedy myśliwi zobaczyli, że sokół zabił żurawia szponami, a żuraw przebił mu długim dziobem pierś i obaj są martwi. Wszyscy zdumieni się na ten widok, ale żalowali utraty sokoła.

Śnieżka spłoszyła stadko kuropatw, upatrzyła sobie ofiarę i złowiła ją błyskawicznie. Sokolnik Alienor pospieszył odebrać jej ptaka, którego okryła rozpostartymi skrzydłami. Przytroczył kuropatwę do pasa i oddał sokoła królowej, a ona pogłaskała go, pochwaliła i raz jeszcze puściła w przestworza.

– Czy napuściłabyś ją na żurawia? – zapytała Richenza.

– Owszem – potwierdziła Alienor. – Gdy nabierze doświadczenia. Ma młodość i siłę. Ale mądrość i słuszny osąd dopiero staną się jej udziałem.

– Może ludzie są tacy sami, *grandmère*.

Alienor się zaśmiała.

– Niewykluczone, moja droga. Nieraz się zastanawiałam, o ileż więcej mogłabym osiągnąć, gdyby moja mądrość stała na równi z młodością i urodą.

– Ale wciąż jesteś piękna, *grandmère*, i silna.

Śnieżka upolowała kolejną kuropatwę, krew trysnęła na jej nieskazitelne pióra.

– Ulotne jest piękno ciała, przemija tak jak wiosna.

– Wszak jesień też jest piękna, i zima. Pora roku nie ma znaczenia – przekonywała żarliwie Richenza i rumieńce oblały jej twarz.

– Och, zaiste, mądrość godna podziwu jak na twój wiek. – Alienor uśmiechnęła się

pobłażliwie. – Chciałam dodać, iż rzeczywiście jestem silna. Przeciwności losu odarty mnie ze wszystkiego prócz duszy, z której ostał się jedynie szkielet. Pozostała mi tylko siła, aby znieść każdą minutę i czekać na odpowiednią chwilę. Ale nie dziś. Dzisiaj uzupełniamy straty, niechaj ten szkielet nabierze nieco ciała, nieprawdaż?

Po powrocie do Winchesteru Alienor zastała posłańca od Ryszarda. Był to jeden z jego zaufanych najemników, Almaryk z Lavoux, daleki krewny Mercadiera, kapitana Ryszarda. Wszedł do komnaty Alienor, ukląkł i pochylił głowę.

– Jakie przynosisz wieści? – Gestem kazała mu wstać. – Mów.

Podniósł się z trudem. Zdążył się umyć, gdyż miał czyste ręce i wilgotne włosy, ale roztaczał charakterystyczną woń spoconego wierzchowca.

– Pani, powinnaś wiedzieć o wielu sprawach.

Alienor usiadła przy kominku. Moysi położył się na jej stopach i przymknął oczy, zmęczony polowaniem.

– Przypuszczam, że hrabia Poitou nadal ściera się z królem – westchnęła z rezygnacją, ponieważ nic nie mogła na to poradzić. Mogła polować, przyjmować gości i wręczać datki, ale na politycznej arenie Henryka nie miała żadnej władzy.

– Istotnie, lecz to nie wszystko, pani.

Uniosła brwi.

– Mów dalej.

– Król wezwał hrabiego Poitou na dwór, lecz ten odmówił, pojechał do Chinon i zmusił konstabla do otwarcia skarbcza. Następnie udał się do Poitou i począł umacniać swoje... twoje zamki. – Najemnik potarł twarz. – Ale król zabiegał o pojednanie i uzgodnili warunki. – Poruszył barkami, jakby coś ciążyło mu na nich. – Pani, hrabia Poitou jest bardzo zaniepokojony kryzysem w Outremerze i losem Jerozolimy.

– Jak my wszyscy. – Miesiąc wcześniej nadeszły wieści o katastrofalnej bitwie na obrzeżach Jerozolimy. Armia chrześcijańska została unicestwiona, a król Jerozolimy, Gwidon z Lusignan, pojmany wraz ze sztandarem zawierającym święty fragment prawdziwego krzyża. Klęska przetoczyła się głośnym echem przez Europę.

– Pani, jestem zmuszony cię zawiadomić, że hrabia Poitou złożył przysięgę przed arcybiskupem z Tours, że ulży losowi Jerozolimy i wyruszy, gdy tylko zbierze niezbędne fundusze oraz armię.

Serce Alienor zamieniło się w lód.

– Tak postanowił, pani, i nic go nie odwiedzie od tego. Mówi, że skoro jego ojciec król chce go wydziedziczyć, nic go tutaj nie trzyma.

Mogła się domyślić. Czego innego spodziewać się po walecznym synu, doprowadzonym do ostateczności przez przekłętą ojca. Synu, którego darem od Boga była sztuka wojenna. Na cóż mu ten talent, jeśli nie po to, aby ratować miasto Chrystusa? Rozumiała go aż za dobrze. Henryk od lat obiecywał wziąć krzyż; były to próżne słowa, jak wszystkie jego obietnice, ale Ryszard podejmie się tego lub umrze.

– Dobrze się czujesz, pani?

Kiwnęła głową i powstrzymała go gestem. Sięgnęła po kielich i wypila kilka

małych łyków.

– Jestem wstrząśnięta, lecz wcale się nie dziwię. Co na to król?

– Niewiele, pani, ale dla wszystkich jest jasne, że tego nie chce i uważa, że hrabia robi mu na złość. Król Francji też się rozgniewał, gdyż wyjazd hrabiego Poitou do Ziemi Świętej jeszcze bardziej opóźni jego małżeństwo.

– Wątpię, żeby Ryszardem kierowały takie pobudki – stwierdziła posępnie Alienor.

– Nie, pani, ale zdaniem króla Francji, jeśli nie poślubi księżniczki Adelajdy, ona i jej posag mają wrócić do Francji, w przeciwnym razie wybuchnie wojna.

Henryk nigdy nie odda Adelajdy. Jej posag obejmował ziemie o strategicznym znaczeniu, zbyt cenne dla Henryka, który źle znosił, gdy ktoś, zwłaszcza młodszy, dyktował mu warunki.

– Pani, powinnaś też wiedzieć, że król Francji ma dziedzica. W zeszłym tygodniu jego małżonka powiła syna, którego ochrzczono imieniem Ludwik.

Powstrzymała grymas. W przeciwieństwie do jego ojca, który czekał dwadzieścia lat na narodziny własnego syna, Filipowi udało się za pierwszym razem, co znacznie umocniło jego pozycję.

Posłaniec nie miał nic więcej do zakomunikowania. Alienor podziękowała i pozwoliła mu odejść, a po jego wyjściu opadła z sił.

– *Grandmère*? – zaniepokoiła się Richenza.

– Ryszard nie robi tego na złość – rzekła Alienor. – Tak postanowił, gdyż jest do tego stworzony. Wiedziałam to od chwili, kiedy ujął miecz, będąc małym chłopcem. – Podniosła wzrok na wnuczkę. – Serce pęka mi z dumy, ale odkryjesz, kiedy będziesz mieć własnych synów, że duma kroczy ramię w ramię ze strachem, który zabija, lecz nie wolno ci go okazać.

Richenza z przejęciem pokiwała głową. Alienor spojrzała na nią badawczo. Była bystra i szybko się uczyła, ale cóż mogła pojąć bez doświadczenia?

Posłaniec przyniósł również plik listów, które Alienor kazała skrybie przeczytać. Większość dotyczyła bieżących spraw, które blady na tle decyzji Ryszarda, lecz ożywiła się na wieść, że z rozkazu Henryka Richenza i Adelajda pojedą na sądy bożonarodzeniowe do Caen pod opieką Ranulfa z Glanville. Natomiast Alienor zostanie w Anglii i spędzi święta w Winchesterze.

Richenza, która szła w milczeniu, uniosła głowę z mieszaniną ożywienia i niechęci na twarzy.

– Boże Narodzenie w Caen?

– A co się tak dziwisz? – Alienor zmusiła się do uśmiechu. – Dziadek chce zobaczyć, jak urosłaś i czego się nauczyłaś. Masz swój rozum i chyba zdajesz sobie sprawę, po co cię wzywa. Jesteś świetną partią i przyszedł czas, aby pokazać cię w stosownej sprawie.

Richenza poczerwieniała.

– A jeśli sprawię mu zawód?

– Tak się nie stanie. Będzie mi ciebie brakowało, gdyż jesteś mi droga, ale nie możesz zostać z babką do końca swoich dni. Czeka cię inna przyszłość.

– Ale wrócę do ciebie – rzuciła Richenza z niepokojem.

– Mam taką nadzieję. Zostało nam jeszcze trochę czasu, aby przed wyjazdem uszyć ci piękne suknie, którymi olśnisz zalotników.

Richenza pokraśniała jeszcze bardziej.

Alienor klasnęła w ręce, by wezwać muzykantów; postanowiła sobie w duchu, że nie da się przygnębieniu i należycie uczci tę chwilę. Poprosiła o klucze do skrzyń z tkaninami.

– Zielony jedwab do ciebie pasuje, a płaszcz z niebieskiej wełny podbijemy skórkami popielatych wiewiórek.

Oczy Richenzy rozbłysły pomimo lęku. Miała słabość do pięknych tkanin i klejnotów, w której utwierdzała ją Alienor, gdyż kobieta wysokiego stanu musi ubierać się stosownie do swojej pozycji i znać się na tym. Alienor widywała rzesze kobiet, które obwieszały się bez umiaru, w nadziei, że dodadzą sobie prestiżu, i może tak było, lecz nie służyło ich urodzie. Uczyła Richenzę sztuki trafnego wyboru, aby szaty zamienić w atut – miały oczarować, stanowić tarczę lub przedłużenie jej osoby – a nade wszystko dowodzić kobiecej siły.

Oddała się temu zadaniu, gdyż mogła zrobić coś praktycznego, podczas gdy w sprawie konfliktu między Ryszardem i Henrykiem nie mogła uczynić nic.

Pałac w Sarum, jesień 1188

Zmierzch zapadł wcześniej w chłodny wrześnieowy wieczór. Wiatr z deszczem tłukł w okiennice jak pięści w drzwi sanktuarium i Alienor cieszyła się z ognia w kominku oraz świeżej dostawy woskowych świec, które tego dnia dostarczono. Znudzona robótką, gdyż ściegi wychodziły jej krzywo w słabym oświetleniu, odłożyła ją z ulgą, kiedy oznajmiono przybycie Wilhelma Marshalla.

Nie widziała go, odkąd wyjechał do Kendal przed dwoma laty, zabierając ze sobą małą dziedziczkę, i choć żałowała, że taki talent zmarnuje się w dziczy Północy zamieszkaney głównie przez owce, pogodziła się z faktem, że nic nie może na to poradzić i przynajmniej nic mu nie grozi.

Gdy wprowadzono Wilhelma, odnotowała, że zdążył się przebrać, gdyż miał na sobie czystą i suchą odzież, a jego włosy nosiły ślady grzebienia. Krótko przystrzyżona ciemna broda okalała mu szczękę, a w kącikach oczu widniały zmarszczki od uśmiechu.

Ukląkł przed nią, a ona podniosła go i ucałowała.

– Jak dobrze cię widzieć, Wilhelmie!

– Ciebie również, pani. Sądziłem, że jesteś w Winchesterze, ale powiedziano mi, że zastanę cię tutaj.

Skrzywiła się.

– Zawsze wiem, kiedy Henrykowi się nie układa, ponieważ wysyła mnie do Sarum i nabiera wody w usta, chyba że jestem mu potrzebna, chociaż nadal mogę przyjmować gości, w przeciwnym razie nie byłoby cię tutaj.

Wskazała mu miejsce przy kominku. Przyszedł sługa z winem oraz półmiskiem pełnym świeżo upieczonych wafli serowych.

– Pamiętam, jak za nimi przepadałeś, kiedy byłeś paziem – oznajmiła z uśmiechem Alienor. – Byłeś w stanie pochłonąć cały półmisek, zanim trubadur zdążył odśpiewać trzy wersy.

– I nic się w tej kwestii nie zmieniło, pani, mogę cię zapewnić. – Na jej znak sięgnął po jeden i niezwłocznie włożył do ust.

– I cóż – powiedziała. – Czy poślubiłeś swoją dziedziczkę z Północy?

Przeżuł, połknął i zaprzeczył.

– Nie, pani. To słodkie dziewczę i otoczyłem je należytą opieką, ale nie wezmę jej za żonę.

– Czy mam przez to rozumieć, że zamierzasz osiąść w Kendal?

Wilhelm sięgnął po kolejny wafel.

– To przepiękna kraina, pani, i balsam na moją duszę. Zamierzam założyć klasztor na ziemiach, które król dał mi w Cartmel, a następnie zasiedlić go mnichami z Bradenstoke. Pamięć o moim młodym panu pozostanie tam wiecznie żywa i braciszkanie będą się modlić za jego duszę.

– Czyli zaspokajają twojego ducha, ale nie potrzebę wielkiego świata – zauważyła domyślnie. – Ciesz się, że uwzględniłeś w swym przedsięwzięciu mojego syna.

– Zawsze miałem taki zamiar. – Przysunął jej półmisek, ale odmówiła.

– Cóż zatem cię tu sprowadza?

Wyciągnął nogi w stronę ognia.

– Król wezwał mnie do Chateauroux, na spotkanie z nim i hrabią Poitou. Król Filip rości sobie prawa do jego ziem, wybuchła wojna. – Posłał jej badawcze spojrzenie. – Odda mi za żonę Dionizję z Chateauroux, jeśli zbiorę dla niego armię.

Alienor osłupiała. Dionizja z Chateauroux była doskonałą partią, piastowała znacznie wyższą pozycję od Heloizy z Kendal. Henryk nigdy nie dał po sobie poznać, że ceni Wilhelma tak wysoko. Musi być w wielkiej potrzebie albo zmienił front.

– A ty się zgodziłeś? – Nie znała Dionizji z Chateauroux osobiście, ale jej ziemie stanowiły ważny ośrodek strategiczny i kość niezgody między Frankami i Andegawenami. Utrzymanie takiej warowni wymagało człowieka o wysokim kunszcie militarnym, a Wilhelm znakomicie nadawał się do tego zadania.

– Jestem jego lojalnym wasalem, pani, i stawię się na wezwanie, lecz ta propozycja mnie nie interesuje. – Wziął trzeciego wafla.

– Dlaczego? – Alienor wyraziła zdziwienie. – Ominie cię cenna nagroda.

– W rzeczy samej, lecz będę musiał walczyć, aby ją zdobyć, a potem znowu walczyć, aby ją zachować. To przeciwieństwo spokoju, który mam teraz, a ja bardzo cenię równowagę w życiu.

Alienor wpatrywała się w niego z konsternacją.

– A zatem czego chcesz, Wilhelmie, jeśli nie Heloizy z Kendal ani Dionizji z Chateauroux?

Wiatr dmuchnął w okiennice i szarpnął zawiasy. Patrzyła, jak Wilhelm nabiera powietrza i się rumieni.

– Dziedziczka Striguil jest na wydaniu – oświadczył. – Chcę Izabelę z Clare.

– Ach, tak. – Alienor kiwnęła głową. – I to zapewni ci równowagę?

– Bardziej niż Chateauroux, pani. Ziemie rodu Clare leżą w Normandii, na granicy z Walią oraz Irlandią.

– Trudno nimi zarządzać, gdy są tak rozrzucone i miejscami niebezpieczne.

– Wolę to, niż gdyby miały leżeć tuż przy sobie, i są bardziej osiągalne aniżeli Chateauroux.

– A dama?

– Młoda i nadobna.

Alienor uniosła brwi.

– Poznałeś ją?

– W Anglii, kiedy wyruszałem do Jerozolimy. W przelocie, po drodze na wybrzeże z domu mojej siostry, ale gdyby dano mi wybór, dziękowałbym za nią Bogu.

Alienor potrząsnęła głową.

– Niewiele mogę zdziałać w twojej sprawie, ale uczynię wszystko, co w mojej mocy, gdy okazja się nadarzy.

– Dziękuję, pani.

– Uważaj, czego sobie życzysz – dodała.

– W rzeczy samej. – Sięgnął po kolejny wafel i tym razem zjadł go wolniej. – Mógłbym wieść spokojne życie na Północy, płodzić dzieci, doglądać swoich ziem i robić to wszystko z palcem w nosie, lecz zaniedbałbym swoją powinność. Bóg oszczędził mnie dla wyższych celów i przemawia przeze mnie zarówno pokora, jak i ambicja.

Poruszona Alienor dotknęła jego rękawa.

– Ja również w to wierzę, Wilhelmie. Wprawdzie mogę wyobrazić sobie, jak obrastasz tłuszczem w niewielkiej posiadłości z dala od dworu, ale wiem, że zostałeś stworzony do czegoś więcej. Lepsze szaty magnata i kolczuga rycerza aniżeli stagnacja.

– Podzielam twoje zdanie, pani – odpowiedział.

Wyjechał rankiem z prowiantem na drogę i opasną sakiewką na pokrycie części wydatków. Dała mu listy do Henryka i Ryszarda, w których nawoływała do porozumienia – nie wiedziała, co wskóra, ale przynajmniej spróbowała. Przekazała również list dla Richenzy, która mieszkała w opactwie Fontevraud w domu dla świeckich kobiet. Rozmowy w sprawie jej ślubu z Gotfrydem, hrabią Perche, jeszcze trwały, i Henryk grał na zwłokę, aby skłonić rodzinę zalotnika do korzystniejszej oferty.

– Niech Bóg cię prowadzi – powiedziała Alienor. – Oby wysłuchał twoich modlitw.

– I twoich, pani.

– Amen – rzekła Alienor, lecz choć w sprawie Wilhelma była pełna nadziei, prawdopodobieństwo spełnienia jej własnych zdawało się równie odległe jak sama Jerozolima.

Spędziła w Sarum kolejną zimę i jej świat ponownie skurczył się do kilku komnat oraz dziedzińca. Gdy padał śnieg i ciemne dni zacieśniały swą obręcz, miała wrażenie, że mieszka na skraju zapomnienia.

Podobno Henryk spędził Boże Narodzenie w Saumur, Ryszard zaś, jak wynikało ze strzępów informacji, które do niej docierały, zażądał od ojca uznania swego dziedzictwa. Henryk odmówił pod pretekstem, że nikomu nie pozwoli przypierać się do muru, na co Ryszard zwrócił się do Filipa i złożył mu Normandię w hołdzie, a obecnie spędzał z nim czas, ignorując ojca.

Dni stawały się coraz dłuższe; z brunatnej, rozmrożonej ziemi wyloniły się kępki zielonej trawy. Alienor nie mogła jeździć konno i cieszyć się zmianą pór roku, ponieważ Henryk trzymał ją pod ścisłą strażą jak w pierwszych dniach po uwięzieniu. Wywnioskowała z tego, że jego sprawy źle stoją, jednakże mogła tylko snuć domysły. Chodziły słuchy, że Adelajda, narzeczona Ryszarda, wróciła po świętach w Normandii do Winchesteru, a Belbel słyszała pogłoski, że w czasie Wielkiego Postu księżniczka miała groźny krwotok z łona, który przykuł ją do łoża na dwa tygodnie. Huczało od plotek. Alienor stwierdziła, że nawet gdyby krwotok Adelajdy nie nastąpił w wyniku poronienia, Ryszard ożeni się z tą młodą kobietą po jej trupie.

Któregoś kwietniowego ranka tuż po Wielkanocy Alienor przystanęła przed żerdzią

dla sokoła w swojej komnacie i schyliła się po dwa białe pióra z ogona, zmierzwiłone powiewem od okna. Śnieżka gubiła pióra i Alienor trzęsła się nad nią bardziej niż zwykle. Wsunęła pióra w zakładkę czepca, włożyła rękawicę sokolniczą i skłoniła ptaka, aby usiadł na jej nadgarstku.

– Już niedługo – obiecała. – Polecisz wysoko, masz moje słowo. – Mogłaby ją puścić choćby teraz, ale sokolnik wolał tego nie robić, gdy ptaki gubiły pióra. Alienor miała nadzieję, że kiedy Śnieżka będzie gotowa pofrunąć w pełnym upierzeniu, Henryk się zlituje i pozwoli jej znów jeździć konno.

Zaczęła karmić ptaka skrawkami posiekanego zająca z drewnianej miski. Mimo braku ruchu sokół był wygłodzony i połknął łapczywie, Alienor zaś głaskała go po piersi i przemawiała do niego czułymi słowami.

Drzwi się otworzyły i do komnaty wsunął się kasztanowo-biały spaniel, po czym doskoczył do Alienor z rozdziawionym pyskiem i pierzastym ogonkiem rozkołysanym na wszystkie strony. Wyniuchał mięso i stanął oparty przednimi łapami o suknię królowej, obwąchując jej palce. Białożór zatrzepotał skrzydłami i zaskrzeczał.

– Moysi?

Alienor wytrzeszczyła oczy na psa, a następnie przeniosła wzrok na drzwi, które otworzyły się szerzej i weszła Richenza z ojcem.

Alienor pospiesznie odstawiła ptaka na żerdź i wygarnęła z miski resztę zająca dla Moysiego.

– *Grandmère*? – Richenza weszła do środka i chciała uklęknąć, lecz Alienor powstrzymała ją i mocno przytuliła do siebie.

– Cóż za cudowna niespodzianka, niech ci się przyjrzę! – Przytrzymała wnuczkę na odległość ramienia. – Ależ piękność z ciebie! – Burzę rudych loków okiełznano w gruby warkocz przepleciony złotą nicią, a na głowie miała lekki welon przypięty złotymi szpilkami. Suknię w odcieniu żywej, wiosennej zieleni ciasno zasznurowano, aby podkreślić figurę, a płaszcz podbity wiewiórczym futerkiem był w tym samym odcieniu co włosy.

– Zaiste, jestem z niej dumny – oznajmił po francusku Henryk Lew z silnym niemieckim akcentem, wchodząc za córką do komnaty. Ukłonił się Alienor. – Przynosi chlubę rodzinie.

Richenza wyglądała kwitnąco, lecz jej ojciec wręcz przeciwnie. Był przysadzistym mężczyzną, zwykle pełnym atletycznego wigoru, tego dnia jednak twarz mu obwisła i nabrała gąbczastego, zmęczonego wyglądu.

Moysi wylizal miskę do czysta i pchał ją nosem po podłodze.

Alienor posłała Amirię po wino, a jej początkowy zachwyty odwiedzinami ustąpił miejsca zaniepokojeniu, kiedy ją dociekać, co za nimi stoi.

– Co sprowadza was do Sarum?

– Chcieliśmy cię odwiedzić – odpowiedział Henryk i lekko wzruszył ramionami. – To wszystko.

Alienor mu nie uwierzyła.

– Jestem zachwycona. Czy moja córka dobrze się miewa?

– Tak. – Henryk podszedł do białożora, unikając jej wzroku. – Widzę, że gubi pióra.

Niepokój Alienor przybrał na sile.

– Owszem, ale chyba szybko jej przejdzie. Przenocujecie?

Pochylił głowę.

– Tak, a Richenza zostanie z tobą przez jakiś czas. – Przeniósł spojrzenie na córkę, która właśnie ratowała miskę z psich łap. – Cesarz chce, bym jechał na krucjatę, lecz ja wolałbym tego uniknąć. Niech młodszy mężczyźni podejmują takie ryzyko. Niektórzy z nas muszą zostać w domu i rządzić, lecz cesarz woli, bym przebywał gdzie indziej pod jego nieobecność. – W obronnym geście skrzyżował ręce na piersi. – To nie potrwa długo i tym razem nie będę przenosił całej rodziny. Matylda została jako kasztelanka, przesyła ci pozdrowienia.

Alienor nie dała się zwieść. Znowu został wygnany i czeka, aż jego suzeren pojedzie na krucjatę, a tymczasem Matylda usiłuje nad wszystkim zapanować.

– Przywiozłem do ciebie Richenzę, gdyż tutaj jest bezpieczniej. Bardzo cię kocha i wiem, że odwzajemniasz to uczucie.

Alienor zmarszczyła brwi.

– Nie przeczę, ale czy chcesz przez to powiedzieć, że gdzie indziej jest niebezpiecznie?

Henryk przetarł twarz mięsistą ręką.

– Nie chcę tego mówić, ale muszę. Król podupadł na zdrowiu. Ryszard i król Francji najeżdżają Normandię i Anjou, a ich żądania wobec niego rosą z każdym dniem. Zapędzili go w koziego róg i wkrótce osaczą.

– Co mu dolega? – zapytała Alienor. Poczwała w brzuchu ukłucie strachu i złych przeczuć.

– Wciąż to samo, rana na udzie ropieje, a drugą ma wyżej. – Wskazał na swój pośladek. – Ledwie może usiedzieć na koniu, ale wciąż jeździ i odmawia odpoczynku, choć nie miałby chwili wytchnienia, nawet gdyby chciał, nie dają mu spokoju. Wielu go opuściło i złożyło hołd Filipowi albo Ryszardowi.

Alienor przygryzła wargę. Powinna triumfować i faktycznie w pewnym stopniu poczuła satysfakcję, ale była wstrząśnięta, że doszło do tego, chociaż nie musiało.

– Czy Jan jest z nim? I Wilhelm Marshal?

Henryk z wolna przytaknął.

– Nie wiem, co począłby bez nich. Baldwin z Bethune też jest mu oddany, podobnie jak Gilbert FitzReinfred. – Grymas wykrzywił mu wargi. – Lecz nie jest dobrze... dla nikogo... dlatego przywożę do ciebie moją dziewczynkę.

– Aby uczynić z niej współwzięniarkę? – Alienor spojrzała z ukosa na wnuczkę.

– Zapewnić jej bezpieczeństwo – podkreślił Henryk Lew. – Dotrzyma ci towarzystwa, a ty uchronisz ją od złego. To nie potrwa długo, tak jak powiedziałem.

Nic więcej z niego nie wyciągnęła, ale domyśliła się z jego aluzji, co przewiduje.

Pałac w Sarum, lipiec 1189

Alienor wracała z Richenzą z katedry, gdy posłaniec wjechał galopem przez bramę i tak prędko zsunął się z konia, że rozpedzone zwierzę omal go nie stratowało. Rzucił wodze zdumionemu stajennemu, przypadł do kobiet i ukląkł na gołej ziemi przed Alienor, dotykając rąbka jej sukni.

– Moja pani lenna – wydyszał. – Przynoszę ważne wieści. Królestwo jest twoje, jesteś królową wdową. Król Henryk nie żyje!

Richenza przycisnęła rękę do ust.

– Nie!

Alienor stała jak zaklęta. Czuła, jakby świat wokół niej stanął w miejscu, lecz nie było to przykre uczucie. Jakby niespodziewany blask rozlał się po horyzoncie, ale nie była pewna, co oznacza, i przez chwilę nie widziała nic ponadto. Spodziewała się tej wieści, odkąd Richenza zamieszkała z nią w kwietniu, jednakże nie była na nią przygotowana. Henryk umarł. Już go nie ma. Zawzięta, bojowa energia rozwiała się bez śladu, jak wiatr rozwiewa ciemne chmury po nawałnicy.

Alienor potoczyła wzrokiem dokoła. Wszystko wyglądało jak zawsze, nie licząc lekkiego popłochu wywołanego nagłym przybyciem posłańca, którego celu wizyty nie znano, podejrzewano jedynie, że chodzi o ważną sprawę. Słońce wciąż paliło na niebie spłóviałym od żaru. Troje dzieci bawiło się z Moysim, rzucając mu skórzaną piłkę, a kobieta flirtowała z jednym z żołnierzy, kołysząc przed nim biodrami. Ta wiadomość niczego nie zmieni.

– Nie wierzę! – Głos Richenzy nabrzmiał łzami. – To nie może być prawda!

Czar prysł i Alienor chwyciła oddech, a potem drugi, i na nowo wstąpiło w nią życie. Zamknięta przestrzeń otworzyła się nagle na wszystkie strony, kusząc obfitością.

– Cii. – Wzięła wnuczkę za rękę i przemówiła do niej stanowczo. – Pochodzisz z jego rodu. Pamiętaj o swojej pozycji.

Posłaniec nadal klęczał, z głową pochyloną niemal do ziemi. Rozpoznała w nim Roberta z Saintonge, jednego z rycerzy Ryszarda, który niegdyś służył u niej jako giermek. Energicznie poklepała go po ramieniu.

– Wstań – rozkazała.

Podniósł się z klęczek, pot płynął po jego ogorzalej twarzy. Stajenny odprowadził konia.

– Gdzie i kiedy? – zapytała.

– W Chinon, pani, szóstego dnia lipca. Przywiozłem listy, lecz szczegóły poznasz, pani, później. Miałem tylko cię powiadomić.

Coś w niej narastało, wzbierało niczym obłok pyłu, ale nabierało kształtu. Wezwała służącego, by zajął się posłańcem.

– Idź się odświeżyć – poleciła. – Poślę po ciebie za jakiś czas. – Wyciągnęła rękę

po listy, a po odejściu rycerza ponownie zwróciła się do wnuczki. – Szłam na mszę więźniarką, a teraz jestem wolna. Ba, byłam wolna zeszłego wieczora oraz dnia poprzedniego i o tym nie wiedziałam. Mogłabym stąd zaraz wyjechać i nikt nie miałby prawa mnie zatrzymać... Nikt! – Wyobraziła to sobie. – Rozkażę kucharzom przygotować ucztę.

Richenza ze zgrozą szeroko otworzyła oczy, na co Alienor potrząsnęła głową.

– Nie, nie po to, aby świętować – wyjaśniła ze zniecierpliwieniem. – Choć wiem, że Bóg by mi wybaczył. Mam na uwadze względy praktyczne: powinniśmy przed rychłym wyjazdem opróżnić spiżarnię. Nigdy już tu nie powrócę.

Podniosła głowę i ujrzała swego strażnika, Roberta Maudita, który spieszył w jej stronę. Wieść zataczała coraz szersze kręgi. Stała przed nim wyprostowana, czując, jak życie na nowo zaczyna płynąć jej w żyłach.

Skłonił się niezdarnie.

– Pani, boleję nad wieścią o śmierci króla.

– Rozumiesz chyba, że ja wręcz przeciwnie – odpowiedziała. – Choć kiedy dowiem się więcej, być może zapłacę nad okolicznościami. W dniu jutrzejszym życzę sobie przenieść dwór do Winchesteru.

– I tak się stanie, pani.

– Robiłeś, co musiałeś, gdyż podlegałeś królowi – ciągnęła. – Obecnie podlegasz nowemu, a ponieważ jest nieobecny, jego przedstawicielom. Niechaj reszta dnia będzie czasem zadumy i modlitwy za duszę zmarłego króla. W katedrze ma zostać odprawiona msza żałobna.

Po jego wyjściu wróciła do komnaty z Richenzą.

– Wiedziałam, że umiera, od twojego przyjazdu, pozostawała tylko kwestia dnia oraz szkód, jakie zdąży jeszcze wyrządzić nam wszystkim, zanim pożegna się z tym światem. – Kazała Amirii pozostawić otwarte okna i drzwi. Z jednej strony dawało to przeciąg, dający wytchnienie od upału, z drugiej posmak wolności. Jej noga nigdy więcej nie postanie w tej komnacie. – Tyle zmarnowanego czasu – mruknęła.

Wrócił odświeżony i przebrany posłaniec.

– Na prośbę króla Ryszarda, pani, mam odwieźć cię tam, dokąd zechcesz się udać, i służyć ci w sposób, jaki uznasz za stosowny.

– Na pewno znalazłabym zastosowanie dla twoich talentów. – Uśmiechnęła się do niego i raz jeszcze poczuła to drgnięcie w środku, przejaw kokieterii oraz władzy. – Zdaję sobie sprawę, że posłano cię w pośpiechu, ale co jeszcze możesz mi powiedzieć?

Odchrząknął.

– Nie wiem, ile ci wiadomo, pani. W ostatnich dniach życia król był zbyt słaby, aby uczestniczyć w rozmowach z hrabią Ryszardem i królem Francji, nie opuszczał łoża w Chinon. Przebywałem z hrabią Ryszardem, nie znam więc wszystkich szczegółów, ale gdy dotarła do nas wieść o jego śmierci, mój pan od razu wysłał mnie do Anglii. Wiem tylko, że wieziono zmarłego króla do Fontevraud, gdzie miał zostać pochowany.

– Fontevraud? – Alienor wyraziła zdziwienie. – Nie Grandmont?

Zaprzeczył.

– Zbyt daleko w takim upale.

– Racja. – Odsunęła wizję, którą nasunęły jego słowa. Fontevraud to odpowiedni wybór. Henryk jako chłopiec mieszkał czasami w opactwie, a gdy odwiedzili je na początku małżeństwa, udzielił mu się tamtejszy spokój, toteż miejsce w pełni się nadawało.

Młodzieniec wyjechał w wielkim pośpiechu, a jego zadanie polegało na przekazaniu wiadomości Alienor i uwolnieniu jej z więzienia. Prócz tego wiedział jedynie, że król Ryszard miewa się doskonale, chociaż omal nie zginął z rąk Wilhelma Marszala.

Alienor patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Wilhelm Marshal próbował zabić mojego syna?

– Podczas ucieczki króla Henryka z Le Mans, po tym jak Francuzi wdarli się do środka, hrabia Poitou rzucił się w pogoń i prawie go dopadł, ale Marshal zawrócił, aby osłonić króla. Mój pan był bez broni, miał na sobie tylko kolczugę i lekki hełm, więc Marshal mógł powalić go bez trudu.

– Ale tego nie uczynił.

– Nie, pani. Hrabia krzyknął, że jest nieuzbrojony, dlatego hańbą byłoby go zabić, na co Marshal uśmiercił pod nim konia, po czym życzył mojemu panu, żeby go diabli wzięli. I umożliwił królowi ucieczkę do Chinon.

Nic dziwnego, że Henryk przyjął Wilhelma na służbę, pomyślała Alienor. Całe szczęście, że Wilhelmowi starczyło rozumu i odwagi, aby tak postąpić. Pozostawało jedynie mieć nadzieję, że Ryszard podziela jej zdanie.

– Mój pan Ryszard znalazł się na jego łasce – podjął rycerz. – Nikt nie powstrzymałby Marszala, gdyby inaczej skierował lancę.

– Chwała Bogu, że pokierował jego dłonią. – Wilhelm Marshal znał się na grze politycznej, ale Ryszarda czekała jeszcze długa droga. – A Jan? Nie towarzyszył królowi?

– Nie wiem, pani. Dowiedzieliśmy się tylko, że król umarł i wiozą go do Fontevraud. O ile mi wiadomo, lorda Jana przy nim nie było, lecz zdaje się, że towarzyszył mu bastard króla Gotfryd.

Nim także trzeba będzie się zająć, ale wszystko w swoim czasie, najpierw spotka się z Ryszardem. Musiała się przygotować i oswoić ze zmianą sytuacji w oczekiwaniu na nowe perspektywy, które wypełnią pusty horyzont.

Pięć dni później Wilhelm Marshal zjechał do Winchesteru, gdzie zamieszkała, i w końcu dowiedziała się wszystkiego.

Jego twarz wykrzywiła się z bólu, kiedy dokuśtykał do komnaty.

– Wybacz mi, pani, że nie przyklęknę.

– Co się stało? – Naszło ją wspomnienie ostatniego spotkania z Henrykiem i poczuła ukłucie strachu. Na jej znak przyniesiono mu krzesło i wyściełano je poduszkami.

– Pokład się załamał, kiedy wsiadałem na statek w Dieppe – odpowiedział z grymasem. – Zdołałem chwycić się podpory, ale inni mieli mniej szczęścia. Gilbert Pipart złamał rękę.

– Byłeś u medyka?

Prychnął.

– Kazał mi odpoczywać.

Alienor wzięła listy, które jej przywiózł.

– Odpocznij zatem, kiedy będę je czytać, i zaraz mi wszystko opowiesz.

Belbel podłożyła mu dodatkową poduszkę pod plecy.

– Mam jechać po moją młodą oblubienicę, a siadam na krześle jak starzec – oznajmił.

Alienor spojrzała na niego z rozbawieniem.

– Jestem pewna, że kluczowe części ciała nie ucierpiały, Wilhelmie – stwierdziła, po czym roześmiała się z jego miny. – Mam na myśli twą siłę woli oraz hart ducha! – Usiadła naprzeciw niego. – A zatem Ryszard dał ci Izabelę ze Striguil, mimo że chciałeś go zabić?

Wilhelm poczerwieniał.

– Nie miałem zamiaru zabić króla, o czym wie doskonale. Ale musiałem go powstrzymać. Powiedziałem mu, że jestem dość zręczny, aby skierować lancę dokładnie w to miejsce, w które pragnę ugodzić. Zaiste, oddał mi za żonę Izabelę ze Striguil. Jadę stąd prosto do Londynu, aby ją poślubić, choć nie mam pojęcia, jak osiemnastoletnia dziewczyna przyjmie takiego starego wiarusa.

– Albo się krygujesz, albo nie jesteś świadomy, jak postrzegają cię kobiety – odparła Alienor. – Minęło sporo czasu, odkąd przyjąłem cię na służbę, ale byłeś wówczas nieopierzonym młokosem. Czas przydał ci doświadczenia, nie zmarszczek. Izabela z Clare nie będzie miała powodu do narzekań.

– Oby – rzucił z przekąsem.

Alienor przejrzała listy, które trzymała na kolanach.

– A zatem byłeś z królem, kiedy umarł – rzekła po chwili.

Przez jego twarz przemknął grymas bólu.

– Tak, lecz ubolewam, że nie przy jego łożu śmierci, i dręczy mnie świadomość, że skonał w samotności.

– W samotności? – powtórzyła ostro. – Czy nikt nie czuwał przy nim?

– Czuwaliśmy, pani, ale nie w tamtej chwili, czego szczerze żałuję. Przez kilka dni był na wpół przytomny, leżał zmożony gorączką i nie panował nad czynnościami ciała.

Alienor zacisnęła usta. Na miły Bóg, Henryku. Ileż to razy mu życzyła, aby skonał w samotności i w bóle, lecz teraz, gdy jej życzenie się ziściło, na wskroś zmartwiała. Wilhelm patrzył prosto na nią. Ktoś inny spuściłby wzrok albo go odwrócił, lecz on nie uciekł spojrzeniem – jak wówczas, gdy opowiadał jej o Harrym.

– Należało zmienić mu bieliznę i pościel; wyszliśmy, aby chwilę odpocząć, kiedy służący się tym zajęli. – Po chwili wahania nabrał tchu i mówił dalej: – Gdy wróciliśmy po jakimś czasie, król nie żył, a służący zbiegli, pozostawiając go nagiego na niepościelonym łożu. – Zacisnął pięści na kolanach. – Ciężko mi o tym mówić, pani. Splądrowali jego skrzynie, zawinęli wszystkie wartościowe rzeczy w czyste prześcieradła i uciekli. Jeden z naszych ludzi okrył ciało króla własnym płaszczem. Schwytaliśmy kilku zbiegów i zanim ich powieszono, wyznali nam, że król zmarł, kiedy go przebierali, na co

wpadli w panikę i uciekli. – Oczy płonęły mu z gniewu i żalu. – Nie godzi się, aby tak wielki król odszedł w ten sposób, i jestem tym bardzo zawstydzony.

– Skąd mogłeś wiedzieć? – rzekła drżącym głosem. – Lecz to zaiste marny koniec.

– Zrobiliśmy, co w naszej mocy: ubraliśmy go w to, co mieliśmy i co odzyskaliśmy ze skradzionych rzeczy, ale nie było co rzucić ludziom, którzy stali wzdłuż drogi, kiedy wieźliśmy go do Fontevraud. – Obrzucił ją badawczym spojrzeniem. – To ja postanowiłem go tam zabrać, gdyż było oddalone zaledwie o dwadzieścia mil i wiedziałem, że lubił to miejsce.

– Dobrze się spisałeś. – Ścisnęło ją w gardle. – Podjąłeś słuszną decyzję. – Siłła się na opanowanie, lecz wiele ją to kosztowało.

Wilhelm zbył jej słowa delikatnym ruchem ręki.

– Czekaliśmy na przybycie mojego pana Ryszarda, żeby postanowił, co dalej. Powinnaś wiedzieć, że król został godnie pochowany.

– Bardzo mnie to cieszy. Stanałeś na wysokości zadania.

Wilhelm milczał, najwyraźniej miał inne zdanie.

– A Jan? – zapytała.

Twarz Wilhelma pozostała nieprzenikniona.

– Mój pan Jan nie uznał za stosowne zostać z ojcem, kiedy stało się jasne, że koniec jest bliski, a wrogowie nadciągają. Król poprosił o listę tych, którzy go zdradzili, i było dla niego wielkim ciosem, że najmłodszy syn znajduje się na jej czele. Hrabia Mortain dołączył już do mego pana Ryszarda i poprzysiągł mu lojalność.

To podobne do Jana, pomyślała Alienor. Niezdolny był oprzeć się burzy, mimo swego pociągu do władzy. Nie chciała litować się nad Henrykiem, lecz nasza ją litość, która wyparła inne uczucia.

– Smuci mnie twoja opowieść, ale rozumiem, dlaczego Jan tak postąpił. – Broniła go, ponieważ był jej synem. – Cieszy mnie jednak, że zostałeś z królem i dopilnowałeś jego godnego pochówku.

– Gotfryd FitzRoy również tam był.

Alienor zmrużyła oczy.

– Czyżby?

– Owszem, pani, szczerze przejął się losem ojca. Opłakiwał go, w przeciwieństwie do wielu innych.

Alienor skinęła głową. Spoczywała na niej odpowiedzialność za bękarta Henryka, ale musiała chronić własnych synów. Henryk przepadał za swoim pierworodnym, choć jego matka była dziwką. Gotfryd wyrósł na ambitnego młodzieńca i niejednokrotnie dowiódł swojej wartości, co czyniło go cennym sprzymierzeńcem, a przy tym zagrożeniem.

– Dziękuję, Wilhelmie – rzekła. – Powiedziałeś mi, co chciałam wiedzieć. – Przeżegnała się. – Świeć Panie nad duszą króla. A teraz porozmawiajmy o innych sprawach, na przykład o twoim ślubie.

Po wyjściu Wilhelma, który wciąż lekko utykał, co nie pozbawiło go werwy,

Alienor przejrzała listy, które jej przyniósł. Bieżące sprawy państwowe. Instrukcje, prośby, błagania. Tyle do zrobienia, a czasu tak niewiele. Ta myśl nasunęła jej wspomnienie Henryka, który zawsze gnał na wyścigi z czasem, aż czas się wyczerpał. Emocje, które w niej wzbierały, odkąd dowiedziała się o jego śmierci, nagle się spiętrzyły i zalały ją wezbraną falą. Ból w brzuchu się rozprzestrzenił, ścisnął pierś oraz przełyk, zapiekł pod powiekami. Wszystkie stracone marzenia, wszystkie piękne chwile między nimi rozpostarły się niczym wiosenna łąka na bagnie tego, co jej wyrządził i za co nie pozostała mu dłużna.

Gdy ból wypuścił pędy, wydała z siebie rozpaczliwy jęk. Musiała dać upust tłumionej wściekłości i rozgoryczeniu, wyrzucić z siebie ból, który narastał w niej latami. Po omacku odnalazła łożę, zaciągnęła wokół siebie kotary i pogrzyła się w obezwładniającym żalu.

– Byłeś głupcem, Henryku – wyrzekała. – Głupcem, na przekór swej bystrości umysłu. Mogliśmy mieć wszystko, gdybyś tylko odważył się po to sięgnąć.

Porwał ją wir uczuć, a wśród nich znalazła się miłość, którą obdarzyła niegdyś energicznego, rudego młodzieńca skorego podbić świat. Uwierzyła mu wtedy i upajała się jego ambicją, dopóki nie zdała sobie sprawy, że stanowiła tylko jeden z podbojów, który porzucił bez skrpułów, lecz miłość, którą kiedyś czuła, wcale nie stała się przez to mniej prawdziwa. Fala piekących łez zmyła nienawiść, pozostawiając jedynie litość – i świadomość tego, co mogło być.

– Niech Bóg zlituje się nad twoją duszą – wyszeptała. – Odpoczywaj w pokoju i obym ja też go zaznała.

Okryła się kołdrą, przymknęła oczy i zasnęła głęboko po raz pierwszy, odkąd dotarła do niej ta wiadomość.

Obudziły ją szepty dwórek za kotarą. Rozsunęła zasłony i kazała przygotować kąpiel, strawę i czyste szaty. Wiedziała, że jej twarz nosi ślady emocji, które przetoczyły się przez nią jak burza. Włosy miała jak ptasie gniazdo i zmiętą odzież, ale czuła zmianę, jaka w niej zaszła, i było to prawdziwe uczucie. Była Alienor, królową Anglii, i czekało ją ważne zadanie.

Opactwo Amesbury, sierpień 1189

Alienor pogłaskała muskularny bok klaczy, podziwiając rudozłoty połysk umaszczenia, kontrastujący z płową grzywą i ogonem. Żrebak na cienkich nogach, z białą strzałką na czole, obwąchał ją z nieustraszonym zaciekawieniem.

– Piękna – powiedziała do Joanny, opatki Amesbury.

– Dziękuję, pani. Mamy tutaj dobre pastwiska dla koni, król Henryk zaszczycał nas wizytami od kilku lat.

Mniszka powiedziała to neutralnym tonem, lecz Alienor ją przejrzała. Ładna klacz i jej źrebię były zaledwie dwoma spośród tuzina koni, które Henryk tu trzymał na koszt opactwa. Prócz nich było jeszcze pięć klaczy, trzy konie zaprzęgowe oraz dwa rącze do polowań.

Gdyby zgodnie z zamierzeniem Henryka Alienor złożyła śluby, zapewne teraz znajdowałyby się na miejscu opatki. Joanna D’Osmont musiała o tym wiedzieć, lecz stała spokojnie ze splecionymi dłońmi, pełna szacunku, ale nie służalcza.

– Wiem, jakie poniosłyście koszty. Zmarły król powierzał swoje wierzchowce opiece wielu domów bożych. Postanowiłam zabrać od was tę klacz i źrebaka w celu podarowania ich w prezencie ślubnym mojej wnuczce i hrabiemu Perche, a z pozostałymi postąpcie wedle swego uznania; używajcie ich albo sprzedajcie. To samo dotyczy wszystkich klasztorów i opactw, gdzie trzymane są konie mojego małżonka.

– To bardzo hojny gest, pani – odpowiedziała z zadowoleniem opatka.

– Możliwe, lecz przede wszystkim sprawiedliwy. Opieka nad zwierzętami wiele was kosztowała i nowy król jest tego świadomy. – A po koronacji zacznie zbierać pieniądze na krucjatę, więc to, co oddał jedną ręką, zrównoważy to, co drugą zabierze.

Zanim Ryszard wyruszy do Ziemi Świętej, w Anglii trzeba zaprowadzić pokój i ład, co należało do jej zadań. Rozesała ludzi, którzy zbierali przysięgi lojalności w imieniu Ryszarda. Ustanowiła miary długości i pojemności w celu ujednoczenia ich w całym kraju. Gdziekolwiek się pojawiła, wszędzie zaznaczała swoją obecność i rzucała się w oczy, odziana w królewskie szaty, w koronie wysadzonej klejnotami na welonie, z sokołem na nadgarstku. Niebawem zjawi się Ryszard, lecz teraz Alienor, królowa wdowa i królowa matka, sprawowała władzę, której tak długo jej odmawiano. Czerpała ze swoich działań wielką przyjemność i satysfakcję; pomagały zapomnieć o bliźnich pozostawionych przez lata niewoli i tchnęły w nią nowe pokłady energii.

– Przygotowałam poczęstunek, pani. – Opatka wskazała na budynek klasztoru.

– Chętnie skorzystam – odpowiedziała Alienor. – Muszę być w Winchesterze przed zmierzchem, ale zdążę.

Opuściła zagrodę dla koni i ruszyła za opatką. Wcześniej pomodliła się w kościele za duszę Henryka i wpłaciła ofiarę w tej samej intencji. Nie tylko za Henryka: w ślad za wiadomością o jego śmierci, zaledwie dwa dni później, przybył posłaniec z Brunszwiku

z tragiczną wieścią o śmierci Matyldy, która umarła z powodu gorączki i choroby płuc. Zdrętwiała z rozpaczy Alienor przyjęła ją z niedowierzaniem, które ustąpiło miejsca rezygnacji, albowiem nic nie mogła na to poradzić. Jedyłą pociechą była obecność córki w sercu, ofiara oraz codzienne modlitwy w jej intencji, a także miłość i czułość wobec dzieci, które Matylda powierzyła jej opiece: Richenzy, Wilhelma, Lothara i Ottona.

Mimo bólu Richenza osiągnęła nową dojrzałość w zmaganiach ze swoim smutkiem. Była córką swojej matki i chciała uczcić jej pamięć; postawiła sobie za cel pocieszyć braci i dzięki temu odnalazła pociechę dla siebie. Alienor była z niej bardzo dumna.

– Król zabiegał o to, żebym tu zamieszkała – rzekła, kiedy weszły z opatką do gościnnej komnaty. – Ale nie byłam gotowa na życie w kontemplacji.

– Może jednak któregoś dnia, pani? – rzuciła z zagadkowym uśmiechem Joanna.

– Może. – Alienor gestem oddaliła pytanie. – Ale jeszcze nie teraz. Mam za dużo do zrobienia, choć wiem – dodała uprzejmie – że każda opatka z domu Fontevraud sprawuje zaszczytną funkcję.

Służba przyniosła łososia w zielonym ziołowym sosie oraz chleb i wino z Auxerre. Alienor jadła z apetytem: wszystko smakowało o niebo lepiej, doprawione wolnością. Była gotowa czerpać z życia pełnymi garściami. Zyskała powody, aby co rano wcześniej zrywać się z łóżka. Chłonęła powietrze i światło, którego w niewoli jej odmawiano, a zarazem stąpała twardo po ziemi z powodu swego życia i celu, którym były jej dzieci. Zwłaszcza Ryszard, którego niebawem zobaczy.

„Niewola jest hańbą człowieka, a wyzwolenie niesie rozkoszne ożywienie ducha”.

Słowa odczytane przez skrybę rozniosły się echem w jej wnętrzu. Nakazała uwolnienie wszystkich więźniów przetrzymywanych w angielskich więzieniach. Ułaskawienie; nowy początek nowej monarchii, nie oznaka słabości, lecz dobroci królowej. Poważnie traktowała rolę mediatorki, która leczy wszelkie rany.

– Tak – rzekła z aprobatą. – Niech każdy szeryf otrzyma egzemplarz opatrzony moją pieczęcią.

Skryba uklonił się i wrócił do pracy. Alienor wzięła ze stołu małą sakiewkę z fioletowego jedwabiu i dobyte srebrną matrycę. Zamówiona w dniu wyjazdu z Sarum, przedstawiała Alienor w trójdzielnej koronie, z berłem w prawej dłoni i jabłkiem w lewej, z krzyżem i gołębicą na górze – choć ona wyobrażała sobie, że to białozór. Napis wzdłuż obrzeża głosił „Łaską Boga”. Nigdy jeszcze nie dostąpiła takiego zaszczytu, w przeciwieństwie do Henryka. Ów zwrot przydawał jej listom autorytetu, jej samej zaś zapewniał przyjemny posmak władzy.

Kiedy rozdzieliła zadania, a każdy wiedział już, co do niego należy, udała się do komnaty i kazała przebrać w oficjalne szaty z jedwabiu i brokatu, wyszywane złotymi paciorkami i perłami. W ciągu ostatnich tygodni Belbel pracowała bez chwili wytchnienia i zatrudniono szwaczki do uszycia szat godnych królowej, która jeździ od miasta do miasta i dogląda spraw królestwa. Znalazły się wśród nich stroje na uroczyste okazje oraz praktyczne, do konnej jazdy bez względu na pogodę, a przy tym spektakularne.

W kufrze w Winchesterze natknęła się na jeden z lepszych płaszczy Henryka – z ciemnozielonej wełny, z podpinką z wiewiórczych skórek i czerwono-złotym obszyciem. Jego fałdy nadal skrywały lekki zapach Henryka, który ugodził ją prosto w serce i wycisnął łzy z oczu. Kazała go starannie wyszczotkować, a następnie umieścić w skrzyni z aromatycznymi ziołami na mole.

Przybył herold Ryszarda z informacją, że jego pan dotarł do bram Winchesteru i niebawem zjawi się w zamku. Alienor podziękowała, zwołała swoje damy, po czym raz jeszcze wygładziła suknię i wyszła go powitać. Jej syn, jej król.

Izabela z Clare, od miesiąca małżonka Wilhelma Marshala, okazała się złotowłosą, niebieskooką piękną wzrostu Alienor. Była pełna szacunku, lecz nie uległa, a do tego obdarzona naturalną pewnością siebie i opanowaniem. Zaiste, jak na osiemnastolatkę podczas pierwszego zgromadzenia na dworze, zachowywała niebywałą przytomność umysłu i spokój. Ojciec jej był jednakże obytym człowiekiem, który umiał się zachować, a matka Irlandką wysokiego stanu. Mimo że jej francuski nosił irlandzkie i walijskie naleciałości, mówiła śpiewnym głosem z uroczym akcentem.

Alienor nie kryła zadowolenia, że Izabela wygląda na uszczęśliwioną małżeństwem z Wilhelmem. Z lubością wypowiadała jego imię, a mówiąc o nim, oblewała się rumieńcem.

– Kiedy poznałam Wilhelma, był niewiele młodszy niż ty teraz, jest mi bardzo drogi – powiedziała Alienor. – Nie mogłabym sobie wymarzyć dla niego lepszej oblubienicy od ciebie. Macie moje błogosławieństwo.

– Dziękuję, pani. – Izabela zarumieniła się jeszcze bardziej. – Dopisało mi szczęście, że znalazłam dla siebie człowieka tej miary, który zajmie się mną i moimi ziemiami.

Odpowiedź, choć podyktowana uprzejmością, płynęła prosto z serca. W rozmowie brała udział również Richenza. Wznowiono rozmowy w sprawie jej zamążpójścia i ustalono, że poślubi Gotfryda z Perche w Westminsterze podczas uroczystości koronacyjnych Ryszarda. Gotfryd był wysoki, złotowłosy i dobrze zbudowany, i Richenza niemal wychodziła ze skóry z przejęcia na myśl o ślubie z nim, ale spokój Izabeli z Clare miał na nią kojący wpływ, toteż siliła się na opanowanie, aby widziano w niej poważną młodą kobietę zamiast płochego dziewczęcia. A ponieważ Gotfryd był kuzynem Wilhelma, młode kobiety wkrótce staną się rodziną.

Tymczasem Wilhelm z Gotfrydem gdzie się ulotnili i Alienor zauważyła, że Izabela i Richenza rozglądają się za nimi ukradkiem. Zniknął też Ryszard.

– Mężczyźni! – Alienor wzniosła oczy ku niebu. – Nazywają nas gadułami, a sami nie są lepsi. – Zostawiła dziewczęta i ruszyła na poszukiwanie uciekinierów, po czym naszła ich w komnacie używanej przez skrybów z uwagi na dobre światło.

Ryszard wraz z Wilhelmem Marshalem, Gotfrydem z Perche, jego ojcem Rotrou i garstką innych mężczyzn przeglądał rysunki i mapy rozłożone na stole, omawiali trasy i cele związane z rychłą kampanią w Outremerze. W pomieszczeniu panowała atmosfera komitywy i Alienor raz jeszcze poczuła się jak intruz.

– A zatem tu jesteście, moi panowie – rzekła. – Czy mam przyprowadzić pozostałych?

Dostrzegła skruszone spojrzenia wszystkich z wyjątkiem Ryszarda, który zwrócił się twarzą do niej, a czyste jesienne światło nadało jego włosom i brodzie połysk miedzi.

– Przedstawiam proponowaną trasę i zasięgam rady – oznajmił.

– Czy chodzi o sprawę niecierpiącą zwłoki?

Zacisnął zęby.

– To ważne, mam, żaden kaprys.

Ważniejsze od bycia królem, miała na końcu języka, ale rozumiała jego potrzebę. Ryszard postrzegał walkę w imię Boże jako uświęcone przedłużenie swego panowania.

– To tylko dwa lata. Ufam, że ci, których tu zostawię, będą rządili, jak Bóg przykazał.

– Ja również w to wierzę, ale dwa lata to długo. – Zbyt długo.

– Żeby rządzić? – zapytał Ryszard przekornie, albowiem to ona miała stanąć za sterem.

– Żeby znieść nieobecność ukochanego syna – odpowiedziała surowo. – Nawet jeśli przechodzisz od słów do czynów i dotrzymujesz zobowiązań. Chodźże, ludzie czekają, by z tobą pomówić, nie powinienes ich zaniedbywać.

Ryszard wyprostował się z westchnieniem.

– Masz rację, matko, oczywiście. – Uśmiechnął się przepaszająco. – Skończę za chwilę.

Mężczyźni wyszli, a ona przyjrzała się mapie pozostawionej na blacie i obciążonej kamieniami. Była dumna z Ryszarda, ale drżała na myśl o jego wyjeździe. Nawet z mapą ludziom zdarza się błędzić.

Później, kiedy wszyscy udali się do swoich kwater, Alienor usiadła, aby po raz pierwszy od dwóch lat jak należy rozmówić się z Ryszardem. Stopy ułożyła wygodnie na podnóżku, a pod ręką miała dzban z korzennym winem oraz półmisek kandyzowanych owoców. Zostali sami, muzykanci przygrywali w tle i nie słyszeli rozmowy.

– Jan spotka się z nami w Londynie – oznajmił Ryszard. – Jego okręt i świta popłynęli do Dover. Chciałem, by sprawdził tamtejsze umocnienia i zaznaczył swoją obecność, ale w moim, nie swoim, imieniu. – Zawahał się. – Zapewne wiesz, że opuścił naszego ojca, kiedy zrozumiał, że nie ma nadziei.

– Tak – odrzekła Alienor. – Ale nie biorę mu tego za złe.

Ryszard się skrzywił.

– Zawsze uważał, że komitywa z papą przyniesie mu korzyści, zwłaszcza po śmierci Gotfryda, lecz jego lojalność szybko się ulotniła. Dobrze go znam: nie przepuści okazji, by pod moją nieobecność wsadzić kij w mrowisko, ale nie lękam się o Anglię i moje ziemie z tobą za sterem, mam. Wiem, że poradzisz sobie z każdym kryzysem.

Alienor uniosła brwi.

– Nie przeczę, lecz na miłość boską, nie daj się zabić, gdyż ostrzegam, że nie zniosłabym tego. – Na samą myśl zakłuło ją w sercu.

– Ominie cię to z Bożą pomocą – odrzekł pewnym tonem mężczyzny w kwiecie wieku.

Alienor podziękowała muzykantom i obdarowała ich monetami. Lepiej, żeby dalsza część ich rozmowy odbyła się bez świadków. Sprawdziła, czy drzwi dobrze się zatrzasnęły, i wróciła na miejsce.

Ryszard spojrział na nią z czujnym rozbawieniem i uzupełnił zawartość swojego kielicha.

– Szkoda ich odsyłać, podobała mi się muzyka i nie jestem pewien, czy nowa melodia będzie mi w smak, mimo to z chęcią posłucham. Wina?

Podniosła swój kielich, a on go napelnił.

– Adelajda – rzekła. – I sukcesja. Ślub z nią byłby niestosowny i politycznie niewskazany.

– Król Francji ma na ten temat inne zdanie. – Ryszard się skrzywił. – Zdaje się, że jego życiową ambicją jest doprowadzić do ślubu siostry ze mną. Zapał się i ani drgnie. – Ryszard odstawił kielich i utkwiał wzrok w matce. – Jak było naprawdę między Adelajdą a ojcem? Dzieliła z nim łóżko? W tajemnicy rodziła mu dzieci?

Na twarzy Alienor pojawił się wyraz niesmaku.

– Ludzie dobrze poinformowani uważają, że twój ojciec zachowywał się wobec niej nieodpowiednio... Nikt nie jest pewien, jak daleko się posunął, ona sama zaś nabrała wody w usta. Jej kobiety donoszą, że przy różnych okazjach miała dwa bardzo poważne krwotoki, które mogły wynikać z nierównowagi soków lub poronienia.

– Co wystarczy, żeby zerwać zaręczyny. Nawet jeśli to plotka, nie uwolni się od tej skazy.

– Masz rację, jej reputacja ucierpiała bezpowrotnie. Mój syn nie weźmie za żonę resztek po ojcu – oznajmiła kategorycznie. – Poza tym takie oznaki nierównowagi płynów, bez względu na przyczynę, źle wróżą jej płodności. – Sięgnęła po swoje wino. – Filip jest rozgniewany, lecz nie może cię winić za zdrowy rozsądek. Niech ją zabierze z powrotem, kiedy ustalicie warunki korzystne dla obu stron.

– To rozwiązuje problem – przyznał Ryszard. – Lecz nie byłoby honorowym wyjściem, nawet gdyby odbyło się na naszą korzyść. Lepiej na razie nie mówić Filipowi. Odłożę to do czasu powrotu z Outremeru.

Wychyliła się naprzód.

– Ale jeśli nie ożenisz się z Adelajdą, trzeba rozważyć inną kandydaturę, ponieważ musisz mieć prawowitego dziedzica. Zastanów się nad tym jeszcze przed wyjazdem.

Cofnął się nieco i zacisnął zęby.

– Filip ma już syna – naciskała Alienor. – Znając go, przed wyjazdem spłodzi kolejne dziecko. Winienesz uczynić to samo.

– Tak się składa, że mam kogoś na uwadze, mam. Nie próżnowałem, wbrew twoim obawom, i nie myślę wyłącznie o wojnie.

Uniosła brwi.

– Kogóż masz na uwadze?

Zerwał się z krzesła i dostrzegła w nim niespokojny duch Henryka. Podszedł do wnęki okiennej i sięgnął po lutnię. Wszędzie mu towarzyszyła; miał ją, odkąd w wieku

piętnastu lat został intronizowany, i często grał dla własnej przyjemności oraz spokoju ducha. W jego żyłach pulsowała krew Wilhelma Trubadura, dziada Alienor i dziewiątego księcia Akwitanii, a muzyka stanowiła drugą naturę żołnierza, odzwierciedlając piękno i łagodność jego duszy.

Nastroił instrument i pogładził długimi palcami pękate pudło rezonansowe z jaworowych listewek, niemalże jak kochanek, który głaszcze płodne łono swojej kobiety.

– Myślę o pewnej damie. – Dobył z lutni pierwsze nuty niczym krople miodu. – Księżniczce z ciepłego, południowego królestwa, która mówi szlachetnym językiem. – Uśmiechnął się przekornie do matki. – I słynie z mądrości oraz pokory.

Alienor spędziła wiele lat w zamknięciu, z dala od spraw bieżących, ale koneksje nie stanowiły dla niej tajemnicy.

– Mowa o księżniczce z rodziny męża twojej siostry z Kastylji – rzekła.

– Ma zdolnego ojca i brata, którzy nie wybierają się do Outremeru i mogą zadbać o moje sprawy w czasie mojej nieobecności. Nie musiałbym się martwić o zakusy ze strony Tuluzy. Filip Francuski też jedzie do Ziemi Świętej, więc mogę sam go pilnować.

– Wydobył z lutni delikatny ton, melancholijny i poruszający. – Utwór ten nosi tytuł *Berengaria* – dodał z figlarnym uśmiechem.

– Doskonały pomysł, moim zdaniem – stwierdziła Alienor. – Im szybciej, tym lepiej. Czy poczyniłeś już kroki w tej sprawie?

– Owszem, z pozytywnym skutkiem. Mam podstawy.

Zmarszczyła brwi.

– Pozostało mało czasu, aby zwieńczyć dzieło.

– Niekoniecznie. – Grał dalej. – Wyślę emisariuszy do Pampeluny, nie przerywając przygotowań do wyjazdu. Kiedy rozmowy zostaną zakończone, ślub może się odbyć nawet w zimowym obozie w Mesynie. – Spuścił głowę, jakby pograżył się w zadumie; zapewne obmyślał taktykę, miał rozpływać się nad wdziękami przyszłej małżonki.

– Kocham wszystkie moje wnuki – powiedziała cicho. – Ale nade wszystko pragnę ujrzeć przed śmiercią twoich synów. Chcę zobaczyć w nich ciebie.

– Wszystko w rękach Boga, mamó, ale dołożę wszelkich starań, aby twoje marzenie się spełniło.

Te słowa rozgrzały jej serce, a zarazem wzbudziły niepokój, gdyż wiele należało w tym celu uczynić, a ślub był najmniejszym problemem, Opatrzność zaś lubiła płać figle.

Alienor stanęła na murach obronnych zamku Marlborough, aby chwilę odetchnąć od hałaśliwych uroczystości w wielkiej sali i nacieszyć się chłodnym wietrzykiem, który zjawił się wspólnie ze zmierzchem.

W ramach przygotowań do koronacji Ryszarda, która miała się odbyć za dwa tygodnie, dopinano wszystko na ostatni guzik, w tym rozdzielanie stanowisk i śluby, między innymi Richenzy z Gotfrydem z Perche.

Koronacji Henryka nie towarzyszyło podobne zamieszanie – lub tego nie

zauważyła, ponieważ była w zaawansowanej ciąży i trzymała się na uboczu, podczas gdy teraz liczyła się niemal na równi z królem, a Ryszard w każdej sprawie zasięgał jej zdania.

– Mamo?

Odwróciła się i ujrzała Jana, który stanął obok. Wyrósł na przystojnego mężczyznę, niezbyt wysokiego, lecz o proporcjonalnej budowie ciała, i roztaczającego aurę niebezpiecznego wdzięku. Z jego twarzy o wiecznie nieprzeniknionym wyrazie nie sposób było odgadnąć, co knuje.

On także świętował swoje małżeństwo, gdyż poślubił Hawisę z Gloucester, z którą był od kilku lat zaręczony. Zyskał dzięki temu ziemię oraz wpływy, ale nic go nie łączyło z tą młodą kobietą: ich związek miał charakter czysto polityczny i nadal mieli żyć z dala od siebie. Do tego byli spokrewnieni w pewnym stopniu i pobrali się bez dyspensy, co mogło stanowić podstawę do unieważnienia.

Poprzedniego wieczora zjawił się późno – zastanawiała się wręcz, czy zdąży na własny ślub – i nie miała okazji porozmawiać z nim z powodu natłoku uroczystości, obrzędów oraz gości.

– Też przyszedłeś odetchnąć świeżym powietrzem? – zapytała.

Odpowiedział półuśmiechem.

– Robię podsumowanie, mamo.

– Czego?

Oparł się o blanki.

– Mojego życia... kierunku, w jakim zmierza. – Jego spodnia tunika załśniła w półmroku niczym zielony płomień. – Muszę przemyśleć wiele spraw.

– Teraz, kiedy się ożeniłeś?

Posłał jej nieodgadnione spojrzenie.

– Teraz, kiedy moja sytuacja uległa zasadniczej zmianie. – Splótł dłonie. Na jego środkowym palcu błysnął duży szmaragd, odbijając kolor tuniki. – Mój ojciec – dodał. – Wszyscy myślą, że go zdradziłem. Czuję, jak na mnie patrzą, gdy myślą, że nie widzę, ale ja widzę zawsze. Wiem... Wiedza jest moją bronią.

– Podjąłeś decyzję – rzekła ze spokojem. – Ja cię nie potępiam.

– Ale inni owszem. – Z jego oczu biło rozgoryczenie. – Zdradziłem go nie bardziej niż Ryszard, a moim jedynym błędem było zwlekanie z tym do samego końca. Cały czas trwałem przy nim... lecz on nie trwał przy mnie ani żadnym z nas, jeśli nie miał na to ochoty.

– Janie... – Wezbrała w niej litość, ale zdusiła ją w sobie, gdyż nie podziękowałby jej za to.

– A ja nie chciałem patrzeć, jak przy mnie kona – rzucił ochryplym głosem. – Wiedziałem, że tak się skończy. Żałuję tylko sposobu, w jaki się dowiedział. Teraz Gotfryd uważa się za jedynego dobrego syna, tego, który został. Ha, a gdzie był, kiedy służący zrywali odzienie z mego ojca i uciekali z jego zastawą? Gdzie był Marshal, pytam? Ojciec umarł odarty z godności i wszyscy mnie za to obwiniają.

– Nieprawda. Widzisz cienie tam, gdzie ich nie ma. – Nie była to do końca prawda, lecz cienie były jaśniejsze, niż je odmalował. Zawsze nękał go brak pewności siebie; cienie znajdowały się w nim, nie w innych. I mogą przybrać rzeczywistą postać, jeśli

będzie przydawał im znaczenia.

– Oplakiwałem go – dodał. – Bardziej niż Ryszard. Nikt nie obwinia Ryszarda, że przyczynił się do jego śmierci.

– I słusznie – ucięła Alienor. – Od dawna się na to zanosilo, głównie za sprawą jego własnych poczynań. Ani ty, ani Ryszard nie ponosicie tu winy.

Jan spoglądał w dal.

– Niech gadają, co chcą; nie dbam o to. Skoro tak szczerze rozmawiamy, powinnaś, mamó, wiedzieć, że mam drugie dziecko, córkę o imieniu Joanna.

Alienor wysiliła się na spokój.

– Kim jest matka?

– Klementyna le Boteler.

– Ponownie wysokiego stanu? – Znow będzie trzeba załagodzić sytuację. Nie poczuła zdziwienia; Jan potrafił być uroczy, kiedy chciał, to była jedynie kwestia czasu.

Wzruszył ramionami.

– Nie śpiam z dziwkami, to specjalność Ryszarda – rzekł z przebiegłą miną. – Oczywiście nie wspomniał ci o własnym synu? Wcale mu się nie dziwię.

Alienor wyprostowała się z uciskiem w żołądku.

– O czym ty mówisz? – Mimo gęstniejącego mroku widziała, że Jan doskonale się bawi. Zauważyła też, jak skutecznie odciągnął jej uwagę od siebie.

– Francuska dziewczka przybiegła do Ryszarda z płaczem, że spodziewa się jego dziecka. Dał jej pieniądze na utrzymanie, a gdy dziecko przyszło na świat, zapewnił im mamkę i lokum. – Ściągnął wargi. – Nazwał bachora imieniem Filip, na cześć króla Francji. Wiesz dlaczego?

Alienor potrząsnęła głową.

– Nie, lecz zapewne mnie oświecisz.

– Gdyż podobno miał ją z Filipem w tym samym czasie. Kto wie, czyj to bękart – dorzucił z lubością Jan. – Gdyby Filip go uznał, zapewne nadałby mu imię Ryszard. Przypuszczam, że rzucili kości, aby przesądzić o ojcostwie. Ryszard wygrał lub przegrał, zależy, jak na to spojrzeć.

Miała ochotę dać mu w twarz i zwymyślać za tę bajeczkę, lecz najwyraźniej był doskonale poinformowany.

– To sprawa Ryszarda. – Starła się ukryć, jak bardzo wstrząsnęła nią ta informacja. – Sam mi o tym opowie, nie będę wysłuchiwać pogłosek. Wróćmy do Klementyny le Boteler.

– Przebywa w Bec z dzieckiem. Łożę na nich z własnych zasobów i załatwiłem wszystko jak należy. Przyznaję się do winy, ale przynajmniej nie jest moją kuzynką i byłem dyskretny.

– I to cię tłumaczy?

– Nie, lecz wolałem, byś dowiedziała się ode mnie niż z innych źródeł.

– Tak, to wszystko zmienia. – Westchnęła. – Chyba powinnam się cieszyć. Nie miejmy przed sobą tajemnic. Pod nieobecność Ryszarda musimy działać w imię wspólnych interesów.

– Zgadzam się z tobą całym sercem, mamó. – Na twarzy Jana ponownie zagościł

nieprzenikniony wyraz, równie niewinny, jak jego uśmiech.

Westminster, wrzesień 1189

„W następstwie tego wydarzenia nastanie nowy dzień i pomyślność nadejdzie o wschodzie słońca. Powróci złoty wiek i świat zmieni się na lepsze”.

Zasłuchana w śpiew przy wtórze harfy w Queen's Hall w Westminsterze, Alienor nie posiadała się ze szczęścia. Choć był wrzesień, wewnątrz przystrojono kwiatami i zielenią jak w porze wiosennej. Białe płócienne obrusy na stołach tworzyły doskonałe tło dla złotej zastawy, solniczek oraz srebrnych sosjerek wypełnionych sosem cynamonowym i grzybowym, oprószonymi drewnem sandałowym.

Ostatni raz zasiadała tutaj na honorowym miejscu jako młoda kobieta, większości jej dzieci nie było jeszcze na świecie, a wizja uwięzienia w Sarum nawet nie majaczyła na horyzoncie. Teraz ponownie zjawiała się tu jako królowa i choć smuciła się na myśl o straconych latach i zmarnowanym czasie, czuła w ustach słodki smak triumfu. Przedtem była żoną króla, obecnie zaś królową matką, co wiązało się z szacunkiem i władzą, na jakich za młodu jej zbywało.

Ryszard został koronowany na króla Anglii w katedrze opactwa westminsterskiego. Baldwin, arcybiskup Canterbury, na znak jego godności namaścił mu głowę, pierś i ramiona oliwą świętą. Ryszard wziął z ołtarza koronę i podał arcybiskupowi, który włożył mu ją na głowę. Następnie zasiadł na tronie i rozpoczęła się msza niedzielna.

Popijając z kielicha wysadzanego klejnotami, Alienor rozejrzała się po sali biesiadnej. Donośny szmer rozmów rozbrzmiewał na tle muzyki pomiędzy stołem i sufitem. Noże brzęczały o talerze, a łyżki skrobały o boki misek. Na głównym stole pysznił się ogromny jesiotr w otoczeniu połyskliwych perełek ikry, na rozległym kobiercu z wodorostów, wśród ostryg i trąbików. Silna, lecz nawet miła woń morza połaskotała Alienor w nozdrza. Przy stole zasiadały same kobiety: wedle tradycji ucztę mężczyzn odbywała się w wielkiej sali, zbudowanej przed stu laty przez Wilhelma Rufusa, syna Zdobywcy. Na koronacji Henryka po raz drugi zasiadła na czele takiego zgromadzenia. Zauważyła kilka tych samych twarzy, tylko starszych, lecz także wiele młodszych – kobiety będące wówczas małymi dziećmi lub jeszcze nienarodzone. Jak szybko minęły lata i jak niewiele ich pozostało na spełnienie wszystkich zamierzeń; pragnęła, by czas stanął w miejscu w złotej chwili triumfu Ryszarda.

Po jej prawicy zasiadała Adelajda Francuska, narzeczoną Ryszarda, umieszczoną tam z konieczności, aby jej brat Filip trwał w przekonaniu o ślubie siostry z królem.

Adelajda upajała się nową suknią z zielonego jedwabiu, podszytą gronostajem, i diademem ze złota i pereł. Zaróżowiona od wina wyglądała prześlicznie, a jej gładkie, białe dłonie stanowiły idealne tło dla złotych pierścieni zdobiących palce. Alienor kilkakrotnie podchwyciła w czasie uczy jej badawcze spojrzenie; podejrzewała, że dziewczyna ma chrapkę na jej miejsce i szacuje rozmiar korony. Z pewnością byłaby dla

niej za ciężka, stwierdziła w duchu Alienor z cieniem wzgardy. Nie miała wątpliwości, że Henryk z nią sypiał. Szepty zakradały się podstępnie, jak dym, co wypełza z kominka nawet po wygaszeniu. Odnosiła się do młodej kobiety z chłodną rezerwą i nie pozwalała sobie na litość wobec kolejnej ofiary Henryka. Na jej lojalność zasługiwał jedynie Ryszard.

Po zakończeniu oficjalnej uczytly wmieszała się w tłum dam, które siedziały przy stole w pewnym oddaleniu od niej. Izabela przyjechała na koronację z Conisbrough i wyglądała zjawiskowo w błękicie i złocie, z szachownicą rodu WARENNE wzdłuż rąbka i na mankietach. Błyszcząca broszka w kształcie serca spinała plisę na jedwabnym czepcu.

– Wyrazy ubolewania z powodu śmierci Henryka, świeć Panie nad jego duszą – powiedziała, gdy objęły się na powitanie. – Ale cieszy mnie, że odzyskałaś wolność, a Ryszardowi życzę długiego, owocnego panowania oraz powodzenia we wszystkich przedsięwzięciach. Duma musi cię rozpierać.

– Owszem – przyznała Alienor. – Przekaż Amelinowi wyrazy współczucia. Na pewno jest mu trudno.

– Naturalnie opłakuje brata – potwierdziła ze smutkiem Izabela. – Był starszy od niego o trzy lata, więc uświadomił sobie własną śmiertelność, ale stara się żyć w pokoju ze sobą i spełniać wolę Boga.

– Zawsze szanowałam to, że nie zbacza z obranego kursu, nawet podczas burzy – powiedziała Alienor. – Z chęcią skorzystam z jego rad po wyjeździe Ryszarda i mam nadzieję, że oboje dotrzymacie mi towarzystwa... i poproszę o pierniki – dodała w lżejszym tonie.

– Ma się rozumieć! – Twarz Izabeli rozjaśnił uśmiech, po czym przygryzła wargę w sposób, który Alienor pamiętała z dawnych czasów. – Nasze córki wyszły za zacnych ludzi, zatem w tym względzie wszystko układa się jak należy. – Zerknęła w stronę trzech młodych kobiet, w tym RICHENZY świeżo po ślubie oraz młodej żony WILHELMA MARSHAŁA.

– Jak się miewa Bella?

– Jest dobrą żoną Roberta z Lacy. – Izabela podkreśliła „dobrą” i sztywno skrzyżowała ręce na piersi, co dowodziło, że rany są nadal świeże.

Bella jak na komendę uniosła głowę i spojrzała w ich stronę, a następnie skromnie spuściła wzrok.

– Na pewno – mruknęła uprzejmie Alienor. – Nasz wspólny wnuk jest wspaniały. Twarz Izabeli złagodniała.

– W rzeczy samej. Mam nadzieję, że odwiedzi nas wiosną lub latem. – Spojrzała na swoje splecione ręce. – Amelin długo nie mógł się z tym pogodzić, lecz teraz jest inaczej. Śmierć Henryka skłoniła go do refleksji nad tym, co ważne. Jego pierwszy wnuk nie powinien być bękartem, ale pokochał go tak czy inaczej.

– Bardzo mnie to cieszy – rzekła Alienor. – Musisz wiedzieć, że Jan kocha chłopca jak nikogo innego na świecie.

– Ponieważ do niego należy – zauważyła celnie Izabela. – Moja córka była dla niego wyzwaniem i narzędziem do osiągnięcia celu, pragnął dopiąć swego i zaspokoić żądzę. Nie wybiegał myślą w przyszłość, ale kiedy pojawiło się dziecko, sytuacja uległa

zmianie, gdyż należało do niego.

Alienor otworzyła usta, aby stanąć w obronie Jana, ale zmieniła zdanie, gdyż Izabela miała rację i kolejna sprzeczka byłaby bezzasadna. Jej przyjaciółka obrosła twardą skorupą i stała się mniej uległa, lecz przynajmniej nauczyła się bronić swego, zamiast płakać i zawodzić nad losem.

– Ryszard nigdy nie ucierpi z powodu okoliczności swoich narodzin. Wiem, że Belli nie było łatwo i wymarzyłaś sobie dla niej inne życie, ale przynajmniej zawarła honorowe małżeństwo.

– Owszem – potwierdziła Izabela. – Przetrwaliśmy wszyscy. Wycofałam się z dworskiego życia, a ty stałaś się tym, kim zawsze powinnaś być.

Alienor uniosła brwi, ale się uśmiechnęła.

– Czyli?

– Kobieta z ręką na sterze. – Lody stopniały i Izabela dotknęła rękawą Alienor. – Kraj bez silnego władcy to kraj w niebezpieczeństwie. Ze zgrozą wspominam czasy anarchii, kiedy byłam młodą kobietą. Żyliśmy w ciągłym strachu, który czasem przeradzał się w zgrozę, nie chciałabym znowu tego doświadczyć. Nie zlekę się, kiedy Ryszard wyjedzie do Jerozolimy, ponieważ wiem, że nas poprowadzisz. Pokładam w tobie wielkie nadzieje. Będziemy wspierać cię na każdym kroku, to nie ulega wątpliwości.

Łzy napłynęły Alienor do oczu.

– Dochodziło między nami do nieporozumień, ale cię kocham. Wiem, że przy mnie będziesz, nawet jeśli...

Przerwał jej nagły rwetes na zewnątrz, za drzwiami rozległy się wrzaski oraz szcęk oręża. Izabela podchwyciła jej wzrok oczami rozszerzonymi ze strachu, zabrzmiały okrzyki zaniepokojonych kobiet. Wiele spośród starszych, w wieku Izabeli, pamiętało konflikt króla Stefana z cesarzową oraz to, jak uroczystości przybierały nieraz postać zamieszek. Matka Henryka musiała uciekać z Westminsteru w przeddzień swojej koronacji, gdy motłoch zwrócił się przeciwko niej. Czyżby powtórka z historii? Kiedy Ryszard opuszczał opactwo, panowała ogólna radość. Tłumy wiwatowały na cześć rudego króla, największego bohatera świata chrześcijańskiego. Był ich Lwim Sercem i cieszył się powszechnym poparciem.

Hałas się przybliżył, a następnie osłabł, nie licząc męskiego głosu za drzwiami, który przeszedł w przeraźliwy krzyk, a po nim nastąpił głośny huk.

Alienor rozkazała służbie sprawdzić, co się dzieje. Bez pośpiechu, dostojnym krokiem wróciła na swoje miejsce i poleciła to samo pozostałym kobietom.

Po chwili dwaj strażnicy przywlekli sponiewieranego, zakrwawionego mężczyznę i kazali mu uklęknąć u stóp schodów prowadzących na podest. Krew płynęła mu z rany na głowie, zalewała mu twarz i kapała na siwiejącą brodę. Jedna ręka zwisała pod nienaturalnym kątem. Miał na sobie szaty z przedniej wełny, z kunsztownym wykończeniem.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Alienor z lodowatą furią. – Kto śmie zakłócać uroczystość?

– Pani – odezwał się jeden ze strażników. – Przybyli Żydzi z darami dla króla

i wywołali zamieszki wśród ludzi. – Z obrzydzeniem wytarł w kaftan zakrwawioną rękę.
– Dlaczego zacni chrześcijanie mają zostać na zewnątrz, a ci niewierni mieliby wejść do środka?

Alienor spojrzała na niego ostro.

– Czy opanowano zamieszki?

Ujrzała grymas na jego twarzy.

– Pałac jest bezpieczny, ale w mieście zapanował niepokój.

Alienor popatrzyła na zalanego krwią mężczyznę, który trząsał się u stóp schodów. Żyd. Odruchowo miała ochotę zebrać fałdy sukni i się cofnąć, ale opanowała pokusę. Ci ludzie wzbudzali powszechną nienawiść, podobnie jak ich wiara, stanowili jednak istotny element królewskiej polityki pieniężnej i znajdowali się pod opieką Ryszarda.

– Ten człowiek przyszedł z darami dla króla i tak go potraktowano?

– Tak, pani.

– Jak cię zwa? – zwróciła się do Żyda. – Odpowiedz!

– Manasser bar Jacob... pani – wykrztusił przez zęby obnażone z bólu i splamione krwią z rozciętej wargi. – Przynieśliśmy... złoty... bizant dla królowej i króla. – Łysnął białkami, wywracając oczy w słupek.

Dostrzegła na twarzach strażników mieszaninę odrazy i narastającego strachu.

– Izaak... Izaak miał złoto, ale... tłum nas ograbił. Nie widziałem noża... – Zwiotczał, bliski utraty przytomności.

– Oblać go wodą, pani?

– I co chcesz tym osiągnąć? – burknęła Alienor. – Zabijesz go albo do reszty postrada zmysły. Zabierzcie go, niech opatrzą mu rany, później zostanie przesłuchany. Król nie będzie tym zachwycony... ja również nie jestem.

Strażnicy położyli uszy po sobie i powlekli jęczącego Żyda w stronę wyjścia. Gdy dotarli do drzwi, wpadł Ryszard w otoczeniu dworzan. Wciąż miał na głowie diadem; złoto i klejnoty odbiły światło, kiedy ruszył naprzód. Był królem w każdym calu i kipiał iście królewskim gniewem. Łypnął na Żyda podtrzymywanego przez strażę i zażądał wyjaśnień, po czym odprawił ich szorstko, przykazując, by opatrzone mężczyźnie rany.

– Zdaje się, że ciżba porachowała się z twoimi Żydami – stwierdziła Alienor. – I dar, który przynieśli, rozplątał się w powietrzu, a była to skrzynia ze złotymi cekinami. – Zacisnęła pięści na poręczach krzesła. – Musisz to zdusić w zarodku, nim zamieszki się rozprzestrzenia, w przeciwnym razie na Żydach się nie skończy i zapanuje ogólny chaos!

– Zajmę się tym – warknął. – Złoto zostanie odnalezione, a prowodyrzy zawisną. – Wydał nozdrza. – Na miłość boską, nie chciałem, aby stryżek ozdobił moją koronację, ale w razie konieczności sam go postawię, by przywrócić spokój. Niech wszyscy się dowiedzą, że kto podnosi rękę na moich Żydów, podnosi rękę na mnie! – Z tymi słowami zawrócił i wypadł z komnaty, zwołując przedstawicieli władz miejskich.

Alienor była wściekła, czar pięknej chwili prysł bezpowrotnie. Nie doszłoby do tego, gdyby Żydzi trzymali się na odległość, a londyńczycy byli mniej rozochoceni trunkiem. Teraz, nawet jeśli zamieszki zostaną stłumione, ziarno trafiło na podatny grunt, więc sytuacja powtórzy się prędzej czy później.

– Może Filip Francuski miał rację, mamó – rzekł Jan aksamitnym głosem. Nie

wyszedł za Ryszardem, tylko stał i toczył wzrokiem wśród kobiet. – W dniu koronacji wypędził wszystkich Żydów, lecz najpierw uszczknął procent ich majątku. Połowa z nich pewnie zagnieździła się w Londynie albo w Lincoln i Yorku.

– Ryszard nie jest Filipem – burknęła Alienor. – Postąpi z Żydami, jak uzna to za stosowne, my zaś dopilnujemy, aby stała się jego wola.

– Tak, mam – odpowiedział Jan bezbarwnym tonem.

– Powinieneś iść i mu pomóc. Co tu jeszcze robisz?

– Chciałem sprawdzić, czy mojej matce i żonie nic nie grozi – odrzekł z rozbijającym uśmiechem. – Ale masz rację. Powiniennem wracać do swoich spraw. – Obrzucił żonę przelotnym spojrzeniem, które przeczyło jego słowom, po czym oddalił się niespiesznie.

Alienor zmrużyła oczy i odprowadziła go wzrokiem, a następnie przeniosła uwagę na gości. Pora położyć kres pewnym sprawom i opanować niefortunną sytuację, lecz najpierw trzeba przywrócić normalność, niech ludzie skupią się z powrotem na Ryszardzie. Kazała służbie napełnić kielichy i uniosła swój.

– Toast! – zawołała. – Wypijmy za zdrowie Ryszarda, z łaski Bożej króla Anglii!

Gdy zewsząd odpowiedziały jej okrzyki kobiet Anglii – żon, matek i sióstr, które pozostaną na włościach same na czas wyjazdu mężczyzn do Outremeru – wraz z winem poczuła na języku smak lęku i triumfu.

– Nie wiem, co ja tutaj robię – wyszeptała Bella. – Przysięgałam, że nigdy więcej nie zostanę z tobą sama, zwłaszcza w ciemnym zaułku.

Jan zaśmiał się cicho, a następnie przyciągnął ją za pas wysadzany klejnotami.

– W takim razie złamałaś dane słowo – stwierdził. – To nic wielkiego.

– Dla ciebie. – Próbowwała się wyrwać, ale bez przekonania. – Nie mogą nas razem zobaczyć, pokojówka będzie mnie szukała. – Pospiesznie zerknęła przez ramię.

– Mam chwilę. – Wciągnął ją głębiej w cień i przycisnął do swoich lędźwi. – Nie zmuszałem cię, żebyś wyszła, prawda?

Usiłowała go odepchnąć.

– Myślałam, że chcesz pomówić ze mną na osobności.

– Chcę. Muszę pomóc zażegnać tę idiotyczną sytuację z Żydami... w mieście płoną domy... ale czy przyszlabyś do mnie później?

– Wiesz, że nie mogę.

– Pragnę cię... żadna kobieta nie miałaby pożytku z tego dziadygi twojego męża. Jakoś się wymkniesz. – Zsunął dłonie na jej pośladki.

– Po to masz własną żonę. – Zaczęła się szamotać. – Właśnie, nie powinszowałam ci jeszcze z okazji ślubu.

– Moja żona jest tylko narzędziem do osiągnięcia celu, nie grzeje mi łoża w żadnym sensie.

– Nie urodzę ci kolejnego bękarta. – Bella złapała go za barki i odepchnęła, zarazem oburzona i podniecona. Chora z pożądania.

– Kto mówi o bękarcie? Są sposoby.

– Słyszałam, że masz drugiego, w Normandii... Joanna, czyż nie?

– To nie ma nic wspólnego z nami. – Rozejrzał się na dźwięk głosów. – Zgódź się. Będę czekał. – Pocałował ją mocno w usta, wślizgując język pomiędzy wargi, a potem zniknął, wtopił się w mrok zwinnie jak polujący kot.

Bella stała roztrzęsiona, dopóki dwaj dworzanie nie przeszli dalej, zbyt zatopieni w rozmowie, żeby ją zauważyć. Sama nie wiedziała, czy ich obecność przekreśliła okazję, czy też uchroniła ją od losu gorszego niż śmierć.

Nonancourt, Normandia, marzec 1190

Jak się miewa twoja żona, mój earlu? – zapytała Alienor Wilhelma Marszala, zrównując się z nim. Zatyłowała go tak nieco figlarnym tonem. Tego ranka przybyła do wielkiej warowni w Nonancourt w północnej Normandii na zgromadzenie w celu ustalenia polityki na ziemiach Ryszarda pod jego nieobecność.

– Izabela czuje się wyśmienicie, pani, ale odpoczywa w Longueville.

– Rozwiązanie już niebawem, jak mniemam.

– Pod koniec kwietnia. – Uśmiechnął się z przekąsem. – Nagle zaintrygowały mnie kołyski i niewiasty z dziećmi na rękach. Wkrótce stanie się to częścią mojej codzienności.

Alienor dotknęła lekko jego rękawa.

– Powiadom mnie, gdy dziecko się urodzi. Tymczasem napiszę do Izabeli i pomodłę się w intencji szczęśliwego rozwiązania. Twoja małżonka budzi moją wielką sympatię.

– Dziękuję, pani. – Skłonił głowę. – Często wspomina o tobie, zawsze z wielkim poważaniem.

– Miło mi to słyszeć, choć musi mnie też przeklinać za to, że odciągam cię od niej. Nietrudno przewidzieć, jak bardzo będziesz pochłonięty w najbliższych miesiącach. Zasłużyłeś na swój tytuł z nawiązką.

Wilhelm uśmiechnął się mężnie.

– W młodości zwano mnie Gasteviane z uwagi na mój nieposkromiony apetyt. Dziś pochłania mnie znacznie więcej spraw aniżeli jedzenie i mam nadzieję, że nie wziąłem na siebie więcej, niż zdołam udźwignąć.

Jego uśmiech zgasł, gdy dołączył do nich kanclerz Ryszarda, Wilhelm Longchamp, biskup Ely, ze zwojami pergaminu pod pachą. Tuż za nim podążał urzędnik i skryba uzbrojeni w kolejne zwoje, inkaust i pióra, a także jeszcze dwóch służących w liberii biskupa.

– Mój lordzie biskupie – rzekł Wilhelm z wyćwiczoną uprzejmością doświadczonego dworzanina. – Wybacz, jeśli szedłem zbyt szybko. Zechcesz chwilę odpocząć?

Longchamp cierpiał na opuchliznę stawów w biodrze i kolanie, i jego ciało było powyginane jak zniekształcone drzewo. Kuśtykał niezdarnie, podpierając się pastorałem, często skrzywiony z bólu. Wzrok miał jednak chytry i przenikliwy, a umysł ostry jak brzytwa, zwłaszcza w kwestiach finansowych. Należał do najbliższego kręgu króla; Ryszard zamierzał zlecić mu jeden z najwyższych urzędów, aby rządził Anglią pod jego nieobecność.

– Dziękuję, lordzie Marshalu – uciał. – Dam sobie radę. – Bez twojego nadskakiwania i pomocy, mówiła jego postawa, mimo ewidentnego cierpienia. – To niedaleko. – Wskazał na otwarte drzwi prowadzące do komnaty, gdzie przygotowano już krzesła i stół dla członków rady.

Alienor nie przepadała za Longchampem. Był zimny i chciwy, gasił wszelkie serdeczne zapędy, był jednakże dokładnym oraz bystrym administratorem i mogła z nim współpracować, nawet jeśli prywatnie stroniła od niego. Podejrzewała, że Ryszard przewidział dlań wielkie zaszczyty w nagrodę za jego umiejętności ściągania zewsząd pieniędzy do skarbcza i wymyślania coraz to nowych ku temu sposobów. Longchamp był mu ślepo oddany i przypominał jej głośnego psa obronnego niewielkich rozmiarów.

Nadchodzili pozostali, ale z grzeczności skrócili krok, aby poczekać na biskupa, podążającego między Alienor oraz Wilhelmem. Alienor dostrzegła wśród nich Gotfryda Bastarda, najstarszego syna Henryka. Dla niego również przewidziano zadanie, jeszcze nie wiadomo jakie. Wszystko okaże się w trakcie obrad.

Alienor siedziała w swojej komnacie z nogami opartymi na stołku i popijała wino, a Amiria masowała jej stopy olejkiem różanym. To był długi dzień, dlatego z chęcią odpoczywała po twardych negocjacjach dyplomatycznych w związku z podziałem obowiązków na czas wyjazdu Ryszarda. Żywiła pewne wątpliwości, lecz Ryszard jasno sprecyzował swoje oczekiwania i musiała mu zaufać.

Miała sprawować władzę w jego imieniu, lecz większość obowiązków w Anglii została podzielona między Wilhelma Longchampa, kanclerza Ryszarda, i Hugona le Puiseta, biskupa Durham. Obaj byli ambitnymi, zdolnymi urzędnikami, ale nie mieli doświadczenia w rządzeniu państwem. Skrybowie Longchampa notowali skrzętnie na woskowych tabliczkach, sam Longchamp zaś chłonał wszystko paciorkowatymi oczami, czujny jak jastrząb w locie.

Wyznaczono czterech innych justycjariuszy, którzy mieli dopomóc w utrzymaniu porządku i wprowadzać w życie decyzje podejmowane przez starszych rangą, w tym Wilhelma Marshala, co ją cieszyło, albowiem był jej sprzymierzeńcem i rozsądnym człowiekiem.

Jan otrzymał sześć hrabstw w Anglii, hrabstwo Mortain w Normandii oraz tytuł pana Irlandii, co winno go ucieszyć, gdyby nie ograniczenia, które mu narzucono. Otóż Ryszard kazał mu przysiąc, że nie powróci do Anglii przed upływem trzech lat. Jan przyjął decyzję brata bez sprzeciwu, lecz wyglądał na rozczarowanego. Alienor wychwyciła lekki grymas Longchampa. Nie był to może uśmiezek, ale z pewnością wyraz satysfakcji; podejrzewała, że maczał w tym palce.

Zdawała sobie sprawę, że wielu postrzega jej najmłodszego syna jako mąciwodę, na którym nie można polegać, co nie zmieniało faktu, iż jest on następcą Ryszarda. Drugim pretendencem był dwuletni Artur, pogrobowiec Gotfryda. Alienor miała pewne zastrzeżenia co do decyzji Ryszarda, lecz zachowała je dla siebie w oczekiwaniu na sposobną chwilę, by poruszyć ten temat.

Pozostawał jeszcze Gotfryd, bękart Henryka, który nie był już potulnym młokosem, lecz dojrzałym mężczyzną pod czterdziestkę. Alienor słyszała pogłoski, jak pijany w czasie biesiady włożył sobie raz złotą miskę na głowę z pytaniem, czy w koronie mu do twarzy. Cierń rozgoryczenia w jego sercu, płynący z bycia pierworodnym synem króla, pozbawionym szans na tron z powodu pochodzenia swojej matki, z czasem wnikał coraz

głębiej. Henryk obiecał mu przed śmiercią arcybiskupstwo. Po koronacji Ryszarda został wyświęcony, a jesienią wybrany na arcybiskupa Yorku, lecz nie został jeszcze konsekrowany, gdyż wybór miał być zatwierdzony przez papieża. Gotfryd pełnił więc wprawdzie godność arcybiskupa, ale znajdował się w swoistym zawieszeniu. Zmuszono go do stanu kapłańskiego i był w wojowniczym nastroju. Nie dbał o to, czy działa komuś na nerwy, a do tych osób należał Longchamp. Szczerze się nie znosili. Longchamp, który miał chrapkę na Canterbury w przyszłości, nie był zachwycony konkurencją w postaci bękarciego brata przyrodniego króla i przekonał Ryszarda, aby i on miał zakaz wjazdu do Anglii przez trzy lata. Alienor przeczuwała, że zapanowanie nad tymi drobnymi przepychankami i utrzymanie pokoju to trudne zadanie, zwłaszcza że nie zawsze będzie w stanie osobiście nad tym czuwać.

Wzięła kolejny łyk wina i podniosła głowę, kiedy odźwierny zaanonsował jej półgłosem przybycie Jana.

– O tej porze? – Gestem kazała Amirii przerwać masaż i zdjęła nogi ze stołka.

– Mam go odprawić, pani?

Alienor westchnęła w duchu, lecz nie okazała irytacji. Domyślała się, w czym rzecz.

– Niech wejdzie. Gdyby mógł poczekać do rana, z pewnością nie omieszkałby tego uczynić.

Odesłała Amirię, po czym wsunęła stopy w miękkie pantofle z owczej skóry i stanęła twarzą do drzwi.

Jan wszedł zdecydowanym krokiem wraz z podmuchem zimnego powietrza.

– Mamo. – Przykląkł u jej stóp, po czym ujął rąbek sukni i ucałował ciężki, zielony adamaszek.

Dotknęła jego włosów i kazała mu wstać.

– Co sprowadza cię do mnie o tak późnej porze, synu?

– Muszę porozmawiać z tobą o zakazie wjazdu do Anglii – oświadczył. – Uważam decyzję Ryszarda za niesprawiedliwą.

– To jego decyzja. Nie pozostawił cię z pustymi rękami. Masz fundusze.

– Ha, tak jak nasz ojciec rozdzielał „fundusze” i trzymał nas na smyczy – zakpił Jan. – Nie chce, abym pomógł rządzić, kiedy go nie będzie, woli zawierzyć ludziom, którzy doprowadzą kraj do ruiny. Longchamp nie powinien zostać justycjariuszem, nawet ślepy to widzi. Ktoś musi mieć go na oku.

Alienor milczała, gdyż po części przyznawała mu rację, choć rozumiała pobudki Ryszarda. Miała za to wątpliwości co do intencji Jana.

Złożył ręce jak do modlitwy.

– Mamo, ty masz na niego wpływ. Wstawisz się za mną? On cię wysłucha.

– Czyżby? – Potrząsnęła głową. – Mogę udzielać mu rad, lecz decyzje podejmuje sam.

Jan opuścił ręce i podszedł do ognia. Jej urodzonego zimą ostatniego syna zawsze ciągnęło do mroku i ognia. Niektórzy mawiali, że wprawia się przed piekłem.

– Jesteś moją ostatnią deską ratunku, mamo. Wiesz, że nie prosiłbym cię, gdyby istniał inny sposób.

Uniosła brwi. Podejrzewała, że błagalny apel pod adresem matki godzi w wizję męskości, z którą się utożsamiał.

– Nie wiem, czy to komplement, czy zniewaga, ale przyjmuję, że to pierwsze.

Usiadł na stołku przy kominku i wsunął palce we włosy.

– Nie przypuszczałem, że mi to zrobi... wygna mnie z Anglii.

– To zbyt ostre słowo. Ryszard przyznał ci dochody z twoich posiadłości i zwiększył twój status.

– Cóż z tego, skoro nie mogę tam jechać – odpowiedział Jan. – W zamian za dobra musiałem przysiąc, że moja noga nie postanie w Anglii przez trzy lata. Nazwałabyś to słusznym i sprawiedliwym? Nie wiem, co począć. – Grdyka chodziła mu w górę i w dół. – Chcę pomóc, lecz w jego oczach chyba jestem bezużyteczny.

Alienor przygryzła wargę. Było jej żal najmłodszego syna, chociaż podejrzewała, że bierze ją pod włos. Opuścił Henryka na łożu śmierci, lecz cóż innego miał robić? Zawsze był najbliższy ojcu spośród wszystkich dzieci i poczuła się trochę winna, że faworyzuje Ryszarda.

Z westchnieniem położyła mu rękę na głowie.

– Nie wiem, czy zechce mnie wysłuchać, lecz wstawię się za tobą.

Natychmiast się rozpogodził i oczy mu rozbłyły.

– Dziękuję, mamó! – Chwycił jej ręce i ucałował.

– Za wcześniej na podziękowania, możliwe, że nic nie wskóram. – Cofnęła ręce i ostrzegawczo pogroziła mu palcem. – Spodziewam się, że w rewanżu dotrzymasz słowa. Jeżeli masz przyjeżdżać do Anglii, to jedynie w poważnych i pokojowych celach. Znam twoją skłonność do intryg, nie jestem naiwna. Twierdzisz, że chcesz pomóc Ryszardowi, niech tak się stanie. Nie zawieź mojego zaufania.

Posłał jej niewinne spojrzenie.

– Przysięgam, że nigdy bym tego nie zrobił, mamó.

– Daruj sobie te słodkie oczy – rzekła Alienor na poły z rozbawieniem, na poły z irytacją. – Niechaj świadczą o tobie czyny, a nie obietnicy i przymilanie. Bóg jeden wie, że doświadczyłam tego aż nadto ze strony twego ojca. Dopij wino i zostaw mnie. Już późno i jeśli mam jutro skłonić Ryszarda do zmiany zdania, muszę się wyspać i wcześniej wstać.

– Oczywiście, mamó. – Skruszony, skwapliwie odstawił kielich, ucałował ją i poszedł.

Alienor potrząsnęła głową i usiadła, by dopić swoje wino. Coś jej mówiło, że raz jeszcze pozwoliła sercu zapanować nad głową, czego przysięgała nie robić już nigdy w życiu.

Ryszard właśnie poddawał oględzinom nowy miecz, pochwę i pas, gdy następnego dnia Alienor poruszyła temat zakazu wstępu Jana do Anglii. Nie okazał większego zainteresowania jej słowami, pochłonięty mosiężnymi okuciami nowego nabytku oraz miłą w dotyku skórą w różnym odcieniu, toteż musiała wysilić się na stanowczość.

– Ryszardzie, odłóż to na chwilę i wysłuchaj mnie.

Westchnął przesadnie, po czym odłożył pas na kufer i z wymuszonym spokojem założył ręce na piersi.

– Zamieniam się w słuch.

Alienor zmierzyła go surowym spojrzeniem. Odkąd został królem i całą swoją uwagę skupił na krucjacie, rozmowy z nim stawały się coraz trudniejsze.

– Usunięcie Jana z Anglii spowoduje rozłam między wami, jeśli nie pozwolisz mu odegrać tu żadnej roli.

Ryszard uniósł jedną brew.

– Mam ludzi, na których mogę polegać. Jan nie będzie poczynał sobie w Anglii samopas.

– Teraz sądzisz, że to dobre rozwiązanie – ciągnęła. – Ale co w przyszłości? Co będzie, kiedy wrócisz? Za dziesięć lat? Jeśli go odsuniesz, zrazi się do ciebie, a możesz uczynić zeń największego ze swoich stronników.

– Przyszedł do ciebie żebrac? – zapytał Ryszard podejrzliwie. – Prosił, żebyś się za nim wstawiła?

Alienor wyprostowała plecy.

– A czy ty, mój synu, dajesz posłuch wszystkiemu, co Longchamp sący ci do ucha, nie dopuszczając innych do głosu? Wstawiać się u króla jest rolą królowej. Owszem, wiąże się z tym pewne ryzyko, ale odmawiając mu teraz, możesz narazić się na późniejsze kłopoty. Powinieneś dać mu szansę.

Ryszard ściągnął wargi.

– Wolę dać mu szansę, kiedy jestem na miejscu.

– Moim zdaniem poważnym błędem będzie całkowita rezygnacja ze współpracy z bratem. Nie mówię o bliskiej współpracy, ale powinieneś go uwzględnić w swoich planach. – Wobec jego niezadowolenia straciła cierpliwość. – Jest moim synem tak samo jak ty i muszę wspierać was obu. Potraktuj to jako polityczną radę, która służy dobru was obu. Jesteście dorośli; macie współdziałać jak na mężczyzn przystało i porzucić tę dziecinadę. Walczyć ramię w ramię, przeciwko jednemu wrogowi. Z nikim nie zaznasz takiej więzi jak z bratem. On jeden ci pozostał; wykorzystaj go i docień należycie, dla własnego dobra i wspólnych korzyści.

Ryszard rozplótł ręce.

– Jemu powiedziałaś to samo?

– W tyłuż słowach. Rozumiem twoje stanowisko, ale rozumiem też jego perspektywę i proszę cię, abyś dał mu nieco swobody.

– Wystarczająco, żeby się powiesił? – Ryszard uśmiechnął się krzywo, widziała jednak, że trochę zmiękł. – Zadbalem o równowagę polityczną w Anglii, każdemu przydzieliłem zadanie. Gdybym włączył teraz Jana, równowaga zostałaby zachwiana. Sama wiesz, jak on lubi mącić: tu odrobina trucizny, tam szczypta złośliwości. Taka już jego natura.

– Nie pozwoliłabym mu na to. Musi się wiele nauczyć i nie jest gotowy rządzić, ale będzie musiał, gdy wróci do Irlandii lub w twoim zastępstwie. – Rozłożyła ręce. – Nawet pobyt w Normandii nie powstrzyma go przed sianiem zamętu. Lepiej pójść mu na rękę i działać wspólnymi siłami.

Ryszard ponownie skierował uwagę na pas, ale rzucił jej zamyślane spojrzenie.

– Zatem radzisz, bym pozwolił Janowi przyjeżdżać do Anglii? – Chwilę się zastanawiał, po czym machnął ręką. – Niechaj tak będzie, mam. Ponieważ mnie o to prosisz i ponieważ, jak mówisz, jest moim jedynym bratem z obojga rodziców.

– Dziękuję – odpowiedziała Alienor z mieszaniną ulgi i niepokoju. – Sprawileś mi wielką radość.

Popatrzył na nią z przekąsem.

– Miejmy nadzieję, że nie przysporzysz nam przez to problemów.

Zaśmiała się krótko.

– Uczyniłam to, wydając na świat synów. – Żeby go udobruchać, okazała zainteresowanie pasem i pochwą, które tak go zaabsorbowały.

– Na Excalibur, miecz Artura.

– Rozumiem.

Ryszard kolekcjonował miecze z werwą, z jaką niektórzy spośród jego biskupów kolekcjonowali relikwie. Nie mógł im się oprzeć i miał ich pełne skrzynie w swojej komnacie. Kilka zawsze wieszal na ścianie, ilekroć spędzał gdzieś więcej niż jedną noc. Do boju używał tylko ulubionych, wszystkie jednak były naostrzone i gotowe do użytku, wszystkie też nosiły imiona, które kojarzyły się z władzą. Joyeux Garde, Hauteclere, Durendal, Excalibur. Miał pod swoją pieczęcią Juste, miecz pradziada, pierwszego Henryka, który z kolei należał do Wilhelma Bastarda, zdobywcy Anglii.

Podziwiała broń, którą jej pokazał, lśniąca niczym srebrny płomień. Rękojeść i głownia były wysadzane złotem i granatami, chwyt zaś opleciono czerwonym sznurkiem ze złotym jedwabiem.

– Oczywiście został naprawiony, ale jego legendarny trzon wydobyto z kamienia.

Niektóre miecze otaczała aura mocy i tajemnicy. Czują to w broni Wilhelma Bastarda, kiedy należała ona do Henryka, dzisiejszy miecz jednak, mimo całego piękna, zatracił swą magię. Zapewne Ryszard próbował sobie wmówić, że to oryginał. Oczywiście fakt jego posiadania natychmiast wzbudziłby posłuch wśród Walijszyków i Bretończyków.

– Chcesz zabrać go ze sobą do Ziemi Świętej? – zapytała.

– Pojedzie w moim bagażu.

Ryszard wsunął go do pochwy, kiedy wprowadzono posłańca.

– Panie, pani. – Mężczyzna ukląkł i podał mu list. – Doszło do kolejnych zamieszek przeciwko Żydom, w tym masakry w Yorku. Na rynku złożono wszystkie dokumenty z zapisami długów i spalono je na popiół.

Ryszard zastygł, upodabniając się do posągu. Posłaniec skulił się i pochylił głowę, jakby chciał zniknąć. Alienor wzięła od niego list i pstryknęła palcami na znak, że może odejść.

Jej syn spazmatycznie nabrał powietrza.

– Ośmielili się mi to zrobić – rzekł ochryłym głosem. – Na Chrystusa, który umarł na krzyżu, pokażę im, gdzie raki zimują. Wydałem kategoryczne rozkazy, aby nikt nie ważył się tknąć moich Żydów. Ile dochodu straciłem na zniszczeniu tych dokumentów? Sprawcy pożałują, że się urodzili! – Nagle zaczął się miotać, kopnął stołek i wrzasnął, aby

przyprawiono Longchampa i Jana FitzJohna, konstabla Yorku. – Myślą, że ujdzie im to płazem, bo wyjechałem? Grubo się myślą!

– Co zamierzasz?

– Wyślę Longchampa wcześniej, niż zaplanowałem. Załatwi sprawy finansowe i ugasi pożar.

Alienor kiwnęła głową. Longchamp nie był dyplomata, lecz miał dryg do finansów i potrafił zażegnać kłopoty wynikające ze zniszczenia dokumentów. To na razie musi wystarczyć.

– Nie mogę ugrzęznąć w martwym punkcie i się rozpraszać – rzucił niecierpliwie.

– Jerozolima wzywa. Niech inni się tym zajmą. Moim zadaniem jest wypełnić wolę Boga.

– Posłał matce nieustępliwe spojrzenie, ale szukał jej aprobaty.

– Rozumiem – powiedziała. – Rób, co należy.

Mięsień zadrgał mu w żuchwie nad linią miedzianej brody.

– Usiłuję zaprowadzić ład w moim królestwie, lecz ilekroć robię krok naprzód, kolejny wąż wychyla głowę, którą trzeba mu uciąć. Chciałbym upchnąć wszystkie sprawy do worka i powiesić go poza zasięgiem szkodników, dopóki nie wrócę.

– Nawet matkę? – zapytała Alienor i wargi jej zadrgały.

W odpowiedzi posłał jej twardy uśmiech.

– Nie – odparł. – Ktoś musi przypilnować worka i od czasu do czasu zdzielić go kijem. – Jęknął bezsilnie, cmoknął ją w policzek i wyszedł z komnaty w poszukiwaniu kanclerza.

Alienor podeszła do jego kolczugi zawieszanej na stojaku. Była to pierwsza rzecz, która rzucała się w oczy po wejściu do środka, błyszcząca siatka z pociemniałego metalu, z mosiężnymi spoiwami wzdłuż brzegu. Pod stojakiem zauważyła skórzany worek do transportu i przypomniała sobie jego ostatnie słowa. Skojarzenie z workiem pełnym kłopotów nasuwało się samo; trąciła go haftowanym czubkiem pantofla.

Na dziedzińcu zamku Chinon tłoczyli się gapie, zyczliwi, prałaci oraz wyżej postawieni duchowni. Na wozach bagażowych piętrzyły się beczki, skrzynie i sakwy. Konie juczne, obciążone ponad miarę, rwały się do wymarszu. Żołnierze czekali na rozkaz, aby wyruszyć, i otoczenie jaśniało w czerwcowym słońcu niczym wypchana rybacka sieć, ponieważ wszyscy włożyli kolczugi na drogę z ziemi andegaweńskiej do Vezelay podczas pierwszego etapu wyprawy, mającej na celu wyzwolenie Jerozolimy. Za miastem je zdejma, lecz teraz liczyło się widowisko.

Wyglądając z okna komnaty na wielkie zgromadzenie, Alienor wygładziła suknię ze złotego adamaszku, obszytą fioletowym jedwabiem. Na welon ze żłobkowanego płótna włożyła dzisiaj koronę i miała wystąpić nie tylko jako królowa matka, ale jako królowa regentka. Wkrótce opuści komnatę, znajdzie się wśród ludzi i wejdzie w tę rolę, a na razie napawała się ostatnią chwilą sam na sam z mężczyzną u swego boku, pięknym synem, i drżała z dumy oraz niepokoju.

Jego kolczuga lśniła jak ciemna tafla jeziora – trzydzieści tysięcy złączonych ogniw przykrytych kaftanem ze szkarłatnego jedwabiu haftowanego w złote lwy swojej dynastii

i przydomku. Wysoko na prawym barku spiał pelerynę z wełny w odcieniu leśnej zieleni i włosy płonęły mu na jej tle. Widziała w nim Henryka, ale również siebie, jak w lustrze, w którym odbijały się twarze wszystkich jej przodków.

Gdy odwrócił się do niej, wyczytała z jego oczu, że myślami jest w drodze.

– Już czas, mamie – oznajmił. – Spotkamy się w Mesynie przed Wielkim Postem na moim ślubie, jeśli Bóg pozwoli.

– Jeśli Bóg pozwoli – powtórzyła Alienor. – I ciało wytrzyma. – Uznał za oczywiste, że matka jest w stanie pojechać do Pampeluny po Berengarię, a następnie przebyć Alpy w drodze na Sycylię, gdzie zamierzał rozbić obóz na zimę.

– Jesteś niezłomna, mamie. Wiem, że ci się uda.

– Raczej nieustraszona i robię to, co muszę, ale tak, zobaczymy się w Mesynie.

Opadł na jedno kolano i pochylił głowę, a ona ujęła oburącz jego lśniącą, złotorudą głowę.

– Niechaj Bóg cię strzeże – powiedziała. – Jedź z moim błogosławieństwem. Jesteś światłem mego życia, wiesz o tym. – Schyliła się i pocałowała go w usta, po czym cofnęła się o krok. Była to najtrudniejsza rzecz pod słońcem, oddawać innym swój najcenniejszy skarb.

Podniósł się lekko, uśmiechnął do niej i ruszył ku drzwiom.

Schodziła po schodach z zaciśniętymi rozpaczliwie zębami, ale gdy znalazła się na zewnątrz i gromki okrzyk tłumu natarł na nią jak fala, uniosła głowę i wkroczyła w sam jego środek, z uśmiechem przyklepionym do ust.

Późnym popołudniem złociste słońce padało ukośnie przez wysokie okna kościoła opactwa w Fontevraud i migotało na haftowanej płachcie fioletowego jedwabiu, okrywającej kamień na mogile Henryka. Alienor oparła dłonie o chłodną tkaninę. Nie mogła uwierzyć, że gnijące ciało Henryka spoczywa pod spodem. Tyle niespożytej energii odpłynęło w niebyt.

Minął prawie rok od jego śmierci, a prawda wciąż do niej nie docierała. Spodziewała się, że lada chwila wpadnie w rozwianym płaszczu, z determinacją w oku, poharatany po ostatnim polowaniu. To wyczekiwanie trzymało ją w niepewności, gdyż nawiedziłby ją jako roześmiany młodzieniec o świetlanej przyszłości, i nie zniosłaby takiego żalu.

– Och, Henryku – rzekła cicho. – Mogliśmy tyle osiągnąć. Prześladujesz mnie nawet z zaświatów. – Poglądziła jedwab, patrząc, jak połysk sunie w ślad za jej palcami. – Myślałam, że wyślesz mnie do grobu, lecz to ty jesteś więźniem śmierci, a ja wciąż żyję na tym świecie i przez ciebie wiele muszę nadrobić.

Dźwignęła się z posadzki i lekko zachwiała, gdy ciało dało jej do zrozumienia, że zaiste nadal jest istotą z krwi i kości.

– Jeszcze cię odwiedzę – obiecała. – Teraz to ja pojawiając się i odchodząc, gdy najdzie mnie ochota.

Wyszła z kościoła niemal wojowniczym krokiem i nie obejrzała się za siebie, ale czuła pieczenie pod powiekami, a oddech uwiązał jej w gardle w mimowolnym szlochu.

Pampeluna, Nawarra, wrzesień 1190

Sanczo, król Nawarry, popatrzył na Alienor spod ciężkich powiek. Był przystojnym mężczyzną o miłym usposobieniu i uważnie dobierał słowa, co w pierwszej chwili zdawało się dowodzić powolnego myślenia, lecz w istocie świadczyło o czymś zgoła przeciwnym. Jego najstarszy syn i imiennik, stojący obok jego krzesła, był szybszy i bardziej energiczny, lecz ulepiony z tej samej gliny co ojciec. Również cechował go ponadprzeciętny wzrost i Alienor była ciekawa, czy podczas spotkania z kandydatką na żonę Ryszarda będzie musiała zadzierać głowę.

Alienor przybyła do Pampeluny tego ranka i wprowadzono ją do bogato umeblowanych komnat wspaniałego pałacu Olite, gdzie mogła odpocząć, posilić się i przebrać po podróży w jedwabną suknię i lekki płaszcz. Teraz przyszła na spotkanie z Sanczem w jego komnacie, skąd mieli się udać na przyjęcie wydane na jej cześć.

– Chcesz zabrać moją córkę w długą podróż, jeśli wybierasz się do zimowego obozu króla Ryszarda w Mesynie – rzekł Sanczo. Zamiast języka Nawarry używał lenga romana południowych domen Alienor, którego brzmienie, mimo hiszpańskich naleciałości, przeniosło ją do czasów dzieciństwa, gdy trubadurzy i ludzie Bordeaux na dworze jej ojca mówili i śpiewali w tym języku.

– Nie wymagałabym od twojej córki niczego, co byłoby ponad jej siły. Jestem przekonana, że odziedziczyła wytrwałość i hart ducha po znamienitych przodkach.

– Owszem, odziedziczyła te i wiele innych cech. Berengaria to klejnot wśród kobiet i niechętnie się z nią rozstaję.

– Twoja rozwaga jest godna pochwały – mruknęła Alienor. Potencjalna narzeczona Ryszarda liczyła sobie dwadzieścia pięć lat; dość długo zwlekała z zamążpójściem jak na kobietę o takiej pozycji, lecz Sanczo był czułym i przebiegłym ojcem, gotowym czekać na najlepszą ofertę. – Mój syn również nie wybrałby sobie żony w sposób pochopny.

Sanczo polecił słudze dolać Alienor rozwodnione wino.

– Twój syn jest wielkim i słynnym królem. Nie bez kozery zwał go Lwie Serce. Jest nadzieją świata chrześcijańskiego, by odbić Jerozolimę z rąk niewiernych. Każdy ojciec pragnąłby takiego męża dla swojej córki.

Na przekór tym pochwałom Alienor słyszała w jego głosie rezerwę i zdawała sobie sprawę, że nie widać końca pertraktacjom. Wyprostowała się, podejmując jego grę. Jakby zasiadała do partii szachów – z zamiarem, aby zapędzić przeciwnika w kozi róg.

– Martwi mnie jedynie to, że twój syn chyba nadal jest zaręczony z siostrą króla Francji – ciągnął Sanczo. – Zapewniał moich emisariuszy, że to pieśń przeszłości, ale czy mogę wierzyć w jego słowo? Tak jak powiedziałaś, jestem rozważnym ojcem i dobro mojej córki leży mi na sercu.

– Twoja ostrożność i troska przynoszą ci chlubę – odpowiedziała szczerze Alienor.
– Jeśli Ryszard nie powiadomił jeszcze króla Francji o zmianie zdania, wynika to

z delikatnej sytuacji, o czym zapewne wiesz od swoich emisariuszy. Jestem gotowa przysiąc na święte relikwie, że mój syn nie ma zamiaru ożenić się z księżniczką Adelajdą.

– Nic z tych rzeczy. – Sanczo cmoknął, wyraźnie zgorzony. – Pani, nie wymagałbym takich przysięg od królowej Anglii. Twoje słowo i obecność dowodzą twej szczerości, przemawia przeze mnie tylko ojcowska miłość.

– Możesz być spokojny, że jeśli dojdziemy do porozumienia, osobiście zawiozę Berengarię Ryszardowi i dopilnuję zawarcia małżeństwa – rzekła. – Przebycie Alp w środku zimy będzie zadaniem trudnym, toteż mam nadzieję, że moja determinacja cię uspokoi. Berengaria i Ryszard pobiorą się z chwilą przybycia do Mesyny.

– A jeśli dotrzecie na miejsce w Wielkim Poście, kiedy śluby są wstrzymane?

– Wówczas twoja córka trafi pod opiekę moją i sycylijskiej królowej wdowy, a ślub odbędzie się po zakończeniu postu. Im szybciej zakończymy negocjacje i wyruszymy w drogę, tym lepiej.

Sanczo pogładził brodę.

– Zaiste, bardzo mi na tym zależy.

Jęli targować się o rozmaite punkty i klauzule małżeńskiej umowy, zwłaszcza kwestie dotyczące posagu. Na pozór było to bardzo subtelne, dyplomatyczne i uprzejme, lecz przypominało skrzyżowanie gry w szachy z kramarzeniem na bazarze.

Wreszcie rozmowy zakończono ku obopólnemu zadowoleniu i Alienor odchyliła się na krzesło, pociągając łyk ciemnego, nawarskiego wina.

– Zechcesz przedstawić mi kandydatkę na żonę mojego syna? – Podkreśliła słowo „kandydatkę”: ostateczna decyzja miała zależeć od wrażenia, jakie wywrze na niej dziewczyna.

– Oczywiście, pani. I wierzę, że Berengaria sprostą twoim oczekiwaniom, choć miłość do córki nie pozwala mi sądzić inaczej. – Sanczo posłał sługę po Berengarię.

Alienor pochyliła głowę. Gdyby jednak się mylił, na próżno przebyłaby długą drogę, i ogarnęło ją zaniepokojenie.

Młoda kobieta, która ze świtą weszła do komnaty, istotnie była wzrostu ojca i brata oraz mocnej budowy. Suknia z granatowej wełny mimo skromnego kroju podkreślała bujne krągłości. Na falowanych, kruczonych włosach nosiła prosty, biały welon i złoty diadem.

Dygnęła z wdziękiem przed ojcem, a następnie przed Alienor, z pochyłą głową, ale wyprostowanymi plecami. Trwała w tej pozycji, dopóki Sanczo jej nie podniósł i czule nie ucałował, po czym przedstawił ją gościowi.

Berengaria uniosła powieki i z wyważonym spokojem odwzajemniła spojrzenie Alienor. Miała ciemnobrązowe oczy o gęstych rzęsach, lekko zacienione na górze i u dołu, co nie ujmowało jej urody, ostre kości policzkowe, długi, cienki nos oraz dołek w brodzie. Nie emanowała subtelną kobiecością, lecz całość robiła olśniewające wrażenie.

– Do twoich usług, pani – rzekła cichym, ale zdecydowanym głosem.

– Miło mi cię poznać – odpowiedziała Alienor. Od młodej kobiety było opanowanie – a może spokojna powściągliwość. Musiała niepokoić się tym spotkaniem, lecz zachowała spokój, niemal jak mniszka. – Mam nadzieję, że wkrótce lepiej się poznamy.

Berengaria przyjęła jej słowa skinieniem głowy i skromnie splotła ręce przed sobą. Alienor podarowała jej małą szkatułkę z kości słoniowej, która skrywała złoty pierścień z wielkim szafirem.

– Król Anglii na dowód szacunku ofiarowuje ci ten pierścień i prosi, byś zechciała go nosić na znak waszej przyszłej więzi.

Berengaria z powagą przyjęła prezent i jej policzki spłonęły rumieńcem.

– Jestem mu głęboko wdzięczna za ten dar. Zapewniam, iż będę nosić pierścień z dumą na jego cześć. I mam nadzieję, że wkrótce go poznam.

Co pomyśli o niej Ryszard? Alienor nie знаła swego syna od tej strony, nigdy go nie wypytywała o kobiety, a on się nie zwierzał. Opowieść Jana o dziwce na spółkę z Filipem Francuskim zepchnęła na obrzeża świadomości, gdyż była dla niej gorsza od idei pojedynczej kochanki lub nawet wyuzdanej rozwiązłości. Lecz ta młoda kobieta miała zostać matką następców Ryszarda i harmonia w alkwie odgrywała istotną rolę.

– Dzielę z tobą tę nadzieję, a twój ojciec w tym celu wyraził zgodę, abyśmy za trzy dni opuściły Pampelunę i wyruszyły na Sycylię.

Berengaria poróżnowiała jeszcze bardziej i ponownie dygnęła przed Alienor, a następnie wyszła ze swoim pierścieniem i dwórkami, a ruchy miała spokojne i pełne gracji.

– Przekonasz się, że moja córka posiada nieprzebrane pokłady siły – oznajmił Sanczo. – Jest pobożną, młodą kobietą, która zna swoją powinność, lecz skrywa znacznie więcej, o czym przekonają się ci, którzy ją poznają i pokochają. Będzie dla twego syna mężną i odpowiednią królową.

– Oczywiście – odpowiedziała Alienor. – Nie mam co do tego wątpliwości. – Lecz wcale nie była taka pewna i mogła tylko zawierzyć Bogu, że Berengaria przypadnie Ryszardowi do gustu.

– Dobrze jeździsz konno – rzekła z uznaniem do Berengarii.

Dziewczyna z uśmiechem poklepała szyję konia.

– Ojciec nalegał, żebym się nauczyła. Żona musi podróżować między terytoriami małżonka, dwór przenosi się z miejsca na miejsce, i ta umiejętność jest przydatna.

– Masz roztropnego ojca. Mój podzielał to zdanie, toteż uczono mnie od chwili, kiedy mogłam utrzymać wodze. Często błogosławiłam go w duchu za tę przezorność.

Rankiem wyruszyły z Pampeluny barwnym pochodem, jedwabne chorągwie łopotały na ciepłym wietrze, słońce odbijało się od hełmów i kolczug – parada na użytek mieszkańców i ostentacyjny pokaz bogactwa oraz statusu. Ludzie przywdziali najwykwintniejsze jedwabie, a w drodze towarzyszyła im trupa muzykantów, którzy wybijali rytm na bębnach. Tłum wiwatował, rzucał kwiaty, a w podzięce otrzymywał od orszaku oblubienicy deszcz srebrnych monet.

Berengaria rozpoczęła podróż bokiem na wyściełanym siodle, ze stopami na podpórce, a wystrojony sługa prowadził konia wśród pobrzękiwania srebrnych uprzęży. Dwie mile za bramami Pampeluny, kiedy ciżba została w tyle, Berengaria zmieniła siodło na podróżne, aby jechać okrakiem. Nastąpiło popołudnie i czekały ich jeszcze co najmniej

trzy godziny jazdy, nim zatrzymają się na noc. Alienor miała nadzieję, że dotrą do Espinalu, w przeciwnym razie rozbiją namioty. Na początek miały pokonać trzysta pięćdziesiąt mil do Montpellier na stosunkowo łatwym odcinku. Później czekała je żmudna przeprawa przez Alpy, która zbiegnie się z najtrudniejszymi zimowymi miesiącami.

– Kiedy ojciec oznajmił, że poślubię Ryszarda, króla Anglii, poczułam się szczęśliwa i zaszczycona – rzekła Berengaria. – Nawarra to mały kraj, ale stoi na straży tras pielgrzymich, toteż nasz sojusz stanie się niczym kolczuga na południowych flankach Akwitanii.

Alienor spojrzała na nią zaintrygowana.

– Ojciec rozmawia z tobą o polityce?

– Mój brat Sanczo również – oświadczyła Berengaria, a jej śniade policzki pokryły się rumieńcem. – Powinnam rozumieć takie kwestie, gdyż przyniesie to korzyść Nawarze i mojej rodzinie. A także mojemu mężowi, naturalnie, jeśli będzie sobie tego życzył.

– A jeśli nie będzie? Oddasz się swoim robótkom? – Alienor pomyślała o Henryku i swych początkowych złudzeniach, że doceni jej zdanie i uczyni ją połową całości.

– Pozostawiam to jego decyzji – odparła w zamyśleniu Berengaria. – Znajdę sobie zajęcie. Nigdy nie brakuje okazji do dobrych uczynków i czerpię wielką otuchę z modlitwy. Liczę, że urodzę mężowi dzieci, a przy nich też będę miała co robić.

– Owszem – powiedziała Alienor. – Niecierpliwie wyczekuję tej chwili, z Bożą pomocą nadejdzie. – Stanowiło to powód ich pośpiechu, żeby Ryszard mógł się ożenić i spłodzić następcę. Był roslym, silnym mężczyzną, potężnym jak lew z jego przydomku, ale Gotfryd i Harry również byli silnymi, młodymi mężczyznami, a obaj spoczywają w grobach. Alienor pokładała wielkie nadzieje w tej pobożnej, lecz zdecydowanej kobiecie.

– Obym nie sprawiła mu zawodu. – Berengaria przygryzła dolną wargę. – Uczynię, co w mojej mocy, lecz niewiele o nim wiem. Zechciałabyś powiedzieć mi coś, co może okazać się pomocne?

– Jestem jego matką, skąd mogę wiedzieć, co okaże się pomocne żonie? – zaznaczyła Alienor z uśmiechem. – Ale skoro zapytałaś, jest walecznym żołnierzem, podobnie jak twój brat. Musisz zaakceptować w nim wojownika i dać mu nieposkromioną wolność. Znam cię od niedawna, ale przekonałam się już, że nie jesteś zależna i bezradna, co dobrze wróży, albowiem Ryszard nie zaprzęta sobie głowy takimi ludźmi, bez względu na ich płeć. Radzę ci, abyś w kontaktach z nim wykazywała pragmatyzm, przede wszystkim zaś kierowała się własnym instynktem, to jedyne, co mogę dodać. Mimo żołnierskiego życia przywykł do towarzystwa kobiet, gdyż dorastał z trzema siostrami.

Berengaria skwapliwie chłonęła jej słowa. Alienor zauważyła, jak ukradkiem zerka na Sancza, swojego brata, który miał towarzyszyć im przez część drogi; podejrzewała, że młoda kobieta widzi w nim wzór wojownika. Ryszarda łączyły z Sanczem serdeczne stosunki oraz wspólne interesy i polityka, lecz to nie dowodziło ich podobieństwa.

– Z radością poznam wkrótce jedną z siostr – oznajmiła Berengaria z uśmiechem.

– Ja również. – Alienor się zamyśliła. – Mąż Joanny zmarł przed kilkoma miesiącami i muszę sprawdzić, jak ona się miewa; nie znam jej obecnej sytuacji.

– Bardzo mi przykro. Tak, wiadomość o jego śmierci dotarła do Pampeluny, byliśmy wstrząśnięci. Świeć Panie nad jego duszą.

– Był jeszcze młody. – Alienor potrząsnęła głową. – I nie mieli z Joanną spadkobiercy, ich syn zmarł wkrótce po narodzinach. Martwię się o córkę, ale po wjeździe do Italii zapewne dowiemy się czegoś więcej. Podczas pobytu w Mesynie Ryszard będzie mógł wziąć sprawy w swoje ręce, lecz oznacza to zmianę planów. Liczył na pomoc Wilhelma i Joanny, lecz teraz będzie zmuszony pertraktować z następcą tego pierwszego, kimkolwiek się okaże. Kolejny most do pokonania, a czeka nas jeszcze wiele takich. Ty i Joanna będziecie dla siebie podporą. – Cmoknęła, zmuszając klacz do kłusu, myśli skłoniły ją do szybszej jazdy.

Kobiety jechały w stronę Montpellier po obrzeżach wrogiej Tuluzy, lecz ich pilnie strzeżony konwój pod wodzą czujnego kapitana Mercadiera sunął gładko i podążali przez krajobraz na podobieństwo kawalkady świetlistych duchów.

Po dwóch tygodniach podróży któregoś razu stanęli nad migoczącym strumieniem, aby napić konie, napełnić bukłaki i się posilić. Grzało słońce, a dzień był pogodny; obłoki muszek tańczyły ponad trawą na skraju wody, falując niczym nuty melodii, a pośród ostatnich alpejskich kwiatów marudziły jeszcze pszczoły.

Alienor słuchała szmeru wody płynącej wśród kamieni, wpatrzona w przejrzyste strugi nurtu, które wiły się i mieniły jak srebrzyste wstęgi. Słońce grzało ją w plecy i nabrała w płuca życiodajnego powietrza.

Belbel zdjęła z wozów rozkładane stołki ze skórzanym siedziskiem dla Alienor i Berengarii, by usiadły wygodnie na czas popasu, a reszta świty zeskoczyła z koni, aby rozprostować zdrętwiałe od jazdy nogi. Alienor, wiedziona niespodziewanym odruchem, zsunęła czerwone, jedwabne pończochy i buty. Rzuciwszy płaszcz na taboret, podkasała suknię i wsunęła jej rąbek za pas, jak wieśniaczka, po czym ruszyła niepewnie po kamieniach i jęła brodzić w strumieniu. Woda w pierwszej chwili okazała się lodowata i zaparła jej dech, lecz po chwili napełniła uniesieniem.

Berengaria spoglądała na nią z otwartymi ustami, zapomniała nawet o kromce chleba w swojej dłoni.

– Chodź – skinęła na nią Alienor. – Ochłodziś się.

Widząc wahanie Berengarii, Alienor kiwnęła na nią bardziej stanowczo.

– No chodźże. Taka okazja prędko się nie nadarzy. Ty też, Belbel. – Weszła nieco głębiej, aż po kostki. Skraj sukni nasiąkł wodą, lecz nie przejęła się tym, przy takiej pogodzie szybko wyschnie, a dotyk żwiru pod palcami stóp był rozkoszny.

Belbel nie dała sobie dwa razy powtarzać, tylko zdjęła buty oraz pończochy i stanęła w strumieniu obok swojej pani.

Berengaria rozejrzała się niezdecydowana. Sanczo zachęcił ją z uśmiechem, choć sam nie zdradzał ochoty pójścia w ślady Alienor, Mercadier zaś uniósł brwi, chrząknął i dalej przeżuwał chleb z serem ze stoickim wyrazem twarzy.

Dziewczyna z pewnym ociąganiem weszła do strumienia i uniosła suknię, by za bardzo jej nie zamoczyć, a przy tym odsłonić jak najmniejszy skrawek ciała.

Alienor patrzyła, jak jej twarz wykrzywia się z zimna.

– Kiedy byłam młodą dziewczyną na paryskim dworze, sam święty Bernard z Clairvaux, a potem teściowa zganili mnie za taniec po zroszonej trawie, który uznali za zachowanie niegodne królowej.

Berengaria z niepewną miną szurnęła stopą o kamień. Alienor podejrzewała, że opowiedziałyby się po stronie konwenansów.

– Mąż więził mnie przez piętnaście lat – podjęła. – Nawet kiedy przebywałam ze wszystkimi i pozwalano mi uczestniczyć w zgromadzeniach, musiałam wypełniać jego polecenia. Obecnie przebywam w dolinie opodal Roncesvalles, gdzie Roland bronił przełęczy przed Saracenami, chłodzę stopy w strumieniu, przy którym on też być może przystanął, i chłonę wolność pełną piersią. Mogę robić, co zechcę. Ten strumień zawsze tu płynął, za życia Rolanda i kiedy byłam więźniarką, a dziś zamoczę w nim stopy na chwałę Pana.

Berengaria zmarkotniała.

– Wykazałaś się wielką siłą i wytrwałością, pani – rzekła. – Chyba wiem, o czym mówisz.

– Mam nadzieję. Przetrwałam, ale wszystko ma swoją cenę.

Alienor wyszła z wody i usiadła, aby wysuszyć stopy; nie zdziwiło jej, że Berengaria natychmiast pospieszyła za nią. Belbel została jeszcze chwilę w strumieniu i ruszyła dalej, aby nazbierać kolorowych kamyków.

Alienor z chęcią posiliła się kozim serem o gryzącym zapachu, suchą kiełbasą oraz chlebem, słonymi na podniebieniu.

– Czeka nas trudna podróż – ostrzegła Berengarię. – Cieszymy się chwilą. To chyba najważniejsza rzecz, której się nauczyłam: raduj się drobnymi przyjemnościami i zamień je w trwałe wspomnienia.

Alpy, zima 1190–1191

Alienor i Berengaria podążały dalej, o zmroku korzystały z gościnności klasztorów, zamków i miast, które im sprzyjały, a czasem nocowały pod gołym niebem w płóciennych namiotach. W Montpellier Sanczo czule pożegnał siostrę i zawrócił do Nawarry, a konwój z oblubienicą ruszył dalej w stronę Alp oraz Italii.

Zmieniały się pory roku i ciepły dzień u schyłku października, gdy moczyły stopy w strumieniu i zajadały chleb z serem, a słońce grzało im w plecy, stał się odległym wspomnieniem. Po kilku dniach zimnej ulewy łagodne strumyki zamieniły się w rwące potoki spienionej wody, aż strach było przejść. Z powodu utrudnionej widoczności przez większą część tygodnia sunęły w ślimaczym tempie.

Alienor nadal nie wyrobiła sobie zdania o Berengarii. Była opanowana, pobożna i nie folgowała kaprysom, to nie ulegało wątpliwości, okazała się przy tym wytrwała i dzielna. To na pewno spodoba się Ryszardowi. Cała nadzieja w tym, że będzie rozsądną, godną zaufania małżonką, która wypełni swoją powinność, urodzi dzieci i udzieli wsparcia Ryszardowi, aby mógł się poświęcić sprawom królestwa.

Kiedy zbliżały się do przełęczy *Montgenèvre*, deszcz ustąpił miejsca mżawkom ze śniegiem, pomiędzy którymi ścisnął mróz, a na tle czystego, błękitnego nieba odcinały się oślepiająco białe wierzchołki gór, z szarymi połaciami skał wystających gdzieś pod białymi czapami niczym kości olbrzymów. Wszyscy przywdziali suknie i peleryny podbite futrem oraz wypchali filcem woskowane buty do konnej jazdy, chociaż trudy wędrówki wyciskały z nich siódme poty.

– Nie do wiary, że istnieją takie skrajności – rzekła Alienor do Berengarii, a para z jej ust uniosła się nad kołdrą. – Na Ziemi Świętej, w Jordanii i Jerozolimie ludzie modlą się w lecie o taki chłód.

– Przynajmniej nie trzeba odganiać much, a w chlebie nie lęgną się wołki zbożowe – stwierdziła pragmatycznie dziewczyna. – Nie grożą nam też osy ani skorpiony.

Alienor uśmiechnęła się markotnie.

– Owszem. Zaiste, mamy za co dziękować Bogu.

Pewnego ranka w połowie grudnia Alienor wstała, nim zgasły ostatnie gwiazdy, i natychmiast jęła popędzać służbę oraz wojów do rozpalać ogniska, grzania stawy i wody oraz doglądania koni. Chociaż niebo się przejaśniło, świeży śnieg oprószył ziemię niczym przesiana mąka. Mercadier też był już na nogach; owinięty peleryną popijał bulion z kubka, który ścisnął w dłoniach okrytych mitenkami. Zastanawiała się, czy on w ogóle sypia. Rozmawiał z jednym z przewodników, który towarzyszył im od Montpellier, i teraz zwrócił się do Alienor.

– Pani, Jacques twierdzi, że spadnie więcej śniegu. Proszę nie pytać, skąd to wie, ale ja mu wierzę.

– Kiedy?

– Podobno dziś wieczorem.

– W takim razie musimy się spieszyć, dopóki nie sypie. Ponaglij ludzi.

Mercadier obrzucił ją jednym ze swoich spojrzeń, może nie bezczelnych, lecz badawczych i ostrych. Odstawił kubek i podał jej drugi, pełen bulionu z kotła, który stał w popiele nocnego ogniska. Kiwnęła mu głową w podzięcie i wróciła do namiotu.

Berengaria już nie spała; Zylde, pokojowa, zaplatała jej grube, czarne włosy w warkocze. Alienor otrzepała trzewiki ze śniegu, przekazała dziewczynie wieści i zaleciła pośpiech.

– Lepiej, żeby śnieżycy nie złapała nas w górach.

Zylde upięła warkocze Berengarii, po czym okryła je welonem. Berengaria, która już miała na sobie suknię podszytą futrem, wciągnęła buty.

– Jak mogłabym pomóc?

Kobiety wraz z pokojowymi spakowały zawartość namiotu, a następnie go rozłożyły. Berengaria uwijała się zręcznie i ochoczo, Alienor zaś przyglądała się temu z aprobatą, wiedząc, że Ryszard też byłby zadowolony.

Ruszyli w drogę, zanim jutrzienka wstała na zachodzie. Wczorajszy śnieg skrzypiał pod kopytami koni, a oddychanie zmrożonym powietrzem nastęczało niemało trudu. Słońce powlekło szczyty różowym odcieniem rozwodnionej krwi, a ten ustąpił miejsca oślepiającej bieli, od której paliły oczy. Alienor zachwyciała się majestatem otoczenia, w pełni świadoma zagrożenia, które czyha z jego strony. Byli maleńkimi, pozbawionymi znaczenia istotami pośród dzieła Boga i tylko Jego łaska mogła zapewnić im przetrwanie. Modliła się do Świętego Bernarda z Menthon i Najświętszej Paniienki o wstawiennictwo u Najwyższego i bezpieczeństwo dla nich wszystkich; słyszała, że Berengaria również się modli, trzymając wodze jedną ręką, a w drugiej przesuwając palcami paciorki różańca.

Ścieżka prowadziła w górę pod postacią ostrych zawijasów i wężowych zakrętów. Na nielicznych prostych odcinkach posuwali się bardziej gładko, lecz nawet wówczas musieli wypatrywać zdradzieckich rozpadlin oraz osuwającego się śniegu i kamieni. W południe usłyszeli huk, po którym nastąpiło coś na podobieństwo gromu, i patrzyli, jak po stromym zboczu na lewo od nich schodzi lawina, łamiąc drzewa i niszcząc wszystko na swojej drodze. Berengaria się przeżegnała. Ich przewodnik potrząsnął głową i ucałował krucyfiks, który miał zawieszony na szyi. Alienor usiłowała nie patrzeć na zaśnieżone zbocza ponad ich ścieżką, by nie ściągnąć lawiny samymi myślami. Gdyby do tego doszło, utknęliby pod śniegiem i odnaleziono by ich dopiero wiosną.

Po południu słońce się zamgliło i nadciągnęły śniegowe chmury, gęste i powleczone żółcią. Przewodnik nawoływał do pośpiechu i pogonił konie laską, z niepokojem obserwując niebo i mamrocząc przekleństwa.

Kiedy pierwsze płatki sfrunęły z nieba, dotarli do niskiego kamiennego szałasów dla pielgrzymów i pasterzy, z zagrodą dla zwierząt po jednej stronie i zadaszoną izbą. Zawaliła się część tylnej ściany, wewnątrz zaś było ciasne i cuchnęło pleśnią, znaleźli jednak schronienie przed śnieżycą, a na dwóch jucznych koniach mieli dość opału, by rozniecić niewielkie ognisko. Zanim to zrobili, śnieżycy zamieniła się w kotarę, która odcięła cały krajobraz, a narastający wiatr huczał żałośnie. Podróżni stłoczyli się wokół kopającego ogniska, zjedli swoje racje złożone z czerstwego chleba oraz suchej kiełbasy

i w milczeniu zdali sobie sprawę, że bez dachu nad głową, jakkolwiek byłby skromny, wielu z nich spojrzałoby śmierci w oczy.

Do rana śnieżycy ustała i niebo odzyskało jaskrawy odcień błękitu, ale nasypało tyle śniegu, że musieli przekopać się na zewnątrz. Nim na dobre się rozpadało, Jacques zaznaczył granice drogi dwiema żerdziami, więc przynajmniej wiedzieli, gdzie zacząć, lecz mozolnie przesuwali się naprzód, a dalej czekały już tylko góry, niczym zaostrzone szpikulce zębów w paszczy olbrzyma.

Miłą dalej natknęli się na miejsce, gdzie ścieżka była częściowo zagrodzona śniegiem, głazami oraz powyrywanymi świerkami. Starczyło miejsca, aby się precyzyjnie przemieszczać, lecz balansowali na skraju przepaści i musieli podążać gęsiego. Alienor zacisnęła zęby i nie patrzyła w dół, prowadząc konia po wąskim skraju zaśnieżonej drogi pomiędzy usypiskiem a otchłanią.

Ścieżka jeszcze bardziej się zwężyła. Pokojowa Berengarii zaczęła popłakiwać, lecz uciszyło ją stanowcze polecenie pani, by pomodliła się do Boga i pogodziła z losem. Alienor kiwnęła głową z aprobatą i Berengaria jeszcze bardziej urosła w jej oczach.

Krok, potem następny, a ścieżka dalej jak na złość była cienka niczym żebracza wstęga i do tego poszarpana na obrzeżach. Słońce zwróciło się ku zachodowi, a gdy cienie w zagłębieniach przybrały niebieskawy odcień, z góry dobiegł huk oraz kilka głuchych łupnięć. Wierzchowiec Alienor rzucił łbem i szarpnął uzdę, na co rozpląszczyła mu dłoń na szyi, szepcząc kojące słowa. Zylde znów uderzyła w lament i Berengaria uciszyła ją ostrym głosem.

Pochód przed nimi raz jeszcze ruszył z miejsca. Ostrożnie, noga za nogą. Alienor zdobyła się na odwagę, aby przesuwać się naprzód, lecz pierwsze kroki wzbudziły w niej trwogę i czuła, że koń podziela jej napięcie. Nie chcę tu umrzeć, pomyślała. Doczekam jutrzejszego świtu. Krok za krokiem, niech się dzieje wola Boga. Jeden, a potem drugi. I nigdy, przenigdy nie patrz w dół.

Wreszcie, pod szaroniebieskim niebem rozjaśnionym wschodem księżyca wyszli na szerszą drogę oraz fragment otwartej przestrzeni, gdzie mogli rozbić obóz i ochłonąć. Jeden z jucznych koni oraz jego opiekun runęli w głąb jaru i stali się żerem dla orłosepów – co mogło spotkać ich wszystkich. Odsunęła tę myśl, jakby ryglowała bramę przed wrogiem. Nie zawiedzie Ryszarda. Cokolwiek się stanie, doprowadzi do niego Berengarię w jednym kawałku.

Oliwkowa cera dziewczyny poszarzała, a brunatne cienie pod oczami upodobniły się do siniaków, lecz dawała sobie radę i tylko nerwowe ruchy palców na różańcu zdradzały jej zaniepokojenie. Jej pokojówka trzęsła się i szlochała pod kocem, ale Berengaria tym razem nie oponowała.

– Ten nieszczęśnik i jego zwierzę – powiedziała do Alienor. – Modłę się, żeby jego dusza trafiła do nieba. To mogło spotkać każdego z nas.

– Owszem, niech spoczywa w pokoju, a my podziękujmy Bogu, że nas oszczędził. – Alienor patrzyła, jak jej oddech mąci powietrze. – Gdy pokonamy góry, warunki się poprawią. To najtrudniejsza część wędrówki.

– Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być gorzej. – Berengaria uśmiechnęła się krzywo. – Poza tym nie ma odwrotu.

Alienor nie umiała wyczytać emocji z jej oczu, ale było z nich to samo, co z jej własnych: niezmordowana determinacja, aby przeżyć.

Następnego wieczora dotarli do schroniska z prawdziwego zdarzenia, gdzie przywitał ich ogień w kominku i blask pochodni, a zwierzęta znalazły wytchnienie w porządnej stajni. Zajadając gorący gulasz warzywny ze skrawkami mięsa i twardym, suchym chlebem, Alienor stwierdziła, że w życiu nie kosztowała takich przysmaków. Nawet cierpkie czerwone wino z posmakiem beczki chwilowo przyćmiło wszystko, co pijała na dworze w Poitiers.

Przysiadł się do nich kupiec jedwabny w futrzanej czapie wciśniętej na uszy, z wielkim, czerwonym nochalem podziurkowanym jak pomarańcza. Miał na imię Etienne i podążał w przeciwną niż oni stronę, gdyż wracał do domu z Sycylii do Montpellier, po załatwieniu interesów w Palermo.

Alienor nie zapraszałaaby zwykle takiego człowieka, tego wieczora jednak złagodniała, sytuacja zaś, kiedy człowiek jest żywy, a po chwili może leżeć martwy na dnie wąwozu, stworzyła nastrój braterstwa wśród współtowarzyszy podróży. Zimą bywało tu niewielu pielgrzymów, lecz posłańcy, kupcy oraz duchowni zmuszeni byli tędy przechodzić i zdać się na walkę z żywiołem.

– W Italii uważajcie na drogach – ostrzegł ich Etienne. – Grasują tam bandy rozbójników i żerują na bezbronnych, ale na widok siły waszego orszaku może zostawią was w spokoju.

– Jeśli spróbują, mój miecz przeszywający ich ciało będzie ostatnią rzeczą, którą zobaczą na tej ziemi – warknął Mercadier, zgarbiony nad swoim winem. – Ale dziękuję za przestrożę.

– Zagrozili nam kilka razy – podjął kupiec. – Lecz się nie ulękliśmy. – Wskazał na garstkę krzepaków, roślących żołnierzy przy drugim stole. – Opłaca się wynająć najlepszych, na jakich was stać. Radziłbym też uzupełnić zapasy, gdyż francuska armia przeszła przez okolicę jak chmara szerszeni. Może zdaje się wam, że dostaniecie żywność na mocy waszego autorytetu, ale z próżnego nikt nie należy.

Alienor podziękowała mu za radę. Pamiętała ten problem z czasów wyprawy z Ludwikiem do Ziemi Świętej.

– Przybywasz z Sycylii, więc może słyszałeś coś o królu Ryszardzie? – zapytała. – I mojej córce, królowej wdowie?

Wytał usta.

– Pani, słyszałem, że król Ryszard wdał się w dysputę z Tankredem, nowym królem, o posag królowej.

Alienor zamarła.

– A nad czym tu debatować?

Etienne ponownie napełnił swój kielich.

– Król Tankred odmówił oddania złota i okrętów przyrzeczonych przez króla

Wilhelma; twierdzi, że w chwili śmierci Wilhelma obietnica straciła ważność. Nawet trzymał królową jako zakładniczkę, ale w końcu dał się przekonać, by przekazać ją twojemu synowi.

Alienor zacisnęła usta. Była wściekła, choć nie zdziwiła jej ta perfidia.

Kupiec, zadowolony z siebie, oparł kielich na wydatnym brzuchu.

– Lwie Serce przysiągł, że jeśli Tankred nie odda posagu i królowej Joanny, wypowie mu wojnę... i wypowiedział. Podbił Mesynę i ją spalił, w wyniku czego doszli do porozumienia. Nie wiem nic więcej, gdyż wyjechałem, słyszałem jednak, że król Ryszard podarował Tankredowi miecz Artura, by przypieczętować ich pakt.

Alienor uniosła brwi na wspomnienie dumy Ryszarda z Excalibura przed wyjazdem do Outremeru. Dlaczego podarował go Tankredowi i jakiego rodzaju pakt zawarli? Dowie się w swoim czasie, bo na tym kończyła się wiedza kupca, a w Alpach w środku zimy wieści nie rozchodzą się lotem błyskawicy.

Przyniesiono więcej podgrzanego wina, doprawionego gałką muszkatołową i cynamonem z jej skrzyń.

– Król Francji odmówił królowi Ryszardowi pomocy w przejęciu Mesyny, lecz podzielili się łupami wedle umowy – dorzucił Etienne.

Alienor prychnęła ze wzgardą.

– Wcale mnie to nie dziwi. – Filip Francuski był tak wytrawnym graczem politycznym, że Henryk wydawał się przy nim jak święty. Bez przerwy przestawiał figury na szachownicy i zmieniał zasady gry w zależności od swoich potrzeb.

Kupiec urwał dla większego efektu, po czym rzucił kolejny kasek.

– Pani, ponoć król Francji jest pod wielkim wrażeniem siostry króla Ryszarda, królowej wdowy.

Alienor zakrztusiła się na myśl o ślubie Joanny z Filipem Francuskim.

– Cóż za niedorzeczna myśl! – zawołała. – Szczerze wątpię, aby król Francji miał zostać moim zięciem.

Etienne mądrze pokiwał głową, jakby w życiu nie robił nic prócz doradzania członkom królewskich rodów. Rozłożył ręce.

– To wszystko, co wiem, pani, bardzo mi przykro.

– Dziękuję za to, co mogłeś mi przekazać, mój panie – odrzekła Alienor. – Mamy świadomość, czego się spodziewać, przynajmniej w pewnej mierze.

Nocą ponownie sypnął śnieg i stracili kolejne cztery dni, uwięzieni w schronisku dla pielgrzymów, gdzie grali w kości, śpiewali pieśni i snuli opowieści, dopóki pogoda nie poprawiła się na tyle, aby mogli ruszyć w dalszą drogę. Życzyli Etienne'owi szczęśliwej drogi i raz jeszcze zatopili się we wrogi, biały krajobraz. Do Jacques'a dołączył Pieter, drugi przewodnik, i obaj sunęli przodem, badając głębokość śniegu długimi palikami w poszukiwaniu miejsc, gdzie można bezpiecznie postawić stopę. Krok za krokiem, mila za milą przemierzali się przez górskie przełęcze. Świątowali Boże Narodzenie w kolejnym schronisku, w którym schronili się przed śnieżycą.

Berengaria płakała w czasie mszy w dniu narodzin Dzieciątka Bożego, gdyż ich otoczenie przypominało stajenkę, gdzie ludzie tłoczyli się wraz ze zwierzętami. Dobyła z własnych zapasów cenne kadzidło, by spalić je na cześć darów, które Trzej Królowie przynieśli Jezusowi.

– Klęczałam w miejscu narodzin Chrystusa. – Alienor wciągnęła w płuca zapach świętego dymu. – W betlejemskim sanktuarium, gdzie stał niegdyś żłóbek. Ucałowałam to miejsce.

– Urodził się tak jak my... – Berengaria złożyła ręce pod brodą, na jej twarzy malowało się uniesienie. – I umarł za nasze grzechy.

– Z Bożą pomocą urodzisz synów i wychowasz ich w Chrystusie – rzekła cicho Alienor. Wyobrazila sobie, jak trzyma na kolanach następcę Ryszarda: chłopczyka o miedzianych włosach, oczach w odcieniu morskiej toni i uśmiechu promiennym jak słońce. Lecz na razie owo dziecię były tylko nasieniem w jego lędźwiach, a młoda kobieta u jej boku ziemią, w której należy je zasiać.

Berengaria poczerwieniała.

– Z Bożą pomocą – powtórzyła. – To moje największe pragnienie.

W połowie stycznia dotarły do Italii z ulgą wymęczonych wędrowców, pozostawiając w tyle zaśnieżone górskie szczyty. Obecnie napotykały po drodze więcej oberż, musiały jednak uważać na wędrowne oddziały żołnierzy. Istotnie brakowało żywności, jak uprzedził ich kupiec Etienne. Wydawali pieniądze na uzupełnianie zapasów, lecz były to jedynie najprostsze produkty i czasem doskwierał im głód. Mercadier w podłym humorze prowadził orszak; prawie nie spał i miał oczy dokoła głowy.

Gdy któregoś zimnego wieczoru dotarli do zamku Lodi na obrzeżach Mediolanu, okazało się, że gości tam również cesarz niemiecki Heinrich, który zmierzał do Rzymu, aby zostać konsekrowanym, choć obnosił się już z owym tytułem. Za sprawą swej małżonki Konstancji rościł sobie prawa do Sycylii i zamierzał odebrać ją Tankredowi, który jego zdaniem bezprawnie zagarnął tron.

Heinrich i Alienor nie byli sprzymierzeńcami, ale ponieważ spali pod jednym dachem na neutralnym gruncie, okazali sobie uprzejmość, choć na podobieństwo dwojga przeciwników, którzy trzymają dystans i żaden nie chce odwrócić się do drugiego plecami. Heinrich był sojusznikiem Filipa Francuskiego i Alienor nie miała zamiaru mu zdradzić, że wiezie Berengarię na ślub z Ryszardem. Posłałby w te pędy ludzi do Filipa, a była to ostatnia rzecz, której Ryszardowi brakowało. Dlatego Berengaria pozostała w tle jako jedna z kobiet z otoczenia królowej, Alienor zaś utrzymywała, że jedzie po swoją owdowiałą córkę.

Pośród młodych dworzan, którzy towarzyszyli cesarzowi, znajdował się Henri, wnuk Alienor i brat Richenzy. Służył za tłumacza, ponieważ prócz ojczystego niemieckiego znał biegle francuski. Wyrósł na wysokiego i przystojnego siedemnastolatka z burzą kasztanowych loków i bystrymi, piwnymi oczami.

– Jak się miewa twój ojciec? – zapytała Alienor, kiedy odwiedził ją w jej komnacie.

– Jakoś się trzyma, pani – odpowiedział. – Choć stawy mu dokuczają i wzrok zawodzi. Tęskni za moją matką. Nie przypuszczał, że odejdzie przed nim z uwagi na dzielącą ich różnicę wieku.

– No tak. I ja myślę o niej codziennie i modłę się za nią. Jesteś do niej trochę podobny.

Heinri uśmiechnął się ze smutkiem.

– Ojciec też tak mówi.

Alienor opowiedziała mu o jego rodzeństwie w Anglii i poprosiła, by nalał wina. Uczynił to lekko speszony, że usługuje babce, która bacznie go obserwuje. Istotnie, patrzyła na niego z dumą i odrobiną melancholii, pełna żalu, że nie ma z nimi Matyldy, która ujrzałaby syna u progu dorosłości.

– Przebywasz w bliskim otoczeniu cesarza – zauważyła. – To zapewne oznaka aprobaty, a przy tym ma na oku ciebie i twoją rodzinę.

Heinri podał jej kielich.

– Owszem, *grandmère*, a przy tym uczę się od niego i dworu. To pożyteczna lekcja.

– Potrzęsnał głową na widok grymasu na twarzy Alienor. – Miecz jest obosieczny – oznajmił i pragmatycznie wzruszył ramionami. – Żeby poznać wroga, trzeba trzymać się blisko niego. Nie dam się wygnać jak ojciec.

Przytaknęła z aprobatą i pomyślała, że młodzieniec daleko zajdzie. Szybko uczył się zasad gry politycznej i miał mądrą głowę na młodym karku.

Następnego dnia, gdy kobiety jadły śniadanie, Heinri ponownie złożył im wizytę, tym razem jednak był spięty i podekscytowany.

– Przybył posłaniec z Sycylii w poszukiwaniu mego pana – oświadczył. – Nie przynosi dlań dobrych wieści; nie wiem, czy są one pomyślne dla ciebie, *grandmère*.

Alienor kazała mu usiąść i poleciła paziowi nalać mu rozwodnionego wina. Przesunęła ku niemu koszyk z pieczywem i półmisek z serem.

– Mów.

Odmówił strawy, tylko popił z kielicha.

– Wuj Ryszard zawarł pokój z Tankredem Sycylijskim.

– Tak – odpowiedziała Alienor. – Wiem o tym.

– Mój pan nie wiedział i wyraził niezadowolenie, że wuj Ryszard uznał Tankreda jako króla w zamian za okręty i zaopatrzenie.

– Twój wuj robi, co musi – zauważyła Alienor.

Heinri musnął palcem metaliczny połysk kielicha.

– Dla zatwierdzenia umowy wuj Ryszard złożył przysięgę Tankredowi. Mianował Artura z Bretanii swoim następcą i powziął projekt jego małżeństwa z córką Tankreda, po czym przypieczętował pakt Excaliburem.

Alienor gwałtownie wciągnęła powietrze. A zatem tak wyglądał dalszy ciąg opowieści kupca Etienne'a. Teraz wszystko ułożyło się w jedną całość, lecz nie była pewna, czy cokolwiek z tego rozumie. Z niemieckiego punktu widzenia doszło do pogwałcenia lojalności, gdyż Ryszard opowiedział się po stronie Tankreda,

z perspektywy andegaweńskiej zaś mianowanie następcą syna zmarłego brata może zasiać chaos we wszystkich domenach Ryszarda, ponieważ dla Jana nie będzie to polityczna korzyść, tylko akt zdrady. Gdyby Ryszard zginął na Ziemi Świętej, spowodowałoby to napięcie w całym jego królestwie.

– Cesarz nie wybaczy tego Ryszardowi – rzucił bezsilnie Heinri. – Oszalał z gniewu na samą wieść.

– Niech się piekli. Twój wuj z pewnością miał ku temu dobry powód. – Broniła go ze świadomością, że stanął przed koniecznością dokonania wyboru, lecz poczuła ucisk w żołądku.

– Muszę iść. – Heinri poderwał się od stołu, prawie nie tknąwszy wina. – Lepiej, bym na razie się nie wychylał.

– Uważaj na siebie. – Wstała i objęła go z czułą troską.

– Ty również, *grandmère*.

Poszedł, Alienor zaś z zaciśniętymi ustami przygotowała się do podróży. Ryszard zyskał wroga; nie sposób temu zaradzić, lecz stanowiło to kolejną trudność, z którą trzeba się zmierzyć. A jeśli Jan dowie się o decyzji brata, zanim ona wróci do domu i załagodzi sytuację, rozpęta się burza.

Reggio, Italia, marzec 1191

W miarę jak podążały na południe, robiło się coraz cieplej, a nim dotarły do Reggio oraz miejsca, skąd miały wypłynąć do Mesyny, po półwyspie wiał lekki wietrzyk, unosząc zielone zapachy wiosny. Próbowaly wyruszyć statkiem z Neapolu, lecz uniemożliwiły im to przepychanki między Tankredem, Ryszardem i Filipem Francuskim. Gdy wreszcie zawarto porozumienie, znajdowały się już na czubku Italii, skąd widziały sycylijskie wybrzeże, oddalone o niespełna dwie mile.

Im bliżej celu, tym bardziej Berengaria cichła i nabierała rezerwy, coraz więcej czasu spędzała też przy swoim małym, przenośnym ołtarzyku. Im trudniejsza sytuacja, tym goręcej prosiła Boga o pociechę i wsparcie. Ślub musiał poczekać: z uwagi na opóźnienia po drodze nie zdążyły przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, więc małżeństwo zostanie zawarte w drodze do Jerozolimy.

Tego ranka Berengaria włożyła suknię z granatowej wełny, wyszczotkowaną i pozbawioną zagieć. Gęstwinę czarnych włosów zapleciono w grube warkocze, które upięto w koronę i okryto białym, jedwabnym welonem, co tworzyło wrażenie spokojnego wdzięku raczej niż ognia i powabu. Po raz pierwszy od wyjazdu z Pampeluny miała na palcu pierścionek zaręczynowy.

Alienor wyjrzała przez okno. Woda w cieśninie nosiła odcień głębokiego błękitu, ale grzywacze mąciły taflę. Ubolewała nad straconą okazją. Gdyby nie trudne warunki i błahe rozgrywki, przybyłyby na czas, planowany ślub by się odbył i, kto wie, może Berengaria byłaby już przy nadziei.

Niedawno zjawił się posłaniec z listami z Anglii i Alienor trzymała w ręku zaplamione paczuski opatrzone między innymi pieczęciami Wilhelma Marshala, Gotfryda Fitzpetera oraz innych justycjariuszy.

Odeszła od okna, po czym usiadła przy stole w słonecznym kącie i przystąpiła do lektury. O jej nogi otarł się chudy, nakrapiany kot, który następnie wskoczył na blat i z lwim pomrukiem jął paradować przed nią na paluszkach.

Podeszła Berengaria i rzuciła mu skrawki suszonej kiełbasy, przemawiając do niego po nawarsku jak matka do dziecka.

Gdy Alienor zapoznała się z treścią listów, z jej piersi wyrwało się westchnienie pełne irytacji.

– Doglądam jednego kotła, a drugi kipi za moimi plecami – rzekła. – Ani chwili spokoju.

Berengaria przerwała rozmowę z kotem.

– Co się stało?

– Justycjariusze narzekają na arbitralne zachowanie Wilhelma Longchampa, kanclerza Ryszarda, a brat Ryszarda przybił do Anglii, żeby „pomóc”, co w jego wydaniu oznacza sianie niepokoju miast załagodzenie sytuacji. – Rzuciła listy na stół. – Wybór

Longchampa do tej roli był błędem, zawsze tak uważałam, ale Ryszard postawił na swoim.

– Dlaczego ci nie odpowiada? – spytała z zaciekawieniem Berengaria.

– Cenię jego lojalność wobec mojego syna, a jako zarządca jest niezrównany, lecz marny zeń dyplomata i nie cieszy się uznaniem angielskich baronów. Swoje decyzje narzuca, choć korzystniej byłoby osłodzić je miodem. Umie wyczarować pieniądze z niczego, lecz zawodzi w kontaktach z ludźmi, o których powinien dbać.

– Na dworze mego ojca też nie brakuje takich ludzi. – Berengaria podeszła do okna i wyjrzała. – Płynie galera – dodała.

Alienor stanęła obok niej i ujrzała okręt z pasiastym żaglem, prujący fale w stronę nabrzeża. Nadal znajdował się w znacznej odległości, która jednak z każdą chwilą się zmniejszała. Na maszcie powiewała flaga z lampartami Normandii i Anglii, i niepokój w sercu Alienor ustąpił miejsca radości.

– Moja droga – rzekła do Berengarii, która schyliła się po kota i przytuliła go do piersi. – Przygotuj się na powitanie swego przyszłego męża.

Policzki dziewczyny spłonęły różanym rumieńcem.

– Nie wiedziałam, że sam się zjawi.

– Żadna siła by go nie powstrzymała – odrzekła Alienor z uśmiechem.

Berengaria przygryzła wargę. Odłożyła kota i strzepnęła biały włos z ciemnej sukni.

– Głowa do góry, wie, że jesteśmy utrudzone podróżą, i nie oczekuje hucznych powitań. Przebyłaś Alpy w środku zimy; nie brakuje ci odwagi, by stawić temu czoło.

Ryszard zjawił się wraz ze słońcem i podmuchem świeżego powietrza; Alienor odniosła wrażenie, że komnata pojaśniała z chwilą, gdy wszedł. Dygnęła przed nim, a Berengaria poszła za jej przykładem, pochylając głowę.

– Moja matko. – Ryszard ujął dłonie Alienor, po czym podniósł ją i ucałował w usta. Następnie zwrócił się do Berengarii i powitał ją w podobny sposób, ale pocałunkiem w policzki. – I moja przyszła żono. Miło mi was powitać, macie za sobą podróż długą i mozolną.

– A żebyś wiedział – stwierdziła z przekąsem Alienor. – Tylko dla ciebie była w stanie przebyć góry w środku zimy. Nie zamierzam cię zanudzać opowieściami o naszych przejściach, powiem tylko, że Berengaria jest dzielną towarzyszką, od której nie słyszałam słowa skargi.

– Skargi nie pomogłyby w naszej sytuacji, lecz jeszcze bardziej ją utrudniły – oznajmiła ze spokojną godnością Berengaria.

– Można było się tego spodziewać po damie z domu Nawarry – odpowiedział z ukłonem Ryszard. – Mniemam, że w przyszłości ta cecha okaże się wielce przydatna.

– Też tak uważam, panie – rzekła Berengaria. – Teraz, kiedy Bóg przywiódł nas do tego zacnego i bezpiecznego portu, postaram się wypełnić swoją część umowy.

– A ja moją. – Ujął jej dłoń i popatrzył na pierścień zaręczynowy z szafirem, po czym ucałował kamień. – Podczas uczyty w Mesynie musicie opowiedzieć mi o swoich

przygodach.

– Napijesz się wina, zanim spakują nasz bagaż? – zapytała Alienor.

– Z chęcią.

Następnie przedstawił narzeczoną swoim towarzyszom: Robertowi, earlowi Leicesteru, Hubertowi Walterowi, biskupowi Salisbury, i Janowi, biskupowi Evreux, który miał udzielić im ślubu po zakończeniu Wielkiego Postu.

Alienor patrzyła, jak Ryszard dwoi się i troi. Niewątpliwie w czasie rozmowy z Mercadierem i wojami bywał prostacki jak żołnierz, posiadał jednak dworską ogładę oraz doskonale maniery. Jeśli się postarał, każdego umiał olśnić.

Zasiadł z kielichem przy stole i spojrzał na kota.

– Widzę, że zdążyłaś już przygarnąć przybłędę, mamó.

– Sama nas znalazła. – Alienor machnęła ręką, czcze pogawędki jej nie interesowały. – I na pewno sama o siebie zadba. Powiedz mi, czy w Mesynie powitamy króla Francji?

Ryszardowi rozbłyły oczy.

– Niestety, nie, mamó. Opuścił nas bladym świtem. Gdybyś miała lepszy wzrok, ujrzałybyś niechybnie, jak żagle jego statku znikają za horyzontem. Oczywiście wyraża ubolewanie, że nie mógł zostać, aby powitać ciebie i moją narzeczoną, ale wezwały go sprawy niecierpiące zwłoki.

– Naturalnie. – Alienor ironicznie uniosła brew. – Co miał do powiedzenia na temat Adelajdy?

– Całą zimę nalegał, bym poślubił ją niezwłocznie po powrocie do domu. Ale w zeszłym miesiącu doszły go słuchy o twoim przyjeździe z Berengarią, nie sposób było utrzymać tego w tajemnicy. Zażądał ode mnie dotrzymania słowa. – Posłał jej znaczące spojrzenie. – Podąłem mu zatem powód, z jakiego nie mogę tego uczynić. – Przeniósł wzrok na Berengarię.

– Ten powód jest mi znany, panie – oznajmiła z godnością. – Ojciec nie puściłby mnie w taką podróż, gdyby nie znał wszystkich szczegółów. Umieję zachować milczenie.

Ryszard popatrzył na nią z zainteresowaniem na pograniczu rozbawienia.

– U żony to cecha na wagę złota – zauważył.

– Co na to Filip?

– Zrazu nie chciał uwierzyć – powiedział Ryszard. – Choć zdaje mi się, że wiedział. Który król nie ma szpiegów na obcych dworach? Stwierdził, że wymyślam plugawe oszczerstwa, by się wykręcić, na co mu odpowiedziałem, że w takim wypadku nie kalalbym własnej dynastii, obciążając swojego ojca, lecz zapewniałbym, że Adelajdę zbałamucił któryś z dworzan. Zaproponowałem, że na jego życzenie wskażę świadków, ale odmówił, co wcale mnie nie dziwi.

– Mnie również. Czy osiągnęliście porozumienie w sprawie posagu Adelajdy?

Ryszard dopił wino i odstawił kielich.

– Muszę mu wypłacić dwa tysiące marek w celu rozwiązania umowy, ale terytorium Vexin i Gisors należą do mnie i moich męskich potomków. Gdybym umarł, nie pozostawiwszy następcy, ziemie przejdą we władanie Filipa. – Uśmiechnął się do Berengarii. – Zatem muszę bezzwłocznie się ożenić i spłodzić syna.

Berengaria spuściła wzrok i złożyła ręce jak do modlitwy.

– Z pomocą Boga uczynię, co w mojej mocy, panie.

– Niestety, ślub może się odbyć dopiero po zakończeniu Wielkiego Postu – podjął Ryszard. – Bez wątpienia Filip żyje nadzieją, że udławię się kolacją albo utonę w morzu, lecz nie zamierzam dać mu tej satysfakcji, jeśli tylko zdołam.

Przybiegł paż z wieścią, że bagaż zapakowano i statek jest gotów do drogi. Ryszard wstał i zerknął na listy rzucone na blat.

– Mamy sprawy Anglii do omówienia – rzekła Alienor. – Ale mogą zaczekać, aż znajdziemy się w Mesynie.

Szorstko skinął głową, a na jego twarzy pojawił się cień irytacji. Wyczuła jego niechęć, ale mogła poczekać.

Na sycylijskim brzegu czekali na nich urzędnicy Ryszarda, kilku sycylijskich możnych i dygnitarzy oraz wysoka, młoda kobieta w sukni z bursztynowego jedwabiu i złotym welonie, powiewającym na długich warkoczach w odcieniu miedzianego brązu. Alienor wpatrywała się łapczywie w tę córkę, którą widziała ostatnio jako dwunastolatkę, uchwyconą w chwili między dorosłością i dzieciństwem. Alienor żegnała ją, przebywając jeszcze w klatce. Teraz znajdowała się na wolności, a jej córka była dwudziestosześcioletnią kobietą, wdową, która urodziła i straciła dziecko. Miała wydatne kości policzkowe i szeroko rozstawione, szare oczy ojca oraz delikatny nos i zmysłowe usta Alienor.

– Moja matko. – Joanna chciała dygnać, lecz Alienor mocno ją przytuliła, a gorące łzy zapiekły ją pod powiekami.

– Niech ci się przyjrzę! – Głos zadrżał jej ze wzruszenia. – Aleś ty piękna, i jaka dorosła. – Przełknęła ślinę. – Wiele o tobie myślałam przez te wszystkie lata. Przez całą drogę zachodziłam w głowę, co sobie powiemy, a teraz nie mam słów, tylko łzy! – Ze śmiechem przytuliła ją ponownie.

Joanna odwzajemniła uścisk, również miała mokre oczy.

– Nie sądziłam, że zobaczę jeszcze kogoś z rodziny, mamó, a jednak jesteś... razem z moją przyszłą bratową. – Zwróciła się do Berengarii, która w milczeniu stała u boku Alienor. – Jakże miło mi cię poznać. Ryszard opowiadał mi o tobie, lecz byłam zobowiązana do dyskrecji z powodu sytuacji z Francuzami. Bardzo się cieszę, że wszystko zostało wyjaśnione.

– I ja się cieszę, że mogę poznać nową siostrę – odrzekła z wdziękiem Berengaria. – Wiele o tobie słyszałam i z niecierpliwością wyczekiwałam naszego spotkania.

Gdy formalnościom stało się zadość, przeszli do pałacu, gdzie przygotowano bankiet powitalny. Z uwagi na post nie podano mięsiwa, lecz stoły uginały się pod obfitością ryb i skorupiaków z okolicznych mórz; nie zabrakło też chleba, oliwy z oliwek w odcieniu złota oraz znakomitego sycylijskiego wina.

Alienor zerkała często na Ryszarda, usiłując odcisnąć w myślach jego obraz jak monetę w wosku, by na zawsze zachować jego wspomnienie. Na ucztę włożył koronę; światło połyskiwało na rubinach, szmaragdach i ametystach, które zdobiły obręcz

i kwiatony. Kiedy się odzywał, wytworne gesty podłużnych, kształtnych dłoni wtórowały słowom; nie mogła wyobrazić sobie miecza w tych dłoniach, chociaż wiedziała, do czego jest zdolny.

Patrzyła, jak odnosi się do Berengarii, i ogarnął ją niepokój, ponieważ wyczytała z jego uprzejmej miny, że cicha skromność dziewczyny nie wzbudza w nim zainteresowania. Berengaria mamrotała rozsądne odpowiedzi na jego pytania, lecz brakowało w nich iskry i poczucia humoru, choć z jej słów biła szczerość i prawdziwa refleksja. Brakowało jej wdzięku; nosiła się niczym ucieleśnienie skromnej, szlachetnej kobiecości. Nasuwała Alienor skojarzenie z drewnianą figurą świętej – w rodzaju tych, z jakimi wieśniacy paradują na niedzielnych procesjach.

Po uczcie nastąpiło nieformalne zgromadzenie dla najważniejszych gości, z dzbanami słodkiego wina, misami suszonych owoców oraz słodyczami hojnie obsypanymi cukrem. Na zewnątrz słońce zachodziło nad Morzem Tyrreńskim złotopomarańczową luną, okolone chmurami w odcieniu królewskiej purpury, i wiał wiosenny wietrzyk. Ryszard wyprowadził Berengarię na taras i stanął z nią sam, żeby porozmawiać, przez co znajdowali się na oczach wszystkich, ale na osobności.

Alienor usiadła na krześle z wygiętym oparciem, oparła stopy na podnóżku i obserwowała ich ukradkiem. Wiedziała, że Ryszard daje Berengarii pierścionek, który sam wybrał, przeznaczony tylko dla niej, nie jako część królewskich insygniów. Być może to rozwiąże supeł rezerwy między nimi.

Joanna usiadła obok i rozłożyła suknię w szeroki wachlarz.

– Nie wiem, co o niej myśleć, mamo.

– Mianowicie?

Córka z namysłem ściągnęła wargi.

– No cóż, jest powściągliwa. Zachowuje dystans, ale to nie jest kwestia nieśmiałości czy braku rozumu, bynajmniej.

– Również tak uważam. – Zaintrygowało ją, że Joanna doszła do podobnych wniosków. – Cicha woda.

– A my jesteśmy płomieniami, mamo. – Joanna się uśmiechnęła. – Myślisz, że on ją wypali, czy ona go zdławi?

– Mam nadzieję, że się zrównoważą. – Alienor posłała córce rozbawione, ale karcące spojrzenie. – I że ona wprowadzi spokój w jego życie.

– Ale nie chcesz, aby wywierała na niego zbyt wielki wpływ – zauważyła celnie Joanna. – Wolałabyś, żeby żona Ryszarda nie była dla ciebie rywalką. – Przechyliła głowę na bok. – Wątpię, by jakakolwiek kobieta zdołała temu sprostać, gdyż żadna ci nie dorówna, a już na pewno nie w oczach Ryszarda.

Alienor przyjęła tę ocenę skinieniem głowy. Joanna była bystra i spostrzegawcza, może nawet nieco cyniczna.

– Zapewne masz rację, tyle że ani Berengaria, ani ja nie zawładniemy nigdy życiem twego brata, ponieważ jest mężczyzną i chodzi własnymi drogami.

– Ale masz na niego wpływ, mamo, wiem o tym.

– Nie na niego – uściśliła Alienor. – Mam jego uwagę, a to coś całkiem innego. Wysłucha mojej rady, co nie znaczy, że się do niej zastosuje. Berengaria nie ma żadnego

udziału w historii naszej rodziny. Zaczniemy od tego, że nie musiała mieć do czynienia z twoim ojcem, a jej wpływ na Ryszarda będzie zgoła innego charakteru. – Spojrzała na córkę. – Nie sądzę, by połączyła nas zażyłość, niemniej jednak podziwiam jej wytrwałość i szanuję siłę; jak sądzę, z wzajemnością. – Umilkła i napiła się słodkiego wina, po czym zmieniła temat. – Przykro mi z powodu śmierci twego męża i trudności z Tankredem.

Joanna przekręciła obrączkę, którą wciąż nosiła na palcu.

– Lubiałam Wilhelma. Wiem, że nie był mi wierny, nie jestem naiwna, ale niezmiennie okazywał mi życzliwość i traktował należycie. Mogłam mieć wszystko, czego dusza zapagnie, prócz dziedzica, którego oboje pragnęliśmy. Mimo kochanek nadal przychodził do mego łóża. Straciłam jedno dziecko, nim zdążyło ogrzać kołyskę, i poroniłam drugie zaledwie dwa miesiące przed śmiercią Wilhelma. Nic mi nie zostało. – Zadrżał jej podbródek.

– Rozumiem. – Alienor chwyciła ją za rękę. – Bardzo ci współczuję.

Joanna uniosła drugą dłoń, aby otrzeć łzy.

– Do tego doszła awantura o spadek, ponieważ nie było następcy, a ja nie mogłam nic zrobić, uratowało mnie tylko przybycie brata, który rozmówił się z Tankredem jak mężczyzna z mężczyzną.

– Taki już los kobiet, lecz bez nas mężczyźni nie mogą zawierać swoich sojuszy ani wykuwać ogniw, które łączą największe rody.

– Ale świat należy do nich.

Alienor przytaknęła.

– Mamy własne, nie mniej złożone światy, żeby w nich rządzić, bez nich większe by nie istniały.

Joanna pociągnęła nosem.

– Pamiętam, jak ojciec wysłał cię do Sarum. Wiele się wówczas dowiedziałam o pozycji mężczyzn i kobiet.

– To już przeszłość – zaznaczyła Alienor bezbarwnym tonem.

– Nadal go nienawidzisz?

Alienor zaprzeczyła.

– Pozostał tylko żal nad tym, co mogło być. Jakbym stała w popiele ogniska, przy którym kiedyś chciałam się ogrzać, lecz spaliło mnie żywcem. Dzisiaj popiół wystygł, a ja czasem sobie przypominam, że miałam potworną chęć wcisnąć dłoń głębiej w ogień, mimo że płonęła.

Joanna przełknęła z wysiłkiem.

– Przestań, mamó. Przez ciebie się rozplaczę.

Alienor zaśmiała się ironicznie.

– Ja też. Rzadko o tym myślę, gdyż wiem, że wciąż jest we mnie żywe.

Ryszard wrócił z tarasu. Słońce zaszło i niebo na zachodzie przybrało turkusowy odcień, usiany diamencikami gwiazd. Różane policzki Berengarii i skromny uśmiech w kącikach ust dowodziły pomyślnego przebiegu rozmowy. Pierścień od Ryszarda był wysadzany trzema rubinami; bez przerwy muskała go palcami drugiej dłoni, wyraźnie dumna i poruszona. Ryszard też się uśmiechał, ale jego mina była bardziej nieprzenikniona, gdy usiadł na ławie ze skrzynią naprzeciwko matki i posadził narzeczoną

obok siebie.

– Anglia – rzekła po chwili Alienor. – Co zamierzasz, Ryszardzie?

Berengaria spojrzała na nią ze zdziwieniem, a Joanna z przyganą, gdyż temat polityki całkowicie zmienił krajobraz, na podobieństwo różnicy między zachodem słońca i mrokiem.

– Wysłałem już listy do Longchampa i justycjariuszy, żeby się tym zajęli – odpowiedział spokojnie Ryszard. – Longchamp dostał upoważnienie, aby trzymać wszystkich krótko w moim imieniu.

Alienor nie dała się zbyć.

– Jest nadgorliwy w swoich działaniach i baronowie zwracają się o wsparcie do twego brata.

– Którego chciałem trzymać z dala od Anglii – zaznaczył Ryszard w przebiegłym irytacji. – Ale mnie ubłagałaś, bym pozwolił mu przyjeżdżać.

– Owszem, gdyż w przeciwnym razie ukreśliłbyś na siebie bat, jeszcze gorszy niż teraz. Wyznaczając Artura na swojego następcę, zachwiałeś równowagę i postawiłeś sprawy na ostrzu noża. Zapewne uważasz to za polityczną konieczność, lecz pominięcie rodzonego brata na korzyść czterolatka będzie dla Jana zniewagą.

Ryszard niecierpliwie machnął ręką.

– Musiałem wykonać ten ruch, by pozyskać wsparcie Tankreda. Potrzebowałem tych okrętów, podobnie jak posagu Joanny. Zresztą Tankred nadal piętrzy trudności, ponieważ wie, że spotkałaś w Lodi jego rywała w walce o tron.

– Uznajmy to za niefortunne zrzządzenie losu – rzuciła gniewnie Alienor. – Którego nie sposób było uniknąć. Heinrich otrzymał wieść o twoim pakcie z Tankredem podczas naszego tam pobytu, zadarłeś z niewłaściwym człowiekiem i zraziłeś go na własne życzenie.

– Nie miałem wyboru. Musiałem niezwłocznie podjąć decyzję. – Zacisnął pięść i obejrzał zbiegające palce. – Nie będę się rozmięczał na drobne. Mój główny cel to Jerozolima, wszystko inne może poczekać, dopóki nie wyzwolimy grobu Chrystusa. Tymczasem powierzam sprawy państwowe moim nadzwyczaj kompetentnym przedstawicielom.

– Z Longchampem daleko nie zajdziesz – argumentowała Alienor. – To jasno wynika z tych listów. Musisz coś z tym zrobić.

– Co proponujesz, mam?

– Trzeba utemperować Longchampa, czy ci się to podoba, czy nie, w przeciwnym razie twoi baronowie znajdą sposób, aby go usunąć, a brat na tym skorzysta. Radzę, byś mianował innego justycjariusza, kogoś, kto podejmie działania wspólnie z baronami.

Ryszard zacisnął usta na znak, że ma inne zdanie, lecz nie zaproponował.

– Masz na myśli konkretną osobę?

– Owszem. Arcybiskup Rouen byłby odpowiedni. Pokładam wielkie nadzieje w Walterze z Coutances, który lepiej się przysłużył po powrocie, niż zostając tu z tobą. Masz mnóstwo innych doświadczonych doradców.

Z uporem wysunął dolną szczękę.

– Potrzebuję eskorty, z którą wrócę do Anglii; arcybiskup i jego rycerze świetnie

się nadadzą. Moglibyśmy omówić wszystko po drodze, by wytyczyć wspólny cel. W Rzymie też się przyda, pomoże w ratyfikacji twojego przyrodniego brata na arcybiskupa Yorku, co dodatkowo ukróci ambicje Longchampa.

Ryszard uniósł brwi.

– Czyli jesteś za tym, żeby bastard też wrócił do Anglii?

– Owszem, jako duchowny, nie w świeckim charakterze, w charakterze przeciwwagi dla Longchampa; poza tym jest zdolnym administratorem.

Ryszard dalej głąskał brodę, ale w końcu ustąpił.

– No dobrze, niechaj się stanie tak, jak mówisz, lecz zamierzam działać z rozmysłem. Może problem sam się rozwiąże, bez uciekania się do radykalnych kroków.

– Jeśli Longchamp zacznie przysparzać problemów, dasz mi upoważnienie, bym w razie konieczności zdjęła go z urzędu – zaznaczyła z naciskiem. – Bez dyskusji.

Wstała i wyszła na taras, na którym Ryszard stał niedawno z Berengarią. Powietrze się ochłodziło, a światło na zachodzie zlało z resztą nieba w ciemnoszafirowy odcień. Szum fal liżących brzeg nie ukoił jej wzburzenia. Oddychała zbyt szybko i poczuła zawroty głowy.

Ryszard stanął obok, wyczuwała jego zdenerwowanie.

– Nie mogę tego zrobić, synu – rzekła drżącym głosem. – Zrzucasz na moje barki ogromną odpowiedzialność, a przy tym pozbawiasz narzędzi, aby sprostać temu zadaniu, na każdym kroku napotykam przeszkody. Pojechałabym z tobą do Ziemi Świętej i patrzyła, jak wstępujesz w związek małżeński, to moje najgorętsze życzenie, jednakże dla dobra nas wszystkich muszę wrócić na twoje ziemie i opanować sytuację, by zażegnać katastrofę.

Ryszard odetchnął i otoczył ją ramieniem.

– Rozumiem twoje obawy, mam, nawet jeśli w to wątpisz. Wróciłbym, gdybym mógł, żeby osobiście temu zaradzić, lecz to na razie niemożliwe. – Wolną ręką przecesał włosy, pozostawiając głębokie ślady w miedzianozłotej czuprynie. – Zawsze możesz liczyć na wsparcie z mojej strony, wolałbym jednak, byś zachowała to dla siebie. Jeżeli rozejdzie się wieść o problemach na mojej ziemi, znajdzie się wielu chętnych, by wykorzystać sytuację.

– Zatem mam twoją zgodę na usunięcie Longchampa, gdybym musiała? – naciskała.

Ryszard się skrzywił.

– Twardo negocjujesz, ale tak, masz moją zgodę, mam. Ty i Walter z Coutances otrzymacie pisemne upoważnienia, aby usunąć go ze stanowiska, jeśli uznasz, że to jedyne rozwiązanie, i wyznaczyć na jego miejsce Waltera. Ale tylko w ostateczności. Ponadto Walter otrzyma prawo podcięcia skrzydeł mojemu bratu, gdyby ten nadto spoufalił się z baronami. Zadowolona?

Alienor wysiliła się na spokój.

– Tak – rzekła. – Dojdziemy z Walterem do porozumienia, a baronowie go szanują. Jeśli mamy odwiedzić papieża, przydadzą się na to środki.

– Dostaniesz wszystko, czego potrzebujesz, mam.

– A zatem postanowione. – Spojrzała na niego i potrząsnęła głową. – I o co tyle

zachodu? Od razu mogłeś się ze mną zgodzić.

– Lecz wówczas nie byłby to mój pomysł. Nie mógłbym tego znieść – oznajmił. – Wciąż mam pewne opory, ale nikomu nie ufam tak jak tobie, mam.

Alienor się skrzywiła, gdyż owe słowa sprawiły jej wprawdzie satysfakcję, ale zarazem legły kamieniem na sercu.

– Zatem jutro rozpocznę przygotowania. Berengaria trafi pod opiekę Joanny, która będzie jej towarzyszyć do dnia waszego ślubu. – Obejrzała się przez ramię na młode kobiety. – Obie doskonale znoszą trudy podróży i umiła ci życie.

– Wiem, mam, choć Joanna zamęcza mnie zupełnie jak ty. – Usta mu drgnęły i napięcie nieco zelżało.

– Taka już niewdzięczna rola matek i sióstr, o czym powinienes wiedzieć. Mam nadzieję, że Berengaria może liczyć na szczerą i uczciwą z twojej strony.

– Odnoszę wrażenie, że sama posiada wspomniane cechy – odpowiedział obojętnym tonem.

Alienor trzepnęła go w ramię.

– Nie lekceważ jej, niech nie będzie dla ciebie środkiem do osiągnięcia celu. Skorzystaj z jej pomocy, jest użyteczna. Skoczyłaby za tobą w ogień, gdybyś o to poprosił, jeśli nie z miłości, to z poczucia obowiązku. Niewiele żon jest do tego zdolnych, ja na pewno nie skoczyłabym za twoim ojcem. Niechaj stanie się dla ciebie częścią oręza.

Posłał jej kpiące spojrzenie.

– Wezmę to pod uwagę, mam.

– Mówię poważnie, Ryszardzie.

– Ja także. Masz moje słowo, że będę ją poważał i odpowiednio traktował. – Cmoknął ją w policzek, czule, a zarazem ucinając temat, i zrozumiała, że nic więcej nie wskóra.

Zaledwie po trzech dniach odpoczynku Alienor ponownie wyruszyła do Normandii. Towarzyszył jej Walter z Coutances, arcybiskup Rouen, więc wspólna podróż zapowiadała się obiecująco. Był to kapłan życzliwy i odcytany, o śnieżnobiałych włosach, zaróżowionej karnacji i miłym, wesołym usposobieniu. W jego głęboko osadzonych oczach igrał figlarny błysk, a z natury uniesione ku górze kąciaki ust dawały złudzenie uśmiechu, ukrywając przy tym, jak podstępny, inteligentny i bezlitosny jest w istocie.

Ciepłego, choć pochmurnego dnia Alienor pożegnała się z Joanną i Berengarią na wybrzeżu Mesyny, ze wzburzoną szarością morza za plecami. Objęła młode kobiety, szczególnie mocno przytulając córkę.

– Uważajcie na siebie – przykazała. – Niech jedna czuwa nad drugą, i opiekujcie się Ryszardem.

– Na tyle, na ile nam pozwoli. – Joanna wzniosła oczy ku niebu. – Znając mego brata, większość czasu spędzi z kompanami... chyba że Berengaria go odciągnie.

Berengaria zrobiła zakłopotaną minę, ale się uśmiechnęła.

Przyszedł Ryszard i wręczył matce skórzaną torbę z listami, które napisali razem w sprawie Wilhelma Longchampa oraz zastąpienia go na stanowisku, gdyby zaszła taka

potrzeba. Bagaż Alienor był pilnie strzeżony, ponieważ zawierał ponad tysiąc srebrnych marek, przeznaczonych w większości na łapówki w Rzymie.

– Święte Srebro i Święte Złoto – rzekł Ryszard i skrzywił się z przekąsem. – Oto język, którym Rzym włada najlepiej ze wszystkich.

Teraz ukląkł przed nią i Alienor ze łzami w oczach przycisnęła dłoń do jego włosów.

– Rozstania nie stają się łatwiejsze. Pomyślałby kto, że nabrałam wprawy, ale za każdym razem jest coraz trudniej. – Położyła mu dłoń na ramieniu, by powstał. – Jedź i dokonuj wielkich czynów, mój synu, moja duma i serce podążą wraz z tobą.

– Pozdrowię od ciebie Jerozolimę, mamó, i przywiozę ci kamień ze świętego grobu.

– Wiesz, co byłoby dla mnie większym darem – odpowiedziała.

Po ostatnim uścisku wprowadził ją na pokład. Dręczył ją strach, że więcej go nie zobaczy, że to ostatnie pożegnanie; ubolewała, że rwącej rzeki nie zawróci, a jedyne, co jej pozostało, to płynąć z prądem.

Kiedy statek sunął przez kanał w stronę Italii, spoglądała na malejące figurki na brzegu i słała im swoją miłość oraz modlitwy niczym niewidzialne liny w poprzek rozszerzającej się wyrwy, aby związać się z nimi duchem, jeśli nie ciałem.

Bures, Normandia, Boże Narodzenie 1191

Przymykając oczy, Alienor wciągnęła w płuca dymną woń kadzidła z kaganków w osobistej komnacie, gdzie ogrzewała się przy ogniu. Ten zapach niezawodnie koił wszelkie napięcia.

W tle przygrywało dwóch muzykantów na harfie i cytarze, co również stanowiło balsam dla jej duszy. Czuła się jak w przytulnym kokonie. Na zewnątrz porywisty wiatr chłostał okiennice zimowym deszczem, lecz parszywa pogoda oznaczała dla niej wytchnienie: żadne wieści z Anglii nie przyjdą w czasie takiej nawałnicy. Dopóki wichura nie ucichnie, Alienor mogła w spokoju sączyć wino i rozkoszować się ciepłem kominka, muzyką oraz kadzidłem. Od Mesyny tyle się wydarzyło, że nie miała kiedy zaczerpnąć tchu.

W Rzymie dopilnowała konsekracji Gotfryda na arcybiskupa Yorku, co kosztowało ją osiemset marek. Z kurii papieskiej udała się do Normandii, aby czuwać nad sytuacją w księstwie, Walter z Coutances zaś ruszył dalej do Anglii z listami od Ryszarda i przykazaniem, aby rozprawił się z tamtejszym gniazdem szerszeni, gdyż biskupi wzięli się za łby z baronami, a Jan dolewał oliwy do ognia, udając głos rozsądku.

Gotfryd, bękart Henryka, przepłynął morze, aby objąć swoje arcybiskupstwo, po czym został natychmiast pojmany i wtrącony do więzienia przez Longchampa, podług którego nie miał prawa wjazdu do Anglii. Uwolnił wreszcie Gotfryda w wyniku protestów baronów i Waltera z Coutances, a następnie sam znalazł się pod wozem. Desperacko pragnął utrzymać władzę, usiłował więc przekupić Jana, aby stanął po jego stronie. Jan z satysfakcją odmówił, a szemrane działania Longchampa odbiły się szerokim echem, w wyniku czego został zmuszony do przekazania zamków, którymi zarządzał, i opuszczenia kraju. Walter z Coutances objął stanowisko głównego justycjariusza, odsunął popleczników Longchampa i zastąpił ich własnymi ludźmi. Longchamp wyjechał z Anglii i powiózł swoje żale do Rzymu, lecz choć pozornie usunął się z drogi, z daleka wciąż mącił. Walter, z rozkazu Alienor, ogłosił Jana następcą Ryszarda, co dodatkowo załagodziło sytuację.

Sama pojechałaby do Anglii, lecz Filip Francuski wycofał się z przyrzeczenia, że wyzwoli Jerozolimę, i pod pretekstem nadszarpniętego zdrowia powrócił do domu, rozgłaszając wszem wobec, że to Ryszard ponosi winę za wszystkie przykrości, których doświadczył w czasie krucjaty, a sposób, w jaki potraktowano jego siostrę Adelajdę, woła o pomstę do nieba. Mimo przysięgi, że nie tknie ziem Ryszarda, Alienor nie wierzyła w jego słowo i trwała na posterunku w Normandii, gotowa odeprzeć wszelki wrogi ruch z jego strony.

Wieści z Ziemi Świętej docierały rzadko i z opóźnieniem. Ryszard i Berengaria pobrali się na wyspie Cypr, podbitej przez Ryszarda wskutek konfliktu z jej cesarzem, Izaakiem Angelosem. Chrześcijanie przejęli Akkę, a sam Ryszard zachorował, lecz wraca

już do zdrowia. Wszystkie strzępy informacji napływały z bardzo daleka, Alienor zaś mogła jedynie bronić interesów syna. Tymczasem jest bezpieczna, dopóki trwa nawałnica.

Przestraszył ją trzask w kominku; rozżarzony węgielek odłączył się od pozostałych i zgasł, ze szkarłatnego stając się czarny. Alienor dopiła wino, odprawiła muzykantów z podziękowaniem oraz małą sakiewką srebrnych monet i udała się na spoczynek.

Jan, który właśnie gościł w Conisbrough, narzucił luźną szatę podbitą skórkami północnych wiewiórek i wrócił do łoża z kielichem wina w jednej i listem w drugiej ręce. Bella uniosła głowę znad poduszki i spojrzała na niego sennie, a jej potargane włosy stanowiły rażący kontrast ze schludnymi warkoczami, z którymi tutaj przyszła. Skromna, spokojna młoda mężatka wyglądała teraz jak dziewczka portowa. Na przekór jej protestom zawsze wiedział, że zwabi ją z powrotem do swego łoża. Oczywiście tym razem był znacznie ostrożniejszy. Jej podstarzały mąż był impotentem, i choć przymknięto by oko na romans z bratem króla oraz następcą tronu, nie uszłoby jej płazem, gdyby po raz drugi zaszła w ciążę.

– Wygląda na to, że wracam do gry, najdroższa.

Bella poruszyła się i usiadła, ziewając.

– Jakiej znowu gry, mój panie? – Zgięła kolano i popatrzyła na niego prowokująco.

Jan rzucił jej rozbawione spojrzenie, lecz nie połknął przynęty. Na razie miał dosyć zadrapań na plecach.

– Otrzymałem propozycję małżeństwa... bardzo interesującą propozycję.

Przewróciła się na brzuch.

– Przecież jesteś żonaty.

– Ku dezaprobowaniu Kościoła. Jesteśmy zbyt blisko spokrewnieni.

– Myślałam, że preferujesz kobiety z kręgu własnej rodziny. – Wyciągnęła rękę nad głowę.

Prychnął.

– Narzuciono mi Hawisę z powodu jej ziem, o czym ci wiadomo.

– A ja?

Uniósł brew.

– Jeszcze nie wiem.

– Jestem matką twojego syna. Mogłeś uzyskać dyspensę i mnie mieć.

– Już cię miałem, dwukrotnie minionej nocy. Powinnaś się ubrać.

Wykrzywiła się do niego, ale sięgnęła po rzecz.

– Kim jest ta szczęściara?

Jan potoczył językiem w ustach, jakby smakował wyborny przysmak.

– Król Francji zaproponował mi swoją siostrę i wszystkie ziemie za Morzem Wąskim, za które Ryszard składa mu hołd.

– Swoją siostrę? – Bella wytrzeszczyła na niego oczy.

– Adelajdę, ty gąsko. Ryszard ją odtrącił i poślubił Berengarię z Nawarry. Ten ruch może zabezpieczy jego południowe granice, ale po powrocie Filipa reszta legnie w gruzach.

– Ale ona...

– Jest francuską księżniczką – podkreślił z bezlitosnym uśmiechem. – Doskonale wiem, dlaczego mój brat zrezygnował ze ślubu z nią, lecz nie dbam o to, czy jest resztkami po moim ojcu. Małżeństwo to umowa, liczą się względy praktyczne. Wymieniłbym jedną korzyść na drugą.

Bella wciągnęła pończochy, mocując je nad kolanami podwiązkami w odcieniu śmiałej czerwieni.

– Sądziś, że pozwolą ci na to?

Lekceważąco wzruszył ramionami.

– A kto mi się sprzeciwi? Ryszard jej nie chce, a Filip chętnie ujrzałby mnie w roli szwagra. Miałbym odrzucić tę propozycję?

– Istny wilk z ciebie – oznajmiła Bella, na poły z podziwem, na poły z dezaprobatą. Z zadowoleniem wyszczerzył zęby.

– Ależ dziękuję, najdroższa. – Nachylił się i połaskotał ją pod brodą. – A z ciebie lisica.

– Powinieneś mieć się na baczności. – Odepchnęła go i sięgnęła po swoją koszulę.

– Jeszcze wpadniesz w wilczą pułapkę, co nie byłoby roztropne, mając na karku rozjuszonego lwa.

– Po pierwsze, nie siedzi mi na karku, a po drugie, to ja mam większy powód do gniewu. Zdradził mnie na Sycylii, gdy jako swego następcę wskazał Artura, czteroletniego smarkacza. – W jego oczach zalśnił niebezpieczny błysk.

– Być może nie miał wówczas innego wyjścia, a skoro się ożenił, może wkrótce doczeka się następcy z własnych lędźwi.

Jan wykrzywił się szyderczo.

– Oczywiście, bądź co bądź, Ziemia Święta słynie z cudów, ale Ryszard to tylko brawura i puste słowa.

– Ejże, skąd wiesz? – W oczach Belli pojawiło się łapczywe zaciekawienie.

– Mam swoje źródła.

– Przecież ma syna, nieprawdaż?

– Tak twierdzi i nawet go uznał, słyszałem jednak, że dzieciak jest podobny do swojego imiennika, a jego poczęcie miało kilku uczestników, w tym króla Francji.

Bella otworzyła szeroko oczy i o mało się nie zachłysnęła.

– Naprawdę?

– Oczywiście o tym się nie mówi, choć podobno Ryszard otrzymał rozgrzeszenie za swoje seksualne wybryki, co nie zmienia faktu, że dał bretońskiemu smarkowi pierwszeństwo przede mną. Z jakiej racji mam dochować mu wierności? Załatwię tu pozostałe sprawy i wyruszam do Francji.

– Mówisz poważnie, prawda?

– Czyżbym niejasno się wyraził? Naturalnie, że mówię poważnie.

– A twoja matka?

– Co: moja matka? Nie musi o niczym wiedzieć, zresztą i tak wzięłaby stronę Ryszarda, gdyż tylko on się dla niej liczy.

– Uważaj na siebie.

Jan uśmiechnął się i ponownie ją ucałował.

– Mam taki zamiar. Uczę się na własnych błędach, podobnie jak ty, hm?

Jan przygotował się do wyjazdu do Howden, oddalonego o trzydzieści mil, gdzie miał spędzić Boże Narodzenie z Hugonem le Puisetem, biskupem Durham. Bella, znów skromna i gładko uczesana, pożegnała go wraz z pozostałymi, jakby nie spędziła właśnie prawie całej nocy w jego łóżu, oddając się rozkoszom, acz zakazanym igraszkom. Jej matka obserwowała ją z niepokojem i zmarszczonymi brwiami, później zaś, kiedy wszystko wróciło do normalności i kobiety podjęły swoje obowiązki, usiadła obok niej.

– Grasz w bardzo niebezpieczną grę – rzekła ściszym głosem. – A do tego niehonorową.

Bella podniosła wzrok znad robótki.

– Nie wiem, o czym mówisz, mamu. – Nawlekła igłę z udawaną nonszalancją.

– Owszem, wiesz – stwierdziła sztywno Izabela. – Myślisz, że nikt cię nie widzi i nie słyszy, ale ściany mają oczy i uszy.

Bella wzruszyła ramionami i wysunęła dolną wargę.

– Wyjechał i wątpię, by wrócił.

Izabela nie wiedziała, co robić: jej córka obrośla twardą skorupą, była nieszczęśliwa, a przy tym zaciekle broniła swego. Lekko dotknęła jej ręki.

– Martwię się o ciebie.

– Niepotrzebnie. – Bella wbiła igłę w materiał. – Wyjeżdża do Francji i pewnie więcej go nie zobaczę.

– Do Francji? – powtórzyła ostro Izabela. – A po cóż on jedzie do Francji?

Twarz Belli przybrała nieprzenikniony wyraz.

– Zapewne wzywają go jakieś sprawy.

Izabela zachodziła w głowę, czy Jan zamierza odwiedzić Alienor. Miałoby to sens, lecz po cóż ryzykowałby przeprawę przez Morze Wąskie, gdyby nie musiał? Bella nie wspomniała jednak o Normandii, lecz o Francji. Mogło to oznaczać jedynie Filipa. Jan zawsze był intrygujący. Izabela nie lubiła Longchampa i ucieszyła ją interwencja Jana, ale jej syn należał do jego świty i nie chciała, żeby się w coś wplątał. Sytuacja była wystarczająco skomplikowana.

– Jakie sprawy?

Bella nie odpowiedziała.

– Dlaczego twierdzisz, że go nie zobaczysz?

– Ponieważ będę tutaj na północy, a on za morzem, więc czy nasze ścieżki mogą się skrzyżować? – Uniosła głowę i po raz pierwszy spojrzała matce w oczy. – Chcę mieć coś z życia, mamu.

– Mam co do tego inne zdanie – rzekła Izabela zgnębionym głosem.

– Ale ja nie jestem tobą... i nigdy nie chciałabym być.

Izabela zacisnęła usta i odwróciła się, żeby ukryć łzy. Często się zastanawiała, jakim cudem spłodzili z Amelinem tę kłopotliwą córkę, tak piękną, tak rozpieszczoną przez los, a przy tym tak wrogą i wiecznie niezadowoloną. Cóż takiego zrobili, żeby wydobyć z niej te cechy? Pozostałe córki nie dawały im powodów do zmartwień, a mężna postawa syna napawała ją dumą, choć wolałaby, żeby nie jechał z Janem do Francji, póki

nie wiedziała, co się święci. Zaiste, Jan stanowi źródło jej problemów z dziećmi, lecz dopóki Ryszard nie spłodzi następcy, jest przyszłym królem, dlatego muszą zachować ostrożność i przymykać oko na wybryki Belli.

Porozmawiała z Amelinem, który wcześniej krzątał się po majątku, a teraz odpoczywał na ulubionym krześle, grzejąc stopy przy ogniu. Usiadła naprzeciwko niego, wzięła robótkę i opowiedziała mu o planowanym wyjeździe Jana do Francji.

– Martwię się. Nie możemy dopuścić, aby Will z nim pojechał.

Konieczność ugoszczenia Jana pod swoim dachem odstręczała Amelina, ale nie miał innego wyjścia, a w świetle zaistniałej sytuacji bał się go rozzłościć. Przez większość czasu odwracał wzrok, aby nie widzieć ukradkowych spojrzeń między Janem a Bellą; jeśli robią zeń głupca, nie chciał o tym wiedzieć, gdyż sprawiało mu to zbyt wiele bólu. Izabela zawsze robiła wiele hałasu o nic i trzęsa się nad synem, ale w tym wypadku przyznał jej rację.

– Sprowadzę go do domu i znajdę mu zajęcie. – Westchnął ciężko. – Im szybciej wróci Ryszard, tym lepiej. Skoro Jan wybiera się do Francji, z pewnością nie wróży to nic dobrego.

Amelin z Izabelą jedli śniadanie, gdy zjawił się służący z wieścią, że Haregrim, gajowy, pragnie pilnie pomówić z Amelinem, gdyż przywiózł rannego.

Amelin nie miał ochoty się ruszyć od stołu, ale na widok miny służącego uczynił to niezwłocznie i pospieszył na zewnątrz.

Grupka ludzi otoczyła wóz, na którym leżał młody mężczyzna z poszarzałą twarzą i z trudem łapał oddech.

– Co to ma znaczyć? – zapytał Amelin.

Haregrim wystąpił naprzód; był to drobny i chudy osobnik, lecz silny i żyłasty, o bystrych, niebieskich oczach. Zanim został gajowym Amelina, służył jako rycerz w jego przybocznej świcie.

– Znalazłem go na drodze, panie; jego wierzchowiec zawadził kopytem o wybój, złamał nogę i przewrócił się na niego. Skróciłem zwierzęciu cierpienia, a jeźdźca przywiozłem. Psiarczyk pojechał z pomocnikiem po konia na mięso dla ogarów.

Amelin rozpoznał w rannym stajennego Jana, który niedawno awansował na posłańca. Dobiegał trzydziestki, był o wiele za młody, aby umierać.

– Sprowadźcie kapelana – polecił. – W te pędy. – Zwrócił się do Haregrima. – Przewoził listy?

– Nie, panie, nic. Miał tylko sakwę i nóż.

Amelin zmarszczył brwi. Dziwne, że nie przewoził żadnej wiadomości, chyba że miał przekazać ją ustnie. Kucnął i nachylił się do ucha posłańca.

– Odniosłeś poważne rany – rzekł. – Zadbamy o twoje ciało i duszę, ale czy mam przekazać coś twojemu panu? Dokąd zmierzałeś?

Twarz mężczyzny skrzywiła się w grymasie i kaszlnął, rozbryzgując krew z ust.

– Muszę odnaleźć hrabiego Mortain – wykrztusił.

– Nie ma go tutaj; pojechał do Howden, ale mogę przekazać mu twoją wiadomość. Posłaniec słabo potrząsnął głową.

– Jest przeznaczona tylko dla uszu mego pana.

Amelin zacisnął zęby.

– Twoja lojalność przynosi ci chlubę, ale mnie możesz powiedzieć. Do wczoraj gościł w moim domu.

– Jestem związany przysięgą. Nie mogę... – Zadrżał i przewrócił oczami.

Ojciec Hugon zjawił się w pośpiechu z krzyżmem i stułą zarzuconą niedbale na szyję, włosy sterczały mu wokół tonsury na wszystkie strony. Ludzie się rozstąpili, aby udzielił ostatniego namaszczenia. Po chwili młody człowiek skonał, ściskając krzyż, który kapłan umieścił mu w dłoniach.

– Przeszukajcie go – polecił Amelin. – Zróbcie to, ale z szacunkiem. Sprawdźcie pod podszewką płaszcza i tuniki.

Haregrim kiwnął głową i obmacał odzież zmarłego w poszukiwaniu ukrytych kieszeni. Delikatnie przeszukał nogawki i zajrzał do butów.

– Nic, panie.

– Czapka – wskazał Amelin.

Haregrim sięgnął po czapkę i zajrzał do środka.

– Wszy – oznajmił z grymasem obrzydzenia. Obmacał brzeg i nagle zamarł. Rozerwał nożem ścięgno i wyjął cienki pasek pergaminu owinięty wokół pierścienia z rzymskim intaglio. Amelin zmrużył oczy. Pergamin skrywał zaszyfrowaną wiadomość; jedynym sposobem na jej odczytanie było owinięcie go wokół laski służącej do odkodowania wyrazów. Złamanie szyfru mogło potrwać tygodnie i nie było w okolicy nikogo, kto mógłby się tego podjąć.

Amelin obrócił się na pięcie, odnalazł Bellę i, zaciągawszy ją do swojej komnaty, odprawił służbę.

– Mów – rzekł, kiedy drzwi się zamknęły. – Jakie sprawy wzywają Jana do Francji? Tylko mi nie wmawiaj, że nie wiesz, ponieważ ja wiem, że kłamiesz. Jeśli mi nie powiesz, uznam to za zdradę.

– Zapytaj mojego brata. – Bella wyrwała rękę i ją pomasowała. – Należy do świty Jana i uczestniczy we wszystkich jego przedsięwzięciach.

Amelin zgromił ją wzrokiem.

– Twojego brata tu nie ma, choć wkrótce wróci. Gadaj albo pożałujesz. Pytam jeszcze raz: jakie sprawy wzywają Jana do Francji?

Bella łypnęła na ojca z urazą, lecz instynkt samozachowawczy zmusił ją do odpowiedzi, choć prawie wypluła słowa.

– Filip Francuski proponuje mu ślub z Adelajdą i ziemie Ryszarda, jeśli przyjdzie i złoży mu hołd. Jan rozważa tę propozycję, jako że Ryszard wyznaczył małego Artura na swego następcę i zostawił brata na pastwę losu.

Jakby kopnęła go w brzuch. Mógł się tego spodziewać, ale naiwność raz jeszcze zwiodła go na manowce.

– I chciałaś to zataić?

– Nie widziałam powodu, aby o tym mówić. Mój brat też o tym wie i ukrył to przed tobą.

– Bratem się nie zasłaniaj – warknął. – Jan już raz zniszczył ci życie i nie zawaha się ponownie tego uczynić. Idź do matki i nie opuszczaj jej komnaty; masz zostać z innymi kobietami, chyba że uznam za stosowne ukarać się bardziej dotkliwie. Czy to jasne?

– Tak, ojcze. – Dygnęła głęboko, a on zacisnął zęby. Teraz rozumiał, że powinni byli poszukać dla niej bardziej stanowczego małżonka niż Robert z Lacy, ale nie miał siły tego rozpamiętywać.

Tłumiąc wściekłość, wezwał skrybę oraz posłańców, gdyż należało czym prędzej powiadomić justycjariuszy i królową. Grunt to nie dopuścić, aby Jan popłynął do Francji.

Kiedy obolała po długiej podróży Alienor wjeżdżała do Windsoru, zapadał mroźny zmierzch lutowy. Nie oszczędzała siebie i koni, aby dojechać z Portsmouth w ciągu dwóch dni. Przeprowa z Normandii była straszna; Alienor kilkakrotnie zadrżała z obawy, że statek wywróci się do góry dnem, a oni wszyscy zostaną pożarci przez ryby. Zniosła kołysanie bez dokuczliwych mdłości, ale Belbel i Amiria nadal były półprzytomne.

Gdy zajechała na dziedziniec, wyszedł Wilhelm Marshal i stanął przy strzemieniu, aby pomóc jej zsiąść, ucieszyła się z pomocy, ponieważ cała zdrętwiała w długiej podróży.

– Pani. – Wilhelm się skłonił. – Miło mi cię widzieć, choć ubolewam, że musiałaś płynąć przy takiej pogodzie.

Mówił z powagą i jak zwykle biła od niego krzepiąca siła.

– Ja też nad tym ubolewam, lecz nie miałam innego wyjścia. – Wskazała na swoje zabrudzone szaty. – Jan jest tutaj?

Wilhelm pochylił głowę.

– Tak, pani. Hrabia Mortain przybył przed paroma godzinami.

– Dobrze, z pewnością spodziewa się tej rozmowy. – Zniżyła głos. – Gdyby jednak przyszło mu do głowy wyjechać, nie powitawszy matki, masz mu w tym przeszkodzić... z całym szacunkiem.

– Wszystko gotowe, pani – odpowiedział. – Arcybiskup Rouen wydał nakaz z chwilą otrzymania wiadomości od mojego pana z Warenne.

– Świetnie. – Alienor kiwnęła głową.

Odprowadził królową do komnaty, dyskretnie dostosowując się do jej tempa, aby nie myślała, że zwalnia z jej powodu; jego kurtuazja podniosła ją na duchu.

Ogień płonął w kominku i buchał miłym żarem, a pod serwetą czekał półmisek z chlebem, serem i wędliną. Pościelono łoże i przykryto je dodatkowymi futrami.

– Rozumiem, że rodzina ci się powiększyła od naszego ostatniego spotkania – rzekła do Wilhelma, kiedy służba ją zapalać świece oraz lampy i wnosić jej bagaż.

– W rzeczy samej, pani – odpowiedział z uśmiechem. – Mój imiennik wiosną skończy dwa lata, a Ryszard urodził się w październiku. Nie tylko nosi imię po królu, ale ma rude włosy.

Alienor powinszowała mu, ale zaraz westchnęła.

– Synowie – mruknęła. – Oby twoi przynieśli ci chlubę i nie przyprawiali cię o bezsenność, obawiam się jednak, że to nieuniknione.

– Już nie przesypiam przez nich nocy – poskarżył się Wilhelm.

– Teraz to nic, poczekaj, aż dorosną. Na razie nie musisz się martwić. Napiszę do twojej żony i prześlę prezent dla syna. Porozmawiamy niebawem.

Wilhelm skłonił się i odszedł. Alienor ponownie westchnęła, pozbywając się napięcia; rozmowa z Wilhelmem poprawiła jej humor. Ogrzała się przy kominku, następnie podjadła chleba z serem i wypiła kielich wina. Amiria wciąż czuła się słabo, ale Belbel wydobrzała na tyle, aby pomóc Alienor przebrać się w ulubioną suknię z bordowej wełny, ze złotymi haftami na górze rękawów.

Wypoczęta i odświeżona, Alienor posłała Amirię do łóżka, po czym wraz z Belbel i paziem z latarnią udała się do komnaty Jana.

Ponieważ go nie zastała, usiadła, żeby zaczekać. W glifie stała szachownica oraz plansza do gry, a na podłodze ława do czytania; otwarte wieko odsłaniało kilka ksiąg, w tym jedną z grzbietem wysadzonym klejnotami. Na skrzyni leżał zwój zapisanego pergaminu. Alienor doskonale zdawała sobie sprawę, że Jan nie zostawiłby na wierzchu nic ważnego, chyba że specjalnie, więc pozwoliła sobie zerknąć. Był to list od jego bękarta Ryszarda, napisany może niewprawnie, ale prosto z serca, a obrazek na marginesie przedstawiający nakrapianego konia wywołał na jej twarzy uśmiech. Ryszard informował ojca, że uczy się pilnie i słucha poleceń. Alienor poczuła, że serce jej mięknie. Najwyraźniej Jan dbał o syna i dziecko go kochało. Wielka szkoda, że miłość braterska nie przychodzi równie łatwo.

Usiadła i poczęstowała się winem oraz suszoną gruszką z półmiska kandyzowanych owoców; był to przysmak, któremu nie mogła się oprzeć.

Wypiła połowę wina, gdy drzwi w końcu się otworzyły i wszedł Jan. Na chwilę stanął jak wryty, następnie wkroczył do środka.

– Nie wiedziałem, że przyjechałaś, mamó.

– Czyżby? Nikt cię nie poinformował? – Alienor uniosła brwi. – Cóż za niedopatrzanie.

Ukląkł przed nią, a ona go ucałowała i nakazała mu wstać. W mętnym oświetleniu jego oczy błyszczały mrocznym blaskiem. Malowała się w nich czujność, co było do przewidzenia. Widzieli się po raz pierwszy, odkąd półtora roku wcześniej wyruszyła do Nawarry, i resztki dziecięcej miękkości ustąpiły miejsca ostrzejszym rysom dorosłego mężczyzny. Niemalże czuła bijące odeń zagrożenie, jak iskry w czasie burzy.

– Posłać po strawę? – zapytał.

– Nie trzeba. Czas oczekiwania umiliłam sobie winem i słodyczami.

Ponownie usiadła i zebrała bordowe fałdy sukni.

– Siadaj. – Wskazała mu krzesło ustawione obok. – Chcę pomówić z tobą jak matka z synem, a ponieważ w tym celu przeplłynęłam morze w środku zimy, wypada, żebyś mnie wysłuchał i udzielił wyczerpującej odpowiedzi.

Po chwili wahania nalał sobie wina i usiadł.

– Co chciałabyś usłyszeć, mamó? Cokolwiek to jest, wątpię, byś skłoniła mnie do

zmiany zdania.

– Rozumiem pobudki, które skłoniłyby cię do przyjęcia propozycji Filipa Francuskiego. To wielka pokusa, lecz wbrew temu, co ci się zdaje, nie kieruje nim życzliwość. Chce cię skłócić z Ryszardem.

Jan wzruszył ramionami.

– Ryszard sam do tego doprowadził. Co mam myśleć, kiedy słyszę, że wydziedziczył mnie na korzyść czterolatka? O czym to świadczy prócz pogardy dla mego stanowiska?

– Został przyparty do muru. Odwoła decyzję po powrocie, ale musisz zmienić front. Nie pozwolę ci jechać do Filipa.

Skrzywił się z pogardą.

– Czyli najpierw mam zakaz powrotu do Anglii, a teraz nie chcecie mnie stąd wypuścić. Próbujecie mnie ograć, a potem się dziwicie, dlaczego biorę sprawy w swoje ręce. Beze mnie biskup Ely i jego żądza władzy doprowadziłyby kraj do zguby.

– Lecz został poskromiony i zastąpił go arcybiskup Rouen. Podjąłeś stanowcze kroki i jestem z ciebie dumna, ale ta druga decyzja dowodzi nie szczytnych celów, lecz pospolitego knowania. Byłbyś skłonny uczynić Adelajdę częścią naszej rodziny, choć jesteś świadomy, że została zbrukana?

– Owszem, byłbym – odpowiedział stanowczo Jan. – A dlaczegóż by nie, skoro muszę sam dbać o swoje interesy?

Alienor powstrzymała chęć, żeby wymierzyć mu policzek. Ryszardowi nawet się nie śniło, jakie szkody wyrządził, mianując Artura swoim następcą, jej gniew tylko pogorszy sytuację.

– Zrodziłaś się z mojego ciała – rzekła spokojniej. – Dziewięć miesięcy nosiłam cię w swoim łonie, tak samo jak Ryszarda. Bardzo cię kocham, ale ten konflikt musi się skończyć. Tylko wy mi zostaliście. Działajcie ramię w ramię, zamiast się spierać.

– Ryszard też powinien o tym pamiętać – zaznaczył sztywno Jan.

– Wiem, dlatego powiedziałam mu to samo. Ale co do ciebie, nie uchodzi, abyś szukał uwagi na obcych dworach. Odłóż na bok osobistą korzyść i działaj dla wspólnego dobra, albowiem tak postępuje książę bądź król. Myślisz, że tkasz misterny wzór, uwzględniając króla Francji w swoim planie, lecz w istocie tkasz sztyletem, który przetnie ścięgi.

Jan milczał.

– Kocham cię i ufam, że też darzysz mnie uczuciem, dlatego chcę, byś porzucił ten zamiar i poszukał innej drogi. – Wyciągnęła rękę i pojednawczo dotknęła jego kolana. – Możemy omówić korzyści, jakie przyniosłaby twoja wyrozumiałość. Może nowe ziemie albo stanowiska.

Zmienił pozycję na krześle i poczuła, że mięknie; przyszło jej do głowy, że trafiła mu do przekonania.

– Byłbym skłonny pertraktować – przyznał z ociąganiem. – Ale propozycja Filipa ma dla mnie dużą wartość.

Alienor chciała zapytać, czy propozycja Filipa jest dla niego cenniejsza niż własna lojalność i prawość, ale ugryzła się w język. Zganiła go, więc teraz musi załagodzić

sytuację.

- Teraz, ale w przyszłości mógłbyś na niej stracić.
- Zastanowię się – odparł.

Alienor wstała.

- Masz złożyć przysięgę, mój synu.
- Złożę po namyśle, mamó – odpowiedział niewzruszony. – Nie w tym momencie.

I nie jestem dzieckiem, które da się omamić namiastką.

Ścisnęła jego dłonie.

– To prawda. Obiecuj mi, że nie wyjedziesz dziś chyłkiem i nie popłyniesz do Normandii.

Kąciki jego ust wygięły się ku górze, ale w oczach nie było uśmiechu.

- Obiecuję – powiedział i cofnął ręce.

Alienor wyczuła, że nadal próbuje zapanować nad sytuacją.

– W takim razie widzimy się jutro na obradach. – Ruszyła ku wyjściu, ale się zatrzymała. – Widziałam twój list.

Z jego oczu wyjrzała podejrzliwość.

- Jaki list?

– Od Ryszarda... Chyba że masz innego syna.

- Ach, tak. – Podszedł do skrzyni i podniósł pergamin.

– Widać, że cię kocha i pragnie ci się przypodobać; myślę, że i ty jesteś do niego przywiązany – powiedziała ciepło, dając mu jednocześnie do zrozumienia, ile mógł stracić, przechodząc na stronę Filipa.

– Powiadają, że prawda kryje się w winie, to samo dotyczy małych dzieci. Reszta z nas żyje w kłamstwie.

Alienor pokonała dzielącą ich odległość i ucałowała syna w zarośnięty policzek.

- Ale najgłębszą prawdę skrywają nasze serca.

Po powrocie do swojej komnaty zastanawiała się, czy jej się udało. Niewykluczone, że Jan spróbuje jednak przepłynąć morze i sprzymierzyć się z Filipem, co oznaczałoby katastrofę; uważał się za wielkiego spryciarza, lecz w porównaniu z królem Francji był dzieckiem w powijakach. Ryszard wróci do końca roku i pocieszała się, że każdy kolejny dzień przybliży jego przyjazd. Do tego czasu musiała trzymać Jana na smyczy, później stanie się on zmartwieniem Ryszarda.

Pałac westminsterski, Boże Narodzenie 1192

Dzieci z królewskiego dworu usiadły w półokręgu przed wysoką skrzynką z kolorowymi tkaninami okalającymi scenę i zaśmiewały się z wyczynów kukielkowego małżeństwa, które kłóciło się zawzięcie z pijanym biskupem i diabłem. Alienor oglądała przedstawienie wraz z dziećmi i również się śmiała, ale jej radość była niepełna. Co rusz zerkała na drzwi z gorącym pragnieniem ujrzenia w nich Ryszarda, całego i zdrowego, jednak ilekroć się otwierały, wchodził jedynie gość albo służący, a kiedy się zamykały, przechodził ją zimny dreszcz mimo gronostajowej peleryny.

Diabeł zaproponował biskupowi worek złota. Ten drugi go przyjął, po czym złapał czarta za szyję, dosiadł i jął ujeżdżać po scenie ku hałaśliwej ucieście dzieci i przy wtórze chichotów dworzan, którzy w kapłanie rozpoznali Longchampa. Zjawiła się ukoronowana postać, strąciła biskupa z diabła, chwyciła worek złota i umknęła z nim za kulisy.

Alienor uniosła brwi, ale poczuła cień mimowolnego rozbawienia, zwłaszcza gdy zjawiła się znacznie większa postać w koronie, z białym krzyżem na tunice. Zabiła diabła w energicznej walce na miecze, po czym przywlekła pierwszą kukielkę w koronie na scenę i odebrała worek pieniędzy, spuszczając jej przy tym potężne lanie, by na końcu oddać worek mężowi i żonie, czym zaskarbiła sobie głośny aplauz widowni.

Po spektaklu dzieci oddaliły się wraz z opiekunami. Alienor patrzyła z uśmiechem, jak Wilhelm Marshal toczy udawaną walkę z grupką małych chłopców.

– Wspaniałe przedstawienie, pani – powiedział z rozjaśnioną twarzą do Alienor, gdy uwolnił się od wesołej gromadki. – Przypomniałem sobie, jak bardzo lubiłem lalkarzy, którzy przyjeżdżali do Marlborough, kiedy byłem dzieckiem.

Alienor przytaknęła.

– Przyjemna rozrywka, a dzieci będą miały co wspominać. – Po chwili wahania dodała: – Dzisiaj przybił kolejny statek z żołnierzami z Ziemi Świętej, lecz wszelki ślad po królu zaginął.

– Słyszałem, pani, bardzo mi przykro.

Zatroskana zmarszczyła brwi.

– Berengaria z Joanną w październiku dopłynęły do Rzymu, Ryszard miał zjawić się tuż za nimi. Od kilku tygodni powinien już tu być.

– Nie mógł tak po prostu zniknąć – zauważył Wilhelm. – Niebawem czegoś się dowiemy. Może czeka na poprawę pogody, na Morzu Wąskim panują trudne warunki.

Alienor machnęła ręką.

– Masz rację, dziękuję za słowa otuchy. Lata w niewoli u Henryka nauczyły mnie czekać, lecz w tym wypadku moja cierpliwość ma swoje granice, i wiem, że gdyby znajdował się na drugim brzegu Morza Wąskiego, żadna siła nie powstrzymałaby go przed rejsem.

– Wróci – zapewnił Wilhelm.

– Tak – rzekła z bladym uśmiechem. – Módlmy się i miejmy taką nadzieję.

Tamtej nocy, dręczona bezsennością, czuwała w osobistej kaplicy, mając za towarzystwo jedynie Amirię. Ze spuszczoną głową modliła się za Ryszarda i prosiła Boga, by okazał mu łaskę i zapewnił bezpieczeństwo. Z pewnością nie umarł; czułaby to w sercu. Dotarł do Brindisi, to było pewne, więc nie zaginął na morzu.

– Gdzie jesteś, mój synu? – szepnęła w mrok pełen cieni, a jej oddech zmącił zimne powietrze.

Usłyszała za sobą ciche kroki; odwróciwszy się, ujrzała połysk zielonego jedwabiu i wciągnęła w płuca zapach kadzidła, który napłynął do niej, niesiony ruchem przybysza. Jan przeżegnał się, po czym ukląkł obok niej i złożył ręce. Przez chwilę panowała cisza, po czym wreszcie uniósł głowę i spojrzał na matkę.

– Modłę się za Ryszarda – powiedział. – Za jego duszę.

Alienor gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Mamo, musisz pogodzić się z możliwością, że on nie żyje.

– Chciałbyś tego? Czy ty masz pojęcie, co czuję, kiedy to mówisz?

– Ktoś musi to powiedzieć, mamo – odpowiedział rzeczowo Jan i rozplótł palce. – Jak długo zamierzasz się oszukiwać? Miał wrócić przed miesiącem. Nikt się tak nie spóźnia. Gdyby chorował, otrzymalibyśmy wiadomość.

– Gdyby umarł, również. – Zacisnęła zęby. – Zatrzymały go jakieś kłopoty, ale żyje; wiem to tutaj. – Uderzyła się w pierś. – Ja się nie oszukuję, lecz żyję nadzieją.

– Podobnie jak ja, mamo – odrzekł Jan bezbarwnym głosem. – Inaczej nie przychodziłbym tutaj modlić się nad ranem.

– Owszem, ale w nadziei na co? – Jeżeli serce jej podpowiadało, że Ryszard żyje, podpowiadało również, że Jan złamałby je bez wahania. – Nie usuwaj mi gruntu spod nóg.

Pocałował ją w policzek.

– Dobrze, mamo. Skoro wolisz obstawać przy swoim, szanuję twój wybór, lecz ja nie będę czekał w nieskończoność.

Oddalił się równie cicho, jak przyszedł, Alienor zaś przymknęła oczy i dwie łzy spłynęły jej po twarzy.

W styczniu nastał niemożliwy ziąb i wichur urywał głowy; pomimo ognia trzaskającego w każdym kominku, zasuniętych kotar i zatrzaśniętych okiennic, wszyscy kulili się w swoich płaszczach i trzęśli z zimna. Lód przyozdobił brzegi Tamizy, a woda zamarzała w beczkach i korytach, więc trzeba było siekier, aby się do niej dostać.

Alienor obradowała u siebie z baronami. Ryszard wciąż nie dawał znaku życia i zaczynała obawiać się najgorszego, mimo że desperacko podsyciała swoje nadzieje. Jan również uczestniczył w zgromadzeniu, ale w tej chwili odłączył się od pozostałych i spacerował po komnacie, jak zwykł czynić jego ojciec.

– Ile jeszcze mamy czekać? – zapytał. – Nadal nie ma wieści i coś mi mówi, że utonął w czasie rzecznej przeprawy albo pochłonęła go burza, a jego ciało nigdy nie

zostanie odnalezione.

Poczuła ucisk w gardle.

– Nie, nie wierzę w to.

– Przykro mi, mamó, ale trzeba myśleć trzeźwo i spojrzeć prawdzie w oczy. – Jan przykucnął u jej boku, trzymając się poręczy krzesła. – Nie tylko ja to widzę, choć zmuszony jestem odegrać rolę kozła ofiarnego i ubrać myśli w słowa. – Potoczył wzrokiem po justycjariuszach, którzy milczeli z zaciśniętymi ustami. – Powinniśmy wziąć pod uwagę, że Ryszard nie wróci, i poczynić stosowne plany.

Alienor się wyprostowała.

– Owszem, dlatego radzę, abyśmy poczekali. Wiem, że czas mija, lecz jeszcze nie pora na takie decyzje. Sytuacja w Anglii jest opanowana, tydzień lub dwa nie zrobią różnicy. Jeśli nie doczekamy się wiadomości przed rozpoczęciem Wielkiego Postu, wtedy i tylko wtedy rozważę zmianę stanowiska.

– A gdy nastanie Wielki Post, odłożysz decyzję do Wielkanocy? – zapytał zniecierpliwiony.

– Dostyć! Znasz moją odpowiedź – burknęła. – Zaczekamy.

Jan syknął bezsilnie przez zęby i wypadł z komnaty.

Doradcy wołali skrybów i zebrali pergaminy oraz przybory i ruszyli do wyjścia.

Nagle zjawił się kancelista Waltera z Coutances i pospieszył do swego pana ze zmartwioną miną i listem w dłoni. Arcybiskup wziął od niego wiadomość, przejrzał jej treść i zawołał do wychodzących, aby poczekali. Następnie zwrócił się do królowej.

– Nadeszła wiadomość, pani. Król żyje, Bogu niech będą dzięki. – Ale jego twarz przybrała wyraz posępny i zacięty. – Z przykrością donoszę, iż został uwięziony.

Alienor utkwiała w nim wzrok i przyswajała jego słowa.

– Jak to: uwięziony? – Wskazała na pergamin. – Cóż to takiego? – Kolana odmówiły jej posłuszeństwa i znowu musiała usiąść.

Walter z Coutances się skrzywił.

– Zdaje się, że kopia listu cesarza niemieckiego do króla Francji.

Alienor ponaglająco skinęła dłonią.

– Czytaj. – Serce waliło jej tak, jakby miało wyskoczyć z piersi.

Walter odsunął pergamin na odległość ramienia i zmrużył oczy, ale przeczytał bez zająknięcia.

– *Pragniemy niniejszym pismem powiadomić Waszą Wysokość o tym, co spotkało Ryszarda króla Anglii, wroga naszego cesarstwa i mściciela spokoju Waszego królestwa, gdy płynął morzem, aby wrócić na swoje ziemie.*

Alienor wbiła paznokcie w dłonie i wstrzymała oddech.

– *Otóż po katastrofie jego statku wiatry doprowadziły go w okolice Istrii, ale z Bożą pomocą uszedł z życiem wraz z garstką ocalałych. Nasz lojalny poddany, hrabia Meinhard z Gorz, na wieść, że Ryszard przebywa na jego terytorium, pomny forteli i zdrad, których ten dopuścił się w Ziemi Świętej, wyruszył, aby go pojmać. Schwytał ośmiu rycerzy z jego orszaku, ale sam Ryszard zbiegł. Dotarł do miasteczka o nazwie Freisach w arcybiskupstwie Salzburga, gdzie aresztowano kolejnych sześciu jego rycerzy. Ryszard ponownie uciekł, tym razem w towarzystwie trzech kompanów, i ruszył co koń*

wyskoczy w kierunku Austrii. Drogi znajdowały się pod obserwacją, dlatego nasz drogi i ukochany kuzyn Leopold, księżę Austrii, pochwylił rzezonego króla w lichym domostwie we wsi nieopodal Wiednia. Obecnie Ryszard przebywa w niewoli. Wiemy, że ta wiadomość bardzo Waszą Wysokość ucieszył.

Kiedy Walter z Coutances skończył czytać, zapadła długa cisza. Alienor wypuściła powietrze i z trudem zaczerpnęła tchu. Treść listu wprawiła ją w odrętwienie, które obecnie ustępowało miejsca wściekłości.

– To niedopuszczalne – oznajmiła. – Hańba, żeby cesarz niemiecki pisał do króla Francji i dopuścił się takiego czynu wobec innego króla i towarzysza broni. Oto dzieło ludzi, którzy nie szanują Boga i są gorsi od robactwa! – Potoczyła wzrokiem po sali. – Jeśli cesarz przetrzymuje Ryszarda, Filip ruszy na Normandię. Musimy być gotowi do wojny. – Zatrzęsa się, kiedy furia i zgroza wyparły złość i strach. – Niezwłocznie napiszę do papieża. Dowiemy się, gdzie Ryszard jest więziony, a potem zdecydujemy, jak go uwolnić.

– Wybiorę odpowiednich ludzi i natychmiast ich wyślę w drogę – powiedział Walter z Coutances. – Grunt, że król żyje, dziękujemy za to Panu.

Posępnie skinęła głową.

– A gdy ustalimy, gdzie przebywa, musimy się dowiedzieć, co postanowił w kwestii polityki. Niechaj kieruje nami z miejsca, w którym się znajduje.

Czekanie było nieznośne. Chciałyby od razu wyruszyć do Niemiec, rozerwać kraty jego celi i zabić tych, którzy go uwięzili. Ale musi się opanować, nie tracić zimnej krwi. Ryszard żyje, chwała Bogu. Uczepiła się tej myśli ze wszystkich sił.

1 Fragmenty listu pochodzą z książki Regine Pernoud *Alienor z Akwitanii* w tłumaczeniu Eligii Bąkowskiej (Państwowy Instytut Wydawniczy, 1980).

Pałac westminsterski, luty 1193

Alienor ocknęła się z niespokojnego snu, w którym Ryszard pod postacią lwa ze splątaną grzywą, rycząc bezsilnie, szarpał swe łańcuchy, i ujrzała nad sobą Amirię.

– Pani, Wilhelm Marshal prosi o audiencję. Powiedziałaś mu, że odpoczywasz, na co odrzekł, że wróci później, ale przynosi pilną wiadomość. Wpuścić go czy odprawić?

Alienor przetarła oczy i usiadła. Miała wyschnięte, obolałe gardło, zdarte od dyktowania skrybom i płaczu w samotności. Marszala nie było przy tym, jak dowiedziała się o uwięzieniu syna; napisała do jego posiadłości w Caversham nad Tamizą.

– Przynieś wino – poleciła. – I pomóż mi się ubrać. Niech zaczeka.

Kiedy wprowadzono Wilhelma, była już ubrana i opanowana, ale krzepiący widok jego rosłej postaci wycisnął jej łzy z oczu. Zamrugła i powstrzymała go, gdy chciał uklęknąć.

– Usiądź. – Wskazała mu miejsce przy kominku. – Amiria weźmie twój płaszcz i buty. Widzę, że padało; rozgość się więc i opowiadaj, co się stało.

Uczynił, jak prosiła. Pokojowa rozłożyła płaszcz na skrzyni, żeby wysechł, po czym przyniosła mu drugi, podbity futrem, oraz miękkie pantofle. Wilhelm dorzucił do ognia, by go rozniecić, a płomienie buchnęły wysoko.

– Mogłeś wysłać posłańca, by uprzedził mnie o przyjeździe. Nie spodziewałam się ciebie o tej porze.

– Chciałem dotrzeć do ciebie przed innymi, pani. Ubolewam jednak nad tym, że dowiesz się z moich ust, bo wiadomość ci się nie spodoba.

– Mów. – Wyprostowała się jak struna.

Wilhelm odgarnął włosy z czoła.

– Wielbię cię i szanuję, dlatego z przykrością donoszę, iż Jan umocnił zamki w Windsorze i Marlborough, a następnie zdecydował się przyjąć propozycję króla Francji i chce pojąć Adelajdę za żonę oraz złożyć mu hołd z ziem króla Ryszarda za Morzem Wąskim. Tym razem nie sposób go powstrzymać, zdążył już zbiec z kraju. – Na jego twarzy malowała się troska, może wręcz niepokój. Jego brat zarządzał zamkiem Marlborough, co oznaczało, że Wilhelm poparł Alienor kosztem lojalności wobec własnej rodziny. – Słucha złych doradców. Mam dowód, że planuje z Filipem najazd na Anglię; nie uwierzyłbym na słowo.

– Jaki dowód? – spytała zmartwiała Alienor.

– Przyłapano jednego z jego posłańców na werbowaniu walijskich najemników. Wiem o tym, gdyż mój człowiek werbował z tego samego źródła i natknął się na wysłannika Jana, który wiózł listy z obietnicą sowitego żołdu i godziwych łupów. Inny z moich informatorów donosi, że Jan rozpuścił również wici w Brabancji. Jan pragnie zagarnąć Anglię dla siebie, pani, i justycjariusze nie mogą mu na to pozwolić.

Alienor zemdliło. Kochała Ryszarda nad życie i poruszyłaby niebo i ziemię, żeby

go uwolnić, lecz Jan również był jej synem.

– To nie może być prawda. – Wiedziała jednak, że Wilhelm nie marnowałby jej czasu pogłoskami.

Wyczytała odpowiedź z jego twarzy, gdy bez słowa popatrzył jej w oczy.

Mimo niezbitych dowodów nadal toczyła ze sobą wewnętrzną walkę. Przypomniała sobie małego Jana z liczydłem, jak łypał podejrzliwie na inne dzieci, a następnie obdarzał ją promiennym uśmiechem. Pomyślała o jego uroku, inteligencji, wiecznie pochłoniętym umyśle, i zrozumiała, że Henryk tak samo zacząłby się na swoich braci w tajemnicy przed nią. Zasmuciło ją, że Jan przejął po nim tę cechę. Nadal szukała dla niego wymówek mimo oczywistej zdrady.

– Zapewne zbłądził, ale może chce zawrzeć pokój z Filipem i rozpocząć mediacje.

– Bardzo możliwe, pani – odpowiedział dyplomatycznie Wilhelm. – Ale nie możemy tego tak zostawić i należy podjąć decyzję, co dalej. Jeśli Jan zamierza z pomocą Filipa przejąć władzę, musimy być przygotowani. Jeżeli ma inne zamiary, nic nie stracimy.

Alienor z rezygnacją skinęła głową.

– Umieram ze strachu o mego pięknego, walecznego syna, którego wróg wtrącił do więzienia i splamił oszczerstwami. A teraz jego brat próbuje wykorzystać sytuację dla własnych celów.

Zatroskany wzrok Wilhelma był pełen współczucia.

– Doprawdy bardzo mi przykro, pani... i przepraszam, że to ja przyniosłem ci tę wiadomość.

– Dziękuję, lecz potrzebuję twojego wsparcia, a nie litości. Cokolwiek się stanie, Janowi włos nie może spaść z głowy, gdyż mimo wszystko jest moim synem i ustanowiłoby to niebezpieczny precedens. Zajmę się nim sama. Chcę, żeby to było jasne.

– Tak, pani. – Twarz Wilhelma przybrała neutralny wyraz. – Dołożę wszelkich starań, aby stało się wedle twego życzenia.

Potarła czoło.

– Nic nie dzieje się wedle mojego życzenia, Wilhelmie, ale muszę trwać, gdyż nie mam wyboru. Najważniejsze jest ustalenie miejsca pobytu Ryszarda; trzeba nawiązać z nim kontakt i dowiedzieć się, ile wyniesie okup. Dopilnuj, aby nasze wybrzeże było pilnie strzeżone, na wypadek gdyby Filip postanowił jednak dokonać najazdu.

– Tak się stanie.

Wilhelm wstał i Alienor też się podniosła, żeby go pożegnać.

– Jesteś moją opoką, Wilhelmie. – Uścisnęła jego ramię. – Wiem, że nigdy się nie ugniesz.

– Możesz być tego pewna, pani.

Mówił z przekonaniem i kochała go za to, chociaż musiał mieć wątpliwości, skoro ona je miała.

Na zgromadzeniu w Oksfordzie ustalono, że opaci z Boxley i Robertsbridge wyruszą do Niemiec z misją ustalenia miejsca pobytu króla. Alienor usilnie pragnęła się

tego dowiedzieć, gdyż bez tej wiedzy nadal był zaginiony. Miała świadomość, że cesarz niemiecki zażąda za niego gigantycznego okupu; istniała jednak szansa, że papież wywrze nacisk na Leopolda Austriackiego i cesarza Heinricha, aby uwolnili Ryszarda bez okupu. Tymczasem jej zadanie polegało na ustaleniu, jaką kwotę zdoła zebrać i jakie musi przedsięwziąć środki, by bronić królestwa.

Rozejrzała się po posępnych twarzach justycjariuszy.

– Należy działać ostrożnie. Nasi wrogowie nie mogą się dowiedzieć, jakimi środkami dysponujemy, przeto zdaję się na waszą rozwagę.

Pokiwali głowami, gdyż uważali to za oczywiste.

– A wyjazd hrabiego Mortain na pertraktacje z Francuzami? – zapytał Wilhelm Briwere, biorąc byka za rogi. – Co z tym zrobimy?

Na przekór przytłaczającym dowodom Alienor stanęła w obronie syna.

– Filip Francuski to pajak, który snuje swoją pajęczynę. Muszę walczyć o obu synów. Ewentualny najazd odbędzie się z inicjatywy Filipa, albowiem Jan pozostaje pod jego wpływem. Niech wasale złożą przysięgę lojalności Ryszardowi i jej dotrzymają. Niechaj uczynią to wszyscy w całym królestwie. – Spojrzała po zebranych. – Janowi włos z głowy spaść nie może. Ja się z nim rozmówię, nikt inny.

– Ależ, pani – brnął mężnie Briwere – on stanowi zagrożenie dla kraju oraz bezpieczeństwa jego mieszkańców. Gdybyś doprowadziła do jego uwięzienia, wszyscy spalibyśmy spokojniej.

Alienor potoczyła wokół wściekłym spojrzeniem, ale zgromadzeni unikali jej wzroku.

– Jest waszym księciem – oświadczyła z królewskim gniewem. – Nawet książe popełnia błędy, co nie znaczy, że należy go przekreślić. Ja się nim zajmę, rozumiano?

Poruszył się Wilhelm Marshal, który dotąd milczał.

– Obejdzie się bez aresztu, a matka najszybciej przemówi hrabiemu Mortain do rozsądku. Grunt, by Francuzi trzymali się z dala od naszych brzegów; z rozkazu królowej wyznaczono już specjalne oddziały w tym celu. Na wzgórzach powstają ogniska sygnałowe, a ochrona wybrzeża została wzmocniona.

Spojrzała na niego z wdzięcznością.

– Jak mówi mój lord Marshal, w oczekiwaniu na wieści nie ustajemy w działaniach, a tymczasem poszukujemy dyplomatycznych rozwiązań i sposobów na wyrwanie Jana spod francuskich wpływów. Kiedy nawiążemy kontakt z Ryszardem i dowiemy się czegoś więcej, ruszymy wreszcie z miejsca.

Kilka tygodni później ponownie zebrali się w Westminsterze. Dni stały się dłuższe i choć luty nadal przejmował chłodem, blade słoneczne światło zwiastowało wiosnę. Pierwsze jagnięta brykały u boku matek, a ludzie poczęli wychylać nosy z domów, węszyć w powietrzu i rozmyślać o siewie.

Alienor chwiejnie powstała z klęczek w kaplicy, ze zmęczenia, głodu i zmartwienia zakręciło jej się w głowie. Z Niemiec nie napływały żadne wieści i odchodziła od zmysłów. Wszak opaci z Boxley i Robertsbridge musieli już znaleźć Ryszarda. Czyżby

jej posłańcy również zapadli się pod ziemię? W kwietniu rozpocznie siedemdziesiąty rok na tej ziemi i chwilami odczuwała ciężar owych lat; narastał, w miarę jak ciało kurczyło się i słabło. Gdzie uleciało jej życie i czemu służyło? Wolą nie myśleć o daremności tego wszystkiego.

Sporządziła spis dostępnych funduszy i ustaliła, ile będzie mogła dać od siebie; miała przeczucie, że to nie wystarczy, gdyż Heinrich Niemiecki nie znał umiaru. Podjęła decyzję, że Jan wypłaci znaczną sumę z własnej kieszeni. Właśnie powrócił do Anglii, lecz jeszcze nie zdążyła go przycisnąć i wypytać o naturę jego pertraktacji z Filipem. Poprosił jednak o spotkanie w Westminsterze z nią i justycjariuszami, toteż wkrótce dowie się więcej.

Przygotowano jej komnatę na obrady. Płonął ogień w kominku, a na stole czekało gaskońskie wino oraz dzban wody źródlanej dla tych, którzy przestrzegali postu z większym oddaniem. Wniesiono półmiski orzechów i suszonych owoców, a także pieczywo i wędzoną rybę, gdyby ktoś zgłodniał; chętni się znajdują, Wilhelm Marshal słynął z apetytu. Przy stole ustawiono podłużne ławy dla gości oraz krzesło z wygiętym oparciem dla niej.

Justycjariusze zjawiali się jeden po drugim; posadzono ich przy stole i zaproponowano poczęstunek. W oczekiwaniu na Jana wymieniano znaczące spojrzenia. Rozprawiano o bieżących sprawach, pogodzie oraz powodzeniu wiosennych siewów. Zgodnie z przewidywaniami Alienor, Wilhelm Marshal niezwłocznie zabrał się za chleb i rybę.

Jan odczekał z przybyciem do chwili, gdy – jak wiedział – wszyscy będą na niego czekać. Towarzyszył mu kancelista z małą, skórzaną torbą, którą położył na stole przed swoim panem.

– Panowie. – Jan skłonił się oficjalnie, acz z pewną dozą obojętności, a następnie ukląkł przed Alienor. – Moja pani matko.

Alienor wyczuła niechęć zgromadzonych, którzy odpowiedzieli mu z chłodną uprzejmością. Zrozumiała, że czeka ją trudna przeprawa.

– Cieszę się, że cię tutaj widzę, ponieważ przybyłeś zakończyć nasze właśnie i zaproponować pokojowe rozwiązanie.

Jan wziął kielich, który podał mu służący, i z ważną miną zasiadł za stołem.

– Zaiste, również mam taką nadzieję. – Zlustrował zgromadzonych. – Próbuję pomóc i doprawdy nie wiem, dlaczego przypisujecie mi złe intencje. Kieruję się wyłącznie dobrem Anglii.

Justycjariusze nie byli zachwyceni, że odwraca kota ogonem. Alienor usłyszała stłumiony pomruk, lecz nie wiedziała, od kogo pochodził. Walter z Coutances siedział z zaciśniętymi ustami. Wilhelm przybrał wyraz wystudiowanej obojętności.

– Musimy wiedzieć, na czym stoimy, a pod nieobecność Ryszarda to ja odpieram żywioły – ciągnął Jan. – Jaki los spotkałby tę ziemię beze mnie? Kto zasiadłby na tronie? Powinniście zaprzestać oporu, sprzymierzmy się przeciwko wspólnemu wrogowi. Wiem, że mogę liczyć w tym względzie na wsparcie matki.

Alienor wyprostowała plecy; słyszała o tym po raz pierwszy, nie chciała jednak zaprzeczać przy wszystkich. Mimo to rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

– W rzeczy samej – rzekł gładko Walter z Coutances. – Nam również leży na sercu dobro kraju i musimy wiedzieć, czy możemy liczyć na twoje poparcie. Ponieśliśmy liczne ofiary i zgodziliśmy się na kompromisy, aby się tu znaleźć; zwarliśmy szyki i nie uświadczysz wśród nas ani jednego brakującego ogniwa. – Zmierzył Jana chłodnym spojrzeniem niebieskich oczu. – Do czasu powrotu króla stoimy murem, albowiem takie są jego oczekiwania wobec nas.

Jan napił się, opuścił kielich i potoczył dokoła wzrokiem pełnym zniecierpliwienia i wzgardy.

– On nie wróci, przestańcie się oszukiwać. Nie żyje.

Alienor powstrzymała okrzyk i przycisnęła rękę do ust.

Jan się skrzywił.

– Wybacz, mamó, żałuję, że dowiadujesz się ode mnie, ale przywożę listy. – Sięgnął do torby, którą skryba zostawił na blacie, i wyjął złożony pergamin z pieczęciami Filipa Francuskiego i cesarza Niemiec. – Przeczytajcie. Opaci z Boxley i Robertsbridge potwierdzą, kiedy wrócą, że Ryszard nie żyje. Oto dowód.

Walter z Coutances wziął listy, jakby miały go pokąsać, i przyjrzał się pieczęciom. Alienor czuła taki ucisk w gardle, że ledwo mogła oddychać.

– Panie – rzekł Walter. – Nie widzę tu żadnego dowodu, jeno słowa na kartce, które mogą, ale nie muszą, zawierać prawdę. Żadna siła mnie nie przekona, że król umarł i winniśmy oddać hołd tobie jako jego następcy. – Pstryknął palcami jedną z pieczęci. – Mogły zostać sfalszowane.

Alienor opanowała się nadludzkim wysiłkiem.

– Zachodzi obawa, że to podróbki, tak jak mówi lord arcybiskup. Musimy je zbadać, a potem zdecydujemy. Gdyby się okazało, że są autentyczne, podejmiemy odpowiednie kroki. – Ale to nie mogła być prawda, nie mogła!

Walter z Coutances odchylił się w tył z baczny spojrzeniem i zaciśniętymi ustami.

– Działajmy z rozważą. Kraj nie stoi w obliczu trudności na przekór twym słowom, panie, toteż nie możemy polegać wyłącznie na tym, co tu napisano. Kiedy nadejdą kolejne wieści i uzyskamy wiarygodne potwierdzenie, wówczas ocenimy sytuację należycie. Wpierw niech powrócą do nas opaci z Boxley i z Robertsbridge i powiedzą nam więcej aniżeli ten list.

– Zatem odmawiacie? – Jan z hukiem odstawił kielich i zerwał się od stołu. – Mając dowód przed oczami?

– Musimy potwierdzić jego autentyczność, panie – wtrącił Wilhelm Marshal. – Jak powiedział lord arcybiskup, nie ma pośpiechu. Nawet gdyby straszna wieść o śmierci króla istotnie znalazła potwierdzenie w rzeczywistości, rozsądnie byłoby odczekać dla pewności kilka tygodni. Co nagle, to po diable.

Jan obrzucił justycjariuszy spojrzeniem pełnym furii.

– Przekonacie się, że mam rację – warknął. – Ryszard nie wróci. Skoro nie chcecie przyjąć tego do wiadomości, nie mam nic więcej do powiedzenia, co żywo wznowie przygotowania. – Porwał torbę i wymaszerował z komnaty.

W ciszy, która nastąpiła po jego wyjściu, Alienor oparła łokcie na stole i ukryła twarz

w dłoniach.

– To rażące fałszerstwo, o czym hrabia Mortain musi wiedzieć – rzekł Walter z Coutances z pogardą. – Chyba wszyscy się zgadzamy, by zaniechać wszelkich działań, póki nie dowiemy się czegoś więcej. Grunt to ustrzec nasze ziemie przed wilkami.

– A jeśli ma rację? – zapytała głucho Alienor, opuszczając rękę. – Co wtedy?

– Wtedy zachowamy czyste sumienia, pani, i świadomość, że obraliśmy ostrożną i roztropną drogę.

Minęły kolejne dwa tygodnie bez żadnych wieści o Ryszardzie i dwóch opatach, którzy wyruszyli na poszukiwania. Alienor usilnie szukała sobie zajęć, doglądała finansów, organizowała, nadzorowała i dyktowała dziesiątki listów. Bez przerwy rozmyślała o Ryszardzie, ale harowała niezmordowanie, ponieważ z beczynności lęgną się najgorsze myśli i wizje.

Jan wyjechał czym prędzej i zabarykadował się w Windsorze, oblężonym obecnie przez justycjariuszy wraz z Wallingfordem. Wiedziała, że Jana trzeba poskromić, martwiła się jednak, ponieważ gdyby w istocie został kiedyś królem, ludzie będą postrzegać go jako człowieka o wątpliwym autorytecie, co może zaważyć na losach całej dynastii.

Właśnie przeglądała stos pergaminów, kiedy zjawił się Wilhelm Marshal. Z szerokim uśmiechem postawił przed nią na stole niewielką beczkę.

– Prezent od króla Francji, pani, dostarczony do naszych brzegów przez Flamandów na okazałym okręcie.

Alienor uniosła brwi.

– Trzy statki z flamandzkimi najemnikami przybiły do Shoreham, ale miejscowi już na nich czekali. To znajdowało się na pokładzie jednego z okrętów. – Podważył wieko; beczka okazała się wypełniona po brzegi srebrnymi monetami. – W sumie pięćdziesiąt marek. Dwa statki zostały przejęte na użytek lub sprzedaż, a szeryf oddał najmniejszy zdobywcom z szylingiem dla każdego za czujność i dobrą służbę.

– Powinniśmy się niepokoić? – spytała. – Czyżby badali naszą linię obrony?

Zaprzeczył.

– Brzeg jest pilnie strzeżony i doszły nas słuchy jedynie o pojedynczych najazdach oraz małych grupkach, które usiłują się przedrzeć do Wallingfordu i Windsoru. Przedwczoraj ujęto dziesięciu na kutrze rybackim, toteż na wielką inwazję się nie zanoszą.

– Chociaż tyle dobrego. Cieszę się, że nasza czujność popłaca. – Wsunęła dłoń do beczki i przesyłała wierzchnią warstwę monet między palcami. – Jakież wieści z Windsoru?

– Żadnych, pani.

Oboje wiedzieli, że oblężenie przebiega łagodnie, gdyż zabroniła justycjariuszom wymuszać na Janie upokarzającą porażkę. Pragnęła, by z własnej woli wystąpił o zawieszenie broni, co doprowadziłoby do pokojowego porozumienia, chociaż w tym celu musiałby zmienić nastawienie do Ryszarda.

– Czy... – Urwała i podniosła głowę, ponieważ wszedł odzwierny i czerwony

z podniecenia pospieszył do niej, mało się przy tym nie potykając.

– Pani, pani! Opaci z Boxley i Robertsbridge wrócili! I przyjechał biskup Salisbury!

Serce niemalże wyskoczyło jej z piersi. Hubert Walter, biskup Salisbury, był z Ryszardem w Ziemi Świętej. Zaraz wszystkiego się dowie.

– Przyrowadź ich natychmiast. – Odwróciła się do Wilhelma. – Chcę, żebyś został i wysłuchał tego, co mają do powiedzenia... i wsparł mnie w razie potrzeby.

– Oczywiście, pani. – Wilhelm się uklonił.

Mężczyźni weszli do komnaty i oddali hołd królowej. Wszyscy trzej byli znużeni podróżą i zakurzeni, ale humory im dopisywały.

– Pani, król żyje i cieszy się dobrym zdrowiem oraz nastrojem, zważywszy na okoliczności – oznajmił opat z Boxley. – Jest więziony w zamku Trifels i przesyła ci stamtąd pozdrowienia, a także prośbę, abyś nie szczędziła wysiłków mających na celu jego uwolnienie.

– Mam listy. – Hubert Walter położył przed nią torbę. Był wysoki, uprzejmy i przystojny, a do tego obdarzony ostrym jak brzytwa umysłem i niebywałym talentem do liczb, co oznaczało, że w rachowaniu nie miał sobie równych. Wracał do Anglii przez Rzym i na wieść o niepokojących wydarzeniach zбочzył do Niemiec, aby dołączyć do opatów.

– Byłam pewna, że żyje. – Alienor przełknęła łzy. Świadomość, że ci ludzie widzieli Ryszarda, napełniła ją żarliwym pragnieniem, by zobaczyć go na własne oczy, a bezsilność przyprawiała ją o katusze.

Przystojna twarz Huberta Waltera skrzywiła się w grymasie niezadowolenia.

– Przywozimy żądanie okupu i zakładników, pani.

– Co było do przewidzenia. – Posłała służącego po strawę i wino dla przybyszów, po czym otworzyła listy, ale wiek i łzy zmały jej wzrok, toteż oddała je Hubertowi Walterowi.

– Czytaj – powiedziała.

Biskup odchrząknął. Miał głęboki, dźwięczny głos, którym zniewalał wiernych.

Ryszard zwracał się do niej słowami „Najśłodsza matko”, na które Alienor zacisnęła pięści. Pisał, że wszystko u niego w porządku, lecz prosi o jak najszybsze doprowadzenie do jego uwolnienia. Ustalono warunki okupu, na mocy których odzyska wolność natychmiast po wpłaceniu siedemdziesięciu tysięcy marek kolońskich, jeśli zjawią się zakładnicy z jego rodziny jako rękojmia kolejnych trzydziestu.

Oślupiała Alienor utkwiała wzrok w Hubercie Walterze.

– Sto tysięcy marek? – Tego się nie spodziewała.

Odwzajemnił jej pełne zgrozy spojrzenie, po czym przeniósł wzrok na Wilhelma, który nie dał nic po sobie poznać.

– Obawiam się, że to prawda, pani. Nie zdołaliśmy wynegocjować niższej sumy. Niestety, zmuszony jestem dodać, że to jeszcze nie koniec, ponieważ król zgodził się oddać cesarzowi pięćdziesiąt galer oraz dwustu rycerzy rocznie.

– To niedorzeczne! – krzyknęła. Była świadoma, że cesarz nie da mu się łatwo wywinąć, ale to przechodziło wszelkie pojęcie. Ta kwota niemal puści ich z torbami

i znacznie osłabi, o co zapewne chodziło Heinrichowi. – Co jeszcze pisze?

Hubert Walter podjął lekturę. Ryszard zgłaszał go na kolejnego arcybiskupa Canterbury i proponował, by Alienor zdała się na jego pomoc w zbieraniu pieniędzy na okup. Wyraził również życzenie, aby Wilhelm Longchamp brał udział w dostarczeniu zakładników i okupu do Niemiec. Alienor słuchała i kiwała głową. Longchamp był uciążliwym człowiekiem, lecz jego lojalność wobec Ryszarda była niezachwiana i przynajmniej na coś się przyda. Postanowiła też poprzeć kandydaturę Huberta Waltera na stanowisko arcybiskupa Canterbury, gdyż nie miała co do niego zastrzeżeń.

– Co do hrabiego Mortain – ciągnął Hubert – król twierdzi, że jego brat nie jest człowiekiem, który o ziemię wojuje mieczem, jeśli napotyka choćby najmniejszy opór; masz się nie trapić, gdyż nie przewiduje z nim problemu.

– Tak czy inaczej, najlepiej wynegocjować rozejm. Skoro mamy zebrać pieniądze na okup, trzeba nam pokoju, a nie przepychanek. – Alienor dotknęła beczki ze srebrnymi monetami.

– Zgadza się, pani. Król pozostawia tę sprawę tobie i prosi, byś napisała do papieża.

– Uczynię to niezwłocznie.

Wniesiono poczęstunek i zjawił się zdyszany Walter z Coutances. Ponownie odczytano list na głos i wkrótce rozgorzała dyskusja, w jaki sposób zebrać tak ogromną sumę. Alienor była wstrząśnięta wysokością okupu; wiedziała, że uszczupli to zasoby królestwa i wzbudzi niezadowolenie poddanych. Przeszkody piętrzyły się jedna za drugą i Alienor czuła się jak zwierzę juczne z balastem świata na plecach.

Kiedy omawiali sposoby pozyskania funduszy ze strzyży, podatków i donacji, do komnaty wszedł rycerz Huberta Waltera objuczony ciężką, skórzaną sakwą, która zabręczczała, gdy złożył ją u stóp biskupa. Za nim podążali dwaj paziowie ze stojakiem i dwoma palikami.

– Mam zbroję króla – oznajmił Hubert.

Sakwa kryła kolczugę Ryszarda, w której Alienor widziała go po raz ostatni, gdy wyjeżdżał z Vezelay przed trzema laty. Był tam również jego hełm, *coiffe*, nagolenniki, a nawet jeden z mieczy. Hubert rozkazał paziom umieścić zbroję na stojaku. Dawno nieużywana kolczuga zardzewiała i ściemniała miejscami, a zerwane ogniwa wisały w kilku miejscach niczym metalowe łzy.

– Król prosi, aby wystawić ją w Londynie na widok publiczny, a następnie obwieść po całym królestwie w celu zachęcenia wszystkich do udziału w okupie – rzekł Hubert.

Alienor zadrżała, gdyż obecność Ryszarda w komnacie stała się wręcz namacalna.

– Trzeba ją wyczyścić – zauważył Walter z Coutances, marszcząc brwi. – Nikt nie uwierzy, że to królewska zbroja.

– Ale musi być po niej widać, że była noszona w służbie chrześcijaństwa – zaproponował Wilhelm Marshal, zwracając się do Alienor. – Jeśli mi zaufasz, pani, doprowadzę ją do porządku, a przy tym zachowam ślady honorowej walki.

– Dziękuję. – Łzy zapiekły ją pod powiekami. – Jesteś najbardziej odpowiednią osobą do tego zadania. Znasz mojego syna i sam walczyłeś w imię Boga.

– To dla mnie zaszczyt, pani.

Po zakończonym zebraniu, gdy wszyscy rozeszli się do swoich obowiązków,

Wilhelm został, by pomóc swemu rycerzowi Jeanowi D'Earleyowi umieścić zbroję z powrotem w skórzanym worku.

– Wymaga sporo zachodu – zauważył D'Earley i podrapał się w kark.

Wilhelm był niezrażony.

– Starczy ją dobrze wytrząsnąć w beczce piasku.

Alienor sięgnęła po *coiffe* Ryszarda. Pociemniał od ciągłego noszenia i widniały na nim opiłki metalu od kaptura kolczugi.

– Niech tak zostanie. Przemawia z równą mocą, jeśli nie większą niż reszta. Oto człowiek, który walczył i narażał życie dla Zbawiciela, pocił się, krwawił i został podle zdradzony. Ludzie muszą to zobaczyć, podobnie jak miecz. – Powstrzymała się, żeby nie przycisnąć płótna do twarzy.

Wilhelm przytaknął.

– Masz rację, pani. Niekiedy szczegóły dowodzą spraw większej wagi. – Wzrok miał zatroskany. – Przykro mi, że dźwigasz taką boleść na swoich barkach. Widok tych rzeczy, choć dodaje otuchy, musi cię wiele kosztować, lecz zbierzemy okup i on wróci.

– Tak – odrzekła z naciskiem. – A ja poruszę w tym celu niebo i ziemię, Wilhelmie.

Później, kiedy siedziała w swojej komnacie, otarła łzy, które płynęły jej po twarzy, i wypila wino. Był to jej trzeci kielich w krótkim czasie i wiedziała, że musi zwolnić. Ostatnią godzinę spędziła z dyplomatą i nadwornym skrybą Piotrem z Blois na układaniu listu do papieża. Kilkakrotnie musiała przerwać, gdyż emocje, które nią targwały, sprawiały jej zbyt wielki ból, za każdym razem jednak otrząsała się i brnęła naprzód.

Papież Celestyn liczył sobie osiemdziesiąt siedem lat i Alienor miała wątpliwości, czy jej list, choćby najbardziej przekonujący, cokolwiek da, ale musiała wylać, co jej leżało na sercu. Dzisiejszy dzień był straszny: próby zachowania równowagi między justycjaruszami a Janem spełzały na niczym. Jan był jej synem; bardzo go kochała i starała się nie myśleć, że go usprawiedliwia. Ale justycjariusze tak właśnie uważali, nawet Wilhelm, bez reszty jej oddany. Lecz cóż innego jej pozostawało? Jeden syn uwięziony w Niemczech, drugi tutaj. W ogóle nie mieć synów?

– Przeczytaj na głos – poleciła i skinęła dłonią.

Piotr z Blois zapisał kilka woskowych tabliczek; teraz odłożył pióro i sięgnął po pierwszą z nich.

Do wielbnego Ojca i Lorda Celestyna, najwyższego poncjusza z łaski Bożej, Alienor, królowa Anglików, księżna Normandii, hrabina Anjou, błaga o zmiłowanie i prośbę swą zanosi w nadziei, że w końcu zostanie wysłuchana, a ból zrozpaczonej matki uśmierzony.

Alienor kiwnęła głową i przygryzła wargę.

– Dalej.

Ból rozpiera mnie taki, że nie znajduję słów, aby go wyrazić. Toczy mnie bezbrzeżny smutek, a każda cząstka mej istoty pogrążona jest w rozpacz. Utraciłam podporę mej starości i światło oczu moich; niechaj za sprawą Boga staną się ociemniałe, aby nie widziały krzywd ludu mojego.

Święta Matko litościwa, wejrzyj na moją żalność, a jeśli Twój Syn, bezdenne źródło miłosierdzia, każe płacić synowi za grzechy matczyne, obym ja sama poniosła za nie karę zamiast niewinnej istoty. Niechaj mnie zniszczy i nie oszczędza. Dlaczegoż mnie, władczyni dwóch królestw i matce dwóch królów, przyszło dożyć hańby wieku starczego? Moja rodzina rozproszyła się po świecie i przebywa z dala ode mnie. Młody Król i hrabia Bretanii spoczywają w ziemi, a ich nieszczęsną matkę nęka wspomnienie umarłych.

Dwa synowie pozostali mi na pociechę i obaj karą są dla mnie. Król Ryszard tkwi uwięziony w łańcuchach, a jego brat Jan pustoszy mieczem jego królestwo i sieje pożogę. Moi synowie walczą ze sobą, jeśli walką jest, kiedy jeden utracił wolność, a drugi usiłuje zagarnąć jego królestwo okrutną tyranią, przydając wszystkim zgryzoty.

Piotr z Blois zamilkł i podniósł wzrok. Alienor przełknęła i ponownie wytarła oczy. Wyczytała z jego wzroku współczucie i wytężoną uwagę.

– Mam przerwać na chwilę, pani?

Potrząsnęła głową.

– Nie trzeba... chyba że sam potrzebujesz wytchnienia.

– Podołam – zapewnił. – Lecz zaiste wielką moc skrywają te słowa.

– Oby zdolną góry przenosić. Uczyniłabym to i znacznie więcej dla mojego dziecka.

Piotr z Blois napił się, chrząknął i czytał dalej, z drugiej tabliczki.

Dlaczego zwlekam i nie pojedę do tego, którego miłuje moja dusza i który mnie potrzebuje? Jak matka może na tak długo zapomnieć o synu zrodzonym z jej łona? Jeśli jednak wyruszę i opuszczę królestwo mego syna, otoczone zewsząd wrogością, nie będzie miał kto go wspierać i służyć mu radą pod moją nieobecność. Jeżeli pozostanę, nie ujrzę twarzy, którą ujrzyć pragnę, twarzy mego syna. Nie będzie nikogo, kto zabiegałby o jego wolność i – co budzi we mnie jeszcze większe obawy – w obliczu niebotycznej kwoty okupu mój syn nigdy tej wolności nie odzyska.

Łzy spływały po twarzy Alienor, kiedy Piotr ciągnął ścisłym głosem, starannie akcentując każde słowo. W łagodnym, wiosennym zmroku deszcz szeptał za otwartymi okiennicami.

Ojczy, czemuż tak długo i z takim okrucieństwem zwlekacie z uwolnieniem mojego syna, czyżby zabrakło Wam odwagi? Skrępujcie dusze tych, co go trzymają w więzieniu, a jego samego uwolnijcie. Jeżeli jesteście ludźmi Boga, zwróćcie mi mojego syna.

Trzy razy obiecywaliście wysłać legatów, ale nie wysłaliście. Gdyby mój syn żył w pomyślności, przybiegliby w te pędy w oczekiwaniu na jego hojność. Wilk zadumał się nad ofiarą, a nieme psy nie chcą ujadać. Wy, cała moja nadzieja prócz Boga, wtrąćcie mnie w otchłań rozpacz, miecz Świętego Piotra pozostaje w pochwie, a Wasze milczenie brane jest za oznakę przyzwolenia.

Gdy Blois doczytał do końca ostatniej tabliczki, Alienor pokiwała głową na znak aprobaty.

– Dopilnuj, aby został przepisany, i dodaj coś lub odejmij dla przydania mu mocy.

– Już ma tę moc, pani – rzekł Piotr z błyskiem w oczach. – Lecz postaram się nadać mu ostatnie szlify. – Z tymi słowy zręcznie zgarnął swoje przybory, skłonił się i wyszedł.

Wyczerpana, ale zadowolona, Alienor poszła się położyć, ale nie mogła zasnąć, gdyż powracała myślami do Ryszarda. Wyobrażała go sobie w więziennej celi i wspominała czasy swojej niewoli w Sarum. Historia się powtarzała, czas położyć temu kres. Powinna coś robić, działać. Sen to strata czasu, kiedy Ryszard przebywa w niewoli. Przymknęła oczy i w duchu pokonała dzielącą ich odległość, wiedząc, że on tam jest. Nawet gdy wmawiano jej, że nie żyje, nigdy w to nie wierzyła, ponieważ wciąż czuła w sobie bicie jego serca. Kiedyś to serce nosiła w swym łonie, a jej krew trzymała go przy życiu. Oddałaby teraz za niego tę krew, do ostatniej kropli.

2 *Coiffe* (franc.) – rodzaj czepka z płótna lub włóczki, wkładanego pod hełm, na kaptur kolczugi.

Pałac westminsterski, lato 1193

Jan ukląkł przed matką i ucałował pierścień z rubinem na jej prawej dłoni. Właśnie formalnie przekazał jej pieczy klucze do zamków Windsor i Wallingford w dowód rozejmu między nim i justycjariuszami, tak aby zbiórka pieniędzy na okup mogła się odbywać bez przeszkód.

Alienor schyliła się, aby ofiarować mu pocałunek pokoju, ale zachowała dystans i opanowanie. Nadal go kochała, ponieważ był jej synem, lecz jego niedawne zachowanie dotknęło ją do żywego. Była jednak skłonna do pojednania, gdyż potrzebowali jego wsparcia przy zbieraniu okupu, mógł też zapewnić udział ze swoich dóbr.

– Cieszę się, że doszło między nami do porozumienia. Być może teraz pogodzisz się z tym, że Ryszard wróci i może rządzić przez posłańców. Sprawy królestwa będą się toczyć jak zawsze.

Jan pochylił głowę.

– Oczywiście, mam, ale rozumiesz mój niepokój. Prawdą jest to, co mówisz, ale bez Ryszarda nasz kraj wciąż jest bezbronny.

Znów odwracał kota ogonem, ale przemilczała to w interesie utrzymania kruchego pokoju.

– Tak, zatem im szybciej wróci, tym lepiej. Potrzebujemy twojej pomocy przy zbieraniu pieniędzy na okup.

– Uczynię, co w mojej mocy, mam.

Wyrażał się jej zdaniem zbyt przymilnie.

– Słyszałeś, że cesarz zażądał od nas zakładników?

– Chyba nie chcesz, żebym poszedł! – Uśmiechnął się na dowód, że żartuje, ale wyraz oczu miał twardy.

Bezsilnie potrząsnęła głową.

– Nie mam czasu na twoje błazeństwa, ale miałbyś się z pyszna, gdybym powiedziała, że tak. Możesz jednak posłać swojego syna.

Uśmiech znikł mu z twarzy.

– Jak to, mojego syna?

– Ryszarda, a masz innego? Nosi imię po twoim bracie i ma dziesięć lat, czyli będzie umiał się zachować i zniesie trudy podróży. Twoi siostrzeńcy Otton, Wilhelm i Lothar też jadą, podobnie jak Wilhelm, twój brat przyrodni. Kanceliści przygotowują listę.

– A jeśli się nie zgodzę?

– Nie masz wyboru. Pomoże to zmniejszyć rozłam pomiędzy tobą a Ryszardem, gdy wyślesz własnego syna. Jeśli okup zostanie szybko wpłacony, nie zabawi długo z dala od domu.

Przez twarz Jana przemknął niepokój. Milczał, lecz jego wściekłość i konsternacja

rzucały się w oczy.

– Tak – dodała. – Boli, kiedy coś, co kochamy, zostaje narażone na niebezpieczeństwo albo nam odebrane, prawda? Niech to będzie dla ciebie nauuczka, Janie. Masz w sobie wielkość, obyś jej nie zmarnował.

Zmrużył oczy i zacisnął zęby. Zostawiła go, żeby to przemyślał, i miała nadzieję, że istotnie wyciągnie z tego wnioski, albowiem nadzieja nigdy nie gaśnie.

Zbroja Ryszarda połyskiwała niczym węzowa skóra w promieniach spływających z witraży opactwa westminsterskiego, złączone ogniwa lśniły blaskiem Boga. Wilhelm Marshal stanął na wysokości zadania: kolczuga błyszczała bez śladu rdzy, powleczone cienką warstwą oliwy. Wypchany filcem watowany kaftan pod spodem tworzył wrażenie ciała. Koło serca pozostawiono zerwane ogniwa; kilka innych rozchodziło się w okolicach prawego barku. Zatłuszczony *coiffe* pozostawiono w pierwotnym stanie, a z hełmu usunięto rdzę, nie tykając wgniecień. Tarcza z herbem Ryszarda przedstawiającym trzy złote lamparty na krwistoczerwonym tle wisiała na stojaku obok zbroi; była nowa, gdyż tarcza Ryszarda przepadła w czasie podróży, jednakże Wilhelm zamówił nową i dodał kilka zadrapań, przez co w oczach postronnego obserwatora wyglądała na wysłużoną. Zbroję przepasano sfatygowanym pasem, a na pochwie w miejscu głowicy miecza widniał pelikan przelewający krew za swoje młode, jako symbol Chrystusa, który przelał krew za człowieka. Na drugim stojaku udrapowano płaszcz Ryszarda, z białym płóciennym krzyżem naszytym na piersi.

– To zbroja twojego stryja – oznajmiła Alienor dziesięcioletniemu Ryszardowi, synowi Jana. Był dobrodusznym dzieckiem, bystrym i przymilnym. Przypominał jej Harry’ego w tym wieku, ale był bardziej stonowany. I z pewnością nie łączyło go podobieństwo z Janem. – Marna to namiastka, ale ma swoją siłę i pomoże nam go odzyskać.

Chłopiec spojrział na nią z nabożnym podziwem.

– Król jest wielkim człowiekiem, *grandmère*.

– Owszem.

Jeszcze czterech chłopców stało z Ryszardem: Wilhelm FitzRoy, bękart Henryka, oraz jej wnuki, Otton, Wilhelm i Lothar. Przebywali w Londynie, aby pojechać z nią do Niemiec jako zakładnicy w zamian za uwolnienie Ryszarda, i starsi upatrywali w tym zadaniu przygody. Czuli się jak mężczyźni, którzy wyruszają w świat, aby spełnić swoją powinność.

Zebrano już niemal całą pierwszą ratę okupu. Właśnie dostarczono kolejną partię, która zostanie ponownie przeliczona i zważona, a następnie umieszczona pod kluczem i opatrzona pieczęcią Alienor. Kanceliści ze skarbcza dwoili się i troili pod czujnym okiem posłów cesarza Heinricha, którzy doglądali owej czynności. Ich sokolim oczom nie umknęła ani jedna moneta lub wartościowy przedmiot, sprawdzano wagę oraz próbę wszystkiego. Alienor siliła się na uprzejmość wobec tych ludzi, gdyż lepiej zyskiwać sojuszników niż wrogów, poza tym tylko wykonywali polecenia.

Amelin pomagał w zbiorce i nadzorował jej przebieg; stał obok jednego

z niemieckich posłów, patrząc, jak kolejna beczka ze stoma markami w srebrze idzie pod pieczęć. Jego niegdyś płowozłote włosy posiwiały i się przerzedziły, a lata wyłobiły głębokie bruzdy w jego policzkach i czole, choć oczy nie zatraciły blasku i nadal cieszył się energią oraz dobrym zdrowiem. Miał zajęcie i spełniał się w tej roli, Alienor zaś z wdzięcznością przyjęła jego pomoc.

Gdy zapieczętowano beczkę i stół opustoszał na chwilę, podszedł do niej.

– Uzbieraliśmy blisko połowę. – Lekko zmierzwił włosy wnuka i wskazał na zbroję. – To nam pomoże.

– Mam taką nadzieję – odpowiedziała Alienor. – Połowa oznacza, że zostało drugie tyle do zebrania, a ja chciałabym wyruszyć do Niemiec przed świętem Trzech Króli.

– Wyruszysz – zapewnił Amelin. – Pieniądze spływają nieprzerwanym strumieniem.

– Tak, ale ja liczę na rzekę.

Ukląkł przed nią dworzanin z listem opatrzonym pieczęcią Ryszarda. Serce zabiło jej mocniej w piersi. Udała się do swojej komnaty i wezwała skrybę, aby przeczytał jej treść. Wiadomość liczyła kilka stron i opatrzone ją nagłówkiem do „słodkiej matki”, z błaganiem o pośpiech, aby mógł czym prędzej zaprowadzić ład na swojej ziemi. Nie wspomniał o grabieżach Filipa Francuskiego, nie musiał.

Na jednym z pergaminów widniała pieśń, którą ułożył w niewoli; prosił, ażeby ją rozpowszechniła, by zabrzmiała w całym królestwie. Alienor poleciła skrybie sporządzić kopie i wezwała muzykantów, aby od razu ją zaśpiewali.

Było to rozdzierające wołanie wprost ze zniewolonego serca oplakującego przyjaciół i sojuszników, którzy o nim zapomnieli i porzucili na pastwę losu. Przeczytana przez skrybę, pieśń trafiła Alienor prosto w serce, a płaczliwa melodia ożywioną lutnią i śpiewem przeszła ją na wskroś i wyrwała szloch z piersi. Kiedy dwórki rzuciły się ją pocieszyć, odpędziła je ruchem ręki.

– Nie – rzekła. – Niechaj moje łzy płyną i niechaj inni usłyszą tę pieśń, ażeby i w nich wzbudziła żal i gniew. Niech zabrzmie w każdym mieście, zamku i katedrze od granic Szkocji do Pirenejów. Niech wszyscy ją usłyszą i odpowiedzą na ten zew.

Jan kąpał się w swojej komnacie w Marlborough. Z przymkniętymi oczami zanurzył się w ciepłej wodzie i różanych oparach. Odpoczynek i czysta rozkosz płynąca z kąpieli zawsze porządkowały jego świat i przywracały jasność myśli.

Bella stała przy kominku i wycierała włosy dwoma ogrzаныmi ręcznikami. Uciekła od schorowanego męża i przyszła do Jana w niewinnym na pozór celu, choć w istocie wszyscy wiedzieli i tylko udawali ślepych i głuchych. Jan podejrzewał, że najchętniej spędzałaby z nim cały czas, lecz wyznawał teorię, że po cóż mu jabłko z jednego tylko drzewa, jeśli ma na wyciągnięcie ręki cały sad? Chwilowo jednak czerpał z jej obecności przyjemność, wykąпали się razem i nasycili sobą nawzajem.

Z dziedzińca za otwartym oknem napłynęła rzewna pieśń.

– Ta przekłeta śpiewka – warknął Jan. – Czy nikt nie zna lepszych?

Z rozbawieniem spojrzała na niego przez ramię, nie przerywając swojej czynności.

– Moim zdaniem jest piękna. Nie podoba ci się?

Chrząknął, po czym ochlapał wodą swoje barki i klatkę piersiową.

– A może jesteś zazdrosny? – wymruczała. – Ryszard skupia na sobie całą uwagę nawet w więzieniu i daje dowód swych rozlicznych talentów.

– Włóczę jego zbroję po Anglii, żeby zebrać pieniądze – prychnął Jan. – Ale tam nie ma człowieka, tylko mrzonka.

– *Przyjaciół miałem wielu, wielu też złożyło okup w postaci mojej, ci wstydem zapłoną, jużem tu dwie zimy więziony*³ – zanuciła pod nosem.

– I na tym nie koniec. Na litość boską, zamknijże okno.

– Mój ojciec twierdzi, że owszem. – Wolnym krokiem podeszła do okna i niespiesznie spełniła jego prośbę.

– Twój ojciec jest starym durniem. Dużo gada, ale nie zawsze ma rację, prawda?

– Ty również.

Jan obrzucił ją jadowitym spojrzeniem.

– I kto to mówi.

Bella sięgnęła po garść czereśni ze srebrnej misy i ugryzła jedną.

– Ale co zrobisz, jeśli Ryszard wróci?

Wzruszył ramionami.

– Nic, o czym chciałbym z tobą rozmawiać. Rusz się i dolej mi gorącej wody.

Przyniosła dzban stojący przy kominku i dolewała wody, aż nakazał jej przestać. Spowiła go para, jakby siedział w rondlu. Bella podała mu kielich z winem.

– Martwię się o ciebie – dorzuciła przymilnie i dotknęła wilgotnych, skreconych włosów na jego karku. – Wiem, że głupotą jest wyciągać rękę do wilka i narażać się na ugryzienie, lecz uczucia są silniejsze ode mnie.

Złapał ją za rękę i zacisnął zęby na jej palcu wskazującym, aż szarpnęła się z jękiem, ale mocno trzymał.

– Wielka głupota, bo wiesz, że tylko sprawię ci ból. – Puścił. – Lepiej już idź. Zobaczymy się później w wielkiej sali.

Cofnęła się, rozcierając rękę, po czym zadarła podbródek i znikła za kotarą, aby się ubrać.

Jan przymknął oczy; marzył, żeby już poszła. Nie chciał myśleć o Ryszardzie, pragnął od tego odpocząć, lecz myśl nawracała i ćmiła jak zepsuty ząb, wciąż trącany językiem. Byłby o wiele lepszym królem od swego brata, gdyby zyskał ku temu możliwość. Oby Ryszard zgnił w lochu, reszta się ułoży.

Bella wyłoniła się zza kotary w sukni z ciemnozielonego płótna, upinała czepiec na głowie. Nie mógł się doczekać, kiedy się jej pozbędzie, ale z przyjemnością patrzył, jak szpilki błyskają jej w palcach.

– Proszę, jaka z ciebie szacowna matrona... przynajmniej na pozór.

– Gram swoją rolę. Powinieneś się zastanowić, czym zaskarbić sobie powszechny szacunek. Ludzie rozplývają się nad zbroją twego brata, lecz to zasługa jego reputacji. Czy zachowywaliby się podobnie w twoim przypadku, najdroższy? Ciekawe...

– Suka – mruknął Jan, kiedy drzwi się za nią zamknęły, ale bez zajadłości, po czym rozparł się w balii, aby dokończyć kąpiel.

Właśnie go wycierano, kiedy sługa oznajmił przybycie posłańca.

– Mówi, że przekaże wiadomość tylko tobie, panie.

Jan uniósł brwi.

– Czyżby? Wprowadź go zatem.

Nim wpuszczono posłańca, Jan zdążył się ubrać w luźną szatę i wzuć miękkie buty z owczej skóry. Gestem odprawił służbę i zlustrował człowieka, który przed nim ukląkł. Miał na sobie zwykłą odzież, nic, co wyróżniałoby go z tłumu, twarz miłą, o nijakich rysach. Przed wejściem do komnaty oddał miecz i sztylet. List, który podał Janowi, był opatrzony małą, osobistą pieczęcią Filipa Francuskiego. Kiedy Jan ją złamał i rozłożył pergamin, kartka okazała się pusta.

– Nic nie napisano, panie, na wypadek gdybym został zdemaskowany, ale mój pan, król Francji, radzi, byś miał się na baczności, albowiem diabeł został wypuszczony.

Jan wpatrywał się w pusty pergamin, trawiąc te słowa. Mogły oznaczać tylko jedno i nie było sensu wypytywać posłańca, któremu nic nie powiedziano ze względów bezpieczeństwa. Poczul ucisk w żołądku. Wiadomość oznaczała, że poczyniono ostatnie ustalenia i z chwilą kiedy okup zostanie dostarczony, Ryszard wyruszy w podróż do Anglii.

– Ruszaj – rzucił do posłańca. – Wracaj do swego pana i przekaż mu, że sam dostarczę odpowiedź.

Posłaniec skłonił się i wyszedł. Jan wrzasnął na służbę, a kiedy się pojawiła, rozkazał pakować bagaż. Jeśli Ryszard ma zostać uwolniony, trzeba temu zapobiec i zadbać o własne interesy, zanim będzie za późno.

Dlatego zamiast iść do wielkiej sali, grać w kości i dyskutować o przeróżnych sprawach, przebrał się w odzież podróżną, narzucił pelerynę i polecił osiodłać konia.

Bella złapała go na dziedzińcu; właśnie zbierał wodze, ze stopą w strzemieniu.

– Dokąd jedziesz? – spytała.

– Załatwić kilka spraw. Nie rób rabanu. Wracaj do męża.

Wskoczył na siodło, zawrócił i spiął konia.

Bella została w chmurze pyłu, ze ściśniętym sercem. Czy zawsze tak będzie? Wykorzysta ją, a potem rzuci na pastwę losu, kiedy mu wygodnie? Zadarła głowę i wróciła do wielkiej sali. Ludzie popatrywali na nią z ukosa, doskonale wiedziała, co chodzi im po głowach. Wmawiała sobie, że nic jej to nie obchodzi, ale obchodziło. Obchodziło ją bardziej, niż była skłonna przyznać, i nienawidziła go ze wszystkich sił.

3 Cytowany fragment pochodzi z książki Regine Pernoud *Ryszard Lwie Serce* w tłumaczeniu Zofii Cesul (Państwowy Instytut Wydawniczy, 1994).

Southampton, grudzień 1193

Alienor stała na nadbrzeżu w Southampton, gotowa wypłynąć do Niemiec. Pierwsza część okupu popłynęła jesienią wraz z posłami Heinricha, teraz przyszła kolej na Alienor i zakładników oraz sprowadzenie Ryszarda do domu.

Dmuchał lodowaty wiatr, ale przynajmniej wiało we właściwym kierunku, co dobrze wróżyło. Zanosilo się na gładką przeprawę. Skarb rozłożono na kilka statków, więc w razie sztormu na Morzu Wąskim zachodziło mniejsze ryzyko, że wszystko pójdzie na dno. Trudniej było upilnować ładunek, lecz od tego miała odpowiednich ludzi.

Młodzi chłopcy, którzy mieli zostać zakładnikami, robili dziarskie miny, lecz z przejścia wychodzili ze skóry. Widok ich stłoczonych ze sobą i pochłoniętych ożywioną rozmową oraz dźwięk ich gromkiego śmiechu uświadomił jej, że to, co dla niej jest kwestią życia lub śmierci i wynika z tęsknoty za dzieckiem, dla nich stanowi przygodę.

Jan nie dawał znaku życia. Nie wiedziała, gdzie jest ani co porabia – nikt nie wiedział nic prócz tego, że wyjechał z Marlborough i popłynął do Normandii. Na morzu panowały dziś dobre warunki, lecz o tej porze roku bywało kapryśne i wieści napływały rzadko. Wiedziała, że Ryszard napisał do Jana z prośbą o przejęcie dowodzenia nad głównymi zamkami w Normandii w celu odparcia zakusów Filipa, ale Normanowie odmówili udostępnienia swoich warowni każdemu prócz Ryszarda. Potem nastąpiła cisza, więc Alienor się martwiła.

Podszedł jej wnuk Ryszard, zaróżowiony od wiatru, z głodem przygody w niebieskich oczach.

– Czy zapakowano zbroję stryja Ryszarda? – zapytał.

– Naturalnie – potwierdziła z uśmiechem. – Bądź co bądź, stanowi część jego samego.

Chłopiec przygryzł wargę.

– Ukarze mojego ojca?

Alienor otoczyła go ramieniem.

– To sprawa między nimi. Po obu stronach doszło do nieporozumień i chybionych decyzji, lecz to nie twoje zmartwienie i nie twój krzyż, żebyś go nosił.

Ryszard markotnie kiwnął głową.

– Może zaoferujemy w ramach okupu jedną z czapek hrabiego Norfolk – dodała, żeby się rozchmurzył. – Coś mi mówi, że dostalibyśmy za nią dobrą cenę.

Babka i wnuk wymienili uśmiechy, gdy Roger Bigod, hrabia Norfolk, zjawił się na przystani ze swoją świtą. Słyszał z ekstrawaganckich nakryć głowy z uwagi na swoje zamiłowanie do pawich piór, które powiewały na czubku szkarłatnego filcu.

W wytwornym ukłonie zerwał czapkę z głowy.

– Masz zaiste piękną czapkę, mój panie – zauważyła Alienor.

Uśmiechnął się z udawaną skromnością.

– Lepiej na głowie, niż miałyby gnieść się w bagażu, pani.
– W rzeczy samej, chyba że ją zwieje do morza. Nie chciałabym, abys musiał za nią wskoczyć.

– Jest dobrze zabezpieczona... śmiem twierdzić, że lepiej niż czepiec.

Rozbawiła ją ta riposta.

– Czekają nas szybka przeprawa, a gdy już dotrzemy na miejsce, pomodłę się o korzystną pogodę i gładkie pertraktacje.

– Ze swojej strony uczynię, co w mojej mocy, pani. – Spoważniał.

– Wiem i dziękuję ci za to. – Alienor lubiła Rogera Bigoda. Podobnie jak Wilhelm Marshal, był godny zaufania i niezawodny. Mimo że mniej wylewny od Wilhelma – nie licząc upodobania do nakryć głowy – bez względu na trudność sytuacji, w jakiej się znajdował, zachowywał spokój i równowagę. Do tego znał się na prawie, co stanowiło jeden z powodów jego udziału w wyprawie.

Roger szarmancko pomógł jej wejść na pokład i raz jeszcze poczuła kołysanie statku pod stopami. Walter z Coutances też jechał z nimi w charakterze zakładnika i zjawił się otulony w futra, z pastorałem uniesionym jak lanca. Policzki poczerwieniały mu od mrozu, a siwa broda podwoiła swoją objętość. Towarzyszył mu Baldwin z Bethune, lord Holderness, oraz garstka rycerzy i służby. Niektórzy zostaną w Niemczech jako zabezpieczenie okupu, inni wrócą jako orszak jej i króla.

Wraz z nastaniem odpływu statki ze skarbami wypłynęły na otwarte morze, prując ciemnoszare fale. Alienor siedziała pod zadaszeniem skleconym na pokładzie, w otoczeniu poduszek i futer. Ściskając w dłoni krzyż, modliła się o szczęśliwą podróż i rychłe uwolnienie syna.

Alienor ogrzała ręce przy ogniu w swojej komnacie w Spirze i zadrzała. Ziemia na zewnątrz zamarzała na kamień, a śnieżynki wirowały w powietrzu jak trociny, jednakże to nie pogoda przejmowała Alienor zimnym dreszczem.

Spędziła święto Trzech Króli przy relikwiarzu w Kolonii, gdzie złożyła ofiarę z kadzidła i złota, a następnie zapaliła świece i pomodliła się za ukochanego syna. Obecnie przybyła do Spiry i chociaż zapewniono jej godne traktowanie oraz wszelkie wygody, jak dotąd nie spotkała się z cesarzem i nie pozwolono jej zobaczyć Ryszarda. Poniekąd była więźniarką, podobnie jak on. Obiecano jej, że dziś to się zmieni. Włożyła najpiękniejsze szaty i znając niemieckie upodobanie do luksusu, obwiesiła się klejnotami, z których wiele należało niegdyś do cesarzowej Matyldy, matki Henryka.

Zjawiła się delegacja dworzan, którzy mieli zaprowadzić ją i jej orszak przed oblicze cesarza. Wyprostowana jak struna, dumnie stawiając kroki, dała się odeskortować do wielkiej sali.

W pomieszczeniu płonęły świece i trzaskał wielki ogień w kominku. Na ścianach wisały drogocenne tkaniny i makaty, które zapobiegały ucieczce ciepła, lecz powiało chłodem, gdy zmierzała do ustawionego na podeście tronu Heinricha, na którym zasiadł już ceremonialnie i obserwował ją z namysłem spod ciężkich powiek. Wąż, pomyślała, zwykły gad mieszkający pod głazem. Wiedziała jednak, co musi zrobić, zatem u stóp

podestu przyklękła i złożyła mu hołd.

Dłuższą chwilę napawał się jej ponizieniem, po czym wstał łaskawie, podniósł Alienor i ofiarował jej pocałunek pokoju.

– Witaj, pani. Ufam, że niczego ci nie braknie podczas twojego u nas pobytu. – Wskazał jej krzesło u swego boku, mniejsze i ustawione niżej od jego tronu.

– W rzeczy samej – potwierdziła neutralnym tonem. – Zapewniono nam wszelkie wygody.

Wzięła wysadzany klejnotami kielich z winem podany jej przez Heinricha i oszacowała w duchu jego wartość. Przez ostatnie miesiące nie myślała o niczym innym i wszystko oceniała w kontekście wolności Ryszarda. Za ten kielich dostałaby co najmniej sto marek.

– Życie nie oszczędza mnie ostatnimi czasy, panie. Jestem starą kobietą nękaną przez wiele zgryzot. Liczę, że masz dla mnie pomyślną wiadomość w myśl tego, co napisałeś, i że wkrótce ujrzę mojego syna, w przeciwnym razie dłużej tego nie zniosę.

Heinrich zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

– Zaiste, pani, ja również mam taką nadzieję, lecz sprawa nie jest taka oczywista, niestety.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – Alienor ścisnęła nóżkę kielicha, czując pod palcami zimne krawędzie drogich kamieni. – Dotrzyliśmy warunków umowy i spełniliśmy wszystkie twoje żądania. Czyżbyś miał zamiar nas zwieść i zażądać więcej?

Z nieprzeniknioną miną potarł górną wargę palcem wskazującym. W swej kunsztownej szacie przypominał jej bizantyjskiego księcia; wiedziała, jacy bywają fałszywi.

– Powiedzmy, że od czasu naszych ostatnich pertraktacji sytuacja uległa subtelnej zmianie. Otóż niedawno otrzymałem list od króla Francji i twojego syna, hrabiego Mortain.

Aż ją zmroziło.

– Ach, tak? Czy mogę wiedzieć, czego dotyczył?

– Naturalnie. – Pstryknął palcami i u jego stóp klęknął skryba z pergaminem, z którego zwisały pieczęcie.

– Przeczytaj, a zrozumiesz mój dylemat.

Podał list Alienor, która przekazała go Walterowi z Coutances.

Wiadomość, zaadresowana do Heinricha, pochodziła od Filipa i Jana, którzy składali mu trzy propozycje w nadziei, że zainteresuje go chociaż jedna. Zaoferowali mu tysiąc funtów miesięcznie, jeśli nie wypuści Ryszarda z więzienia. Gdyby odmówił, wtenczas Filip wysupła kwotę w wysokości pięćdziesięciu tysięcy marek, a Jan trzydziestu, jeśli Ryszard pozostanie więźniem do dnia Świętego Michała. W myśl trzeciej propozycji obaj dadzą Heinrichowi sto pięćdziesiąt tysięcy marek, jeśli przetrzyma Ryszarda przez kolejny rok bądź przekaże go w ich ręce.

Szczegóły pogrążały obu nadawców i Alienor słuchała ich z narastającym odrętwieniem.

– Bardzo mi przykro – rzekł Heinrich z fałszywą skruchą. – Teraz chyba nie dziwisz się moim rozterkom. Nader kusząca oferta, nie uważasz?

Alienor cudem nad sobą zapanowała.

– Dziwię się, jak można być tak podłym, i jestem zdumiona, że w ogóle bierzesz to pod uwagę. Przybywam do ciebie w dobrej wierze, jako zrozpaczona matka, ze wszystkimi moimi ziemskimi dobrami na wykupienie syna, a ty wprawiasz mnie w jeszcze większe przygnębienie.

– Jestem z tobą szczery. Mógłbym ukryć przed tobą ten list, uznałem jednak, że powinnaś wiedzieć.

– Nie powinieneś mówić, że dał ci do myślenia, gdy zjawiam się z ustaloną kwotą okupu za syna. Mogłeś rzec, że nie powstałaby ci w głowie tak haniebna zdrada. Skąd według ciebie mój syn ma zdobyć takie sumy, jeśli przebywa z dala od Anglii oraz wszystkich strategicznych warowni w Normandii? – zapytała. – Jan nie ma pieniędzy, bez względu na to, co oferuje. Rzuca słowa na wiatr, i mówię to jako jego matka. Może mnie także chcesz uwięzić dla okupu? Mam wyciągnąć ręce, żebyś skuł je kajdanami? – Wyprostowała ręce, walcząc o swoje życie, o własnego syna. – Powiadam ci, byś dotrzymał warunków, na które się zgodziłeś, gdyż nigdy nie otrzymasz pieniędzy, które oni ci obiecują. Jeśli chcesz układać się z królem Francji, równie dobrze możesz układać się z samym diabłem.

Kiedy wybrzmiały ostatnie słowa, głucha cisza zapadła na sali. Alienor wciąż stała przed cesarzem z odsłoniętymi nadgarstkami.

– A teraz – rzekła drżącym głosem, który drżał z gniewu, a nie od płaczu – sprowadź mojego syna. Chcę go zobaczyć.

Jej żarliwa przemowa zbiła nieco Heinricha z tropu, ale odzyskał rezon i na jego twarzy odmalował się wyraz lodowatej wzdgardy.

– Możesz go zobaczyć, pani, ale najpierw pójdz ze mną, gdyż chcę pomówić z tobą w cztery oczy.

Alienor zacisnęła zęby.

– Jak sobie życzysz, panie.

Heinrich wyprowadził ją z sali na mroźne, styczniowe powietrze. Jego ludzie podążali za nim w dyskretnej odległości, na tyle blisko, aby zjawić się na wezwanie, ale poza zasięgiem słuchu. Heinrich szedł przodem, aż dotarli do studni, przy której przystanął, z parą buchającą z ust. Zajrzał ponad krawędzią w połyskliwą ciemność.

– O ile wiesz, mógłby spoczywać na dnie.

– Przywiodłeś mnie tu, aby grać w bezcelowe gierki. – Alienor nie kryła pogardy. – Doskonale wiesz, że jeśli nie żyje, stracisz okup.

Uniósł jasną brew.

– Mógłbym go okaleczyć, gdybym uznał to za stosowne. Zmiażdżyć rękę, którą włada mieczem, i pozostawić ci resztę. Nie stanowiłoby to pogwałcenia naszej umowy, prawda?

Alienor zachowała kamienną twarz, chociaż wzdragała się przed tym, do czego ten podły, mściwy człowiek jest zdolny.

– Albo mógłbym wybić mu wszystkie zęby, aby nie miał czym gryźć przy stole, a okup nadal by mi przysługiwał. – Omiótł ją wzrokiem. – Albo ty, pani – dodał cicho. – Mogłabyś wpaść do tej studni i któż by się spostrzegł? Może nawet spotkałabyś tam syna,

a ja dostałbym skarb i twoich zakładników, nieprawdaż? – Obejrzał się na strażników. Jeden z nich na poły wysunął miecz z pochwy i głównia zalśniła w mroku.

Alienor postanowiła zachować zimną krew i nie dać się zastraszyć. Henryk często się do tego posuwał, lecz ona stawiała mu czoło – ale wtedy była młodsza. W owej chwili czuła na sobie brzemień swoich siedemdziesięciu lat. I była przerażona.

– Nie wiesz, do czego mogę się posunąć, prawda? – Zmierzył ją przeciągłym spojrzeniem, a potem minął studnię i skierował się do najbliższego wejścia. – Chcesz zobaczyć syna? Bardzo proszę. – Wskazał drugiemu strażnikowi, aby otworzył ciężkie, drewniane drzwi prowadzące na schody.

Kiedy wchodziła za nim po krętych schodach, szykowała się w duchu na widok Ryszarda w łachmanach, przykutego do ściany i obłożonego przez szczury, tymczasem za kolejnymi zaryglowanymi i strzeżonymi drzwiami znajdowała się przyjemnie urządzone komnata z rozpalonym kominkiem i makatami na ścianach. Ryszard stał twarzą do wejścia; musiał posłyszeć ich kroki, gdyż spał się i zacisnął pięści. Ku bezbrzeżnej uldze matki wyglądał dobrze, choć był nieco wychudzony, i zapewniono mu może nie przepych, ale przyzwoite warunki. Zawołała go zduszonym głosem, lecz nie mogła do niego podbiec, bo żołdacy Heinricha zastąpili jej drogę.

Cesarz zwrócił się do Ryszarda.

– Masz gościa, którego pewnie chcesz zobaczyć – rzekł – lecz najpierw, jeśli chcesz ujrzeć światło dnia, bądź łaskaw położyć rękę na stole.

Ryszard spełnił polecenie, na co Heinrich wyciągnął sztylet i zawiesił go ponad jego nadgarstkiem.

– Nie! – krzyknęła Alienor. – Błagam na wszystkie świętości!

Heinrich rzucił jej spojrzenie pełne tajonej groźby. Ryszard stał jak posąg, tylko zacisnął zęby.

Cesarz z wolna cofnął sztylet, lecz nadal trzymał go w pogotowiu.

– Jeżeli coś się wydarzy, zanim dobijemy targu, spełnię swoją groźbę. Niech wam nie przyjdzie do głowy oszukać mnie albo spiskować, gdyż na pewno się dowiem i słono za to zapłacicie. – Strażnicy rozstąpili się na jego znak. – Możesz odwiedzić syna, pani, przyślę kogoś po ciebie za jakiś czas. – Wyszedł, pozostawiając w drzwiach dwóch strażników.

Potykając się, przypadła do syna i zarzuciła mu ręce na szyję. Raz po raz powtarzała jego imię, głaskała go po włosach i dotykała jego twarzy, by przekonać się namacalnie, że nie jest tworem jej wyobraźni.

– Już dobrze, mamie – mitygował Ryszard. – On lubi się puszyć, to wszystko. Szafuje swoimi groźbami i przechwałkami, ale cały chrześcijański świat ma go na oku. Chce dostać okup i mieć mnie z głowy, zapewniam cię.

– Ale nic się nie dzieje! – zawołała z rozgoryczeniem. – Pisałam do papieża, lecz on siedzi z założonymi rękami! A teraz tkwimy tu jak w pułapce.

Ryszard potrząsnął nią lekko.

– Wiem, co to za człowiek. Lubi igrać z ludźmi; czerpie z tego uciechę i poczucie władzy. Będzie się napawał do ostatniej chwili, nie warto brać sobie tego do serca.

Odsunęła się i wytarła oczy rękawem.

– Sądziłam, że już nigdy cię nie zobaczę – oznajmiła łzawym tonem. – Nachodziły mnie myśli, że nie żyjesz.

– Heinricha nie stać na to, żeby mnie zabić. – Usadził ją na ławie przy kominku. – Owszem, przechodziłem trudne chwile, a mój gospodarz nie zawsze był wyrozumiały, pomimo wygód, które mi zapewnił. Karmi się tym, co mu pokazuję, a ja byłem bardzo ostrożny. Uważa, że mnie rozgryzł, ale grubo się myli.

Alienor ujęła rękę syna, gdy zasiadł obok niej, i uściśniła jego ciepłe, silne palce, lgnąc do energii, którą roztaczał.

– Po tym, co wycierpiałam z rąk twojego ojca, więzienie jest ostatnim, czego pragnę dla moich synów.

– Teraz w pełni rozumiem, co czułaś w Salisbury i Winchesterze, mamó, to na pewno – odpowiedział Ryszard z przekąsem.

– Pisałam do papieża, ale próżny mój trud. Celestyn to stare próchno, boi się podnieść na cesarza miecz piotrowy.

– Ja również bym na niego nie liczył. Ale doprawdy jesteś cudo-twórczynią, że udało ci się zebrać tyle pieniędzy.

Uśmiechnęła się szczerze po raz pierwszy, odkąd się ujrzeli.

– Poruszyłabym niebo i ziemię, żeby cię odzyskać, przecież wiesz. – Ręce nadal jej drżały. Ryszard wyglądał na opanowanego, zastanawiała się jednak, co kryje nieruchoma fasada. – Możliwe, że to za mało.

– Z powodu Jana?

Rzuciła mu przenikliwe spojrzenie.

– A więc słyszałeś?

Skrzywił się z niesmakiem.

– O tak, Heinrich pokazał mi list wczoraj przy kolacji, aby nasycić się moją odpowiedzią, ale rzuciłem mu ochłapy.

Gniew i żal przygniotły ją swym ciężarem.

– Nie do wiary, że Jan się do tego posunął. I po co? Cóż mu z tego przyjdzie? Filip Francuski uczyni wszystko, żeby was skłócić. Zamącił Janowi w głowie. – Spojrzała na swoje dłonie. – Nie mogę dłużej o tym myśleć, padam z nóg.

Ryszard krzepiąco uściśnił jej ramię.

– Wrócimy do tematu w odpowiednim czasie, mamó... do Jana. – Pogardliwie wykrzywił wargi. – Nie może się ze mną mierzyć, Filip także. Przywrócę ład, kiedy odzyskam wolność. Heinrich lubi gierki, ale nie jest Bogiem. Skąd niby Jan miałby wziąć pieniądze, które obiecuje? Z próżnego nie należy.

– Ale kiedy Heinrich podejmie decyzję?

– Zostało mu niewiele czasu. Leopold Austriacki zażąda swojego udziału w okupie i nie zechce dłużej czekać, a cały świat chrześcijański patrzy Heinrichowi na ręce. Zresztą, potrzebuje pieniędzy i nie może ich dostać, dopóki tu tkwię.

– Spróbuje ugrać więcej.

– Niewątpliwie – przyznał Ryszard. – Gdyby to od niego zależało, zostalibyśmy goli, jak nas Pan Bóg stworzył.

– Albo zrobiłby z nami porządek.

Ryszard potrząsnął głową.

– Zbyt wiele osób go obserwuje. Gdyby miał mnie zabić, uczyniłby to na samym początku, kiedy byłem najbardziej zagrożony. Uważam na niego, mam, ale nie budzi mojego strachu... a Bóg widzi wszystko.

Zapadła chwila ciszy i Ryszard skłonił głowę.

– Nie widziałem Jerozolimy – wyznał ściszym głosem. – Podeszliśmy na odległość ośmiu mil, z dobrym widokiem w oddali, lecz wolałem zasłonić oczy, niż patrzeć na to, czego nie mogę ocalić. Gdybym miał dosyć ludzi, a moi sojusznicy nie okazali się zdrajcami i tchórzami, dopięlibyśmy swego. – Grymas zniekształcił mu rysy. – Może więzienie to kara, że zawiodłem Boga.

– Nie! – oświadczyła z mocą Alienor. – Nawet tak nie myśl. Nie zawiodłeś Boga, winę ponoszą ci, którzy cię pojмали, kara ich nie ominie, gdy staną przed Jego obliczem. Ponownie włożysz koronę i zmyjesz z siebie hańbę, która niesłusznie plami twoje imię.

Ryszard potarł twarz rękami.

– W Anglii najpierw objadę cały kraj na dowód, że żyję. Pojedziesz ze mną, mam, również w koronie.

Alienor poczerwieniała z radości, bez względu na złowrogi podtekst jego słów.

– A Berengaria?

Twarz mu stężała.

– Ty zebrałaś okup i ty przyjechałaś, żeby mnie stąd wydostać. Tobie przypadnie chwała za to, czego dokonałaś i co zniosłaś. Berengaria doczeka się swoich pięciu minut.

Nie była to odpowiednia chwila, by wypytywać o ich małżeństwo. Wszystko wskazywało na to, że ich wspólny pobyt w Ziemi Świętej nie zaowocował ciążą, nim się rozstali, i Alienor poczuła się zawiedziona.

– Musisz po nią posłać, gdy sytuacja się uspokoi.

Ryszard zacisnął usta.

– Mam taki zamiar, mam.

Oschła odpowiedź wespół z jego zaciętą miną skłaniała do porzucenia tematu, zwłaszcza że przysłano po nią dworzan, z którymi na szczęście nie było Heinricha. Ponownie objęła Ryszarda, wciągając w nozdrza jego zapach.

– Wkrótce się zobaczymy – obiecała. – Zrobię wszystko, byś odzyskał wolność, bez względu na koszt.

Trzy tygodnie później Alienor przybyła do Moguncji z Ryszardem i swoim orszakem na ostatnie rozmowy z Heinrichem, który rozmyślnie odwlekał swoją decyzję co do okupu. Kolejne trzy tygodnie, w ciągu których Anglia i Normandia mogły popaść w ruinę, a im nie pozostawało nic innego, jak ufać ludziom, których pozostawili za sterem.

Heinrich spoglądał na Alienor i Ryszarda ponad szerokim blatem przykrytym białym obrusem z miną kota, który właśnie wypił śmietankę, i protekcyjnym uśmiechem na ustach. Blade lutowe światło sączyło się do komnaty; świeciło słońce, lecz jego promienie dawały niewiele ciepła. Alienor mrowiły ręce, które grzała przy kominku;

widziała, jak Wilhelm Longchamp usiłuje rozprostować spuchnięte, artretyczne kończyny. Wielu boleśnie odczuło na swojej skórze podróż ze Spiry do Moguncji.

Kielichy napełniono winem i wszyscy przygotowali się do szarży. Alienor poprawiła rękawy, złożyła ręce na stole i popatrzyła na cesarza.

– I cóż? – powiedziała. – Czy przybyliśmy tutaj, by przypieczętować uwolnienie mojego syna, czy będziesz nas zwodził kolejny miesiąc?

Z uśmiechem przylepionym do twarzy Heinrich potoczył wzrokiem po swoich baronach.

– Mam szczerą nadzieję, że sprawa się rozstrzygnie, zanim minie dzisiejszy dzień, pani. Kazałem rozpocząć przygotowania koni oraz bagażu.

– Wspaniała wiadomość, panie. Zatem szkoda czasu, przejdźmy do rzeczy.

– Bezwzględnie, ale pozostaje pewien szczegół. – Na jego znak kancelista podał mu pergamin z pieczęciami. Alienor zeszywniała, rozpoznawszy w nim list od Jana i Filipa Francuskiego. – Propozycja, którą dziś otrzymałem, dowodzi czyichś zabiegów w celu przetrzymania tutaj króla Anglii jeszcze przez chwilę. Dlatego byłoby wskazane, byście mieli we mnie sojusznika.

Ryszard zmrużył oczy.

– Naturalnie – odparł z sarkazmem. – Nie przychodzi mi do głowy nic gorszego aniżeli ty jako wróg.

– I słusznie – stwierdził gładko Heinrich.

– Ile? – zapytała Alienor.

Heinrich zrobił zbolalą minę.

– Dla umocnienia więzi pomiędzy mną i królem Anglii pragnę uczynić twojego syna moim wasalem i domagam się corocznej daniny w wysokości pięciu tysięcy marek. Uważam to za sprawiedliwe rozwiązanie.

Alienor nawet nie drgnęła, chociaż w środku aż się zagotowała. Ryszard oblał się purpurą i wystąpiły mu żyły na szyi, jakby się dusił.

– To bezlitosne warunki, mój panie – odezwał się Wilhelm Longchamp. – Przedstawiłeś już swoje żądania i spełniliśmy je w dobrej wierze.

– Okoliczności się zmieniają – oznajmił Heinrich. – Co dziś obowiązuje, jutro może stracić rację bytu. Domagam się nowych ustępstw w dowód waszych szlachetnych pobudek i w celu podtrzymania naszego sojuszu. Król Francji zaproponował mi wiele w zamian za moje wsparcie.

– Nigdy nie zobaczyłbyś tych pieniędzy, o czym doskonale wiesz – odparował Walter z Coutances.

– Zaoferował je wespół z bratem króla Ryszarda, co oznacza, że moja życzliwość wobec was byłaby jak najbardziej wskazana.

Alienor nabrała tchu i oparła dłonie o stół. Ślady upływu czasu pokrywały jej skórę niczym plamy na jesiennych liściach, lecz złote pierścienie władzy jaśniały pełnią blasku.

– Prosimy o chwilę do namysłu, panie.

Heinrich łaskawie skinął dłonią.

– Jak sobie życzycie – rzekł i opuścił komnatę wraz z dworzanami.

Ryszard odetchnął gwałtownie.

– Mam przed nim klęknąć! – Spojrzał z wściekłością na matkę i obu biskupów. – Dosyć się nasłuchałem jego lisiej gadki, dłużej tego nie zniosę.

Alienor wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia.

– Wszyscy się nasłuchali, lecz zabrnęliśmy zbyt daleko, by teraz się zatrzymać.

– Może blefuje, bo chce zobaczyć, jak się wijemy – podsunął Walter. – Ale czy zaryzykujemy, by to sprawdzić?

Ryszard się skrzywił, jakby przełknął ocet.

– Nie zwiążę się z tym człowiekiem. To przyniosłoby mi hańbę.

Alienor zacisnęła mu palce na ramieniu.

– Tak się nie stanie, jeśli zrobisz wszystko, co konieczne, żeby się od niego uwolnić. W głębi serca jesteś tego świadomy. Sam to powiedziałeś w czasie naszego pierwszego spotkania w Spirze.

Ryszard spazmatycznie przełknął ślinę.

– Nikt nie musi o tym wiedzieć. Tylko twoi najbliżsi i najwierniejsi sojusznicy, oni zaś dochowają tajemnicy. Cóż będzie znaczyć ta przysięga, kiedy stąd wyjedziesz? Ile warta jest twoja duma? Przeszłam przez piekło, żebyś do mnie wrócił; nie przekreślaj moich wysiłków. – Utkwiła w nim błagalne spojrzenie. – Jaki pożytek z serca lwa, jeśli nie może ryczeć?

Ryszard się skrzywił, ale w końcu westchnął.

– Zgadzam się, mam, ale tylko dlatego, że ty o to prosisz. Potraktuj to jako ustępstwo z mojej strony.

Westchnienie ulgi, jakie wydała z siebie Alienor, zabrzmiało jak szloch. Przynajmniej robi to przez wzgląd na nią, kobietę, matkę i królową, która odegrała tradycyjną rolę mediatora. Wzięła na siebie tę odpowiedzialność, by jego reputacja nie ucierpiała.

Dzień później Ryszard złożył hołd Heinrichowi, który zasiadł na cesarskim tronie ze wszystkimi insygniami swojej władzy. Podał mu ręce i przysiągł być jego wasalem. Słowa płynące z jego ust brzmiały niczym wyzwanie i cięły jak miecze, po czym wymienili pocałunek pokoju, jakby dobijali paktu.

Po uroczystej przysiędze odbyła się wielka uczta. Alienor zwróciła uwagę na liczbę potraw, zdobionych obrusów oraz nakryć i zrozumiała, że nie wyprawiono jej z dnia na dzień: Heinrich od początku wiedział, że Ryszard da za wygraną. Rozpoznała półmiski i kielichy – część okupu, który przywiozła – ale zachowała kamienną twarz.

Następnego ranka opuściła z Ryszardem cesarski dwór, pozostawiwszy kilku zakładników jako rękojmię zapłaty reszty okupu; Heinrich wspaniałomyślnie pozwolił wszystkim dzieciom wrócić do domu. Obdarował ich dobrymi końmi na podróż, a także prowiantem i odzieżą, jakby od początku cieszyli się jego gościnnością i nigdy nic im nie zagrażało.

Wyruszyli w radosnych nastrojach, choć targani niepokojem, że cesarz wyśle za nimi pościg i znowu pozbawi wolności. Jednak gdy podążali drogą do Kolonii, na wschodzie się przejaśniło i w powietrzu zapachniało wiosną. Alienor istotnie czuła się,

jakby przeszła przez piekło i uwolniła Ryszarda z diabelskich szponów. Słaniała się ze zmęczenia, czerpała bowiem z resztek sił, poważnie już nadwątlonych. Jeszcze tylko chwila, mówiła sobie, jeszcze zobaczy, jak Ryszard ponownie zasiada na tronie i godzi się z Janem, potem będzie mogła odpocząć i odgrodzić się od świata, nie licząc garstki wybranych osób.

Zamek Winchester, kwiecień 1194

Korona ze złotych kwiatów i szafirów boleśnie ciążyła na głowie Alienor, która jednak nie miała zamiaru zdejmować jej aż do wieczora. Włożyła ją na własną koronację u boku Henryka przed czterdziestu laty, jako młoda i pełna marzeń kobieta, a potem raz jeszcze na koronację Ryszarda. Ale to był nowy początek.

Pierwsza koronacja Ryszarda była uroczystym wydarzeniem, za to druga okazała się najpiękniejszą chwilą w życiu Alienor, która wyprawiła wspaniałą ucztę w wielkiej sali w St Swithin. Siedziała na honorowym miejscu jako królowa Anglii. Berengaria przebywała w Anjou, toteż pierwszeństwo należało się Alienor. Była królową matką, której starania przywróciły syna na właściwe miejsce: matka Ryszarda Lwie Serce również obdarzona sercem lwa. Wszyscy spoglądali na nią z czcią, poszanowaniem i wiarą w jej mądrość.

Ryszard sposobił się już do wyjazdu do Normandii. Wezwano Jana na dwór, by wytłumaczył się ze swego zachowania, ale się nie zjawił, co nikogo nie zdziwiło. Kiedy ostatecznie dojdzie do konfrontacji, Alienor wiedziała, że będzie zmuszona wystąpić jako mediatorka i zjednoczyć braci przeciwko wspólnemu wrogowi.

Z czułością spojrziała na Ryszarda, który zaśmiewał się ze słów Wilhelma Marszala. Dosiadł się do nich Hubert Walter, nowy arcybiskup Canterbury, i Ranulf, earl Chester. Ryszard wyglądał korzystnie, nadal był tylko nieco za chudy, i palił się do boju jak świeżo naostrzony miecz. Sprawdził już swą gotowość podczas oblężenia Nottingham, gdzie pokonał garnizon, który sprzyjał Janowi. Alienor podejrzewała, że nadrabia czas stracony na wysłuchiwanie obelg Heinricha. Przywracał do porządku królestwo i własne poczucie równowagi oraz męskości. Szanowała to, lecz truchlała na myśl o niebezpieczeństwach, na które się narażał.

Podeszła do niej Izabela z Warenne, wolnym krokiem, z powodu swoich zeszywniałych bioder. Wiek i troski odcisnęły piętno na jej twarzy, ale uśmiechnęła się do Alienor.

– Codziennie modliłam się o ciebie i Ryszarda. To doprawdy podniosła chwila.

– Owszem – przyznała Alienor. – Mam dług wdzięczności wobec Amelina za jego pomoc w zbieraniu pieniędzy na okup. Bez niego by się nie udało.

– To prawda. Jestem z niego dumna. Po śmierci Henryka nie było mu łatwo, nie przestaje go oplakiwać. Pomimo sporów łączyła ich silna więź.

– Wiem, że Amelin go kochał. Ja czasami również, choć nienawidziłam go za to, co mi zrobił – rzekła ze smutkiem Alienor. – Czas mija i rany się zabliźniają. Niebawem odwiedzę go w Fontevraud, sprawdzę, czy postawiono mu godny grobowiec i czy są odmawiane modlitwy w jego intencji.

– Pora, abyś i ty zaznała nieco spokoju.

Alienor zaśmiała się gorzko.

– Pamiętasz, jak chciałam, żebyś wstąpiła do klasztoru? A ty powiedziałaś, że to dobry pomysł, i doszło między nami do kłótni?

Izabela posłała jej ostrożne spojrzenie.

– Pamiętam.

– Wówczas nie czułam się na to gotowa, ale wszystko się zmieniło. I to Henryk jest na mojej łasce, a nie odwrotnie.

– Nie wiem, czy słyszałaś – rzekła po chwili Izabela – gdyż byłaś pochłonięta uwolnieniem Ryszarda, ale mąż Belli zmarł zeszłego lata.

– Nie, nic o tym nie wiedziałam, bardzo mi przykro. – Alienor zachowała ostrożność, badając reakcję Izabeli.

Izabela sprawdziła, czy nikt nie podsłuchuje, i zniżyła głos.

– A czy wiesz, że nadal dotrzymuje towarzystwa Janowi?

– Nie miałam pojęcia, w przeciwnym razie starałabym się temu zapobiec.

– Ukrywała to przede mną, ale ja wiem. Amelin również nabrał podejrzeń, ale wolał w to nie wnikać, bo chyba nie mógłby tego znieść. Chciałam ci powiedzieć, że Gilbert L’Aigle z Pevensey stara się o jej rękę. Wie, że urodziła Janowi syna, uważa jednak, że nic nie stoi na przeszkodzie i trzeba zapomnieć o przeszłości. Mają się pobrać zaraz po naszym wyjeździe z Winchesteru.

Alienor zastanawiała się, czy przeszłość istotnie można pogrzebać, lecz taktownie zmilczała. Być może będą dobraną parą. Gilbert L’Aigle jest znacznie młodszy od pierwszego męża Belli i bardziej zdecydowany.

– Cieszę się – powiedziała szczerze. – Złożę jej powinszowania i prześlę ślubny prezent.

Izabela podziękowała.

– L’Aigle przypadł jej do gustu; mam nadzieję, że wreszcie dojrzała i uświadomiła sobie, co jest ważne.

Alienor potwierdziła z grzeczności.

Izabela dotknęła jej ramienia.

– Obyś znalazła sposób na pogodzenie swoich synów.

– Obym. – Nie uszło jej uwagi, że Izabela wciąż dąży do rodzinnej harmonii, wpływ czasu tego nie zmienił. – Pora, aby Jan również dojrzał. Ma sporo na sumieniu i nawet matce trudno wybaczyć mu pewne potknięcia, ale bardzo się staram. Nie oczekuję, że padną sobie w ramiona, lecz muszą sprzymierzyć się przeciwko Filipowi i nie dopuścić, aby znów ich rozdzielił.

Więcej wolała nie mówić, toteż zmieniła temat i zapytała o postępy w budowie zamku w Conisbrough. Izabela ochoczo podchwyciła wątek i opowiedziała o pięknej komnacie, którą Amelin dla niej zbudował, a rozmowa dzięki temu toczyła się dalej bezpiecznym torem.

Pewnego wiosennego wieczora na początku maja Alienor wraz z orszakiem zbliżała się do Lisieux. W powietrzu wisiał migdałowy zapach głogu, wiatr obrywał płatki i znosił je na drogę. Mimo swych siedemdziesięciu lat Alienor czuła w żyłach dojmującą

słodczy, i choć była w nieco płaczkowym nastroju, witała wiosnę z otwartym sercem. Każda kolejna była na wagę złota, bo czas, gdy rozpościerały się przed nią nieskończoną panoramą, bezpowrotnie minął.

Jechała do Lisieux bez Ryszarda, którego zatrzymały inne sprawy, lecz obiecał zjawić się następnego dnia. Na początku tygodnia otrzymali wiadomość od Jeana d'Alençon, kasztelana Lisieux, że gości u niego Jan i pragnie z nią rozmawiać. Postanowili, że ona pojedzie przodem i przygotuje grunt.

– Bóg jeden wie, że upiekłbym łajdaka na wolnym ogniu jak prosiaka, lecz właśnie o to chodzi Filipowi – oznajmił Ryszard. – Zasierę w nim strach, a potem mu wybaczę, przez wzgląd na ciebie, mamó, i dla dobra naszych ziem. Jedź, zrób, co możesz, aby załagodzić sytuację, ale niech wie, że nie wybaczam mu bezwarunkowo.

Wieść o jej wizycie dotarła przed nią i otwarto bramy, toteż wjechała z orszakiem żwawym kłusem, z łopotem chorągwi. Przybiegli stajenni i zajęli się końmi, a sługa pomógł jej zsiąść.

Jean d'Alençon wyszedł, aby ją powitać, i ukląkł. Włosy mu się przerzedziły i chodził z gołą głową, toteż łysina połyskiwała mu na czubku niczym różowy marmur.

– Pani, jestem na twoje usługi – rzekł. – I z niecierpliwością wyczekuję przybycia króla.

Alienor nakazała mu powstać i zobaczyła, jak bardzo jest skrępowany – nic dziwnego, z uwagi na rangę jego gości.

– Król zjawi się jutro – oznajmiła. – Na razie jestem tylko ja. – Posłała mu krzepiący uśmiech i lekko dotknęła jego ramienia. – Wszystko będzie dobrze, zapewniam cię. Zechcesz zaprowadzić mnie do mojej komnaty?

– Pani.

Zaprowadził ją do komnaty u szczytu zamku. W kominku płonął ogień, a naczynia z kadzidłem wypełniały pomieszczenie wonnym, białym dymem. Służący przyniósł ręcznik oraz dzban z ciepłą, pachnącą wodą i zostawił je na skrzyni pod ścianą.

– Możesz odejść – rzekła Alienor do d'Alençona. – Ale przyślij mojego syna, gdy o to poproszę.

Skłonił się i wyszedł z ulgą.

Alienor rozgościła się w komnacie. Belbel delikatnie obmyła jej stopy i natarła je maścią, po czym nałożyła blade, jedwabne pończochy i miękkie pantofle z kozłej skóry. Podczas gdy pokojowe ścieliły łoże, nakładając jej własną pościel i narzuty, Alienor usiadła we wnęce okiennej, aby zebrać myśli, a kiedy uspokoiła się już i przygotowała, posłała po Jana.

Nadszedł cichym krokiem i zawahał się w drzwiach, z dłonią na ozdobnych zawiasach z kutego żelaza. Następnie spiął barki i z pochyloną głową ukląkł u stóp matki.

Myślała, że jest gotowa na to spotkanie, lecz na jego widok poczuła ukłucie w sercu. Jej ostatni syn, wiecznie w zawieszeniu, który nigdy nie znalazł swego miejsca na ziemi, a przy tym, na przekór wszystkim swoim przywarom, mógł tak wiele osiągnąć.

– Wstań – powiedziała. – Możesz się ukorzyć na początek, lecz jak mam z tobą rozmawiać, skoro nie widzę twojej twarzy? Spójrz na mnie, mój synu. Spójrz mi w oczy, niech ci się przyjrzę.

Jan z wolna podniósł głowę i odwzajemnił jej spojrzenie. Jego oczy, w odcieniu stłumionej zieleni z kroplą błękitu w głębi, wyrażały chłopięcą niewinność. Zbyt często dawała się temu zwieść i teraz miała się na baczości. Ale twarz mu wychudła, policzki się zapadły, i wyczuła jego napięcie.

– Wybaczałam ci wiele razy, lecz nie wiem, czy teraz zdołam – rzekła. – Czyżbyś aż tak łaknął władzy, że gotowy jesteś wbić bratu nóż w plecy i układać się z naszymi wrogami? Swoim czynem poczyniłeś ogromne szkody w naszym wspólnym dziele.

Łzy zalsniły mu w oczach, ale nie dopuściła tego do świadomości.

– Wielokrotnie zadawałam sobie pytanie, dlaczego do tego doszło. Cóż mam myśleć?

Jan błagalnie złożył ręce.

– Naprawdę uwierzyłem, że Ryszard nie żyje, mamó. A kiedy dowiedziałem się o jego uwięzieniu, pomyślałem, że nigdy nie odzyska wolności.

– Myślałeś czy łudziłeś się nadzieją? Próbujesz mi wmówić, że uczyniłeś to dla dobra wszystkich? Nie jestem taka naiwna, Janie.

– Owszem – przyznał. – Chciałem zostać królem. Wiedziałem, że byłbym dobrym władcą, a Ryszarda nie ma i pewnie nigdy nie wróci. Gdy zwróciłem się do Filipa z propozycją ugody, zaoferował mi pomoc. Opowiedział mi o wszystkim, co Ryszard zrobił mu w Outremerze, i o tym, jak nazywał mnie bezwartościowym, gdy dał pierwszeństwo Arturowi. – Gniew błysnął mu w oczach i podjął z pełnym przekonaniem: – Czy miałem działać na rzecz kogoś, kto zawiódł moje zaufanie?

– Zadaję sobie to samo pytanie – odparła lodowato. – Zważ na słowa, bo są twoim lustrem.

Jan spuścił wzrok.

Alienor z westchnieniem podniosła go z podłogi i wskazała, żeby usiadł obok niej.

– Ach, Janie, jest mi bardzo trudno ci wybaczyć, co nie oznacza, że to niemożliwe, i nie sprawia, że kocham cię mniej. Tamto już minęło, pora zapisać nową kartę. Ale jaki kształt nadamy przyszłości? – Wskazała na pobliską ławę. – Idź, nalej wina.

Spełnił jej prośbę. Gdy stał do niej tyłem, tak bardzo przypominał ojca – kędzierzawe włosy, mimo innego koloru, kształt uszu, zarys zuchwy – że uczucie, jakiego doznała, stanowiło osobliwą mieszaninę czułości i niepokoju.

– Ryszard przyjedzie jutro – poinformowała go, gdy się odwrócił. – Musicie dojść do porozumienia. Mogę być waszym mediatorem, ale to Ryszard zdecyduje, czy wtrącić cię do więzienia, czy wybaczyć. Miałeś stawić się w Northampton, lecz tego nie uczyniłeś, tak jak się spodziewałam. To naprawdę twoja ostatnia szansa. Przekonaj Ryszarda, że od tej pory będziesz mu wiernie służył. Wstawiłam się za tobą, lecz nic więcej uczynić nie mogę.

Jan w milczeniu skinął głową i podał jej kielich.

– Wiem, że jutrzejszy dzień będzie dla ciebie przykry, ale musisz ponieść konsekwencje swoich czynów. Radzę ci, abyś dźwignął swój krzyż i postarał się wszystko naprawić. Jasno określ swoje stanowisko, by wyjaśnić sytuację. Potraktuj to jako naukę i ostatnią szansę, by zachować się jak mężczyzna, którym jesteś, a nie jak chłopiec, którym byłeś.

Jan poczerwieniał i pociągnął łyk z kielicha. Wyczuła, że z trudem nad sobą panuje – w tym również przypominał ojca.

– Moi synowie mają działać ramię w ramię. Po zakończeniu tej sprawy udam się do Fontevraud i spędzę tam jakiś czas. Muszę odpocząć.

Jan zmierzył ją badawczym wzrokiem.

– Och, i nie patrz na mnie tak, jakbym stała już jedną nogą w grobie – dorzuciła zaczepnym tonem. – Nie wybieram się do grobu ani do klasztoru. Będę przyjmować odwiedzających, w tym ciebie i Ryszarda, i pozostanę na bieżąco, ale potrzebuję świętego spokoju.

Jan sceptycznie uniósł brew.

– Biblia mówi nam, że jest czas i pora na wszystko. To, co kiedyś nie było dla mnie właściwe, dzisiaj mi odpowiada. Skoro mowa o tym, co właściwe, przypomniła mi się twoja kuzynka Bella.

Na te słowa Jan zastygł.

– Tak?

Alienor przygwoździła go surowym spojrzeniem.

– Wiem, że widywałeś się z nią nie tylko jako z matką swego syna. Nie zaprzeczaj. Wszyscy udawali ślepych, więc jej mąż miał związane ręce. Lecz teraz wychodzi za Gilberta L'Aigle'a z Pevensey; to dla niej dobra partia, a ty masz obiecać, że zostawisz ją w spokoju. Ludzie powiedzą, że oszalałam, wierząc ci na słowo, lecz ufam, że dotrzymasz przyrzeczenia złożonego matce.

Jan szeroko rozłożył ręce.

– Skoro sobie tego życzysz. Przysięgam, że się do niej nie zbliżę. Zresztą, to już skończone.

– Bardzo możliwe, ale ja cię znam. Zawsze sięgasz po cudze.

– Przysięgam. – Położył sobie rękę na sercu. Powiedział prawdę: Bella była dla niego tylko resztkami, ogryzionymi kośćmi po uczcie.

– Doskonale – skwitowała Alienor. – Ryszard przybędzie jutro, więc się przygotuj. Spędzałeś ostatnio sporo czasu z królem Francji, więc poznałeś jego plany. Wiesz, jak najlepiej go podejść i przechytrzyć.

Ryszard zjawił się późnym rankiem następnego dnia z całym orszakiem i Alienor wyszła mu na powitanie wraz z Jeanem d'Alençonem. Kiedy przed nim dygnęła, wymienili znaczące spojrzenia, świadomi ról, które mają odegrać, choć słowa, które padną, stanowiły wciąż wielką niewiadomą.

W dobrym humorze, z sokolim błyskiem w oku, Ryszard ruszył do wielkiej sali, gdzie przygotowano już biesiadne stoły. Odłożywszy na chwilę wojskowe sprawy, z werwą oddał się ucztowaniu i rozmowie z matką.

W przerwie między daniami podszedł do niego d'Alençon ze złożonymi błagalnie rękami.

– Panie, zapewne jesteś już tego świadom, lecz pragnę sam cię poinformować, że gości u mnie hrabia Mortain. Użyczyłem mu gościny w nadziei, że dojdziecie do

porozumienia.

Ryszard wielkodusznie machnął ręką.

– Niech przyjdzie i się nie boi. Odłożyłem miecz, toteż mój brat nie straci rąk.

D'Alençon skłonił się i poszedł.

Alienor położyła Ryszardowi dłoń na rękawie, a on uśmiechnął się i nakrył ją swoją dłonią.

– Nie martw się, mammo. Zamierzam sponiewierać go jedynie słowami.

Jan długo kazał na siebie czekać, a kiedy w końcu wszedł do wielkiej sali i ruszył nawą, cisza podążała za nim jak cień w pogoni za słońcem. Miał na sobie skromne, ciemne szaty oraz czarny, skórzany pas, co tworzyło uroczyste, pokutne wrażenie. Wyglądał jak człowiek świadomy swoich grzechów i gotowy się do nich przyznać. Przy podeście padł twarzą do ziemi, z rękami wyciągniętymi na boki.

– Wybacz mi – powiedział. – Źle postąpiłem i zdaję się na twoją łaskę. Nie wiedziałem, że do tego dojdzie, przysięgam.

– Chcesz powiedzieć, że miałeś nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie – oświadczył Ryszard z bezlitosnym rozbawieniem w oczach. – Istotnie jesteś na mojej łasce. Jeśli dobrze pamiętam, nasz pradziad uwięził własnego brata na resztę życia za spiskowanie. To najłagodniejsza kara, jaka mogłaby cię spotkać za zdradę, nieprawdą?

Dreszcz wstrząsnął ciałem Jana.

– Wiem, że ci uchybiłem – dobiegł jego zduszony głos. – Jeśli zdecydujesz się mnie uwięzić, z chęcią poddam się karze.

– Wątpię, czy „z chęcią”. Ja na pewno niechętnie dałem się zamknąć w celi, podobnie nasza matka, gdy latami była więziona w Sarum. – Zawiesił głos na dłuższą chwilę. – Z tego właśnie powodu, ponieważ wiem, jak trudno być więźniem zdanym na cudzy kaprys, oszczędzę ci tego losu, Janie. Potraktuję cię lepiej, niż ty mnie potraktowałeś, ponieważ jesteś moim bratem, a zwycięski król powinien okazać łaskawość.

Jan tylko leżał bez słowa, z twarzą wciśniętą w drewniany podest, i wdychał kurz z podłogi.

Ryszard pochylił się nad stołem, a jego ton złagodniał, choć wciąż był daleki od litościwego.

– Król Francji poprowadził cię jak cielę na rzeź. On jest prawdziwym winowajcą i zostanie ukarany wraz z pozostałymi, którzy udzielali ci złych rad i wykorzystali twoją naiwność. Jesteś tylko niemądrym dzieckiem, które uległo podszeptom sprytniejszych od siebie.

Jan po raz pierwszy uniósł głowę i spojrzał na brata, poczerwieniały z goryczy i upokorzenia.

– Pozwól mi zemścić się na tych, którzy mnie zwiedli – wyrzekł przez zaciśnięte zęby. – Klnę się na moją duszę, że nigdy nie skrzywdziłbym cię z własnej inicjatywy.

Ryszard uniósł brwi.

– Jestem skłonny ci uwierzyć mimo podejrzeń, że masz duszę usmoloną na brzegach od tańca na skraju piekielnej otchłani. Chodź, wymieńmy pocałunek pokoju. Nie wracajmy do tego więcej, lepiej usiądźmy i zaplanujmy naszą kampanię.

Jan wyglądał na zdumionego, że tak gładko poszło. Wszedł na podest, na co Ryszard wstał, chwycił go za barki jak w imadło, po czym ucałował w oba policzki i posadził po swojej prawicy. Jan przystanął i pocałował Alienor siedzącą po lewicy starszego syna, uśmiechniętą, ale czujną. Najgorsze chyba minęło, lecz nie ma co chwalić dnia przed zachodem słońca.

– Nie pojmuję, dlaczego mi wybaczyłeś – odezwał się Jan, kiedy wniesiono wielkiego, świeżo ugotowanego łososia na srebrnej tacy, połyskującego śród natki pietruszki.

– Ponieważ wiem, że nie byłbyś zdolny do takiego czynu, a ja błędnie założyłem, że nie zbłądzisz na manowce. Jako król winienem okazywać pobłażliwość słabym. – Ryszard posłał mu dobroduszny uśmiech.

Jan zgrzytnął zębami.

– Powiedz mi jedno: dlaczego mianowałeś Artura swoim następcą? – W jego oczach błysnęły prawdziwe łzy. – Zarzucasz mi zdradę, lecz ty też mnie zdradziłeś.

– Nie miałem wyboru, jeśli chciałem dopiąć swego na Sycylii – wyjaśnił zniecierpliwiony Ryszard. – Jedynym sposobem na zjednanie Tankreda było obiecać Artura jednej z jego córek. Nigdy do tego nie dojdzie, a ty masz szansę dowieść, ile jesteś wart. Podejmiemy wyzwanie Filipa, a tobie nie zabraknie okazji, by się zrehabilitować. – Uniósł kęs różowego łososia i podał bratu na dużym, płaskim nożu w dowód łaskawości. – Świętujmy. – Dał znak, aby napełniono mu kielich, i powstał, by wznieść toast. – Za naszą świetlaną przyszłość! – zawołał.

Odpowiedziały mu radosne okrzyki i wzniesione kielichy.

Ryszard wypił i przekazał kielich Janowi, który przytknął usta w to samo miejsce.

– Za Ryszarda! – krzyknął. – *Vivat Rex!*

Raz jeszcze wiwat przetoczył się przez całe pomieszczenie falą dźwięku i powrócił w stronę podestu.

– *Vivat Rex! Vivat Rex!* – Mężczyźni załomotali w stoły pięściami i rękojęściami noży, choć niektórzy spojierali na Jana z ukosa. Ale na razie poszli za przykładem Ryszarda, gotowi zapomnieć o urazie.

Ryszard zwrócił się w stronę Alienor i wznosił kolejny toast.

– Za moją niezrównaną matkę, bez której nie byłoby mnie teraz wśród was, i której zawdzięczam moje narodziny, wolność i całą moją istotę. *Vivat Regina!*

Przy wtórze łomotania i ogłuszających ryków Alienor sięgnęła po kielich i wypła ze łzami w oczach.

– Za moich synów – rzekła. – Za braterstwo! – Wśród kolejnych wiwatów z wdziękiem opuściła salę, aby mężczyźni mogli czynić to, co zwykli czynić przy takich okazjach, nie krępując się jej obecnością.

Po powrocie do komnaty otarła łzy i kolana ugięły się pod nią z ulgi. Jej synowie się pojednali, mimo że nigdy nie złączy ich serdeczna więź. Ważne, że na razie stoją ramię w ramię, a choć rysa między nimi się nie zasklepiła, zagrożenie minęło. Ryszard wypił za przyszłość i musiała uwierzyć, że obaj z Janem podążą tym tropem.

Opactwo Fontevraud, lato 1194

Pięknego ranka w połowie czerwca, z ciepłym powiewem na twarzy i pierwszym pyłem lata na przydrożnych trawach, Alienor dostrzegła wśród drzew zarys opactwa i ściągnęła wodze z sercem pełnym uniesienia. Budynki z bladego kamienia witały ją z otwartymi ramionami, jak zawsze, a teraz przybyła do nich z chęcią, z własnej i nieprzymuszonej woli.

– Jestem na to gotowa – powiedziała do Wilhelma Marszala, który ją eskortował.
– Siedemdziesiąt lat żyję na tym świecie, pora na podsumowanie i zaspokojenie potrzeb ducha.

– Oby Bóg obdarował cię tym spokojem, pani – odrzekł szarmancko Wilhelm, trzymając luźno wodze. Jego ogromny wierzchowiec potrząsnął głową i machnął ciężkim, czarnym ogonem, by odgonić muchy.

Posłała mu uśmiech.

– Nadal będę wyczekiwać wieści ze świata i życia ludzi, na których mi zależy.

Wilhelm zaśmiał się cicho.

– Tak przypuszczałem, że nie będziesz chciała odciąć się całkowicie.

– I miałeś rację. Masz przyjeżdżać i na bieżąco mnie informować. – Zgromiła go na niby spojrzeniem. – Może jesteś earlem Striguil i wielkim magnatem, lecz na zawsze pozostaniesz moim rycerzem.

Odpowiedział uśmiechem, od którego zawsze topniało jej serce.

– Spróbuj mnie powstrzymać, pani.

Istotnie uważała go za swego rycerza. Łączyło ich poczucie humoru, które wespół z jego kurtuazją i uwagą, którą jej okazywał, ściągało z jej barków brzemię lat, przez co znów czuła się piękna i młoda.

Kiedy podjechali do bramy, ruzdzik na niskim ogrodzeniu wydał pierś i zaśpiewał z radości na całe gardło.

– No proszę – oznajmiła Alienor z zachwytem. – To powitanie oznacza dla mnie więcej aniżeli fanfary na moją cześć.

Komitet powitalny z opatką na czele zaprowadził Alienor do domu gościnnego. Chciała zeskoczyć z konia, a ponieważ czuła się pełna życia, tego samego oczekiwała po swoim ciele, lecz stawy jej zeszywniały i odmówiły posłuszeństwa. Straciła równowagę i tylko siła oraz refleks Wilhelma powstrzymały ją przed upadkiem.

Zaśmiała się markotnie.

– Powinnam pamiętać, że moje ciało nie słucha mnie tak jak kiedyś, ale za nic w świecie nie wsiadłabym do lektyki.

– Wyprzedzasz nas wszystkich, pani, wszak za tobą nie nadążamy – rzekł Wilhelm szarmancko, lecz spojrzenie miał zatroskane, dostrzegał bowiem jej kruchość, mimo że sama nie zdawała sobie z niej sprawy. Humor jej dopisywał, musiała jednak zwolnić. Była jak świeca, w której brakuje wosku, by podtrzymać knot.

Wieczorem, podczas kolacji w domu gościnnym, rozmawiali z Wilhelmem

o wspólnych dziejach. Dla jej przyjemności wcielił się w rolę młodego rycerza, odkładając na bok magnata i woja obarczonego obowiązkami, a ona z nim flirtowała i na powrót stała się pełną życia, ponętną kobietą sprzed lat, gdy w Poitiers kupowała mu konie i oręż, a następnie wyróżniła go spośród swoich podwładnych.

Poprosiła go, żeby dla niej zaśpiewał, jak zwykł dawniej czynić, a on spełnił jej prośbę, przeżąc się i wypinając pierś jak ruzdzik na płocie. Jego głos nabrał z wiekiem siły i głębi, zachowując jednak czysty ton, który zapadł jej w pamięć, i kochała go za to, zwłaszcza kiedy improwizował, dodając coś tu i ówdzie bądź na poczekaniu zmieniając słowa.

Następnego ranka podarował jej przed wyjazdem haftowane rękawiczki i uprząż z czerwonej skóry. Był tam również pleciony bacik i delikatne ostrogi, które w sekrecie przywiózł w swoim bagażu.

– Na przejażdżkę będą jak znalazł, pani. Dałaś mi kiedyś piękną uprząż i teraz mam okazję się odwdziczyć. W razie potrzeby wyślij mi rękawiczki, a do ciebie przyjadę.

Z lekkim smutkiem w sercu odprowadziła go wzrokiem, ale była to raczej nostalgia anizeli głęboki żal, i mimo łez na jej twarzy pojawił się uśmiech.

W miarę osvajania się z nową sytuacją stopniowo odzyskiwała równowagę i wigor. Jej oczy odzyskały blask, a poczucie, że błądzi we mgle, ustąpiło miejsca radosnemu wyczekiwaniu kolejnego dnia.

Jej towarzyszkami i dworem stały się świeckie kobiety zamieszkujące opactwo; lubiła, gdy dzieliły się z nią swoimi historiami i przeżyciami. Często otrzymywała wiadomości i przyjmowała odwiedziny ze świata zewnętrznego i odgradzała się tylko tak, jak tego potrzebowała. Mogła wyruszyć na polowanie z sokolem, gdy nasza ją na to ochota, codziennie zażywać końskich przejażdżek w ładną pogodę i rozkoszować się ogrodem, ile dusza zapagnie. Był również czas na chwile zadumy i modlitwę w kościele. Co pewien czas zerknęła na grób Henryka i rozważała wezwanie kamieniarza, ale mijały dni, a ona nie wprowadziła tej myśli w czyn. Gdy nadejdzie czas, będzie o tym wiedziała, na razie jednak wołała nie zaznaczać jego obecności.

Złocistego popołudnia, gdy upłynęły blisko dwa lata od jej przyjazdu, w opactwie zjawił się Ryszard ze swoją świtą. Wysłał posłańców, aby uprzedzili ją o jego wizycie, czekała więc na dziedzińcu, aby go powitać. Nieco sztywno zsiadł ze swego gniadosza, a gdy postawił lewą stopę na ziemi, twarz wykrzywił mu grymas bólu.

– Jesteś ranny? – Od razu się zaniepokoiła.

– Drobiazg. Zbłąkany belt drasnął mnie w nogę pod tarczą.

Alienor poczuła w ustach smak strachu.

– Pokazałeś to medykowi?

– Ma się rozumieć. – Lekceważąco wzruszył ramionami. – Szybko się goi. Niemal stracił impet, zanim mnie trafił.

– Nie powinienes się narażać, niech inni to robią.

Cmoknął ją w policzek.

– Nic mi nie jest, dajże już spokój. To błahostka.

Wydawał się taki pełen życia, że mu uwierzyła, choć niezbadane są wyroki boskie.

– Cieszę się zatem. Chodź, kazałam przygotować poczęstunek.

Kiedy jedli i pili w jej komnacie, opowiedział jej o swoich kampaniach przeciwko Filipowi Francuskiemu oraz postępach, które poczynił.

– A Jan? – zapytała. – Połączyliście siły? – Odkąd przyjechała do Fontevraud, od najmłodszego syna docierały skąpe wiadomości. Kilka lakonicznych listów, futrzany płaszcz na Wielkanoc i oliwa do lamp, nic osobistego.

– Okazał się wzorowym adiutantem. – Na twarzy Ryszarda odmalowała się ironia.

– Wypełnia wszystkie moje polecenia, nie mam na co narzekać. On też nie zgłasza zażaleń. Podejrzewam, że jego mroczne ciągoty tkwią gdzieś uśpione, lecz nie mam powodu do niepokoju... na razie.

Przełknął kęs chleba, który przeżuwał.

– Buduję zamek na wyspie w Andelys – podjął. – Utrę nosa Filipowi. Kiedy skończę, będzie niezdobytą warownią na straży Normandii, nic się z Francji nie prześliznie. – Ożywił się. – Widziałaś takie fortece na Ziemi Świętej, mamó. Ogromne, latami mogą odpiierać oblężenie. Gaillard taka będzie. Mam nadzieję, że na samą myśl o niej Filip ucieknie z podkulonym ogonem. Jest niczym padlinożerca, zawsze czyha na obrzeżach w oczekiwaniu na odpowiednią chwilę, ale nie stanie ze mną twarzą w twarz. Gaillard to ostrzeżenie dla niego, niech wie, że go obserwuję.

– Ile to kosztuje?

– Tyle, ile trzeba. Im szybciej umocnię granice, tym lepiej. Filip czmychnie do Paryża i nie wychyli stamtąd nosa.

Następnie opowiedział jej o Gaillard z dumą świeżo upieczonego rodzica, ona zaś chętnie słuchała, gdyż podziwiała jego kunszt, a obrona ich ziem przed Francuzami była niezbędna. Rozpierała ją duma, lecz pozostałe sprawy też wymagały ich uwagi, na równi z wieżyczkami planowanego zamku.

– Berengaria przesłała mi pozdrowienia z pytaniem, czy mam wszystko, czego mi trzeba. – Alienor znacząco popatrzyła na syna. – Wspomniała, że modli się za ciebie i ma nadzieję, że wkrótce ją odwiedzisz.

– A ja modlę się za nią – uciał Ryszard, unikając jej wzroku.

– Powinieneś do niej pojechać – naciskała Alienor. – Jeżeli wznosisz wielkie zamki na pohybel Francuzom, winieneś mieć następców, którzy je po tobie obejmą. Nie chcę się wtrącać, przemawiają przeze mnie względy praktyczne, które musisz wziąć pod uwagę.

– Nie omieszkałam, mamó.

Zdawała sobie sprawę, że powiedział to, żeby ją zbyć. Może nadeszła pora, by zacząć słać listy i rozważyć kwestię unieważnienia, choć na razie nie widziała potrzeby poruszać tego tematu z Ryszardem.

– Zastanawiam się też nad Joanną. Myślałeś o jej ślubie? Minęło wiele czasu, odkąd została wdową.

Od razu odetchnął. Najwyraźniej wołał rozmawiać o przyszłości siostry aniżeli własnej sytuacji.

– Mam kilka pomysłów, między innymi dlatego przyjechałem. Przyszło mi do głowy, że mógłbym wykorzystać czas rekonwalescencji i sprawdzić, czy masz zdanie na ten temat... i widzę, że owszem.

Alienor się uśmiechnęła.

– Na jakiej podstawie tak twierdzisz?

Nonszalancko machnął ręką.

– Zawsze wyprzedzasz nas wszystkich o krok... Rozmyślałem o małżeństwie Joanny i uznałem, że doszły cię słuchy, jakoby Rajmund z Tuluzy oddalił żonę i ma nadzieję na zawarcie kolejnego małżeństwa.

– Tak się składa, że napisałam już do Joanny w tej sprawie.

Ryszard obrzucił ją baczny spojrzeniem.

– Doprawdy?

Popatrzyła na niego z wyższością.

– Chyba naturalne, że pisuję do córki. Zapewne uznasz to za osobliwe, lecz istnieją dziedziny, w których kobiety są równie wpływowe jak mężczyźni. Joanna zrobi co należy dla rodziny i naszej dynastii. Wie, że unia z Tulużą byłaby nam na rękę.

– I co odpowiedziała?

– Że się zastanowi. Z pewnością to lepsze rozwiązanie aniżeli próba wydania jej za brata Saladyna, kiedy przebywaliście w Ziemi Świętej – dodała z naciskiem.

– To były tylko ustne przepychanki. – Zbył ją machnięciem ręki. – Nigdy nie doszłoby do tamtego ślubu, obu stronom chodziło o pokazanie dobrych chęci.

– Być może, jednakże sam fakt zaistnienia takiej propozycji nasuwa złe przeczucia.

– Usiadła wygodniej na krześle. – Sam wiesz, jak długo zabiegałam o włączenie Tuluzy do naszych ziem, i bardzo tego pragnę, ale Joanna jest dorosłą kobietą i ma prawo głosu.

Po posiłku udali się do kościoła na modlitwę. Ryszard omiótł wzrokiem grób ojca, na którym wciąż spoczywał nagi kamień sprzed siedmiu lat.

– Czasem przychodzę i z nim rozmawiam – wyznała Alienor. – I cieszy mnie, że nie odpowiada. Teraz to on musi słuchać, kiedy ja mówię.

Ryszard parsknął śmiechem, ale zaraz spoważniał.

– Dziwię się, że jeszcze nie zamówiłaś mu rzeźby nagrobnej.

Alienor się skrzywiła.

– Często o tym myślę, ale nie jestem jeszcze gotowa, by umocnić jego pozycję wśród żywych. Gdy ta chwila nadejdzie, sprowadzę najlepszego kamieniarza chrześcijańskiego świata.

Kiwnął głową z zaciśniętymi ustami.

– Rozumiem, mamó.

– Był potężny za życia i jego rzeźba nagrobna musi być okazała, lecz jeszcze nie teraz. Niech odpoczywa w pokoju, ja chcę w pokoju żyć.

Trzy tygodnie później Joanna przybyła do Fontevraud z Poitiers wraz z całym orszakiem rycerzy oraz służby. Ryszard wyruszył już na północ do swoich spraw, a Joanna miała udać się za nim do Rouen, na ślub z Rajmundem z Tuluzy.

Alienor pękała z dumy na widok córki w pełnym rozkwicie. Joanna była wysoka i pełna wdzięku oraz energii. Na jej widok Alienor poczuła się silniejsza i wyprostowała plecy – wspaniała młoda kobieta stanowiła chlubne przedłużenie dynastii.

– Jestem z ciebie dumna – rzekła, kiedy spacerowały po ogrodach opactwa. – I z twej decyzji.

Joanna patrzyła, jak fałdy jej sukni wzbierają z każdym krokiem.

– Na tym polega moja powinność wobec rodziny, nieprawdaż? Szansa zjednoczenia z Tulużą więcej się nie powtórzy.

Alienor zmilczała. Bardzo pragnęła tego małżeństwa, ale była rozdarta, ku własnemu zdziwieniu. Małżeństwa są zawsze zawierane z przyczyn politycznych i dla dobra dynastii; to obowiązek, jak powiedziała Joanna. Lecz pomna własnych doświadczeń, Alienor niepokoiła się na myśl, że związek córki nie będzie skrojony na miarę.

Joanna spojrzała na nią z ukosa bystrymi, szarymi oczami.

– Mogę osiągnąć coś, co nie udało się papie i Ryszardowi pomimo ich militarnej przewagi. I dzięki małżeństwu zdobyć Tuluzę. Jeśli Bóg okaże łaskawość, urodzę chłopców, których wychowam na godnych synów naszego rodu.

Była zadziorna. W przeciwieństwie do Matyldy, swojej siostry, nie miała w sobie matczynej miękkości i Alienor ucieszyło jej wysokie mniemanie o sobie. Dowodziło mocy jej charakteru, a także odwagi i oddania sprawie – była lwicą, tak jak Ryszard był lwem, i to zadanie wymagało od niej lwiej siły.

– A Rajmund?

Dotarły do budynku opactwa i ruszyły nawą, która doprowadziła je do grobu Henryka.

– Jest mężczyzną z krwi i kości, lecz daleko mu do mego ojca. Ulepiono go z miększej gliny. – Rzuciła matce spojrzenie pełne humoru i znajomości życia. – Wiem swoje. Postaram się być dobrą żoną i umacniać stosunki pomiędzy Akwitanią i Tulużą, ponieważ wiem doskonale, że Filip Francuski nie spocznie, póki jej nie zerwie. – Jej wargi rozciągnęły się w drwiącym uśmiechu. – Pomyśleć, że zabiegał o mnie na Sycylii... Niesamowite, jakie składano mi propozycje na przestrzeni ostatnich trzech lat. Mogłam zostać królową Francji albo żoną sułtana, a teraz mam poślubić naszego odwiecznego wroga. – Zaśmiała się, kiedy Alienor zerknęła na nią z ukosa. – Przywrócę pokój, jeśli zdołam. Nie kłopotuj się o mnie.

– Taki już matczyzny los – oznajmiła Alienor. – Martwię się o wszystkie swoje dzieci.

Joanna spontanicznie objęła matkę.

– Cieszę się, że przyjechałaś do Fontevraud, mamó. Od dziecka uwielbiam to miejsce. Jest takie czyste i pełne światła. Dobrze, że papa tu spoczął, mimo że chciał zostać pochowany w Grandmont.

Alienor się skrzywiła.

– Owszem, choć jak zawsze musiał mieć ostatnie słowo, gdyż wygląda na to, że spoczniemy obok siebie na wieczność, a nie sądziłam, że do tego dojdzie.

Opactwo Fontevraud, kwiecień 1199

Pokojowa rozplotła warkocz Richenzy, odłożyła wstążki z błękitnego jedwabiu i przystąpiła do wcierania balsamu z wody różanej i mielonej gałki muszkatołowej w gęste, płomienne loki swojej pani, w których miedź i złoto odbijały światło i splatały się z ciemniejszymi odcieniami rubinu oraz granatu, bursztynu i topazu. Grzebień z poroża miał szeroko rozstawione zęby do rozplątywania pasm, Richenza zamówiła też specjalną szczotkę ze szczeciny, aby wygładzać i ujarzmić sploty.

– Twoje włosy tętnią życiem! – Alienor ze śmiechem pogłaskała tę obfitość. Wyglądały na szorstkie, lecz w istocie były miękkie i jedwabiste, cudowne w dotyku. Musnęła dłonią własne włosy, niczym cienkie, srebrzyste nici. – Nie miałam takich nawet w młodości!

Richenza trąciła ją zartobliwie.

– Och, to nieprawda, *grandmère*, byłaś piękną, nie zaprzeczaj! Słyszałam opowieści i niejedną pieśń ułożoną na twoją cześć. Jak ci się zdaje, ile ja będę miała pieśni w porównaniu z tobą?

– Jesteś jeszcze młoda, masz czas – odrzekła z czułością Alienor. Richenza przyjechała do niej na kilka tygodni i obie były przeszczęśliwe z tego powodu.

– Kto wygłosi pieśń na cześć moich dzikich, lisich włosów? Twoje były gładkie niczym złoto. Mama często opowiadała mi o nich, stosowała też maści i mikstury z twej skrzyni w nadziei, że stanie się tak piękna jak ty.

– Pamiętam. – Alienor poczuła ucisk w gardle. – Ale nie wiedziałam, że miała takie marzenie, myślałam, że powoduje ją ciekawość: zawsze musiała rozłożyć wszystko na części pierwsze, aby to zgłębić. Poza tym była piękna.

– Owszem. – Zapadła cisza nabrzmią wspomnieniami, pełna niewypowiedzianych słów żalu i miłości.

Przyszedł Tomasz, synek Richenzy. Niespełna sześciolatek, wyglądał jak skóra zdarta z ojca. Sam miał posłuszne włosy, jasne i gładkie jak Gotfryd.

– Miałaś wieści od Joanny? – zapytała Richenza.

Alienor zaprzeczyła.

– Od pewnego czasu panuje cisza, ale niedługo doczekam się zapewne elaboratu. Czytanie listu od Joanny zajmuje zwykle pół dnia.

– Ile lat ma jej syn? – Richenza zartobliwie uszczypnęła Tomaszowi w nosek.

– Latem skończy dwa. Przyszedł na świat dziewięć miesięcy po ślubie z Rajmundem, więc spełniła swój obowiązek, od razu zapewniając dziedzicę. W listach sprawia wrażenie zadowolonej z życia, choć ich wasale jak zwykle sięją zamęt. Mężczyźni pozostaną mężczyznami.

– A Berengaria? Utrzymujecie kontakt?

Alienor zacisnęła usta.

– Sporadycznie. Osiadła w Le Mans, ale nic nie wskazuje na to, by mieli doczekać się z Ryszardem dziedzica. Ona go nie zachęca, on zaś wydaje się nią mało zainteresowany. – Słyszała pogłoski o Ryszardzie. Krążyły plotki o dziewczkach i hulankach. Dwukrotnie przyznał się do grzechu rozwiązłości i publicznie przysiągł wyrzec się takich uciech. Nie trzymał kochanek, ale miał syna – podobno, chociaż przy niej nigdy o nim nie wspomniał, a ona po rewelacjach Jana nie poruszyła tego tematu. Gdyby zechciał przywieźć chłopca do Fontevraud, nie miałyby nic przeciwko temu. Marzyła, by po letniej kampanii nieco się wyciszył i skupił na kwestii przedłużenia rodu. Lecz w ubiegłym roku również miała taką nadzieję, podobnie jak dwa lata temu.

Pokojowe jeły zaplatać włosy Richenzy, a Tomasz im pomagał, chociaż warkocz w jego wykonaniu przypominał wystrzępiony szpagat.

Alienor przyniosła szkatułkę z biżuterią.

– Mam dla ciebie prezent. Przeglądałam ostatnio swoje drobiazgi i patrz, co znalazłam. – Podała wnuczce złotą obrączkę z oczkiem wysadzonym szafirami i mlecznymi perłami na kształt gwiazdy. – Dawniej nosiłam ją czasami na małym palcu, ale dziś jest za mała. Dostałam ją od cesarzowej Konstantynopola, kiedy gościłam u niej z Ludwikiem.

Richenza przymierzyła, obrączka pasowała jak ulał. Widząc ją na gładkim, nieskazitelnym paluszku wnuczki, Alienor wyobraziła sobie własną dłoń, gdy wyglądała tak samo.

– A widziałaś, co się nosi ostatnio na głowie? – zapytała Richenza. – Myślę, że by ci pasowało, *grandmère*.

Alienor zaśmiała się kpiąco.

– Skąd myślisz, że interesuję się modą, kochana? To coś w sam raz dla młodszych kobiet, które chcą olśnić świat.

– Nadal przyjmujesz gości i sama też bywasz, kiedy pogoda dopisuje – stwierdziła Richenza. – Poza tym na zawsze pozostaniesz królową.

Alienor machnęła ręką i uśmiechnęła się na znak ustępstwa.

– No dobrze, co to za moda? Pokaż.

– Potrzebny nam pasek płótna, jak na powijaki. Przynies mój koszyk z przyborami do szycia, Tomaszu. – Chłopczyk spełnił polecenie, a Richenza odgarnęła włosy do tyłu, żeby nie przeszkadzały. Znalazła w koszyku odpowiedni kawałek płótna, po czym zręcznie zrobiła z niego opaskę, którą umieściła pod brodą babki i spięła na czubku głowy, a następnie przykryła welonem spiętym kolejnymi złotymi szpilkami. – Gotowe. – Podała jej małe, podręczne lusterko.

– Podtrzymuje opadającą brodę – zauważyła trzeźwo Alienor. – Jak zmarłemu.

– Ale tworzy oprawę dla twarzy i dodaje ci królewskości – zapewniła z niesłabnącym entuzjazmem Richenza. – Naprawdę. – Gdy zrobiła opaskę dla siebie, Alienor musiała przyznać, że ów szczegół rzeczywiście przydawał godności oraz powagi. Podkreślał też oczy Richenzy, w głębokim morskim odcieniu, okolone długimi, ciemnokasztanowymi rzęsami.

– A więc tak noszą się teraz kobiety?

– Nie wszystkie, *grandmère*. Uchowało się kilka, które nie podążają za modą.

– A ty proponujesz ją starszej pani w klasztorze – zganiała Alienor, ale z żartobliwym błyskiem w oku. Przepadała za towarzystwem wnuczki, której energia i młodość wielce uprzyjemniały jej codzienność.

Później poszły do opactwa się pomodlić, ale nie na długo, ponieważ Alienor wiedziała, że Richenza nie potrafi długo usiedzieć w miejscu, zupełnie jak Henryk. Zaduma i kontemplacja należały do jej słabych stron, łaknęła rzeczy praktycznych, którymi mogła zająć umysł.

Alienor pokazała jej płyty białego kamienia wapiennego, stojące pod osłoną szopy.

– W końcu zamówiłam kamień na grób twego dziadka... i własny.

Po twarzy Richenzy przemknął wyraz troski.

– Jeszcze nie umierasz, *grandmère*. Ja ci nie pozwalam!

Alienor zachichotała.

– Kochana jesteś, mam nadzieję, że trochę żywota mi pozostało, lecz wszystko w rękach Boga, On zaprowadzi nas tam, dokąd zechce. Sporo jeszcze we mnie chęci do życia i liczę, że zdążę udzielić wytycznych kamieniarzom.

Richenza odetchnęła z ulgą.

– I co wymyśliłaś? – Pogłaskała płytę wapienia z Caen i roztarła pył między palcami.

Alienor ściągnęła wargi.

– Chcę, żeby wiedziano, kim byłam. Może poproszę, aby rzeźbiarz uwiecznił mnie z książką, niechaj ludzie zachodzą w głowę, co też takiego czytam na głos Henrykowi... lub myślą, że zachowuję moją wiedzę dla siebie. – Posłała wnuczce figlarny uśmiech. – I chcę mieć koronę na dowód, że byłam królową. Może to i ziemskie atrybuty, ale rzeźba ma służyć żywym, a nie umarłym. Ha, i poproszę też o opaskę pod brodę.

Richenza ze śmiechem potrząsnęła głową.

– A dziadek?

– Jeszcze nie zdecydowałam. Był wielkim królem i ma prezentować się okazale, dla siebie i dla dynastii. – Blask w jej oczach zgasł. – Zamówienie rzeźby dla twego dziadka będzie trudne. Kiedyś przypisałaabym to pustce w moim sercu, ale to nieprawda. W takim wypadku uczyniłaabym to choćby jutro. Waham się, gdyż moje serce kipi od uczuć.

Zamyślane wyszły z kaplicy i wróciły do pokoi Alienor. Piły wino i raczyły się ciastkami z pikantnym nadzieniem, kiedy przybył spocony i utrudzony posłaniec. Alienor ujrzała go na dziedzińcu przez otwarte drzwi i skrzywiła się z niechęcią.

– Proszę, aby nam teraz nie przeszkadzano – powiedziała do Belbel. – Niech zaczeka, aż skończymy.

Belbel wyszła przekazać mu polecenie, lecz nim zdążyła się odezwać, mężczyzna wyminął ją i przypadł do stóp Alienor.

– Pani, musisz natychmiast jechać – wykrztusił. – Król jest ciężko ranny, kazał cię wezwać.

Oddech uwiązał jej w gardle.

– Co się stało? Gdzie przebywa? Odpowiadaj!

– W Chalus w Limousin, pani, oblega zamek. – Mężczyzna ledwo oddychał. –

Obchodził go, sprawdzając położenie maszyn oblężniczych, i trafił go bełt wypuszczony z murów. – Przycisnął rękę do obojczyka, by wskazać miejsce. – Grot utkwiał w kości i chirurg musiał go wygrzebywać. Wdało się zakażenie; miał gorączkę, gdy wyjeżdżałem, ale starczyło mu przytomności, aby cię wezwać. Wybacz, że przynoszę ci niepomysłne wieści, pani. – Zacisnął powieki i dwie łzy spłynęły mu po policzkach.

– Dajcie mu pić – nakazała stanowczo. To nie mogła być prawda, a zarazem od dawna się tego spodziewała. – Poprowadzisz mnie najszybszą drogą – oznajmiła, kiedy opróżnił kielich, który podała mu Belbel. – Szykuj się, niech stajenny osiodła ci drugiego konia.

Przygotowała się do wyjazdu w pełnym napięcia skupieniu. Była przekonana, że jeśli w porę dotrze do Ryszarda, zdoła go uratować. Nie było jej to dane w przypadku Gotfryda i Harry'ego, ale tym razem zdąży; nie ma mowy, by stało się inaczej, nie z Ryszardem. Wiele nie potrzebowała, tylko płaszcz oraz koszulę i suknię na zmianę, zrolowane do skórzanej sakwy przytroczonej do siodła. Pozostałe rzeczy można dowieźć na wolniejszych jucznych zwierzętach, zleciła to jednemu z rycerzy. Posłała po swego medyka, mistrza Andrzeja.

– Jadę z tobą – oznajmiła Richenza, upychając do sakwy własne najpotrzebniejsze rzeczy. – Tomasz zostanie z piastunką. Potrzebujesz oparcia i towarzyszki.

Alienor kiwnęła głową.

– Zgoda, ale się pospiesz. Ty również, Belbel. Jesteś praktyczna i dobrze jeździsz konno. Ale nikt więcej. Nie życzę sobie żadnych maruderów.

Richenza dyskretnie udała się na poszukiwanie posłańca, który stał na dziedzińcu i w pośpiechu pochłaniał chleb z mięsem, zapijając go winem z dzbana. Stajenny siodłał mu narowistego konia, który co rusz machał kopytem do tyłu.

– Czy jest bardzo źle? – zapytała. – Powiedz prawdę przez wzgląd na moją babkę, żebym mogła jej pomóc.

Spojrzał na nią podkrążonymi oczami i pokręcił głową.

– Mamy sto mil do Chalus, pani. Może zdążymy.

Jego słowa były dla Richenzy ciosem, lecz przyjęła je do wiadomości i zachowała spokój. Musiała być silna, dla babki.

Alienor dosiadła swojej siwej klaczy, zebrała wodze i skręciła na drogę wiodącą do bramy opactwa. Najchętniej popędziłaby konie, ale musiała powściągnąć zniecierpliwienie i zadowolić się miarowym klusem, czekało ich bowiem wiele mil drogi i wierzchowce mogły okuleć, nienawykłe do takich odległości. Jej również brakowało sił, ale pragnienie dotarcia do Ryszarda wzięło górę nad wszystkim.

Jechali aż do zmroku i stanęli, gdy konie zaczęły potykać się na gościńcu. Pod czystym niebem jej rycerze rozpalili ognisko i wzniesli namioty. Koniom dano worki z obrokiem, a następnie puszczono na soczystą, kwietniową trawę.

Alienor nie mogła przełknąć chleba ani sera; omal nie udławiła się pierwszym kęsem i zostawiła resztę. Wypiła jednakże wino, które Andrzej wymieszał z miodem i ziołami, aby dodać jej siły.

Gdy pozostali jedli, ona chodziła tam i z powrotem, posyłając myśli i modlitwy synowi, niczym smugi uzdrowieńczego ognia pod rozgwieżdżonym niebem. Wydobrzeje. Nie brała pod uwagę innej możliwości.

Wezwała skrybę i przy świetle latarni podyktowała listy do wasali, z prośbą, aby wytrwali dla Ryszarda i nie dawali posłuchu pogłoskom, że jest ranny. Żyje i muszą dochować mu wierności. Zawiadomiła również Huberta Waltera i Wilhelma Marszala, aby ich przygotować.

W końcu nad ranem się położyła, lecz sen był równie odległy jak blade gwiazdy ponad obozowiskiem.

– Spróbuj zasnąć, *grandmère* – wymamrotała Richenza, z którą dzieliła namiot.

Alienor potrząsnęła głową.

– Jak mam spać, kiedy mój syn mnie potrzebuje? Powinnam być przy nim. Muszę czuwać.

– *Grandmère*...

– Nic nie mów. – Alienor uniosła rękę. – Pozwól mi przeżywać tak, jak umiem, a sama odpocznij.

– Jeśli nie chcesz spać, będę z tobą czuwać w modlitwie – oznajmiła stanowczo młoda kobieta. Ujęła oburącz dłonie Alienor i rozpoczęła modlitwę do Najświętszej Pani. Alienor przyłączyła się po chwili wahania; ich głosy wzniosły się do spowitego w półmroku sufitu namiotu, jeden stary i spękany upływem czasu i wyczerpaniem, drugi młody i świeży jak wiosna. Alienor utkwiała wzrok w naszytym kwadracie, którym załatano dziurę. Dlaczego namiot można naprawić, a człowieka nie?

Po jakimś czasie Richenza zasnęła w pół słowa. Alienor okryła ją pledem i czuwała dalej samotnie; modliła się bezgłośnie i ani na chwilę nie chciała zasklepić powiek.

Przed świtem popędzała już wszystkich, aby siodłali konie, najedli się i przygotowali. Posłańcy ruszyli z napisanymi wieczorem listami. Richenza wyłoniła się z namiotu, zaplatając włosy, z opuchniętą twarzą i podkrążonymi oczami.

– Dlaczego pozwoliłaś mi zasnąć, *grandmère*? Chciałam z tobą czuwać!

– Nie marudź – ucięła Alienor. – Mamy poważniejsze zmartwienia. Ubierz się i pomóż złożyć namiot, niech będzie z ciebie pożytek.

Richenza z rozgoryczeniem przygryzła wargę. Dygnęła przed babką i nim udała się do swych obowiązków, zarzuciła Alienor ręce na szyję i ją ucałowała.

Kiedy pojaśniało na wschodzie i światło wypaliło granicę między nocą a dniem, Alienor pozostawiła garstkę ludzi, aby zwinęli do końca obóz, i ponownie ruszyła w drogę, błagając Ryszarda, aby wytrwał i oszczędzał siły – ona już do niego jedzie.

Dotarła do Chalus około południa trzeciego dnia i strażnicy wprowadzili ją w głąb obozu. Czekala niecierpliwie, aż któryś z rycerzy zsadzi ją z konia, gdyż zeszytniała od długiej jazdy, po czym bez ceregieli pospieszyła do dużego, bladego namiotu, na którym powiewała czerwono-złota chorągiew z trzema lwami. Ludzie rozstępowali się przed nią w ukłonach, ale widziała ich jak przez mgłę.

Kiedy weszła do środka, smród gnijącego ciała uderzył ją w nozdrza mimo kadzideł

i ziół. Ścisnęło ją w gardle, domyśliła się bowiem, co zapowiada.

W głębi ujrzała Ryszarda na łożu, z nagim torsem, przykrytego do pasa lnianym prześcieradłem. Służący obmywał mu pierś i ramiona wilgotną szmatką. Twarz Ryszarda płonęła, a włosy kleiły się do czoła, tak ciemne i zlepione od potu, że bujna, ruda czupryna przypominała strzechę brudnej słomy. Wysoko na barku widniała potworna, rozogniona rana, z której sączyła się krwista ropa. Ciało nacięto na kształt krzyża w celu wydobycia grotu, i krawędzie zbiegły się i poczerniały. Medyk wkładał do środka larwy w nadziei, że wyjedzą zgniłą treść, która wypływała z rozkładającego się ciała. Przeciągły jęk wydobył się z gardła rannego, lecz nie ulegało wątpliwości, że jest na pół przytomny. Gdy medyk uniósł mu jedną powiekę, tęczęwka uciekła ku górze, mętna i niewidząca.

– Panie – rzekł. – Panie, twoja matka przyjechała, jak prosiłeś. Spójrz, jest tutaj.

Mężczyzna przeniósł wzrok na Alienor i jego oczy mówiły wszystko. Alienor nie przyjęła tego do wiadomości. To nie może się stać, ona nie pozwoli. Nie Ryszardowi.

– Ryszardzie? – Ujęła jego dłoń i prawie się oparzyła. Poczwała pod palcami przyspieszony puls, gorętszy od słońca. – Ryszardzie, serce moje, jestem tutaj, przybyłam. Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Jęknął ponownie. Medyk przykrył ranę opatrunkiem nasączonym miodem. Drugi sługa nacierał nogi i stopy Ryszarda wonną, ziołową maścią. Powoli wzrok Ryszarda wrócił jakby z oddali i spoczął na Alienor z czymś na kształt rozpoznania. Ranny poruszył ustami, i choć nie usłyszała, co powiedział, to mogło być „mama”.

– Jestem tutaj. – Poglaskała jego dłoń. – Przyjechałam, wszystko będzie dobrze.

Lekko skinął głową; poczuła, jak dreszcz przeszywa mu palce i przechodzi na jej dłoń.

– Wytrzymaj dla mnie, Ryszardzie – szepnęła, usiłując tchnąć w niego swoją wolę życia, aby miał siłę walczyć. – Wiem, że dasz radę. Zrób to dla siebie, dla swoich następców... dla moich następców zrodzonych z ciebie.

Kolejny prawie niedostrzegalny ruch i delikatny uścisk palców.

Widok rany odbierał wszelką nadzieję, dlatego patrzyła na jego zdrowy bok i pragnęła, by syn powstał w pełni sił. Posłała tę myśl do wszystkich zebranych, aby wiedzieli, że tak właśnie się stanie, i wpatrywała się w jego oczy, chcąc zatrzymać go na tym świecie i odwrócić koleje losu.

Przez chwilę sądziła, że dopnie swego, lecz nie było odwrotu i nie wystarczyło łaski, która na chwilę zatrzymała go w miejscu. Opuszczał ją, stopniowo, lecz nieubłaganie. Oczy ponownie uciekły mu w głąb czaszki, oddech stał się powolny i nieregularny, pierś chaotycznie wznosiła się i opadała.

Ona również oddychała z coraz większym trudem.

– Dajcie mu pić – poleciła. – Na Boga, on jest spragniony. – Wyrwała komuś kielich i przystawiła do warg syna, ale zawartość wypłynęła mu z ust i pociekła po policzku jak rozwodniona krew. Mamrocząc modlitwę, kapelan wsunął mu krzyż do wolnej ręki, po czym przycisnął do piersi.

Odrętwiała z niedowierzania patrzyła, jak ukochane dziecko umiera na jej oczach. Kiedy oddech ulatywał z Ryszarda, z Alienor ulatywała wiara, a gdy pierś mu zastygła, matka poczuła, jakby i ona wpadała w objęcia śmierci, zdjeta zgrozą i oszołomiona.

Wydał ostatnie tchnienie i znieruchomiał. Medyk pokręcił głową, gdy przystawił mu lusterko do ust. Alienor zignorowała jego i wszystkich wokół. Nadal trzymała rękę Ryszarda i spoglądała mu w twarz. I nagle zrozumiała.

– Nie! – zawyła i oparła czoło o nieruchomą pierś syna. – Nie, nie, nie!

Łukasz z Turpenay delikatnie dotknął jej ramion.

– Chodź, pani – powiedział łagodnym tonem. – On jest teraz z Bogiem.

– Nie! – Uniosła głowę, łzy płynęły jej po twarzy. – Nie mogę! Musi ze mną zostać! Opat nalegał.

– Pani, jest kilka spraw, które trzeba zrobić dla króla. Chodź, proszę. Zajmą się nim księża i medycy; wrócisz, gdy skończą. Ktoś zatroszczy się o ciebie.

Słowa dolatywały jakby z oddali, wytarła oczy wierzchem dłoni.

– On nie może być martwy. Jak mam w to uwierzyć? – Podniosła się chwiejnie. Z pomocą dwóch rycerzy Ryszarda wyszła z namiotu, ale gdy znalazła się na otwartej przestrzeni i na oczach wszystkich, lata praktyki kazały jej wyprostować plecy mimo śmiertelnego ciosu, jakiego doznała. Otoczyła ją ciemność, która zaraz ją pochłonie, jakby całe światło zgasło ze świata. Wszystko, co miała, wszystkie nadzieje na przyszłość, jakie kiedykolwiek żywiła.

Dojechał bagaż i wzniesiono jej namiot. Richenza czekała na nią, lecz Alienor uniosła rękę, żeby ją powstrzymać.

– Nic nie mów – rzekła. – Brak mi na to słów. Czy przygotowano moje posłanie?

– Tak, *grandmère*. – Richenza była blada, ale rzeczowa.

– Chcę się położyć, niech nikt mi nie przeszkadza.

– Pozwól chociaż, że rozplotę ci włosy i pomogę zdjąć suknię. Będzie ci wygodniej.

Alienor poddała się zręcznym zabiegom wnuczki, wdzięczna za jej pragmatyczne usługi. Nie zniosłaby łez ani współczucia. Jak doskonale teraz rozumiała, że ludzie zamykają się bądź umierają z żalu, lecz ona nie mogła sobie na to pozwolić, ponieważ śmierć Ryszarda pomnożyła ciężące na niej obowiązki.

Stała w obliczu świata bez Ryszarda; żeby przetrwać, musiała wprawić się w odrętwienie. Jeszcze przed trzema dniami żyła spokojnie w Fontevraud i miło spędzała czas z Richenzą. Dlaczego nie poczuła, gdy belt utkwiał w jego barku? Dlaczego nic o tym nie wiedziała?

Kiedy Richenza pomogła jej się rozebrać, Alienor legła na posłaniu, skrzyżowała rękę na piersi niczym rzeźba nagrobna i przymknęła oczy. *O Boże, o moja miłości. Dziecię moje.*

Richenza siedziała przy babce pogrążona w modlitwie, a łzy płynęły jej po twarzy. Nie mogła uwierzyć, że wuj Ryszard nie żyje, wydawał się niezniszczalny. Co musiała przeżywać Alienor – jej ból był nie do pomyślenia. Jak otrząsnąć się z czegoś takiego? Co czułaby po stracie Tomasza? Myśl wzbudziła w niej taką zgrozę, że aż się zachłysnęła.

W obawie, że szlochom obudzi Alienor, wyszła z namiotu, żeby się uspokoić. Chłodny wieczorny wiatr szarpnął fałdami jej sukni, aż zadrzała. Zobaczyła, że odeszli

ludzie dotąd oblegający tłumnie namiot Ryszarda, lecz garstka pozostała w środku. Przez rozchylone klapy przeświecał pomarańczowy blask świec oraz pochodni. Przebywający wewnątrz kapłani, w tym Łukasz z Turpenay, modlili się i śpiewali, powietrze zgęstniało od dymu z kadzideł. Pozostali mężczyźni zebrali się wokół podwyższonego blatu. Unieśli coś ociekającego i umieścili w ołowianej skrzynce.

Człowiek, który to zrobił, odsunął się od stołu i wyszedł z namiotu; rozpoznała w nim Mercadiera, kapitana Ryszarda. Pochyliwszy się, obmył zakrwawione ręce w wiadrze z wodą, a kiedy się wyprostował, Richenza ujrzała krew również na jego tunice. Kiedy wycierał ręce w szmatę zawieszoną na sznurze od namiotu, ich spojrzenia zetknęły się w blasku pochodni.

– To nie miejsce dla ciebie, pani – powiedział.

Richenza zawróciła na pięcie i umknęła z powrotem do namiotu kobiet, gdzie usiadła na stołku, rozdygotana i bliska mdłości. Nie chciała myśleć o tym, co właśnie zobaczyła, ale wiedziała, co się dzieje. Ociekającą rzeczą w ręku Mercadiera było serce Ryszarda. Rozkroili ciało króla w ramach ostatniej posługi: jego wnętrzności miały pozostać w Limousin, serce spocznie w katedrze w Rouen obok starszego brata, a ciało w Fontevraud wraz z ojcem.

Szczękając zębami pomimo ciepła, Richenza wpełzła do łoża obok babki i otoczyła ją opiekuńczym ramieniem. Alienor nie drgnęła.

Rankiem odmówiono modlitwę nad ciałem Ryszarda, po czym złożono je na katafalku w wozie wyłożonym pelerynami i przykrytym jedwabiem dostarczonym przez Mercadiera. Odziano go w szkarłatne szaty z gronostajem i umyto mu włosy, przywracając im postać rudozłotych kędziorów, na czoło zaś włożono koronę wysadzaną klejnotami. Upierścienione dłonie złożono na piersi jak do modlitwy, gwałt zadany jego ciału skrywały fałdy peleryny ze złotą podszewką. Po krótkiej ceremonii pochowano jego wnętrzności w kościele w Chalus, a zabalsamowane serce, zalutowane w ołowianej skrzynce, spoczęło nad mieczem na katafalku.

Gdy mężczyźni szykowali się do odjazdu, Alienor obeszała obóz, aby dopilnować porządku. Kiedy zabrakło Ryszarda, musiała przejąć jego rolę i obowiązki. Rozkazała już Mercadierowi, aby służył jej tak, jak służył Ryszardowi – przynajmniej dopóki sytuacja się nie wyklaruje.

– Do usług, pani – odpowiedział. Pod oczami miał ciemne obwódki, gdyż podobnie jak ona przebywał w piekle. Wszędzie napotykała czyjś pusty wzrok, jakby żywe trupy wiozły zmarłego na pochówek.

Kiedy nadeszła pora wyruszenia w stumilową podróż do Fontevraud, Mercadier przyprowadził jej konia, lecz Alienor nie chciała wsiąść.

– Pójdę pieszo – oznajmiła. – Choćby krwawiły mi stopy, pokonam każdy krok na własnych nogach.

Najemnik spojrział na nią przeciągle i choć kto inny na jego miejscu próbowałby jej to wyperswadować, on tylko skinął głową i dał znak, aby odprowadzono jej wierzchowca.

Alienor podeszła do boku wozu, po czym zdjęła czepiec i rozpuściła włosy, aż

opadły jej zmierzwionymi pasmami wokół twarzy i na plecy. Uchwyciwszy się giętego, metalowego pręta, na którym wieszano zwykle sagany oraz inne różności, dała rozkaz do wymarszu.

Richenza ruszyła obok niej, również nie wsiadła na konia w geście solidarności z babką. Ona także zdjęła czepiec, ale nie rozplotła warkoczy.

Kwiecień był suchy, więc ziemia nie rozmiękła, chociaż droga miejscami była wyboista i pełna dziur. Alienor zważała na to jedynie w chwilach, kiedy zwalniali albo wóz podskakiwał, a wtedy martwiła się o Ryszarda, że zmąci to bądź skala jego sen. Trudy podróży nie miały dla niej znaczenia, gdy pokonywała milę za milą. Noga za nogą, uczepona boku wozu, wsłuchana w skrzypienie kół, brzęczenie uprzęży i parskanie konia w chomące. Ptaki śpiewały, niebo przybrało odcień szaty Maryi Dziewicy, a liście pączkujące na drzewach – czulej, wiosennej zieleni. I pośród całego tego piękna i życia jej syn był martwy.

Potknęła się o kamień i upadła na kolana. Richenza pospieszyła jej pomóc, lecz Alienor ją odepchnęła.

– *Grandmère*, musisz odpocząć.

Alienor z uporem potrząsnęła głową.

– Nie, pójdę do końca.

Richenza podała jej bukłak z winem.

– Napij się chociaż.

Alienor posłuchała i płyn oparzył jej przelyk, aż się zakrztusiła. Ciężko połykać ze świadomością, że jej syn nie napije się więcej wina.

Pokrzepiona, pokonała jeszcze dwie mile, ale w końcu nogi odmówiły jej posłuszeństwa i osunęła się na ziemię obok wozu, ze zwieszoną głową, nie mając siły nawet płakać.

Mercadier podniósł ją z czułością pasterza dla zbłąkanej owieczki.

– Na Chrystusa, pani, twój syn nie chciałby tego. – W jego głosie wezbrały emocje.
– Kazałby ci jechać.

– Nie – wyszeptała.

Mercadier z namysłem zmarszczył czoło, po czym posadził ją na konia zaprzęzonego do wozu z ciałem Ryszarda.

– Proszę – powiedział i skinąwszy szorstko głową, wrócił do swego wierzchowca.

Ponownie ruszyli w drogę. Alienor trzymała się uprzęży ogrzanej przez słońce, czując pod sobą kołysanie potężnego konia i drzenie wozu z tyłu.

Oczom ludzi zebranych wzdłuż drogi ukazał się kondukt żałobny, rycerze w pełnej zbroi, z opuszczonymi chorągwiami, których końce ciągnęli po ziemi. Na wozie, wśród suto udrapowanych tkanin, spoczywał król o woskowej twarzy, odziany w piękne szaty, a na koniu, który go ciągnął, siedziała kobieta, niemal starucha, z burzą siwych włosów zasłaniających twarz. Któryś z rycerzy cisnął w tłum gapiów garść srebrnych monet i podniósł się krzyk: „Przejdźcie dla króla! Przejdźcie dla króla!”.

Opactwo Fontevraud, kwiecień 1199

Alienor klęczała przy otwartym oknie i czuła ciepło wiosennego słońca na ciele, lecz było jej to obojętne. Dzień wstał piękny, drzewa sypały deszczem kwiatowych płatków i woń zieleni wypełniała powietrze – ale jej to nie obchodziło.

Przed trzema dniami pochowała Ryszarda z królewskim rozmachem i teraz jego ciało spoczywało w ołowianej trumnie, odcięte od światła, a ona wegetowała w próżni, albowiem tylko w ten sposób mogła przetrwać.

Richenza została, aby służyć jej wsparciem, podobnie jak Łukasz z Turpenay, ku jej niewysłowionej wdzięczności. Hugo, biskup Lincoln, dowiódł swego oddania: po przyjeździe do Fontevraud zastała go na miejscu, gdyż znajdował się w pobliżu i na wieść o śmierci Ryszarda zboczył do opactwa, gdzie koncelebrował mszę żałobną.

Dzień w dzień słała listy do wasali, aby wytrwali w lojalności i złożyli hołd Janowi. Pracowała aż do utraty przytomności z wycieńczenia, gdyż tylko w ten sposób mogła utrzymać się przy życiu, a kiedy się budziła, natychmiast rzucała się w wir zajęć.

Modliła się bez ustanku, ponieważ nic nie zbliżało jej do Ryszarda tak jak modlitwa. Na kolanach przy jego grobie prosiła Boga, by zbawił jego duszę i czuwał nad nim.

Obecnie modliła się w swojej komnacie i zatracala się w krzepiącej powtarzalności słów, kołyszając się w przód i w tył do wtóru własnego serca. Minęła dłuższa chwila, nim poczuła na ramieniu czyjś delikatny, lecz natarczywy dotyk.

– Dobrze się czujesz, *grandmère*?

Lekko oszołomiona uniosła wzrok i potwierdziła ze znużeniem.

– O co chodzi? – Podejrzewała, że zapewne o strawę. Richenza karmiła ją niemalże na siłę, gdyż Alienor straciła apetyt.

– Przybył posłaniec. Wuj Jan jest tutaj i chciałby cię widzieć.

Alienor przewróciło się w żołądku. Spodziewała się wizyty Jana, lecz nie wiedziała, co poczuje na jego widok. Jedyny ocalały syn.

– Daj mi chwilę, żeby ochłonęła. Chcę najpierw dokończyć modlitwę.

– Mogę mu powiedzieć, że jesteś niedysponowana – podsunęła wnuczka.

Alienor potrząsnęła głową.

– Wytrzymam. – Uścisnęła jej dłoń. – Idź, kochana.

Richenza wyszła z komnaty, zamknęła drzwi i ujrzała Jana zmierzającego ku niej niemal nonszalanckim krokiem. Poniewczasie przypomniała sobie, że powinna przed nim uklęknąć, i zgięła kolana.

Z protekcyjnym uśmiechem na ustach kazał jej wstać.

– Gdzie moja pani matka, siostrzenico?

– Modli się, panie – odpowiedziała Richenza. – Ale wie o twoim przybyciu i wkrótce cię przyjmie. – Stanowczo zasłoniła sobą drzwi.

Przez twarz Jana przemknął wyraz rozdrażnienia.

– W takim razie zaczekam. Nie musisz tutaj stać jak anioł z obnażonym mieczem. Moja matka doskonale umie się bronić, a ja nie mam wobec niej złych zamiarów. – Dobrotliwie ujął Richenzę pod brodę, odrobinę zbyt mocno zaciskając palce, po czym odsunął ją i wszedł do komnaty.

Przeciąg owiał plecy Alienor i wyczuła obecność Jana, lecz rozmyślnie nie przerwała modlitwy. Skończyła i dopiero wówczas wstała i się odwróciła.

Była przygotowana, lecz jego widok wytrącił ją z równowagi i złapała się na tym, że szuka w jego twarzy śladów Ryszarda. Może dostrzegła cień podobieństwa w jego oczach i postawie, lecz widziała w nim przede wszystkim Henryka.

– Wiedziałam, że przyjedziesz, ale nie spodziewałam się ciebie tak szybko.

Nie ruszył się z miejsca; przeszło jej przez myśl, że czeka, aż przed nim uklęknie. Zrobiłaby to w czasie publicznej ceremonii, lecz nie w zaciszu własnej komnaty. Podeszła i go objęła.

– Dobrze, że jesteś – rzekła. – Byłeś w moich myślach i modlitwach.

Sztywno odwzajemnił uścisk.

– Wiadomość o śmierci Ryszarda spadła na mnie jak grom z jasnego nieba – oznajmił. – Nigdy bym nie pomyślał... to takie niespodziewane. Jakby w moim życiu zawsze była góra, aż tu nagle jej nie ma, kiedy zadzieram głowę. – Odsunął się i poprawił tunikę, unikając wzroku matki.

– Nie myśl sobie, że liczysz się najmniej, gdyż przyszedłeś na świat na samym końcu – powiedziała Alienor, zastanawiając się, czy właśnie to jest źródłem jego zakłopotania. – Masz moje wsparcie i uczynię wszystko, co w mojej mocy, aby nic nie zagroziło twojej pozycji.

– Dziękuję ci, mamu. Gnałem tu co koń wyskoczy, lecz nie zostanę długo. Mam dużo do zrobienia i mało czasu na żałobę. Zanim nowy król obejmie władzę po swym poprzedniku, może zdarzyć się wiele złego, dlatego liczę na twój współdział.

Zdziwiła ją ta bezpośredniość, lecz jego ojciec w obliczu śmierci zachowywał się podobnie, spychał ją na bok, jakby nie istniała.

– Zabezpieczyłem skarbiec w Chinon, ale o władzę zabiegają także inni, którzy chcieliby mi zabrać koronę. Filip Francuski zdąży już w stronę moich granic, podobnie jak mój drogi bratanek Artur z matką. Konstancja najchętniej zagarnęłaby Anjou i Maine dla swojego smarkacza.

– Artur jest synem twojego brata i moim wnukiem – przypomniała mu Alienor.

– Co nie zmienia faktu, że to smarkacz. – Obrzucił ją podejrzliwym spojrzeniem. – Mam twoje wsparcie?

– Oczywiście, że masz moje wsparcie! Nie wyparłabym się ciebie na rzecz Artura. Jesteś moim synem, wydałam cię na ten świat. W moich oczach, sercu i umyśle Artur może rościć sobie prawa jedynie do Bretanii, niemniej jednak jest moim wnukiem.

– Co nie przeszkodzi mu wyciągnąć ręki po wszystko, co zdoła.

Alienor poczuła się jak poduszka z wyprutym pierzem. Czowała, że apatia bierze nad nią górę, lecz zdobyła się na ostatni wysiłek.

– Przedstaw swoje oczekiwania, a postaram się je spełnić.

– Chciałbym, abyś przypilnowała Anjou i Normandii. Pod moją nieobecność masz tłumić wszelkie rozruchy. Wykorzystaj Mercadiera, on wie, co robić. Ślij do mnie najbardziej chyżych posłańców, abym wiedział, jakie podjąć kroki. Istotne jest utrzymanie w ryzach twoich wasali: masz pojechać do Akwitanii i przyjąć ich przysięgę wierności, a następnie udać się do Filipa i złożyć mu hołd z Akwitanii. Ale najważniejsze decyzje mnie pozostaw.

Dawniej zjeżyłaby się na ten ton. Walczyłaby do upadłego o swoje prawo głosu, jednakże straszna, przedwczesna śmierć Ryszarda zgasiła płomień, który się w niej tlił. Jan nie rozpalił go na nowo.

– Jak sobie życzysz – rzekła z rezygnacją.

Przyjął jej słowa kiwnięciem głowy i udał się do własnych komnat.

Niedługo po wyjeździe Jana, gdy Mercadier objął pieczę nad Anjou, Alienor zaś sposobila się do odwiedzenia Poitiers, w Fontevraud wraz z orszakiem zjawila się Berengaria, która przyjechała odwiedzić grób Ryszarda. Alienor kiedyś się łudziła, że będzie z niej piękna, płodna królowa, lecz małżeństwo okazało się tylko na pokaz, puste i jałowe w środku. Obecnie Berengaria przybyła jako wdowa z roszczeniami o dożywocie. W czasie przeprawy przez Alpy dowiodła wytrwałości i Alienor podejrzewała, że z podobnym uporem będzie teraz ubiegać się o swoje.

Zgotowała jej uprzejme powitanie, ale na widok Berengarii rany znowu zaczęły krwawić.

– Musisz być zmęczona po podróży – rzekła, przetykając łzy, kiedy się obejmowały. – Richenza zaprowadzi cię do komnaty, gdzie odpoczniesz i się odświeżysz.

– Dziękuję, pani. – Berengaria też miała łzy w oczach. – Tyle pokonałyśmy razem trudności w górach, ale ta podróż była najtrudniejsza w moim życiu. – Ubrana była skromnie, nieomal jak mniszka, a czyste, wiosenne światło odsłoniło pierwsze zmarszczki na jej twarzy. Złożyła ręce jak do modlitwy. – Wybacz, że nie przyjechałam na pogrzeb, wiedziałam jednak, że nie możesz zwlekać.

Alienor milczała. Cierpiała tak, że jej ból nie miał dna; obecność Berengarii niczego by nie zmieniła. Łzy wymknęły się na policzki, a ona pozwoliła im płynąć.

– Zawsze żyłam w strachu, że zginie przedwcześnie na wojnie – podjęła Berengaria, przygryzając wargę. – Ale on był niepowstrzymany.

– Po to się urodził. Miał to we krwi, tak jak sokół rodzi się, żeby latać, a lew, żeby polować. Gdybyś go tego pozbawiła, nie stanowiłby całości.

– Zawsze był dla mnie taki rycerski i dobry – dodała Berengaria, ocierając delikatnie twarz rękawem. – Nawet w obozie bitewnym dbał o to, by niczego mi nie brakowało. Nie skąpił na to czasu.

Alienor przytaknęła. Wymieniły spojrzenia, porozumiewając się bez słów, które sprawiłyby im zbyt wiele udreki.

– Czy mogę zobaczyć grób?

– Ależ oczywiście. – Alienor struchlała na myśl, że miałyby jej towarzyszyć. Z trudem znosiła własne emocje, reakcja Berengarii przy grobie mogłaby ją przytłoczyć.

– Ksieni cię zaprowadzi. Pewnie zechcesz pobyć z nim sama; pozwól, że nie będę ci towarzyszyć, źle się czuję.

– Rozumiem – odpowiedziała Berengaria. Chwilę przytrzymała wzrok Alienor, po czym dygnęła i oddaliła się z wdziękiem i opanowaniem, a zarazem w duchu smutnej rezygnacji.

Później, gdy Berengaria odpoczęła i odwiedziła grób męża, zjadły razem kolację w komnacie Alienor. Kiedy posilały się lekkim daniem z kurczaka doprawionego papryką i miodem, zgodnie z przewidywaniami Alienor synowa poruszyła temat dożywocia.

– Powinnaś napisać w tej sprawie do Jana – poradziła Alienor. – Wszystko w jego rękach.

– Myślałam, żebyś ty również to zrobiła i mnie poparła – poprosiła Berengaria. – Wiem, że ma teraz liczne zmartwienia i to dla niego błaha sprawa, ale potrzebuję środków na utrzymanie.

– Tak zrobię. – Alienor pochyliła głowę. Nie chciała o tym myśleć, gdyż mimo współczucia dla Berengarii i jej słusznych racji nadwątliliby to poważnie uszczuplony skarbiec. Jakby płacić za coś, czego nie ma, chociaż niekoniecznie z winy sprzedawcy.

Po posiłku Berengaria sięgnęła po robótkę i usiadły razem przy oknie. Alienor patrzyła, jak synowa ślęczy nad niebieską, męską tuniką, na której haftowała mozolnie małe złote lwy. Jeden rękaw był gotowy, drugi dopiero w połowie.

– Robiłam ją dla Ryszarda – oświadczyła po chwili Berengaria ze smutkiem. – Nie zniosłabym, gdyby została nieukończona, nawet jeśli nigdy jej nie włoży.

Alienor poczuła ucisk w gardle, kiedy rozpacz wezbrała na nowo.

– Zostaw to – rzekła zduszonym głosem. – On nie żyje. Skończysz i co? Schowasz ją do skrzyni? Niechaj zostanie nieukończona, jak jego życie.

– Nie. – Berengaria stanowczo potrząsnęła głową. – Robię to dla siebie; skończę, ponieważ to mój obowiązek i ostatnia posługa jako żony. Muszę ją skończyć, w przeciwnym razie, jak miałabym dalej żyć?

Alienor zacisnęła usta i powstrzymała się od cierpkiej uwagi o obowiązkach, których Berengaria nie dopełniła za życia Ryszarda. Jeszcze usłyszałyby coś, czego wolałyby nie usłyszeć.

– Wybacz – powiedziała synowa. – Bezmyślnie wyjęłam ją przy tobie. – Czułym, delikatnym ruchem złożyła tunikę i umieściła ją z powrotem w koszyku.

– Może obie stoimy przed niedokończonym zadaniem – oświadczyła Alienor, nieco odzyskując równowagę.

– Powinnam się położyć, jutro wyruszam z samego rana, muszę jeszcze zmówić modlitwę. – Berengaria wstała.

Alienor też się podniosła; nie zatrzymywała jej, gdyż dalsza rozmowa pogłębiłaby tylko żal i rozgoryczenie.

– Cieszę się, że przyjechałaś.

– Ja także... i nie uczyniłam tego tylko z obowiązku. – Berengaria głęboko dygnęła. – Bądź pozdrowiona, moja pani matko.

– I ty, córko.

Ucałowała oficjalnie Berengarię w oba policzki i objęła na dowód niegdyś łączących je więzi, ale z ulgą ją pożegnała. Jutro życzyć jej będzie szczęśliwej podróży i więcej się nie zobaczą.

Po wyjeździe Berengarii Alienor wyruszyła z Richenzą na południe, pozostawiwszy Mercadiera, aby rozprawił się z andegaweńskimi wasalami, którzy nie określili jasno swego stanowiska, a także odparł zakusy Artura i Konstancji. Jeździła od zamku do zamku, odwiedzała swoje domeny i przyjmowała hołd od wasali, otrzymywała sprawozdania i słała wiadomości. Składano jej kondolencje oraz wyrazy uszanowania i zadawano pytania, na które udzielała krzepiących odpowiedzi. Była ich księżną, mieli jej ufać. Stawiła się, aby wysłuchać ich obaw. Zmuszona przejąć stery, przystąpiła do działania, gdyż nie było nikogo, kto mógłby ją zastąpić; zawsze czyniła swoją powinność, nie bez kozery nazywali ją księżną oraz królową.

Wiosenne słońce grzało jej kości, gdy przemierzała ulubione i znajome miejsca swojej młodości. Głęboki smutek i nostalgia legły jej kamieniem na sercu, lecz zmysłowe doznania podnosiły zarazem na duchu, iskrząc niczym złota nić na ciemnym tle mankietu. Przebłyski dzieciństwa rozpraszały mroki duszy i chociaż jej ciało postarzało się i zeszywniało ze starości, pamiętała, jak to jest być lekką i zwinną. Wspinąć się na drzewa i biegać. W tańcu odrywać stopy od ziemi, od palca do pięty, wirować i kręcić piruety.

Odwiedziła gwarny port La Rochelle i wciągała w płuca słoną woń oceanu, patrząc, jak statki kupieckie cumują i odbijają od brzegu. Następnie Talmont, tereny łowieckie książąt Akwitanii, gdzie czekały duchy pikników sprzed lat, flirtów oraz zabaw dziecięcych. Tutaj stała boso na plaży i fale lizaly jej stopy, a słońce połyskiwało na wodzie jak złote monety. Tu nie wybrzmiało echo jego śmiechu, kiedy gonił go z lśniąca wstęgą wodorostów. Wiatr niósł dźwięki dawnych pieśni. Czas nie skradł jej wspomnień, ale przydał im barw, czyniąc je może lepszymi, niż w istocie były, o co nie miała pretensji.

Wszędzie przyjmowała hołd wasali i zaznaczała, że jest i zawsze była księżną Akwitanii. Kiedyś. Teraz. Póki jej serce nie przestanie bić. Jej zadaniem było przetrwać.

W czerwcu dotarła do miasta Niort, oddalonego od Poitiers o dwa dni, i chwilę tam odpoczęła. Drugiego ranka, zaraz po modlitwie, otrzymała wiadomość, że u bram stoi jej strapiona córka Joanna.

Alienor odprawiła całą służbę prócz Belbel i przywitawszy się z Joanną, zaprowadziła ją na wyściełaną ławę pod oknem. Spod płaszcza wystawał krągły brzuch, córka wyglądała na znużoną i znękaną.

– Już dobrze. – Alienor skinęła na Belbel, żeby przyniosła podnózek. – Co ty tu robisz, powinnaś przecież odpoczywać w Tuluzie?

– Między wasalami mojego męża doszło do zatargów. – Joanna bezsilnie przeciągnęła ręką po czole. – Na miły Bóg, kiedy oni się nie kłócą? Miałam przyprowadzić wojsko do obleżonego zamku w Casses, lecz zdradzili mnie ludzie Rajmunda. Wszczęli bunt i podpalili obóz, musiałam uciekać, tak jak stałam. – Zadrzał

jej podbródek. – Przybyłam prosić Ryszarda o pomoc, ale powiedziano mi, że mój brat nie żyje. Czy to prawda, mamó? Jakże trudno mi w to uwierzyć... ale co robiłabyś tu w przeciwnym razie?

Alienor ujęła jej dłoń.

– Kochana moja, prawda to, niestety. – Ogarnęła ją taka rozpacz, że przez chwilę nie zdołała wykrztusić słowa. – Zginął od kuszy w czasie błahego obłączenia, które mógł sobie darować. Pojechałam do niego, zanim umarł, a kilka tygodni temu pochowałam go w Fontevraud.

– O nie – wydusiła Joanna. – Tylko nie Ryszard. – Przycisnęła rękę do ust i zgięła się w pół.

– Bez przerwy to sobie powtarzam. Nie mogę się z tym pogodzić, lecz nic innego mi nie pozostaje. – Głos jej się załamał i spłotła palce. Byle wytrzymać. – Twój brat Jan został królem. Musimy zdać się na niego.

Joanna zatoczyła się do miednicy i z wymiotowała z płaczem. Alienor otoczyła córkę ramieniem, by dodać jej otuchy. Joanna przewyższała ją wzrostem; to było dziwne uczucie, podtrzymywać córkę silniejszą od siebie.

– No już, już. Nie denerwuj się, pomyśl o dziecku. Musisz się położyć i odpocząć.

Joanna zebrała się w sobie, wytarła twarz i oczy ręcznikiem zawieszonym nad miednicą.

– Nie mogę. – Głos miała nabrzmiały od płaczu. – Nie wiem, w którą stronę się zwrócić. Mój mąż toczy gdzieś wojnę, nigdzie nie jest bezpiecznie. Pokładałam nadzieję w Ryszardzie, ale... – Bezradnie machnęła ręką.

– Masz we mnie oparcie – zapewniła stanowczo Alienor. – W Janie również. Teraz jesteś bezpieczna, nie musisz się o nic troszczyć. Może pojedziesz do Fontevraud i odpoczniesz, a ja skończę sprawy na miejscu.

Joanna ponownie usiadła i opanowała się na tyle, aby zaspokoić pragnienie i oprzeć stopy o podnózek. Alienor nie chciała rozmawiać o Ryszardzie, zbyt wiele ją to kosztowało i martwiła się sytuacją córki.

Joanna potrząsnęła głową.

– W dniu, kiedy zostałam hrabiną Tuluzy, nawet mi się nie śniło, że będę uciekać z podręcznym bagażem i niespełna pięciomiesięcznym dzieckiem w łonie. Oby mojemu synkowi nic nie groziło. Zostawiłam go w Tuluzie z piastunką.

– Nic mu nie grozi, podobnie jak tobie, i tylko to teraz jest ważne. Możesz liczyć na pomoc Jana i moją opiekę. A tymczasem potrzebujesz odpoczynku.

Joanna z wysiłkiem przełknęła ślinę.

– Jesteś opoką, mamó. Ty jedna oprzesz się burzy, która wszystko zmiecie.

Alienor dotkliwie odczuła brzemię jej zaufania.

– Jesteś moją córką – powiedziała. – Dla ciebie zniosę każdą burzę.

Kiedy Joanna wyruszyła do Fontevraud, Alienor udała się do Tours i złożyła Filipowi Francuskiemu hołd z Akwitanii. Jak dotąd nie miała z nim do czynienia i tak by zostało, lecz okoliczności wymusiły na niej to spotkanie. Ceniła go jako przeciwnika

i wytrawnego gracza, ale szczerze nie znosiła. Nie wybaczyła mu tego, co zrobił Ryszardowi, to tkwiło w jej duszy jak zadra. Ani trochę mu nie ufała; miała go za człowieka pozbawionego honoru.

Przed katedrą w Tours panowała bezlitosna spiekota, ale kamienne mury dawały wytchnienie od słońca. Filip był chudy jak Ludwik, ale od niego niższy, miał usta i podbródek ojca, a oczy w odcieniu jasnego brązu, podobnie jak włosy, które się przerzedzały i prześwitywała wśród nich lśniąca, różowa skóra. Nie wyglądał jak król, jego pozycji dowodziły tylko strojne szaty i pierścienie. Ale gdy na niego spojrziała, zobaczyła człowieka, który grał, żeby wygrać: nieprzeniknionego i bezdusznego mimo uprzejmości, z jaką ją powitał.

Alienor powoli uklękła przed nim, aby złożyć mu hołd z Akwitanii, i musiała zacisnąć zęby, tak zabolęły ją zeszywniałe stawy. Zżerała ją gorycz, że on żyje, a jej piękny Ryszard jest martwy. Nie ma sprawiedliwości na tym świecie. Niemniej jednak, składając przysięgę wierności i pozostając księżną Akwitanii, zapewniała bezpieczeństwo Janowi i ucinając roszczenia Artura wobec Akwitanii. Dopóki żyje i sprawuje tę godność, nikt nie ośmieli się tego zakwestionować.

Filip schylił się, aby ją ucałować, i wielkodusznie pomógł jej wstać. Mógł pozwolić sobie na opieszałość, co wzmagало jej gorycz. Wiedziała, w co gra: akt łaskawości wobec starej kobiety miał podważyć jej autorytet i dać do zrozumienia, że stoi nad grobem. Alienor przyjęła pomoc, lecz ruszyła dumnie u jego boku, aby zadać kłam tym aluzjom.

W ceremonii uczestniczył Ludwik, syn Filipa – przystojny dwunastolatek niebywale podobny do swego dziadka. Poczula do niego sympatię mimo wielu zastrzeżeń wobec jego ojca. Był niezdarny z racji wieku, ale dobrze wychowany i grzeczny, a Filip bardzo się nim szczyił, co rzucało się w oczy.

Na formalnym bankiecie po uroczystości Alienor siedziała u boku Filipa, co kosztowało ją niemal tyle co towarzystwo cesarza Heinricha, który szczęśliwie wyzionął już ducha. Udawała, że wszystko jej smakuje, choć potrawy stawały jej w gardle. Jutro będzie po wszystkim. Jutro wróci do Fontevraud i zajrzy do Joanny, a następnie uda się do Rouen w oczekiwaniu na powrót Jana z koronacji w Anglii.

Filip poczęstował ją skrawkiem kruszki.

– Szkoda, że między naszymi rodami nie doszło do trwałego sojuszu opartego na ślubie. Mój ojciec zawsze usilnie dążył do porozumienia i położenia kresu zatargom... Ja również.

Alienor trzymała mięso dwoma palcami. Nie miała pojęcia, jak je przełknie. Będąc niegdyś żoną Ludwika, pragnęła zerwania wszelkich więzów krwi, w przeciwieństwie do Henryka, który oburącz pochwyciłby taką okazję. Zadrżała z odrazą na wspomnienie sycylijskich zalotów Filipa do Joanny.

– Może Bóg umyślił sobie inaczej – rzekła.

– Niewykluczone – przyznał Filip. – Uważam jednak, że taki sojusz pomógłby zbliżyć dawne rany.

Alienor uporała się z kawałkiem kruszki.

– Kogo masz na myśli, panie?

Filip odkroił kolejny plaster z udźca.

– Mojego syna i jedną z twoich kastylijskich wnuczek. To kolejne pokolenie, może takie małżeństwo nie wzbudziłoby twojego sprzeciwu? – Z uśmiechem zerknął na swojego następcę. Ludwik zachował uprzejme milczenie, ale bacznie śledził przebieg rozmowy.

– To nie zależy ode mnie, tylko od mojego syna – beznamytnie zauważyła Alienor.

– Ale twoje zdanie liczy się nawet dziś.

– Nawet dziś? – Z posępnym rozbawieniem uniosła brwi. – Mój płomień jeszcze się nie wypalił, panie.

– Nie chciałem cię urazić – zapewnił gładko. – Chodziło mi o to, że możesz, ale nie musisz zabierać głosu, a twoja decyzja mogłaby przesądzić sprawę.

– Być może – odpowiedziała, dając do zrozumienia, że oddanie mu hołdu nie oznacza kapitulacji. – Na razie wspomnę mu tylko o twojej propozycji, stanowisko zajmę później.

Filip skłonił głowę.

– Jak sobie życzysz. – W jego spojrzeniu malowały się ożywienie i namysł, jakby spotkała go niespodzianka.

Skorzystała z okazji, by opuścić przyjęcie.

– Pozwól, że udam się na spoczynek – powiedziała. – Jutro z samego rana czeka mnie długa podróż.

Filip życzył jej dobrej nocy, lecz okazał pewne zdziwienie, gdy poprosiła, aby jego syn odprowadził ją do komnaty zamiast jednego z paziów.

– Jeżeli mam przemyśleć pewne sprawy, chętnie skorzystam z jego towarzystwa – rzekła, podnosząc się z miejsca wraz z Richenzą.

Filip zlustrował ją czujnie, ale nie oponował.

– Naturalnie. Ufam, że razem nie zbłądzicie. Ludwiku, odprowadź królową do komnaty.

Ludwik wstał od stołu, ukłonił się Alienor i wezwał służącego, który miał iść przed nimi z latarnią.

– Nigdy nie byłem w Akwitanii – wyznał, kiedy szli obok siebie. – Chciałbym ją zobaczyć. Moi nauczyciele często opowiadają mi o miejscach poza domenami ojca i potem o nich rozmyślam, nie tylko o Akwitanii.

– Cóż, może twoje życzenie się spełni. – Alienor była ciekawa, czy w jego młodocianym umyśle budzi się już głód ekspansji, tak jak młody Henryk snuł śmiałe plany rozszerzania królestwa, które dziś, dziesięć lat po jego śmierci, powoli się rozpadało.

– Mam taką nadzieję. – Posłał jej na poły nieśmiało, na poły badawcze spojrzenie. – Ojciec opowiadał mi, że doskonale jeździłaś konno.

– Skąd może to wiedzieć? – zapytała z mieszaniną zdziwienia i rozbawienia.

– Mówił, że pojechałaś do Ziemi Świętej z moim dziadkiem, który opowiadał, że trzymałaś się w siodle na równi z mężczyznami.

Alienor się zaśmiała.

– Tak, to kiedyś była prawda. – Chłopiec naprawdę jej się spodobał; wyglądał na szczerze zainteresowanego i ciekawego świata, chociaż został spłodzony przez węża. Być

może Filip wcale nie miał na myśli komplementu, jednakże Ludwik ujął to właśnie w ten sposób. Podejrzewała, że sprytem dorównuje ojcu, ale ma swój rozum.

Przy drzwiach podziękowała mu za towarzystwo, a on skłonił się i poszedł.

– Ujmujący młodzieniec – powiedziała Alienor do Richenzy i wyraziła w duchu ubolewanie, że nie dane jej będzie ujrzeć, na kogo wyrośnie, jeśli Bóg mu na to pozwoli.

– Co sądzisz o tej propozycji, *grandmère*?

Alienor ściągnęła usta.

– Jeszcze nie wiem. Muszę się zastanowić.

Joanna odpoczywała w Fontevraud pod nieobecność matki, a ponieważ czuła się znacznie lepiej, postanowiła wyruszyć z nią do Rouen.

Alienor wspomniała jej o propozycji Filipa.

Joanna uniosła brwi.

– Co doradzisz Janowi?

– Zależy, co Francja ma do zaoferowania. Decyzja należy do Jana. W Rouen mam inne sprawy do załatwienia.

– Tak, mamo – odrzekła posępnie Joanna. – Wiem o tym.

Alienor pomyślała o skrzynce stojącej przed ołtarzem w kościele opactwa. Serce Ryszarda zabalsamowano ziołami i drogocennymi przyprawami, a następnie umieszczono w relikwiarzu z górskiego kryształu przed zapieczętowaniem w ołowiu. Jeszcze kilka miesięcy temu biło w piersi jej syna, napępniało go życiem i pchało naprzód. W Rouen spocznie obok grobu brata, czego miała dopilnować i przed czym się wzdragała, lecz należało to zrobić. Po powrocie do Fontevraud zajmie się kwestią rzeźb nagrobnych. Najwyższy czas.

Rouen, lato 1199

Alienor z namysłem przyjrzała się swojemu jedyemu synowi. Przed dwoma miesiącami Jan został koronowany na króla Anglii i dzisiaj, w wielkiej sali w Rouen, miał na głowie złoty diadem wysadzany szafirami i rubinami, który przypominał o jego godności wszystkim łącznie z nim samym. Był w wielkodusznym nastroju, gdyż właśnie scedowała na niego swoje prawa do Akwitanii, zachowując swoją suwerenność.

Zgromadzeni baronowie zasiedli do wystawnej uczy, na którą nie szczędzono pieniędzy. Połączone kielichy, łyżki oraz zastawa zdobiły główny stół nakryty białym obrusem. Na całej długości ustawiono pieczenie oraz morskie i rzeczne ryby, przetykane sosjerkami z pikantną zawartością oraz bochenkami wyśmienitego, białego pieczywa. Sprowadzono wiele rodzajów wina w najróżniejszych kolorach, począwszy od głębokiej czerwieni aż do złota Poitou, a do tego jedno z Normandii, musujące na języku.

Jan słał niekiedy kąski na skromniej nakryte stoły wielmożów i kilkakrotnie rozkazał paziom zanieść kosze z chlebem oraz pęta wędzonej kiełbasy ciżbie snującej się na zewnątrz w oczekiwaniu na jałmużnę.

Na widok Joanny szczerze się ucieszył; dogadzał jej teraz przy stole, nazywał ukochaną siostrą i obiecywał, że pomoże jej w sprawie Tuluzy, gdy tylko będzie w stanie. Joanna pławiła się w blasku jego uwagi, a kiedy gawędzili żywo i snuli wspomnienia z dzieciństwa, Alienor zrobiło się ciepło na sercu.

Obok niej siedział Wilhelm Marshal, któremu Jan przyznał tytuł hrabiego Pembroke za wsparcie po śmierci Ryszarda; szczęście mu sprzyjało. Flirtował taktownie z Alienor i ją rozśmieszał, wskrzeszając echa przeszłości, kiedy czuła się młoda i wzbudzała pożądanie. Troszczył się o nią, lecz nie w sposób, który czyniłby aluzję do jej wieku, i za to go kochała.

– Muszę ci podziękować za wsparcie, którego udzieliłeś mojemu synowi – rzekła.

– Bez ciebie i arcybiskupa Canterbury jego droga byłaby bardzo niepewna.

Wilhelm nakazał podczaszemu dolać jej musującego wina.

– Jest naszym prawowitym władcą i dorosłym mężczyzną. Wiedziałem, że to twoje życzenie; świętej pamięci król również tego chciał.

– To jeszcze nie koniec. W Akwitanii na razie jest spokojnie, lecz na pozostałych ziemiach zapanował zamęt. Wciąż toczy się spór o Vexin, a król Francji będzie dalej wspierał Artura, żeby nas osłabić. Zrobiłam, co w mojej mocy, składając mu hołd, ale Jan musi sam opanować sytuację.

– Postaram się służyć mu dobrą radą, pani, ale ma własne zdanie.

Ich rozmowa dobiegła końca, kiedy poproszono Wilhelma, żeby zaśpiewał, więc zmuszony był powstać z miejsca. Z wiekiem jego głos nabrał głębi, ale nadal był czysty i dźwięczny, kiedy zaintonował pieśń autorstwa dziadka Alienor, słynnego poety. Piękna melodia peanu na cześć wiosny sprawiła, że serce wezbrało jej w piersi i łzy napłynęły jej

do oczu, ale czuła się podniesiona na duchu, zwłaszcza gdy doszedł do ostatniej strofy i zaśpiewał ze wzrokiem utkwionym w nią:

*Tę, co urodą promienną
Olśniewa i złote włosy ma,
Boże, któryś dał jej władzę nade mną,
Uchowaj ją od wszelkiego zła.*

Tamtej nocy spała na wielkim łożu na piernatach z łabędziego puchu, w pościeli z najdelikatniejszego płótna, z Joanną po jednej i Richeną po drugiej stronie. Zapadła w głęboki, mroczny sen i rankiem nie mogła się dobudzić, gdyż całą noc leżała niemal bez ruchu. Richenza już się krzątała, ale Joanna też ociągała się ze wstaniem. Posłała matce senny uśmiech i ziewnęła szeroko jak kot.

– Chyba dosypali nam czegoś do wina – stwierdziła Alienor, rozwierając i zamykając zdrętwiałą dłoń, żeby odzyskać czucie.

– Wstałam, żeby skorzystać z nocnika, a ty nawet nie drgnęłaś. Dziecko się wierciło i nie mogłam spać. – Joanna odrzuciła koldrę, a gdy się podniosła, Alienor zauważyła kilka świeżych plam krwi z tyłu jej koszuli oraz niewielki ślad na prześcieradle.

Joanna odwróciła się, słysząc jej zaniepokojony pomruk, i blask z okna przeszył cienką tkaninę koszuli, oświetlając wielki brzuch.

– Powinniśmy wezwać akuszerkę i medyka – zasugerowała delikatnie Alienor, żeby jej nie przestraszyć. – Masz trochę krwi na koszuli.

Joanna wykręciła szyję i złapała się za tył koszuli, aby obejrzeć ślady.

– Boli cię?

– Nie, mam. – Zadarła koszulę, ukazując kolejne smugi wysoko na udach i poplamione włosy łonowe. – Dwa dni temu miałam to samo, tak samo jak dzisiaj, tylko trochę.

Przyszedł medyk z akuszerką i delikatnie zbadali Joannę. Ten pierwszy obejrzał próbkę jej moczu i stwierdził, że Joannie nic nie dolega, zalecił jednak napar z rumianku w winie na wzmocnienie. Krwawienie ustało i Joanna, mimo lekkiego niepokoju i oszołomienia, czuła się doskonale. Zarówno medyk, jak i akuszerka byli przekonani, że dziecko żyje i ma się dobrze.

Kiedy Joanna zażywała zaleconej ciepłej kąpieli w słonej wodzie, Alienor poprosiła położną Hortensję na stronę i poprosiła o szczegóły.

– Za wcześniej mówić, pani – odpowiedziała kobieta, uważnie dobierając słowa. – Wszystko zależy od tego, jak potoczy się sytuacja. Hrabina Tuluzy powinna odpocząć przez kilka dni w łożu i się nie przemęczać.

– Jak to: „za wcześniej mówić”? Co mówić?

Akuszerka złożyła ręce.

– Dziecko ułożyło się bokiem, pani, ale może jeszcze się odwrócić. Zwykle tak się

dzieje, ale... – Urwała z wahaniem. – Ale wielokrotnie w podobnych sytuacjach zdarza się krwawienie przed porodem.

Alienor ze strachu ścisnęło w brzuchu.

– A jeśli się nie odwróci?

W spokojnych oczach Hortensji malowało się współczucie.

– Jeżeli wszystko dobrze pójdzie, dziecko odwróci się samo z siebie i przyjdzie na świat żywe, ale plamy krwi wskazują na możliwość krwotoku przy narodzinach, więc hrabina musi być pod dobrą opieką, żeby zachowała jak najwięcej sił.

– A jeśli pójdzie źle?

Kobieta zeszywniała, ale nie uciekła spojrzeniem.

– Wówczas krwawienie się nasili i tylko cud uratuje hrabinę oraz jej dziecię, gdy nadejdzie czas rozwiązania.

Ciarki przeszły Alienor po plecach.

– Wystarczy – powiedziała. – Możesz odejść.

Akuszerka dygnęła i wyszła, a za nią medyk. Alienor opanowała się i poszła do Joanny, która właśnie wyszła z balii. Ciężkie, złotorude warkocze upięła na głowie, a na jej karku wiło się kilka pojedynczych kosmyków. Piersi miała zaokrąglone i pełne, brzuch również, pełen życia... i potencjalnej zguby.

– No – z wymuszonym uśmiechem rzekła Joanna. – Teraz mogę się lenić i nikt mnie za to nie zgani, a wy macie mi nadskakiwać.

Alienor też zmusiła się do uśmiechu.

– Musisz leżeć, ale możesz szyć i dyktować listy, moja mała. Dopilnuję, by zapewniono ci zajęcie.

Joanna wykrzywiła się do niej ze śmiechem.

– Na pewno. Przynajmniej nie będzie mi się nudziło. Lepiej napiszę do męża, gdziekolwiek przebywa, niech wie, jak się miewam.

– Powinnaś to zrobić w pierwszej kolejności. Chodź, rozczeszę ci włosy. – Alienor sięgnęła po grzebień z kości słoniowej z przyborów córki.

– Uwielbiałam, kiedy mnie czesałaś w dzieciństwie. – Joanna usiadła. – Byłaś lepsza od wszystkich dwórek.

– Tak, siedziałabyś w nieskończoność, gdybym ci pozwoliła.

Alienor ze ściśniętym gardłem rozczesywała gęste, skrzące życiem sploty Joanny. Nie przypominały gorejącej burzy włosów Richenzy, lecz też były piękne, i Alienor poczuła trwogę i przemożne pragnienie, by ochronić córkę, wiedząc przy tym, że wszystko w rękach Boga.

Plamienie powtarzało się przez kolejne dni i przed upływem tygodnia stało się jasne, że objawy nie mijają i krwawienie nasila się mimo odpoczynku i ciepłych kąpeli, które zalecił medyk. Hortensja dodawała Joannie otuchy, lecz jej twarz zdradzała coraz większy niepokój. Dziecko nadal było ułożone w poprzek i nie kwapiło się do zmiany pozycji, a czas naglił.

W drugim tygodniu, gdy nie nastąpiła poprawa, Alienor stanęła z Hortensją przy

łóżku Joanny, usiadła na kołdrze i ujęła dłoń córki.

– Mamy ci coś do powiedzenia, coś, co z trudem przechodzi mi przez gardło, lecz musisz być przygotowana.

Joanna przeniosła wzrok z jednej na drugą, w jej oczach błysnął niepokój.

Hortensja dygnęła.

– Pani, dziecko w twoim łonie ułożyło się w poprzek. Jego główka znajduje się tutaj... – Wskazała na lewy bok Joanny. – A stopy tutaj. Dlatego krwawisz.

Gdy Joanna pojęła sens tych słów, jej lęk przybrał na sile.

– Czy nie można go odwrócić?

– Byłoby to bardzo trudne, pani, wręcz niemożliwe.

– Jak więc ma się urodzić? – Joanna spojrzała na matkę.

Alienor uścisnęła jej dłoń.

– Musisz modlić się do Boga Wszchemogącego, Najświętszej Paniienki i Świętej Małgorzaty, patronki rodzących.

Joanna przełknęła ślinę.

– Mówicie mi, że jestem zgubiona – wyszeptła. – Jeśli dziecko się nie odwróci, umrze, a ja razem z nim. Chcecie powiedzieć, że nie mogę dać mu życia.

– Nic nie jest pewne, kochana – rzekła Alienor. – Lecz musisz być przygotowana na taką ewentualność i dlatego powiedziałyśmy, żebyś uporządkowała swoje sprawy.

Joanna położyła rękę na brzuchu w miejscu, gdzie położna wskazała jej główkę dziecka.

– Nic nie możecie zrobić.

– Będę przy tobie, przysięgam. – Alienor nie sądziła, że serce może boleć bardziej niż po stracie Ryszarda, ale się myliła. Ból wręcz je rozsadzał. – Nie zostaniesz sama. – Wzięła córkę w objęcia i przytuliła z całej siły, jakby mogła ją ochronić od złego.

Wieczorem, kiedy leżały bezsennie, Joanna, która tego dnia nie rozstawała się z krucyfiksem i wciąż go trzymała, odezwała się ściszym głosem.

– Jeśli to ma być mój koniec, pragnę umrzeć jako mniszka w Fontevraud. Chcę przyjmując welon zakonny.

Alienor usiadła i spojrzała na nią w poświacie lampy ustawionej nad łóżem. Joanna uparła się, żeby jej nie gasić, gdyż światło oznaczało życie. W oczach jej córki lśnił strach, z uporem wysunęła podbródek.

– Chcę się znaleźć bliżej Boga, mamó. Chcę, by w chwili śmierci opromieniło mnie Jego światło, a jeśli zostanę oblubienicą Chrystusa, będzie mi łatwiej. Żoną mojego męża dłużej być nie mogę. – Łza spłynęła jej po policzku.

– Potrzebujesz jego pozwolenia, aby złożyć śluby – zaznaczyła przytomnie Alienor, choć słowa córki wytrąciły ją z równowagi. – Myślisz, że go udzieli?

Joanna potrzęsnęła głową.

– Nie wiem, lecz muszę mieć nadzieję. To będzie też najlepsze dla dziecka, bez względu na to, czy przeżyje. – Broda jej zadrzała. – Ma pewną szansę na ocalenie, nawet jeśli ja jestem stracona. Wezwij skrybów, mamó, napiszę do męża od razu.

Alienor spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Jest środek nocy.

Joanna skrzywiła wargi.

– To niedługo przestanie być ważne. Kto wie, ile dni jeszcze mi zostało? – Zacisnęła usta. – Napiszę też do ksieni Fontevraud, gdyż jej dyspensa jest konieczna, i do arcybiskupa Canterbury. Połóż się, jeśli chcesz, mamó, to nie musi cię dotyczyć.

– Oczywiście, że mnie dotyczy – burknęła Alienor, już rozzłoszczona. – Skąd mogę wiedzieć, ile sama jeszcze pożyję na tym świecie. Skoro nie można spać, lepsze to niż próżne odliczanie godzin.

Kazała przynieść więcej światła i wydała rozkazy. Nadszedł zaspany skryba, z włosami sterczącymi spod przekrzywionego czepek. Alienor napoiła go własnym winem i otworzyła okno, żeby świeże powietrze go ocuciło. Na zewnątrz noc była ciemna i nieruchoma, a gwiazdy przykryte pledem chmur.

Skryba usiadł przy małej latarni i otworzył jedną z woskowych tabliczek, które ze sobą przyniósł, sięgnął po mosiężny rylec, zatknięty za ucho.

Joanna podyktowała dwa listy, jeden do męża, drugi do opatki Fontevraud z prośbą o zgodę na przyjęcie zakonnego welonu. Trzeci, skierowany do Huberta Waltera, arcybiskupa Canterbury, zawierał tę samą prośbę. Skryba miał przepisać listy, które zostaną opatrzone osobistą pieczęcią Joanny i wysłane o świcie.

Ale Joannie wciąż było mało.

– Muszę spisać testament – oznajmiła. – Niech będzie wiadomo, czego sobie życzę.

Z ust Alienor wymknął się cichy jęk protestu, ale zacisnęła wargi i mocno przytuliła córkę, a potem siedziała przy niej, gdy Joanna punkt po punkcie rozporządzała swoimi ziemskimi dobrami. Tysiąc marek przypadło opactwu Fontevraud, a osobiste klejnoty zostawiła synowi, z wyjątkiem czerwonego pasa wyszywanego w małe złote lwy, przeznaczonego dla Richenzy.

Wreszcie, gdy na horyzoncie Rouen zajaśniała jutrzienka, Joanna skończyła. Z podkrążonymi oczami poszła na mszę i przystąpiła do spowiedzi, po czym wyczerpana skuliła się na łożu, walcząc ze snem.

– Czuwaj nade mną – szepnęła. – Tak bardzo się boję.

– Zawsze, moja kochana, zawsze. Jesteś moją najukochańszą córką i przysięgam, że to uczynię.

Alienor, równie wycieńczona, trzymała Joannę za rękę, a gdy w końcu zmógł ją sen, położyła się obok i otoczyła córkę ramionami. Czując ruchy dziecka, musiała zdusić wycie bólu, które wezbrało z jej trzewi.

Joanna zamknęła się w sobie i mimo troskliwości otoczenia oraz duchowego wsparcia kapelanów strach wyzierał z jej oczu, ponieważ wiedziała, że zostało jej mało czasu, i trwożyła się myślą, że wkrótce odejdzie z tego świata. Nie posmakuje stawy i wina, nie ujrzy nieba i zmieniających się pór roku. Nie dla niej zima i święta Bożego Narodzenia. Nie zobaczy, jak dorasta jej synek, a dziecko w jej łonie jest niemal na pewno skazane na zgubę.

Po dwóch tygodniach zjawił się posłaniec z listem od jej męża, wściekłego, że postanowiła wstąpić do zakonu, na co nie wyraził zgody. Chciał, żeby została na tym

świecie, z nim, a nie z dala od niego. Źle postąpiła, uciekając do swojej rodziny, i na próżno układa się teraz z Bogiem.

– Nie ma nic do powiedzenia – oznajmiła Alienor. – Arcybiskup Canterbury udzielił dyspensy.

– Wiedziałam, że odmówi – rzekła zgnębiona Joanna. – On nie rozumie. Myśli, że udaję. Boże litościwy, wiele bym dała, żeby tak było. Mamo, kiedy ja... kiedy mnie zabraknie, czy pójdziesz do niego i wytłumaczysz?

Alienor wzdrygnęła się z niechęcią, ale ujęła dłoń córki.

– Wszystko odbędzie się zgodnie z twoim życzeniem. Oczywiście, że pójdę.

Joanna przełknęła ślinę.

– Kocha mnie na swój sposób – szepnęła. – Nie gniewaj się na niego.

– Bez obaw, zrobię, co trzeba. – Nie będzie się na niego gniewała, tylko go przeklnie, lecz zamilczała. Oszczędzi Joannie dodatkowej udręki.

– Niech już będzie po wszystkim – szepnęła Joanna. – Oczekiwanie to największa męczarnia. Chciałabym ostatni raz ujrzeć męża i syna.

– Dowiedzą się, że o nich myślałaś. – Alienor z trudem panowała nad głosem. – Przysięgam, że tak się stanie.

Dwa dni później, kiedy jej twarz pokryła upiorna bladość, a płamienie przyjęło postać krwotoku, piękne, rudozłote włosy Joanny obcięto do skóry jak mniszce. Odzianą w prostą, ciemną szatę, zaniesiono ją do katedry w Rouen w lektyce i przyjęła welon zakonny w obecności Huberta Waltera, arcybiskupa Canterbury. Wrześniowe słońce padało przez okna w górze na kamień nagrobny jej najstarszego brata oraz miejsce, gdzie złożono ołowianą skrzynkę z zabalsamowanym sercem Ryszarda. Jej ślubną obrączkę zastąpił złoty krążek oblubienicy Chrystusa, kiedy złożyła śluby i zabrano ją do opactwa Fontevraud dla wsparcia jej nieśmiertelnej duszy.

Stało się. Alienor żyła złudzeniami, jakby rzucała oszukaną kostką w nadziei, że wypadnie na jej korzyść, że medycy i akuszerki się pomylili i Joanna wytrzyma krwotok, a dziecko cudem przeżyje. Ale trzymając w objęciach zmarłą córkę, musiała zmierzyć się z prawdą.

– Dlaczego, Boże, dlaczego? – szlochała. Ona, krucha i pomarszczona, tuliła w kościstych ramionach piękną, młodą kobietę, która powinna żyć. Oparła głowę o zimne czoło Joanny. Prześcieradło okrywało to, co zrobiono jej po śmierci, aby wyjąć dziecko. Chłopiec, doskonały w każdym calu. Położna krzyknęła na widok, że oddycha, i czym prędzej ochrzczono go imieniem Ryszard, po wuju. Kobiety wykapały go, zawinęły w becik i złożyły u boku matki. W komnacie unosił się zapach krwi, zawieszony i ciężki, mimo okien otwartych na złocisty, wrześniowy poranek. Nie tak miało być. Przed oczami Alienor stała uszczęśliwiona Joanna na łożu z różowym dziecięcym w ramionach, i łzy zatonęły w bruzdach, które czas wyrzył na jej twarzy.

Gdy położne zabrały zakrwawione płótna i ręczniki, Alienor przyniosła z kufra

słoiczek z kości słoniowej, po czym ujęła rękę Joanny i poczęła wcierać różaną maść w zwiotczalą dłoń i palce, nucąc pod nosem. Była to krzepiąca, matczyna pieśń, której nauczyła się od własnej matki; zastanawiała się, kto potrzyzyma ją za rękę i dla niej zaśpiewa, kiedy skona. Wydała na świat dziesięcioro dzieci, z których już ośmioro przeżyła.

Podeszła Richenza i na chwilę objęła Alienor, łącząc się z nią w żalu, po czym usiadła naprzeciwko i ujęła drugą dłoń Joanny, aby wetrzeć w nią maść i zaśpiewać. Mimo bólu gdzieś w głębokim zakamarku duszy Alienor doznała nikłej iskiej otuchy.

Pałac w Poitiers, zima 1199

Alienor stała pośrodku okazałej wielkiej sali w Poitiers i rozglądała się po ukończonym budynku, który wznosić zaczęto przed trzydziestu laty, kiedy Henryk żył, a Jan miał zaledwie dwa lata. Teraz na arkadowych ścianach wisiały kunsztowne tkaniny i wewnątrz urządzono z przepychem. Olbrzymie kandelabry naszpikowane woskowymi świecami dawały światło i rzucały cienie na rzeźbione skrzynie i ławy wyściełane haftowanymi poduszkami. Na podeście królował wielki tron Alienor, a czerwono-niebieski dywan wiódł po schodach ku lampartom z brązu, przycupniętym z królewską wzgardą po obu stronach. Należały niegdyś do Henryka, ale Ryszard je zabrał – i dziś stanowiły jej własność.

Nad podestem rozpięto baldachim usiany złotymi gwiazdami; służba nakrywała stoły białymi obrusami i rozstawiała srebrne naczynia ze sztućcami.

Alienor zwróciła się do Jana, który właśnie wszedł i rozglądał się dookoła, zdejmując rękawice.

– Większość zastawy pojechała do Niemiec na okup za Ryszarda – oznajmiła. – Ale powoli uzupełniam braki. – Skrzywiła się z niesmakiem. – Heinrichowi się nie przydały. – Cesarz zmarł na malarię w Mesynie trzy lata po uwolnieniu Ryszarda i wszystkie jego ambicje obróciły się w proch. Jak wszystko na tym świecie.

– No tak. – Jan zrobił zboląłą minę; nie lubił, kiedy przypominano mu tamte chwile. – Przestrzeń nadal robi wrażenie, mimo że dorosłem. – Wsunął rękawice za pas. – Myślałem, że okaże się mniejsza.

– Ależ byłam wtedy ambitna – stwierdziła z przekąsem. – Jakże śmiałe plany snułam. Chciałam uświadomić twojemu ojcu potęgę Akwitanii i jej księżnej. Zostanie tu, kiedy mnie już nie będzie i ucichnie echo moich kroków.

Jan zerknął na nią z ukosa.

– Tylko się nie rozklejaj, matko.

– Nie mam zamiaru. Ale żałuję pewnych rzeczy, tak jak my wszyscy. – Stała twarzą do niego. – Podobno osiągnęliście z Filipem porozumienie.

Strzepnął pyłek z peleryny.

– Owszem. Uznał moje prawa i się wycofał.

– Ale musiałeś mu zapłacić. Dwadzieścia tysięcy srebrnych marek to wysoka cena. W oczach Jana błysnęła irytacja.

– Twoi szpiedzy nie próżnują, mammo.

– Podobnie jak twoi. Lubię być na bieżąco.

Jan odwrócił się od niej i przeszedł po sali. Obejrzał to i owo, pomacał makaty i dotknął posągu Świętego Piotra, ustawionego we wnęce. Kiedy do niej wrócił, przemilczał temat dwudziestu tysięcy marek, czego zresztą się spodziewała.

– Po drodze wstąpiłem do Fontevraud i oddałem cześć zmarłym. Powstało tam

istne mauzoleum, nieprawdaż?

Alienor zjeżyła się na jego nonszalancki ton i darowała sobie uwagę, że za życia im tego poskąpił. Pod tym względem do złudzenia przypominał ojca.

– Po powrocie z Poitiers każę wykonać rzeźby nagrobne. Polecono mi kamieniarza z Chartres, który zna się na swoim fachu. – Myśl o mogiłach w Fontevraud nadal sprawiała Alienor ból, choć towarzyszyła jej na każdym kroku. W drodze na południe zawiozła tam ciało Joanny i z ciężkim sercem złożyła je u stóp Henryka. Nie mogła uwierzyć, że oni wszyscy nie żyją, w przeciwieństwie do niej.

Jan ścisnął podbródek palcem wskazującym i kciukiem.

– Miałem cię o to spytać.

– O rzeźby nagrobne? – Spojrzała na niego czujnie.

– Nie, o powrót do Fontevraud. Chciałbym prosić cię o przysługę, zanim pojedziesz.

– Jaką przysługę? – Teraz naprawdę się zaniepokoiła.

Jan odszedł dwa kroki i zawrócił.

– Moja ugoda z Filipem pociąga za sobą coś więcej aniżeli zapłatę w srebrze. Postanowiliśmy, o czym ci zapewne wiadomo, że syn Filipa ożeni się z moją siostrzenicą Urraką.

– Tak, słyszałam o tym. – W istocie wiedziała na długo przed nim. – Jaka to przysługa?

Jan narysował coś czubkiem buta na posadzce.

– Przyszło mi do głowy, żebyś pojechała do Kastylii i przywiozła dziewczynę.

– Mam jechać do Kastylii?

Potwierdził.

– Jesteśmy w Poitiers, to niedaleko. Myślałem, że chętnie zobaczysz Alie i swoje wnuczki przed powrotem do Fontevraud. Taka okazja więcej się nie nadarzy.

Miał rację, lecz Alienor nie była zachwycona.

– Ale teraz, zimą? Nie wiem, czy znajdę na to siłę.

– Jeśli nie teraz, to kiedy? W myśl mojej umowy z Filipem mamy pięć miesięcy, aby doprowadzić do ślubu. Spędzisz kilka tygodni w Kastylii i przyjrzyj się dziewczynie. Zabierz ze sobą cały orszak, niech Richenza pozna ciotkę i kuzynki.

Alienor poczuła lekki dreszcz podniecenia, a przy tym ogarnęło ją zniechęcenie. Była taka zmęczona.

Jan zatknął ręce za pas.

– Przejechałaś Alpy w środku zimy, żeby przywieźć Berengarię mojemu bratu, a potem pokonałaś szmat drogi do Mesyny – rzucił zniecierpliwiony. – Wyruszyłaś z okupem do Niemiec. Czy ja mniej dla ciebie znaczę? Nie zrobisz tego dla mnie? Dla przyszłości dynastii? Twoja wnuczka zostanie królową Francji.

– Byłam wówczas młodsza – przypomniała. I mniej znękana... i oddałaby serce za Ryszarda. Ale zmilczała.

– Wciąż jesteś silna, mamó, i zdrowie ci dopisuje.

– Czyżby? – Parsknęła z markotnym rozbawieniem. – Cieszę się, że tak sądzisz.

Westchnęła głęboko. Zaiste był jej ostatnim żyjącym synem, a jeśli to miało

przynieść pokój i uciszyć wzburzone wody, nie mogła odmówić. Poza tym miał rację. To jej ostatnia szansa, aby zobaczyć córkę.

– Dobrze, pojedę. Czy to ważne, jeśli do cna się wypalę, robiąc to dla ciebie? Gdybyś nie trwonil tyle czasu na rozmyślania o swoich krzywdach, może potrafiłbyś docenić moje starania. Nie musisz wciągać w to Ryszarda; ciebie również wydałam na świat, mój synu.

Chociaż wzrok ją zawodził, dostrzegła srebrne nitki w jego brodzie. Jej najmłodsze dziecko miało prawie trzydzieści trzy lata. Życie upłynęło zbyt szybko, jak jeden rok, i dziś późna jesień przechodziła w zimę, a z gąsiora nalano ostatni kielich wina.

– Zostawiam cię na chwilę. – Poklepała go po policzku. – Schlebiasz mi wiarą w moje niespożyte siły, ale muszę odpocząć przed kolacją. Potem opowiesz mi o wszystkim. – Z rozbawieniem dostrzegła w jego oczach błysk niepokoju. – Doskonale wiem, że odsiejesz pewne informacje i przekażesz mi tylko to, co uznasz za stosowne, ale ponieważ jestem tego świadoma, nie doznam rozczarowania.

– Wiesz, że nie chciałem, aby Joanna wstąpiła do zakonu. – Rajmund z Tuluzy ze złością obejrzał testament, który podała mu Alienor. Wierzchem dłoni uderzył w pergamin. – Postąpiłyście wbrew mojej woli. – W jego przekrwionych, ciemnobrązowych oczach malował się lekki obłęd.

Po drodze do Kastylji Alienor odwiedziła owdowiałego zięcia w Gaskonii i przywiozła mu ostatnią wolę Joanny oraz jej rzeczy.

– Tego właśnie pragnęła, a ja postanowiłam ulżyć jej duszy.

– Upór kosztował ją życie – warknął Rajmund.

– Sama nie umieściła dziecka w swoim łonie – zaznaczyła Alienor lodowato. – Nikt nie mógł nic zrobić, wszystko było w rękach Boga.

– Ale mogło być inaczej, gdyby została w Tuluzie, zamiast uciekać do brata, który już nie żył. Co ją skłoniło do tego szaleństwa? Los ją za to pokarał.

– Dziecko ułożyło się w poprzek, nie było nadziei.

– Gdyby została, być może nigdy nie doszłoby do tego – powtórzył z uporem.

– Nie miała wyboru, nie była przy tobie bezpieczna i usiłowała pomóc wam obojgu, szukając pomocy u Ryszarda. Nie wiedziała, że on nie żyje. – Spojrzała na niego twardo.

– Jesteś niesprawiedliwy.

Rajmund zacisnął zęby, a w oczach zalśniły mu łzy.

– Powinna była do mnie wrócić. Zapłaciła za to najwyższą cenę... podobnie jak ja i nasz syn, który został bez matki. Czy masz pojęcie, jaką goryczą napelnia mnie myśl, że jest u zakonnic zamiast u mnie? – Uderzył się w pierś. – Czuję się zdradzony i opuszczony, gdyż odwróciła się ode mnie. Możesz to pojąć?

– Twoje uczucia są nieuzasadnione. Nie zdradziła cię ani nie opuściła: kochała cię i chciała żyć, choć nie było jej to dane. W ostatnich dniach myślała tylko o tobie i waszym synu; tyś nie był wobec niej równie łaskawy.

Odwrócił się od Alienor i potarł oczy pięściami, ramiona mu zadrgały.

Nabrała tchu.

– Nie będę się z tobą spierać, ona by sobie tego nie życzyła. Zbyt wiele ostrych słów padło, a ja nie mam siły mierzyć się z kolejnymi. Była moją córką i twoją żoną. Pomódlmy się chociaż razem i rozstańmy w zgodzie.

Po chwili Rajmund się odwrócił i bez słowa kiwnął głową, wzruszenie odebrało mu mowę. Widziała, że jest daleki od przebaczenia, jednakże był porywczym człowiekiem, którego gniew szybko mija, niebawem ochłonie. Z czasem zrozumie i nabierze dystansu, taką miała nadzieję.

W piękny, bezchmurny ranek pod koniec lutego Alienor nawijała na szpulkę jedwabną nić w komnacie córki w pałacu Burgos w Kastylii. Bawiła tam od dziesięciu dni i sprawiało jej to wielką przyjemność. Wiosna nadeszła wcześniej niż na północy i pogoda była łaskawa dla starych kości Alienor.

Jej córka, która otrzymała na chrzcie imię po matce i w dzieciństwie zwano ją Alie, po ślubie z młodym Alfonsem Kastylijskim przemianowała się na Leonorę, którą z biegiem czasu się stała. Była Kastylijką i biegle władała tym językiem, a po francusku mówiła z obcym akcentem. Miała szerokie kości policzkowe Henryka i szare oczy, poza tym jednak była podobna do matki, wysoka i pełna wdzięku, z długim, delikatnym nosem i mocno zarysowanym podbródkiem. Alienor widziała w niej siebie w młodości i towarzystwo córki wywierało na nią kojący wpływ, gdyż Leonora była spełnioną kobietą, silną i zdrową, a do tego niezwykle związaną ze swoim mężem; byli w tym samym wieku i razem dojrzeli. Alfons hołubił żonę i liczył się z jej zdaniem, chociaż miał swoje, i dużo wymagał od dzieci.

Na kastylijskim dworze panowały określone zasady, których ściśle przestrzegano, a zarazem posiadał płynność czystej wody, głównie za sprawą Leonory, która panowała nad sytuacją, nie będąc przy tym nadmiernie surową ani dominującą. Tu lekki dotyk, tam słowo, gest oraz uśmiech, i wszystko układało się po jej myśli. Jej zaradność wzbudziła wielki podziw i dumę Alienor, która utwierdzała się w przekonaniu, że prawdziwy dar od losu otrzymała w postaci córek oraz ich potomstwa. Wielkość jej rodu leżała po stronie kobiecości, a jeśli mogła wynieść ją na piedestał i przydać blasku, nie omieszka tego uczynić.

Obecnie wahała się między dwiema wnuczkami, Urraką i Blanką, które szyły u jej boku. Wszyscy wiedzieli, w jakim celu przyjechała do Kastylii, i spodziewano się rychłego ogłoszenia, że Urraka zostanie narzeczoną następcy francuskiego tronu. Lecz Alienor się nie spieszyło. Ponieważ obie dziewczynki dojrzały do zamążpójścia, wybierze tę, która lepiej nadaje się do tego zadania, toteż obserwowała je bacznie przed podjęciem decyzji.

Czternastoletnia Urraka była starsza, nieco wyższa od siostry i bardziej ukształtowana. Gęste, brązowe włosy zaplotła w warkocz upięty schludnie pod dziewiczym, haftowanym czepkiem. Miała piwnozłote oczy i pełne różowe wargi, które układały się w dzióbek bez względu na nastrój. Pod wieloma względami wciąż była dzieckiem, lecz szybko stawała się kobietą nawykłą do dworskiego życia i skorą czerpać z niego pełnymi garściami. Przypominała nieco Bellę i chociaż było to odległe

skojarzenie, wzbudziła w Alienor pewną rezerwę.

Blanka miała jaśniejsze włosy, które mieniły się odcieniami miodowego brązu aż po nasycone złoto w zależności od światła, a jej oczy nosiły barwę morskiej toni wypisz wymaluj jak oczy babki. Miała długie kończyny i ruchy pełne gracji. Nie spieszyła się z odpowiedzią na pytania, toteż mówiła wolniej i w mniej wyuczony sposób od siostry, nie ulegało jednak wątpliwości, że obie córki zostały dobrze wychowane i Alienor nie mogła się nachwalić Leonory i Alfonsa.

– Byłam w waszym wieku, gdy zostałam królową Francji – powiedziała dziewczynkom. – Musiałam opuścić mój dom w Poitiers i pojechać do Paryża z moim Ludwikiem. Byłam młodą dziewczyną tak jak wy i wasza matka, kiedy przybyła do Kastylii na ślub z waszym ojcem.

– Bałaś się, *grandmère*? – zapytała Urraka, wychylając się naprzód.

– Owszem – potwierdziła Alienor. – Czułam się niczym słomka niesiona powodzią, gdyż wszystko rozegrało się błyskawicznie i nastąpiły przełomowe zmiany, lecz byłam też przejęta i zakochana w moim mężu; myślałam, że razem zdołamy zawojować świat. Żałuję, że nie wiedziałam wówczas o wielu rzeczach, ale człowiek nabywa tej wiedzy wraz z doświadczeniem.

Policzki Urraki poróżwiały; Alienor widziała, że idea młodzieńczej miłości bardzo do niej przemawia. Z roziskrzonym wzrokiem zwróciła się do matki.

– A czy ty się bałaś, kiedy jechałaś na ślub z papą? – zapytała.

Leonora pokazała dołeczki w uśmiechu.

– Trochę, ale czułam bardziej treść niż strach. Wiedziałam, czego się spodziewać, wasza babcia dobrze mnie przygotowała. – Posłała Alienor ciepłe, nieco markotne spojrzenie. – Ja też bardzo kochałam mojego męża.

– Żałujesz, że czego nie wiedziałaś, *grandmère*?

Alienor była zachwycona jej wnikliwością.

– Że wiosna nie trwa wiecznie, a w czasie urodzaju trzeba zbierać plony i odkładać je na ciężkie czasy. Że nie warto porywać się z motyką na słońce i nie sposób zawsze wychodzić na swoje. Czasami porażka kosztuje nas więcej, niż możemy dać, ale bywa, że wygrana też przechodzi nasze najsmielsze oczekiwania. – Zmrużyła oczy i popatrzyła na wnuczki. – Bądźcie bardzo ostrożne i działajcie w sposób przemyślany. Trzymajcie się tych, o których wiecie, że dochowają wam wierności, i należycie docieńcie ich wysiłki.

Blanka przytaknęła z rozchylonymi ustami i Alienor widziała, że chłonie wiedzę jak roślina wodę, która daje moc do dalszego wzrostu.

Ich ojciec Alfons zjawiał się na krótką rozmowę, by zawołać ją na kolację. Towarzyszyło mu dwóch paziów i Alienor zauważyła, że Urraka zerka na wyższego z nich. Poróżwiała jeszcze bardziej, a młodzieniec odwzajemnił spojrzenie i spuścił wzrok. Odłożywszy robótkę, Alienor podniosła się z trudem i skinęła na paza, aby odprowadził ją do wielkiej sali. Po drodze dyskretnie go wypytała, dowiedziała się, że ma na imię Jaime, a jego rodzina ma posiadłości dwadzieścia mil od Burgos. Był dobrze urodzony i oszalamiająco przystojny, z ciemnymi oczami i zarostem na stanowczym podbródku. Zawróciłby w głowie każdej młodej kobiecie, ale nie był partią na miarę kastylijskiej księżniczki.

Przy stole usiadła między wnuczkami, żeby im się dobrze przyjrzeć. Blanka była uważna, dbała o wygody Alienor i podtrzymywała rozmowę, a przy tym zważała na otoczenie i kierowała uwagę również na poboczne sprawy, co u królowej było mile widziane. Urraka lubiła błyszczeć, a w jej wypowiedziach brakowało głębi, choć nie miały w sobie nic niestosownego. Podczas gdy Blanka okazywała uprzejmość kobietom przy ich stole, Urraka nie przywiązywała do tego większej wagi. Była córką króla i to wystarczało. Cóż więcej miałyby robić? Jaime usługiwał przy stole, a gdy pochylał się w celu ustawienia półmiska bądź nalania wina, słała mu spojrzenia spod rzęs, które Alienor natychmiast wychwyciła, gdyż była przeczulona na tym punkcie.

Po posiłku dziewczęta poszły zagrać w grę planszową we wnęce okiennej i Alienor mogła pomówić z Leonorą.

– Dobrze wychowałeś swoje bardzo piękne i wartościowe córki – zaczęła. – Jako ich babka mam wszelkie powody do dumy.

Leonora wyglądała na zadowoloną.

– Taką żywię nadzieję. Urraka wyrasta na uroczą młodą kobietę. Żałuję, że nie poznałaś najstarszej, zanim wyszła za męża. Nasza Berengaria z radością poznałaby swoją sławną babkę.

– Miło, że powiedziałaś „sławną”, a nie „osławioną”.

Leonora z uśmiechem machnęła ręką.

– Jesteś natchnieniem dla nas wszystkich, mamó – rzekła, ale zaraz spoważniała. – Smutno, gdy córki wyfruwają z gniazda, i serce pęka po ich utracie. Szczerze opłakałam moje rodzeństwo.

– Tak – powiedziała Alienor i na chwilę połączyły się w żalu nad stratami, których doznały. Wreszcie Alienor nabrała tchu. – Pewne rany nigdy się nie zabliznią, ale twoje córki są balsamem na moją duszę, a Richenza to dar niebios. Bóg nie poskąpił mi wspaniałych wnucząt.

– Istotnie, mamó. Moje serce też pęknie, gdy Urraka pojedzie do Francji, ale to dla niej wielka szansa i bardzo się cieszę, że są z Ludwikiem w podobnym wieku. Dzięki temu jestem spokojniejsza.

Alienor cofnęła się nieco.

– Wiem, że zawsze wskazywałaś Urrakę, lecz ja skłaniałabym się ku Blance.

Twarz Leonory stężała i z czulej stała się kategoryczna i zacięta.

– To musi być Urraka. Takie są oczekiwania, sama to mówiłaś. Jest starsza, siłą rzeczy kolej na nią. Z tą myślą przygotowaliśmy jej posag. – Jej spojrzenie nabrało ostrości. – Czymś ci się naraziła? – Przeniosła wzrok na dziewczynki pochłonięte grą.

– Ależ skąd – zapewniła pospiesznie Alienor. – Obie są wspaniałe i jestem z nich równie dumna jak ty, lecz muszę kierować się tym, która lepiej pasuje do okoliczności. Urraka jest piękna i nosi się po królewsku, ale moim zdaniem byłoby jej trudno oswoić się z życiem na francuskim dworze.

Leonora milczała, ale zacisnęła zęby i wysunęła podbródek.

– Poza tym nie wykluczam, że ma już pewne plany – ciągnęła Alienor. – Na twoim miejscu uważałabym na jej znajomości z pewnymi młodzieńcami. Spojrzenia z czasem mogą przerodzić się w coś poważniejszego.

Oczy Leonory rozbłysły gniewem.

– Moje córki są dobrze wychowane i niewinne. – Ściszyła głos, ale jej wściekłość nie pozostawiała wątpliwości. – Znają swoje miejsce i wiedzą, czego od nich oczekujemy. Pójdą do ślubu dziewicami.

Alienor pochyliła głowę, ale nie ustąpiła.

– Jesteś przezorną matką, lecz serce młodej dziewczyny niekiedy bierze górę nad rozumem. Zastanawiam się, czy Urraka na pewno sprostałaby zadaniu, które przed nią stawiamy. – Doszła do wniosku, że starsza wnuczka ma nikłe rozeznanie w sprawach serca i umysłu, nie opanowała też strategii, dzięki którym mogłaby z nich wybrnąć.

Leonora potrząsnęła głową.

– Dziwię się, że wzięłaś pod uwagę takie rozwiązanie, mamó. Wszyscy się spodziewają, że pojedzie do Francji jako oblubienica księcia, łącznie z samymi Francuzami. Co pomyślą, gdy przywieziesz im młodszą siostrę?

– Francuzi nie są zbyt skrupulatni. – Alienor wysiliła się na cierpliwość. – Wystarczy, że narzeczoną będzie jedna z twoich córek, obie zaś są w wieku odpowiednim do zamążpójścia. Blankę cechuje większa wnikliwość. Uważnie słucha, a jej odpowiedzi na moje pytania są przemyślane i wykraczają poza banalne uprzejmości. Jest szczerą, ale taktowną i myślącą. Obserwuje ludzi i wie, jak się do nich odnosić, podczas gdy Urraka nie posiada takich umiejętności, mimo że zachowuje się godnie i bez zarzutu. Blanka poradzi sobie z tym wyzwaniem.

Leonora zacisnęła usta.

– Ale Urraka jest starsza, sama powiedziałaś, że nosi się jak królowa. Po co brać Blankę, jeśli Urraka jest bardziej gotowa, aby wyfrunąć z gniazda? – Wyciągnęła rękę do matki z bólem w oczach. – Blanka ma jeszcze czas, by dorosnąć pod moim okiem; chcesz ją tego pozbawić? Miałam nadzieję, że po ślubie Urraki poświęcę jej więcej czasu. – Jej twarz nabrała twardego wyrazu. – Czy pomyślałaś, jak twoja decyzja wpłynęłaby na Urrakę? Znalezienie jej męża byłoby znacznie trudniejsze; ludzie zachodziliby w głowę, dlaczego nie została królową Francji. Będą dociekać, jaką skazę posiada, skoro jej nie wybrano. Co o nas pomyślą? Umniejszyłabyś wartość mojej starszej córki.

Alienor wykrzesła z siebie resztki cierpliwości.

– Nie robię tego z przekory; znam Francuzów lepiej niż ty i poznałam przyszłego narzeczonego. Po prostu Blanka bardziej nadaje się do tej roli, a ja muszę wybiegać myślą naprzód. Urraka znajdzie odpowiedniego kandydata, masz moje słowo.

Leonora ani myślała ustąpić.

– Jeśli wybierzesz Urrakę, będzie to dla nas wszystkich wielkim darem, ale jeśli zamierzasz upierać się przy Blance, odbierzesz nam coś bardzo cennego.

Była dotknięta do żywego i Alienor ją rozumiała, ale wiedziała, że nie zmieni zdania, przekonana o słuszności swoich racji.

– Wybacz – powiedziała. – Obarczono mnie tym obowiązkiem i muszę działać dla dobra przyszłych pokoleń. Czuję, że Blanka to lepszy wybór.

Leonora na chwilę przymknęła oczy. Kiedy je znów otworzyła i spojrzała na matkę, jej twarz była zrezygnowana i spokojna.

– Mam w tej kwestii inne zdanie, mamó, ale ponieważ mój brat zlecił ci to zadanie,

niech stanie się tak, jak postanowiłaś.

Alienor dotknęła jej rękawa.

– Nie chcę, żebyśmy się o to poróżniły. Wybrałabym Urrakę, gdyby się nadawała.

– Wiem – odparła głucho Leonora. – I żałuję, że do tego nie doszło.

Alienor ucałowała córkę, czując jej opór, lecz w końcu Leonora zmiękła i odwzajemniła uścisk, wprawdzie bez entuzjazmu, ale przynajmniej zdawkowo. Alienor miała nadzieję, że reszta przyjdzie z czasem, kiedy Leonora się zastanowi, gdyż nie brakowało jej intuicji politycznej.

– Musimy poczynić odpowiednie przygotowania. – W oczach córki pojawił się błysk przekory. – Może wyjdzie na twoje, ale Blanka nie dostanie klejnotów i sukien przeznaczonych dla siostry.

– Ma się rozumieć. Sama zapewnię jej wszystko, czego potrzebuje.

Alienor przeniosła wzrok na dziewczęta, pochylone nad szachownicą i wciąż nieświadome swojego losu. Urodziły się, aby zostać pionkami, ale od ich kunsztu zależy, czy zostaną królowymi czy skoczkami, wiele też zależy od sprytu ich przeciwników. Urraka może z wiekiem zyskać ów kunszt, ale Blanka już go posiada.

Dwa dni później Alienor siedziała z Blanką, która haftowała złote lilijki wzdłuż krawędzi niebieskiej, jedwabnej kiesy dla Ludwika, przyszłego małżonka.

– Masz zręczne palce, kochana – rzekła. – I prawdziwy talent.

Blanka poróżnowiała z zadowolenia.

– Dziwnie wyszywać herb francuski zamiast kastylijskiego. – Opuściła igłę. – Jestem bardzo ciekawa życia na francuskim dworze.

– Będzie inne od tego, które znasz – zapowiedziała Alienor. – Ale łączą je pewne podobieństwa, toteż szybko przywykniesz do nowej roli. Porozmawiamy o tym po drodze.

Dziewczęta dowiedziały się wieczorem w dniu rozmowy Alienor z Leonorą, a jako pretekst podano młodszy wiek Blanki, która łatwiej przywyknie do nowych warunków i nosi imię, które można zmienić na francuską modłę, dzięki czemu Blanka stanie się Blanche. Urraka zareagowała z godnością i choć uroniła kilka łez, Alienor podejrzewała, że w duchu odetchnęła z ulgą – i ucieszyła się z małpki w obróżce z klejnocikami, którą dostała w ramach rekompensaty.

Blanka była wstrząśnięta i zaskoczona, lecz szybko pogodziła się z sytuacją bez względu na swoje zdanie na ten temat, a jej reakcja utwierdziła Alienor w słuszności podjętej decyzji. Obecnie spoglądała na pierścionek na swoim środkowym palcu, prezent od babki – nieregularny szafir w złotej oprawie między dwiema kremowymi perłami.

– Obserwuję cię od kilku tygodni – rzekła cicho Alienor – i widzę, że potrafisz się zachować w każdej sytuacji i odznaczasz się bystrością umysłu. Będiesz wspaniałą i dobrą królową, godną następczynią matki oraz babki, dostrzegam to w tobie. Jesteś naszą nadzieją na przyszłość.

Blanka pokiwała głową z poważną miną, ale roziskrzonym wzrokiem, jakby wszystkie pochwały i słowa Alienor otwierały przed nią cudowne horyzonty. Spoglądała

ku nim z podnieceniem mimo strachu.

Burgos, Hiszpania, wiosna 1200

W połowie marca Alienor wyruszyła z wnuczką z Burgos w trzytygodniową podróż do Bordeaux. Pożegnanie w zaciszu komnaty było czułe i łzawe, lecz publicznie miało oficjalny, a zarazem radosny charakter i odbyło się z wielką pompą. Juczne konie obładowano darami w postaci jedwabiu, egzotycznych przypraw oraz wonnego mydła, któremu Kastylia zawdzięczała zasłużoną sławę. Wieźli niezliczone pudła i skrzynie, a także beczenny dzban z górskiego kryształu, dzieło mauretańskich rzemieślników.

Blanka jechała na karym wierzchowcu, prowadzonym przez koniuszego w szkarłatnej szacie. Alienor dosiadała białej andaluzyjskiej klaczy, dary od Alfonsa i Leonory. Zaproponowano jej ozdobną lektykę, ale uprzejmie odmówiła: może dobijała do osiemdziesiątki, lecz przybyła tu konno w sercu zimy i wiosną zamierzała wrócić w ten sam sposób. Zwróciła uwagę, jak Blanka pięknie trzyma się w siodle, lekko i pewnie. Do cizby uśmiechała się naturalnie, ale bez zbędnej poufałości; już roztaczała wokół siebie aurę królowej.

Kiedy miasto znalazło się w tyle, przyspieszyli kroku. Alienor przypomniła sobie inne podróże, pokonywanie wielkich odległości z niezmierną wytrwałością. Wyprawę do Ziemi Świętej z Ludwikiem, kiedy wyruszyła z Paryża do Jerozolimy, zniosła liczne trudy, patrzyła śmierci w oczy i złamała serce, by powrócić do Francji odmienioną i mądrzejszą.

Wspominała, jak po raz pierwszy przepłynęła w grudniu Morze Wąskie z Henrykiem u boku, w drodze do Anglii. Ujrzała oczami wyobraźni dziób prujący wzburzone fale, włosy rozwiane wiatrem i szeroki, rozradowany uśmiech Henryka. Na rękach trzymała ich syna, a jego brata nosiła w łonie, jechali po korony. Tamtego dnia wszystko wydawało się możliwe.

I nie tak dawno temu przeprawa przez Alpy, a potem na Sycylię z Berengarią. Tyle niespełnionych nadziei. A teraz jej ostatnia ekspedycja, ponownie w celu przewiezienia oblubienicy i pożegnania się z córką. Wiedziała, że więcej nie zobaczy Leonory i ta świadomość wiele ją kosztowała. Kiedy przekaże wnuczkę Francuzom, jej zadanie dobiegnie końca. Powróci do Fontevraud, zleci wykonanie rzeźb nagrobnych i dokona żywota w modlitwie i kontemplacji. Smutek owiał ją niczym chłodny wiosenny wiatr, ale nie oponowała i wyszła mu na spotkanie.

Po drodze nadal dokształcała Blanę, lecz nie sposób upchnąć mądrości ośmiu dziesięcioleci w trzy tygodnie. Mogła się tylko modlić, że dziewczyna wykiełkuje i rozkwitnie niczym ziarno w żyznej glebie.

Po dwóch tygodniach znalazły się w Akwitanii i dotarły do starej warowni Dax, znanej ze źródeł błota leczniczego, zbawienego na reumatyzm i choroby skóry. Ryszard wybudował tam zamek, gdzie zgotowano im serdeczne przyjęcie i mogły wygodnie przenocować.

Blanka wzdragała się przed zanurzeniem w jednym ze zbiorników ciepłego, szarego błota, ale postanowiła się przemóc, toteż przygryzła wargę i w samej koszuli, z włosami pod płóciennym turbanem, weszła w ślad za babką i Richenzą.

– No dalej – zachęciła Alienor. – Okazja więcej się nie powtórzy, doświadczaj takich rzeczy, dopóki jesteś młoda. Im większą masz wiedzę, tym lepiej będziesz rządzić.

– Tak, *grandmère*. – Blanka rozgarnęła dłonią szarą maź.

Zaciekawienie walczyło w niej z ociąganiem, co nie uszło uwagi Alienor. W trakcie ich podróży Blanka była na pozór otwarta i radosna, jednak zdarzały się chwile, gdy na jej twarzy malowała się niemal rozpacz i przy paru okazjach nie zdążyła w porę ukryć łez.

– Z pewnością tęsknisz za bliskimi – rzekła ze współczuciem Alienor. – Zwłaszcza matką i siostrą. Nielatwo wprowadzać w życie tak wielkie zmiany, na dodatek bez uprzedzenia.

Blanka przytaknęła.

– Tak, *grandmère*. Znam swoją powinność i staram się czerpać naukę z twoich słów.

Była to prawidłowa odpowiedź, lecz Alienor widziała, że wnuczka chce tylko zrobić jej przyjemność. Rozumiała jej obawy, gdyż przeżywała to samo, gdy jechała do Paryża z Ludwikiem, a przy tym nie musiała rozstawać się z siostrą.

– Jesteś odważniejsza, niż ci się zdaje, dziecko – rzekła. – Dumna krew płynie w twoich żyłach. Rośniesz w siłę, mimo że jeszcze tego nie wiesz. – Uśmiechnęła się do dziewczynki. – To tak, jakbyś musiała dorosnąć do zbyt obszernej odzieży. Wypełniasz tę lukę i wszystko będzie wkrótce pasować jak ulał, zobaczysz.

Blanka spojrzała na nią z namysłem i Alienor ponownie ujrzała, jak chłonie jej słowa niczym roślina spragniona słońca.

– Oczywiście – dodała Alienor lżejszym tonem – twój dziadek Henryk, chociaż taki uczony, nie zażywał nigdy kąpieli w błocie, więc masz nad nim przewagę. Za to twoja praprababka Dangerousa owszem. Opowiem ci o niej...

Po trzech tygodniach z małym okładem Alienor i Blanka dotarły do Bordeaux. Otaczała ich wiosna w pełnym rozkwicie, na poboczach zieleniła się świeża trawa, a powietrze było ciepłe i rześkie, bez śladu majowego i czerwcowego skwaru.

Alienor zaprowadziła wnuczkę do pałacu l'Ombrière na brzegu Garonny, a ponieważ dziewczynka widziała go po raz pierwszy, Alienor doświadczyła tej chwili oczami trzynastolatki, toteż wszystko zyskało nowy, czarodziejski wymiar.

Pierwszego wieczora stanęły z Blanką na murach i patrzyły, jak słońce zachodzi nad ozłoconą taflą rzeki i opromienia resztkami światła kamienne wieżyczki.

– Tu po raz pierwszy ujrzałam mojego męża – oznajmiła Alienor, wskazując drugi brzeg. – Francuzi rozbili tam obóz i przyплыnęli na naszą stronę barką okrytą jedwabiem we wszystkich kolorach tęczy. Nie zdołałam rozpoznać Ludwika w tłumie, ale niebawem spotkałam go w katedrze i wydał mi się najprzystojniejszym młodzieńcem na świecie. – Dotknęła swojego brzucha. – Poczulałam tutaj ucisk oraz lęk w sercu, a zarazem coś

wspanialszego. Rzeka przywiozła mi moje przeznaczenie i miałam całe życie, aby je wypełnić.

Życie, które prawie minęło. Myśl tak zadzwięczała w jej głowie, jakby wypowiedziała ją na głos. Koło wykonało pełen obrót i oto stała z trzynastoletnią wnuczką u boku, która niebawem poślubi następcę francuskiego tronu i w przyszłości zostanie królową. Z Bożą pomocą wszystko się ułoży i wszystkie dawne szkody zostaną naprawione. Spoglądając na szczupłe ramiona i gładkie, złote włosy Blanki, Alienor odniosła wrażenie, jakby istotnie patrzyła na siebie sprzed lat. Musi się zastanowić, jak dać temu dziecku wszystko, czego potrzebuje i co nie zostało dane jej samej: wsparcie ze strony starszych krewniaczek w obliczu tak wielkiej zmiany i odpowiedzialności.

Blanka się odwróciła, jakby wyczuła jej melancholię.

– *Grandmère?*

Alienor potrząsnęła głową.

– Zatopiłam się w przeszłości i przyszłości, a to nierozsądne. – Z markotnym uśmiechem czule przeciągnęła sękatą dłońią po rozwianych włosach Blanki. – Nie wiedziałam, co mnie czeka, kiedy tu stałam przed laty, tyle dzieci i obowiązków. Gdybyś mnie kiedyś potrzebowała, pomogę ci, dopóki będę w stanie. A kiedy mnie zabraknie, będziesz mogła liczyć na innych krewnych. Nigdy nie myśl, że jesteś sama.

– Dobrze, *grandmère*.

– Nikomu nie pozwól źle się traktować. Broń swego i miej świadomość własnej wartości, niech nikt nie waży się ciebie umniejszać. Pamiętaj o tym, a będziesz wspaniałą królową, mówię to z własnego doświadczenia.

Blanka spojrzała jej w oczy i Alienor uświadomiła sobie, jak bardzo wydorosłała w ciągu ostatnich kilku dni, od czasu kąpieli w błocie w Dax. Powoli dorastała do zbyt obszernej szaty. Nie tyle pozostawiła za sobą dawne życie, ile poszerzała horyzonty ze świadomością, że świat znajdzie się u jej stóp, jeśli tylko umiejętnie rozegra tę partię szachów.

Trzy dni później do Bordeaux przybyła francuska delegacja, by zabrać Blankę na północ do Paryża i nowego życia. W chwili rozstania, zwiastującej koniec jej dzieciństwa, Blanka przywarła do Alienor, po czym wyprostowała się i z zadartym podbródkiem poszła z francuskimi emisariuszami, jak na przyszłą królową przystało, z wdziękiem, lecz bez arogancji, a każdy krok dowodził jej wartości.

Alienor odprowadziła ją wzrokiem i posłała w jej intencji wszystkie swoje modlitwy oraz nadzieje, jakby wypuszczała sokoła, życząc jej udanego lotu w przestworzach, bez żadnych ograniczeń.

Po wyjeździe Blanki wróciła do pałacu, aby przygotować się do powrotu do Fontevraud. Przed odpoczynkiem w poczuciu dobrze wykonanego zadania jej uwagi domagały się bryły bladego wapienia.

W czasie jej wizyty w Kastylii Mercadier zajmował się swoimi sprawami, obiecał jednak odwiedzić ją do opactwa. Gdy rozmawiała z nim tego ranka, zapewnił, że do południa wszystko będzie przygotowane.

Przed wyjazdem odwiedziła katedrę Świętego Piotra, aby pomodlić się i zapalić świece za dusze swoich dzieci oraz bezpieczną podróż Blanki do Paryża.

– Tutaj zostałam żoną Ludwika Francuskiego – rzuciła w zadumie pod adresem Richenzy, kiedy wypełniły swój duchowy obowiązek. – Mam to przed oczami jak dziś. – Ujrzała tę scenę w nasyconych barwach, jak podświetlony rękopis: siebie przed katedrą w złotej sukni z Ludwikiem w złoto-niebieskiej tunice u boku, w aureoli jasnych włosów. Tłumy wiwatujących ludzi. Czuła wówczas uniesienie i przejmujący, dotkliwy smutek, gdyż był to dzień jej ślubu, i opłakiwała ojca, próbując nie zatonać w intrygach wpływowych mężczyzn, w których mocy się znalazła.

– Byłaś szczęśliwa? – zapytała Richenza.

– Nie, chociaż Bóg mi świadkiem, że chciałam. Na pewno byłam podekscytowana i zachwycona suknią oraz oprawą wydarzenia. Uważałam, że mam wspaniałego i pięknego męża; był przystojnym młodzieńcem, później różnie bywało. – Pamiętała również swoją złość i urazę, gdyż sprawowała niezależną godność księżnej Akwitanii i wszystko jej odebrano, niewiele dając w zamian. Przynajmniej Blanka nie będzie zmuszona pić z tak zatrutego kielicha.

Zgodnie z zapowiedzią Mercadier czekał przed katedrą z osiodłanymi końmi i spakowanym bagażem. Miał na sobie kolczugę z opuszczonym kapturem, u lewego biodra zwisał mu okazały miecz.

Alienor zauważyła, że wygląda na zamyślonego, zacisnął usta w ponurym wyrazie. Na pytanie, co się stało, potrząsnął głową.

– Nic, pani, a raczej nic, co dotyczyłoby twojej podróży oraz tego, że mam ci towarzyszyć, abyś bezpiecznie dotarła na miejsce. – Jego twarz oblekła się w uprzejmą maskę, ale oczy pozostały czujne i twarde.

Sztywno ruszyła w stronę swojego wierzchowca, gdyż dokuczalo jej lewe biodro, a nie chciała chodzić o lasce, bo przypominało jej to świekrę cesarzową Matyldę sprzed czterdziestu lat. Mercadier dyplomatycznie dopasował krok do jej kroku, z dłońmi splecionymi za plecami.

Wszystko rozegrało się błyskawicznie: z cienia katedry wypadł mężczyzna w pikowanym rycerskim kaftanie i obróciwszy Mercadiera, jednym ruchem poderżnął mu gardło.

– Za Brandina, sukinsynu! – warknął.

Gorąca krew chlapnęła Alienor na twarz; skuliła się z krzykiem. Mercadier zachwiał się, po czym chwycił za szyję i padł, podrygując w agonii. Zapanował rwetes, gdy jego ludzie pochwycili zabójcę i rzucili go na ziemię. Alienor została otoczona przez swoich rycerzy, lecz nim zasłonili jej sobą widok, napotkała konający wzrok Mercadiera, który wnet przewrócił oczami i wyzionął ducha.

Richenza na poły krzyczała, na poły chwytała powietrze, gdy krew splamiła jej suknię, ręce i twarz. Alienor chwyciła ją w ramiona, po części, aby nie stracić równowagi, a po części, żeby ją uspokoić. Belbel stanęła przed nimi z rękami rozwartymi w opiekuńczym geście.

Morderca klęczał z dłońmi za plecami, wydarto mu sztylet.

– To wiadomość od mojego pana Brandina – powtórzył bez śladu skruchy,

a w oczach gorzał mu płomień, który zgasł w oczach Mercadiera. – Tak kończą ci, którzy łamią słowo! – Splunął na ziemię i padł nieprzytomny pod razami najemników Mercadiera.

Z katedry przybiegli księża, ale było za późno na ostatnią posługę. Dusza Mercadiera uleciała bez rozgrzeszenia i w lepkiej krwi wokół ciała zbierały się muchy. Ktoś przyniósł deskę, aby przenieść go do kościoła. Zaprowadzono tam również Alienor, Richenę i Belbel, do innego pomieszczenia, aby mogły zmyć krew i oczyścić suknie.

– Dlaczego? – zapytała Alienor. Dygotała na całym ciele. – Dlaczego? Nie pojmuję. – Kolejny cios spadł jak grom z jasnego nieba. Celem był oczywiście najemnik, ale równie dobrze mogło paść na nią. Kapitan stanowił najbliższe ogniwo łączące ją z Ryszardem, był obecny przy jego śmierci. Polegała na jego pragmatycznej solidności i ta nagła śmierć usunęła jej grunt spod nóg. – Tego już za wiele – powiedziała do Richenzy. – Nie wiem, jak to powstrzymać. Tylu ludzi mnie opuściło; nigdy nie wiem, na kogo padnie. Świeć Panie nad jego biedną duszą. – Był najemnikiem, żołnierzem fortuny, i potrzebował modlitwy bardziej niż inni, ale wzdragała się na myśl o nim w piekle. Tym bardziej zapragnęła znaleźć się w duchowym zaciszu Fontevraud, ale musiała poczekać, aż Mercadier spocznie w ziemi, a ona zmówi modlitwę za jego duszę. Była mu winna to i znacznie więcej.

Resztkami sił wyszła na zewnątrz i wydała stosowne polecenia.

Rankiem wzięła udział w pogrzebie najemnika i dała jałmużnę w intencji jego duszy. Morderca ochoczo wyznał na przesłuchaniu, że Mercadier wdał się w dysputę z innym najemnikiem o nazwisku Brandin, którego honor obraził. Chcąc odzyskać twarz, Brandin wysłał krewniaka, żeby się z nim rozprawił.

Kto mieczem wojuje, od miecza ginie, pomyślała apatycznie Alienor. Wielce zasmucona wyjechała z Bordeaux, pozostawiwszy grób najsłynniejszego przywódcy najemników swoich czasów. Kiedy odjeżdżała, nie oglądając się za siebie, ciało człowieka, który zabił go jednym ciosem, kołysało się na szubienicy.

Opactwo Fontevraud, lato 1200

Rzeźbiarz Jan D'Ortiz dobiegał pięćdziesiątki i był szczupłym, ogorzałym mężczyzną, żylastym, ale umięśnionym od ciągłego operowania młotkiem i dłutem. Lekko świszczący oddech zdradzał naturę jego rzemiosła. Towarzyszył mu jego zięć Mateusz, barczysty i jasnowłosy, o przenikliwym spojrzeniu błękitnych oczu, od których odchodziły promieniste zmarszczki.

D'Ortiz odsunął pokrowce i kucnął, aby przyjrzeć się bryłom wapienia. Przejechał po nich rękami, oceniając jakość i ziarnistość kamienia, jakby oceniał zdatność konia do galopu. Palce miał czułe i zwinne, kiedy czytał dotykiem z głazu. Przywiózł Alienor próbki swoich prac, w tym fragment kroksztynu przedstawiający okoloną złotymi włosami delikatną twarzyczkę w realistycznych barwach, wyglądającą spośród gęstego, zielonego listowia, oraz królową z uniesionymi w zagadkowym uśmiechu kącikami ust.

– Kiedy możesz zacząć? – zapytała Alienor.

Kamieniarz wstał i przetarł dłonie, bardziej po to, aby wyczuć chropowatość pyłu, niż je otrzepać. Był nieco skrępowany, gdyż podług zwyczaju rozmawiałby z pośrednikiem, nie z samą Alienor, ale w wypadku tych zleceń wołała pomówić z nim osobiście. Był najlepszy, ponieważ takiego sobie zażyczyła, toteż nie narzekał na brak pracy.

– Mógłbym przyjechać zimą, pani – oznajmił. – Teraz wykonam wstępne szkice, byś mogła je obejrzeć. Muszę wiedzieć, jakie kolory preferujesz i jak mają wyglądać ludzie. To potrwa dłużej niż jedną porę roku.

– Niech trwa, ile musi, panie, oby tylko nie całą wieczność. Chciałabym ujrzeć twoje dzieło, dopóki jestem na tym świecie.

Kamieniarz odchrząknął ze świstem i uderzył się w pierś.

– Ma się rozumieć, pani. – Zerknął przelotnie na zięcia.

– Muszą wyglądać, jak gdyby spali, ale żyli. Niech sławią dynastię i przynoszą jej chlubę. Chcę wiedzieć, że ty i twoi podopieczni sprostacie temu zadaniu i macie niezbędne ku temu zamiłowanie. Niech ludzie ujrzą królów, którzy nie odeszli z tego świata, tylko odpoczywają. Podobaś temu?

Zwlekał z odpowiedzią, co jej się spodobało, mógł bowiem pochopnie przytaknąć. Podrapał się w kark i z wolna pokiwał głową.

– Tak, pani. To dla mnie zaszczyt.

Mistrz D'Ortiz poprosił o szczegóły i naszkicował wszystko na pergaminie, po czym zdjął miarę i się pożegnał. Kiedy odjeżdżał wraz z zięciem, przybyli dwaj posłańcy z wieścią dla Alienor, że jej syn król zjawi się przed wieczorem ze swoją nową małżonką Izabelą, córką Aymera, hrabiego Angoulême.

Alienor zaskoczyła ta informacja. O ile wiedziała, matrymonialne plany Jana dotyczyły portugalskiej księżniczki i wyprawiono poselstwo w celu omówienia

szczegółów. Aymer z Angoulême był jednym z jej najbardziej kłopotliwych wasali i Jan musiał mieć swoje powody, by zawrzeć to małżeństwo, lecz i tak nie posiadała się ze zdumienia. Zaraz jednak ochłonęła i kazała przygotować komnaty i poczęstunek, choć zważywszy na niewielkie wyprzedzenie, goście powinni zadowolić się tym, co zastaną, lub zdać się na siebie i rozbić namioty pod murami opactwa. Chciała zobaczyć Jana i jego oblubienicę, lecz była nieco podenerwowana, bo niespodzianki ostatnimi czasy stanowiły dla niej bardziej naruszenie prywatności aniżeli rozrywkę.

– Pani. – Izabela z Angoulême dygnęła skromnie przed Alienor, która ujrzała przed sobą jasnowłose, niebieskookie dziewczątko o delikatnych rysach i nieskazitelnej, świetlistej cerze. Suknia z błękitnego jedwabiu, z obcisłymi rękawami podług najnowszej mody, odsłaniała figurę, która poczęła już nabierać kształtów, lecz wiele czasu upłynie, nim osiągnie dojrzałość, a o rodzeniu dzieci wcale nie było mowy.

– Miło mi cię poznać, dziecko. – Alienor podniosła Izabelę i ucałowała jej chłodne, różane lico. Zwróciła uwagę na ślubną obrączkę na palcu dziewczyny oraz klejnoty połyskujące niczym gwiazdki w złotej siatce na jej warkoczach. Nie miała pewności, czy faktycznie jej miło, lecz uprzejmości stało się zadość. Dziewczyna jeszcze długo nie sprostą roli królowej. Co też Jan sobie wyobraża? – Musisz być przytłoczona nową sytuacją.

– Tak, pani, ale codziennie się uczę. – Izabela zerknęła w napięciu na Jana, który stał obok niej z enigmatycznym uśmiechem na ustach.

Słowa dziewczyny, choć wyuczone, stanowiły przejaw odwagi. Jesteś graczem czy pionkiem, zapytała się w duchu Alienor. I kto ją będzie przyuczał? Matka z pewnością udzieliła jej wielu rad, ale nie przygotowała do roli królewskiej małżonki.

– Chodź – powiedziała. – Pomóż mi usiąść. Nie jestem już taka zwinna jak kiedyś.

Izabela ujęła ją pod ramię i zaprowadziła do wnęki okiennej z widokiem na trawnik usiany stokrotkami.

W ciągu pół godziny Alienor ustaliła, że Izabela z Angoulême jest wprawdzie powściągliwa i skromna, ale jej osobowość stanowiła zagadkę. Albo doskonale się maskowała, albo istotnie była czystą kartą. W końcu odesłała ją wraz z Richenzą, by porozmawiała z innymi kobietami z opactwa, i wezwała do siebie Jana.

– Dlaczego akurat ona? – zapytała.

Jan stanął z założonymi rękami i przeniósł wzrok na okno.

– Dobrze wiesz, że nie zostałem z Hawisą z Gloucester.

– Owszem, lecz wmawiałeś wszystkim, że przywieziesz żonę z Portugalii.

– Owszem, tak mówiłem. Izabela była zaręczona z Hugonem z Lusignan, lecz gdyby Lusignan i Angoulême zjednoczyli dwa zwaśnione dotąd obozy, razem mogliby mi zagrozić. – Posłał jej przenikliwe spojrzenie. – To małżeństwo pogłębi konflikt między nimi, niech żrą się dalej, a ja dostanę posag dziewczyny i silnego sprzymierzeńca tam, gdzie go potrzebuję. – Wykrzywił wargi. – Niektórzy zarzucają mi zaślepienie, lecz mam swoje powody, możesz być pewna. Gdy dotrzemy do Anglii, Izabela zostanie ukoronowana.

Alienor zasznurowała usta. Niech żyje królowa, pomyślała cynicznie. Jedna stoi nad grobem, druga ma mleko pod nosem.

– Co z Filipem Francuskim? Jak może wykorzystać sytuację?

– Nic mnie to nie obchodzi – kategorycznie oświadczył Jan. – To nie jego sprawa.

W razie potrzeby dam mu radę.

Zostawił ją i wmieszał się w tłum dworzan, a jego miejsce zajął Wilhelm Marshal.

– Wspaniale wyglądasz, pani.

– Na swoje lata? – upewniła się z ponurym uśmiechem. – Jak na zgrzybiałą staruszkę?

– Jedno i drugie. – Uśmiechnął się figlarnie. – Nie będę cię okłamywał, gdyż jesteś moją zwierzchniczką. – Ujął jej dłoń i pocałował. – Dobrze cię widzieć.

– Tak – rzekła i smutek w niej wezbrał. – Zawsze się zastanawiam, czy to nasze ostatnie spotkanie i szczęściem zawsze kolejne jest nam dane.

– Mam nadzieję, że wiele ich jeszcze przed nami.

– Zobaczymy – skwitowała. – Co myślisz o tym nagłym ślubie? – Zmrużyła oczy i dodała ostrym tonem: – Ty doradziłeś mu ten związek?

Wilhelm zaprzeczył.

– Nie, pani, kiedy nam powiedział, był już zdecydowany. Odpowiada to jego politycznym celom, nic więcej nie musimy wiedzieć.

– Politycznym celom. – Odetchnęła głośno. – Ze szczyptą żądzy okraszonej satysfakcją zagrania komuś na nosie. Coś mi się to nie widzi. Mój syn rzucił kostką, która jeszcze nie spadła. Boże mój, kto by pomyślał, że doczekam blisko osiemdziesięciu lat i przeżyję wszystkich moich synów prócz jednego. Jestem zmęczona, Wilhelmie, świat stracił smak, a ja zbyt zardzewiałam, by tańczyć.

– Nie wierzę w to ani przez chwilę, pani.

– Taka jest prawda, ale możesz się oszukiwać, twoja wola. – Spojrzała na niego. Był mężczyzną w sile wieku, z włosami i brodą przyprószonymi siwizną, ale ogień nadal w nim gorzał. – Jak się miewa Izabela i dzieci?

– Doskonale, pani. Doczekaliśmy się kolejnej córki, przysłała na świat w lutym i dostała imię po matce.

– Twoja komnata dziecinna tętni życiem. – W jej uśmiech wkradła się nostalgia na wspomnienie własnej, jaka była pełna i jak prędko opustoszała.

Powiedział jej, że Jan udzielił mu zgody na odwiedziny w Irlandii.

– Tak długo obiecywałem to Izabeli, że chyba przestała mi wierzyć – stwierdził z rozgoryczeniem.

– To nierozsądne, składać obietnice kobiecie, a potem zwlekać z ich spełnieniem – zgała łagodnie. – Masz cierpliwą i dobrą żonę. Lepiej ją docień, inaczej straci do ciebie zaufanie.

– Doceniam, pani. Późną jesienią przepłynę Morze Irlandzkie, masz moje słowo.

Alienor się zaśmiała, chociaż jej nostalgia spowodowana przemijaniem przybrała na sile.

– Uważaj na siebie, Wilhelmie. Zwiedziłam w życiu dalekie kraje, nawet Jerozolimę, podobnie jak ty, ale nigdy nie byłam w Irlandii i już tam nie pojedę. Ciesz się

tą sposobnością i niechaj będzie dla ciebie okazją poznania czegoś nowego.

– Na twoją cześć, pani – odpowiedział z ukłonem.

– Ku mojej pamięci – uściśliła i wymienili porozumiewawcze spojrzenia. –
Opiekuj się Janem. Oboje go znamy, jego mocne i słabe strony. Wiem, proszę o wiele,
lecz tylko w garstce osób pokładam nadzieję. Służ mu tak, jak mnie służyłeś. Niczego
więcej od ciebie nie wymagam.

Wilhelm pochylił głowę.

– Stanie się zgodnie z twoim życzeniem, pani. Jestem do twoich usług.

Słowa Wilhelma dodały jej otuchy: stanowiły kolejną luźną nić wplecioną
w gobelin jej życia i zostaną tam, kiedy jej zabraknie.

Opactwo Fontevraud, czerwiec 1202

Alienor siedziała w cieniu płóciennej markizy i patrzyła, jak Jan D'Ortiz ślęczy w skupieniu nad mieczem obok rzeźby nagrobnej Ryszarda. Co rusz przerywał pracę i porównywał swoje dzieło z pierwowzorem. Był to jeden z ulubionych mieczy Ryszarda, z niecodzienną ośmiokątną rękojeścią, który leżał przy jego łożu w Chalus, kiedy umierał, a następnie spoczywał na katafalku. Pochwę z czerwonej skóry i pas wypolerowano na wysoki połysk, jednakże nikt nie wyjmował miecza od czasu śmierci Ryszarda i mistrz D'Ortiz to uszanował.

Alienor na ogół obserwowała go tylko i nie przeszkadzała w pracy, czasem jedynie rzucała jakąś uwagę albo odpowiadała na jego pytania. Oswoił się z jej obecnością i milczenie im nie wadziło. Młodszy mężczyzna, zięć Jana, był nieco mniej swobodny, ale pogodził się z sytuacją, ich czeladnik zaś okazał się wesoły i wyszczekany, lecz dobroduszny, choć musieli czasem przywoływać go do porządku.

Z opóźnieniem podjęli pracę, ponieważ mistrz D'Ortiz zapadł na chorobę płuc. Mieli jeszcze zlecenie w Chartres i pracowali to tu, to tam, przy czym mistrz spędzał ostatnio więcej czasu w Fontevraud, gdzie powietrze łagodziło jego kaszel. Mimo to każdy oddech nabierał ze świstem.

Alienor też zachorowała wiosną; kaszel i gorączka przykuły ją do łoża na kilka tygodni, rzecz u niej niespotykana, z wyjątkiem połogu. Zastanawiała się, czy aby nie wybiła jej godzina, ale czas mijał, a ona nabierała sił, chociaż czuła się krucha i ulotna niczym puch dmuchawca.

Rzeźba Henryka została ukończona, nie licząc malowidła, które mistrz D'Ortiz zamierzał skończyć po wyrzeźbieniu całości. Wyrzeźbił rysy Henryka wedle opisu Alienor i przekuł w kamień jego szaty koronacyjne. Henryk otrzymał swą rzeźbę jako pierwszy, ponieważ był głową dynastii i jego pozycja nadawała godność pozostałym. Pomimo krzywd, które jej wyrządził, musiała przyznać, że był wielkim królem, więc odsunęła pozostałe kwestie. Stworzy doskonałą rodzinę w kamieniu w miejsce niedoskonałej z krwi i kości.

Alienor oderwała wzrok od kamiennego miecza, kiedy weszła Richenza, która gościła u niej z wizytą, prowadząca za rękę wysokiego, przystojnego młodzieńca o włosach w kolorze ciepłego brązu i oczach niebieskich jak jej własne. Jego zarost, przyzwoity jak na tak młody wiek, połyskiwał miedzią w letnim słońcu. Miał na sobie pas od miecza, ale broń, w myśl tutejszych zwyczajów, zostawił przy bramie.

– *Grandmère* – rzekła z uśmiechem Richenza. – Spójrz, kogo ci przyprowadziłam.

Alienor zmarszczyła brwi i przymrużyła oczy, żeby lepiej widzieć, lecz nie od razu się spostrzegła. Bastard Belli i Jana, prawie dorosły.

– Ryszard? – Dziwnie zabrzmiało to imię, pozostawiając słodko-gorzki smak na języku. Pragnęła je wypowiedzieć bez względu na pretekst.

– Moja pani babko. – Przyklął z uśmiechem.

– Na miłość boską, kiedy ty dorosłeś? – spytała ze zdumieniem i lekką urazą, że czas tak szybko mija. Ucałowała go w obydwie policzki i kazała mu wstać. – Jakiś ty wysoki! – Zaiste, był wyższy od ojca i dziadka. Włosy rosły mu tak samo jak Amelinowi i miał podobny zarys podbródka. – Powiedz mi, ile masz lat?

– Dwadzieścia, pani. – Oblał się szkarłatem, od szyi aż po nasadę włosów.

Zlitowała się i przestała go zawstydzać.

– Co cię sprowadza?

– Mam dla ciebie złe wieści, *grandmère*, lecz babka prosiła, bym dostarczył je osobiście. Przywiozłem list. – Podał jej pergamin opatrzone pieczęcią Izabeli.

Serce zamarło Alienor w piersi. Czy kiedykolwiek otrzyma dobre wieści?

– Przynajmniej mogłam cię zobaczyć. Zapewne znasz treść listu, a twój głos jest lepszy od moich oczu, więc mów, o co chodzi.

Przełknął ślinę.

– Z żalem donoszę, że mój dziadek Amelin zmarł pod koniec maja. Od zimy męczył go kaszel; sądziliśmy, że wiosną nastąpiła poprawa, ale zmarł nagle w Lewes od bólu w klatce piersiowej. Pochowano go przy klasztorze, a ja przybywam prosto z jego pogrzebu.

Alienor też poczuła ból w sercu. Lubiała Amelina, chociaż nie zawsze się ze sobą zgadzali. Izabela musi być w rozpacz, gdyż był dla niej całym światem.

– Przykro mi to słyszeć, świeć Panie nad jego duszą. Był uczciwym człowiekiem, który zawsze dawał z siebie wszystko, co najlepsze, i moim najdroższym szwagrem. Jak się miewa twoja babka?

Ryszard się skrzywił.

– Nie najlepiej, jest pogrążona w żałobie. Przebywa w Lewes, gdzie modli się za jego duszę i przygotowuje kamień nagrobny.

Co za ironia, że znalazły się z Izabelą w podobnej sytuacji. Stare kobiety nad mogiłami zmarłych mężów.

– Moja matka ją pociesza.

– Miło mi to słyszeć.

– Pogodziły się, a matka pojednała się z dziadkiem, zanim umarł – dodał po chwili wahania. – Moje przyrodnie rodzeństwo również przebywa w Lewes.

Alienor nie знаła dziejów drugiego małżeństwa Belli z Gilbertem L'Aigle'em.

– Ma dzieci?

– Gilbert i Richer mają odpowiednio pięć i trzy lata, a Alicja dziewięć miesięcy. Matka czuje się dobrze i przesyła ci pozdrowienia.

Alienor uśmiechnęła się blado. Nie miała zamiaru wnikać w szczerą pobudkę Belli.

– Podziękuj jej ode mnie – odpowiedziała, a kiedy Ryszard obejrzał rzeźby, zaprowadziła go do swojej komnaty, żeby się posilił.

– Dokąd teraz jedziesz? Z powrotem do Anglii?

Potwierdził.

– Tak, *grandmère*, ale najpierw odwiedzę ojca. Zapewne otrzymał już wiadomość,

lecz pragnę skorzystać z okazji i go zobaczyć.

Alienor poklepała go po ramieniu. Niewielu ludzi pragnęłoby z własnej woli odwiedzić Jana i na te słowa zrobiło jej się ciepło na sercu. Nie wiedziała, jakim cudem, ale łączyła go silna więź z tym chłopcem.

– Zapewne słyszałeś, że twój ojciec i Filip Francuski wciąż nie osiągnęli porozumienia. Twój kuzyn Artur nie jest tak sumienny jak ty i sieje zamęt. Wczoraj nadeszła wiadomość, że pasowano go na rycerza i podjął kolejną próbę najazdu na ziemie twojego ojca.

– Tak, słyszałem. – Lekceważąco wzruszył ramionami. – Wszyscy wiedzą, że jest pionkiem Francuzów.

– Owszem, lecz nawet pionki bywają niebezpieczne. – Alienor westchnęła ze znużeniem. – Dzisiaj rano przyszło mi do głowy, że powinnam jechać do Poitiers, aby umocnić moich wasali w ich postanowieniu lojalności. Niewykluczone, że w tej chwili jest tam bezpieczniej niż tutaj.

Wytrzeszczył oczy.

– Uważasz, że Artur byłby zdolny zaatakować Fontevraud?

Alienor uśmiechnęła się kwaśno.

– Wątpię, czy nazwałby to atakiem, obawiam się jednak, że mógł-by zechcieć odwiedzić babkę i groby przodków w sposób mniej subtelny od ciebie.

– Mogę odwieźć cię do Poitiers, jeśli sobie życzysz. – Skłonił się, a gdy podniósł głowę, wzrok miał roziskrzony. – To byłby dla mnie zaszczyt.

Alienor patrzyła na niego z mieszaniną czułości i rozbawienia. Jeszcze w pełni nie posiadał sztuki maskowania myśli i uczuć pod fasadą uprzejmości: zerwał się ze smyczy i chciałby zakosztować świata przed powrotem do codzienności, stać się błędnym rycerzem, obronić babkę i się wykazać. Jego narodziny wyszły na dobre, na przekór cierpieniu i hańbie, które im towarzyszyły. Uśmiechnęła się, podniesiona na duchu, mimo powagi sytuacji.

– I dla mnie, jeśli pojedziesz u mego boku i będziesz moim towarzyszem oraz koniuszym.

Upalnego ranka dwa dni później Alienor wyruszyła do Poitiers w sukni z chłodnego, bladego lnu i słomkowym kapeluszu na czepcu, zdobionym wozem wraz z Richeną i pozostałymi damami, pod eskortą rycerzy. Ryszard jechał dumnie obok wozu na lśniącym, złocistym wierzchowcu, otrzymanym od Alienor specjalnie na tę podróż.

Alienor spoglądała na przetaczający się krajobraz. Prowadzono z tyłu jej siwą klacz i mogła na niej jechać, gdyby chciała, lecz radowała się swą beczynnością. Powóz podskakiwał na dziurach i wybojach, ale ona siedziała podparta miękkimi kocami i poduszkami. Było jej tak wygodnie, że chwilę pospała, po czym obudziła się i zdrzemnęła ponownie. W pewnym momencie otworzyła oczy i podchwyciła czułe spojrzenie Richenzy.

– Kiedyś mnie śmieszyło, że starcy zasypiają z chwilą, kiedy siadają – stwierdziła z niezadowolaniem. – Nie miałam do tego cierpliwości, a teraz stałam się jedną z nich i wcale nie jest mi do śmiechu.

– Masz prawo odpocząć, *grandmère*.

Alienor prychnęła cicho.

– Nie ma pokoju dla bezbożnych, jak to mówią, a ja musiałam wiele narozrabiać w moim długim życiu.

– Ani mi się śni w to wierzyć! – oznajmiła z oburzeniem Richenza. – To inni cię krzywdzili, a nie na odwrót.

– Och, nie pozostawałam im dłużna. – Alienor machnęła ręką. – Bywało, że tak bardzo nienawidziłam twego dziadka, że życzyłam mu śmierci. Podejrzewam, że on życzył mi tego samego. – Zerknęła na wnuczkę, która chyba nie wiedziała, co odpowiedzieć. – Moja babka to dopiero była osóbką, która stawiała na swoim. Nosiła imię Amaberge, ale mój dziadek nazywał ją Dangerousą.

Richenza się zaśmiała.

– Dlaczego?

– Ponieważ była niebezpieczna, jak mniemam. Nie uchodziła za wybitną piękność, lecz posiadała urok, który kazał wszystkim na nią patrzeć... i była zawzięta. Nie dbała o to, co ludzie o niej pomyślą. – Alienor zachichotała na samo wspomnienie. – Petronela i ja bałyśmy się jej w dzieciństwie, ale nas fascynowała. Nosiła suknie z wielkimi, wiszącymi rękawami, które obecnie wyszły z mody, ale wówczas były bardzo na czasie. Uczyła nas, jak nimi poruszać, aby przekazywać uczucia bez słów i flirtować z mężczyznami za pomocą najlżejszego ruchu i obrotu nadgarstka. – Alienor zademonstrowała ręką usianą plamami, lecz gest był kuszący i pełen wdzięku. – I przeciągać rękawem po twarzy w ramach zachęty do większej bliskości. – Jej uśmiech stał się bezlitosny i wykonała zamaszysty ruch. – Lub wyrażać gniew i pogardę. Uczyła nas tego wszystkiego. Na przykład, jak ściągać na siebie spojrzenia. Zawsze znajdowała się w centrum uwagi i nie znosiła konkurencji. Była dzika i nieprzewidywalna. Pamiętam, jak krzyczała na dziadka i ciskała weń naczyniami ze stołu, aż potrawy rozpryskiwały się po wszystkich ścianach. Pozwolił jej na to, gdyż wiedział, że potem pójdą do łóża i będą się parzyć jak lwy.

Richenza słuchała z otwartymi ustami.

– Oboje zostawili swoich małżonków – ciągnęła z przyjemnością Alienor. – Byli jak ogień i wszystko przestawało się liczyć, gdy przebywali razem. – Wygładziła suknię na kolanach. – Moja matka była zupełnie inna, lecz tak często bywa: dzieci upodabniają się do swoich rodziców bądź pierzchają w przeciwną stronę. Moja matka była dobrą duszą, która nie lubiła się narzucać. Jestem po trosze każdą z nich i żadną, za to twój wuj Jan jest kopią swojego ojca.

Ponownie przymknęła oczy i niemal od razu zasnęła.

O zmroku dotarli do niewielkiego, obwarowanego miasteczka Mirebeau i Alienor nadal była zmęczona, chociaż przespaa większość podróży. Postanowiła spędzić tu jeden dzień dla wzmocnienia, a potem ruszyć w dalszą drogę. Wiek ograniczył świat do tego, co mogła zdziałać z ogarkiem i wątlym płomieniem. Kiedyś ujechałaby okrakiem trzydzieści mil i jeszcze byłaby gotowa na tańce i polityczne zmagania. Dziś marzyła

tylko o przyzwoitym winie, odrobinie stawy i miękkim materacu.

Wspinaczka do położonej na górze komnaty w Mirebeau wiele ją kosztowała, ale podolała, choć każdy krok był męczarnią dla jej bioder i kolan. W nagrodę otrzymała dobrze urządzone, przewiewną komnatę z wygodnym łóżem, na którym służba rozkładała jej osobiste piernaty i pościel.

Zjadła lekki posiłek z Richenzą i udała się na spoczynek, ale nie zaciągnęła kotar i zostawiła otwarte okiennice, aby móc obserwować granatowy firmament. Chmury były powleczone ciemnym fioletem i co rusz pojawiały się pośród nich zygzaki błyskawic. Grzmiało w oddali. Nie bała się burzy. Lubiła ten dziki spektakl, jeśli znajdowała się w bezpiecznym zaciszu murów.

Na drugim końcu komnaty Ryszard i Richenza rozmawiali ściszymi głosami i grali w szachy. Ich swobodna zażyłość oraz szmer śmiechu dodawały otuchy.

Prawie nie zauważyła, kiedy Richenza przyszła się położyć. Burza przyniosła ulewę, lecz nie wiało w okna i miarowy odgłos działał na nią kojąco. Czując muśnięcie warg Richenzy na policzku, wymamrotała coś w odpowiedzi i przewróciła się na drugi bok.

Ponownie ogarnęła ją ciemność. Pragnęła śnić o Ryszardzie jako dziec-ku w kolebce, chłopcu, a następnie mężczyźnie w pełnej krasie, chciała śnić o młodości, kiedy była w pełni sił i energii, lecz otaczał ją tylko mrok o lekko pofałdowanej powierzchni. Nie nazwałaby tego przykrym doznaniem, gdyż mogła dryfować w nim do woli, ale był gęsty i ciężki.

Obudziła się rano z zeszywniałymi stawami i suchością w ustach, zamroczona po zbyt głębokim śnie; z trudem dźwignęła się do pozycji siedzącej i poprosiła o coś do picia. Belbel natychmiast znalazła się u jej boku i zadbała o wszystko, co trzeba, następnie pomogła jej się ubrać i rozczesała cienkie, siwe włosy.

– Gdzie Richenza? – Alienor wstała i rozejrzawszy się, przeszła do głównej komnaty.

– Przed chwilą wyszła, pani. Pan Ryszard ją wezwał, lecz nie wiem, w jakim celu.

Alienor napiła się rozwodzonego wina i podeszła do okna. W powietrzu unosiła się świeża, zielona woń po burzy, a niebo przybrało odcień niezapominajek. W taki dzień zbiegłaby kiedyś po schodach w poszukiwaniu przygody.

Weszła służąca ze świeżo upieczonym chlebem i słojem miodu i zmysły Alienor jęły rozbudzać się ze snu. Właśnie się posilała, kiedy pojawili się Richenza i Ryszard.

– Oho, zwabiłam was zapachem chleba! – rzekła Alienor ze śmiechem, ale spoważniała na widok ich min.

– *Grandmère*, nadchodzi armia pod wodzą Artura z Bretanii – oznajmił Ryszard. – W mieście poruszenie. Od strony Tours zmierza ku nam kilkuset zbrojnych. – Przełknął. – Mury nie wytrzymają ich naporu.

Jego słowa zmobilizowały Alienor do działania.

– Zdaje się, że nie przybył z kurtuazyjną wizytą. Wezwij seneszala i każ zabezpieczyć bramy. – Wiedziała, że jest bezbronna. W Poitiers byłaby bezpieczna, ale po drodze stanowiła łakomy kąsek. Zwróciła się do Ryszarda. – Bierz najszybszego, najbardziej wypoczętego konia i jedź do króla. Powiedz mu, że jeśli ceni sobie Akwitanie,

niech przybywa w te pędy.

Ryszard potrząsnął głową i nadał się z urazy.

– Nie zostawię cię, *grandmère*, to byłaby hańba i tchórzostwo!

– Bynajmniej – burknęła Alienor, a jej ogień zapłonął z mocą. – Rób, co ci każę, i porzuć swoje wyobrażenia o odwadze. Jak myślisz, co się stanie, jeśli nie sprowadzisz tu ojca? Są inni, którzy mnie obronią. Spiesz się, nie mamy czasu.

Ryszardowi uszy poczerwieniały od tej przygany, ale stanął na wysokości zadania i szybkim krokiem podszedł do kufra, z którego porwał swój płaszcz. Przypasanie sztyletu i miecza zajęło mu chwilę i Richenza pospieszyła z pomocą.

– Weź chleb – poleciła Alienor i zawiązała pieczywo w serwetę, na której je podano. Belbel zdjęła skórzany bukłak z haczyka na ścianie i napełniła go rozcieńczonym winem.

Alienor zdjęła ze środkowego palca swój ulubiony pierścień z topazem i wręczyła wnukowi.

– Oddaj go ojcu. Będzie wiedział, co to znaczy.

Ryszard zawiesił pierścień na sznurku na szyi, przykląkł, żeby go pobłogosławiła, i już go nie było.

Przynajmniej teraz moje wnuki nie wezmą się za łby, pomyślała Alienor, a Ryszard najlepiej nadawał się na posłańca.

– Nie pierwszy raz chcę mnie pojmać – powiedziała do Richenzy, która przygryzała wargę. – Zostałam żoną Ludwika Francuskiego, ponieważ umarł mój ojciec i nie mieli odwagi pozostawić mnie bez męża. Rodzony brat twojego dziadka podjął próbę porwania, kiedy unieważniono moje małżeństwo z Ludwikiem, a Wilhelm Marshał ocalił mnie z zasadzki Lusignanów przed ponad trzydziestu laty. – Roześmiała się na poły z rozbawieniem, na poły ze złością. – Same próby porwania dowodziły, jaką mam moc, choć w życiu nie podejrzewałam, że pokusi się o to mój własny wnuk.

– Co będzie, jeśli Artur nas pojmie?

Alienor ponownie uniosła kielich i wysłała Belbel po więcej pieczywa.

– Tego nie wiem. Rzekłabym, że nic mnie to nie obchodzi, ale to hańba, że taki smarkacz ma czelność brać szturmem własną babkę, bez względu na to, kto nim kieruje. Mam oddać mu Akwitanię, ale niedoczekanie.

– Nie chcę cię straszyć, *grandmère*, ale co będzie, jeśli umrzesz pod jego opieką, a on powie, że oddałeś mu swoje ziemie?

Alienor zacisnęła usta i pajęczyna zmarszczek wokół nich się pogłębiła.

– Oprócz Filipa Francuskiego nikt nie da temu wiary. Poza tym nie mam zamiaru wpaść w jego łapy. Pomoc nadejdzie.

– Ale...

– Dosyc tego! – Zebrała się w sobie, pełna królewskiej władzy i gotowa walczyć do upadłego. – Nie chcę tego więcej słyszeć, zrozumiano?

Łzy błysnęły w oczach Richenzy, ale zacisnęła zęby.

– Tak, *grandmère*.

Ryszard nie wziął najszybszego konia ze stajni, chociaż kusił go smukły, kary wierzchowiec na długich, cienkich nogach. Potrzebował szybkości, ale wspartej siłą i wytrzymałością. Wymagał konia, który go poniesie daleko, w rączym, miarowym tempie. Siwek babki był krzepki, lecz za mały dla niego, a jego własny rumak przebył niedawno długą drogę. W końcu zdecydował się na gniadosza należącego do konstabla – o szerokim zadzie, wygiętej szyi i rzymskich chrapach, i wypoczętego, ba, tak pełnego animuszu, że brykał i kopał, kiedy Ryszard go siodłał, chłopak jednak był dobrym jeźdźcem, więc ściągnął wodze i ścisnął udami jego boki.

Opuścił zamek i szybko przejechał przez miasteczko. Musiał się przeciskać, gdyż ludzie uciekali ze swoim dobytkiem i zwierzętami, przerażeni wieścią o nadciągającej armii. Serce waliło Ryszardowi w piersi i zaschło mu w gardle, pohamował się jednak, aby nie popędzać konia; musiał go oszczędzać.

Wiedział, że wróg posłał zwiadowców na główne drogi, wybierał więc mniej uczęszczane boczne szlaki i okrężne trasy, posługując się słońcem jak kompasem. Zjadał teraz ćwiartkę chleba, który dostał od babki, popijając go winem z bukłaka. Był świadomy upływu czasu, ale nie było sensu ryzykować, że napatoczy się na wroga, zostanie ranny lub pojmany, działał zatem z rozmysłem.

Po dwóch godzinach uznał, że może już bezpiecznie wrócić na główny gościniec do Mans. Odległa kurzawa i świeże końskie łajno na drodze utwierdziły go w przekonaniu, że armia Artura niedawno tędy przeszła. Ptaki śpiewały i wyostrzone zmysły Ryszarda nie wyczuwały zagrożenia. Cmoknął na gniadosza, aby zmusić go do żwawego kłusu, i ruszył do Mans w nadziei, że zdąży.

Zamek Mirebeau, Poitiers, czerwiec 1202

Armia Artura przybyła do Mirebeau, nim słońce stanęło w zenicie. Światło lśniło na uprząży i kolczugach, kasztanach i chorągwiach z jedwabiu. Artur, niedawno pasowany na rycerza, jechał blisko czoła pochodu na energicznym hiszpańskim ogierze, którego czerwono-złota uprząż odcinała się na aksamitnym tle białej maści.

Konstabl Pons z Mirebeau oznajmił to Alienor, która jak gdyby nigdy nic zasiadła z Richeną do obiadu w wielkiej sali.

– Mają katapultę, pani, i maszyny oblężnicze – zaraportował. – Zabarykadowaliśmy bramy, ale długo nie wytrzymają.

– Niech wytrzymają tyle, ile zdołają, mój panie. Wszyscy mają się skupić wokół donżonu. – Zadarła podbródek. – Ja się nie boję. – Rozpierała ją determinacja, chłodna jak stal. I nikt jej tego nie odbierze, bez względu na to, co się stanie. – Na białym koniu, powiadasz? – Skrzywiła usta z pogardliwym rozbawieniem.

– Tak, pani, w kolczudze.

– Cóż, zobaczmy, jaki z niego wojownik. Zachciało się młokosowi brać szturmem dzieciinniałą babkę. Zaiste, rycerz pełną gębą. – Wypiła łyk wina i zastanowiła się, czy jego cierpkość wynika z samego trunku, czy może posmaku, który miała w ustach. – Oby mój drugi wnuk okazał się mężczyzną.

Zdążyła zjeść tylko kilka kęsów, kiedy otrzymała prośbę o przyjęcie posłańca z wrogiego obozu w celu omówienia warunków.

Spojrzała na pergamin, na którym to zapisano. Zapewne grała w te szachy po raz ostatni w życiu. Ze świadomością, że każda zwłoka działa na korzyść Ryszarda, odczekała godzinę i kazała skrybie napisać, że jest chora, lecz zgadza się omówić tę sprawę z samego rana. Dopilnowała, aby odpowiedź brzmiała zachęcająco, gdyż kategoryczna odmowa mogłaby skłonić przeciwnika do natychmiastowego ataku.

Kiedy wysłano wiadomość, zwołała wszystkich w wielkiej sali i zmobilizowała całą energię, jaką dysponowała, stanęła na podeście, krucha, ale stanowcza i wyprostowana jak struna, po czym zwróciła się do nich niczym przywódca na polu walki.

– Zostaliśmy oblężeni przez mojego wnuka Artura, hrabiego Bretanii – zaczęła. – Mniemam, że to w głównej mierze sprawka króla Francji, który ma wężowy język i smykałkę do zwodzenia młodych. Hrabia Bretanii zapewne uznał starą kobietę z garstką orszaku za łatwy kąsek, lecz jeszcze nie wie, jak bardzo się pomylił. – Urwała, nabrała tchu i podjęła ze wzmożoną siłą. – Otóż ta stara kobieta przemierzyła Alpy i Pireneje w środku zimy oraz przebyła drogę do Jerozolimy i z powrotem mimo strzał, bułatów i politycznych gierki cesarza Konstantynopola. Jest królową i urodziła dzieci, które były i są królami i królowymi, tymczasem on niczego nie osiągnął, mamka dopiero odstawiła go od piersi.

Owszem, jest moim wnukiem i uznaję łączące nas pokrewieństwo, w przeciwieństwie do niego. Spełnię jego żądanie i będę z nim pertraktować, ale po prawdzie nie ustąpię, choćby miało to oznaczać mój koniec, i mam nadzieję, że ci, którzy są dzisiaj ze mną i kochają mnie jako swoją zwierzchniczkę, też nie ulegną. Obiecuję wam, że pomoc nadchodzi, a kiedy to się stanie, ci, którzy na nas napadli, pożałują dnia, gdy obstąpili te mury i porwali się na takie bluźnierstwo. Kiedy będzie po wszystkim, każdy z was otrzyma ode mnie srebrną markę w nagrodę!

Odpowiedział jej gorący aplauz i w powietrzu aż zawrzało od zbiorowej werwy. Zostawiła mężczyzn na obmyślaniu strategii i wróciła do siebie. Wiedzieli, jak należy postąpić, ona wskazała im drogę. Mury długo nie wytrzymają, siły Artura przejmą zamek w kilka dni, jeśli nie szybciej. Muszą się opierać, dopóki będą w stanie.

Żwawo rozkazała służbie przynieść do komnaty wodę i prowiant na kilka dni: jajka, ser, warzywa korzeniowe, miód oraz mąkę. Mogą zrobić chleb i zupę. Poleciała też, aby przyniesiono na górę materiał na barykady. Nawet jeśli donżon zostanie wzięty szturmem, istnieją sposoby, aby bronić się do ostatka.

Richenza z entuzjazmem rzuciła się do pomocy.

– Gdybym miała miecz – rzekła, ustawiając przy drzwiach słoje z mydłem, aby w razie czego wylać je na kręte schody na wieżyczkę.

Alienor spojrzała na nią z chłodnym rozbawieniem.

– Mam miecz Ryszarda w swojej skrzyni, jeśli chcesz.

– Mówię poważnie – stanowczo oznajmiła Richenza.

– Wiem, ja też.

Richenza otarła czoło wierzchem dłoni i wsunęła pod czepiec zbłąkany kosmyk.

– Nie zyska nic oprócz potępienia.

– Wojna. – Alienor wzruszyła ramionami. – Wątpię, czy go to obchodzi. Widywałam to wiele razy. Zbyt wiele.

Rankiem zjawił się wysłannik Artura, którego przyjęto w wielkiej sali. Alienor nie wpuściła go dalej, była bowiem pewna, że będzie myszkował po kątach i zda później dokładną relację. Wiedziała od swoich ludzi, że Artur kazał zmontować *trébuchet* i miał już kamienie na próbę.

Jego posłaniec okazał się mężczyzną w kwiecie wieku ze szpakowatą brodą i niebieskimi oczami, z których biła zawziętość. W drzwiach oddał swój miecz i miał na sobie zwykłą tunikę, a nie kolczugę, na dowód, że przybył w pokojowych zamiarach.

– Pani, hrabia Bretanii obawia się o twoje bezpieczeństwo – rzekł z bretońskim śpiewnym akcentem. – Prosi, abyś zdała się na jego łaskę, a będzie cię strzegł i obroni od złego.

Alienor zaproponowała mu wino, a kiedy odmówił, rozłożyła ręce.

– Jak uważasz, panie, ale ja się napiję i muszę spocząć. Richenzo, bądź tak dobra...

Richenza zaprowadziła ją do wnęki okiennej i zgromiła posłańca wzrokiem, jakby wyrzucała mu, że śmie zakłócać staruszce spokój. Pomogła Alienor usiąść na wyściełanej ławie, po czym napotkała jej ostry, przytomny wzrok.

– Może nie mamy czasu – wyszeptała królowa. – Ale zdążymy zabawić się w kotka i myszkę.

Zgodnie z przewidywaniami Alienor, posłaniec toczył bystrym spojrzeniem, szacując ich umocnienia oraz liczbę zgromadzonych mężczyzn.

– A teraz powtórz, co mówiłeś, panie. – Alienor uniosła głos. – I bądź łaskaw mówić głośniejszym głosem, gdyż słuch mnie zawodzi.

Musiał podejść i ponownie wyłuszczyć swoją bajeczkę. Alienor z wolna przyswajała jego słowa i co rusz kazała mu powtarzać. Odczekała, aż służba przyniesie i naleje wina.

– Kiedy mnie tu dobrze – oznajmiła wreszcie zdumionym, zrzędlivym tonem. – Siedzę w otoczeniu solidnych murów i mam ludzi do obrony. Wszak mój wnuk chyba nie ma zamiaru mnie atakować.

Wprawdzie posłaniec podziękował za wino, lecz podano mu kielich i z grzeczności był zmuszony go przyjąć.

– W rzeczy samej, pani – zapewnił z determinacją. – Wnuk chce cię chronić, lecz jak ma tego dokonać, skoro tkwisz w zamku? Kiedyś będziesz musiała wyjść, więc po cóż zwlekać? Oblężenie nie jest konieczne; ty i hrabia Bretanii możecie dotrzymać sobie wzajem towarzystwa i miło spędzić czas, zamiast skazywać się na niewygody.

– I wszystko po to, by spędzić ze mną czas? Ejże, młody człowieku. – Alienor posłała mu słodki uśmiech najeżony kolcami. – A zatem przekaż swojemu panu, że z chęcią podzielę się z nim naszymi sutymi zapasami, jeśli zechce skorzystać z mojej gościny jako wnuk, a nie przeciwnik. Z chęcią poczekam na jego odpowiedź. Nie mam nic więcej do powiedzenia, a teraz muszę się położyć i przemyśleć tę sprawę, gdyż padam z nóg.

Posłańcowi nie pozostawało nic innego, jak wstać i się pożegnać, lecz do ostatniej chwili błędził wzrokiem dokoła, chłonąc wszystkie szczegóły. Alienor została w wielkiej sali i kazała sobie przynieść podnózek.

– Nie przystanie na moje warunki – powiedziała do Richenzy. – Ale może powiedziec, że podjął próbę negocjacji, dla spokoju sumienia. Im dłużej gramy na zwłokę, tym większe mamy szanse.

Posłaniec wrócił w ciągu godziny, lecz Alienor kazała mu czekać tyle, ile zabiera rączemu koniowi pokonanie czterech mil. Tym razem stanowczo odmówił wina i choć zachowywał się nienagannie, siedział z zaciśniętymi ustami.

– Mój pan mówi, że jest twoim przeciwnikiem, tylko jeśli go do tego zmusisz, pani, i nie szuka zwady. Oddasz mu donżon, a wszystko dobrze się skończy.

Alienor bawiła się pierścieniem na palcu wskazującym prawej dłoni i po długiej pauzie – koń pokonałby kolejne ćwierć mili – odpowiedziała:

– W takim razie, skoro twój pan nie jest moim przeciwnikiem, jest tutaj mile widziany. Proszę jedynie, ażeby zjawił się bez broni, podobnie jak ty przyszedłeś do mnie, ukląkł przede mną i za moim pośrednictwem przysiągł wierność mojemu synowi królowi. – Nagle wyprostowała się i jej wzrok nabrał zawziętego, niemal sokolego wyrazu. – Przekaż mu to, mój panie, a jeśli się zgodzi, wtenczas zaiste wszystko dobrze się skończy.

Posłaniec napotkał jej wzrok i ujrzał w jego oczach olśnienie, może nawet błysk

szacunku.

– Tak uczynię, pani, ale jemu to się chyba nie spodoba.

– Trudno. Nie odpowiadam za jego upodobania. Chciał odpowiedzi i ją dostał, decyzja należy do niego. Powiedz mu, że jeśli nie skorzysta z mojej propozycji, lepiej niech się stąd zabiera, gdyż oczekuję wizyty mojego syna. Może jednak się napijesz?

– Nie, pani, dziękuję. Muszę przekazać wiadomość mojemu panu. – Posłaniec skłonił się sztywno i wyszedł.

Zapadła krótka cisza. Alienor podniosła się chwiejnie. Drżała, ale z wysiłku i gniewu, nie strachu.

– Już czas – oświadczyła. – Ryglujcie okna i zamknijcie okiennice. Musimy być przygotowani.

Ryszard dotarł do Mans półtora dnia po wyjeździe. Gdy przybyli do zamku, gniadosz kulał i chwiał się na nogach, a Ryszard omal nie spadł z siodła, kiedy podszedł stajenny i chwycił za wodze.

– Zatrósz się o niego – polecił mu Ryszard. – Niech dostanie to, co najlepsze.

Spocony, brudny i wyczerpany, wszedł do ojcowskiej komnaty w ślad za odźwiernym, który go zaanonsował.

Jan, pochłonięty rozmową z przywódcami swoich najemników, zdumiony popatrzył na syna.

– Artur szturmuje zamek w Mirebeau, gdzie przebywa królowa Alienor – wykrztusił Ryszard. – Wyjechałem w ostatniej chwili, zanim zjawił się z wojskiem. Nie wytrzymają dłużej niż dwa dni, a ja jechałem połowę tego czasu. Potrzebują twojej pomocy!

Zdumienie na twarzy ojca ustąpiło miejsca wściekłości.

– Co takiego? – Zerwał się na równe nogi, podszedł do Ryszarda i potrząsnął nim z całej siły. – Co ty bredzisz?

Ryszard się zakołysał. Jan porwał kielich, który Wilhelm z Braose właśnie podnosił do ust, i wcisnął synowi do ręki.

– Masz.

Ryszard wziął kilka potężnych łyków, zachłysnął się i powtórzył swoją opowieść.

– Nie wytrzymają – powtórzył.

– Na litość boską! Co ją podkusiło, żeby wyjechać z Fontevraud? – Król jął wyszczekiwać rozkazy. Niech siodłają konie i zgromadzą prowiant, żołnierze mają być gotowi w ciągu godziny. W pośpiechu rozesłano posłańców z ustnymi rozkazami, gdyż nie było czasu ich spisać. – Pomiot niewydarzony! – wypluł Jan w przerwie między jednym poleceniem a drugim. – Skończę z tym raz na zawsze. Na Boga, za daleko się posunął.

– Chcę jechać z tobą – oznajmił Ryszard.

Jan zmierzył go wzrokiem i szorstko skinął głową.

– Ani mi w głowie cię powstrzymywać, choć nie nadajesz się do podróży. Znajdź sobie świeżego konia i wrzuć coś na ząb. Będziesz musiał nadażyć. Nie ma miejsca dla

maruderów.

Artur i jego wojsko wyważyli bramę i wkroczyli do miasta tuż przed południem następnego dnia. Wcześniej kobiety słyszały łoskot miotanych kamieni i świst płonących pocisków. Przez cały ranek widziały dym i czuły swąd, ale teraz dobiegły ich krzyki, wiwaty oraz zgiełk bitewny. Po zdobyciu miasta od niewoli dzielił je tylko mur otaczający zamek i sam donżon. Jak daleko znajduje się pomoc? Alienor musiała przyznać, że zbyt daleko, usiłowała jednak zebrać myśli i radzić sobie z tym, co miała przed sobą, a nie z tym, co może być.

Błyskawicznie rozstawiono drabiny oblężnicze w kilku miejscach wokół zewnętrznych murów, po czym ludzie Artura przystąpili do zmasowanego ataku, którego niewielki oddział Mirebeau i skromna świta Alienor nie mieli szans odeprzeć. Mimo bohaterskich wysiłków obrońcy musieli zbiec do donżonu, podczas gdy łucznicy między blankami próbowali zatrzymać wroga i osłonić swoich. Kiedy ostatni znalazł się za drugimi wrotami, zamknięto je i zabarykadowano.

– Pomóż mi wstać. – Alienor skinęła na Richenzę i zrobiła ruch, żeby się podnieść.

– *Grandmère*, nie możesz tam zejść, to niebezpieczne! – zaproponowała Richenza.

– Na razie nic mi nie zagraża – ucięła Alienor. – Muszą się przegrupować, zanim znowu zaatakują, i wiedzą, że łatwo się nie poddamy, więc nastąpi druga tura negocjacji. Na dole są ranni; muszą wiedzieć, że ich los nie jest mi obojętny.

Wstała z pomocą wnuczki i sztywno podeszła do drzwi, następnie z wielką ostrożnością zeszła po krętych schodach do położonej dwa piętra niżej komnaty, gdzie zebrali się obrońcy. Starszy rycerz miał złamaną rękę, inny głęboką ranę od pchnięcia mieczem. Sińców i draśnięć było co niemiara, lecz jak dotąd nikt nie stracił życia. Alienor przemówiła do rannych, dodała im otuchy i pocieszyła, ale bez ckliwości. Taki już los żołnierza; rany podczas pełnienia służby to codzienność, z którą są pogodzeni. Pomogła nakarmić i napić wszystkich, po czym zapewniła, że pomoc nadchodzi, tonem pełnym niezachwianej pewności, gdyż póki ona wierzy, pozostali pójdą za jej przykładem.

Pons z Mirebeau nalegał, aby wróciła do komnaty, ale odmówiła.

– Pójdę w swoim czasie, panie. Napiję się chociaż i zjem z ludźmi, wspinaczka na schody jest mozolna.

– Mimo to, pani, może powinnaś myśleć o... – Urwał, ponieważ strażnik oznajmił, że przybył posłaniec i prosi o rozmowę.

– Wprowadź – rozkazała Alienor. – Utniemy sobie kolejną pogawędkę.

Gdy posłańca wprowadzono do wielkiej sali, Alienor stała w otoczeniu rycerzy, widoczna tylko przez szczelinę w ich szeregu.

– Zatem jaką wiadomość od swego pana przynosisz mi tym razem? – zapytała, kiedy wszedł i ukląkł przed nią. – Czyżby zmienił zdanie w sprawie wspólnego spędzenia czasu? – Nie poprosiła, żeby wstał.

Podniósł na nią nieustępliwe niebieskie oczy i odezwał się donośnym głosem, żeby go wszyscy słyszeli.

– Mój pan hrabia Bretanii pragnie, byś bezzwłocznie oddała mu zamek, gdyż to

oczywiste, że prędzej czy później zostanie zdobyty. W razie oporu wszyscy obrońcy zostaną powieszani, lecz jeśli się teraz poddadcie, mój pan okaże wam łaskę.

Alienor odwzajemniła jego spojrzenie.

– A więc dochodzimy do sedna sprawy. Mój wnuk twierdzi, że przybywa w pokojowych zamiarach, lecz niszczy moją własność i zarznąłby moich ludzi, jakby miał do czynienia ze zwierzętami. Podziękuj mu w moim imieniu za wspaniałomyślność i zapewnij, że mój syn odpłaci mu dziesięciokrotnie, kiedy się zjawi. Radzę ci, panie, abyś ratował skórę, póki czas.

Mięsień drgnął mu w twarzy, ale nie ustąpił.

– Błagam, byś to rozważyła, pani. Nie wygrasz tej rozgrywki.

– To prawda – przyznała – gdyż nie ma zwycięzców w tej pożałowania godnej sprawie. Wszyscy jesteśmy przegrani i poniżeni. – Rozmyślnie zawiesiła głos. Miała ochotę napluć mu w twarz i oznajmić, że woli umrzeć, niż się poddać, lecz poskutkowałoby to natychmiastowym atakiem, a ona i tak daleko się posunęła. Zgarbiła się nieco. – Potrzebuję czasu do namysłu, gdyż prosisz o wiele. Niech wszystko rozstrzygnie się jutro o świcie.

Posłaniec się zawahał.

– Po cóż to przeciągać, pani? Powiem wprost: pomoc nie nadejdzie. Lepiej od razu się poddać, dla dobra wszystkich.

– Lecz nie dla dobra mojej dumy i godności. Jutro o świcie otworzę drzwi, to moje ostatnie słowo. – W końcu dała mu znak, żeby wstał.

Posłaniec się skłonił.

– Niechaj tak będzie, pani. Przekażę mojemu panu twe słowa i wrócę z odpowiedzią.

Czym prędzej wyszedł z sali, jakby w obawie, że ktoś wbije mu nóż w plecy. Po jego wyjściu Alienor potoczyła wzrokiem po zgromadzonych i odnotowała różne emocje na ich twarzach: szok, zdumienie, namysł. Na jednej czy dwóch dostrzegła nawet posępne rozbawienie.

– Oczywiście nie poddamy się o świcie – zaznaczyła. – Ale jeśli przyjmie nasze warunki, zyskamy trochę czasu. – Rozejrzała się dookoła. Otaczała ją garstka ludzi, może najlepszych, lecz Alienor miała świadomość, o co ich prosi. – Dziękuję za waszą lojalność i służbę, gdyby jednak któryś z was chciał odejść, macie na to moją zgodę. Ale nie zwlekajcie, ponieważ te drzwi nie otworzą się ponownie, póki walka nie skończy się tak czy inaczej.

Po chwili wahania, kiedy trawili jej słowa, uklękli przed nią jak jeden mąż pośród szelestu odzieży oraz szczęku zbroi i dostała swoją odpowiedź.

– Dziękuję wam. – Dwie łzy spłynęły jej po twarzy, ale ich nie wytarła. – Dziękuję. Niech wam Bóg wynagrodzi, jeżeli ja nie będę w stanie, i niech ma nas w swojej opiece.

Wróciła do komnaty z obolałymi od wspinaczki stawami; musiała przystanąć na wąskim półpiętrze, aby złapać oddech i równowagę. Nim przestąpiła próg, miała zawroty głowy i była bliska omdlenia.

Nad głową słyszała strażników na poddaszu prowadzącym na mury obronne, poniżej zaś, na schodach, odgłosy wleczonych barykad: żłobów wypełnionych kamieniami i przewróconych stołów. Rozlano mydło, by stopnie stały się bardziej śliskie od oblodzonego bruku. Tak miały wyglądać odwiedziny Artura.

Drzwi komnaty zamknięto na klucz i zabarykadowano. Richenza podkasła spódnicę jak chłopka i pomogła przyciągnąć skrzynię, którą napełniono kamieniami przyniesionymi wcześniej, przed upadkiem zewnętrznego muru. Miały prowiant oraz beczki z wodą i towarzyszyli im trzej rycerze z łucznikiem, gotowi ich bronić aż do końca.

Otoczyła ją ciemność i Alienor się potknęła, na szczęście blisko łóżka, które zamortyzowało upadek na posadzkę. Richenza doskoczyła do niej, lecz Alienor ją odepchnęła.

– Nic mi nie jest – fuknęła. – Ani mi się waż palić mi piór pod nosem, bo więcej się do ciebie nie odezwę!

– *Grandmère*, musisz odpocząć. – Oczy Richenzy wyrażały troskę. – No chodź, połóż się na chwilę wygodnie.

Niechętnie dała się zaprowadzić na łożo i podeprzeć poduszkami.

– Nigdy nie dokonałabym tego, co ty, *grandmère*.

– Dokonałabyś, gdybyś musiała. To nie takie trudne, a ty jesteś jeszcze młoda, w przeciwieństwie do mnie. – Alienor przymknęła oczy. – Do głowy by mi nie przyszło, że u schyłku żywota będę oblężona w wieży przez własnego wnuka, chociaż często zamykano mnie w różnych wieżach. W Paryżu, po pierwszym ślubie, mieszkałam w naprawdę wspaniałej.

Przysnęła, odpływając myślami. Spoglądała na Paryż w ciepły poranek u zarania jesieni i jej bujne sploty nosiły odcień ciemnego miodu. Ludwik leżał na łożu i patrzył na nią z uwielbieniem. Wtedy uważał ją za piękną, oboje byli niewinni i zakochani, po czym wtargnął świat i wszystko zmienił.

Następnie ujrzała drugiego męża, młodego lwa, rudego i pełnego werwy. Oplatała go w pasie długimi nogami, gdy kołysał się w niej, a słońce wpadało przez okna wprost na ich lśniące, nagie ciała. Tworzyli życie, czuła się przepelniona radością i energią. Było to dawno, dawno temu, ale widziała rozmigotane krople potu i czuła jego smak, jakby się tu znajdował.

Obraz uległ raptownej zmianie. Klęczała przy Ryszardzie w jego namiocie, wpatrzona w straszną ranę, a on poruszał ustami, chociaż był martwy, i mówił, że to nieważne. Nieważne, gdyż ciało i tak gnije.

Ocknęła się gwałtownie, kiedy głuchy łoskot zatrzęsł murami i rozległy się stłumione wiwaty.

Richenza przypadła do jej boku z oczami rozszerzonymi strachem.

– Przystali na rozejm aż do świtu. Dlaczego nas atakują?

Alienor dźwignęła się na poduszkach. Wszyscy zamarli i wstrzymali oddech, ale cisza się przedłużała, wzmagając napięcie, które w końcu zelżało, gdyż nie wydarzyło się już nic więcej.

– Posłaniec wrócił, kiedy spałaś, i przekazał zgodę na rozejm – dodała Richenza. – Nic z tego nie rozumiem, *grandmère*.

– Chcą zaznaczyć swoje racje i skłonić nas do posłuchu. Dają do zrozumienia, że ich nie powstrzymamy. Nie zwracaj uwagi. – Łatwo powiedzieć, pomyślała na widok pobladłej twarzy wnuczki. Czekanie jest najtrudniejsze. Byli jak muchy w pajęczynie, które czekają, aż zjawi się ptak i zje pająka. Żałowała, że nie ma tu Wilhelma Marszala: on zawsze potrafił umilić czas i sypał opowieściami jak z rękawa, rozśmieszał wszystkich i podnosił na duchu. – Chodź, zagraj ze mną w szachy – zaproponowała. – Może nie przestaniesz myśleć o tym, co się dzieje, ale skupisz się na czymś innym.

Mijała długa noc. Grały w szachy i wiodły bezcelowe rozmowy. Atak się nie powtórzył, lecz gdyby nadstawiły ucha przy okiennicach, posłyszałyby ludzi w obozowisku, śmiechy, a nawet odgłosy hulanki. W końcu namówiła Richenzę, aby położyła się obok niej i głaskała czułą, sękatą ręką jej gęste, rude włosy, dopóki Richenza nie zasnęła. Lecz Alienor nie zmrużyła oka: czuwała w oczekiwaniu na nadejście dnia, snując wspomnienia jak nić do serca labiryntu.

Ryszard ledwo trzymał się w siodle. Miał skurcze mięśni i uda otarte do krwi. Ojciec narzucił mordercze tempo i gnał ze swoimi najemnikami niemal tak szybko jak Ryszard z wiadomością. W połowie drogi dołączył do nich baron Wilhelm des Roches, który obiecał schwytać Artura pod warunkiem, że też będzie mógł zdecydować o jego losie, na co ojciec chętnie wyraził zgodę, gdyż zwielokrotniona liczebność zwiększała ich szanse na zwycięstwo.

Jechali całą noc, przystając na krótko, by napoić konie, posilić się i rozprostować nogi. Nie rozbito obozu, usiedli na gołej ziemi i zjedli swoje racje. Gdy wyruszyli ponownie, Ryszard przywiązał się do siodła, żeby nie spaść. Żwawe tempo nie groziło zaśnięciem, ale nie był pewien, czy utrzyma się dłużej na koniu.

W szarym świetle, które obwieściło świt, znajdowali się niespełna dwie mile od Mirebeau. Przystanęli, aby sprawdzić broń, poprawić hełmy, tarcze i pasy. Ryszard miał sucho w gardle, więc sięgnął po skórzany bukłak, który wioził przytroczony do siodła. Dokuczały mu mdłości ze zmęczenia przemieszanego z podnieceniem i strachem.

– Dobrze się spisałeś. – Podjechał do niego ojciec w kolczudze na męską rozmowę. – Jestem z ciebie dumny.

– Dziękuję, panie, to był mój obowiązek. – Twarz zapiekła Ryszarda na tę pochwałę i podjął wysiłek, żeby się nieco wyprostować.

– Wielu zna swoją powinność, lecz nie robią, co do nich należy – skwitował ojciec z grymasem.

Wrócił zwiadowca i zeskoczył z konia, nim ten zdążył się zatrzymać.

– Miasto zdobyto i w połowie spalono, panie. Brama jest wyłamana i nikt jej nie zabezpieczył. Stoi przed nami otworem; nie mają pojęcia o naszym przybyciu. – Odsłonił ukruszone zęby w szerokim uśmiechu. – Uczują przy ognisku; pieczone gołąbki z najbliższego gołębnika, o ile się nie mylę.

Jan odwzajemnił drapieżny uśmiech zwiadowcy i rzucił mu monetę, po czym zawrócił konia.

– Chętnie się przyłączę. Umieram z głodu i z pewnością przekonam bratanka, by

udzielił nam gościny.

Przed świtem Alienor wstała z łoża, aby skorzystać z wychodka, po czym wróciła do okna, przy którym czuwał jeden z rycerzy. Na wschodzie szarzało, lecz światło nie wspięło się jeszcze ponad horyzont. Z roznieconych ognisk obozowiska wznosiły się smugi dymu, a przez okno napływały wesole głosy i zapach pieczonego mięsiwa.

– Wieczorem wystrzelili kamień z katapulty i na tym się skończyło, pani – oznajmił rycerz, Guillaume z Poitiers. – Ale wróć, gdy się przejaśni.

– Niech wracają. Mamy dosyć sił, aby odeprzeć ich raz albo dwa. Będą szukać naszych słabych punktów, aby zmniejszyć nasz opór.

Guillaume uśmiechnął się nerwowo.

– Znasz się na sztuce oblężniczej, pani.

– Słuchałam, kiedy mąż i synowie rozmawiali o wojnie lub ją toczyli, co miało miejsce niemal bez przerwy. – Co za ironia, pomyślała, że najpotężniejszy z nich poległ w czasie błędnego oblężenia zamku niewiele większego od Mirebeau.

Na wschodzie zajaśniało wąskie pasmo światła, jakby ktoś uchylił wieko skarbcza. Zastanawiała się, czy to ostatni brzask, który zobaczy. Wielu rycerzy zapewne pomyślało to samo, kiedy uklękli przed kapłanem, aby ich pobłogosławił. Boże, spraw, żeby nie posyłała ich na śmierć.

Od strony obozu dobiegł nagły okrzyk, a potem drugi, po którym podniosły się wrzaski, ostrzegawcze i pełne strachu. Gdy tamci chwycili za broń, grupa zbrojnych wpadła między nich na koniach; niszczyła namioty, deptała ogniska i siała chaos oraz zniszczenie.

– *Dex ai le Roi! Dex ai le Roi!*

Zabrzmiął okrzyk bojowy króla, a przymglone wiekiem oczy Alienor dostrzegły powiewającą czerwono-złotą chorągiew Jana.

Richenza stanęła obok z rozczochanymi włosami, zaspana i zaniepokojona.

– Co się dzieje? Atakują nas?

– Zdążyli! – wykrzyknęła Alienor. – Ryszard zdążył, chwała Najwyższemu! – Wydała na poły śmiech, na poły westchnienie. – Mówiłam, że przyjadą! Jesteśmy uratowani! Grałam na zwłokę i los się odmienił!

Wojska Jana wpadły przez otwartą bramę i przegalopowały przez opustoszały i na wpół spalony gród w stronę donżonu, w sam środek sił Artura. Ryszard ujrzał kuzyna w koszuli i portkach, ze zdumioną miną i pieczonym gołąbkim, z którego tłuszcz kapął na piasek. Pochwyciło go dwóch rycerzy, wytrąciło mu mięsiwo i unieruchomiło ręce za plecami. Wrzeszczał, kopał i wierzgał, dopóki któryś nie przyłożył mu pięścią w skroń, a wtedy zawisł między nimi, na poły zamroczony.

Rzecz rozegrała się błyskawicznie i przeciwnicy nie zdążyli ochłonąć ze zdziwienia. Miejscowi wylegli z donżonu, aby pomóc, i mała armia Artura poniosła druzgoczącą klęskę.

W ferworze walki Ryszard zapomniał o bólu i zmęczeniu. Zeskoczył z konia i pobiegł do zamku, gdzie natychmiast natknął się na barykadę ze spiętrzonych żłobów wyładowanych kamieniami, stołów oraz wielkich kawałków drewna u stóp schodów. Zaczął ją rozbierać, a inni mu pomagali. Gdzieś z góry dobiegł łoskot, a następnie chlust wody.

Po chwili zza zakrętu wyłonił się Guillaume z Poitiers rozpaczliwie uczepony ściany, a za nim dwaj pozostali, pochłonięci tym samym. Nadszedł Jan i wziął się pod boki, ze zdziwieniem śledząc ich poczynania.

– Mydło, panie – rzucił tonem wyjaśnienia Guillaume z Poitiers.

– Mydło? – Jan uniósł brwi.

– Królowa kazała je wylać na schody. Spłukaliśmy je częściowo wodą z beczek, ale to nie wystarczy. Chwała Bogu, żeście przyjechali. Nie wytrzymałobyśmy dłużej niż kilka godzin.

– *Grandmère* się zawzięła – zauważył Ryszard z podziwem.

– O tak, twoja babka umie walczyć do upadłego – skwitował Jan, wznosząc oczy ku niebu.

Ostrożnie ruszył po schodach, a Ryszard za nim.

Alienor stała twarzą do drzwi, kiedy Jan pokonał ostatnie stopnie i wszedł do komnaty, jeszcze w kolczudze, zdyszany po wspinaczce na wieżę.

– Bogu niech będą dzięki! – Pospieszyła do niego. – Bogu niech będą dzięki, że zdążyłeś!

Wziął ją za rękę i ucałował w policzek.

– Myśleliśmy, że nie pójdzie tak łatwo i będziemy zmuszeni przez cały dzień odpiierać obłężenie.

Z grymasem sięgnął po ręcznik, który leżał obok miednicy, wytarł podeszwy i rzucił go Ryszardowi, który zrobił to samo.

– Cóż, wygląda na to, że chociaż raz przeszedłem twoje oczekiwania, mamo.

– Często przechodzisz moje oczekiwania – stwierdziła z irytacją. – Ale muszę przyznać, że jeszcze nigdy nie cieszyłam się tak na twój widok. – Przeniosła wzrok na Ryszarda. – A ty jesteś bohaterem! Musiałeś mknąć jak wiatr, a do tego wróciłeś z ojcem; to ci dopiero wyczyn. Wyglądasz na skonanego.

Uśmiechnął się do niej z rozjaśnioną twarzą mimo cieni pod oczami.

– Grunt, że zdążyliśmy. Jeszcze się wyśpię.

– Napij się chociaż wina, kazałam tu przynieść najlepsze beczki. Gdyby zamek został zdobyty, nie miałam zamiaru oddać hałastrze zacnego trunku. – Mówiła różnym, a przy tym kruchym głosem. Trzymała się resztką sił i determinacji, podobnie jak wnuk.

Richenza przyniosła wujowi i kuzynowi kielichy i delikatnie pociągnęła Ryszarda na ławę, żeby odpoczął.

– Dzięki twemu wezwaniu pojaliśmy Artura i jego współników, w tym Hugona z Lusignan i Sawaryka z Mauleon – oznajmił Jan. Oczy mu błyszczały, a na wargach błędził zadowolony uśmiech. – Szczęśliwie się złożyło, sam nie wymyśliłbym lepszej

pułapki. Bóg wyświadczył mi wielką przysługę. Teraz Filip będzie musiał się wycofać, gdyż jego pionek został strącony z szachownicy. – Napił się i spojrzał na nią ostro, jakby coś sobie przypominał. – Ale powiedz mi, co ty tutaj w ogóle robisz, mamó?

– Jechałam do Poitiers. – Zamarła, ponieważ rozpoznała tę minę; ostatnio losy się odwróciły i już nie mogła mu rozkazywać. – Na wieść, że Artur nadciąga ze swoją armią, uznałam, że tam będzie bezpieczniej niż w Fontevraud.

– Dwustu rycerzy to żadna armia – zauważył. – I zważywszy na to, co się stało, podjęłaś chybioną decyzję. Nie masz na to sił, mamó. Myślałem, że wybrałaś życie w kontemplacji, a ty ruszasz w drogę, a potem rozpaczliwie błagasz o pomoc. Co by się stało, gdyby Artur cię pojmał?

– Ale nie pojmał, tylko sam został pojmany, więc wszystko dobrze się skończyło – stwierdziła. – I przestań mnie beszczać. Tak, jestem stara i ciało odmawia mi posłuszeństwa, ale mój duch jest równie zaciekły jak w dniu, gdy poślubiłam twego ojca, więc jeśli postanowiłam jechać do Poitiers, nic ci do tego.

Jan pochylił głowę.

– Martwię się o ciebie, to wszystko – rzekł łagodnie. – Lecz skoro Artur i Hugo z Lusignan wpadli w moje ręce, chyba nic nie stoi na przeszkodzie, byś wróciła do Fontevraud, zamiast jechać dalej do Poitiers. Nikt ci nie zagraża. Ryszard cię odwiezie, gdy ochłonie po swoich bohaterskich eskapadach.

Chciała zaproponować, żeby mu zrobić na złość, lecz na przekór wojowniczym deklaracjom po dzisiejszym dniu marzyła tylko o zaciszu swojej komnaty w opactwie, gdzie trafi pod dobrą opiekę. Ale miała jeszcze coś do zrobienia.

– Dobry pomysł, poza tym muszę porozmawiać z mistrzem D’Ortizem o rzeźbach nagrobnych.

– No właśnie. – Jan odstawił kielich i skierował się w stronę wyjścia.

– Ale najpierw chcę zobaczyć Artura – oznajmiła Alienor. – Chcę zobaczyć mojego wnuka.

Twarz Jana stężała, lecz wzruszył ramionami.

– Jak sobie życzysz, mamó, chociaż Bóg jeden wie po co.

– Ponieważ miałam do czynienia tylko z jego posłańcem. Chcę ujrzeć twarz tego, z którym pertraktowałam.

Alienor musiała zaczekać, aż schody zostaną dokładnie umyte i nie zostanie na nich ani odrobina śliskiego mydła. Jan wrócił po godzinie i zaprowadził ją do niewielkiej izby w wartowni, gdzie trzymano Artura. Miał podbite oko i świeże sińce na twarzy, wywnioskowała też z jego postawy, że został kopnięty w żebra. Wnuk, który jej groził i wykorzystaby ją bez litości do własnych celów. Teraz znajdował się w rękach Jana i sam zostanie wykorzystany. Ujrzała tyczkowego nastolatka z płowymi włosami, przyszczami na policzkach i jasnoszarymi oczami o czujnym spojrzeniu.

– Obyś zapamiętał tę nauczkę – oznajmiła. – Przekonałeś się, do czego doprowadziła twoja głupota i czym grozi obracanie się przeciwko swoim. Musisz się zmienić, poddać swojemu stryjowi królowi i trwać przy nim, a nie przy Filipie

Francuskim.

Artur łypnął na nią i poczuła bijącą odeń falami wrogość. Siedział nastroszony niczym zwierzę w klatce i nie miała do niego cierpliwości.

– Niby dlaczego? – Głos uwiązał mu między chłopcem a mężczyzną. – Mój ojciec był starszy. Przysługuje mi większe prawo do tronu od niego.

– Na co ci roszczenia, skoro nie masz podstaw, by ich dochodzić? Przysięga wierności i zawarcie porozumienia przyniesie ci większą korzyść aniżeli ten dziecinny opór.

W milczeniu odwrócił głowę.

– Uroczy, nieprawdaż? – wtrącił Jan.

– Żaden z niego monarcha – rzekła z pogardą. – Ot, chłopiec łasy na przywileje. – Jak niegdyś sam Jan. Odsunęła tę myśl. – Co z nim zrobisz?

Jan wzruszył ramionami.

– Nie wiem, mamó. Grunt, że nie może już mącić. – W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. – Co do jego sojuszników, nie dbam o to, czy zgniją w lochu.

– A powinienes – ostrzegła Alienor. – Wrogowie w twoich rękach są narzędziami, które możesz wykorzystać. Cokolwiek uczynisz, dobrze się zastanów.

– Tak, mamó.

Posłyszała zniecierpliwienie w jego głosie i ogarnęło ją znużenie. Odniósł triumf i wyczuwała go w nim, chełpliwy i mroczny. Henryk bywał taki czasami, Ryszard nigdy; zawsze rozprawiał się z wrogami czysto i bez litości. Obaj synowie znajdowali się teraz poza jej zasięgiem, każdy na swój sposób.

Wysiłek ostatnich kilku dni dał jej się we znaki, wyczerpała swój zasób sił do ostatniej kropli. Marzyła tylko o tym, aby znaleźć się w Fontevraud, jak najdalej od świata, i odpocząć.

4 Rodzaj olbrzymiej procy, miotającej pociski wagi 20–30 kilogramów nawet na odległość większą niż 200 metrów.

Opactwo Fontevraud, kwiecień 1203

Alienor spojrzała na kleryka, którego wprowadzono właśnie do jej komnaty. Był chudy i wysoki, miał przenikliwe, ciemne oczy, pociągłą twarz i usta zaciśnięte w wąską kreskę. Przyniósł jej list i teraz stał z rękami złożonymi przed sobą, kiedy Richenza czytała go na głos.

– „Przysyłamy Ci brata Jana z Valerant, który był świadkiem ostatnich wydarzeń i może opowiedzieć o naszej sytuacji. Bądź pewna, że uszanuje sprawy, o których cię poinformuje. Dzięki Bogu, układają się dla nas lepiej, niż ten człowiek potrafiłby to opowiedzieć”.

– Jakie sprawy? – zapytała Alienor. – Rozumiem, że lepiej nie przelewać ich na pergamin.

Jan z Valerant się uklonił.

– Zaiste, pani, król uznał, że rozsądniej będzie powiedzieć ci wprost. Kazał mi przekazać, że nic już nie zagraża jego władzy, albowiem zawarto porozumienie, którego nie sposób odwrócić. Przesyła to jako dowód. – Wyjął pierścień z kiesy i jej podał.

Wzrok nie dopisywał Alienor tak jak kiedyś, widziała jednak, że to osobisty pierścień z pieczęcią, podobny do tego, który miał niegdyś Ryszard, z czerwonym intaglio. Jej syn Gotfryd miał taki sam.

– Do kogo należy? – zapytała.

– Do Artura, hrabiego Bretanii – beznamiętnie odpowiedział Jan z Valerant. – Mam ci powiedzieć, że wszystko załatwione i władza królewska została potwierdzona na wszystkich jego ziemiach. Nie musisz się o to lękać.

Alienor popatrzyła na pierścień, zachodząc w głowę, co też Jan znowu ma na sumieniu. Coś musiało się stać, zapewne Arturowi, i nie był to wypadek, w przeciwnym razie Valerant nie omieszkałby tego zaznaczyć. Nie zamierzała tego roztrząsać; wiedziała, że i tak nie dowiedziałyby się prawdy lub pożałowała, że ją zna. Z ostrożnego tonu kleryka, będącego jednym ze szpiegów Jana, domyślała się najgorszego. I tak jej nie powie, nie było sensu go naciskać. Wiadomość była bezużyteczna, służyła jedynie jako zasłona dymna. Alienor nie widziała innego wyjścia, jak skierować wzrok w inną stronę.

Oddała mu pierścień i potarła dłonie, jakby je myła.

– Dziękuję – rzekła. – Nie chcę go. Możesz odejść.

Skłonił się i z wyraźną ulgą opuścił komnatę.

Richenza przygryzała wargę.

– *Grandmère*, co to znaczy?

Alienor zwróciła się do wnuczki.

– Chyba wiesz.

Richenza zmartwiała.

– Ale co, jeśli...

– Nie chcę o tym rozmawiać, a jeśli jesteś rozsądną kobietą, za którą cię uważam, przestaniesz to zgłębiać – oznajmiła kategorycznie Alienor. – Nie mam na to wpływu. Nic nie poradzę, zwłaszcza po fakcie, mogę się tylko modlić za wszystkich zainteresowanych. Jeśli nie potrafisz odsunąć tej myśli, schowaj ją głęboko i pomiń milczeniem. Świat to okrutne miejsce i straszne rzeczy są tu na porządku dziennym. Dziękuj za wszystko, co cię spotkało dobrego. – Kiwnęła ręką. – Pomóż mi wstać, przeszląbym się po ogrodzie.

Wstała, Richenza trzymała ją z jednej strony, z drugiej podpierала się laską. Długo się zarzekała, że nigdy jej nie użyje, i trwała w tym postanowieniu aż do zimy po Mirebeau: w końcu dała za wygraną, gdy spacerzy między jej mieszkaniem i opactwem stały się zbyt uciążliwe. Mogli ją nosić, ale tego by nie ścierpiała. Codziennie starała się trochę pochodzić, jeśli pogoda dopisywała, lecz sprawiało jej to coraz większą trudność. Wzrok również zawodził, więc coraz częściej musiała polegać na Richenzie i Belbel. Przemieszczała się od krzesła do krzesła, od odpoczynku do odpoczynku, niemniej jednak skupiała się chociaż, aby stawiać nogę za nogą i zachować równowagę, co pomogło odwrócić jej uwagę od gościa i listu, który przyniósł.

Wilhelm Marshal stał w części dla chóru wielkiego opactwa, a jego oddech mącił mroźne, grudniowe powietrze. Czyste, blade światło z okien podkreślało rdzawy odcień jego płaszcza i kontrastową, błękitno-kremową barwę podszewki z wiewiórczego futerka. Rękawiczki i miękką czapkę schował za pasem. Spoglądał od pewnego czasu na ukończone rzeźby nagrobne króla Henryka, Ryszarda oraz klęczącej Joanny, która modliła się u stóp ojca.

– Uderzające podobieństwo, pani – powiedział do Alienor. – Rzeczywiście wyglądają jak pogrążeni we śnie, który nie zmorzył ich na wieczność, lecz tylko na jedną noc.

Alienor przytaknęła.

– Taki był mój zamysł. Może są martwi, ale mają swe repliki w kamieniu, na które ludzie będą patrzeć i się zachwycać, oddając im hołd.

Przybył w odwiedziny i zastał ją w kościele, gdzie siedziała przy grobach na krześle, które zawsze tam dla niej stawiano i na którym spędzała coraz więcej czasu.

Odmówiła przyjmowania wieści ze świata krótko po wizycie brata z Valerant od Jana. Zanim się odcięła, usłyszała tylko, że sprawy syna mają się coraz gorzej, gdyż Francuzi podbijali kolejne miasta, co utwierdziło ją w decyzji ucieczki od świata i jego bezowocnych dążeń. Mniej więcej w tym samym czasie dowiedziała się, że Izabela z Warenne umarła i została pochowana obok Amelina w klasztorze w Lewes. Był to dla niej cios, albowiem uważała Izabelę za siostrę, choć ich ścieżki rozeszły się w późniejszych latach. Wyciągnęła szal, który otrzymała kiedyś od przyjaciółki, misternie utkany z wełny z jej posiadłości, i owinęła się nim, na próżno szukając otuchy w jego fałdach. I wtedy właśnie powiedziała sobie „basta”. Wystarczy. Także dziś miała na sobie ten szal, spięty srebrną broszą, którą również dostała od Izabeli.

– Król Henryk nie ma brody. – Wilhelm rzucił jej pytające spojrzenie.

Alienor uśmiechnęła się lekko.

– Kiedy go poznałam, rzadko ją nosił; chcę, aby zapamiętano go z czasów jego największej świetności. – Oboje byli świadomi, że Ryszarda przedstawiono z brodą, co w oczach postronnego obserwatora przydawało mu większej rangi. – Miał na sobie te szaty podczas koronacji, kiedy przyszłość rozciągała się przed nami i wszystko było możliwe. – Oparła dłonie na poręczach krzesła. – Pomóż mi wstać.

Pospieszył z pomocą, jak zwykle w poszanowaniu dla jej godności, a nie wieku.

– Cieszy mnie twój widok, Wilhelmie, choć ostatnimi czasy częściej spoglądam w głąb siebie aniżeli na zewnątrz i wolę życie wewnętrzne od rzeczywistego.

– Ja też jestem szczęśliwy, że cię widzę, pani. Jesteś jak zawsze piękna i pełna wdzięku – oznajmił.

Prychnęła lekko z rozbawieniem.

– Nie zawsze, ale doceniam komplement. Chodź, pokażę ci jeszcze jedną rzeźbę.

Powoli wyszli z kościoła i zaprowadziła go do szopy, gdzie latem pracowali kamieniarze.

– Mistrz D’Ortiz zmarł na chorobę płuc, zanim skończył, zresztą może i dobrze się złożyło. Kamieniarze powrócą wiosną i zrobi to ktoś inny. Unieś płótno... Dam sobie radę. – Oparła się oburącz na lasce.

Zostawił ją i przykucnął, aby odsłonić niedokończoną rzeźbę przedstawiającą kobietę pogrążoną w lekturze. Wryty kontury, ale zostało jeszcze wiele pracy.

– Plany znajdują się w opactwie – dodała. – Mają farby i suknię, którą chcę włożyć. Nosiałam ją w Poitiers tamtego lata, kiedy cię przyjął na służbę.

– Z bladego jedwabiu, z czerwonymi klejnotami i zielonym haftem.

– Masz dobrą pamięć.

– Na zawsze zachowam wspomnienie tamtego dnia. Jak mógłbym zapomnieć?

Zobaczyła, że przełknął ślinę.

– Tylko się nie maż, Wilhelmie – ostrzegła. – Nie wybrałam tej sukni, żeby płakać.

Zebrał się w sobie, a kiedy zwrócił na nią wzrok, oczy miał suche.

– Nie – powiedział. – Uczci twą urodę i władzę, a przy tym doskonale wpasuje się w otoczenie. Trudno o lepszy wybór. Smuci mnie to, co muszę ci powiedzieć.

Ścisnęła palcami gałkę z górskiego kryształu, która wieńczyła laskę.

– Zważ na słowa, Wilhelmie. Mówiłam poważnie, że wolę żyć w swoim wnętrzu. Jeśli to bardzo złe wieści, zachowaj je dla siebie. – Spojrzała na niego ostrzej.

– Może wejdźmy do środka, pani, straszny tu ziąb.

Obrzuciła go podejrzliwym spojrzeniem, ale ustąpiła, ponieważ miał rację. Nie zdawała sobie sprawy, jak zmarzła przy grobach. Sama zamieniła się w kamień.

– Jaka to wiadomość? Chyba że jednak wolisz nie mówić – rzekła, gdy weszli do jej komnaty. Służba napaliła w kominku, wino z przyprawami podgrzewało się nad ogniem. Różnica temperatur aż zapała jej dech. Wilhelm pomógł jej usiąść przy kominku, przyniósł podnózek i nalał grzanego wina. Zapach cynamonu i miodu wzbił się wraz z parą i Alienor z lubością pociągnęła łyk z kielicha.

Usiadł naprzeciwko niej.

– Przyjechałem sprawdzić, jak się miewasz, gdyż Boże Narodzenie za pasem. Zapewne wiesz, że sytuacja w Normandii jest bardzo trudna i król Francji wciąż najeżdża

nasze ziemie.

Przytaknęła sztywno.

– Wieści docierają tutaj, nawet jeśli tego nie chcę, ale gdy ktoś wspomni przy mnie o jakiejś klęsce, zamykam uszy. Ocean jest wzburzony, a ja straciłam chęć na żeglugę. Zabiegałam latami, aby Filip Francuski trzymał się z dala od naszych dóbr. Walczyłam dla Ryszarda, życie bym za niego oddała. Walczyłam nawet dla Jana, póki iskra we mnie nie zgasła. Kiedy dzisiaj rozmyślam o tych sprawach, a wołałabym uniknąć owych rozmyślań, zastanawiam się, czy przypadkiem nie stałam po złej stronie.

– Pani?

– Jeśli Filip Francuski osiągnie swój cel, jego syn zasiądzie po nim na tronie, a żoną tego syna jest córka mojej córki, wybrana przeze mnie do tej roli. Blanka zostanie królową Francji, podobnie jak ja przed laty. – Spojrzała na Wilhelma. – Czasem rzeka płynie na powierzchni, a czasem pod ziemią, lecz zawsze jest obecna. Nie widzisz jej, lecz czujesz jej obecność.

– To prawda – przytaknął posępnie.

– Co chciałeś mi powiedzieć? Moje myśli błądzą ostatnio własnymi ścieżkami.

Przerwałam ci...

– Tylko to, że król wraca na Boże Narodzenie do Anglii i będzie chciał wysłać kolejne wojska do Normandii. Jadę wraz z nim i zabieram Izabelę z dziećmi. Dawno cię nie odwiedzałem.

Posłała mu znużony uśmiech.

– I chciałeś się pożegnać, dopóki jeszcze tu jestem? Och, Wilhelmie, możesz mnie czarować, lecz oboje wiemy, jak jest... i to nieważne, choć kiedyś miałoby znaczenie.

Spojrzał na nią błagalnie.

– Przyznaję, że nie jestem gotów się rozstać. Nie odchodź jeszcze. Chciałbym znowu usłyszeć twój śmiech.

Alienor podarowała mu jego namiastkę.

– Już go utraciłam – rzekła, ale dodała na pocieszenie, w ramach pożegnального prezentu: – Jesteś mi droższy, niż ci się zdaje, Wilhelmie. Nigdy mnie nie zawiodłeś. Jesteś mój i zawsze byłeś, od dnia, kiedy mnie obroniłeś w Poitiers i poświęciłeś siebie dla mojej wolności. Chcę, żebyś zawsze miał tego świadomość. Znaczysz dla mnie więcej aniżeli rycerz królowej.

– Jesteś moją zwierchniczką, pani, i będę ci służył, jakkolwiek zechcesz. – Wstał, po czym ukląkł i skłonił głowę.

– W takim razie módl się za mnie, Wilhelmie, i myśl o mnie łaskawie.

– Jeszcze się spotkamy. – Jak nie w tym świecie, to w następnym.

Mimo zmęczenia uparła się, żeby go odprowadzić. Gdy dosiadał gniadego ogiera, jej zamglony wzrok nagle się wyostrzył i ujrzała młodego rycerza u progu męskości, na koniu, który mu podarowała, przyjmując go na służbę, i pomyślała, że przy kolejnej okazji zaiste będzie tak wyglądał, a ona stanie się młodą kobietą, wolną i pełną radości.

Opactwo Fontevraud, kwiecień 1204

Alienor poczuła na twarzy lekki powiew z otwartego okna, przepojony wonią kwiatów i świeżej trawy. W oddali śpiewał ptak, a bliżej rozległo się gruchanie gołębic z kamiennego gzymsu.

Ostatnimi czasy światło raziło ją w oczy, więc nie uchylała powiek i zamieszkiwała krzepiącą ciemność, jeszcze bardziej niż dotąd zamknięta w sobie. Wcześniej wypowiadała się kapelanowi i dostała rozgrzeszenie. Spowiadała się codziennie, chociaż przykuta do łoża, mogła grzeszyć jedynie w myślach, powolnych i mętnych. Od pewnego czasu była przygotowana, ale świt nastawał każdego ranka, a ona wciąż znajdowała się w tej komnacie, uwięziona wewnątrz ciała. Otaczano ją czułą opieką i zaspokajano wszystkie potrzeby, gdy czekała, aż płuca po raz kolejny napelną się powietrzem, a mozolne uderzenie serca ruszy ociężałą krew.

– *Grandmère?*

Lekko obróciła głowę na dźwięk cichego głosu Richenzy, w którym troska mieszała się z lękiem. Poczuła czyjeś ramię pod łopatkami i owiał ją aromat piżma i korzeni. Rozwarła powieki i dostrzegła mglisty zarys.

– Napijesz się wody?

Alienor spróbowała przez wzgląd na wnuczkę, ale przełykanie sprawiało jej trudność i większość płynu spłynęła po brodzie. Richenza delikatnie wytarła jej usta, po czym usiadła przy łożu i ujęła dłoń babki. Alienor poczuła dotyk młodej, gładkiej skóry oraz silne palce, i na chwilę wzięła je za swoje.

– Musisz jeść i pić – powiedziała Richenza przez łyżę.

Alienor zmusiła się, by nie przymknąć oczu, chociaż światło piekło jak ocet.

– To już nie dla mnie – wychrypiała. – Ale zaśpiewaj, jeśli możesz. Chętnie posłucham.

– Co mam zaśpiewać, *grandmère?*

– Coś wesołego. Coś z Akwitanii, o kwietniu i miłości... i nie płacz. Nie ma powodu. – Mówienie tak ją wyczerpało, że powieki ciążyły jak z ołowiu i opadły bez jej udziału.

– Przyszła wiosna – oznajmiła Richenza. – Powinnaś sama zobaczyć, *grandmère*. Daję słowo, że przez trzy dni trawa urosła o pół stopy.

– Lepiej opuścić ten świat w porze piękna i odnowy – wyszeptała Alienor. – Kiedy... kiedy mnie nie będzie, zaopiekujesz się Śnieżką.

Richenza uścisnęła jej rękę.

– No przecież – odrzekła zduszonym głosem.

– I jedź do Paryża, do Blanki... do Blanche, jak jest teraz zwana... i oddaj jej moją koronę, tę z szafirami i perłami. Żona Jana będzie miała ich dość w swoim czasie, ale ta należy się Blance. Obiecuj, że to zrobisz.

– Obiecuję. Wiem, o którą ci chodzi.

Przerwał im tupot młodych nóg i wesołe okrzyki, kiedy Tomasz, syn Richenzy, wpadł do środka ze swoim małym towarzyszem i urządzili sobie gonitwę po komnacie.

– Nie złapiesz mnie!

Richenza natarła na nich rozgniewana.

– Co ja wam mówiłam? – wybuchła. – Twoja prababka potrzebuje ciszy i spokoju, Tomaszu. Idźcie hałasować gdzie indziej!

– Zostaw – szepnęła Alienor. – Miło ich słuchać, póki jeszcze mogę. Są przyszłością, a kiedy będą mieli czas na zabawę?

– Cieszę się, że ci nie przeszkadzają, *grandmère*, ale niech myślą, zanim coś zrobią.

– Spojrzała surowo na chłopców. – Możecie się bawić, ale na zewnątrz.

Odgłosy dokazywania przycichły, kiedy chłopcy podjęli zabawę pod oknem. Spłoszona gołębica poderwała się do lotu z trzepotem skrzydeł. Alienor jęła dryfować w oceanie senności, wśród zapachów zieleni i wesołych okrzyków dzieci.

Richenza pogłaskała ją po dłoni.

– Potrzebuję cię tutaj – wyszeptwała. – Co ja zrobię bez ciebie? Kto wskaże mi drogę? Nie zostawiaj mnie, proszę.

Alienor przełknęła z trudem.

– Pozwól mi odejść, kochana. Sama odnajdziesz drogę. Wszyscy musimy to zrobić. Tylko posiedź ze mną chwilę... i zaśpiewaj. O to jedno proszę.

Richenza się zawahała i oddech uwiązał jej w gardle, gdy próbowała się opanować, po chwili jednak wytarła oczy rękawem i zaśpiewała czystym, dźwięcznym głosem, z tęskną nutą, jakby deszcz szumiał cicho za oknem.

*Gdy wiatr o miłości prawi,
Wiosną w przededniu maja,
Słowik piękno jej sławi,
A liście do wtóru mu grają.*

*Najśłodsze ptaka wołanie,
W poranka pięknego świeżości,
Opowiada o swoim kochaniu,
O tęsknocie i o miłości.*

*Kiedy wszystko raduje się wkoło,
Zieleń wszelka rozkwita nieskromnie,
Mnie wcale nie jest wesoło,
Za mym lubym tęsknię ogromnie.*

*Taka już dola człowieka,
I surowej natury ręka,
Serce w piersi nie zwleka
I z żalości mało nie pęka.*

Alienor usłyszała jak przez mgłę, że ktoś wchodzi. Kapelan, pomyślała, i ksieni; rozpoznała ich głosy. Na zewnątrz dzieci dalej bawiły się i piszczały, ale brzmiało to coraz ciszej. Weszli też inni; wyczuła ich bez otwierania oczu, czuła ich obecność niczym dreszcz w ciele, albowiem nie należeli do tego świata, chociaż kiedyś owszem.

Jej słuch się wyostrzył i głos Richenzy poszybował w przestworza.

*Tę, co urodą promienną
Olśniewa i złote włosy ma,
Boże, któryś dał jej władzę nade mną,
Uchowaj ją od wszelkiego zła.*

Skrzek białozora zagłuszył pieśń i mimo zamkniętych oczu ujrzała Śnieżkę tańczącą na swojej żerdzi, do której była przywiązana rzemieniem za smukłą nogę. Rozpostarła skrzydła jak biały wachlarz, bijąc nimi powietrze.

– Wypuście ją – poprosiła Alienor, ale nie wiedziała, czy wydobyła z siebie głos. Jeśli tak, nikt jej nie usłyszał, gdyż ptak nadal bił skrzydłami i szarpał rzemienie.

Ktoś wcisnął jej krzyż do rąk i rozległy się zatroskane szepty niczym szelest suchych, obumarłych liści.

Chciała wstać i sama uwolnić białozora, bo nie mogła tego znieść. Gdzie laska? Dlaczego nie może się ruszyć?

Ujrzała przy łóżku dziewczynę, młodą kobietę w kremowej jedwabnej sukni obszytej złotem, o płowych włosach przystrojonych klejnotami. Przyszło jej do głowy, że miała kiedyś taką suknię. Dziewczyna uśmiechnęła się do niej i oczy miała niebieskie jak morze zatoki w Talmont. Alienor poczuła jej radość, pulsujące życie, które biło ze zwinnego ciała. Dziewczyna odwróciła się w poświacie włosów oraz klejnotów i wzięła sokoła na nadgarstek. Miała długie i delikatne ręce, gładkie i młode. Zaniósła ptaka do okna, niezauważona przez ludzi otaczających łożo. Uniosła rąbek sukni, odsłaniając skraj bladej halki pod spodem, weszła na parapet, lekka w pantoflach z kozłej skóry, i nachyliła się do otwartego okna. Obejrzała się przez ramię na łożo, na ludzi pochylonych nad zasuszoną skorupą i z uśmiechem na ustach, zamaszystym gestem, który zakolysał rękawem, wypuściła białozora w przestworza.

Ten widok wzbudził radość w sercu Alienor i uczucie wezbrało, aż zlała się z ptakiem i dziewczyną. Wysoko ponad opactwem, wirując w kręgu blasku. Snopy barw niczym tęczowe załamania w wazie z górskiego kryształu, którą podarowała pierwszemu mężowi w prezencie ślubnym, rozszczepiły się i zeszyły, a potem znów rozszerzyły. W tej

jasności ujrzała innych, jak wyciągają do niej ramiona, a ona otworzyła się na ich miłość i połączyła z nimi wewnątrz bezkresnych zwojów światła w niekończącym się labiryncie, gdzie wszystko stanowi jedność.

Epilog

Opactwo Fontevraud, kwiecień 1205

Rok później Richenza stała przed urokliwym, enigmatycznym nagrobkiem babki w chórze opactwa. Rzeźbę ukończono zimą po śmierci Alienor, inny rzeźbiarz dopracował szczegóły jej postaci. Choć była to konieczność po śmierci mistrza D'Ortiza, za sprawą subtelnych różnic stylu Alienor wyróżniała się na tle pozostałych, a lekki ruch uchwycony w okolicach kolana okrytego niebieską szatą i w dłoniach podtrzymujących książkę zdawał się ją ożywiać.

Słońce wpadało przez okna kościoła i podkreślało soczyste kolory jej odzienia. Wysadzana klejnotami korona odbijała światło. Alienor miała na sobie bladą suknię w romby zaznaczone zielenią i czerwienią, co ścigało uwagę na nią, mimo że pierwszeństwo w zamyśle należało się Henrykowi. Pograżona w modlitwie Joanna, klęcząca u stóp ojca, też wyglądała jak żywa. Rażąca na tle kobiet bierność mężczyzny skłoniła Richenzę do uśmiechu w obliczu trafności tego spostrzeżenia. Często mówiono babce, że nie zna swojego miejsca, ale nic bardziej mylnego.

– Odpoczywaj w pokoju, *grandmère* – wyszeptwała. – Obyś złączyła się z tymi, których kochałaś za życia. – Ucałowała chłodny policzek rzeźby i zrobiła to samo z Henrykiem, Joanną oraz Ryszardem, po czym wyszła na zewnątrz, gdzie czekał na nią orszak. Pora na decydujący ruch w partii szachów. Alienor odeszła, lecz inni zajęli jej miejsce i zasiedli do gry.

Otaczała ją kwietniowa wiosna w pełnym rozkwicie. Kwiaty wiśni sfrunęły z drzew, pozostawiając zielone zawiązki owoców. Richenza nie była dzisiaj skora do płaczu. Wylała łzy i osuszyła je wiele miesięcy temu, i choć nadal tęskniła, godziła się ze stratą.

– Nie będzie drugiej takiej jak ty – rzuciła cicho przez ramię. – Na zawsze pozostaniesz w pamięci.

Dosiadła konia i nachyliła się do sokolnika, który umieścił Śnieżkę na jej osłoniętym nadgarstku. Białozór wydał przenikliwy okrzyk, uderzył nakrapianymi skrzydłami i się uspokoił.

Richenza opuściła blade mury opactwa i ruszyła na północ, w stronę Paryża i Blanki.

Posłowie

Praca nad trylogią o Eleonorze Akwitańskiej – Alienor, jak zwano ją za życia – była dla mnie wspaniałą i pouczającą podróżą. Po drodze wiele się nauczyłam i odrzuciłam wiele z tego, co rzekomo wiedziałam.

Tron królowej obejmuje trzydzieści lat z życia Alienor, okres pomiędzy jej uwięzieniem w obecnym Old Sarum (pierwotnie Salisbury) przez drugiego męża Henryka II i śmiercią w opactwie Fontevraud w kwietniu 1204 roku.

Mówi się często, że więziono ją w Sarum od roku 1174 do śmierci Henryka w 1189, lecz choć faktycznie spędziła tam wiele lat, przebywała niekiedy w areszcie domowym w różnych zamkach, między innymi w Winchesterze, Berkhamsted i Dover. Bywała również w Normandii na zgromadzeniach rodzinnych, gdy odpowiadało to interesom politycznym Henryka.

W początkowym okresie jej „odsiadki” Henryk poważnie rozważał unieważnienie ich małżeństwa i chciał posłać Alienor do klasztoru. Ciekawe, że właśnie w owym czasie opactwo Amesbury stało się angielską kolonią Fontevraud. Czyżby Henryk widział Alienor w roli ksieni, kiedy wbrew swojej woli przebywała w jego wyspiarskim królestwie? Bardzo możliwe.

Od chwili odzyskania wolności po śmierci Henryka w 1189 roku do własnej śmierci w 1204 Alienor prawie nie miała czasu nabrać oddechu, rzuciła się bowiem w wir dyplomacji i spraw państwowych. Nie dość, że rządziła Anglią jako regentka, to jeszcze przebyła Alpy w środku zimy, aby przewieźć Berengarię z Nawarry na Sycylię, gdzie miała zostać żoną Ryszarda Lwie Serce. Po zaledwie trzech dniach odpoczynku wyruszyła z powrotem do domu przez papieski dwór w Rzymie, aby rozwiązać problemy spowodowane przez najmłodszego syna, Jana.

Kiedy cesarz Henryk Niemiecki uwięził Ryszarda, cudem zdobyła okup i osobiście go dostarczyła. List z rozdziału trzydziestego piątego, który Piotr z Blois pisze pod dyktando Alienor do papieża Celestyna, ganiąc go za bezczynność, pochodzi z autentycznej korespondencji, tylko nieco go skróciłam. Ryszard naprawdę wysłał do Anglii swoją zbroję, aby ludzie chętniej łożyli na okup, w niewoli ułożył też wspomnianą przeze mnie piękną, smutną pieśń. Poszukajcie w internecie „Ja Nus Hons Pris”, a znajdziecie kilka wersji.

W roku 1194 Alienor musiała przerwać pobyt w Fontevraud, kiedy Ryszard został ranny w wyniku strzału z kuszy w Limousin i zmarł, gdyż w ranę wdało się zakażenie. Podczas zbierania materiałów odkryłam, że kilka lat wcześniej kusznik trafił go w nogę. Ewidentnie miał pecha do kusz! Alienor nie miała czasu go opłakiwać, wszystkie wysiłki skupiła bowiem na wspieraniu ostatniego syna, który przejął rozległe, ale upadające imperium andegaweńskie. Prócz Ryszarda straciła wtedy również córkę Joannę, która zmarła w czasie porodu. Nie wiemy dokładnie, z jakiego powodu, zdążyła jednak uzyskać

zgodę Kościoła na złożenie ślubów. Mój wybór padł na łożysko przodujące – powikłania pod koniec ciąży, w wyniku których nisko położone łożysko może spowodować śmierć matki i dziecka.

Po pochowaniu Ryszarda, „światła jej życia”, i Joanny w Fontevraud, około siedemdziesięciosześcioletnia Alienor musiała tym razem przebyć zimą Pireneje, aby przywieźć z Kastylii swoją wnuczkę, która miała poślubić delfina Ludwika. Spodziewano się, że będzie to najstarsza Urraka, jednakże Alienor wybrała młodszą, Blankę. Blanka, nazwana później Blanche, została potężną królową Francji i rządziła jako regentka, zanim jej syn osiągnął pełnoletność, a także w czasie jego krucjaty. Z całą pewnością była ulepiona z tej samej gliny co słynna babka.

Po powrocie z Kastylii Alienor raz jeszcze udała się w odosobnienie, ale podczas konfliktu Jana z jej młodocianym wnukiem Arturem, pośmiertnym następcą jej syna Gotfryda, znalazła się w zamku Mirebeau, obleżonym przez chłopca. W ostatniej chwili uratował ją Jan, który przebywał dziewięćdziesiąt mil dalej, lecz błyskawicznie pokonał tę odległość i przerwał Arturowi śniadanie. Rok później chłopak miał zginąć z jego rąk w podejrzanych okolicznościach.

Alienor wróciła do Fontevraud, gdzie doczekała końca swoich dni. Według niektórych źródeł przed śmiercią przyjęła welon zakonny, inne o tym nie wspominają. Wybrałam tę drugą wersję, gdyż moim zdaniem nie byłaby skłonna zostać zakonnica.

Uważa się, że Alienor zleciła wykonanie własnej rzeźby nagrobnej oraz nagrobków Henryka II, Ryszarda i Joanny (który zginął). Alienor została przedstawiona w trakcie lektury, co wyróżnia ją na tle mężczyzn, którzy biernie ściskają swoje atrybuty. Możliwe, że czyta im na głos religijną książkę. W średniowieczu czytano raczej na głos niż po cichu, jak to dziś mamy w zwyczaju; oznaczałoby to, że chociaż raz musi zostać wysłuchana!

W trakcie swoich badań zauważyłam, że Henryk II na nagrobku nie ma brody. Zachowało się kilka jego wizerunków i na każdym został przedstawiony z zarostem, tak jak Ryszard Lwie Serce na swojej rzeźbie nagrobnej. Czyżby Alienor chciała sportretować Henryka jako przystojnego, gładkoliciego młodzieńca, za którego wyszła? A może chciała dać Ryszardowi wyższość nad ojcem? W czasach średniowiecznych broda dodawała godności. Zapewne nigdy nie poznamy prawdy.

Do dziś trwa dyskusja na temat domniemanego homoseksualizmu Ryszarda Lwie Serce, do której każdy dorzuca swoje trzy grosze. Postanowiłam uniknąć jednoznacznej odpowiedzi. I tak nigdy się nie dowiemy, jak było naprawdę, i nie ma to większego znaczenia. Podobno Ryszard i Filip Francuski spali w jednym łożu, ale w średniowieczu nie było w tym nic niezwykłego i dowodziło to wzajemnego zaufania i prestiżu, dopiero dziś przypisujemy temu podtekst homoseksualny. Wykorzystałam jednak ów szczegół dla uzasadnienia innej teorii. Otóż Ryszard uchodził za rozwiązłego rozpustnika – wystarczy wspomnieć o jego publicznej pokucie. Trójką idealnie by do tego pasował. Rzekomo miał syna, Filipa z Cognac, który znika ze sceny tuż po tym, gdy Jan przejmuje władzę. Istnieją zapisy, że Jan zapłacił mu jedną markę, toteż nie wspierał go zapewne i nigdy nie uznał za bratanka – lecz z bratankami był na bakier, więc różnie mogło być.

Co do imion, spaniela Gotfryda nazwałam Moysi, co w anglonormańskim oznacza „Mozaika”; wyobraziłam sobie, że miał nakrapianą sierść.

Białozór Alienor nosi imię Śnieżka (ang. Snowit). Musiałam gdzieś go użyć. Przeglądając kiedyś dokument z około 1200 roku, natknęłam się na damę o tym imieniu; dziś przetłumaczylibyśmy je jako Snow White, czyli Królewna Śnieżka. Zawsze uważałam je za wymysł braci Grimm, ale nie, ona rzeczywiście istniała, mieszkała w Middlesex i była żoną Wilhelma le Parmentiera. Dla takich chwil uwielbiam zbieranie materiałów!

Po powrocie na andegaweński dwór Richenza, wnuczka Alienor, zmieniła imię na Matyllda. Po ślubie kobiety często zmieniały imiona, nie była w tym odosobniona. Żona Henryka I zmieniła imię z Edyty na Matyldę, a Blanka, inna wnuczka Alienor, po ślubie z Ludwikiem, następcą francuskiego tronu, stała się Blanche. Postanowiłam zostać przy Richenzie, aby unikać nadmiaru Matyld.

Ponieważ w powieści jest wiele bohaterek o imieniu Izabela, pierwszą żonę Jana, Izabelę z Gloucester, nazwałam Hawisą. Różni historycy stosowali te imiona naprzemiennie, ale nie ulega wątpliwości, że była Izabelą. Poprzestałam na Hawisie, żeby nie było zamieszania.

L'Histoire de Guillaume le Mareschal, poemat o życiu wielkiego Wilhelma Marszala, mówi nam, że imię Alienor oznacza „Czyste Złoto” (nawiązuje też do imienia jej matki, Aenor, oznacza bowiem również „kolejna Aenor”). *Histoire* opowiada o wielkiej zażyłości między Alienor i Marszałem, trwającej do końca ich życia. Mimo że po śmierci często była oczerniana, *Histoire* przedstawia ją w jak najlepszym świetle.

Interesująca jest postać Ryszarda FitzRoya (znanego później jako Ryszard z Dover, Ryszard z Chillham oraz Ryszard z Warenne), którą wplotłam do fabuły. Nie wiemy na pewno, która z córek Amelina go urodziła. Mój wybór padł na najstarszą Izabelę (Bellę). Ryszard też nadał córce imię Izabela i chociaż tak miała na imię jego teściowa, której mógł chcieć zrobić przyjemność, może to również wskazywać na bardziej osobiste więzi. Nie ma dowodów na to, że towarzyszył babce w Mirebeau, lecz jako autorka powieści historycznej pozwoliłam sobie na pewną samowolę.

Amiria i Belbel, pokojowe Alienor, to postaci wzięte z życia. Z tego, co wiemy, Amiria miała walijskie korzenie i była siostrą Hugona Pantulfa, barona Wem. Około 1194 roku wstąpiła do klasztoru w Amesbury. Losy Belbel są bardziej zagadkowe. Istnieje zapis w sprawozdaniach rachunkowych, w którym mowa o szatach dla niej i Alienor, opatrzone notą „na użytek króla”. Część historyków podchwyciła to jako dowód, że Belbel była jedną z kochanek Henryka II, lecz uważam to za szyte grubymi nićmi. Moim zdaniem wzmianka dotyczy jednej z dwórek Alienor, a dopisek „na użytek króla” nie musi od razu świadczyć, że była jego kochanką!

Niech Alienor czyta w spokoju, a ja mam nadzieję, że światło, które rzuciłam na jej życie, pomogło ukazać ją od nieznannej wcześniej strony.

Wybrana bibliografia

Poniżej zamieszczam listę najbardziej przydatnych i rzetelnych pozycji na temat Alienor. Chciałabym tu wyróżnić niezastąpioną *Inventing Eleanor* Michaela Evansa, która rozwiewa stare oraz współczesne mity otaczające jej postać. (Dziękuję również Alison King, konsultantce *Kroniki Akaszy*). Pełną bibliografię znajdziecie pod adresem: elizabethchadwickreference.blogspot.co.uk.

Aurell, Martin, *The Plantagenet Empire 1154–1224*, przełożona z francuskiego przez Davida Croucha, Pearson Longman, 2007, ISBN 9780582784390.

Evans, Michael R., *Inventing Eleanor: The Medieval and Post-Medieval Image of Eleanor of Aquitaine*, Bloomsbury, 2014, ISBN 9781441169006.

Farrer, William i Charles Travis Clay (red.), *Early Yorkshire Charters, Volume 8: The Honour of Warenne*, Cambridge University Press, 2013, ISBN 9781108058315.

Gillingham, John, *Richard I*, Yale University Press, 2002, ISBN 9780300094046.

Holden, A.J. (red.), *History of William Marshal* w przekładzie S. Gregory z przypisami D. Croucha, tom 1 & 2, Anglo-Norman Text Society.

Kaye, Henrietta, *Serving the Man that Ruled: Aspects of the Domestic Arrangements of the Household of King John 1199–1216*, esej z września 2013, University of East Anglia.

Trindale, Ann, *Berengaria: In Search of Richard the Lionheart's Queen*, Four Court's Press, 1999, ISBN 9781851824342.

Turner, Ralph V., *Eleanor of Aquitaine*, Yale University Press, 2009, ISBN 9780300119114.

Warren, W.L. *Henry II*, Eyre & Methuen, 1973, ISBN 9730413383903.

Wheeler, Bonnie & John C. Parsons (red.), *Eleanor of Aquitaine Lord and Lady*, Palgrave Macmillan, 2003, ISBN 9780230602366.

Podziękowania

Chciałabym serdecznie podziękować kilku osobom za ich pośredni lub bezpośredni wkład w pracę nad trylogią o Eleonorze Akwitańskiej.

Wyrazy wdzięczności należą się mojej długoletniej agentce Carole Blake za jej przytomne rady, zapał i determinację. Łączy nas długa i owocna współpraca i choć nie możemy dojść do porozumienia w kwestii wyższości wina nad herbatą, jesteśmy jednomyślnie co do dzinu! Załączam również podziękowania dla reszty entuzjastycznej ekipy z agencji Blake Friedmann.

Kiedy pisałam tę trylogię, moja ówczesna redaktorka Rebecca Saunders zmieniła pracę; załączam wyrazy wdzięczności za wszystko, co dla mnie zrobiła. Jednocześnie dziękuję mojej obecnej redaktorce Maddie West, niech nam się nadal tak układa. Chylę czoła przed Mariną de Pass i Danem Balado-Lopezem za ich niestrudzoną pracę redakcyjną oraz korektę. Wszelkie ewentualne błędy to wyłącznie moja wina! Dziękuję wspaniałej Stephanie Melrose za jej wysiłek związany z promocją oraz Cathy Burke, na której zawsze mogę polegać. Uściski dla pozostałej ekipy ze Sphere.

Dziękuję moim cudownym Czytelnikom za wsparcie, doskonałą zabawę, szaleństwo i fascynujące dyskusje, które toczą się na moim Facebooku oraz w grupach. Stanowicie wspaniałą społeczność i bardzo Was cenię.

Dziękuję mojemu mężowi Rogerowi za jego miłość i ciche wsparcie, filary naszego życia rodzinnego. Psom, Jackowi, Pipowi i Billowi, za hałaśliwy doping w tle oraz mojej drogiej przyjaciółce Alison King za prawdziwą przyjaźń – oraz pełne przygód podróże w czasie.